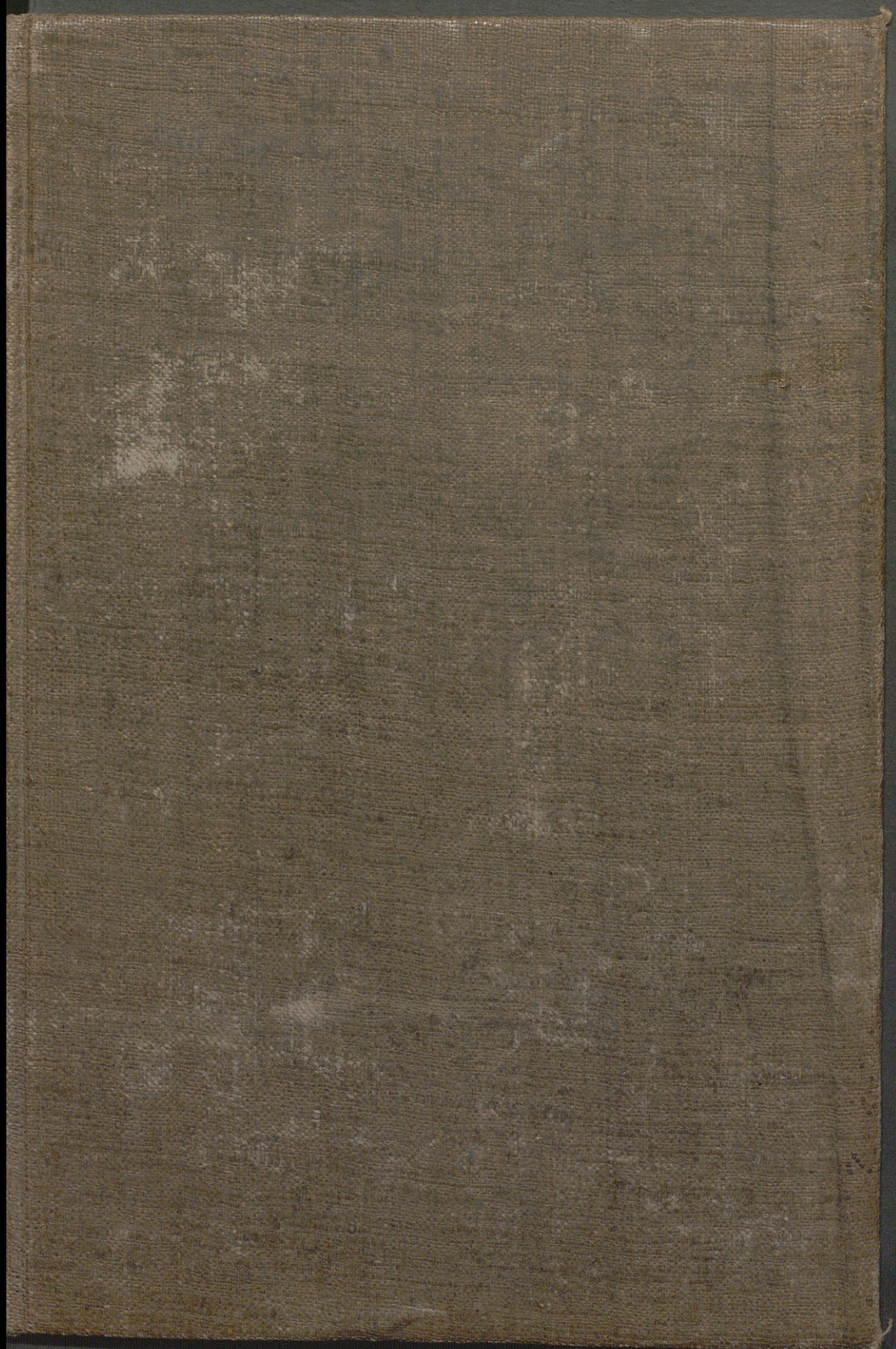

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19




Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

HISTORYA
ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH
KONWENCYI NARODOWEJ I DYREKTORYATU.

HISTORYA

ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH,

Konwencyi Narodowéj i Dyrektoryatu,

CZYLI

FRANCYJA od 1789 do 1800 roku.

z francuzkiego

przez

LEONA ROGALSKIEGO.

TOM III.

WARSZAWA,

NAKŁADEM I DRUKIEM S. ORGELBRANDA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA.

1846.

9(44)

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia $\frac{14}{26}$ Sierpnia 1844 r.

Cenzor Niezabitowski.

30307/2

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Zima roku III. Reformy administracyjne we wszystkich prowincyach. — Nowe obyczaje. — Stronnictwo termidoryańskie; „złota młodzież". — Salony Paryzkie. — Walka dwóch stronnictw w sekcyach; kłótnie i sceny burzliwe. — Gwałtowność stronnictwa rewolucyjnego u Jakóbinów i w klubie elektoralnym. — Dekreta o towarzystwach ludu. — Dekreta ściągające się do skarbu. — Zmiany w przedmiocie maximum i rekwizycyj. — Process Carrièr'a. — Wzburzenie w Paryżu i wzmagające się rozjątrzenie obu stronnictw. — Attak sali Jakóbinów przez Złotą młodzież. — Zamknięcie klubu Jakóbinów. — Powrót siedmiudziesięciu trzech deputowanych, uwięzionych po dniu 31 Maja. — Wyrok i kara śmierci na Carrièra. — Proces wytoczony przeciw Billaud Varennes, Collot-d'Herbois i Barrèrowi.

Kiedy wypadki, o których mówiliśmy, odbywały się na granicach, Konwencya daléj prowadziła swoje reformy. Reprezentanci upoważnieni do odnowienia władz rządowych przebiegali Francyą, zmniejszając wszędzie liczbę komitetów rewolucyjnych, inne do nich naznaczając osoby, aresztując jako spólników systematu Robespierra, tych których zbyt jawne bezprawia niedozwalały pozostawiać bez kary, zmieniając urzędników municypalnych, reorganizując towarzystwa ludu, i oczyszczając je z najgwałtowniejszych i najniebezpieczniejszych osób. Czynność ta nie zawsze odbywała się bez przeszkody. W Dijon, naprzykład, organizacya rewolucyjna silniéj była spojona niżeli gdzie indziéj. Też same osoby, będąc zarazem członkami komitetu rewolucyjnego, municypalności, towarzystwa ludu, strachem przerażały wszystkich. Samowolnie więzili podróżnych i mieszkańców, zapisywali na listę emigrantów wszystkich kogo podobało się, i niedopuszczali im otrzymywać świadectw pobytu, zastraszając sekcye. Połączyli się oni w półk pod nazwiskiem armii rewolucyjnéj, i przymusili gminę do płacenia im żołdu. Żadnéj nie mieli professyi, zasiadali na posiedzeniach klubu, z żonami, i trwonili na rozpustne biesiady, gdzie nie inaczéj pić wolno było tylko z kielichów kościelnych, po

dwójny dochod z żołdu i łupiestwa. Korrespondowali z Jakóbinami Lyonu i Marsylii, i służyli im za pośredników w znoszeniu się z Jakóbinami Paryzkimi. Reprezentant Calés największą miał trudność w rozwiązaniu téj koalicyi; usunął wszystkie władze rewolucyjne, wybrał dwudziestu lub trzydziestu najumiarkowańszych członków klubu, i polecił im oczyszczenie innych.

Skoro wypędzeni zostali z municypalności, na prowincyi rewolucyoniści tak samo postępowali jak w Paryżu; zwykle przenosili się do klubu Jakóbinów. Jeżeli klub oczyszczono, wdzierali się znowu do niego po odjezdzie reprezentantów, lub zawiązywali nowy. Tu miewali mowy gwałtowniejsze jeszcze niżeli dawniéj, i oddawali się szałowi gniewu i strachu, ponieważ wszędzie zemstę widzieli. Jakóbini z Dijon przesłali Jakóbinom Paryzkim ognisty adress. W Lyonie, tworzyli oni nie mniéj niebezpieczną massę; a ponieważ miasto znajdowało się jeszcze pod ciężarem strasznych dekretów Konwencyi, reprezentanci napotykali trudność w poskromieniu ich zajadłości. W Marsylii, byli jeszcze zuchwalsi, łącząc do uniesień swego stronnictwa, porywczość charakteru miejscowego; zebrali się tłumnie, otoczyli salę gdzie dwaj reprezentanci Auguis i Serres siedzieli u stołu, i wyprawili posłów, którzy z pałaszem i pistoletem w ręku, domagali się uwolnienia patryotów uwięzionych. Dwaj reprezentanci okazali największą moc charakteru; ale źle wspierani przez żandarmeryę, która ciągle dopomagała okrucieństwom ostatniego rządu, i uważała siebie nakoniec za spólniczkę i odpowiedzialną, omal co niebyli zaduszeni i zamordowani. Kilka atoli batalionów paryzkich, obecnych podówczas w Marsylii, oswobodzili reprezentantów i rozproszyli zbiegowisko. W Tuluzie, Jakóbini także się burzyli. Cztéry tu osoby: dyrektor poczty, sekretarz powiatu, i dwaj aktorowie, zostali naczelnikami partyi rewolucyjnéj. Utworzyli oni komitet nadzorczy na całą Francyę Południową, i rozciągali swoję tyraniję daleko za obręb Tuluzy. Opierali się reformom i uwięzieniom nakazanym przez reprezentantów Artigoyte i Chaudron-Rousseau, podburzyli towarzystwo ludu, i zuchwale ogłosili przez nie, że ci dwaj reprezentanci postradali zaufanie ludu. Zwyciężeni wszelako, zostali uwięzieni z głównemi spólnikami swemi.

Sceny te powtarzały się wszędzie z mniejszą lub większą gwałtownością, stosownie do charakteru mieszkańcow prowincyj. Jakóbinów atoli wszędzie poskromiono. Paryzcy, hersztowie koalicyi, w największém byli przerażeniu. Widzieli stolicę podburzoną przeciw ich zasadom; dowiadywali się że w departamentach opinija, mniéj skora do objawiania się jak w Paryżu, nie mniéj wszelako była im przeciwna.

Wiedzieli że wszędzie nazywano ich kannibalami, stronnikami, spólnikami i kontynuatorami Robespierra. Czuli wprawdzie że im sprzyja mnóstwo urzędników usuniętych, klub elektoralny, mniejszość ognista i często zwycięzka w sekcyach, część nawet członków Konwencyi, z których niejeden zasiadał jeszcze w ich towarzystwie; niemniéj atoli bardzo przerażeni byli poruszeniem umysłów i twierdzili że jest spisek uknowany na rozwiązanie towarzystw ludu i rzeczypospolitéj po nich.

Ułożyli oni adress do towarzystw spowinowaconych w odpowiedzi na pociski, jakich byli przedmiotem. „Usiłują, mówili, zniszczyć naszę jedność braterską: oskarżają nas, prześladują najczarniejszą potwarzą. Arystokracya i moderantyzm podnoszą zuchwałą głowę. Zgubna reakcya spowodowana upadkiem tryumwirów przedłuża się na wieczne czasy, i z łona burzy utworzonéj przez wszystkich nieprzyjaciół ludu, wylęgła się nowa fakcya, dążąca do rozprzężenia wszystkich towarzystw ludu. Wichrzy ona i stara się podbudzić opiniję publiczną; posuwa zuchwałość aż do przedstawienia nas jako potęgę nieprzyjazną reprezentacyi narodowéj, nas którzy walczymy i łączymy się z nią zawsze we wszelkich niebezpieczeństwach ojczyzny. Obwinia nas że jesteśmy kontynuatorami Robespierra, a my mamy w regestrach naszych tylko imiona tych, którzy w nocy z 9 na 10 Thermidora, zajmowali stanowisko, jakie im wskazywało niebezpieczeństwo ojczyzny. Ale odpowiemy nikczemnym potwarcom walcząc ich bez ustanku: odpowiemy im czystością naszych zasad i naszych czynów, i niezachwianém poświęceniem się sprawie ludu, którą oni zdradzili, reprezentacyi narodowéj, którą zhańbić pragną, i równości którą się brzydzą.«

Udawali oni, jak widzimy, wielkie poszanowanie dla reprezentacyi narodowéj; na jedném nawet posiedzeniu wydali komitetowi bezpieczeństwa ogólnego jednego ze swych członków za to że powiedział, że główni spiskowi przeciw wolności znajdowali się na łonie saméjże Konwencyi. Rozesłali swój adress po wszystkich departamentach, a mianowicie po sekcyach Paryża.

Stronnictwo im przeciwne z każdym dniem stawało się śmielszém. Przybrało nawet kolory, obyczaje oddzielne, wyznaczyło sobie miejsca schadzek i hasło. Składało się nadewszystko w początkach, jakeśmy powiedzieli, z młodzieży należącéj do rodzin prześladowanych, lub która uniknęła rekwizycyi. Kobiéty przyłączyły się do niéj: przepędziły one ostatnią zimę w przerażeniu; chciały przepędzić teraźniejszą na zabawach i uciechach. Zbliżał się Frimaire (Grudzień): kwapiły się one z zastąpieniem powierzchowności nędzy, prostoty, brudu nawet, z jakim się długi czas popisywano podczas terroryzmu, bogatemi strojami, oby-

czajami wykwintnemi i zabawami. Łączyły się w spólnéj sprawie z młodemi nieprzyjaciółmi dzikiéj demokracyi; podniecały ich zapał, i kładły im za prawo grzeczność i ubiór wytworny. Moda odnawiała swe panowanie. Trzeba było nosić włosy splecione w kosę i spięte z tyłu głowy grzebieniem. Zwyczaj ten przejęto od żołnierzy, którzy podobnie nosili włosy dla ochrony od cięcia pałasza. Dowodzili tém że mieli udział w zwycięztwach naszych armij. Trzeba jeszcze było nosić na szyi ogromne chustki, kołnierze czarne lub zielone, podług zwyczaju Szuanów, a nadewszystko krepę na ręku, jako znak pokrewieństwa z ofiarą trybunału rewolucyjnego. Widzimy jak osobliwsza mięszanina wyobrażeń, wspomnień, opinij, przewodniczyła modom »złotéj młodzieży"; takie jéj bowiem imię wówczas nadawano. Wieczorem, w salonach, które zaczynały powracać do świetności, płacono pochwałami młodzieży, która popisała się z odwagą w sekcyach, w Palais-Royal, w ogrodzie Tuileries, i pisarzom, którzy w tysiącznych broszurach i pismach, prześladowali szyderstwami „kanaliję rewolucyjną.« Fréron został naczelnikiem dziennikarzy: wydawał „Mowcę ludu" (l'Orateur du peuple), który wkrótce się wsławił. Dziennik ten czytała złota młodzież, i szukała w nim codziennych dla siebie instrukcyj.

Teatra nie były jeszcze otwarte. Aktorowie Komedyi Francuzkiéj ciągle byli w więzieniu. W niedostatku tego miejsca zebrania się, pokazywano się na koncertach dawanych w teatrze Feydeau, i gdzie słyszeć można było melodyjny głos, który zaczynał zachwycać Paryżan, to jest głos Garata. Tu się zgromadzały osoby, które można było nazwać arystokracyą owoczesną: to jest kilku szlachty, którzy nie opuścili Francyi, bogacze którzy ośmielili się pokazać na nowo, liweranci którzy nielękali się już strasznéj surowości komitetu ocalenia publicznego. Kobiéty przychodziły tu w stroju, któremu starano się nadać barwę starożytności, podług zwyczaju owéj epoki, i który skopijowano z Davida. Oddawna zaniechały one pudru i obręczy; nosiły koronki koło włosów; kroj sukien zbliżał się ile być może do prostéj tuniki kobiét greckich; zamiast trzewików na wysokich korkach, nosiły obuwie jakie widzimy na starożytnych posągach, lekką podeszwę, przywiązaną pod kolanem wstążkami. Młodzież z włosami skędzierzawionemi, z czarnym kołnierzem, napełniała parter w Feydeau, i poklaskiwała niekiedy kobiétom wytwornie i szczególnie ustrojonym, które przychodziły ozdobić te zebrania.

Pani Tallien była najpiękniejszą i najwięcéj uwielbianą z kobiét, które nowy gust wprowadzały; salon jéj najświetniejszy i najwięcéj uczęszczany. Córka hiszpańskiego bankiera Cabarrus, żona prezy-

zydenta w Bordeaux, poślubiona niedawno Tallienowi, należała zarazem do dawnego i nowego rzędu. Nienawidziła terroryzmu przez urazę, tudzież przez dobroć; zajmowała się niedolą każdego, i bądź w Bordeaux, bądź w Paryżu, nieprzestawała grać roli suplikantki, którą wykonywała, jak powiadają, z wdziękiem niepokonanym. Ona to umiała złagodzić surowość prokonsularną, jaką mąż jéj okazywał w departamencie Girondy, i nakłonić go do ludzkich uczuć. Chciała mu nadać rolę pacyfikatora, naprawcy klęsk rewolucyi. Zwabiła do swego domu wszystkich, którzy pospołu z nim przyłożyli się do wypadków dnia 9 Thermidora, i starała się ich pozyskać, pochlebiając, czyniąc im nadzieję wdzięczności powszechnéj, zapomnienia przeszłości, jakiego wielu z nich potrzebowało, i władzy, jaka dzisiaj obiecywaną była raczéj przeciwnikom niżeli stronnikom terroryzmu. Otaczała się pięknemi kobiétami, które przykładały się do tego planu zwodnictwa, tak godnego przebaczenia. Pomiędzy kobiétami, jaśniała wdowa nieszczęśliwego generała Alexandra Beauharnais, młoda kreolka powabna, nie pięknością, ale nadzwyczajnym wdziękiem. Na te zebrania zapraszano ludzi prostych i zapalonych, którzy wiedli życie tak ostre i tak burzliwe. Pochlebiano im; niekiedy nawet żartowano z ich ubioru, z obyczajów, z zasad surowych. Zasiadali oni u stołu obok ludzi, których prześladowali niedawno jako arystokratów, spekulantów spanoszonych, łupieżców grosza publicznego; zmuszeni byli tym sposobem uczuć niższość swoję obok dawnych wzorów dobrego tonu i dowcipu. Wielu z nich, pozbawieni środków, tracili godność swoję wraz z surowością, i nie umieli utrzymać energii charakteru; inni którzy dowcipem umieli zachować swój stopień, i nadać sobie salonowe znaczenie, tak lekkie i tak prędko nabywane, nie byli przecież niedostępnemi delikatnemu pochlebstwu. Nie jeden członek komitetu, zręcznie proszony podczas obiadu, zezwalał na przysługę, lub dopuszczał wpływu na swoje zdanie.

Tak więc kobiéta, zrodzona z finansisty, małżonka sędziego, a jako jeden ze szczątków dawnego towarzystwa, zostawszy żoną zapalonego rewolucyonisty, podjęła się pogodzenia ludzi prostych, niekiedy grubych i prawie zawsze fanatyków, z elegancyą, gustem, uciechami, swobodą obyczajów i obojętnością opinij. Rewolucya, sprowadzona (i było to bez wątpienia szczęściem) z ostatecznego kresu fanatyzmu i grubijaństwa, posuwała się wszelako zbyt pośpiesznie ku zapomnieniu obyczajów, zasad, i można prawie powiedzieć, uraz republikańskich. Wyrzucano tę zmianę Thermidoryanom; oskarżano że się jéj oddawali, że ją sprowadzili, przyśpieszyli, i zarzut był sprawiedliwy.

Rewolucyoniści nie pokazywali się w tych salonach i na koncertach. Zaledwo niektórzy z nich odważali się tam pokazywać, i wychodzili ztąd aby iść na swe mównice i piorunować przeciw »Cabarrus«, przeciw arystokratom, intrygantom i liwerantom, których ciągnęła w swoim orszaku. Nie mieli innych schadzek oprócz swoich klubów i zgromadzeń w sekcyach; nie szli tam szukać przyjemności, ale wyzionąć swe namiętności. Ich żony, które nazywano »furyami gillotyny«, ponieważ często stawały kołem przy rusztowaniu, w ubiorze gminnym przychodziły na galerye klubów dla poklaskiwania wnioskom najgwałtowniejszym. Wielu członków Konwencyi bywało jeszcze na posiedzeniach Jakóbinów; niektórzy przynosili tu wsławione swe imię, ale byli milczący i ponurzy, jako to: Collot-d'Hérbois, Billaud-Varennes, Carrier. Drudzy, jako to: Duhem, Crassous, Lanot i t. d. przychodzili tu przez proste upodobanie dla sprawy, i bez osobistego powodu obrony swego postępowania rewolucyjnego.

W Palais-Royal, koło Konwencyi, na galeryach i w sekcyach spotykały się dwa stronnictwa. W sekcyach nadewszystko, gdzie rozprawiano i naradzano się, kłótnie stawały się nadzwyczaj gwałtownemi. Roznoszono wtedy od jednéj do drugiéj adress Jakóbinów do towarzystw spowinowaconych, i chciano go tam czytać. Czytać tam miano także, w skutku dekretu, sprawozdanie Roberta Lindet o stanie Francyi, sprawozdanie przedstawiające jéj obraz tak wierny, i wyrażające w sposób tak przyzwoity uczucia, jakiemi Konwencya i wszyscy ludzie poczciwi byli ożywieni. Czytanie to stawało się w każdą dekadę przedmiotem najżywszych sprzeczek. Rewolucyoniści z wielkim krzykiem domagali się adressu Jakóbinów; ich przeciwnicy domagali się sprawozdania Lindeta. Wrzask okropny panował. Członkowie dawnych komitetów rewolucyjnych zapisywali nazwiska wszystkich, którzy występowali na mównicy przeciwko nim, i zapisując krzyczeli: Wygubimy ich! Zwyczaje podczas terroryzmu oswoiły ich ze słowami: zabijać, gillotynować, i ciągle mieli je na ustach. Dali więc powód do mówienia że układają nowe listy proskrypcyjne, i pragną wznowić systemat Robespierra. Częste zachodziły bitwy w sekcyach; niekiedy zwycięztwo było wątpliwém, i nadeszła godzina dziesiąta, a nic przeczytać nie można było. Wtedy rewolucyoniści, którzy nie mieli skrupułu w wyprzedzeniu godziny legalnéj, czekali aż przeciwnicy, którzy popisywali się z posłuszeństwem prawu, odejdą, a potém czytali co się im podobało, i stanowili wszystko co chcieli.

Codzień donoszono Konwencyi o scenach tego rodzaju, i powstawano przeciw dawnym członkom komitetów rewolucyjnych, którzy,

jak mówiono, byli sprawcami wszystkich rozruchów. Klub elektoralny, huczniejszy sam jeden od wszystkich sekcyj razem, przyprowadził cierpliwość zgromadzenia do ostateczności, adressem najniebezpieczniejszym. Tu, jakeśmy powiedzieli, zbierali się, ludzie najmocniéj skompromitowani, i tworzono projekta najzuchwalsze. Deputacya tego klubu przyszła z żądaniem aby wybór urzędników municypalnych powrócono ludowi; aby municypalność Paryża, która nie była wznowioną po dniu 9 Thermidora, wskrzeszoną została; aby nakoniec zamiast jednego posiedzenia w sekcyi na dekadę, pozwolono znowu dwa odbywać. Na to ostatnie żądanie, mnóstwo deputowanych podniosło się z miejsc, odezwało się z najżywszemi zażaleniami, i domagało się obmyślenia środków przeciw członkom dawnych komitetów rewolucyjnych, którym przypisywano wszelkie zamięszanie. Legendre, chociaż nie pochwalił piérwszego attaku Lecointra przeciw Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrèra, rzekł iż sięgnąć trzeba wyżéj; że źródło złego jest w członkach dawnych komitetów rządowych, którzy nadużywają pobłażania Konwencyi względem nich, i że czas już wreszcie ukarać dawną ich tyraniję, aby zapobiedz nowéj. Dyskussya ta większe wznieciła zaburzenie niżeli piérwsza. Po długich i opłakanych zarzutach wzajemnych, zgromadzenie spotykając tylko przedmioty albo niepodobne do rozwiązania, albo niebezpieczne, po drugi raz przeszło do porządku dziennego. Rozmaite środki były następnie podawane dla powściągnienia zapędów towarzystw ludu, i nadużyć prawa petycyj. Zamierzano przydać do sprawozdania Lindeta adress do ludu francuzkiego, któryby wytłumaczył w sposób jeszcze jaśniejszy i energiczniejszy uczucia Konwencyi i nową drogę, jakiéj się trzymać zamyśla. Wniosek ten przyjęty został. Deputowany Richard, który powrócił z armii, twierdził że niedosyć na tém; że trzeba rządzić ze sprężystością; że adressa nic nie znaczą, ponieważ wszyscy pisarze petycyj nie omieszkają odpowiedzieć; że nie należy znosić dłużéj iżby wymawiano u kratek słowa, które wyrzeczone na ulicy, pociągnęłyby za sobą aresztowanie tego, kto ich dopuścił się. „Czas jest, rzekł Bourdon (de l'Oise), powiedzieć wam kilka prawd pożytecznych. Czy wiecie dla czego wojska wasze ciągle są zwycięzkiemi? ponieważ ścisłą zachowują karność. Miejcie w kraju dobrą policyę, a będziecie mieli dobry rząd. Czy wiecie zkąd pochodzą ustawiczne pociski wymierzane przeciw waszemu? z nadużycia, jakie nieprzyjaciele wasi czynią z tego co jest demokratyczném w waszych instytucyach. Podoba się im rozgłaszać, że nigdy mieć nie będziecie rządu, że na wieczne czasy pogrążeni będziecie w anarchii. Czyliż podobna aby naród ciągle

zwycięzki nie umiał rządzić sobą! I Konwencya, która wié że to jedynie przeszkadza dokonaniu rewolucyi, nie zaradzi temu! Nie, nie; wyprowadźmy z błędu nieprzyjaciół naszych; przez nadużycie towarzystw ludu i prawa petycyj zgubić nas oni pragną; to więc nadużycie powściągnąć wypada."

Podawano różne środki poskromienia nadużyć towarzystw ludu, nie niszcząc ich wszakże. Pelet, aby wydrzeć Jakóbinom pomoc wielu deputowanych Górali, którzy zasiadali w ich towarzystwie, a nadewszystko aby im odebrać Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i innych niebezpiecznych naczelników, wnosił iżby zakazano wszystkim członkom Konwencyi być członkami towarzystw ludu. Wniosek przyjęto. Ale mnóstwo reklamacyj podniosło się z Góry; powiadano że prawo zbierania się celem wzajemnego oświecenia o interessach publicznych, jest prawem służącém każdemu obywatelowi, i z którego nie można ogałacać deputowanego, równie jak każdego innego członka kraju; że zatém dekret zapadły jest pogwałceniem prawa bezwarunkowego i nietykalnego. Odwołano więc dekret. Dubois-Crancé podał wtedy inny wniosek. Opowiadając sposób, jakim Jakóbini oczyścili się, wykazał że towarzystwo to mieści jeszcze w swém łonie też same osoby, które je obłąkały pod Robespierrem. Twierdził że Konwencya miała prawo oczyścić je na nowo, podobnie jak czyniła, przez swych kommissarzy, względem towarzystw departamentowych; i wnosił aby odesłać przedmiot do właściwych komitetów, iżby obmyśliły stosowny sposób oczyszczenia, i środki zrobienia towarzystw ludu użytecznemi. Nowy wniosek przyjęty został.

Dekret ten wielką sprawił wrzawę u Jakóbinów. Wołali że Dubois-Crancé oszukał Konwencyę; że oczyszczenie nakazane po dniu 9 Thermidora odbyło się ze ścisłością: że nie masz prawa zaczynać je na nowo; że wszyscy zarówno godni są zasiadać w tém dostojném towarzystwie, które tyle wyświadczyło posług ojczyznie; że z resztą nie lękają się najostrzejszego badania, i gotowi są poddać się roztrząśnieniu Konwencyi. Postanowili zatém wydrukować listę wszystkich członków, i złożyć u kratek przez deputacyą. Dnia następnego, 13 Vendémiaira (4 Października), mniéj byli powolni; mówili że wczorajsze postanowienie jest nierozważne; że składać Konwencyi listę członków towarzystwa, byłoby to przyznawać jéj prawo oczyszczenia, które nie należy do nikogo; że ponieważ wszyscy obywatele mają prawo zgromadzać się, bez broni, dla naradzania się o przedmiotach interessu publicznego, nikt nie może być ogłoszonym za niegodnego należeć do towarzystwa; że zatém oczyszczenie jest przeciwne wszelkim prawom,

i nie potrzeba składać listy w Konwencyi. »Towarzystwa ludu, zawołał Giot, Jakóbin zajadły, jeden z urzędników przy armijach, towarzystwa ludu do siebie samych tylko należą. Gdyby inaczéj było, dwór oczyściłby Jakóbinów, i widzielibyście te ławki, które cnota tylko zasiadać powinna, splamione obecnością Jaucour'ów i Feuillant'ów. Ale sam dwór, nie śmiał was napastować: a czego dwór nie śmiał, przedsiębranoby w chwili, kiedy Jakóbini poprzysięgli znieść wszystkich możnych, ktokolwiekby oni byli, i zawsze być uległymi Konwencyi!.... Powracam z departamentów; mogę zapewnić was że byt towarzystw ludu narażony jest na wielkie niebezpieczeństwo: obchodzono się ze mną jak ze zbrodniarzem, ponieważ tytuł Jakóbina znajdował się na daném mi poleceniu. Mówiono mi że należę do towarzystwa, które się składa z samych rozbójników. Przez ciche knowania starają się odstrychnąć od was inne towarzystwa rzeczypospolitéj: byłem dość szczęśliwy iż zapobiegłem rozbratowi, i wzmocniłem węzły braterstwa pomiędzy wami a towarzystwem w Bajonnie, które Robespierre spotwarzył w waszém łonie. Co powiedziałem o jednéj gminie, to powtarza się we wszystkich; bądźcie roztropni, bądźcie zawsze przywiązani do zasad i Konwencyi, a nadewszystko nie przyznawajcie żadnéj władzy prawa oczyszczania was.“ Jakóbini poklaskiwali téj mowie, i postanowili nie składać swojéj listy przed Konwencyą, i oczekiwać jéj dekretów.

Większa jeszcze wrzawa panowała w klubie elektoralnym. Od czasu ostatniéj petycyi, wypędzono go z pałacu biskupiego, przeniósł się więc do jednéj sali w Muzeum, bardzo blisko Konwencyi. Tu, na posiedzeniu nocném, śród wściekłych wrzasków obecnych i tupaniu kobiét, napełniających galerye, oświadczył iż Konwencya przekroczyła zakreślony czas dla swojéj władzy: że zwołaną była na sąd ostatniego króla i ułożenie konstytucyi; że wykonała jedno i drugie, zawód jéj przeto spełniony został i władza zakończyła się.

Te sceny u Jakóbinów i w klubie elektoralnym zaskarżone były na nowo przed Konwencyą, która wszystko odesłała do komitetów, mających przedstawić projekt względem nadużyć towarzystw ludu. Uchwaliła adress do ludu francuzkiego, jak to była zamierzyła, i przesłała go sekcyom i wszystkim gminom rzeczypospolitéj. Adress napisany stylem mocnym i rozsądnym, powtarzał w dokładniejszy i bardziéj stanowczy sposób uczucia wyrażone w sprawozdaniu Lindeta. Stał się on przedmiotem nowych zapasów w sekcyach. Rewolucyoniści chcieli niedopuścić czytania go, i sprzeciwiali się głosowaniu w odpowiedzi na adressa pochwalające; przeciwnie, uchwalili adressa do

Jakóbinów, z wyrażeniem społczucia dla ich sprawy. Często gdy tym sposobem zdecydowali uchwałę, przybywały posiłki przeciwnikom, ci ich wypędzali, i sekcya odnowiona stanowiła całkiem co innego. Wiele przeto z nich zanosiło dwa sprzeczne z sobą adressa, jeden do Jakóbinów, drugi do Konwencyi. W piérwszym, wychwalano przysługi towarzystw ludu, i oświadczano życzenia o ich utrzymanie; w drugim. powiadano że sekcya, wyzwolona z pod jarzma anarchistów i terrorystów, objawia wreszcie wolne swoje życzenia przed Konwencyą, ofiaruje jéj swoje ramię i życie na pogrom jednoczesny kontynuatorów Robespierra i agentów rojalizmu. Konwencya słuchała tych rozpraw, w oczekiwaniu projektu urządzenia towarzystw ludu.

Złożono go dnia 25 Vendemiaira (16 Października). Głównym jego celem było zerwać koalicyę, jaką tworzyły we Francyi wszystkie towarzystwa Jakóbinów. Spowinowacone z naczelném towarzystwem, w ciągłéj z niém będąc korrespondencyi, posłuszne jego rozkazom, składały rozległe stronnictwo, zręcznie uorganizowane, ma;ące swe ognisko i kierunek; to właśnie zniszczyć chciano. Dekret zakazywał »wszelkich affiliacyj, federacyj, tudzież wszelkich korrespondencyj w imieniu zbiorowém pomiędzy towarzystwami ludu.“ Stanowił przytém iż żadne petycye lub adressa zanoszone być nie mogą w imieniu zbiorowém, dla uniknienia groźnych manifestów, jakie posłańcy Jakóbinów lub klubu elektoralnego przychodzili czytać u kratek, i które często stawały się rozkazami dla zgromadzenia. Wszelki adress lub petycya powinny być podpisywane pojedyńczo. Zapewniano sobie tym sposobem środek ku pociągnięciu do odpowiedzialności autorów niebezpiecznych wniosków, i spodziewano się że baczniejszemi będą z powodu konieczności podpisu. Wykaz członków każdego towarzystwa ma być sporządzony natychmiast i wywieszony w miejscu zebrania się. Zaledwo przeczytano dekret zgromadzeniu, mnóstwo głosów powstało przeciw niemu. — „Chcą, mówili Górale, znieść towarzystwa ludu; zapominają że one ocaliły rewolucyą i swobodę; zapominają że one są najpotężniejszym środkiem zjednoczenia obywateli, i utrzymania w nich energii i patryotyzmu; zabraniając im korrespondencyi, gwałci się istotne prawo, służące wszystkim obywatelom, korrespondowania pomiędzy sobą, prawo równie święte jak prawo spokojnego zbierania się dla narad o rzeczach interessu publicznego.« Deputowani Lejeune, Duhem, Crassous, Jakóbini, żywo interessowani o uchylenie wspomnionego dekretu, nie sami tylko podobnie wyrażali się. Deputowany Thibaudeau, szczéry republikanin, obcy Góralom i Thermidoryanom, sam zdawał się być strwożonym skutkami

tego dekretu, i żądał odroczenia go, lękając się iżby nie zaszkodził bytowi nawet towarzystw ludu. — Nie chcemy ich znosić, odpowiadali Thermidoryanie, autorowie dekretu; chcemy tylko poddać je koniecznéj policyi. — Śród tych nieporozumień, Merlin de Thionville zawołał: „Prezydencie, przywołaj rozprawiających do porządku; powiadają oni że chcemy znieść towarzystwa ludu, gdy tymczasem rzecz idzie o urządzenie obecnych ich stosunków.« Rewbel, Bentabolle, Thuriot, dowodzą że wcale nie idzie o zniesienie towarzystw. — Czyliż im niedopuszcza się, mówili, zgromadzać się spokojnie i bez broni, dla naradzania się o interessach publicznych? nie, bez wątpienia; to prawo pozostaje nietykalném. Niedopuszczają im tylko spowinowaceń, federacyj, i czynią względem nich to co już było uczynione względem władz departamentowych. Te na mocy dekretu z dnia 14 Frimaira, stanowiącego rząd rewolucyjny, nie mogą ani korrespondować, ani porozumiewać się z sobą. Czyliż podobna żeby dozwolono towarzystwom ludu tego co zabroniono władzom departamentowym? Zabraniają im korrespondować w imieniu zbiorowém, i tu nie gwałci się żadne prawo: każdy obywatel może bez wątpienia korrespondować z jednego końca Francyi w drugi; ale czyliż obywatele korrespondują przez prezydenta i sekretarzy? Téj właśnie korrespondencyi urzędowéj pomiędzy potężnemi istniejącemi ciałami przeszkodzić chcemy i mamy w tém słuszność, aby zniszczyć federalizm, potworniejszy i niebezpieczniejszy niżeli departamentowy. Przez te affiliacye, przez korrespondencye, Jakóbini potrafili wywierać prawdziwy wpływ na rząd, i wziąć w kierunku spraw udział, jaki nigdy należeć do nikogo nie powinien tylko do saméj reprezentacyi narodowéj. — Bourdon (de l'Oise), jeden z głównych członków komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i jakeśmy widzieli, często w zapasach z przyjaciołmi, chociaż Thermidoryanin, zawołał: „Towarzystwa ludu nie są ludem; widzę lud tylko w zgromadzeniach wyborczych: towarzystwa ludu są zbiorem ludzi, którzy sami siebie wybrali, podobnie jak mnisi, którzy skończyli na utworzeniu arystokracyi wyłącznéj, stałéj, mianującéj się ludem, i która zajęła miejsce obok reprezentacyi narodowéj, aby podawać, zmieniać lub zbijać jéj uchwały. Obok Konwencyi, widzę podnoszącą się drugą reprezentacyą, i ta reprezentacya zasiada u Jakóbinów.“ Liczne oklaski przerwały mowę Bourdonowi; daléj tak rzecz ciągnął: „Tak mało powoduję się tu namiętnością, że aby osiągnąć jedność i pokój, chętnie bym rzekł ludowi: Wybieraj pomiędzy ludźmi, których wskazałeś na reprezentowanie siebie, i tymi którzy obok nich podnieśli się; mniejszać o to, bylebyś miał reprezentacyę jedyną.« Nowe oklaski przerwały Bourdo-

nowi: „Tak, zawołał, niech lud wybierze pomiędzy wami a ludźmi, którzy chcieli wytępić reprezentantów posiadających ufność narodową, pomiędzy wami a ludźmi, którzy w spółce z municypalnością paryzką, chcieli, przed kilku miesiącami, zamordować wolność. Obywatele, czy żądacie chwalebnego pokoju? czy chcecie dosięgnąć starożytnych granic Gallii? przedstawcie Belgijczykom, ludom Nad-Reńskim rewolucyę, spokojną, rzeczpospolitę bez podwójnéj reprezentacyi, rzeczpospolitę bez komitetów rewolucyjnych, zbroczonych krwią obywateli. Powiedzcie Belgijczykom i ludom Nad-Reńskim: Chcieliście pół-wolności, dajemy wam całą, ale oszczędzając wam okrutnych nieszczęść, które poprzedzają jéj zaprowadzenie, oszczędzając wam krwawych doświadczeń, które przebyliśmy sami. Pamiętajcie, obywatele, że aby zniechęcić ludy sąsiednie do połączenia się z wami, mówiono im że nie macie żadnego rządu, że wchodząc w układy z wami, niewiadomo do kogo udawać się, czy do Konwencyi, czy do Jakóbinów. Nadajcie zaś jedność i ogół waszemu rządowi, a zobaczycie że żaden lud nie ma wstrętu do was i zasad waszych....“

Duhem, Crassous, Clausel, chcą przynajmniéj odroczenia dekretu, powiadając iż jest nadto ważny, iżby miał nagle być uchwalonym; wszyscy razem prosili o głos. Merlin de Thionville żądał głosu przeciwko nim z zapałem, jaki okazywał na mównicy, podobnie jak na polu bitew. Prezydent udzielał im go po kolei. Dubarran, Levasseur, Romme, mieli mowy także przeciw dekretowi; Thuriot za dekretem. Nareszcie Merlin po raz ostatni rzucił się na mównicę: »Obywatele, rzekł, kiedy szło o zaprowadzenie rzeczypospolitéj, uchwaliliście ją bez odroczenia i raportu; dzisiaj idzie w pewnym względzie o zaprowadzenie jéj po drugi raz, ocalając ją od towarzystw ludu, spiknionych przeciwko niéj. Obywatele, nie trzeba lękać się zbliżyć do téj jaskini, pomimo krwi i trupów zagradzających wnijście do niéj; odważcie się tam przeniknąć, ośmielcie się wypędzić ztamtąd oszustów i morderców, a zostawić tylko dobrych obywateli, dla roztrząsania spokojnie wielkich spraw ojczyzny. Żądam abyście wydali dekret, któryby ocalił rzeczpospolitę, podobnie jak ten, który ją utworzył, to jest bez odroczenia i sprawozdania.“

Poklaskiwano Merlinowi, i natychmiast uchwalono dekret, artykuł po artykule. Był to piérwszy cios zadany sławnemu towarzystwu, przed którém dotąd drżała Konwencya, i któréj nadawało ono kierunek rewolucyjny. Nie tyle rozporządzenia dekretu, dość łatwe z resztą do uchylenia się, ile śmiałość w jego postanowieniu, miały tu wagę, i winny były zapowiedzieć Jakóbinom bliski koniec. Zebrawszy się

wieczorem w swojéj sali, roztrząsali dekret i sposób, w jaki uchwalonym został. Deputowany Lejeune, który z rana wszelkiemi siłami opierał się jego przyjęciu, skarżył się że go niewspierano; mówił że mało członków zgromadzenia zabierało głos ku obronie towarzystwa, do którego należeli. „Są, rzekł, członkowie Konwencyi, sławni z energii rewolucyjnéj i patryotycznéj, którzy dziś zachowywali występne milczenie. Albo ci członkowie są winni tyranii, o co ich oskarżono, albo też pracowali dla szczęścia publicznego. W piérwszym razie, są występni i powinni być ukarani; w drugim, zawód ich nie jest skończony. Przygotowawszy trudami swemi powodzenie obrońców ojczyzny, bronić powinni napastowanych zasad i praw ludu. Przed dwoma miesiącami, ustawicznie rozprawialiście o prawach ludu z téj mownicy, wy, Collot i Billaud, czemuż przestaliście ich bronić? czemuż milczycie dzisiaj, kiedy mnóstwo przedmiotów wzywa jeszcze waszéj odwagi i waszego światła?«

Billaud i Collot, od czasu zaniesionego przeciw nim oskarżenia, zachowywali głuche milczenie. Zaczepieni przez spółtowarzysza Lejeune i obwinieni że nie bronili towarzystwa, zabrali głos i oświadczyli iż milczeli jedynie przez roztropność, nie zaś przez słabość; że lękali się szkodzić zdaniu utrzymywanemu przez patryotów, popierając je; że oddawna bojaźń szkodzenia rozprawom jedyną jest pobudką ich milczenia; z resztą, że oskarżeni o panowanie nad Konwencyą, chcieli odpowiedzieć oskarżycielom zupełném usunięciem się; że cieszą się będąc wzywanemi przez towarzyszów do wyjścia z dobrowolnéj nicości, i upoważnionemi w pewnym względzie do poświęcenia się jeszcze sprawie swobód i rzeczypospolitéj.

Zaspokojeni tém wytłumaczeniem się, Jakóbini poklaskiwali im i wrócili do prawa uchwalonego rano; cieszyli się mówiąc że będą korrespondować z całą Francyą za pośrednictwem mownicy. Goujon wzywał aby szanowali prawo uchwalone, co przyrzekli; ale Terrasson podał wniosek o zastąpieniu korrespondencyi, dochowując wierności prawu. Niech wydadzą list okolny, nie podpisany w imieniu Jakóbinów, i nie adressowany do innych Jakóbinów, ale podpisany przez wszystkich ludzi wolnych, zebranych w sali Jakóbinów, i adressowany do wszystkich ludzi wolnych Francyi, połączonych w towarzystwa ludu.« Wniosek przyjęto z wielką radością, i uchwalono projekt takiego listu.

Widzimy jak lekce ważyli Jakóbini pogróżki Konwencyi, i jak mało byli skłonni do korzystania z udzielonéj im przestrogi. W oczekiwaniu dopóki czyny wywołają nowe środki względem nich, Konwencya po-

stępowała drogą wskazaną w raporcie Roberta Lindet, i roztrząsała podane przez niego kwestye. Rzecz szła o naprawę skutków gwałtownego rządu na rolnictwo, handel, skarb, i o przywrócenie wszystkim klassom bezpieczeństwa, zamiłowania porządku i pracy. Ale tutaj podobnież różniono się względem systematu i zapalano się równie jak we wszystkich innych przedmiotach.

Rekwizycye, »maximum,« assygnaty, sekwestr majątku cudzoziemców, obudzały przeciw dawnemu rządowi pociski równie gwałtowne, jak uwięzienia i exekucye. Termidoryanie, bardzo ciemni w rzeczach ekonomii politycznéj, zajmowali się, powodowani duchem reakcyi, naganą w sposób cierpki i obrażający wszystkiego co się zrobiło w tym rodzaju; a jednak, jeżeli w ogólnym zarządzie kraju, w roku poprzedzającym, było co nienagannego i zupełnie usprawiedliwionego koniecznością, to zarząd skarbu, żywności i zaopatrzeń. Cambon, największe posiadający znaczenie członek komitetu skarbowego, zaprowadził największy porządek w skarbie; wypuścił wprawdzie niemało assygnat, ale to był jedyny zasób; i poróżnił się z Robespierrem, Saint-Justem i Couthonem, niezgadzając się na wiele wydatków rewolucyjnych. Co się tycze Lindeta, zajmującego się transportami i rekwizycyami, ten pracował z przedziwną gorliwością nad sprowadzeniem z zagranicy, zebraniem we Francyi i przewozem bądź do armii, bądź do wielkich gmin, potrzebnych zapasów. Rekwizycye były środkiem gwałtownym; ale uznanym za jedyny możliwy, i Lindet starał się go używać z jak największą względnością. Nie mógł z resztą odpowiadać ani za wierność wszystkich swoich agentów, ani za postępowanie wszystkich tych którzy mieli prawo do rekwizycyi, jako to urzędnicy municypalni, reprezentanci i kommissarze przy armijach.

Thermidoryanie, a nadewszystko Tallien wymierzali najgłupsze i najniesprawiedliwsze pociski przeciw ogólnemu systematowi tych rozporządzeń rewolucyjnych, i przeciw sposobowi ich użycia. Piérwszą przyczyną wszelkiego złego, podług nich, było puszczenie w obieg zbyt wielkiéj liczby assygnat, ta liczba zbyteczna sprowadziła ich upadek, i postradały one zupełnie stosunek z żywnością i towarami. Tym sposobem »maximum« stało się tak uciążliwém i zgubném, ponieważ zniewalało sprzedającego lub wierzyciela do przyjmowania nominalnéj wartości, coraz więcéj urojonéj. W zarzutach tych nic niebyło ani bardzo nowego, ani bardzo pożytecznego; nadewszystko nie było wskazaném żadne lekarstwo; każdy również o tém wiedział; ale Tallien i jego przyjaciele przypisywali puszczenie zbytecznéj liczby assygnat Cambonowi, i przez to zdawali się jemu przypisywać wszelkie klęski

krajowe. Wyrzucali mu jeszcze sekwestr majątku cudzoziemców, rozporządzenie które wywoławszy odwet przeciw Francuzom, przerwało wszelki obieg papiérów, zniszczyło wszelki rodzaj kredytu, i zrujnowało zupełnie handel. Co się tycze kommissyi zaopatrzeń, ciż sami krytycy oskarżali ją iż dręczyła Francyę rekwizycyami, rozszafowała ogromne summy za granicą na kupno zboża, zostawując Paryż w nędzy, przed nadejściem ostréj zimy. Wnieśli aby wezwać ją do złożenia ścisłego rachunku.

Poczciwość Cambona uznawały wszystkie stronnictwa. Do ognistéj żarliwości o dobrą administracyę skarbu, łączył charakter wrzący, który niesprawiedliwy zarzut wywodził za wszelkie granice. Kazał powiedzieć Tallienowi i jego przyjaciołom, że nie będzie napadał na nich, jeśli go zostawią w spokojności, ale nielitościwie prześladować będzie za piérwszą potwarzą. Tallien nieroztropnie dodał do pocisków z mownicy artykuły dziennikarskie. Cambon nie wytrzymał dłużéj, i na jedném z licznych posiedzeń poświęconych rozprawom o tych przedmiotach rzucił się na mownicę i rzekł do Talliena: »Ach! ty napadasz na mnie, ty chcesz rzucić skazę na moję poczciwość! a więc! dowiodę ci że jesteś złodziéj i rozbójnik. Nie zdałeś rachunku z sekretarstwa gminy, i mam tego dowody w komitecie skarbowym; zarządziłeś wydatek półtora miliona na przedmiot, który cię wstydem okryje. Nie zdałeś rachunku z missyi swojéj do Bordeaux, a ja mam także dowody tego w komitecie. Pozostaniesz nazawsze podejrzanym o spólnictwo w zbrodniach Wrześniowych, i dowiodę ci, własnemi twemi słowami, tego spólnictwa, które nazawsze skazać cię powinno na milczenie.« Przerwano Cambonowi; mówiono że osobistości obcemi były dyskussyi, że nikt nie oskarżał jego poczciwości, że szło jedynie o systemat skarbowy. Tallien wyjąkał kilka słów niewyraźnych, i rzekł że nie będzie odpowiadał na to co się ściąga do jego osobistości, ale na to co się tyczy kwestyi ogólnych. Cambon dowiódł potém że assygnaty były jedyną ucieczką rewolucyi; że wydatki podniosły się do trzechset milionów miesięcznie; że dochody, śród panującego nieładu, dostarczały zaledwo czwartą część téj summy, że trzeba było zaradzać temu co miesiąc assygnatami; że ilość będąca w obiegu nie jest tajemnicą, i dochodzi do sześciu bilionów cztérechset milionów; że z resztą dobra narodowe przedstawiają wartość dwónastu bilionów, i nastręczają dostateczny środek do zaspokojenia rzeczypospolitéj; że z narażeniem życia swego ocalił pięćset milionów, jakie Robespierre, Saint-Just i Couthon zamierzali poświęcić na pewne wydatki; że przez długi czas opierał się »maximum« i sekwestrowi; że co się tycze kommissyi

handlu, która musiała płacić zboże za granicą po dwadzieścia jeden frank centnar, i sprzedawać we Francyi po cztérnaście franków, nie dziw że poniosła ogromne straty.

Rozprawy te tak nieroztropne ze strony Thermidoryanów, którzy słusznie lub nie słusznie, nie słynęli nieskazitelnością, i którzy czepiali się do człowieka bardzo prawego, bardzo światłego i bardzo gwałtownego, na wielką stratę czasu naraziły zgromadzenie. Chociaż ustały pociski ze strony Thermidoryanów, Cambon nie miał już odpoczynku, i codzień powtarzał z mownicy: »Mnie oskarżać, mnie! podła kanalia! Przychodźcie sprawdzić moje rachunki i osądzić moje postępowanie.«—»Uspokój się, wołano na niego; nie oskarżają twojéj poczciwości.« Ale ciągle wracał do swego. Śród tego ścierania się osobistości, Konwencya przedsięwzięła, o ile mogła, środki najstosowniejsze do naprawy lub złagodzenia złego.

Nakazała złożyć ogólny rachunek skarbu, obejmujący przychód i rozchód, i wnioski o środkach wydobycia z obiegu części assygnat, nie uciekając się wszelako do odjęcia im wartości, aby to nieprzywiodło ich do upadku. Na wniosek Cambona, zrzekła się mizernego finansowego zasobu, który dawał powód do mnogiego ucisku, i niemiły był wielu prowincyom, to jest przetapiania srebra kościelnego. Oceniono zrazu to srebro na jeden bilion; rzeczywiście zaś wartość jego wynosiła trzydzieści milionów. Postanowiono nie tykać go więcéj, i pozostawić na składzie w gminach. Konwencya starała się naprawić potém najcięższe niedogodności „maximum.“ Podnosiły się niektóre głosy o zupełne jego zniesienie; ale bojaźń nieproporcyonalnego podniesienia się cen, przeszkodziła uledz temu popędowi reakcyonistów. Zamierzano przeto zmodyfikować tylko prawo. »Maximum« przyczyniło się do zabicia handlu, ponieważ handlujący, stosując się do taryfy, nie znajdowali wynagrodzenia ani kosztów frachtu, ani assekuracyi. Wszelkie zatém przedmioty do żywności pochodzące z osad, wszelkie towary piérwszéj potrzeby, wszelki materyał surowy przywożony z zagranicy do naszych portów, wolnemi zostały od »maximum« i rekwizycyi, i mogły być sprzedawane podług ceny dobrowolnie naznaczónéj. Takąż ulgę nadano towarom pochodzącym z zabranych statków, ponieważ leżały one w portach bez odbytu. Jednostajne »maximum« na zboże miało nader ważną niedogodność. Ponieważ produkcya zboża jest kosztowniejsza i mniéj obfita w niektórych prowincyach, cena jaką odbierali dzierżawcy w tych prowincyach, nie zwracała nawet wyłożonych kosztów. Postanowiono więc że cena zboża różną będzie w każdym departamencie, podług cen 1790 roku, i że podniesiona zostanie

o dwie trzecie wyżéj. Powiększając tym sposobem cenę żywności, pomyślano o powiększeniu płacy, żołdu, dochodu pomniejszych rentyerów; ale pomysł ten, szczerze podany przez Cambona, odparty został jako zdradziecki przez Talliena, i odroczony.

Zajęto się potém rekwizycyami. Aby nie były więcéj ogólne, nieograniczone, pomięszane, aby nie wyczerpywały środków przewozu, postanowiono że tylko kommissya zaopatrzeń będzie miała prawo rekwizycyi; że nie może rekwirować ani całkowitego rodzaju żywności, ani wszystkich produktów jednego departamentu, ale wskaże przedmiot, jego naturę, ilość, epokę dostawy i zapłaty; że żądać go będzie tylko w miarę potrzeby, i w powiecie najbliższym miejsca zaopatrzenia. Reprezentanci przy armijach sami tylko, w nagłym przypadku niedostatku żywności lub szybkiego obrotu, mieli moc nakładania niezwłocznych rekwizycyj.

Przedmiot dotyczący sekwestru papiérów zagranicznych z żywością był roztrząsany. Jedni powiadali, że wojna niepowinna rozciągać się od rządów na poddanych; że należy pozwolić poddanym spokojnie prowadzić daléj swoje stosunki i zamiany, i uderzać tylko na wojska; że Francuzi zabrali tylko 25 milionów, gdy tymczasem im zabrano 100 milionów, że trzeba zwrócić 25 milionów, aby nam zwrócono 100; że sekwestr rujnował naszych bankierów, ponieważ musieli składać w skarbie to co dłużni byli za granicą, nieodbierali zaś tego co dla nich przypadało z zagranicy, ponieważ rządy zabierały je prawem odwetu; że rozporządzenie to trwające tak długo czyniło handel francuzki podejrzanym nawet dla neutralnych; że nakoniec ponieważ ustał obieg papierów kredytowych, należy płacić gotowizną część zapasów żywności sprowadzanych z krajów sąsiednich. Drudzy odpowiadali — że ponieważ chcą rozróżniać w wojnie poddanych od rządów, trzebaby celować kule w głowy rządów, nie zaś w żołnierzy; że trzeba zwrócić handlowi angielskiemu okręty zabrane przez naszych korsarzy, i zatrzymać tylko okręty wojenne; że jeśliby zwrócono 25 milionów sekwestrowanych, przykład niebyłby naśladowany przez rządy nieprzyjacielskie, i 100 milionów należące Francuzom zostałyby zatrzymane; że przywrócić obieg papiérów, byłoby to podać emigrantom środek odbierania funduszów.

Konwencya nie odważyła się rozstrzygnąć kwestyi, i postanowiła tylko że sekwestr uchylony będzie względem Belgijczyków, których podbicie wróciło w pewnym względzie do pokoju z Francyą, i względem negocyantów Hamburga, którzy nie byli winnemi wojny wypo-

wiedzianéj przez cesarstwo i których papiery przedstawiały wartość zboża dostarczonego dla Francyi.

Do tych wszystkich rozporządzeń naprawczych, przedsięwziętych w interessie rolnictwa i handlu, Konwencya przydała inne, któreby mogły przywrócić bezpieczeństwo i powołać negocyantów. Dawniejszy dekret wyłączał z pod opieki prawa każdego kto się uchylił od wyroku, albo od zastosowania prawa; zniesiony został, i skazani przez kommissye rewolucyjne, podejrzani co się ukrywali, mogli wracać teraz do swych domów. Powrócono podejrzanym, jeszcze uwięzionym, zarząd ich majątku. Ogłoszono że Lyon nie jest już w stanie buntu; przywrócono mu jego imię: ustało rozwalanie domów; zwrócono mu towary zasekwestrowane przez okoliczne gminy; jego negocyanci nie potrzebowali już świadectwa cywizmu do odbierania lub wysyłania towarów, i cyrkulacya zaczęła się znowu dla tego nieszczęśliwego miasta. Członkowie kommissyi ludu w Bordeaux i ich stronnicy, to jest prawie wszyscy negocyanci w Bordeaux, wyjęci byli z pod opieki prawa; dekret wydany przeciwko nim odwołany został. Hańbiąca kolumna wzniesiona być miała w Caen na pamiątkę federalizmu; postanowiono teraz jéj nie wznosić. W Sedan dozwolono wyrabiać sukna wszelkiego gatunku. Departamenta: Północny (du Nord), Pas-de-Calais, Aisne i Somme uwolnione zostały od podatku ziemskiego na cztéry lata, pod warunkiem iżby wznowiły uprawę lnu i konopi. Nareszcie zwrócono wzrok na nieszczęśliwą Wandeę. Reprezentanci Hentz i Francastel, generał Turreau i wielu innych, którzy wykonywali straszne dekreta terroryzmu, odwołani zostali. Mniemano naturalnie że byli spólnikami Robespierra i komitetu ocalenia publicznego, że chcieli przedłużyć na wieczne czasy wojnę w Wandei używając okrucieństwa. Nie wiadomo dla czegoby komitet powziął myśl podobną; ale stronnictwa wypłacają się sobie niedorzecznością za niedorzeczność. Vimeux przeznaczony został na dowództwo w Wandei, młody Hoche w Bretanii; wysłano w te strony nowych reprezentantów z poleceniem wyrozumienia czy przyjętą byłaby tam amnestya, i tym sposobem czy nastąpiłoby uspokojenie owych okolic.

Widzimy jak szybkim i ogólnym był powrót do innych wyobrażeń. Naturalnie więc myśląc o nieszczęściach wszelkiego rodzaju, o wszystkich klassach prześladowanych, zgromadzenie pomyślało także o własnych członkach. Od roku przeszło siedmdziesięciu trzech z pomiędzy nich znajdowało się w więzieniu w Port-Libre za podpis protestacyi przeciw dniowi 31 Maja. Napisali oni list prosząc o sędziów. Wszystko co zostało z prawéj strony, część członków tąk nazwanych »brzu-

cha,« podnieśli się w sprawie dotyczącéj wolności głosu, i żądali przywrócenia swoich towarzyszy. Wówczas powstał jeden z owych burzliwych i nieskończonych sporów, które wylęgają się zawsze skoro się dotknie przeszłości. »Chcecie więc potępiać dzień 31 Maja? zawołali Górale; chcecie zhańbić dzień, który dotąd głosiliście chwalebnym i zbawiennym; chcecie podźwignąć fakcyą która przez swoję oppozycyę omal co niezgubiła rzeczypospolitéj; chcecie przywrócić cześć federalizmowi!!!“ Thermidoryanie, sprawcy albo chwalcy 31 Maja, byli zakłopotani, i aby odwlec decyzyą, Konwencya nakazała złożenie raportu o siedmdziesięciu trzech.

Jest w naturze reakcyi nie tylko starać się naprawiać złe dokonane, lecz nadto pragnąć zemsty. Codzień domagano się sądu na Lebona i Fouquier-Tinvilla; już zażądano aby sądzeni byli członkowie dawnych komitetów: Billaud, Collot, Barrère, Vadier, Amar, Vouland, David. Czas sprowadzał co chwila wnioski podobnego rodzaju. Topienie w Nantes, przez długi czas niewiadome, objawioném wreszcie zostało. Stu trzydziestu trzech Nanteńczyków, wysłanych do Paryża pod sąd trybunału rewolucyjnego, przybyło dopiéro po dniu 9 Thermidora; uwolnieni zostali i słuchano uprzejmie ich zeznań o nieszczęściach swego miasta. Oburzenie publiczne było tak wielkie że musiano powołać do Paryża członków komitetu rewolucyjnego w Nantes. Ich process wywiódł na jaw wszelkie okropności zwykłe wojnie domowéj. W Paryżu, i zdala od teatru wojny, niepojmowano iżby wściekłość posunąć się mogła do takiego stopnia. Oskarżeni jednę tylko mieli wymówkę i tę kładli przeciw wszystkim zarzutom: Wandea u ich bramy, i rozkazy reprezentanta Carrier. Widząc zbliżający się koniec śledztwa, codzień powstawali coraz silniéj przeciw Carrier, i domagali się aby los ich podzielił, i sam zdał sprawę z czynów, jakie nakazał. Publiczność w massie żądała uwięzienia Carriera i stawienia go przed trybunałem rewolucyjnym. Konwencya musiała wyrzec coś stanowczego. Górale zapytywali czy po aresztowaniu Lebona i Davida, i wielokrotnych skargach na Billaud, Collot i Barrèra, nieskończą prześladowaniem wszystkich deputowanych wysyłanych na prowincyę. Dla zaspokojenia ich obawy postanowiono wydać dekret o formach processu przeciw członkom reprezentacyi narodowéj. Długo rozprawiano nad tym dekretem, i z największą zawziętością z jednéj i drugiéj strony. Górale chcieli, dla uniknienia nowego dziesiątkowania, uczynić formalności długiemi i trudnemi. Ci których nazywano reakcyonistami chcieli przeciwnie,uprościć je, aby tym prędzéj i tym niezawodniéj nastąpiła kara pewnych deputowanych, zwanych prokonsulami. Uchwalono nareszcie

że wszelka skarga będzie odsyłana do trzech komitetów, ocalenia publicznego, ogólnego bezpieczeństwa i prawodawstwa, które rozstrzygną czy śledztwo ma miéć miejsce; że w razie potwierdzającéj decyzyi, losem wybrana będzie kommissya z dwódziestu jednego członków do złożenia raportu; że podług tego raportu i obrony deputowanego obwinionego, Konwencya nakoniec postanowi czy ma nastąpić oskarżenie i odeszle deputowanego do właściwego trybunału.

Zaraz po wydaniu dekretu, trzy komitety oświadczyły że śledztwo ma miéć miejsce względem Carriera: wyznaczono kommissyę z dwódziestu jednego członków; wzięła ona papiéry dotyczące processu, wezwała Carriera do stawienia się przed sobą, i przystąpiła do śledztwa. Po tém co zaszło w trybunale rewolucyjnym, i powszechnéj wiadomości o faktach, los Carriera niemógł być wątpliwym. Górale, potępiając zbrodnie Carriera, twierdzili że pociągają go do odpowiedzialności, nie dla ukarania zbrodni, lecz aby rozpocząć długi szereg zemsty nad ludźmi, których energija ocaliła Francyą. Ich zaś przeciwnicy słysząc codzień że członkowie komitetu rewolucyjnego domagają się stawiennictwa Carriera, i widząc zwłokę ze strony kommissyi dwódziestu jednego, mówili że pragną go ocalić. Komitet bezpieczeństwa ogólnego, lękając się iżby nie uciekł, otoczyli go agentami policyi, którzy niespuszczali go z oka. Carrier nie myślił atoli uciekać. Niektórzy rewolocyoniści tajemnie radzili aby umknął, lecz nieśmiał przedsięwziąć nic stanowczego; zdawało się że wstręt publiczny przygniótł go i sparaliżował w pewnym względzie. Jednego dnia postrzegł że jest pilnowany, zatrzymał się przed agentem, zapytał po co za nim idzie, i zrobił minę, jakby chciał strzelić do niego z pistoletu; wszczęła się kłótnia, siła zbrojna nadbiegła, Carrier został przytrzymany i odprowadzony do swego mieszkania. Scena ta wielką wznieciła wrzawę w Konwencyi i gwałtowne reklamacye u Jakóbinów. Mówiono że reprezentacya narodowa pogwałcona została w osobie Carriera, i żądano objaśnień ze strony komitetu bezpieczeństwa ogólnego. Komitet wyjaśnił jak się rzecz miała, i lubo mocno był zganiony, miał przynajmniéj zręczność do okazania że niechciał ułatwić ucieczki Carrierowi. Nakoniec kommissya dwódziestu jednego złożyła raport, i wnosiła aby go zaskarżyć przed trybunał rewolucyjny. Carrier słabo probował bronić się; zwalał wszystkie okrucieństwa na rozjątrzenie jakie sprowadziła wojna domowa, na konieczność przerażenia Wandei zawsze groźnéj, wreszcie na popęd nadany przez komitet ocalenia publicznego, któremu nie śmiał przypisywać topienia, ale przypisywał natchnienie energiją „dziką, która uniosła wielu kommissarzy

Konwencyi. Tu wznawiały się kwestye niebezpieczne, już wnoszone powielekroć: narażano się znowu na roztrząsanie udziału, jaki brał każdy w gwałtownościach rewolucyi. Kommissarze mogli zwalać na komitety, komitety na Konwencyą, Konwencya na Francyą, owo natchnienie, które sprowadziło tak okropne, ale tak wielkie rzeczy, które spólne było każdemu, a nadewszystko zależało od bezprzykładnego położenia. „Wszyscy, rzekł Carrier w chwili rozpaczy, wszyscy są tutaj winni, aż do dzwonka prezydenta.“ — Opis atoli okrucieństw popełnionych w Nantes wzbudził oburzenie tak wielkie, iż żaden członek nie śmiał bronić Carriera, i niemyślał go usprawiedliwiać uwagami ogólnemi. Jednogłośnie uchwalono jego zaskarżenie i odesłany został do trybunału rewolucyjnego.

Reakcya więc szybkie czyniła postępy. Ciosy, których wymierzyć jeszcze nie śmiano na członków dawnych komitetów rządowych, skierowane były przeciw Carrierowi. Wszyscy członkowie komitetów rewolucyjnych, wszyscy członkowie Konwencyi, którzy byli rozsyłani na prowincyę, wszyscy wreszcie ludzie, którzy spełniali ostre obowiązki drżeć zaczynali o siebie.

Jakóbini, ugodzeni już dekretem, który zakazywał im affiliacyi i korrespondencyi w imieniu zbiorowém, potrzebowali mieć się na ostróżności; ale od czasu ostatnich wypadków, niepodobna było iżby umieli hamować się, i uniknąć walki z Konwencyą i Thermidoryanami. To co zaszło względem Carriera, sprowadziło w rzeczy saméj burzliwą scenę w ich klubie. Crassous, deputowany i Jakóbin, skreślił obraz środków używanych przez arystokracyą na zgubę patryotów. „Process, który teraz się toczy przed trybunałem rewolucyjnym, rzekł, jest głównym jéj środkiem, na który najwięcéj ona liczy; oskarżeni zaledwie są słuchani w trybunale; świadkowie wszyscy niemal mają interess w rozgłoszeniu jak największém téj sprawy; niektórzy mają pasporta podpisane przez Szuanów; gazeciarze, pamfleciarze, spiknęli się na przesadzanie najdrobniejszych wypadków, uwiedzenie opinii publicznéj, i uchylenie z przed oczu okrutnych okoliczności, które sprowadziły i tłumaczą zaszłe nieszczęścia, nie tylko w Nantes, ale w całéj Francyi. Jeżeli Konwencya strzedz się nie będzie, zhańbiona zostanie przez arystokratów, którzy tyle hałasu robią z tego processu, aby cała ohyda spadła na nią. Nie Jakóbinów obwiniać trzeba o zamiar rozwiązania Konwencyi, ale tych ludzi sprzymierzonych na jéj narażenie i zniesławienie w oczach Francyi. Niech więc wszyscy dobrzy patryoci mają się na baczeniu; zaczął się attak przeciwko nim; niech się kupią i gotują do obrony z energiją.“

Wielu Jakóbinów zabrało głos po Crassous, i powtarzało prawie toż samo. „Mówią, odzywali się, o strzelaniu i topieniu, ale nie mówią że ci ludzie, nad któremi się litują, dostarczali pomocy rozbojnikom; nie przypominają okrucieństw popełnionych względem ochotników naszych, których wieszano na gałęziach, i strzelano szeregami. Jeżeli się domagają zemsty na rozbojników, niech rodziny dwóchkroć stu tysięcy republikanów, nielitościwie wymordowanych, przyjdą także domagać się zemsty. — Umysły nadzwyczaj były rozpalone; sessya zamieniła się w prawdziwy zgiełk, kiedy Billaud-Varennes, któremu Jakóbini wyrzucali milczenie, z kolei zabrał głos. — »Postępowanie kontr-rewolucyonistów, rzekł, jest wiadome; kiedy chcieli, za Zgromadzenia Konstytującego, wytoczyć process rewolucyi, nazywali Jakóbinów dezorganizatorami, i strzelali ich na Marsowém Polu. Po dniu 2 Września, kiedy chcieli przeszkodzić zaprowadzeniu rzeczypospolitéj, nazywali ich opilcami krwi, i spotwarzali najokropniéj: dzisiaj wznawiają też same machinacye: ale niech nie spodziewają się tryumfować; patryoci mogli milczeć przez chwilę, ale lew nie przestał żyć kiedy drzémie, i budząc się niszczy wszystkich swych nieprzyjaciół. Przykop otwarty, patryoci przebudzą się i odzyskają całą swoję energiję; tysiąc już razy narażaliśmy życie nasze; jeśli rusztowanie czeka nas jeszcze, pomyślmy że rusztowanie okryło sławą nieśmiertelnego Sidneya!“

Mowa ta zelektryzowała umysły wszystkich; poklaskiwano Billaud'owi-Varennes, kupiono się koło niego, obiecywano trzymać się razem ze wszyskiemi patryotami zagrożonemi, i bronić się aż do śmierci.

W takiém położeniu, w jakiém znajdowały się stronnictwa, podobna sessya nie mogła nie ściągnąć na się wielkiéj uwagi. Słowa Billaud-Varennes, który dotąd wstrzymywał się od występowania na żadną z dwóch mównic, były prawdziwém wypowiedzeniem wojny. Thermidoryanie w rzeczy saméj za to je wzięli. Nazajutrz, Bentabolle mając w ręku dziennik Góry, gdzie znajdowało się sprawozdanie o sessyi Jakóbinów, zaskarżył te słowa Billaud-Varennes: »Lew nie przestał żyć kiedy drzémie, i budząc się niszczy wszystkich swych nieprzyjaciół.“ Zaledwo Bentabolle skończył czytać to wyrażenie, powstali Górale, zaczęli go lżyć, i mówili że należy do liczby tych, którzy uwalniali arystokratów. Duhem nazwał go łotrem. Tallien z żywością żądał głosu za Bentabollem, który strwożony wrzawą, chciał opuścić mównicę. Ale musiał tam pozostać: żądał wtedy aby zniewolono Billaud-Varennes do wytłumaczenia się o „przebudzeniu się lwa.“ Billaud wyrzekł kilka słów ze swego miejsca. Na mównicę! wołano nań ze wszech

stron; opierał się, lecz musiał wreszcie wejść i zabrać głos. »Nie zapieram się, rzekł, opinii jaką wynurzyłem u Jakóbinów; dopóki sądziłem że idzie tylko o kłótnie osobiste, milczałem; ale milczeć nie mogę, kiedy widzę arystokracyę podnoszącą się groźniéj niż kiedykolwiek.« Na ostatnie słowa śmiech rozległ się na jednéj galeryi, hałas na drugiéj. „Wypędzić z tąd szuanów! krzyczano z góry. — Billaud mówił daléj śród oklasków jednych, a szemrania drugich. Zakłopotanym głosem rzekł, że pouwalniano znanych rojalistów, a uwięziono najczystszych patryotów; wymienił panią Tourzel, guwernantkę Dzieci Francyi, którą wypuszczono na wolność, a która może sama utworzyć zaród kontrrewolucyi. Śmiech powstał na ostatnie słowa. Dodał że tajemne postępowanie komitetów kłamstwo zadaje publicznéj mowie adressów Konwencyi; że w podobnym stanie rzeczy ma słuszność mówić o koniecznem przebudzeniu się patryotów, ponieważ sen ludzi względem ich praw wiedzie ich do niewolnictwa.

Trochę oklasków słyszeć się dało z Góry na stronę Billaud, ale część galeryj i zgromadzenia ozwała się mocniejszym śmiechem, i zdawała się doświadczać tylko obrażającego politowania, jakie obudza potęga obalona, bełkocąc marne słowa na swe usprawiedliwienie się. Tallien spiesznie nastąpił po Billaud, aby odeprzeć jego zarzuty. »Czas, rzekł, odpowiedzieć tym ludziom, którzy chcą zwrócić ręce ludu przeciw Konwencyi.“ — Nikt tego nie chce, zawołało kilka głosów w sali. — Tak, tak, odpowiedzieli inni, chcą zwrócić ręce ludu przeciw Konwencyi! — »Są to, mówił Tallien, ludzie, którzy lękają się widząc miecz zawieszony nad zbrodniczemi głowami, widząc światło wniesione do wszystkich części zarządu, zemstę praw bliską spadnięcia na morderców; są to ci ludzie, którzy miotają się dzisiaj, którzy twierdzą że lud powinien się przebudzić, którzy chcą obłąkać patryotów wmawiając że wszyscy są skompromitowani, którzy spodziewają się wreszcie, przy ogólném poruszeniu, przeszkodzić pociągnięciu do odpowiedzialności chwalców lub spólników Carriera.“ Powszechne oklaski przerwały mowę Talliena. Billaud, który nie chciał mieć spólnictwa z Carrier'em, zawołał ze swego miejsca: »Oświadczam iż bynajmniéj nie pochwalałem postępowania Carriera.“ Nie zwrócono uwagi na słowa Billaud, poklaskiwano Tallienowi, i ten ciągnął rzecz daléj. »Niepodobna znosić dłużéj dwóch władz spółzawodniczących, pozwalać członkom, którzy tutaj milczą, iśdź potém zaskarżać gdzie indziéj to coście zrobili.“ Nie, nie, zawołało wiele głosów; nie trzeba władz spółubiegających się z Konwencyą! — »Nie należy, mówił Tallien, chodzić gdziekolwiek bądź, zlewać

ohydę na Konwencyą i tych jéj członków, którym ona rząd powierzyła. Nie podam, dodał, żadnego wniosku w téj chwili. Dosyć że tutejsza mównica odpowiedziała na to, co było wyrzeczone z innéj; dosyć że jednogłosność Konwencyi silnie objawiła się przeciw krwawym ludziom.«

Nowe oklaski przekonały Talliena że zgromadzenie postanowiło wspierać wszystko cokolwiek się przedsięweźmie przeciw Jakóbinom. Bourdon (de l'Oise) poparł jego słowa, chociaż w wielu przedmiotach różnił się od swych przyjaciół Thermidoryanów. Legendre ozwał się także energicznym głosem: »Któż są ci, rzekł, którzy ganią czynności nasze? jest to garstka ludzi drapieżnych. Spójrzyjcie im w oczy: zobaczycie na ich twarzy wernix zrobiony z ich żółci.“ Te wyrażenia, wymierzone przeciw ponuréj i zsiniałéj twarzy Billaud'a-Varennes, żywe pozyskały oklaski. „Na co się żalicie, mówił daléj Legendre, wy którzy nas oskarżacie bez ustanku? Czy na to że już nie sadzą do więzienia obywateli secinami? czy że nie gillotynują po pięćdziesiąt, sześćdziesiąt i ośmdziesiąt osób każdego dnia? Ach! wyznaję, w tém przyjemność nasza różni się od waszéj, i nasz sposób oczyszczania więzień nie jest jednostajny. Chodziliśmy tam: uczyniliśmy, ileśmy mogli rożnicę pomiędzy arystokratami a patryotami: jeżeliśmy się pomylili, głowy nasze za to odpowiadają. Ale kiedy my naprawiamy zbrodnie, kiedy staramy się abyście zapomnieli że te zbrodnie są waszemi, pocóż chodzicie do towarzystwa głośnego oskarżać nas, i wprowadzać w błąd lud, szczęściem nie liczny, który tam uczęszcza? Żądam, dodał Legendre kończąc, aby Konwencya przedsięwzięła środki ku przeszkodzeniu członkom swoim iżby nie wzywali do buntu u Jakóbinów.« Konwencya przyjęła wniosek Legendra, i poleciła komitetom przedstawić w téj mierze środki stosowne.

Konwencya i Jakóbini wystąpili więc naprzeciw siebie, i w takiém położeniu, kiedy po wyczerpaniu wszelkich mów, należało tylko uderzać. Zamiar zniesienia sławnego towarzystwa zaczynał już nie ulegać wątpliwości; trzeba tylko było iżby komitety ośmieliły się podać o tém wniosek. Jakóbini czuli to i uskarżali się na wszystkich swych posiedzeniach, że chcą ich rozwiązać; porównywali obecny rząd do Leopolda, książąt Brunświckiego, Koburgskiego, którzy także domagali się jego rozwiązania. Nadewszystko słowo wyrzeczone z mównicy, podało im obfity przedmiot do dowodzenia, że są prześladowani i napastowani. Powiedzianém było że w listach przejętych znajdował się dowód iż komitet emigrantów w Szwajcaryi był w zgodzie z Jakóbinami w Paryżu. Jeżeli chciano powiedzieć przez to tylko że emi-

granci życzyli zawichrzeń, któreby kłóciły postęp rządu, miano bez wątpienia słuszność. List znaleziony u jednego emigranta w rzeczy saméj zawierał w sobie że nadzieja zwyciężenia rewolucyi orężem jest płochością, i że starać się należy o jéj zniszczenie własnym jéj nieładem. Lecz jeżeli przeciwnie posuwano się aż do przypuszczenia że Jakóbini i emigranci korrespondowali i porozumiewali się celem osiągnięcia tegoż samego celu, mówiono rzecz równie dziwaczną jak śmieszną, i Jakóbini bardzo byli radzi z oskarżenia tego rodzaju. Dla tego też w ciągu kilku dni nie przestali użalać się że są spotwarzani; i Duhem powielekroć domagał się aby przeczytano te listy z mównicy.

Nadzwyczajne panowało wzburzenie w Paryżu. Liczne gruppy wyszedłszy jedne z Palais-Royal, i składające się z młodzieży w kędziorach i z czarnym kołnierzem, drugie z przedmieścia Świętego Antoniego, ulic Świętego Dyonizyusza, Świętego Marcina, ze wszystkich cyrkułów, gdzie panowali Jakóbini, spotykały się na placu Karuselu, w ogrodzie Tuileries, na placu Rewolucyi. Jedni krzyczeli: »niech żyje Konwencya! precz z terrorystami i ogonem Robespierra!« Drudzy odpowiadali krzykiem: „niech żyje Konwencya! niech żyją Jakóbini! precz z arystokratami!“ Śpiewali odmienne pieśni. Młodzież złota przyjęła pieśń zwaną »Przebudzeniem się ludu«: stronnicy Jakóbinów powtarzali starą pieśń rewolucyjną, unieśmiertelnioną tylą zwycięztw, to jest hymn Marsylczyków. Spotykali się z sobą, śpiewali pieśni przeciwne, wydawali nieprzyjacielskie okrzyki, i często uderzali na siebie kamieniami i kijmi: krew płynęła, brali sobie nawzajem jeńców, których jedna i druga strona oddawała komitetowi bezpieczeństwa ogólnego. Jakóbini powiadali że komitet, całkiem złożony z Thermidoryanów, wypuszczał oddawaną mu młodzież, a zatrzymywał tylko patryotów.

Sceny te ciągnęły się przez wiele dni, i stały się tyle zatrważającemi, że komitety rządowe przedsięwzięły środki bezpieczeństwa, i podwoiły straż na wszystkich posterunkach. Dnia 19 Brumaira (9 Listopada 1794), zbiegowiska były jeszcze liczniejsze i znaczniejsze niżeli dni poprzedzających. Jedna gromada wyszedłszy z Palais-Royal, i ciągnąc ulicą Świętego Honoryusza, stanęła u sali Jakóbinów i ją otoczyła. Tłum powiększał się bez ustanku, wszystkie wyjścia zostały natłoczone, i Jakóbini, którzy wówczas mieli posiedzenie, mniemać mogli że są oblężeni. Kilka grupp im przychylnych odezwało się z okrzykiem: „Niech żyje Konwencya! niech żyją Jakóbini!“ na co odpowiedziano przeciwnym okrzykiem; zaczęła się bitwa, a ponieważ młodzież była liczniejszą, rozproszyła wkrótce nieprzyjaciół. Otoczyła potém salę klubu i kamieniami tłukła okna. Duże kamienie padły już pomiędzy

zgromadzonych Jakóbinów. Ci rozgniewani, krzyczeli że ich zabijają; i nadewszystko biorąc pochop z tego że znajdowali się w pośrodku nich członkowie Konwencyi', powiadali że reprezentacya narodowa jest mordowana. Kobiéty napełniające galerye, które nazywano „furyami gillotyny« chciały wyjść aby uniknąć niebezpieczeństwa; ale młodzież, pochwytawszy uciekające, obeszła się z niemi w sposób najnieprzyzwoitszy, i niektóre nawet okrutnie skarciła. Wiele z nich powróciło do sali, przerażonych, rozczochranych, mówiąc że chciano je wymordować. Kamienie ciągle padały pomiędzy zgromadzonych. Jakóbini postanowili wtedy zrobić wycieczkę i uderzyć na oblegających. Energiczny Duhem, z kijem w ręku, szedł na czele jednéj z wycieczek, i wszczął się z tego powodu zgiełk okropny na ulicy Świętego Honoryusza. Gdyby jedna i druga strona miały broń, rzeź niewątpliwieby nastąpiła. Jakóbini powrócili z kilką jeńców: młodzież zewnątrz groziła, że jeśli nie wydadzą jéj towarzyszy, uderzy na salę, i wywrze na przeciwnikach największą zemstę.

Scena ta ciągnęła się od kilku godzin, nim się komitéty rządowe zebrały i mogły wydać rozkazy. Wysłańcy od Jakóbinów przyszli oznajmić komitetowi bezpieczeństwa ogólnego, że mordują deputowanych, zasiadających w towarzystwie. Cztéry komitety: ocalenia publicznego, ogólnego bezpieczeństwa, prawodawstwa i wojny, zgromadziły się, i postanowiły wysłać natychmiast patrole, na oswobodzenie swych towarzyszy, wmięszanych w tę scenę bardziéj gorszącą niżeli morderczą.

Wyruszyły patrole, z jednym członkiem każdego komitetu, ku miejscu bitwy: była godzina ósma. Członkowie komitetów prowadzący patrole, nie uderzyli na oblegających, jak tego żądali Jakóbini; nie chcieli téż wnijść do sali, jak tego domagali się znajdujący się tam ich koledzy; pozostali zewnątrz, wzywając młodzież do rozejścia się, i obiecując powrócić jéj towarzyszy. Powoli rozproszyli kupy; oczyśili potém salę Jakóbinów i wszystkich porozsyłali do domów.

Gdy spokojność nastąpiła, powrócili do swych kolegów, i cztéry komitety przepędziły noc na roztrząsaniu co przedsięwziąć wypada. Jedni byli zdania aby zawiesić schadzki Jakóbinów, drudzy temu opierali się. Thuriot nadewszystko, chociaż przeciwnik Robespierra w dniu 9 Thermidora, lękać się zaczynał reakcyi, i zdawał się przechylać na stronę Jakóbinów. Rozeszli się nieprzedsięwziąwszy nic stanowczego.

Nazajutrz rano (20 Brumaira), najgwałtowniejsza scena miała miejsce w zgromadzeniu. Duhem był piérwszy, jak domyślać się można, w twierdzeniu że wczora mordowano patryotów, i że komitet ogólnego bezpieczeństwa nie uczynił zadość swojéj powinności. Galerye

biorąc udział w rozprawach, okropną czyniły wrzawę, i z jednéj strony potwierdzały zaszłe wypadki, z drugiéj im zaprzeczały. Wyrugowano wichrzycieli i zaraz potém mnóstwo deputowanych prosiło o głos: Bourdon (de l'Oise), Rewbel, Clauzel na obronę komitetu; Duhem, Duroy, Bentabolle, przeciw niemu. Każdy mówił z kolei, przedstawiał wypadki z jednéj strony i przerywany był zarzutami tych, którzy patrzyli na wypadki w przeciwnym duchu. Jedni widzieli tylko kupy, w których krzywdzono patryotów: drudzy spotykali tylko kupy, w których krzywdzono młodzież, powstawano przeciw Konwencyi i komitetom. Duhem, który z trudnością mógł hamować się we wszelkich rozprawach tego rodzaju, zawołał że pociski kierowane były przez arystokratów, którzy obiadowali u Cabarrus'ówny i chodzili na polowanie do Raincy. Wzbroniono mu głosu, oczéwistą zaś było rzeczą śród tylu sprzecznych twierdzeń, że komitety, pomimo skwapliwości w zebraniu się i zwołaniu siły zbrojnéj, bardzo późno wysłać ją mogły na miejsce; że gdy patrole wyprawiono na ulicę Świętego Honoryusza, nie chciały siłą oswobodzić Jakóbinów, i poprzestały na powolném rozproszeniu zbiegowiska; że wreszcie okazywały pobłażanie dość naturalne dla kup, wołających: »Niech żyje Konwencya!“ i śród których nie mówiono że rząd wpadł w ręce kontr-rewolucyonistów. W rzeczy saméj nie można było żądać więcéj od nich. Przeszkodzić iżby nie krzywdzono nieprzyjaciół było ich powinnością; ale byłoby zbytecznem wymagać iżby z bagnetem w ręku uderzyły na własnych przyjaciół, to jest na młodzież, która codzień przychodziła tłumnie w pogotowiu bronić ich przeciw rewolucyonistom. Oświadczyły Konwencyi że przepędziły noc na roztrząsaniu przedmiotu czy trzeba zawiesić Jakóbinów, czy nie. Zapytano czy ułożono jaki projekt, a na oświadczenie że jeszcze nieporozumieli się z sobą, odesłano im wszystko do załatwienia, i złożenia następnie projektu swego Konwencyi.

Dzień ten 20 był trochę spokojniejszy, ponieważ nie było posiedzenia u Jakóbinów. Ale nazajutrz 21, w dzień sessyi, ponowiły się zbiegowiska. Z obu stron przygotowano się, i oczywiście przyszłoby do bitwy tegoż wieczora. Cztéry komitety zaraz się zebrały, postanowiły zawiesić posiedzenia Jakóbinów, i rozkazały aby klucz od sali przyniesiony był natychmiast do sekretaryatu komitetu bezpieczeństwa ogólnego.

Wykonano rozkaz, salę zamknięto i przyniesiono klucze do sekretaryatu. Środek ten zapobiegł rozruchowi, którego się lękano; zbiegowiska rozeszły się, noc była zupełnie spokojna. Nazajutrz, Laignelot w imieniu cztérech komitetów zawiadomił Konwencyą o ich postano-

wieniu. — „Nigdy nie mieliśmy, mówił, zamiaru uderzenia na towarzystwa ludu: ale mamy prawo zamykać drzwi tam, gdzie się podnoszą fakcye, i gdzie opowiadaną jest wojna domowa.« Konwencya oklaskami go okryła. Żądano imiennego appelu, i postanowienie zatwierdzono prawie jednomyślnie, śród okrzyków: »Niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Konwencya!“

Tak się skończyło towarzystwo, którego imię pozostało tyle sławném i tyle ohydném, i które, podobne do wszystkich zgromadzeń, do wszystkich ludzi, którzy kolejno występowali na scenę, podobne do samejże rewolucyi, miało zalety i wady nadzwyczajnéj energii. Umieszczone niżéj Konwencyi, otwarte dla piérwszego lepszego, było szrankami, w których młodzi rewolucyoniści, co jeszcze nie występowali, a niecierpliwi byli pokazać się, probowali swoich sił, i starali się przyśpieszać bieg zwykle powolniejszy rewolucyonistów, posiadających już władzę. Dopóki trzeba było nowych przedmiotów, nowych talentów, nowego życia gotowego poświęcić się, towarzystwo Jakóbinów było użytecznem, i dostarczyło ludzi, jakich rewolucya potrzebowała w owych zapasach krwawych i okropnych. Kiedy rewolucya, doszedłszy do ostatniego swego kresu, cofać się wstecz zaczynała, do towarzystwa Jakóbinów odepchnięci zostali ludzie ogniści, wylęgli na jego łonie, którzy przeżyli gwałtowną tę akcyę. Wkrotce stało się natrętnem przez swe niespokojności, niebezpiecznem nawet przez swe postrachy. Poświęcili je naówczas ludzie, którzy starali się sprowadzić rewolucyę, z ostatecznego kresu, na jakim stanęła, do prawdziwego środka rozumu, prawości, swobód, i którzy, zaślepieni, jak wszyscy działający ludzie, nadzieją, spodziewali się iż zdołają ustalić ją na środku pożądanym. Mieli bez wątpienia słuszność pragnąć powrotu do umiarkowania, i Jakóbini mieli słuszność mówiąc im że zmierzają do kontr-rewolucyi. Rewolucye, podobne do wahadła, gwałtownie poruszonego, przebiegają z jednego końca w drugi, można więc zawsze przepowiadać ich nadużycia; ale szczęściem towarzystwa polityczne, po gwałtownem wahaniu się w kierunku przeciwnym, kończą na ruchu równym i słusznie ograniczonym. Ale ileż czasu jeszcze, ile nieszczęść, ile krwi, nim dojdą do téj szczęśliwéj epoki! Nasi poprzednicy Anglicy przebyć musieli Cromwella i dwóch Stuartów.

Rozproszeni Jakóbini nie łacno mogli wrócić do życia prywatnego, i zrzec się zawichrzeń politycznych. Jedni schronili się do klubu elektoralnego, który wyrugowany z biskupiego pałacu przez komitety, zbierał się w jednéj z sal Muzeum; drudzy udali się na przedmieście Świętego Antoniego, do towarzystwa ludu sekcyi. »Quinze-Vingts.«

Tu zgromadzali się najznaczniejsi i najzuchwalsi ludzie przedmieścia. Jakóbini przybyli tłumnie dnia 24 Brumaira, mówiąc: »Zacni obywatele przedmieścia Antoniego, wy którzy jesteście jedyną podporą ludu, widzicie nieszczęśliwych Jakóbinów prześladowanych. Prosimy o przyjęcie do waszego towarzystwa. Powiedzieliśmy sobie: Idźmy na przedmieście Antoniego, nie będziemy tam napastowani; połączeni, tym pewniejsze zadamy ciosy dla zabezpieczenia ludu i Konwencyi od niewolnictwa.« Wszyscy zostali przyjęci bez roztrząsania, pozwolili sobie najgwałtowniejszych i najniebezpieczniejszych słów, i po kilkakroć czytali artykuł deklaracyi praw: »Kiedy rząd gwałci prawa ludu i t. d.«

Komitety, które sprobowały swoich sił, i czuły się zdolnemi do energii nie uważały za potrzebę ścigać Jakóbinów aż do ich przytułku, i pozwalały im próżnych słów, będąc w pogotowiu do działania za piérwszém hasłem, jeśliby czyny nastąpiły po słowach.

Większa część sekcyj Paryzkich odzyskała odwagę, wyrugowała z łona swego tak nazwanych terrorystów, którzy się schronili w stronę Temple, ku przedmieściom świętego Antoniego i Saint-Marceau. Oswobodzone od téj oppozycyi, pisały liczne adressa winszując Konwencyi okazanéj energii przeciw »spólnikom Robespierra.« Prawie ze wszystkich miast nadchodziły podobne adressa, i Konwencya, obrawszy taki kierunek, coraz daléj zapuszczała się. O siedmdziesięciu trzech członków, już żądanych, domagali się z wielkim krzykiem członkowie środka i prawéj strony, którzy chcieli pomnożyć swe siły siedmdziesięcią trzema głosami, a nadewszystko zapewnić wolność zdania przywołaniem swych kolegów. Wypuszczono więc na wolność i przywrócono siedmdziesięciu trzech; Konwencya, nie tłumacząc się z dnia 31 Maja, oświadczyła iż można było myśléć inaczéj niżeli większość o tym wypadku, nie dopuszczając się przez to winy. Wrócili wszyscy razem, mając na swém czele starego Dusaulx. Ten zabrał głos w imieniu ich, i zapewniał że przychodząc zasiadać znowu obok towarzyszy, składają wszelką urazę na stronę, i zajęci są jedynie troskliwością o dobro publiczne. Zrobiwszy taki krok, nie było już czasu zatrzymywać się. Louvet, Lanjuinais, Henryk Larivière, Doulcet, Isnard, wszyscy Żyrondyści, którzy uniknęli proskrypcyi i ukrywali się po większéj części w jaskiniach, pisali prosząc o dozwolenie powrotu. Gwałtowna scena powstała z tego powodu. Thermidoryanie przerażeni szybkością reakcyi, zatrzymali się, i poskromili prawą stronę, która potrzebując ich, nie śmiała obrażać i przestała nalegać. Uchwalono że deputowani wyjęci z pod opieki prawa nie będą więcéj prześladowani, ale nie wrócą na łono Konwencyi.

Tenże sam duch, który pobudzał do uwalniania jednych, musiał skłaniać do potępiania drugich. Stary deputowany Raffron zawołał, że czas jest ścigać wszystkich występnych, i przekonać Francyę, że Konwencya nie jest spólniczką zbójców; żądał aby natychmiast oddano pod sąd Lebona i Davida, obu aresztowanych. Ponieważ wiadomém było to co zaszło na Południu, a zwłaszcza w Bédouin (departamencie Wokluzy), zażądano raportu i aktu oskarżenia przeciw Maignet'owi. Mnóstwo głosów domagało się sądu na Fouquier-Tinvilla, i śledztwa nad byłym ministrem wojny Bouchottem, który otworzył bióra tego ministerium Jakóbinom. Tenże sam wniosek podano przeciw byłemu merowi Pache, spólnikowi, jak mówiono, Hebertystów, i uratowanemu przez Robespierra. Śród potoku pocisków przeciw naczelnikom rewolucyjnym, trzéj główni naczelnicy, przez długi czas bronieni, upaśdź wreszcie musieli. Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrère, oskarżeni na nowo i formalnie przez Legendra, nie mogli uniknąć spólnego losu. Komitety nie mogły odmówić przyjęcia skargi i wynurzenia swego zdania. Lecointre, ogłoszony potwarcą za piérwsze swe oskarżenie, oświadczył iż kazał wydrukować dowody piśmienne, jakich mu wprzód brakowało; odesłano je komitetom; te, idąc za popędem opinii, nie śmiały opierać się, i oświadczyły że śledztwo powinno miéć miejsce względem Billaud, Collot i Barrèra, nie zaś względem Vadier, Voulanda, Amara i Davida.

Process Carriera, długo prowadzony w obec publiczności, która źle ukrywała ducha reakcyi, jaki ją ożywiał, zakończył się dnia 26 Frimaira (16 Grudnia). Carrier i dwaj członkowie komitetu rewolucyjnego w Nantes, Pinel i Grand-Maison, skazani zostali na śmierć, jako agenci i spólnicy systematu terroryzmu; innych uniewinniono, jako tłumaczących się z udziału w topieniu, posłuszeństwem dla przełożonych. Carrier, ciągle utrzymując, że cała rewolucya, ci którzy ją dokonali, znosili lub kierowali, równie są winni jak on, zawleczony był na rusztowanie: okazał rezygnacyą w fatalnéj chwili, i poniósł śmierć spokojnie i odważnie. Na dowód ślepego szału wojen domowych, przytaczano rysy charakteru Carriera, które przed jego posłannictwem do Nantes, świadczyły że wcale nie miał krwawych skłonności. Rewolucyoniści, potępiając jego postępki, strwożeni byli jego losem; nie mogli zataić że exekucya ta była początkiem krwawego odwetu, jaki gotowała dla nich kontr-rewolucya. Oprócz processu wytoczonego przeciw reprezentantom, członkom dawnych komitetów, lub wysyłanym na prowincyą, inne prawa świeżo uchwalone, przekonywały ich że zemsta spuści się niżéj i że mniejszość roli nie ocali ich. Dekretem nakazano aby ci wszy-

scy, którzy sprawowali jakiekolwiek obowiązki i mieli w swym szafunku grosz publiczny, złożyli rachunek. Ponieważ zaś, wszyscy członkowie komitetów rewolucyjnych pozakładali kassy z wpływu podatków, z przedaży srebra kościelnego, z tax rewolucyjnych, na urządzenie piérwszych batalionów ochotników, na żołd armij rewolucyjnych, opłatę transportów, policyę, na tysiączne wreszcie wydatki tego rodzaju, oczéwiście więc było że każdy urzędnik z czasu terroryzmu, wystawionym był na odpowiedzialność.

Do téj obawy, mającéj zasadę, łączyły się jeszcze bardzo zatrważające pogłoski. Mówiono o pokoju z Hollandyą, Prussami, Cesarstwem, Hiszpaniją, Wandeą nawet, i twierdzono że warunki tego pokoju zgubnemi będą dla stronnictwa rewolucyjnego.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Dalszy ciąg wojny nad Renem. Zdobycie Nimegi przez Francuzów.—Zewnętrzna polityka Francyi. Różne mocarstwa żądają układów.—Dekret amnestyi dla Wandei.—Zawojowanie Hollandyi przez generała Pichegru. Zdobycie Utrechtu, Amsterdamu i głównych miast; zajęcie siedmiu Zjednoczonych prowincyi. Nowa organizacya polityczna Hollandyi.—Zwycięztwa w Pireneach.—Koniec kampanii 1794 roku. —Prussy i wiele innych mocarstw sprzymierzonych żądają pokoju. Pierwsze negocyacye.— Stan Wandei i Bretanii. Puisaye w Anglii. Rozporządzenia generała Hoche celem uspokojenia Wandei. Układy z dowódzcami Wandejczyków.

Wojska francuzkie, opanowawszy cały lewy brzeg Renu i gotowe do przejścia na brzeg prawy, zagrażały Hollandyi i Niemcom: czy wypadało pomknąć je naprzód, lub zwrócić na leże? Oto był przedmiot do rozwiązania.

Pomimo tryumfów, pomimo pobytu w bogatéj Belgii, znajdowały się w największéj nędzy. Kraj zajęty przez nie, kędy w ciągu trzech lat niezliczone przechodziły półki, zupełnie był wycieńczony. Do klęsk wojny przyłączyły się klęski administracyi francuzkiéj, która wprowadziła za sobą assygnaty, »maximum« i rekwizycye. Municypalności tymczasowe, ośm administracyj pośrednich, i administracya centralna w Bruxelli, rządziły krajem w oczekiwaniu stanowczego jego losu. Ośmdziesiąt milionów nałożono na duchowieństwo, opactwa, szlachtę, korporacye. Assygnaty wprowadzono w obieg przymuszony: ceny w Lille posłużyły do oznaczenia »maximum« na całą Belgiję. Żywność, towary potrzebne dla wojsk wzięto w rekwizycyę. Rozporządzenia te wszakże nie uchyliły głodu. Kupcy, dzierżawcy ukrywali wszystko cokolwiek mieli; i wszystkiego brakło oficerowi, równie jak żołnierzowi.

Pospolite ruszenie w roku poprzedzającym, umundurowane na prędce, przeprowadzone co rychléj pod Hondschoote, Watignies, Landau, armija cała nic innego nie odebrały od administracyi, oprócz prochu i kul. Oddawna wojsko nie biwakowało pod namiotami; biwakowało pod gałęziami drzew, bez względu na początek zimy już dosyć ostréj. Wielu żołnierzy, nie mając obuwia, słomą owijało nogi, lub okrywało się matami zamiast płaszczów. Oficerowie płaceni assygnatami, pobiérali niekiedy tylko ośm lub dziesięć franków rzeczywistego żołdu na miesiąc: ci którzy mieli niejaką pomoc od familii, nie mogli z niéj korzystać, ponieważ wszystko zawczasu administracya francuzka brała w rekwizycyę. żyli przeto jak żołnierze, szli pieszo, z tornistrą na plecach, jedli chléb żołnierski, i żyli z trafów losu.

Administracya wycieńczyła się nadzwyczajném wysileniem w zaciągu i uzbrojeniu miliona dwóchset ludzi. Nowa organizacya władzy, słaba i rozdzielona, nie była zdolną nadać jéj sprężystość i czynność potrzebną. Wszystko przeto nakazywałoby ściągnąć armiję na leże zimowe, i wynagrodzić jéj zwycięztwa i cnoty wojenne, odpoczynkiem i obfitém opatrzeniem.

Byliśmy atoli pod Nimegą, twierdzą która leżąc nad Wahal (tak się nazywa Ren blisko ujścia swego), panowała nad obu brzegami, i służyć mogła za szaniec przedmostowy nieprzyjacielowi do przejścia w następnéj kampanii na lewy brzeg. Ważną więc było rzeczą opanować tę twierdzę przed zimą, ale attak bardzo był trudny. Armija angielska, na prawym brzegu, stała obozem w liczbie trzydziestu ośmiu tysięcy; most pływający dostarczał jéj środek znoszenia się z twierdzą i opatrywania jéj w żywność. Oprócz fortyfikacyj, Nimegę poprzedzał obóz warowny osadzony wojskiem. Dla zupełnego przeto opasania wypadałoby przeprowadzić na prawy brzeg armiję, która narażała się na niebezpieczeństwo przeprawy i bitwy, a w przypadku porażki, nie miała żadnego środka do odwrotu. Działać więc można było tylko z lewego brzegu, i poprzestać na attaku warownego obozu, bez wielkiéj nadziei pomyślnego skutku.

Generałowie francuzcy postanowili wszelako sprobować jednego z owych attaków nagłych i śmiałych, które otworzyły im w tak krótkim czasie twierdze Maestrycht i Venloo. Sprzymierzeni, czując ważność Nimegi, zebrali się w Arnheim dla ułożenia środków ku jéj obronie. Postanowiono że korpus austryacki, pod rozkazami generała Wernek, przejdzie na żołd angielski, i tworzyć będzie lewe skrzydło księcia York na obronę Hollandyi. Kiedy książe York, z Anglikami i Hanowerczykami, miał pozostać na prawym brzegu przed mostem Nimegi, i od-

nowić siły téj twierdzy, generał Wernek miał probować od strony Wesel, daleko wyżéj Nimegi, osobliwszego obrotu, który wojskowi doświadczeni osądzili za najniedorzeczniejszy, jaki koalicya wymyśliła podczas wszystkich swoich kampanij. Korpus ten, korzystając z wyspy, jaką tworzy Ren ku Buderich, miał przejść na lewy brzeg, i stanąć pomiędzy armiją Sambry i Mozy a armiją Północną. Tak więc dwadzieścia tysięcy wojska rzucić miano za wielką rzekę, pomiędzy dwie armije zwycięzkie, od ośmiudziesiąt do stu tysięcy każda, aby zobaczyć jakie sprawią one wrażenie na nich: wzmocnić je miano stosownie do okoliczności. Łacno zrozumiéć że taki obrót, wykonany przez armije sprzymierzonych połączone razem, mógł być wielkim i stanowczym; ale probowany przez dwadzieścia tysięcy, był tylko zamachem dziecinnym i może zgubnym dla korpusu, który miał go wykonać.

Wszelako, spodziewając się ocalić Nimegę temi środkami, sprzymierzeni z jednéj strony posunęli naprzód korpus Werneka ku Buderich, z drugiéj zaś kazali robić wycieczki załodze Nimegskiéj. Francuzi odparli wycieczki, i podobnie jak pod Maestrichtem i Venloo, otworzyli przykop w bliskości twierdzy bliskości nie używanéj do owego czasu w wojnach. Szczęśliwy traf przyśpieszył ich prace. Dwa końce łuku, jaki zakreślali koło Nimegi, przytykały do Wahal: probowali strzelać z obu tych końców na most. Niektóre kule dosięgły kilku pontonów, i zagroziły niebezpieczeństwem kommunikacyom załogi z armiją angielską. Anglicy obecni w twierdzy, zdziwieni niespodziewanym wypadkiem, naprawili pontony, i śpiesznie udali się do głównéj swojéj armii na drugi brzeg, zostawując sobie saméj załogę, złożoną z trzech tysięcy Hollendrów. Zaledwo republikanie postrzegli ustąpienie Anglików, podwoili ogień. Gubernator, strwożony, zawiadomił księcia Oranii o swojém położeniu, i otrzymał pozwolenie wyjścia, skoro uzna że niebezpieczeństwo jest wielkie. Odebrawszy takie upoważnienie zaraz sam udał się na drugi brzeg Wahalu. Nieład wszczął się śród załogi; część jéj złożyła broń: druga zaś, chcąc ratować się mostem pływającym, zatrzymana była przez Francuzów, którzy poprzecinali liny, i osiadła koło jednéj wyspy, gdzie ją wzięto w niewolę.

Dnia 18 Brumaira (8 Listopada), Francuzi weszli do Nimegi, i opanowali tę ważną fortecę, przez swą zuchwałość i trwogę, jakiéj nabawiał ich oręż. Tymczasem, Austryacy, pod dowództwem Werneka, probowali wyruszyć z Wesel: ale porywczy Vandamme, uderzywszy na nich w chwili, kiedy wstępowali za Ren, odrzucił na prawy brzeg, i szczęśliwi byli że się nie powiodło im lepiéj, ponieważ narażali się na zupełne zniszczenie, jeśliby daléj się posunęli.

Nadeszła wreszcie chwila do zajęcia leż, ponieważ Francuzi byli panami wszystkich ważnych punktów nad Renem. Bez wątpienia zawojować Hollandyę, zapewnić sobie tym sposobem żeglugę na trzech wielkich rzekach,Skaldzie, Mozie i Renie: pozbawić Angliję najpotężniejszego sprzymierzeńca morskiego, zagrozić Niemcom z boków, przeciąć kommunikacye nieprzyjaciół naszych lądowych z nieprzyjaciółmi Oceanu, lub przynajmniéj zmusić ich do długiego kołowania przez Hamburg; otworzyć wreszcie nam najbogatszą w świecie krainę i najpożądańszą dla nas w stanie w jakim się znajdował nasz handel, był to cel godny obudzenia dumy naszego rządu i naszych armij; ale jak odważyć się na zawojowanie Hollandyi, prawie niepodobne w każdym czasie, lecz nadewszystko niewykonalne w porze deszczów? Położona przy ujściu wielu rzek, Hollandya składa się jedynie ze szmatów ziemi, ciśniętych pomiędzy wody tych rzek i Oceanu. Ziemia jéj, wszędzie niższa od łożyska wód, i bez ustanku zagrożona przez morze, Ren, Mozę, Skaldę; poprzecinana jest nadto mnóstwem pobocznych ramion rzek, i mnóstwem sztucznych kanałów. Niziny te tak zagrożone pokryte są ogrodami, miastami rękodzielniczemi i zbrojowniami. Na każdym kroku jaki uczynić tu zechce wojsko, spotyka albo wielkie rzeki, których brzegi są wzniosłemi groblami, opatrzonemi w działa, albo ramiona rzek i kanałów, bronione sztuką fortyfikacyj, albo wreszcie twierdze, które są najsilniejsze z europejskich. Wielkie obroty, które częstokroć mięszają metodyczną obronę czyniąc oblężenia niepożytecznemi, są zatém niepodobne w kraju poprzerzynanym i bronionym przez niezliczone linije. Jeżeli armija zdoła wreszcie przezwyciężyć tyle przeszkód i posunąć się w głąb' Hollandyi, jéj mieszkańcy, dziełem heroizmu, którego dali przykład pod Ludwikiem XIV, przebiwszy swe tamy, zatopić mogą wraz z swoim krajem, wojsko które zuchwale tam wkroczyło. Pozostają im okręta, na których mogą podobnie jak Ateńczycy, uciekać z głównym swoim majątkiem, i czekać lepszych czasów, lub udać się do Indyów i zamieszkać rozległe państwo do nich należące. Wszystkie te trudności daleko większemi się stają w porze powodzi, a morskie przymierze, podobne jak z Angliją, czyni je nieprzezwyciężonemi.

Wprawdzie duch niepodległości szerzący się między Hollendrami w owéj epoce, ich nienawiść ku Stadhuderatowi, wstręt ku Anglii i Prussom, znajomość prawdziwych swych interessów, urazy z czasów rewolucyi tak nieszczęśliwie przytłumionéj w roku 1787, dawały wojskom francuzkim pewność iż gorąco są tu pożądane. Można było mniemać że Hollendrzy opierać się będą zerwaniu tam, i zniszczeniu kraju

dla sprawy, którą się brzydzili. Ale wojska księcia Oranii, i księcia York, trzymały ich jeszcze na wodzy, a połączone, dostatecznemi były do przeszkodzenia przeprawie przez niezliczone linije, jakie zdobywać należało w ich obecności. Jeżeli więc wkroczenie za czasów Dumouriez było zuchwalstwem, stało się prawie szaleństwem przy końcu roku 1794.

Wszelako komitet ocalenia publicznego, podżegany przez wychodźców hollendrskich, szczérze myślił o wysłaniu wojsk za Wahal. Pichegru, doświadczając takiéj prawie nędzy, jak jego żołnierze, którzy okryci byli świérzbą i robactwem, wyjechał do Bruxelli leczyć się z choroby skórnéj. Zastępowali go Moreau i Regnier: oba radzili odpoczynek i leże zimowe. Generał hollenderski Daendels, wychodźca hollenderski, nieustraszony żołnierz, nalegał aby wykonano piérwszy attak na wyspę Bommel, i gdyby się nie powiódł aby dalszych zaniechano. Moza i Wahal, płynąc równolegle ku morzu, łączą się na chwilę daleko niżéj Nimegi, rozdzielają się znowu, i łączą się jeszcze pod Wondrichem, nieco wyżéj Gorcum. Ziemia oblana dwiema ich ramionami tworzy tak nazwaną wyspę Bommel. Bez względu na zdanie Moreau i Regnier, wykonano attak na tę wyspę, ze trzech różnych punktów: nie powiódł się, i zaniechany został natychmiast z wielką dobrą wiarą, zwłaszcza ze strony Daendelsa, który wyznał niepodobieństwo, skoro się o niém przekonał.

Wówczas, to jest w połowie Frimaira (początek Grudnia), wyznaczono armii leże zimowe, których tyle potrzebowała, i rozłożono jéj część koło Bredy dla blokowania. Tylko ta forteca i Grave nie poddały się jeszcze, ale brak kommunikacyj w ciągu zimy miał niewątpliwie zmusić je do poddania się.

W takiém położeniu armija spodziéwała się zakończyć porę roku; i bez wątpienia dość wiele już uczyniła aby się pysznić swoją sławą i posługami. Ale traf prawie cudowny gotował dla niéj nowe przeznaczenie: mrozy, już bardzo ostre, powiększyły się wkrótce do tyla że można było spodziewać się iż wielkie rzeki zamarzną. Pichegru wyjechał z Bruxelli, i niekończył kuracyi, aby być w pogotowiu do nowych zdobyczy, jeśliby pora roku je nastręczyła. W rzeczy saméj, zima stała się jeszcze ostrzejszą, taką jaka nie była w całym wieku. Już kra płynęła Mozą i Wahal, i ścięły się one lodem u brzegów. Dnia 3 Nivôse (23 Grudnia), Moza zupełnie zamarzła, tak iż można było przewozić armaty. Generał Walmoden, któremu książe York zostawił dowództwo odjeżdżając do Anglii, i tym sposobem na same go klęski naraził, ujrzał się w najprzykrzejszém położeniu. Po zamarźnięciu Mozy, jego

czoło jego zostało odkrytém; a ponieważ kra szła rzeką Wahal, i groziła zerwaniem wszystkich mostów, odwrót jego na niebezpieczeństwo był narażony. Wkrótce nawet dowiedział się że most pod Arnheim zerwany został: śpiesznie więc wysłał za swój tył pakunki i ciężką jazdę, i sam kierował odwrotem na Deventer, ku brzegom Yssel. Pichegru, korzystając ze sposobności, jaką mu szczęście nastręczało do przezwyciężenia przeszkód zwykle nieprzełamanych, gotował się do przejścia Mozy po lodzie. Zabierał się przejśdź ją we trzech punktach, i opanować wyspę Bommel, gdy tymczasem dywizya blokująca Bredę, attakować miała linije, opasujące tę twierdzę. Waleczni Francuzi, wystawieni prawie bez odzieży na najostrzejsze z całego wieku mrozy, idąc w trzewikach, w których ledwo podeszwa pozostała, opuścili zaraz swe leże, i wesoło zrzekli się odpoczynku, którego tylko co zaczynali kosztować. Dnia 8 Nivôse (28 Grudnia), przy siedmnastu stopniach mrozu, stanęli na trzech punktach, pod Crève-coeur, Empel i fortecą Saint-André; przeszli po lodzie z artylleryą, znienacka uderzyli na Hollendrów prawie skościałych od zimna, i porazili ich na głowę. Kiedy zdobywali wyspę Bommel, dywizya oblegająca Bredę uderzyła na linije i zdobyła. Hollendrzy, attakowani na wszystkich punktach, cofali się w nieładzie, jedni ku głównéj kwaterze księcia Oranii, która zawsze była w Gorcum, drudzy ku Thiel. Śród nieporządku w odwrocie, niemyślili nawet bronić przeprawy przez Wahal, który jeszcze niezupełnie zamarzł. Pichegru, opanowawszy wyspę Bommel; naktórą dostał się po lodach Mozy, przeszedł Wahal w różnych punktach, ale nie śmiał zapuszczać się daléj za tę rzekę, ponieważ lód nie był dość mocny do dźwigania armat. W takiém położeniu los Hollandyi był najnieszczęśliwszy, jeśliby mrozy trwały dłużéj, a co wszystko zapowiadało. Książe Oranii z Hollendrami, upadłemi na duchu, w Gorcum, Walmoden z Anglikami w zupełnym odwrocie na Deventer, nie mogli opierać się groźnemu zwycięzcy, który znacznie przewyższał w siłach, i przełamał środek ich linii. Położenie polityczne nie mniéj było zatrważającém, jak położenie wojskowe. Hollendrzy pełni nadziei i radości widząc zbliżających się Francuzów, burzyć się zaczynali. Stronnictwo Oranżystów zbyt słabém było iżby mogło poskromić partyę republikańską. Wszędzie nieprzyjaciele władzy stadhudera, wyrzucali mu zniesienie swobód krajowych, uwięzienie lub wygnanie najlepszych i najszlachetniejszych patryotów, nadewszystko poświęcenie Hollandyi dla Anglii, wciągnięciem jéj do przymierza przeciwnego wszystkim jéj interessom handlowym i morskim. Łączyli się oni tajemnie w komitety rewolucyjne, gotowe do powstania za piérwszém hasłem, do złożenia władz, i wyzna-

czenia nowych. Prowincya Fryzyi, któréj stany zgromadziły się, odważyła się oświadczyć, że chce odłączyć się od stadhudera; obywatele Amsterdamu zanieśli petycyę do władz prowincyi, w któréj oświadczali iż gotowi są opierać się wszelkim przygotowaniom do obrony, i nadewszystko nie zniosą nigdy iżby tamy zerwano. W tak rozpaczliwém położeniu, stadhuder przedsięwziął wejść w układy, i wyprawił posłańców do głównéj kwatery generała Pichegru, z żądaniem rozejmu, ofiarując, jako warunki pokoju, neutralność i wynagrodzenie kosztów wojny. Generał francuzki i reprezentanci odmówili rozejmu, co się zaś tycze ofiarowanego pokoju, donieśli zaraz o tém komitetowi ocalenia publicznego. Już Hiszpanija, zagrożona przez generała Dugommier, którego zostawiliśmy schodzącego z gór Pirenejskich, i przez Monceya, który będąc panem Guipuscoi, posuwał się ku Pampelunie, oświadczyła wnioski do zgody. Reprezentanci wysłani do Wandei dla wyrozumienia czy jest podobieństwo uspokojenia, odpowiedzieli w sposób potwierdzający, i żądali dekretu amnestyi. Jakkolwiek rząd chować będzie tajemnicę, zawsze przebija się wiadomość o negocyacyach tego rodzaju; przebijają się one nawet przy ministrach absolutnych, dożywotnich; jakże więc mogły pozostać tajemnemi przy komitetach odnawianych w czwartéj części co miesiąc? Wiedziano w publiczności że Hollandya, Hiszpanija podały wnioski; przydawano że Prussy, pozbywszy się swych illuzyj, i uznając błąd jakiego się dopuściły wchodząc w przymierze z domem Austryackim, życzyły układów; wiedziano ze wszystkich gazet Europejskich, że na sejmie Ratyzbońskim wiele mocarstw imperium znużonych wojną, która mało je obchodziła, żądały zagajenia układów: wszystko więc nakłaniało umysły do pokoju; a jak przeszły one od wyobrażeń terroryzmu rewolucyjnego do uczuć łagodności, tak teraz przechodziły od wyobrażeń wojny do pojednania się powszechnego z Europą. Zbierano najdrobniejsze okoliczności aby wyciągnąć ztąd domysły. Nieszczęśliwe dzieci Ludwika XVI, pozbawione wszystkich swoich krewnych, i rozłączone jedno od drugiego w więzieniu Temple, doznały nieco ulepszenia losu, po dniu 9 Thermidora. Szewc Simon, dozorca młodego królewicza, zginął jako spólnik Robespierra. W jego miejsce wyznaczono trzech dozorców, z których jeden zmieniał się codzień, i okazywali oni więcéj ludzkości dla młodego księcia. Z tych zmian zaszłych w Temple wyprowadzono obszerne wnioski. Projekt o środkach wydźwignienia assygnat z obiegu dawał także powód do wielkich domysłów. Rojaliści, którzy już pokazywali się, a których liczbę powiększali wahający się, co zawsze opuszczają partyę, skoro ta słabnąć zaczyna, złośliwie powtarzali że

pokój będzie zawarty. Nie mogąc już mówić republikanom: Wasze armije będą pobite, co powtarzano bardzo często bez skutku, i co się stało zbyt niedorzecznem, mówili teraz: Wstrzymają je na drodze zwycięztw; pokój podpisany; nie będziemy mieli Renu; warunkiem pokoju będzie przywrócenie na tron Ludwika XVII, powrót emigrantów, zniesienie assygnat i restytucya dóbr narodowych. Łacno zrozumieć ile takie pogłoski jątrzyć musiały patryotow. Strwożeni już processami wytoczonemi przeciwko nim, z rozpaczą widzieli że cel, do którego dążyli z takiém wytężeniem, był narażony na niebezpieczeństwo przez rząd. — Na kogo przeznaczacie młodego Capeta? mówili; co zrobicie z assygnatami? Czy armije nasze dla tego przelały tyle krwi aby powstrzymanemi zostać w pośród zwycięztw? czyliż pozbawione będą radości przywrócenia ojczyznie swojéj linii Renu i Alp? Europa chciała podzielić Francyę; słusznym odwetem zwycięzkiéj Francyi nad Europą być powinno zawojowanie prowincyj, któreby uzupełniły naszą ziemię. Cóż zrobią z Wandeą? Czy przebaczą buntownikom, kiedy zabijają patryotów? Lepiéj byłoby, zawołał jeden z członków Góry w uniesieniu gniewu, być Charettem niżeli deputowanym na Konwencyą.

Pojąć można ile wszystkie te przedmioty poróżnienia, złączone z przedmiotami, jakich polityka wewnętrzna już dostarczyła, wstrząsać musiały umysłami. Komitet ocalenia publicznego, widząc się naciskanym przez dwa stronnictwa, uważał za potrzebę wytłumaczyć się: oświadczył więc podwakroć, raz za pośrednictwem Carnota, drugi raz Merlina (z Douai), że armije odebrały rozkaz do dalszego posuwania swych tryumfów, i niesłuchania propozycyj o pokój, chyba tylko śród stolic nieprzyjacielskich.

Oświadczenia Hollandyi okazały się mu w rzeczy saméj zbyt spóźnionemi iżby mogły być przyjęte, i niesądził iżby mógł zgadzać się na układy w chwili kiedy miał zostać panem kraju. Obalić władzę stadhudera, podnieść rzeczpospolitę hollenderską, zdawało mu się godném rzeczypospolitéj francuzkiéj. Narażano się wprawdzie na to że wszystkie osady Hollendrów, nawet część ich marynarki, staną się łupem Anglików, którzy oświadczą iż zabiorą je w imieniu stadhudera; ale względy polityczne wziąć musiały górę. Francya nie mogła nie obalać stadhuderatu; zawojowanie Hollandyi pomnażało widoczność jéj zwycięztw, bardziéj jeszcze zatrważało Europę, nadewszystko wystawiało na niebezpieczeństwo boki Pruss, zniewalało to mocarstwo do wejścia w układy natychmiast, a oprócz tego wszystkiego zaspakajało patryotów francuzkich. Pichegru, odebrał rozkaz niezatrzymywać się.

Prussy, Cesarstwo nieczyniły jeszcze żadnych oświadczeń, i nie było co im odpowiadać. Co się tycze Hiszpanii, która obiecywała uznać rzeczpospolitą i zapłacić jéj koszta, pod warunkiem że utworzoném będzie koło Pireneów małe państwo dla Ludwika XVII, słuchano jéj ze wzgardą i oburzeniem, i wydano rozkaz dwóm generałom francuzkim posuwać się naprzód bez odpoczynku. Co się tycze Wandei, dekret amnestyi wydany został: stanowił że wszyscy buntownicy, bez różnicy stopnia, którzy złożą broń w ciągu jednego miesiąca, nie będą pociągani do odpowiedzialności za rokosz.

Generał Canclaux, usunięty z powodu umiarkowania swego, powrócony został na dowództwo armii nazwanéj Zachodnią, która obejmowała Wandeę. Młody Hoche, mający już dowództwo armii brzegów Brestu, otrzymał nadto dowództwo armii brzegów Cherburga: nikt nie był zdolniejszym od tych dwóch generałów do uspokojenia kraju, połączeniem ostróżności z energiją.

Pichegru odebrawszy rozkaz do dalszego zwycięzkiego marszu, czekał aż wody Wahal zupełnie zetną się lodem. Armija nasza ciągnęła wzdłuż rzeki; rozproszona była na brzegach koło Millingen, Nimegi, i wzdłuż wyspy Bommel, któréj byliśmy panami. Walmoden widząc że Pichegru, pod Bommel, zostawił tylko forpoczty na prawym brzegu, odparł je, i zaczął działać zaczepnie. Wzywał księcia Oranii o połączenie się z nim, dla utworzenia z dwóch ich armij, potężnéj massy, jaka przez bitwę mogłaby powstrzymać nieprzyjaciela, którego nie można już było teraz zatrzymać liniją rzek. Książe Oranii, nie chcąc odsłonić drogi do Amsterdamu, nie opuszczał Gorcum. Walmoden przedsięwziął stanąć na swojéj linii odwrotu, którą wcześnie nakreślił od Wahal do Linge, od Linge do Leck, od Leck do Yssel, przez Thiel, Arnheim i Deventer.

Kiedy republikanie oczekiwali mrozów z najżywszą niecierpliwością, forteca Grave broniona z bohatérską odwagą przez komendanta Debons, poddała się prawie obrócona w perzynę. Była to główna z twierdz, jakie Hollendrzy posiadali za Mozą, i jedyna, która nie uległa przewadze naszego oręża. Francuzi weszli tu dnia 9 Nivôse (29 Grudnia). Nareszcie, dnia 19 Nivôse (8 Stycznia 1795), Wahal zupełnie zamarzł. Dywizya Souhama przeszła go koło Bommel; brygada Dewinthera, odłączona od korpusu Macdonalda, przeszła go pod Thiel. Pod Nimegą i wyżéj, przeprawa nie była tak łatwą, ponieważ rzeka Wahal niezupełnie ścięła się lodem. Wszelako, dnia 21 (10), prawe skrzydło Francuzów przeszło ją wyżéj Nimegi, i Macdonald, wspierany przez nie, przeprawił się w saméj Nimedze na statkach.

Widząc ogólne to poruszenie, armija Walmodena cofnęła się. Bitwa tylko ocalić ją mogła; ale w stanie rozdziału i zniechęcenia, w jakim znajdowali się sprzymierzeni, bitwa możeby sprowadziła przegraną, Walmoden obrócił się w tył, udając się na liniję Yssel, aby dostać się do Hannoweru przez prowincye stałego lądu. Stosownie do planu odwrotu, jaki sobie nakreślił, opuścił także prowincye Utrechtu i Geldryi dla Francuzów. Książe Oranii pozostał blisko morza, to jest w Gorcum. Niczego już nie spodziewając się, opuścił swoje wojsko, udał się do stanów zgromadzonych w Hadze, oświadczył że sprobował wszystkiego cokolwiek było w jego mocy na obronę kraju, i że nic mu już nie pozostaje do czynienia. Wezwał reprezentantów aby nie opierali się dłużéj zwycięzcy, iżby niesprowadzić przez to większych nieszczęść. Wkrótce potém odpłynął do Anglii.

Od téj chwili, zwycięzcom pozostawało tylko rozlać się jak potok po całéj Hollandyi. Dnia 28 Nivôse (17 Stycznia), brygada Salma weszła do Utrechtu, a generał Vaudamme do Arnheim. Stany Hollandyi postanowiły nie opierać się dłużéj Francuzom, i wysłać kommissarzy na otwarcie im fortec, którychby potrzebowali dla własnego bezpieczeństwa. Ze wszystkich stron, komitety tajemne objawiały swój byt, powypędzały władze istniejące, i wyznaczyły nowe. Francuzów przyjmowano z otwartemi rękami i jako oswobodzicieli: przynoszono żywność, odzież, czego im brakowało. W Amsterdamie, gdzie jeszcze nie byli weszli i gdzie ich oczekiwano z niecierpliwością, panowało największe wzburzenie. Mieszczanie, rozjątrzeni przeciw oranżystom, domagali się aby załoga opuściła miasto, aby regencya złożyła swoję władzę, i aby obywatelom powrócono broń. Pichegru nadchodząc wysłał adjutanta z wezwaniem władz municypalnych o utrzymanie spokojności i zapobieżenie nieporządkom. Nareszcie dnia 1 Pluviôse (20 Stycznia), Pichegru, w towarzystwie reprezentantów Lacoste, Bellegarde i Jouberta, odbył wjazd do Amsterdamu. Mieszkańcy zbiegli się na jego spotkanie, niosąc w tryumfie patryotów prześladowanych, krzycząc: »niech żyje rzeczpospolita francuzka! niech żyje Pichegru!...“ Podziwiali tych walecznych, którzy na pół nadzy, nie zważali na tak ostrą zimę i tyle zwycięztw odnieśli. Żołnierze francuzcy okazali podówczas najpiękniejszy przykład porządku i karności. Pozbawieni żywności i odzieży, wystawieni na mróz i śnieg, śród jednéj z najbogatszych stolic Europy, czekali kilka godzin, koło broni uszykowanéj w kozły, dopóki urząd nie opatrzył ich potrzeb i pomieszkania. Kiedy republikanie wchodzili z jednéj strony, oranżyści i emigranci francuzcy uciekali

drugą. Morze pokryte było statkami wiozącemi uciekających i rzeczy wszelkiego rodzaju.

Tegoż samego dnia, 1 Pluviôse, dywizya generała Bonnaud, która dnia wczorajszego opanowała Gertruydenberg, przeszła po zamarzłem Bies-bosch, i weszła do miasta Dordrecht, gdzie znalazła sześćset dział, dziesięć tysięcy karabinów, i magazyny żywności i ammunicyi na trzydzieści tysięcy wojska. Dywizya ta udała się potém przez Rotterdam, ciągnąc do Hagi, gdzie zasiadały stany. Tak więc, prawe skrzydło ku Yssel, środek ku Amsterdamowi, lewe ku Hadze, zajmowały kolejno w posiadłość wszystkie prowincye. Cudowność nawet przymięszała się jeszcze do téj operacyi wojennéj, już i tak nadzwyczajnéj. Część floty hollenderskiéj stała pod Texel. Pichegru, niechcąc iżby miała czas wydostać się z lodów, i odpłynąć do Anglii, wyprawił oddziały jazdy i kilka bateryj lekkiéj artylleryi ku Hollandyi Północnéj. Zuyderzée zamarzło: nasze szwadrony czwałem przebiegły płaszczyznę lodu, a huzary i artyllerya konna wzywali do poddania się jak fortecę, okręty nieruchome. Hollenderskie okręty poddały się attakującym tak nowego rodzaju.

Na lewo, wypadało tylko opanować prowincyę Zelandyą, która składa się z wysp, leżących przy ujściu Skaldy i Mozy: a na prawo prowincye: Over-Issel, Drenth, Fryzyą i Gröninge, łączące Hollandyą z Hannowerem. Prowincya Zelandyi, silna niedostępném położeniem, oświadczyła się z kapitulacyą nieco dumną, którą żądała nie przyjmować załogi do głównych swych fortec, nie ulegać kontrybucyom, nie przyjmować assygnat, zatrzymać okręty i własność publiczną i prywatną, słowem nie znosić żadnéj niedogodności wojny. Żądała także dla emigrantów francuzkich wolności oddalenia się. Reprezentanci przyjęli niektóre artykuły kapitulacyi, nie zobowiązali się do innych, powiadając że odnieść się należy do komitetu ocalenia publicznego; i bez dalszych objaśnień, weszli do prowincyi, bardzo radzi iż uniknęli niebezpieczeństw attaku otwartą siłą i zatrzymali eskadry, które wydanemi być mogły Anglii. Gdy się to działo na lewém skrzydle, prawe, przeszedłszy Yssel, gnało Anglików przed sobą, i odparło ich aż za Ems. Prowincye: Fryzya, Drenth i Gröninga zostały zawojowane, i siedm Prowincyj Zjednoczonych uległo zwycięzkiemu orężowi rzeczypospolitéj.

Zawojowanie to, winne porze roku, przedziwnéj wytrwałości naszych żołnierzy, szczęśliwemu ich temperamentowi w oporze wszelkim cierpieniom, więcéj niżeli biegłości naszych generałów, obudziło w Europie zdumienie połączone z przestrachem, a we Francyi entu-

zyazm nadzwyczajny. Carnot, jako kierujący działaniami armij podczas kampanii Niderlandzkiéj, był piérwszym i prawdziwym sprawcą tryumfów. Pichegru, a nadewszystko Jourdan, wybornie go wspierali podczas krwawego tego pasma bitew. Ale skoro przeszli z Belgii do Hollandyi, wszystko było dziełem żołnierzy i pory roku. Wszelako Pichegru, dowodzący armiją, pozyskał całą chwałę tego cudownego zawojowania, a imię jego, na skrzydłach sławy, obiegło Europę, jako imię piérwszego generała francuzkiego.

Nie dosyć było podbić Hollandyą, należało postępować tam ostrożnie i politycznie. Naprzód nie trzeba było pognębić kraju, aby niezniechęcić mieszkańców. Potém wypadało nadać Hollandyi dążność polityczną, a dwie sprzeczne opinije były w téj mierze. Jedni chcieli uczynić to zawojowanie pożytecznem dla wolności, przez wprowadzenie rewolucyi do Hollandyi; drudzy żądali aby nieokazywano zbyt wielkiego ducha prozelityzmu, iżby nie zatrwożyć znowu Europy, gotowéj do pogodzenia się z Francyą.

Piérwszą czynnością reprezentantów było wydanie proklamacyi, w któréj oświadczali że szanować będą wszelką własność prywatną, wyjąwszy stadhudera; że ponieważ ostatni jedynym jest nieprzyjacielem rzeczypospolitéj francuzkiéj, własność jego przynależy zwycięzcom, jako wynagrodzenie kosztów wojny; że Francuzi przyszli jako przyjaciele narodu batawskiego, nie dla narzucenia mu wiary, lub kształtu rządu jakiego bądź, lecz dla wyzwolenia go od ciemiężców, i udzielenia mu środków do wynurzenia swych życzeń. Proklamacya, mając za sobą prawdziwe skutki, wywarła najpomyślniejsze wrażenie. Wszędzie władze nowe wyznaczone zostały pod wpływem francuzkim. Usunięto ze stanów kilku członków, którzy tam się wcisnęli za wpływem stadhudera; wybrany prezydentem Petter Paulus, minister marynarki przed upadkiem stronnictwa republikańskiego w roku 1787, mąż znakomity i bardzo przywiązany do swego kraju. Stany zniosły stadhuderat na zawsze i ogłosiły zwierzchnictwo ludu. Zawiadomiły o tém reprezentantów, i złożyły im niejako w hołdzie swoję uchwałę. Zajęły się potém konstytucyą, i powierzyły tymczasowemu zarządowi sprawy krajowe. Z ośmdziesięciu okrętów składających wojenną marynarkę Hollandyi, pięćdziesiąt pozostało w portach, i zachowane były dla rzeczypospolitéj batawskiéj; inne zabrali Anglicy. Armija hollenderska, rozwiązana po odjezdzie księcia Oranii, miała być uorganizowana na nowo, pod rozkazami generała Daendels. Co się tycze sławnego banku Amsterdamskiego, tajemnica jego kassy odkrytą wreszcie została. Czy był on bankiem depozytowym, czy téż stał się bankiem eskontu-

ącym pożyczając bądź kompanii Indyjskiéj, bądź rządowi, bądź prowincyom? Takie pytanie zadawano sobie oddawna, a które znacznie zmniejszało kredyt tego sławnego banku. Przekonano się że pożyczył ośm do dziewięciu milionów złotych na obligacye kompanii Indzjskiéj, izby pożyczkowéj, prowincyi Fryzyi i miasta Amsterdamu. Było to pogwałceniem jego ustaw. Zapewniano zresztą że nie ma deficit, ponieważ obligacye przedstawiały wartość niewątpliwą. Lecz trzeba było żeby kompanija, izba pożyczkowa, rząd, mogły zapłacić, iżby obligacye przyjęte przez bank nie sprowadziły deficit.

Kiedy Hollendrzy zaprzątali się stanem swojego kraju, należało opatrzyć potrzeby armii francuzkiéj, któréj wszystkiego brakowało. Reprezentanci zażądali rekwizycyą od rządu tymczasowego sukna, obuwia, odzieży wszelkiego rodzaju, żywności i ammunicyi, czemu rząd obowiązał się uczynić zadość. Rekwizycya ta nie będąc wygórowaną, dostateczną była do umundurowania i wyżywienia armii. Rząd hollenderski wezwał miasta aby każde dostarczyło swoję część téj rekwizycyi, powiadając słusznie że trzeba śpiesznie zaspokoić wspaniałego zwycięzcę, który prosił zamiast brać, i tego tylko żądał, czego wymagały jego potrzeby. Miasta okazały największą skwapliwość, i przedmioty wzięte w rekwizycyę, dostarczone były w zupełności. Ułożono się pôtém względem obiegu assygnat. Ponieważ żołnierze pobierali żołd w papierach, trzeba było iżby papiery te miały kurs monety aby oni płacić mogli za to co brali. Rząd hollenderski wydał rozporządzenie w téj mierze. Kramarze i pomniejsi handlujący obowiązani byli przyjmować assygnaty od żołnierzy francuzkich, licząc dziewięć sous na frank; nie mogli przedawać więcéj jak za dziesięć franków jednemu żołnierzowi; przy końcu każdego tygodnia, winni byli stawić się w municypalnościach, które wykupowały assygnaty za cenę, podług któréj były przyjęte. Dzięki tym rozmaitym urządzeniom, wojsko, które tak długo doznawało cierpień, znalazło się wreszcie w dostatkach i zaczynało kosztować owocu swoich zwycięztw.

Tryumfy nasze tak zadziwiające w Hollandyi, nie mniéj świetnemi były w Hiszpanii. Tu, klimat pozwalał nie ustawać w działaniach. Dugommier, opuściwszy Górne-Pireneje, wystąpił naprzeciw linii nieprzyjacielskiéj, i attakował we trzech punktach długi łańcuch pozycyj zajętych przez generała La Union. Waleczny Dugommier poległ od kuli działowéj przy attaku środka. Lewe skrzydło nie było szczęśliwém; ale prawe, dzięki waleczności i odwadze generała Augereau, walne odniosło zwycięztwo. Dowództwo objął Pérignon, który wznowił attak 30 Brumaira (20 Listopada), i odniósł stanowczy tryumf. Nie-

przyjaciel uciekł w nieładzie, i zostawił nam obóz warowny pod Figuières. Popłoch ogarnął Hiszpanów, komendant Figuières otworzył nam twierdzę dnia 9 Frimaira, i weszliśmy do jednéj z piérwszych fortec Europy. Takie było położenie nasze w Katalonii. Ku Pireneom Zachodnim, zdobyliśmy Foutarabiję, San-Sebastian, Tolozę, i zajęliśmy całą prowincyę Guipuscoa. Moncey, który zastępował generała Muller, przeszedł góry i posunął się aż pod bramy Pampelnuy. Wszelako, uważając swe położenie za niebezpieczne, powrócił nazad, i zająwszy pewniejsze pozycye, czekał powrotu pięknéj pory roku dla wkroczenia do Kastyllii.

Zima więc nie mogła zatrzymać biegu téj nieśmiertelnéj kampanii, i skończyła się ona śród pory śniegów i mrozów, w miesiącu Pluviôse, to jest w Styczniu i Lutym. Jeżeli piękna kampanija 1793 ocaliła nas od wkroczenia nieprzyjaciół, przez zniesienie blokady Dunkierki, Maubeuge i Landau, kampanija 1794 otworzyła nam zawód zdobyczy, oddając Belgiję, Hollandyą, kraj leżący między Mozą a Renem, Palatynat, liniję wielkich Alp, liniję Pireneów, i kilka fortec w Katalonii i Biskai. Późniéj zobaczemy większe jeszcze cuda; ale te dwie kampanije pozostaną w historyi jako najbardziéj narodowe, najsłuszniejsze i najchlubniejsze dla Francyi.

Koalicya nie mogła oprzéć się tylu i tak silnym wstrząśnieniom. Gabinet angielski, który skutkiem błędów księcia York, stracił tylko posiadłości swoich sprzymierzeńców, który, pod pozorem zwrócenia stadhuderowi, zyskał cztérdzieście lub pięćdziesiąt okrętów, i pod tymże pozorem miał opanować osady hollenderskie; gabinet angielski mógł się niekwapić z kończeniem wojny; drżał owszem iżby się nie zakończyła rozwiązaniem koalicyi; ale Prussy, spostrzegłszy Francuzów na brzegach Renu i Ems, i widząc potok bliski rozlania się na nie, Prussy nie wahały się dłużéj; wysłały natychmiast do głównéj kwatery generała Pichegru kommissarza dla zawarcia rozejmu, z obietnicą otwarcia natychmiast układów o pokój. Na miejsce układów wyznaczono Bazyleę, gdzie rzeczpospolita francuzka miała agenta, który zjednał dla siebie wielki szacunek Szwajcarów swojém światłem i umiarkowaniem. Pozorem do wyboru tego miejsca było to iż tu można układać się w większéj tajemnicy i spokojności, niżeli w samym Paryżu, gdzie bardzo wrzały jeszcze namiętności, i krzyżowało się mnóstwo intryg postronnych; ale nie to było prawdziwą przyczyną. Czyniąc oświadczenia pokoju rzeczypospolitéj, którą obiecywano sobie zniszczyć jednym marszem wojennym, chciano ukrywać wyznanie swojéj porażki, i wolano szukać pokoju w kraju neutralnym, niżeli

śród Paryża. Komitet ocalenia publicznego, mniéj dumny od swego poprzednika, i czując potrzebę oderwania Pruss od koalicyi, zgodził się opatrzyć swego agenta w Bazylei upoważnieniem dostateczném do układów. Prussy wysłały barona Goltz i wymieniono pełnomocnictwa w Bazylei dnia 3 Pluviôse roku III (22 Stycznia 1795).

Cesarstwo równą miało chęć do wycofania się z koalicyi, jak Prussy. Większa część jego członków, nie będąc w możności dostarczenia pięciokrotnego kontyngensu i subsidiów uchwalonych pod wpływem Austryi, nadaremno byli nalegani, w ciągu całéj kampanii, o dotrzymanie zobowiązań się. Wyjąwszy tych którzy mieli posiadłości za Renem, i widzieli dobrze że rzeczpospolita niezwróci ich, chybaby była do tego zmuszoną, wszyscy pragnęli pokoju. Bawarya, Szwecya, za księztwo Holsztyńskie, elektor Mogucki, i wiele innych mocarstw, mówiło że czas już położyć koniec »przyzwoitym pokojem niszczącéj wojnie;« że cesarstwo niemieckie ma na celu tylko utrzymanie warunków z 1648 roku, i że wystąpiło jedynie za swoje posiadłości sąsiednie Alzacyi i Lotaryngii; że myśliło tylko o swojém zachowaniu, nie zaś o powiększeniu się; że nigdy nie miało zamiaru ani mieć mogło mięszać się w rząd wewnętrzny Francyi; że deklaracya pokoju powinna być wydana jak najprędzéj, aby położyć koniec nieszczęściom udręczającym ludzkość; że Szwecya, która gwarantowała zastrzeżenia z roku 1648 i szczęściem pozostała neutralną śród powszechnéj wojny, mogłaby podjąć się pośrednictwa. Większość głosów przyjęła ten wniosek. Elektor Trewirski, ogołocony ze swych posiadłości, poseł cesarski w imieniu Czech i Austryi, sami tylko oświadczyli że bez wątpienia starać się trzeba o pokój, ale że ten nie jest możliwy z krajem bez rządu. Nakoniec, dnia 25 Grudnia sejm ogłosił tymczasowo conclusum, zmierzające do pokoju, z zastrzeżeniem rozstrzygnięcia późniéj przez kogo wniosek ma bydź podany. Treść conclusum była że czyniąc przygotowania do nowéj kampanii, niemniéj należy oświadczyć życzenia pokoju; że bez wątpienia Francya, wzruszona niedolą ludzkości, przekonana że nie chcą mieszać się w jéj sprawy domowe, przystanie na warunki chlubne dla obu stron.

Tak więc, każdy kto dopuścił się błędu, starał się go naprawić, jeżeli była jeszcze pora. Austrya, lubo wycieńczona swemi usiłowaniami, zbyt wiele utraciła tracąc Niderlandy, iżby myślić miała o złożeniu broni. Hiszpanija, chciałaby się wycofać, ale, wplątana w intrygi angielskie, i zatrzymywana przez fałszywy wstyd w sprawie emigracyi francuzkiéj, nie śmiała jeszcze prosić o pokój.

Zniechęcenie, które ogarnęło zewnętrznych nieprzyjaciół rzeczy-

pospolitéj, obejmować zaczęło jéj nieprzyjaciół wewnętrznych. Wandejczycy, rozdzieleni, wycieńczeni, nie byli dalekimi od pokoju; aby ich skłonić do tego, należało tylko zręcznie oświadczyć, i wzbudzić w nich nadzieję szczerego pokoju. Siły Stoffeta, Sapinaud i Charetta bardzo się zmniejszyły. Już tylko musem zniewalali swoich chłopów do wystąpienia w pole. Ci, zmordowani rzezią, a nadewszystko zrujnowani spustoszeniem, chętnieby zaniechali okropnéj wojny. Zostawali tylko zupełnie oddani naczelnikom ludzie charakteru wojskowego, kontrabandziści, zbiegowie, myśliwi w cudzych lasach, dla których bitwy i rabunek stały się potrzebą, i którzy znudziliby się pracą około roli: ale ci byli nieliczni. Składali wojsko wyborowe, zawsze zebrane, ale bardzo niedostateczne do wytrzymania nacisku republikanów. Z największą trudnością można było, w dni wyprawy, oderwać chłopów od roli. Tak więc trzéj dowódzcy Wandejscy prawie sił nie mieli. Nieszczęściem dla nich, nie było nawet zgody pomiędzy nimi. Widzieliśmy że Stofflet, Sapinaud i Charette, zawarli w Jalais umowy, które były tylko odroczeniem ich spółzawodnictwa. Wkrótce Stofflet, za podnietą dumnego księdza Bernier, chciał uorganizować swoję armiję oddzielnie i mieć skarb, administracyą, wszystko wreszcie co stanowi władzę regularną; i w tym celu zamierzał robić pieniędze papiérowe. Charette, zazdrośny Stoffletowi, żywo opierał się jego zamiarom. Przy pomocy Sapinaud, nad którym miał przewagę, wezwał Stoffleta o zrzeczenie się swego projektu i stawienia się przed radą ogólną wyznaczoną konwencyami w Jalais. Stofflet odmówił odpowiedzi. Na jego odmowę, Charette oświadczył że konwencye zawarte w Jalais zostają zniesione. Było to w pewnym względzie pozbawić go dowództwa, ponieważ w Jalais przyznali sobie nawzajem swoje tytuły. Kłótnia więc była zupełna, i nie pozwalała im naprawić wycieńczenia dobrą zgodą. Lubo agenci rojalistowscy w Paryżu mieli polecenie zaprowadzić korrespondencyą z Charettem, i przesłać mu listy regenta, nic atoli jeszcze nie doszło do tego naczelnika.

Dywizya Scépeaux, między Loarą a Vilaine, przedstawiała toż samo widowisko. W Bretanii wprawdzie energija mniéj ostygła: długa wojna nie wycieńczyła jeszcze mieszkańców. Szuanerya była zyskownym rozbojem, który nie utrudzał oddających się jéj, a przytém naczelnik jeden, z nieporównaną wytrwałością, znajdował się tu dla ożywienia zapału blizkiego zgaśnięcia. Ale naczelnik ten, który jakeśmy widzieli czekał z odjazdem tylko ukończenia organizacyi Bretanii, udał się do Londynu, aby wejśdź w stosunki z gabinetem angielskim i książętami francuzkiemi. Puisaye zostawił zastępcą swoim w komitecie central-

nym, z tytułem szefa sztabu, niejakiego Desotteux, mianującego się baronem Cormatin. Emigranci, tak liczni na dworach europejskich, byli bardzo rzadcy w Wandei, w Bretanii, wszędzie gdzie się toczyła smutna wojna domowa. Okazywali wielką wzgardę dla takiego rodzaju służby i nazywali ją „szuaneryą.“ Z tego powodu brakło ludzi, i Puisaye przymuszony był wziąć tego awanturnika, który przybrał tytuł barona Cormatin, ponieważ żona jego odziedziczyła w Burgundyi szczupłą baroniję tego nazwiska. Był kolejno zapalonym rewolucyonistą, oficerem przy Bouillé, potém rycerzem sztyletowym, nakoniec emigrował szukając wszędzie roli. Szaleniec, z wielką żywością mówiący i gestykulujący, zdolny do najnaglejszych przemian. Takiego człowieka Puisaye, nie dosyć go znając, zostawił w Bretanii.

Puisaye urządził korrespondencyę przez wyspy Jersey: ale nieobecność jego przeciągnęła się; często jego listy nie nadchodziły; Cormatin wcale nie był zdolny zastąpić go i ożywić odwagę: naczelnicy niecierpliwili się lub upadali na duchu, i widzieli nienawiść, ukojoną łagodnością Konwencyi, stygnącą w koło nich, i rozprzęgające się żywioły wojny domowéj. Obecność takiego generała jak Hoche nie mogła im dodać otuchy; Bretanija zatém, chociaż mniéj wycieńczona jak Wandea: była także skłonną do przyjęcia pokoju zręcznie ofiarowanego.

Canclaux i Hoche, oba bardzo do tego byli zdolni. Widzieliśmy Canclaux działającego w piérwszéj wojnie Wandejskiéj: zostawił w kraju znakomitą opiniję o swém umiarkowaniu i biegłości. Armija powierzona mu znacznie osłabiona była posiłkami ciągle wysyłanemi do Pireneów i nad Ren, a co większa, zupełnie rozprzężona długim pobytem w tychże samych miejscach. Przez zwykły nieład wojen domowych, niekarność ją ogarnęła, a ztąd wynikły: rabunek, rozpusta, opilstwo, choroby. Była to druga recydywa téj armii od początku fatalnéj wojny. Ze cztérdziestu sześciu tysięcy składających ją, piętnaście lub ośmnaście znajdowało się w szpitalach; pozostałe trzydzieści tysięcy było źle uzbrojonych, a połowa pilnowała fortec: tak więc zaledwo piętnaście tysięcy było do rozporządzenia. Canclaux zażądał dwódziestu tysięcy, z których cztérnaście tysięcy wzięto z armii Brestu, a sześć tysięcy z armii Cherbourga. Przy takich posiłkach podwoił wszystkie posterunki, odebrał obóz pod Sorinières blisko Nantes, niedawno zdobyty przez Charetta, i ze znaczną siłą udał się ku Layon, która tworzyła liniję obronną Stoffleta w Górném Anjou. Przybrawszy tak groźną postawę, rozrzucił w obfitości dekreta i proklamacyą Konwencyi i rozesłał emissaryuszów po całym kraju.

Hoche, nawykły do wielkiéj wojny, obdarzony wyższemi przymio-

tami do jéj prowadzenia, z rozpaczą widział się skazanym na wojnę domową bez szlachetności, bez kombinacyj, bez chwały. Prosił naprzód o przeniesienie gdzie indziéj; ale postanowił potém służyć krajowi na stanowisku nieprzyjemném i zbyt nizkiém dla jego talentów. Miał być wynagrodzonym za tę rezygnacyę znajdując na samymże teatrze, jaki chciał opuścić, zręczność okazania przymiotów męża stanu, tudzież generała. Armija jego zupełnie była osłabiona przez posiłki nadsyłane dla Canclaux; liczył zaledwo cztérdzieści tysięcy źle uorganizowanych do pilnowania kraju poprzerzynanego, górzystego, leśnego i przeszło trzystu pięciudziesiąt mil francuzkich pobrzeża od Cherbourga aż do Brestu. Obiecano mu nadesłać dwanaście tysięcy z armii Północnéj. Żądał nadewszystko żołnierzy przywykłych do karności, i zaraz wziął się do naprawy swoich z nałogów, jakich nabyli podczas wojny domowéj. »Trzeba, mówił, stawić na czele kolumn naszych tylko ludzi karnych, którzyby mogli pokazać się równie walecznemi jak umiarkowanemi, i być pośrednikami tyle ile żołnierzami.« Podzielił ich na mnóstwo małych obozów, i polecał aby się rozproszyli gromadami po cztérdziestu i pięciudziesiąt, starali się poznać miejscowość, przyzwyczaić się do wojny niespodziewanych napadów, iść na wyścigi z Szuanami pod względem chytrości, rozmawiać z chłopami, wchodzić z nimi w bliskie stosunki, uspakajać ich, starać się pozyskać ich przyjaźń, a nawet pomoc. »Nie spuszczajmy nigdy z oka, pisał do swoich oficerów, że polityka wielki brać udział powinna w téj wojnie. Używajmy kolejno ludzkości, cnoty, poczciwości, siły, chytrości, a zawsze godności, jaka przystoi republikanom.« W krótkim przeciągu czasu inną nadał postawę i kształt temu wojsku: porządek niezbędny do uspokojenia, przywrócony został. On to, okazując względem żołnierzy pobłażanie i surowość, pisał te piękne słowa do jednego z podwładnych, który zbyt gorzko użalał się na niejakie zdrożności pijaństwa: »Eh! przyjacielu, gdyby żołnierze byli filozofami, nie biliby się!... Karzmy jednak opilców, jeżeli z przyczyny pijaństwa uchybiają swym powinnościom.“ Powziął najtrafniejsze wyobrażenie o kraju i sposobie jego uspokojenia. „Trzeba księży tym chłopom, pisał: zostawmy im, ponieważ chcą tego. Wielu z nich ucierpiało, i wzdychają ku powrotowi do życia rolniczego: dać im pewne wsparcie dla naprawy ich siedzib. Co się tycze tych, którzy przywykli do wojny, niepodobieństwem jest odepchnąć ich do własnego kraju; zakłóciliby go swém próżnowaniem i niespokojnością. Z nich utworzyć trzeba legijony i wcielić do wojsk rzeczypospolitéj. Będą oni wybornym żołnierzem przedniéj straży; a nienawiść ku koalicyi, któ-

ra ich niewspomogła, jest rękojmią ich wierności. Z resztą, cóż ich obchodzi sprawa? Dla nich wojny potrzeba. Przypomnijcie, dodał, o bandach Duguesclina, idących na strącenie z tronu Piotra Okrutnego, i na regiment zaciągnięty przez Villarsa w Cewennach.« Takim był młody generał, powołany do uspokojenia tych nieszczęśliwych okolic.

Dekreta Konwencyi hojnie rozrzucone w Wandei i Bretanii, uwolnienie podejrzanych, bądź w Nantes, bądź w Rennes, przebaczenie udzielone pani de Bonchamp, która dekretem ocalona została od śmierci wyrzeczonéj na nią, zniesienie wszystkich wyroków na śmierć dotąd nie wykonanych, wolność wyznania wiary, zakaz pustoszenia kościołów, uwolnienie księży, ukaranie Carriera i jego spólników, zaczęły wywierać skutek, jakiego spodziewano się w obu krajach, i usposobiły umysły do korzystania z amnestyi ogólnéj, obiecanéj naczelnikom i żołnierzom. Nienawiść ostygała, a z nią i odwaga. Reprezentanci wysłani do Nantes, widywali się z siostrą Charetta, i przesłali mu za jéj pośrednictwem dekret Konwencyi. Przyprowadzony był on w téj chwili do ostateczności. Chociaż miał upór nieporównany, nie mógł wszelako obejść się bez nadziei, a nie błyskała mu z żadnéj strony. Dwór Weroński, na którym go tyle uwielbiano, jakeśmy widzieli wyżéj, nic wszakże dla niego nieczynił. Regent napisał do niego list, w którym mianował go namiestnikiem generalnym i nazywał drugim założycielem monarchii. Ale, powierzony agentom Paryzkim, list ten, który mógłby przynajmniéj podsycić próżność Charetta, nie doszedł go jeszcze. Po raz piérwszy żądał on pomocy od Anglii, i wysłał młodego swego adjutanta La Roberie do Londynu: ale nie odbierał o nim wiadomości. Tak więc ani jednego słowa nagrody lub zachęcenia, ani od książąt dla których się poświęcał, ani od mocarstw, których politykę wspierał. Zgodził się przeto na rozmowę z Canclaux i reprezentantami ludu.

W Rennes, pożądane zbliżenie się nastąpiło także przez siostrę jednego z naczelników. Botidoux, jeden z przedniejszych szuanów w Morbihan, dowiedział się że siostra, znajdująca się w Rennes, uwięziona została z jego przyczyny. Namówiono go aby tam udał się starać o jéj uwolnienie. Reprezentant Boursault oddał mu siostrę, obszedł się z nim z największą uprzejmością, zaspokoił co do zamiarów rządu, i potrafił przekonać o szczérości dekretu amnestyi. Botidoux podjął się pisać do młodego nieustraszonego szuana Bois-Hardi, który dowodził dywizyą w Côtes-du-Nord, i uważany był za najstraszniejsze-

go z buntowników. »Jakie są wasze nadzieje? pisał do niego. Wojska republikańskie są panami Renu. Prussy żądają pokoju. Nie możecie liczyć na słowo Anglii: nie możecie liczyć na naczelników, którzy was opuścili pod pozorem szukania pomocy: możecie prowadzić teraz chyba wojnę rozbójniczą.« Bois-Hardi, zakłopotany tym listem, i nie mogąc opuścić Côtes-du-Nord, gdzie dość czynne jeszcze działania nieprzyjacielskie wymagały jego obecności, wezwał komitet centralny o przybycie do niego, celem udzielenia odpowiedzi Botidoux. Komitet, na czele którego znajdował się Cormatin, jako szef sztabu Puisaye, udał się do Bois-Hardi. Był w wojsku republikańskiém młody generał, śmiały, waleczny, pełen naturalnego rozsądku, a nadewszystko przebiegłości, która ma być właściwą professyi, jaką on niegdyś zajmował się, to jest handlarza końmi: był to generał Humbert. „Należał on, mówi Puisaye, do liczby tych, którzy aż nadto przekonali że rok praktyki wojennéj korzystnie zastępuje wszelkie ćwiczenia na placu.« Napisał list, na którego styl i ortografiję zwrócono uwagę komitetu ocalenia publicznego, ale takiego właśnie trzeba było do wzruszenia Bois-Hardi i Cormatina. Nastąpiła rozmowa. Bois-Hardi okazał łatwość młodego śmiałego wojownika, nie przejętego nienawiścią, i bijącego się raczéj z charakteru, niżeli z fanatyzmu; wszelako do niczego się nie zobowiązywał, zdając wszystko na Cormatina. Ostatni ze zwykłą lekkomyślnością, pochlebiony iż go powołano do układów z generałami potężnéj rzeczypospolitéj francuzkiéj, przyjął wszelkie oświadczenia Humberta, i żądał wejść w stosunki z generałami Hoche i Canclaux, tudzież z reprezentantami. Oznaczono czas i miejsce na rozmowę. Komitet centralny wyrzucał Cormatinowi iż posunął się za daleko. Ten łącząc nieszczerość do lekkomyślności, zapewniał komitet iż nie chce zdradzać jego sprawy; że przyjmując rozmowę, życzył przypatrzyć się zbliska spólnym nieprzyjaciołom, ocenić ich siły i usposobienie. Kładł nadewszystko dwie przyczyny, ważne podług niego: piérwsza, że nigdy nie widziano Charetta, nigdy nie porozumiewano się z nim; żądając widziéć się z nim pod pozorem zastosowania negocyacyi tak do Wandei, jak do Bretanii, mógł rozmówić się z nim o projektach Puisaye, i skłonić go do ich wspierania. Powtóre, Puisaye, towarzysz lat dziecinnych generała Canclaux, napisał do niego czuły list, obejmujący najświetniejsze ofiary, celem pozyskania go dla monarchii. Pod pozorem rozmowy, Cormatin wręczy mu list, i dokona dzieła Puisaye. Udając przeto rolę biegłego dyplomatyka przed kollegami, Cormatin otrzymał pozwolenie zagaić układy pozorne z republikanami, aby się porozumiéć z Charettem i uwieśdź Canclaux. Pi-

sał do Puisaye w tym duchu, i wyjechał z głową pełną najsprzeczniejszych pomysłów; już dumny że oszuka republikanów, że knuje spiski pod ich okiem, że wydrze im generała: już pyszny z pośrednictwa pomiędzy powstańcami a reprezentantami rzeczypospolitéj, i gotowy, w takiém pomięszaniu wyobrażeń, sam zostać oszukanym, chcąc oszukać innych. Widział się z Hochem; prosił go naprzód o rozejm tymczasowy, a potém o wolność odwiedzenia wszystkich naczelników szuanów, jednego po drugim, pragnąc ich natchnąć chęcią do pokoju, o wolność widzenia się z Canclaux, a nadewszystko z Charettem, celem porozumienia się z ostatnim, powiadając że Bretonowie niemogą odłączać się od Wandejczyków. Hoche i reprezentanci przychylili się do jego żądania; ale przydali mu za towarzysza i świadka wszystkich rozmów generała Humbert. Cormatin, stanąwszy w celu swych życzeń, pisał do komitetu centralnego i Puisaye, że podstęp jego udaje się, że oszukał republikanów, że pokrzepi szuanów, rozmówi się z Charettem, wezwie go tylko do odwłoki w oczekiwaniu wielkiéj wyprawy, i wreszcie uwiedzie Canclaux. Zaczął więc przebiegać Bretaniją. Widywał się wszędzie z naczelnikami, zadziwiając ich słowami pokoju i osobliwszym rozejmem. Nie wszyscy zrozumieli jego przebiegłość i stygnąć zaczęli w odwadze. Zawieszenie kroków nieprzyjacielskich obudziło zamiłowanie odpoczynku i pokoju, i Cormatin, nie domyślając się tego, przyśpieszał uspokojenie. Sam zaczął skłaniać się ku temu; i kiedy chciał oszukać republikanów, republikanie właśnie, mimo wiedzy swojéj, oszukiwali go. Tymczasem wyznaczono dzień i miejsce na rozmowę z Charettem. Było to blisko Nantes. Cormatin miał tam przybyć, i tu zacząć się winny były negocyacye. Cormatin, co dzień bardziéj zakłopotany zobowiązaniami się względem republikanów, zaczynał rzadziéj pisywać do komitetu centralnego, a komitet, widząc jaki obrót biorą rzeczy, pisał do Puisaye w miesiącu Nivôse: »Śpiesznie przybywaj. Odwaga się chwieje; republikanie uwodzą naczelników. Przybyć trzeba, chociażby z dwónastą tysiącami wojska, z pieniędzmi, księżmi i emigrantami. Przybywaj przed końcem Stycznia (Pluviôse).« Tak więc, kiedy emigracya i mocarstwa postronne zakładały tyle nadziei na Charettcie i Bretanii, negocyacya uspokoić miała obie te krainy. W miesiącu Pluviôse (Styczeń — Luty), rzeczpospolita prowadziła więc układy w Bazylei z jedném z głównych mocarstw, a w Nantes, z rojalistami, którzy dotychczas walczyli przeciwko niéj i jéj nieuznawali.

ROZDZIAŁ XL.

Otwarcie salonów, widowisk, zgromadzeń uczonych; zaprowadzenie szkół początkowych, normalnéj, prawa i medycyny; dekreta ściągające się do handlu, przemysłu, wymiaru sprawiedliwości i wyznań.—Niedostatek żywności podczas zimy roku III.—Zburzenie biustów Marata.— Zniesienie „maximum" i rekwizycyi.— Różne systemata wyprowadzenia assygnat z obiegu.— Głód wzmaga się w Paryżu.— Przywrócenie deputowanych Żyrondystów.— Burzliwe sceny z okoliczności głodu; rozruchy rewolucyonistów; powstanie z dnia 12 Germinala; szczegóły tego dnia.— Deportacya Barrèra, Billaud-Varennes i Collot-d'Hérbois.— Aresztowanie wielu deputowanych Górali.— Rozruchy w miastach.—Rozbrojenie patryotów.

Jakóbini byli rozproszeni, główni agenci albo naczelnicy rządu pociągani do odpowiedzialności, Carrier skazany na śmierć, inni deputowani badani o swoje missye; nareszcie Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois, Barrère i Vadier, znajdowali się w stanie oskarżenia, i wkrótce stawieni być mieli przed trybunałem swoich kollegów. Ale kiedy Francya starała się tym sposobem pomścić się nad ludźmi, którzy wymagali po niéj bolesnych wysileń, i skazali ją na rząd terroryzmu, powracała z namiętnością do rozkoszy, do słodyczy sztuk i cywilizacyi, jakich ci ludzie pozbawili ją na chwilę. Widzieliśmy już z jakim zapałem przygotowywano się do zabaw w téj zimie, z jak osobliwszym i nowym smakiem kobiéty stroić się zaczęły, z jaką skwapliwością uczęszczano na koncerta przy ulicy Feydeau. Teraz wszystkie widowiska otwarte były na nowo. Aktorowie Komedyi Francuzkiéj wyszli z więzienia: Larive, Saint-Prix, Molé, Dazincourt, Saint-Phal, panny Contat, Devienne, znowu pokazały się na scenie. Uczęszczano na widowiska z zapałem. Poklaskiwano wszystkim miejscom, które stosować się mogły do terroryzmu; śpiewano tam pieśń „Réveil du Peuple," wypędzono hymn Marsylski. W lożach pokazywały się piękności owoczesne, żony lub

przyjaciołki Thermidoryanów; na parterze, złota młodzież Frérona zdawała się urągać przez swe zabawy, ubiór i gust, terrorystom krwawym, grubijańskim, którzy, jak powiadano, wyrugować chcieli wszelką cywilizacyę. Bale z równąż skwapliwością były uczęszczane. Na jednym z nich nieznajdowała się żadna osoba, któraby nie straciła kogo z krewnych podczas rewolucyi: nazwano go balem „ofiar.“ Miejsca publiczne poświęcone sztukom także zostały otwarte. Konwencya, która przy wszystkich namiętnościach miała wszystkie wielkie pomysły, kazała założyć Muzeum, gdzie do obrazów jakie posiadała już Francya, przydanoby te, które nam dostarczało zwycięztwo. Przeniesiono już tutaj obrazy szkoły flamandzkiéj zabrane w Belgii. Lyceum, w którém Laharpe wysławiał niedawno filozofiją i wolność w czerwonéj czapce, Lyceum, zamknięte podczas terroryzmu, oddano znowu publiczności; dzięki Konwencyi, która wyłożyła część kosztów zakładu, i rozdała kilkaset biletów młodzieży z każdéj sekcyi. Tu, słuchano Laharpa deklamującego przeciw anarchii, terroryzmowi, spodleniu języka, filozofizmowi i wszystkiemu co dawniéj chwalił, nim owa wolność, którą wysławiał nie pojmując jéj, nie zatrwożyła małéj jego duszy. Konwencya udzieliła pensye prawie wszystkim rodzajom nauk, wszystkim uczonym, bez żadnéj różnicy opinii. Uchwaliła ona zaprowadzenie szkół początkowych czyli elementarnych, w których lud uczyć się miał początków mowy ustnéj i pisanéj, zasad rachunku, początków miernictwa, i niektórych wiadomości praktycznych o głównych zjawiskach przyrodzenia; szkoły centralne przeznaczone były dla klass nieco wyższych, i gdzie młodzież uczyć się miała matematyki, fizyki, chemii, historyi naturalnéj, higijeny, sztuk i rzemiosł, rysunku, nauk wyzwolonych, języków starożytnych, języków żyjących najstosowniejszych do miejscowości, grammatyki powszechnéj, logiki i analizy, historyi, ekonomii politycznéj, początków prawodawstwa, wszystkiego w porządku najlepiéj zastosowanym do rozwijania się umysłu; w szkole normalnéj, kształcić się mieli, pod kierunkiem uczonych i literatów najsławniejszych, młodzi professorowie, którzy późniéj winni byli rozszerzać po całéj Francyi naukę wyczerpaną z ogniska światła; wreszcie uchwaliła zaprowadzenie szkół specyalnych medycyny, prawa, weterynaryi. Oprócz tego rozległego systematu przeznaczonego do rozszerzenia, upowszechnienia cywilizacyi, o któréj wyrugowanie niesłusznie obwiniano rewolucyę, Konwencya uchwaliła zachęcenie do prac wszelkiego rodzaju. Nakazano założenie rozmaitych rękodzielni. Dano także Szwajcarom, wychodźcom ze swéj ojczyzny z powodu rozruchów, dobra narodowe w Besançon, aby tam założyli fabrykę zegar-

ków. Konwencya zażądała także od swych komitetów projektu kanałów, planów banku, i systematu forszusu dla niektórych prowincyi zniszczonych przez wojnę. Złagodziła niektóre prawa mogące szkodzić rolnictwu i handlowi. Mnóstwo rolników i rzemieślników opuściło Alzacyą, kiedy ustąpił z niéj Wurmser, Lyon podczas oblężenia i całą Południową Francyą, od czasu okrutnych środków wywieranych przeciw federalizmowi. Konwencya rozróżniła ich od emigrantów, i uchwaliła prawo, mocą którego rolnicy, rzemieślnicy, którzy wyszli z Francyi po dniu 1 Maja 1793 r., i chcący powrócić przed dniem 1 Germinala, nie będą uważani za emigrantów. Prawo o podejrzanych, którego odwołania domagano się, utrzymaném zostało: ale groźném było tylko dla patryotów, którzy teraz stali się podejrzanemi. Trybunał rewolucyjny zupełnie zmieniony został, i skierowany do formy zwyczajnych trybunałów kryminalnych: byli tu sędziowie przysięgli i obrońcy. Nie wolno było sądzić tylko podług samych dowodów piśmiennych i bez wysłuchania świadków. Prawo pozwalające wyłączenie z pod rozpraw, wydane przeciw Dantonowi, odwołaném zostało. Administracye powiatowe nie miały być nieustającemi, wyjąwszy miasto liczące więcéj niżeli pięćdziesiąt tysięcy dusz. Nakoniec, wielka sprawa wyznań, urządzoną została przez nowe prawo. Prawo to przypominało że na mocy deklaracyi praw człowieka, wszelkie wyznania są wolne, ale oświadczało że rząd żadnego opłacać nie będzie, i nie pozwoli obrzędów publicznych. Każda sekta mogła budować, wynajmować gmachy, i oddawać się praktykom swego wyznania wewnątrz tych gmachów. Nareszcie, dla zastąpienia dawnych obrzędów wiary katolickiéj, tudzież czci »Rozumu,« Konwencya ułożyła plan uroczystości dekadalnych. Połączyła ona taniec, muzykę i nauki moralne, w taki sposób aby ukorzystnić zabawy ludu, i wywrzeć na jego wyobraźnię wrażenie zarówno pożyteczne jak przyjemne. Tak więc uwolniwszy się od naglącéj potrzeby obrony, rewolucya pozbywała się gwałtownych form, i wracała do właściwéj missyi swojéj, to jest do opieki nad sztukami, przemysłem, oświeceniem i cywilizacyą.

Ale, kiedy okrutne prawa niknęły, wyższe klassy na nowo się wiązały, klassy niższe doświadczały okropnego głodu i zimna, prawie nieznanego w naszym klimacie. Zima roku III, która nam pozwoliła przebyć suchą nogą rzeki i odnogi morskie w Hollandyi, drogo nam kazała opłacić tę zdobycz, skazując mieszkańców miast i wsi na dotkliwe cierpienia. Była to bez wątpienia najostrzejsza w całym wieku zima: przewyższała nawet tę, jaka poprzedziła otwarcie Stanów Generalnych w 1789 roku. Żywności brakowało dla różnych przyczyn.

Główną był nie dostateczny plon. Chociaż z początku rokował piękne nadzieje, ale susza, a późniéj mgły, zawiodły je. Wymłot był zaniedbany, podobnie jak w latach poprzedzających, bądź z przyczyny braku rąk, bądź z powodu złéj woli dzierżawców. Ponieważ assygnaty spadając codziennie, spadły teraz na dziesiątą część nominalnéj swéj wartości, »maximum« przeto stawało się coraz uciążliwszém, a wstręt do posłuszeństwa jemu, tudzież usiłowania o uchylenie się, coraz większemi. Dzierżawcy wszędzie składali fałszywe deklaracye, i w kłamstwie znajdowali pomoc ze strony municypalności, które, jak wiadomo, zostały zmienione. Złożone wszystkie prawie z ludzi umiarkowanych, chętnie wspierały rokosz przeciw prawom rewolucyjnym; wreszcie, ponieważ wszelkie sprężyny władzy zwolniły się, i rząd przestał obudzać trwogę, nie okazywano zatém posłuszeństwa rekwizycyom dla opatrzenia armij i wielkich gmin. Tak więc, nadzwyczajny systemat zaopatrzenia, przeznaczony na zastąpienie handlu, rozprzągł się daleko wprzód niżeli handel odzyskał swój bieg naturalny. Głód dotkliwiéj jeszcze musiał czuć się dawać w wielkich gminach, zawsze trudniejszych do opatrzenia. Paryżowi zagroził głód okropniejszy niżeli którykolwiek bądź z tych jakich lękano się w ciągu rewolucyi. Do przyczyn ogólnych łączyły się przyczyny zupełnie szczegółowe. Przez zniesienie gminy spiskowéj z dnia 9 Thermidora, staranie o żywność dla Paryża przeszło od gminy do kommissyi handlu i zaopatrzeń: z téj zmiany wynikła przerwa w służbie. Rozkazy wydane zostały bardzo późno, i ze szkodliwym pośpiechem. Brakło środków do transportu; wszystkie konie jakeśmy widzieli, wypadły; nadto i oprócz trudności w zgromadzeniu potrzebnéj ilości zboża, zachodziła jeszcze trudność w przewozie do Paryża. Opieszałość, rabunki po drogach, wszelkie przygody zwyczajne głodowi, niweczyły usiłowania kommissyi. Do głodu łączył się niedostatek drzewa opałowego i węgli. Kanał Briere wysechł w ciągu lata. Węgle ziemne nie nadeszły, hamernie spożyły wszystkie węgle z drzewa. Wyręby drzewa nakazano późno, a przedsiębiercy spławiania, ciemiężeni przez władze miejscowe, zupełnie stracili ochotę. Brakło więc węgli i drzewa, i przy tak okropnéj zimie, niedostatek opału równie był zgubnym, jak niedostatek zboża.

Tak więc, okrutne cierpienia klass niższych zostawały w sprzeczności z nowemi rozkoszami, jakim oddawały się klassy wyższe. Rewolucyoniści, rozjątrzeni przeciw rządowi, szli za przykładem wszystkich stronnictw pobitych, i nieszczęścia publiczne brali za argumenta przeciw teraźniejszym zwierzchnikom kraju. Przykładali się nawet do po-

większenia nieszczęść, krzyżując rozkazy rządowe. »Nie posyłajcie zboża do Paryża, mówili dzierżawcom; rząd jest kontr-rewolucyjny, powraca emigrantów, niechce wprowadzać w wykonanie konstytucyi, dopuszcza gnić zbożu w magazynach kommissyi handlowéj; chce ogłodzić lud aby go zmusić do rzucenia się w objęcia rojalizmu.« Namawiali przeto właścicieli zboża do zatrzymywania go. Opuszczali swoje gminy i wyjeżdżali do wielkich miast, gdzie byli nieznajomi, i zdala od tych których prześladowali. Tu wzniecali rozruchy. W Marsylii, nowych dopuszczali się gwałtów względem reprezentantów, których zmusili do zaniechania processów przeciw mniemanym spólnikom terroryzmu. Trzeba było ogłosić miasto za będące w stanie oblężenia. W Paryżu nadewszystko zbierali się oni w znacznéj liczbie, i byli najburzliwsi. Ciągle powracali do tegoż samego przedmiotu, cierpień ludu, i porównywali je ze zbytkami nowych przewodźców Konwencyi. Panią Tallien obwiniali najwięcéj podówczas, gdyż w każdéj epoce jednę szczególniéj kobiétę oskarżano: była to wiarołomna czarnoksiężnica, któréj wyrzucali, jak niegdyś pani Roland, a jeszcze dawniéj Maryi Antoninie, wszystkie nieszczęścia ludu. Imie jéj, wyrzeczone po wielekroć na Konwencyi, zdawało się nie wzruszać Talliena. Nareszcie zabrał pewnego dnia głos dla pomszczenia się za tyle krzywd; odmalował ją jako wzór poświęcenia się i odwagi, jako jednę z ofiar, które Robespierre przeznaczał na rusztowanie, i oświadczył że została jego małżonką. Barras, Legendre, Fréron, przyłączyli się do niego; wołali że już czas wytłumaczyć się: obelgami wywzajemniali się Górze, i jak zwykle Konwencya zniewolona była położyć koniec rozprawom przejściem do porządku dziennego. Inną razą, Duhem rzekł deputowanemu Clauzel, członkowi komitetu bezpieczeństwa ogólnego, że go zamorduje. Wrzawa była okropna, porządek dzienny zakończył także tę nową scenę.

Niezmordowany Duhem wyszukał pisemko pod tytułem: »le Spectateur de la Révolution,« w którém znajdowała się rozmowa o rządach monarchicznym i republikańskim. Dyalog ten dawał oczéwiste piérwszeństwo rządowi monarchicznemu, i dosyć otwarcie wzywał lud francuzki do powrotu ku niemu. Duhem z oburzeniem zaskarżył to pisemko, jako jeden z symptomatów spisku rojalistowskiego. Konwencya, w skutku téj reklamacyi, odesłała autora do trybunału rewolucyjnego; ale ponieważ Duhem pozwolił sobie powiedzieć że rojalizm i arystokracya tryumfują, odesłała jego samego na trzy dni do więzienia Abbaye, za obrazę zgromadzenia. Sceny te wzburzyły cały Paryż. W sekcyach chciano zanieść adressa o tém co zaszło, i bili się o reda-

kcyą, każdy bowiem chciał iżby adress był napisany w jego duchu. Nigdy rewolucya nie przedstawiła widowiska tyle wzburzonego. Dawniéj Jakóbini wszechwładni, nie spotykali żadnego oporu, mogącego sprowadzić prawdziwą walkę. Wszystko gnali przed sobą i pozostali zwycięzcami; zwycięzcami hucznemi i gniewliwemi, ale jedynemi. Dziś podniosło się potężne stronnictwo; a chociaż było mniéj gwałtownem, zastępowało massą gwałtowność, i mogło o równych siłach występować do walki. Podawano adressa w rozmaitym duchu. Niektórzy Jakóbini, zbiérając się po kawiarniach, w pobliżu ludnych cyrkułów Saint-Denis, Temple, Saint-Antoine, odzywali się w zwykły sobie sposób. Odgrażali się iż uderzą w Palais-Royal, na widowiskach, w saméjże Konwencyi, na nowych spiskowych. Ze swojéj strony młodzież okropną wrzawę czyniła na parterze w teatrach. Przyrzekła ona sobie wyrządzić dotkliwą obelgę Jakóbinom. Biust Marata znajdował się po wszystkich miejscach publicznych, zwłaszcza w salach widowisk. W teatrze Feydeau, młodzież rzuciła się na balkon, i jedni wstępując na ramiona drugich, zrzucili biust świętego, podruzgotali i w miejsce jego postawili biust Rousseau. Policya nadaremno starała się przeszkodzić téj scenie. Oklaski powszechne powitały postępek młodzieży. Ciskano wieńce na teatr, aby uwieńczyć niemi biust Rousseau; deklamowano wiersze, przygotowane w tym celu: krzyczano: »Precz z terrorystami! precz z Maratem! precz z tym krwiożerczym potworem, który domagał się trzechkroć stu tysięcy głów! Niech żyje autor Emila, Umowy społecznéj, Nowéj Heloizy!“ Scena ta powtórzyła się nazajutrz na widowiskach i po wszystkich miejscach publicznych. Rzucono się na rynek, krwią wymazano twarz Marata, i wrzucono go potém w błoto. W cyrkule Montmartre dzieci wyprawiały processyą, i zaniosłszy biust Marata aż do kanału prowadzącego nieczystości, wrzuciły go tutaj. Opinija objawiała się z nadzwyczajną gwałtownością; nienawiść i wstręt ku Maratowi były w sercach wszystkich, nawet większéj części Górali: żaden bowiem z nich nie mógł postępować za szałem myśli tego maniaka zuchwałego. Ale imię Marata było uświęcone, sztylet Karoliny Corday zjednał mu pewny rodzaj czci, lękano się przeto dotykać jego ołtarzów jakby saméj wolności. Widzieliśmy że podczas ostatnich Sankiulotyd, to jest na cztéry miesiące przedtém, umieszczono go w Panteonie, w miejscu Mirabeau. Komitety skwapliwie przyjęły to hasło, i podały Konwencyi wniosek do dekretu, że żadna osoba nie może być umieszczoną w Panteonie przed upływem lat dwódziestu, i że ani biust ani portret żadnego z obywateli nie może być wystawiony w miejscach publicznych. Przydano że wszelki dekret

przeciwny temu odwołuje się niniejszym. W skutku tego Marat, wniesiony do Panteonu, wypędzony ztąd został po cztérech miesiącach. Taką jest niestałość rewolucyi!... udzielają, odbierają nieśmiertelność; a niepopularność zagraża naczelnikom stronnictw za granicami nawet śmierci! Od téj chwili zaczęła się długa hańba, która ścigała Marata, a którą podzielał pospołu z Robespierrem. Oba, ubóstwieni niegdyś przez fanatyzm, osądzeni dzisiaj przez boleść, skazani zostali na długowieczną ohydę.

Jakóbini, rozjątrzeni obelgą wyrządzoną najwięcéj wsławionemu podczas rewolucyi, zebrali się na przedmieściu świętego Antoniego, i poprzysięgli mścić się pamięci Marata. Wzięli jego biust, nosili w tryumfie po wszystkich cyrkułach, gdzie mieli górę, i uzbrojeni od stóp do głowy, grozili zamordowaniem każdemu, ktoby chciał zakłócić tę ponurą uroczystość. Młodzież miała ochotę uderzyć na ów orszak; zachęcali się nawzajem do attaku, i bitwa nieochybnieby nastąpiła, gdyby komitety nie rozkazały zamknąć klubu »Quinze-Vingts,« nie zabroniły processyi tego rodzaju, i nierozproszyły zbiegowisk. Na posiedzeniu d. 20 Nivôse (9 Stycznia), popiersia Marata i Lepelletier wyniesione zostały z Konwencyi, podobnie jak dwa piękne obrazy, na których David przedstawił ich zgon. Galerye, które się rozdzielały, na partye, wydawały okrzyki sprzeczne: jedni poklaskiwali, drudzy strasznie złorzeczyli. Pomiędzy ostatniemi znajdowały się kobiéty, które nazywano furyami gilotyny: kazano im wyjśdź z sali. Zgromadzenie poklaskiwało, a Góra, ponura i milcząca, widząc wynoszone sławne obrazy, mniemała iż widzi upadek rewolucyi i rzeczypospolitéj.

Konwencya odjęła obu stronnictwom sposobność do bitwy; ale walka spóźniła się tylko o kilka dni. Gniew był tak głęboki, a cierpienia ludu tak wielkie, iż oczekiwać należało na jednę ze scen gwałtownych, jakie zakrwawiły rewolucyą. W niepewności tego co ma nastąpić, roztrząsano wszelkie kwestye, jakie zrodziło położenie handlowe i finansowe kraju; nieszczęśliwe kwestye, do których się brano i porzucano je co chwila, dla rozważania i rozstrzygania w odmienny sposób, według zmian jakich doznały wyobrażenia.

Na dwa miesiące wprzód zmodyfikowano »maximum,« kładąc cenę zboża rozmaitą stosownie do miejscowości; zmodyfikowano rekwizycye, czyniąc je specyalnemi, ograniczonemi, regularnemi, i odroczono kwestye dotyczące sekwestru, brzęczącéj monety i assygnat. Dzisiaj wszelkie oszczędzanie rewolucyjnych utworów zniknęło. Nie prostéj już modyfikacyi domagano się, ale zniesienia systematu konieczności zaprowadzonego podczas terroryzmu. Przeciwnicy tego syste-

matu wyborne kładli przyczyny. Ponieważ nie wszystko ulegało »maximum« mówili, »maximum« przeto jest niedorzeczne i niegodziwe. Dzierżawca płacąc 30 franków za lemiesz, za który płacił dawniéj 50 sous, 700 franków służącemu, któremu płacił 100 franków, i 10 franków najemnikowi podziennemu, któremu płacił wprzód 50 sous, nie może oddawać swoich produktów za taką cenę co dawniéj. Ponieważ materyał surowy sprowadzany z zagranicy uwolniony świeżo został od »maximum,« dla przywrócenia niejakiéj czynności handlowi, niedorzecznością było nakładać je na tenże materyał wyrobiony, ponieważ byłby płacony ośm lub dziesięć razy mniéj niżeli w surowym stanie. Nie jedyne to były przykłady: tysiąc innych podobnego rodzaju przytoczyć można. Ponieważ zatém »maximum« narażało kupca, rękodzielnika, dzierżawcę, na straty nieodzowne, niechcieli mu przeto nigdy ulegać; jedni porzucali sklepy lub fabrykacyą, drudzy zakopywali zboże lub oddawali je na karm folwarczny, bo większą znajdowali korzyść w sprzedaży drobiu tuczonego, albo wieprzów karmnych. W ten lub ów sposób wypadało urządzić się, jeżeli chciano zaopatrzyć targi, aby ceny były wolne; gdyż nikt pracować nie zechce dla tego aby tracił. Z resztą, dodawali przeciwnicy systematu rewolucyjnego, »maximum« nigdy nie było wykonywaném; ci którzy znaleźć chcieli co do kupienia płacili cenę rzeczywistą, nie zaś legalną. Cała przeto kwestya ograniczała się do tych słów: Płacić drogo, albo nic nie miéć. Nadaremno chcianoby zastąpić czynność dobrowolną przemysłu i handlu rekwizycyami, to jest czynnością rządu. Rząd handlujący był potworną śmiesznością. Wiecież ile sprowadziła do Francyi zboża zagranicznego owa kommissya zaopatrzeń, która tyle robiła hałasu ze swoich czynności? Oto na wyżywienie Francyi w ciągu pięciu dni. Należało przeto wrócić do czynności pojedyńczéj, to jest do handlu wolnego, i nań tylko się spuszczać. Kiedy „maximum« będzie zniesione, i kiedy negocyant zdoła odzyskać koszta frachtu, assekuracyi, procenta od swoich kapitałów i słuszny otrzymać zarobek, wtedy sprowadzi produkta ze wszystkich części kuli ziemskiéj. Wielkie nadewszystko gminy, które nie były jak Paryzka opatrywane kosztem Rządu, musiały uciekać się jedynie do handlu, i zostałyby ogłodzone gdyby nie powrócono jego wolności.

Co do zasady słusznemi były podobne rozumowania; wszelako nie mniéj było prawdziwém że przejście od handlu przymuszonego do handlu wolnego musiało być niebezpieczném w chwili tak wielkiego przesilenia. W oczekiwaniu nim wolność cen obudzi przemysł pojedyńczy, i zaopatrzy targi, nadzwyczajna musiała nastąpić drożyzna

wszystkich rzeczy. Była to niedogodność nader przemijająca co do wszystkich towarów, nie należących do piérwszych potrzeb, była to tylko chwilowa przerwa do czasu póki konkurrencya nie zniży cen; ale co do produktów, które nie przypuszczają przerwy, jak się odbędzie to przejście? Nim pozwolenie sprzedaży zboża podług ceny dowolnéj wyszle okręty do Krymu, Polski, Afryki, Ameryki, i skłoni, przez konkurrencyą, dzierżawców do wydania swojego zboża, z czego żyć będzie lud miejski bez „maximum“ i bez rekwizycyj? Lepiéj było mieć zły chléb, otrzymany przy wytężonych usiłowaniach administracyi, przy niesłychaném szarpaniu, aniżeli doświadczać głodu. Bez wątpienia, należało wydźwignąć się z systematu przymuszonego, ile można najprędzéj, ale z wielką ostróżnością, i bez nierozsądnéj porywczości.

Co się tycze zarzutów jakie Boissy-d'Anglas czynił kommissyi zaopatrzeń, były zarówno niesprawiedliwe jak śmieszne. Jéj dostawy, mówił on, mogły wyżywić Francyą tylko przez pięć dni. Naprzód, rachuba była niedokładną; ale mniejszać o to. Zawsze nie wiele tylko braknie krajowi, bo inaczéj niepodobna byłoby temu zaradzić; ale czyliż nie było znakomitą zasługą dostarczyć tę niewielką ilość? Czy wyobrażają sobie rozpacz jakiéj okolicy pozbawionéj chleba przez dni pięć? Jeszczeż gdyby ten niedostatek zarówno był rozdzielony, mógłby nie być śmiertelnym, ale kiedy wsi opływałyby w dostatek zboża, zabrakłoby go wielkim miastom, a nadewszystko stolicy, nie tylko na pięć dni, ale na dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt, i okropne zamięszanie ztąd by wynikło. Zresztą, kommissya handlu i zaopatrzeń, pod kierunkiem Lindet'a, nie ograniczyła się tylko sprowadzaniem żywności z zagranicy, ale sprowadzała także zboże, furaż, towary, znajdujące się we Francyi, z wsiów na granice lub do wielkich gmin; a handel, strwożony wojną i zapędami politycznemi, nigdyby tego nie uczynił dobrowolnie. Trzeba było zaradzić temu wolą rządu; a wola energiczna, nadzwyczajna, zasługiwała na wdzięczność i uwielbienie Francyi, bez względu na krzyki owych małych ludzi, którzy podczas niebezpieczeństw kraju ukrywać się tylko umieli.

Rzecz tę rozstrzygnięto niejako szturmem. Zniesiono „maximum“ i rekwizycye śród zapału, podobnie jak odwołano siedmdziesięciu trzech, jak wydano dekret na Billaud, Collot'a i Barrèra. Zostawiono jednak resztki systematu rekwizycyj. Te które miały na celu opatrzenie wielkich gmin, winny były pozostać w swéj mocy jeszcze przez jeden miesiąc. Rząd zatrzymywał prawo brania żywności, płacąc podług ceny targowéj. Pamiętna kommissya utraciła połowę swego tytułu; nie nazywała się już kommissyą handlu i zaopatrzeń, ale jedynie kommissyą

zaopatrzeń. Pięciu jéj dyrektorów zmniejszono do trzech; dziesięć tysięcy urzędników do kilkuset. Systemat przedsiębierstwa słusznie zajął miejsce systematu administracyi; a, mimojazdem, powstano przeciw Pachowi, za utworzenie komitetów targowych. Furgony dano przedsiębiercom. Fabryka broni w Paryżu, która przyniosła posługi kosztowne, ale ogromne, rozwiązana została. Można to było wówczas zrobić bez szkody. Fabrykacyę broni puszczono na przedsiębierstwo. Robotnicy, widząc że pobierać będą mniejszą płacę, szemrzeć zaczęli; podżegani nawet przez Jakóbinów, grozili zaburzeniem; ale zostali poskromieni i rozesłani do swoich gmin.

Kwestya o sekwestrze, odroczona poprzednio, ponieważ lękano się przywróceniem obiegu wekslów, dostarczyć żywiołu dla emigracyi, i odnowić ażyotarstwo na papierach zagranicznych, kwestya ta została wznowiona, i tą razą rozstrzygnięta na korzyść wolności handlu. Zniesiono sekwestr; zwrócono negocyantom zagranicznym zasekwestrowane papiery, z narażeniem się na nieodebranie podobnegoż zwrotu na korzyść Francuzów. Nareszcie wolny obieg brzęczącéj monety przywrócony został po żwawych rozprawach. Zakazano go dawniéj celem przeszkodzenia emigrantom wywozu pieniędzy z Francyi; pozwolono teraz z powodu, że ponieważ brakło nam środków wywzajemnienia się, Lyon nie mógł już dostarczać wyrobów na 60 milionów, Nîmes na 20, Sedan na 10, handel byłby niepodobieństwem, gdyby niepozwolono płacić w złocie lub srébrze kuple uskutecznione za granicą. Zresztą sądzono że ponieważ brzęcząca moneta ukryła się, i nie chciała pokazywać się, z przyczyny pieniędzy papierowych, wolność płacenia za granicą przedmiotów przywozu skłoni ją do objawienia się i ruch jéj przywróci. Użyto przytém ostróżności dość dziecinnych, dla zapobieżenia iżby nie zasiliła emigrantów. Kto wyprowadzał za granicę brzęczącą monetę, winien był odpowiedną jéj wartości ilość sprowadzić w towarach.

Zajęto się nakoniec trudną kwestyą assygnat. Znajdowało się ich blisko 7 bilionów 5 lub 600 milionów w rzeczywistym obiegu; zostawało w kassach 5 do 600 milionów; summa zatém przygotowanych dochodziła do 8 bilionów. Rękojmia w dobrach piérwszego i drugiego pochodzenia, jakiemi były lasy, grunta, zamki, pałace, domy, ruchomości, dochodziła do 15 bilionów, podług obecnéj ewaluacyi assygnat. Rękojmia przeto była dostateczną. Wszelako assygnaty traciły dziewięć dziesiątych, albo jedenaście dwunastych na swéj wartości, stosownie do natury przedmiotów, na jakie je zamieniano. Tak więc rząd, który pobierał podatki w assygnatach, rentyer, urzędnik, właści-

ciel domów lub ziemi, wierzyciel, wszyscy wreszcie którzy pobierali albo płacę, albo dochody, albo wynagrodzenie, albo zasługi w papierach, ciągle ponosili straty coraz ogromniejsze; nieład ztąd wynikający stawał się codzień większym. Cambon radził podwyższyć płacę urzędników i dochód rentyerów. Po zwalczeniu jego wniosku, musiano go przyjąć co do urzędników, którzy już żyć z czego nie mieli. Ale słabe to było lekarstwo na złe ogromne, wsparcie jednéj klassy z tysiąca. Aby wspomodz wszystkie, należało przywrócić słuszny stosunek pomiędzy wartościami: ale jak przyjśdź do tego?

Lubiono jeszcze marzenia z roku poprzedzającego; wyszukiwano przyczyny upadku assygnat, i środków ich podniesienia. Naprzód, przyznając że wielka ich liczba była przyczyną upadku, starano się téż dowieśdź że nie była największą, aby się uniewinnić ze zbytecznego puszczenia ich w obieg. Na dowód powiadano że podczas zbiegostwa Dumouriez, powstania Wandei i zdobycia Valenciennes, assygnaty, krążąc w daleko mniejszéj liczbie niżeli po zdjęciu blokady Dunkierki, Maubeuge, i Landau, spadały jednak więcéj; co była prawda, i co dowodziło że przegrane i zwycięztwo wpływały na kurs pieniędzy papierowych; prawda bez wątpienia niezaprzeczona. Lecz dzisiaj, w miesiącu Ventôse roku III (Marzec 1795), zwycięztwo było zupełném na wszystkich punktach, ufność do sprzedaży ustaliła się, dobra narodowe stały się przedmiotem pewnego rodzaju ażyotarstwa, mnóstwo spekulantów kupowało je, celem zysku na odprzedaży lub rozdziale; a przecięż upadek assygnat był cztery lub pięć razy większy niżeli w roku poprzedzającym. Ilość puszczonych w obieg była więc prawdziwą przyczyną spadnięcia papierów, a ściągnięcie z obiegu jedynym środkiem podniesienia ich wartości.

Jedynym środkiem ściągnięcia ich, była sprzedaż dóbr. Ale jakiż środek do sprzedaży? Pytania odwieczne, każdego roku zadawane. Przyczyną, jaka stawała na przeszkodzie do kupna dóbr, w latach poprzedzających, był wstręt, uprzedzenie, nadewszystko brak zaufania w trwałości kupna. Dziś była inna. Wystawmy sobie jak się odbywa kupno dóbr nieruchomych w zwyczajnym biegu rzeczy. Kupiec, rękodzielnik, gospodarz wiejski, kapitalista, z zysków lub dochodów powoli nagromadzonych, kupują dobra osoby, która zubożała, lub która sprzedaje w celu zamiany swéj własności na inną. Ziemia przeto zamienia się tym sposobem zawsze albo na inną, albo na kapitały ruchome nagromadzone przez pracę. Nabywca ziemi przychodzi odpoczywać na jéj łonie; sprzedawca używa kapitałów otrzymanych w zapłacie, i przyjmuje pracowitą rolę tego kto je nagromadził. Taki jest nieznaczny obrót własno-

ści nieruchomej. Ale wystawmy sobie całą trzecią część kraju, składającą się z posiadłości przepysznych i mało podzielnych, z parków, zamków, pałaców, wystawioną na sprzedaż za jednym razem, w téj chwili, kiedy właściciele i kupcy, kapitaliści najbogatsi, byli rozproszeni, a zrozumiemy czy zapłata była możliwą. Mała tylko liczba mieszczan lub dzierżaweów, którzy uniknęli proskrypcyi, mogła uczynić ten nabytek, a nadewszystko zapłacić. Powie kto bez wątpienia że massa assygnat znajdujących się w obiegu była dostateczną do zapłacenia za dobra; ale ta massa była urojoną, jeżeli każdy posiadacz assygnat musiał używać ich ośm lub dziesięć razy więcéj, dla otrzymania tychże samych przedmiotów co dawniéj.

Trudność zależała więc na podaniu nabywcom nie chęci do kupna, ale możności zapłaty. Wszystkie zaś środki wskazywane opierały się na fałszywéj podstawie, ponieważ wszystkie przypuszczały tę możność. Środki te były albo przymuszone, albo dobrowolne. Piérwsze zależały na demonetyzacyi i pożyczce przymuszonéj. Demonetyzacya zamieniała pieniądze papierowe na prosty przekaz na dobra. Była tyraniją: bo kiedy dosięgała assygnatę w rękach wyrobnika lub osoby, któréj wystarczało tylko na życie, zamieniała kęs chleba w ziemię, i nabawiała głodu posiadacza assygnaty. W rzeczy saméj pogłoska, że pewna część papierów będzie demonetyzowana, szybko pociągnęła je do upadku, musiano dekretem postanowić że demonetyzacya nie nastąpi. Przymuszona pożyczka nie mniéj była tyrańską; zależała także na przymuszonéj zamianie assygnat z monety w przekaz na dobra. Jedyna różnica, że przymuszona pożyczka dotykała klassy wyższe i bogate, i dla nich tylko sprowadzała zamianę: lecz one tyle ucierpiały, że trudno było zniewolić je do kupna dóbr nieruchomych, bez wprowadzenia w bolesne kłopoty. Zresztą, od czasu reakcyi, zaczynały bronić się przeciw wszelkiemu powrotowi do środków rewolucyjnych.

Pozostawały więc tylko środki dobrowolne. Podawano je wszelkiego rodzaju. Cambon wymyślił loteryę: składać się miała ze cztérech milionów losów, każdy po 1000 franków: co wynosiło cztéry biliony ze strony publiczności. Rząd dodawał 391 milionów, które składać miały większe wygrane, tak iż cztéry losy wygrywały po 500,000 franków, trzydzieści sześć po 250,000, trzysta sześćdziesiąt po 100,000. Najmniéj szczęśliwi odzyskiwali swoję stawkę 1000 franków; ale jedni i drudzy, zamiast otrzymywania assygnat, odbierali bonę na dobra narodowe, przynoszącą trzy od sta procentu. Tak więc, przypuszczano że ponęta znacznéj wygranéj zachęci do bon na dobra narodowe, i że cztéry biliony assygnat utracą charakter monety, a wezmą cechę kon-

traktów o ziemię, za pomocą premium 391 milionów. Zawsze atoli było przypuszczeniem że znajdzie się chęć do tego. Thirion podawał inny środek, to jest tontynę (dochód dożywotni, w którym dla tych co przeżyją summa się powiększa). Ale środek ten dobry dla zabezpieczenia oszczędzonego kapitaliku dla tych co przeżyją, był nazbyt powolnym i nazbyt niedostatecznym w stosunku do ogromnéj massy assygnat. Johannot radził założyć pewny rodzaj banku ziemskiego, w którymby składano assygnaty, dla otrzymania bon przynoszących trzy od sta procentu, bon które podług woli zmieniaćby można na assygnaty. Zawsze był to ten sam plan zamiany papieru-monety w proste rewersa na dobra. Tutaj jedyna różnica zależała na pozostawieniu rewersom wolności odzyskania formy monety krążącéj. Oczéwiście więc prawdziwa trudność nie była przezwyciężona. Wszelkie środki obmyślone do wydobycia papieru i podniesienia jego wartości były urojonemi; należało więc długo jeszcze postępować w tym zawodzie, wypuszczając assygnaty, które spadały coraz więcéj: w końcu było rozwiązanie przymuszone. Nieszczęściem, nigdy nie umieją przewidywać ofiar koniecznych, i zmniejszyć ich wielkość czyniąc je zawczasu. Takiéj przezorności i takiéj odwagi zawsze brakowało narodom w przesileniach finansowych.

Do tych mniemanych środków wydobycia assygnat łączyły się inne, szczęściem rzeczywistsze, ale bardzo niedostateczne. Ruchomości emigrantów, dość łatwe do sprzedaży, wynosiły 200 milionów. Tranzakcye polubowne o procenta emigrantów w towarzystwach handlowych, przynieść mogły 100 milionów; udział w spadku po nich, 500 milionów. Ale w piérwszym przypadku, odjętoby kapitały handlowi; w drugim musiano wziąć część wartości z ziemi. Zamierzano udzielić premium tym którzyby zapłacili resztę za dobra już nabyte, i spodziewano się ściągnąć tym sposobem 800 milionów. Chciano wypuścić wreszcie na loteryą wielkie domy, położone w Paryżu, i nie najęte. Był to jeszcze bilion. W razie zupełnéj pomyślności, wszystko cośmy wyliczyli mogło ściągnąć dwa biliony 600 milionów: wszelako uważanoby się za szczęśliwych gdyby ściągnięto ogółem 1500 milionów; zresztą ta summa wyjść miała inną drogą. Uchwalono rozporządzenie bardzo mądre i bardzo sprawiedliwe: to jest likwidacyę wierzycieli emigrantów. Postanowiono zrazu likwidacyę pojedyńczą każdego emigranta. Ponieważ wielu z nich było niewypłacalnych, rzeczpospolita wypłaciłaby ich passiva, tylko do wysokości aktywów. Ale pojedyńcza likwidacya nasuwała zwłokę nieskończoną; należało założyć conto dla każdego emigranta, wnieść tu dobra jego nieruchо-

me, ruchomości, zrobić billans długów; a nieszczęśliwi wierzyciele, prawie wszyscy słudzy, rzemieślnicy, kupcy, czekaliby lat dwadzieścia lub trzydzieści na zapłatę. Cambon uzyskał postanowienie że wierzyciele emigrantów stają się wierzycielami kraju, i będą zapłaceni natychmiast, wyjąwszy tych, których dłużnicy jawnie uznani są za niewypłacalnych. Rzeczpospolita mogła stracić tym sposobem kilka milionów; ale przynosiła ulgę bardzo wielkim nieszczęściom, i ogromne czyniła dobro. Rewolucyonista Cambon był twórcą tak ludzkiego pomysłu.

Ale kiedy roztrząsano te nieszczęsne kwestye, zwracano się bez ustanku do naglejszych jeszcze, to jest do opatrzenia Paryża w żywność, któremu brakowało jéj zupełnie. Miesiąc Ventôse zbliżał się ku końcowi (połowa Marca). Zniesienie »maximum“ nie mogło jeszcze ożywić handlu i zboże nie nadchodziło. Mnóstwo deputowanych, rozproszonych w około Paryża, nakładało rekwizycye, których niesłuchano. Chociaż dozwalane były jeszcze dla zaopatrzenia wielkich gmin, i chociaż płacono za nie podług cen targowych, dzierżawcy twierdzili że są zniesione i nie chcieli być posłusznemi. Ale nie w tém była największa przeszkoda. Rzeki, kanały zupełnie zamarzły; ani jeden statek przybyć nie mógł. Drogi, lodem zasłane, niepodobne były do przebycia; ażeby przewóz ułatwić, należało oczyszczać je na dwadzieścia mil francuzkich do koła. Śród drogi, wozy rabował lud zgłodniały, którego gniew pobudzali Jakóbini, powiadając że rząd jest kontr-rewolucyjny, że dopuszcza gnić zbożu w Paryżu, i pragnie przywrócić władzę królewską. Kiedy dowóz się zmniejszał, konsumpcya powiększała się, jak zawsze się dzieje w podobnym przypadku. Bojaźń niedostatku pobudzała każdego do zapasów na kilka dni. Wydawano, jak dawniéj, chléb za biletami; ale każdy przesadzał swoje potrzeby. Przez życzliwość ku mleczarkom, praczkom, lub wieśniakom, którzy przynosili jarzyny i drob', mieszkańcy Paryża dawali im chléb, który miał piérwszeństwo przed pieniędzmi, z przyczyny głodu, grassującego w okolicach, podobnie jak w samym Paryżu. Piekarze odprzedawali nawet ciasto wieśniakom, i od tysiąca pięciuset worów mąki, konsumpcya podniosła się tym sposobem do tysiąca dziewięciuset. Zniesione »maximum“ podniosło cenę wszelkiéj żywności do nadzwyczajnego stopnia; chcąc ją zniżyć, rząd złożył u rzeźników, korzenników, kramarzy żywność i towary, aby je sprzedawali za nizką cenę, i sprowadzili trochę taniości. Ale depozytaryusze nadużywali depozytu, i przedawali drożéj niżeli umówiono się z nimi.

Komitety codzień znajdowały się w największém przerażeniu,

i oczekiwały z żywą niespokojnością tysiąca dziewięciuset worów mąki, które stały się niezbędnemi. Boissy-d'Anglas, czuwający nad żywnością, składał ustawicznie nowe raporta, dla uspokojenia publiczności, i natchnienia jéj pewnością, któréj sam rząd nie posiadał. W takiém położeniu, nie szczędzono sobie zwyczajnych obelg. „Otoż, mówiła Góra, skutki zniesienia „maximum.“ — Otoż, odpowiadała prawa strona, nieodzowne skutki waszych rozporządeń rewolucyjnych.« Każdy wówczas podawał, jako lekarstwo, spełnienie życzeń swego stronnictwa, i domagał się rozporządzeń często zupełnie obcych dotkliwemu przedmiotowi, o który rzecz szła. „Ukarzcie wszystkich winowajców, mówiła prawa strona, naprawcie wszelką niesprawiedliwość, roztrząśnijcie wszystkie tyrańskie prawa, odwołajcie prawo o podejrzanych. — Nie, odpowiadali Górale, odnowcie wasze komitety rządowe, przywróćcie im energiją rewolucyjną, przestańcie prześladować najlepszych patryotów i podźwigać arystokracyę.“ Takie były środki podawane ku ulżeniu nędzy powszechnéj.

Zawsze podobne chwile wybierają stronnictwa do starcia się z sobą, i pozyskania tryumfu dla swoich zamiarów. Sprawozdanie tyle oczekiwane o deputowanych: Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois, Barrère i Vadier złożone zostało zgromadzeniu. Kommissya dwudziestu jednego podała wniosek zaskarżenia i żądała tymczasowego aresztu: natychmiast uchwalono areszt ogromną większością głosów. Postanowiono że cztéréj obwinieni wysłuchani będą przez zgromadzenie, i że uroczysta dyskussya otwartą będzie w przedmiocie wniosku co do ich zaskarżenia. Zaledwo postanowienie to zapadło, podano wniosek o przywrócenie na łono Konwencyi deputowanych, dotkniętych proskrypcyą, których przed dwóma miesiącami uwolniono od wszelkiéj odpowiedzialności, lecz którym wzbroniono powrotu do towarzyszy. Sieyes, który milczał całe pięć lat, który od piérwszych miesięcy Zgromadzenia Konstytującego, ukrył się w środku pragnąc aby zapomniano o jego imieniu i geniuszu, a któremu dyktatura przebaczyła, jako człowiekowi charakteru nietowarzyskiego, niezdolnemu do spisków, i przestającemu być niebezpiecznym, skoro przestawał pisać, Sieyes podniósł się z długiéj nicości, i odezwał się, że ponieważ panowanie praw zdaje się powracać, on téż znowu głos zabierze. Dopóki krzywda wyrządzona reprezentacyi narodowéj naprawioną nie będzie, panowanie praw, podług niego, przywróconém nie jest. „Cała historya wasza, rzekł do Konwencyi, dzieli się na dwie epoki: od dnia 2 Września, w którym zgromadziliście się, do dnia 31 Maja, ucisk Konwencyi przez lud obłąkany; od dnia 31 Maja po dzień dzisiejszy,

ucisk ludu przez Konwencyę tyrannizowaną. W dniu dzisiejszym przekonacie że zostaliście wolnemi przywołując swoich towarzyszy. Nad podobnym środkiem rozprawiać nie wypada: wypływa on z samego prawa.“ Górale oburzyli się przeciw takiemu sposobowi rozumowania. „Wszystko więc coście uczynili jest niczém! zawołał Cambon. Te ogromne prace, to mnóstwo praw, te wszystkie dekreta, które składają rząd teraźniejszy, są więc niczém! a ocalenie Francyi, zdziałane waszą odwagą i waszém usiłowaniem, wszystko to jest niczém!“ Sieyes rzekł że go źle zrozumiano. Uchwalono wszelako powrót deputowanych, którzy uniknęli rusztowania. Ci znakomici proskrypcyoniści: Isnard, Henryk Larivière, Louvet, Lareveillère-Lépaux, Doulcet de Pontécoulant powrócili śród oklasków. »Czemuż, zawołał Chenier, nieznalazła się jaskinia dość głęboka do ukrycia przed katami krasomóstwa Vergniaud i geniuszu Condorceta!«

Górale oburzyli się. Wielu nawet Thermidoryanów, którzy strwożyli się widząc powracających do Konwencyi naczelników fakcyi, która przeciw systematowi rewolucyjnemu stawiła opór tak niebezpieczny, powróciło do Góry. Thuriot, thermidoryanin, nieprzyjaciel Robespierra, który cudem uniknął losu Phelippeaux; Lesage-Senault, człowiek rozsądny, ale jawny nieprzyjaciel wszelkiéj kontr-rewolucyi; nareszcie Lecointre, tak zacięty przeciwnik Billauda, Collot. Barrèra, Lecointre który przed pięcią miesiącami ogłoszony był potwarcą za to że zaskarżył siedmiu członków pozostałych z dawnych komitetów, przenieśli się znowu na lewą stronę. — Nie wiecie co robicie, rzekł Thuriot do kolegów; ci ludzie nigdy wam tego nieprzebaczą. Lecointre wniósł aby uczynić rozróżnienie. — Odwołajcie, rzekł, deputowanych uległych proskrypcyi, lecz roztrząśnijcie, którzy są co brali oręż przeciw ojczyznie swojéj, podburzając departamenta, i tych nie powołujcie w pośród siebie. — Wszyscy, w rzeczy saméj, brali oręż. Louvet nie wahał się przyznać do tego, i wnosił aby oświadczyć że departamenta, które powstały w Czerwcu 1793 roku dobrze się zasłużyły ojczyznie. Wtedy podniósł się Tallien, strwożony zuchwałością Żyrondystów, i odparł oba wnioski Lecointra i Louveta. Oba odrzucono. Kiedy przywracano Żyrondystów uległych proskrypcyi, w tymże czasie oddano pod rozpoznanie komitetu bezpieczeństwa ogólnego postępki Pacha, Bouchotta i Garata.

Podobne postanowienia nie mogły uspokoić umysłów. Wzmagający się głód zniewolił wreszcie do przyjęcia środka, który odwlekano od wielu dni, a który miał posunąć rozjątrzenie do najwyższego stopnia, to jest wyznaczenie racyj dla mieszkańców Paryża. Boissy-d'Anglas

stawił się na zgromadzeniu dnia 25 Ventôse (15 Marca), i wniósł, aby dla uniknienia rabunku, i zapewnienia każdemu dostatecznéj ilości pożywienia, przeznaczyć każdemu pewną ilość chleba. Liczba osób składających każdą rodzinę powinna być wyrażona na bilecie, i codzień nie ma być więcéj wydawaném nad funt chleba na osobę. Pod tym warunkiem, można obiecać że miastu nie zabraknie żywności. Góral Romme wniósł aby racyę wyrobników podwyższyć do półtora funta. Wyższe klassy, rzekł, mają środki dostarczenia sobie mięsa, ryżu, legumin; ale lud niższy, zaledwo mający za co kupić chleba, mieć go więcéj powinien. Przyjęto wniosek Romma, i thermidoryanie żałowali że go nie podali sami, aby pozyskać życzliwość ludu, a odjąć ją Górze.

Zaledwo stanął ten dekret, wnet sprawił największe wzburzenie w ludnych cyrkułach Paryża. Rewolucyoniści starali się zaostrzyć jego wrażenie, i Boissy-d'Anglas nazywali odtąd »Boissy-głód« (Boissy-famine). Na drugi dzień, 27 Ventôse (17 Marca), kiedy po raz piérwszy dekret miał być wprowadzony w wykonanie, powstała wielka wrzawa na przedmieściach świętego Antoniego i Saint-Marceau. Rozdzielono pomiędzy sześćset trzydzieści sześć tysięcy mieszkańców stolicy, tysiąc ośmset dziewięćdziesiąt siedm worów mąki. Trzykroć sto dwadzieścia cztéry tysiące obywateli otrzymało po pół funta więcéj, przeznaczonego dla wyrobników żyjących z pracy rąk. Wszelako tak nowém wydało się dla mieszkańców przedmieść wyznaczenie racyj, że szemrzeć zaczęli. Kobiéty, uczęszczające do klubów, i zawsze skore do buntu, wzburzyły się w sekcyi Obserwatorium. Zwykli wichrzyciele sekcyi przyłączyli się do nich. Chcieli zanieść petycyą do Konwencyi; ale do tego potrzebnem było zgromadzenie się całéj sekcyi, nie wolno zaś było zbierać się tylko w dekady. Otoczono wszelako komitet cywilny, i z pogróżkami żądano kluczów od sali posiedzeń, a na odmowę, domagano się iżby wyznaczył jednego ze swych członków dla towarzyszenia zgromadzeniu aż do Konwencyi. Komitet zgodził się, i wyznaczył członka dla uregulowania poruszenia i zapobieżenia nieładowi. Toż samo działo się w tejże chwili w sekcyi Finistére. Utworzyło się tu zbiegowisko, i połączyło się ze zgromadzeniem w sekcyi Obserwatorium. Obie gromady zmięszały się razem, i udały się do Konwencyi. Jeden z przywodzców podjął się zabrać głos, i wprowadzony został z kilku petycyonaryuszami przed kratki. Reszta zgromadzenia zatrzymała się u drzwi, wielki hałas czyniąc. — „Chleba nam brakuje, rzekł mówca deputacyi; gotowi jesteśmy żałować wszelkich ofiar, jakieśmy uczynili dla rewolucyi.« — Na te słowa Konwencya

oburzona, przerwała nagle mowcę, i mnóstwo członków powstało dla poskromienia nieprzyzwoitych słów. — Chleba! chleba! zawołali petycyonaryusze, stukając w kratki. Na zuchwałą odpowiedź, Konwencya chciała ich wyrugować z sali. Spokojność atoli wróciła, mowca skończył rzecz swoję, i oświadczył że dopóki nie uczynią zadość potrzebom ludu, dopóty wołać będą tylko: »niech żyje rzeczpospolita!« Prezydent Thibaudeau surowo odpowiedział na zuchwałą mowę, i nie zapraszając petycyonaryuszów na posiedzenie, odprawił ich do roboty. Komitet bezpieczeństwa ogólnego, zebrawszy już kilka batalionów sekcyj, oswobodził drzwi do Konwencyi, i rozproszył zbiegowisko.

Scena ta wielkie sprawiła wrażenie na umysłach. Codzienne pogróżki Jakóbinów rozproszonych po sekcyach na przedmieściach; podżegające ich odezwy, w których zapowiadali powstanie za ośm dni, jeżeli patryoci nie będą uwolnieni od wszelkiego prześladowania i jeśli konstytucya 1793 roku nie weźmie mocy; ich schadzki publiczne prawie po kawiarniach przedmieść; wreszcie ostatnia próba poruszenia, objawiły Konwencyi zamiar nowego 31 Maja. Prawa strona, Żyrondyści powróceni, Thermidoryanie, wszyscy równo zagrożeni myślili o środkach ku zapobieżeniu nowemu zamachowi przeciw reprezentacyi narodowéj. Sieyes, który wystąpił znowu na scenę i został członkiem komitetu ocalenia publicznego, podał w komitetach połączonych wniosek do prawa wojennego, mającego zapobiedz nowym gwałtom przeciw Konwencyi. Projekt ten do prawa ogłaszał za buntownicze wszelkie zebranie, na którém zachęcanoby do uderzenia na własność publiczną lub prywatną, do przywrócenia władzy królewskiéj, obalenia rzeczypospolitéj i konstytucyi 1793 roku, udania się do Temple lub Konwencyi i t. d. Każdy członek podobnego zebrania mógł być skazanym na deportacyą. Jeżeli po trzech wezwaniach przez urzędników, zbiegowisko nie rozejdzie się, siła użytą będzie; wszystkie sekcye pobliskie, w oczekiwaniu zgromadzenia siły publicznéj, powinny wysyłać swoje bataliony. Obelga wyrządzona reprezentantowi ludu karze się deportacyą; obelga z gwałtownym czynem, śmiercią. Jeden tylko dzwon miał pozostać w Paryżu i być zawieszonym w pawilonie »Jedności.« Jeżeliby zbiegowisko ciągnęło na Konwencyą, w dzwon ten należało uderzyć na gwałt. Na to hasło wszystkie sekcye winny zgromadzić się i iśdź w pomoc reprezentacyi narodowéj. Jeśliby Konwencya została rozwiązaną lub doznawała przeszkód w wolném działaniu, wszyscy członkowie którzy wymknąć się zdołają winni są natychmiast wyjechać z Paryża do Châlons-sur-Marne. Wszyscy zastępcy, wszyscy deputowani na urlopie lub wysłani na prowincyę, obowiązani połą-

czyć się z nimi. Generałowie winni zaraz nadesłać im wojsko od granic, a nowa Konwencya zawiązana w Châlons, jedynie piastująca władzę prawą, winna iśdź na Paryż, oswobodzić uciskaną część reprezentacyi narodowéj, i ukarać sprawców zamachu.

Komitety ochoczo przyjęły ten projekt. Sieyesowi poruczono ułożyć sprawozdanie o nim i przedstawić go ile być może najprędzéj Konwencyi. Rewolucyoniści ze swojéj strony, ośmieleni ostatniém poruszeniem, znajdując w głodzie najprzyjazniejszą okoliczność, widząc wzmagające się niebezpieczeństwo dla swego stronnictwa, i zbliżającą się fatalną chwilę dla Billaud, Collot, Barrèra i Vadier, miotali się z większą gwałtownością, i szczérze zamyślali o powstaniu. Klub elektoralny i towarzystwo ludu »Quinze-Vingts« zostały rozwiązane. Rewolucyoniści, pozbawieni tego przytułku, rozproszyli się po zgromadzeniach sekcyj, które odbywały się każdéj dekady: zajmowali oni przedmieścia świętego Antoniego i Saint-Marceau, cyrkuły Temple i Cité. Widywali się z sobą po kawiarniach leżących w środku tych rozmaitych cyrkułów; zamyślali o poruszeniu, ale nie mieli ani planu, ani otwartych naczelników. Znajdowało się pomiędzy nimi wielu ludzi skompromitowanych, albo w komitetach rewolucyjnych, albo na różnych urzędach, którzy posiadali znaczny wpływ na pospólstwo; ale żaden z nich nie posiadał stanowczéj wyższości. Równoważyli jedni drugich, nie dobrze się rozumieli, a nadewszystko nie mieli żadnych stosunków z deputowanemi Góry.

Dawniejsi przywodźcy ludu, zawsze sprzymierzeni bądź z Dantonem, bądź z Robespierrem, z naczelnikami rządu, służyli im za pośredników do dania hasła pospólstwu. Ale jedni i drudzy wyginęli. Nowi przywódźcy obcemi byli nowym naczelnikom Góry: nie mieli z nimi nic spólnego oprócz swych niebezpieczeństw i przywiązania do tejże saméj sprawy. Z resztą, deputowani Górale, znajdując się w mniejszości na zgromadzeniach, i oskarżani ustawicznie o spiski dla odzyskania władzy, jak się trafia wszelkim stronnictwom pokonanym, musieli usprawiedliwiać się codzień, i oświadczać że nieknują spisków. Zwykłym wypadkiem takiego położenia jest chęć oglądania innych knujących spiski, a wstręt do tego w sobie samych. Górale przeto powtarzali co dzień: »Lud powstanie; trzeba żeby powstał;« ale nie odważyliby się porozumieć się z nim co do tego powstania. Przytaczano wiele nieroztropnych słów Duhema i Maribon-Montaud w kawiarni; jeden i drugi nie mieli dość ostrożności i umiarkowania iżby takowych nie wyrzekli. Powtarzano deklamacye Leonarda Bourdon w towarzystwie sekcyjném przy ulicy Vertbois: prawdopodobne-

mi były z jego strony; ale żaden z nich nie znosił się z patryotami. Co się tycze Billaud, Collot i Barrèra, więcéj interessowanych niż inni w takiém poruszeniu, lękali się aby biorąc w niém udział, niepogorszyli swego położenia, bardzo już niebezpiecznego.

Patryoci więc postępowali sami, bez wielkiego ogółu, jak zawsze się zdarza, skoro nie ma dosyć znaczących naczelników. Biegali jedni do drugich, roznosili słówka z ulicy na ulicę, z cyrkułu do cyrkułu, i zawiadamiali siebie że taka lub taka sekcya ma podać petycyę lub probować poruszenia. W początkach rewolucyi, kiedy stronnictwo zaczyna występować, kiedy ma wszystkich swych naczelników, kiedy powodzenie i nowość pociągają massy za niém, kiedy mięsza przeciwników zuchwałością swych napaści, zastępuje ogół, porządek uniesieniem: przeciwnie, skoro raz przymuszone zostało bronić się, skoro pozbawioném jest bodźca, znaném od przeciwników, potrzebuje więcéj niż kiedykolwiek karności. Ale karność ta zawsze prawie niepodobna, staje się zupełnie niepodobną, skoro znaczący naczelnicy zniknęli. Takiém było położenie stronnictwa patryotycznego w miesiącu Ventôse roku III (koniec Marca): nie był to już potok z dnia 14 Lipca, 5 i 6 Października, 10 Sierpnia, 31 Maja, był to związek niewielu ludzi, zahartowanych śród długich niezgód domowych, mocno skompromitowanych, pełnych energii i oporu, ale zdolniejszych do walki z rozpaczą, aniżeli do zwycięzenia.

Według dawnego zwyczaju aby wszelkie poruszenie poprzedzała groźna petycya, a zarazem umiarkowana, sekcye Montreuil i Quinze-Vingts, znajdujące się na przedmieściu świętego Antoniego, ułożyły petycyę odpowiedną wszystkim, jakie były zanoszone przed wielkiemi poruszeniami. Postanowiono przedstawić ją d. 1 Germinala (21 Marca). W tym właśnie dniu komitety zamierzyły wnieść prawo wielkiéj policyi, przygotowane przez Sieyesa. Oprócz deputacyi, która złożyć miała petycyę, patryoci udali się do Tuileries: nadbiegli tu tłumnie, i jak zwykle, składali liczne kupy, krzycząc: „Niech żyje Konwencya! niech żyją Jakóbini! precz z arystokratami!« Młodzież z pokędzierzawionemi włosami, z czarnym kołnierzem, nadbiegła także z Palais-Royal do Tuileries, i składała gruppy przeciwne, krzycząc: »Niech żyje Konwencya! precz z terrorystami!«

Wprowadzono petycyonaryuszów przed kratki: słowa petycyi były nadzwyczajnie umiarkowane. Przypominali o cierpieniach ludu, nie dodając żadnéj goryczy: zbijali zaskarżenia wymierzone przeciw patryotom, nie skarżąc swych przeciwników. Zrobili tylko uwagę, że w tych zaskarżeniach, nieuznawano ani przeszłych zasług patryotów,

ani położenia w jakiém się oni znaleźli: wyznali z resztą, że dopuszczono się nadużyć, lecz przydali że stronnictwa, jakiekolwiek bądź, składają się z ludzi, ale nie z bogów. „Sekcye „Quinze-Vingts“ i Montreuil, mówili, nie przychodzą prosić was jako o środek ogólny, o deportacyą, ani o rozlew krwi tego lub owego stronnictwa, środek który bierze za jedno prosty błąd ze zbrodnią: widzą one w Francuzach tylko braci, rozmaicie organizowanych wprawdzie, ale wszystkich członków jednéj rodziny. Przychodzą one prosić was o użycie środka, będącego w waszym ręku, i który jeden tylko skutecznie zakończyć może nasze burze polityczne, to jest konstytucya 1793 roku. Wprowadźcie zaraz w wykonynie tę konstytucyę popularną, którą lud francuzki przyjął i poprzysiągł jéj bronić. Pogodzi ona wszelkie interessa, uspokoi wszystkie umysły, i przyprowadzi was do celu waszych prac.«

Wniosek ten podstępny obejmował w sobie wszystko, czego rewolucyoniści pragnęli w owéj chwili. W rzeczy saméj, myślili, że konstytucya, wyganiając Konwencyę, wprowadzi do władzy prawodawczéj, wykonawczéj i administracyj municypalnych, ich naczelników i ich samych. Wielki to był błąd; ale tak się spodziewali, i mniemali, że nie wynurzając niebezpiecznych życzeń, jako to: o uwolnienie patryotów zawieszenie wszelkich processów, zaprowadzenie nowéj gminy w Paryżu, znajdą ich spełnienie w samém wprowadzeniu w wykonanie konstytucyi. Jeśliby Konwencya odmówiła ich żądaniu, jeśliby nie wytłumaczyła się jasno, i nie oznaczyła bliskiéj epoki, wyznałaby że nie chce konstytucyi 1793 roku. Prezydent Thibaudeau udzielił im odpowiedź bardzo mocną, która kończyła się témi słowy, zarówno ostremi, jak niepochlebnemi: »Konwencya nigdy nieprzypisywała podstępnych petycyi, jakie do niéj zanoszono, krzepkim i szczérym obrońcom wolności, których wydało przedmieście Antoniego.« Zaledwo prezydent skończył, deputowany Chales wszedł na mownicę, żądając aby deklaracya praw wystawiona była w sali Konwencyi, jak tego chce jeden z artykułów konstytucyi. Tallien zastąpił go na mownicy. »Zapytuję, rzekł, tych ludzi, którzy okazują się dzisiaj tak gorącemi obrońcami konstytucyi, tych którzy przyjęli hasło sekty, jaka powstała na schyłku Zgromadzenia Konstytującego: konstytucya, nic jak konstytucya; zapytuję izaliż nie oni zamknęli ją w skrzyni?« Oklaski z jednéj strony, szemranie, wrzaski z drugiéj, przerwały Tallienowi: mówił daléj śród wrzawy: »Nic mi nie przeszkodzi wynurzyć moję opiniją, skoro znajduję się w pośród reprezentantów ludu. Wszyscy chcemy konstytucyi przy mocnym rządzie, przy rządzie jaki ona przepisuje; i nie trzeba iżby niektórzy członkowie wmawiali ludowi że są w tém zgro-

madzeniu członkowie, którzy nie chcą konstytucyi. Dziś nawet przedsięwziąć trzeba środki ku zapobieżeniu potwarzom czcigodnéj i niepokalanéj większości Konwencyi.« Tak! tak! zawołano ze wszech stron. »Téj konstytucyi, dodał Tallien, po któréj oni nie wydali praw, jakie uzupełnić ją miały i wykonanie jéj uczynić możliwém, ale zaprowadzili rząd rewolucyjny, téj konstytucyi nadać trzeba bieg i życie. Ale niedopuścimy się nieroztropności abyśmy chcieli wprowadzić ją w wykonanie bez praw organicznych, iżby niezupełną i bez obrony wydać wszystkim nieprzyjaciołom rzeczypospolitéj. Dla tego téż żądam aby niezwłocznie złożony był raport o środkach wykonania konstytucyi, i aby zaraz uchwalono, że nie będzie żadnego pośrednika pomiędzy rządem teraźniejszym a rządem stanowczym.« Tallien zszedł z mownicy śród powszechnych oznak zadowolenia Konwencyi, którą jego odpowiedź wywiodła z kłopotu. Układ praw organicznych był szczęśliwym pozorem do odwłoki ogłoszenia konstytucyi, i podania środka do jéj zmian. Była to sposobność do nowéj rewizyi, jak owa któréj doznała konstytucya 1791 roku. Deputowany Miaulle, góral dość umiarkowany, pochwalił zdanie Talliena, i zgadzał się jak on, iż nienależy kwapić się z wprowadzeniem w wykonanie konstytucyi; ale twierdził że nie masz żadnéj niedogodności w jéj ogłoszeniu, i żądał aby ją wyryto na tablicach marmurowych i wystawiono w miejscach publicznych. Thibaudeau strwożony takiém rozgłoszeniem konstytucyi, ustanowionéj w chwili szału demagogicznego, ustąpił krzesła Clauzel'owi i wszedł na mownicę. »Prawodawcy, zawołał, niepowinniśmy być podobnemi owym kapłanom starożytności, którzy dwojaki mieli sposób wyrażania się, jeden tajemny, drugi jawny. Trzeba mieć odwagę powiedzieć co myślimy o téj konstytucyi; i chociażby mi ona śmierć zadała, podobnie jak zadała w ostatnim roku tym, którzy chcieli czynić uwagi przeciwko niéj, mówić będę.“ Po długiéj przerwie, jaką zrządziły oklaski, Thibaudeau śmiało twierdził że byłoby niebezpiecznie ogłaszać konstytucyą, która zapewne, nie jest znaną od tych co ją chwalą tak bardzo. „Konstytucya demokratyczna, rzekł, nie jest ta gdzie sam lud wykonywa wszelką władzę...«— »Nie! nie! zawołało mnóstwo głosów...« — »Jest ta, mówił daléj Thibaudeau, gdzie przez mądry rozdział wszystkich władz, lud cieszy się wolnością, równością i odpoczynkiem. Tego właśnie nie widzę w konstytucyi, która obok reprezentacyi narodowéj, umieści przywłaszczycielską gminę lub niesfornych Jakóbinów, która nie udzieli reprezentacyi narodowéj kierunku siły zbrojnéj w miejscu gdzie ona zasiada, i tym sposobem pozbawi ją środków do obrony i zachowania swojéj godności; która udzieli cząst-

ce ludu prawo cząstkowego powstania, i moc wstrząśnienia kraju. Nadaremno powiadają nam że prawo organiczne naprawi te wszystkie niedogodności. Zwyczajne prawo może być zmienioném przez władzę prawodawczą, a rozporządzenia tak ważne jak te, które objęte będą w prawach organicznych, powinny być niezmiennemi jak sama konstytucya. Z resztą, prawa organiczne nie tworzą się w ciągu dwóch tygodni, nawet w ciągu miesiąca; i tymczasem, żądam aby wcale nie rozgłaszano konstytucyi, aby wielką sprężystość nadano rządowi, i że, jeżeli trzeba, nowe udzielono attrybucye komitetowi ocalenia publicznego.« Thibaudeau zszedł z mownicy śród oklasków szafowanych śmiałości jego oświadczenia. Podano wnet wniosek o zamknięciu dyskussyi; prezydent podał go pod wota, i całe prawie zgromadzenie podniosło się za przyjęciem wniosku. Rozgniewani górale mówią że nie było czasu usłyszéć słów prezydenta, że niewiadomo jaki podany był wniosek: nie słuchano, i nie zwrócono uwagi na ich mowę. Legendre wtedy zażądał wyznaczenia kommissyi z jedynastu członków, którąby się zajęła bez odpoczynku prawami organicznemi, jakie towarzyszyć miały konstytucyi. Myśl tę zaraz przyjęto. Komitety oświadczyły w téj chwili że ważny zdać mają raport, i Sieyes wszedł na mownicę aby przedstawić swój wniosek o wielkiéj policyi.

Kiedy rozmaite te sceny odbywały się wewnątrz Konwencyi, największy zgiełk panował zewnątrz. Patryoci z przedmieścia, którzy wejśdź nie mogli do sali, rozproszyli się na placu Karruselu i po ogrodzie Tuileries; czekali z niecierpliwością, i wydając zwyczajne krzyki, póki wiadomym nie będzie skutek ich zabiegów w Konwencyi. Niektórzy z pomiędzy nich, zszedłszy z galeryi, zawiadomili drugich o tém co się dzieje; a w niewiernem opowiadaniu mówili że petycyonaryuszów zelżono. Wtedy wrzawa powiększyła się między nimi; jedni pobiegli na przedmieścia, oznajmić że ich posłańców pokrzywdzono w Konwencyi; drudzy przebiegali ogród, popychając przed sobą młodzież, którą spotykali; schwytali nawet trzech i wrzucili w wielką sadzawkę w Tuileries. Komitet bezpieczeństwa ogólnego, widząc zamięszanie kazał uderzyć appel dla zwołania sekcyj poblizkich. Niebezpieczeństwo nagliło; trzeba było czasu nimby sekcye zebrały się i nadeszły. Komitet otaczało mnóstwo młodzieży, która nadbiegła w liczbie tysiąca, lub tysiąca dwóchset, uzbrojona w kije, i gotowa uderzyć na kupy patryotów, które nie spotykały jeszcze oporu. Przyjął ich pomoc, i upoważnił do przywrócenia porządku w ogrodzie. Uderzyli oni wtedy na kupy, gdzie krzyczano: »Niech żyją Jakóbini,« rozproszyli je po dość długiéj walce, odparli nawet część aż do sali Konwencyi.

Niektórzy z patryotów wrócili na galerye, i śpieszném przybyciem, roznieśli pewny rodzaj popłochu. W téj chwili Sieyes kończył raport o prawie wielkiéj policyi. Żądano odroczenia, i krzyczano na Górze: »To krwawe prawo! to prawo wojenne! chcą wyprowadzić Konwencyą z Paryża.“ Do tych krzyków mięszał się hałas uciekających z ogrodu. Wielkie powstało wzburzenie. Rojaliści zabijają patryotów! ktoś zawołał. Zgiełk słychać u drzwi; prezydent nakrył głowę. Znaczna większość Konwencyi mówi że niebezpieczeństwo przewidziane w projekcie Sieyesa już się spełnia, że trzeba uchwalić to prawo natychmiast. — Do głosów! do głosów! zawołano. — Podano projekt pod wota, i przyjęty wnet został ogromną większością, śród najżywszych oklasków. Członkowie końca lewéj strony niechcieli głosować. Wreszcie powoli nastąpiła cisza, i można już było słyszéć mówiących. — Oszukano Konwencyą! zawołał Duhem. Clauzel, który wchodził, rzekł iż uspokoi zgromadzenie. — Nie potrzebujemy uspokojenia, odpowiedziało wiele głosów. — Clauzel mówił daléj że dobrzy obywatele nadeszli aby ciałem swojém zasłonić reprezentacyą narodową. Zagrzmiały oklaski. — Ty, rzekł do niego Ruamps, wywołałeś te zbiegowiska, aby przeszło okrótne prawo. — Clauzel chce odpowiedzieć, ale nie może być słyszanym. Powstano wtedy przeciw prawu, uchwalonemu z taką skwapliwością. — Prawo jest uchwalone, rzekł prezydent; wracać do tego już nie można. — Knują się tu spiski ze spiskami zewnętrznemi, rzekł Tallien: mniejszać o to, trzeba otworzyć na nowo dyskussyę o projekcie, i przekonać że Konwencya umie naradzać się nawet pośród morderców.« Przyjęto wniosek Talliena, i wzięto znowu pod rozwagę projekt Sieyesa. Rozprawy toczyły się wtedy z większą spokojnością. Kiedy naradzano się wewnątrz sali, spokojność powróciła zewnątrz. Młodzież tryumfująca nad Jakóbinami, prosiła o przedstawienie się zgromadzeniu: wprowadzona została przez deputacyą, i wynurzyła patryotyczne swe chęci i poświęcenie się dla reprezentacyi narodowéj. Odeszła odebrawszy żywe oklaski. Konwencya, roztrząsając daléj bez przerwy prawo o policyi, uchwaliła je artykuł po artykule i rozeszła się dopiéro o godzinie dziesiątéj wieczorem.

Dzień ten zostawił oba stronnictwa w przekonaniu o zbliżającym się wielkim wypadku. Patryoci, odepchnięci przez postanowienie Konwencyi, pobici kijmi w ogrodzie Tuileries, zanieśli swój gniew na przedmieścia, i podburzali lud do powstania. Konwencya wiedziała dobrze że będzie attakowaną, i przedsięwzięła użyć opiekuńczego prawa, które uchwaliła.

Dzień jutrzejszy miał sprowadzić dyskussyę równie ważną jak dzisiejsza: Billaud, Collot, Barrère i Vadier mieli być słuchani po raz piérwszy przez Konwencyą. Mnóstwo patryotów i kobiét zbiegło się wcześnie dla zajęcia galeryi. Młodzież, skorsza, wyprzedziła ich i niedopuściła kobiétom wejścia. Odprawili je niegrzecznie, i ztąd wynikło kilka bitew koło sali. Liczne atoli patrole, rozesłane do koła, utrzymały spokojność publiczną; galerye napełniły się bez wielkiego zamięszania, i od godziny ósméj rano do południa czas przepędzono na śpiewaniu pieśni patryotycznych. Z jednéj strony śpiewano »le Réveil du Peuple,« z drugiéj Hymn Marsylczyków, czekając póki deputowani nie zabiorą miejsc. Nareszcie prezydent zajął krzesło, śród okrzyków: »Niech żyje Konwencya! niech żyje rzeczpospolita!« Obwinieni siedli u kratek, i w największém milczeniu oczekiwano dyskussyi.

Robert-Lindet prosił o głos w przedmiocie porządkowym. Domyślano się, że ten człowiek nieskazitelny, którego nie śmiano zaskarżyć z innemi członkami komitetu ocalenia publicznego, będzie bronił dawnych swych kolegów. Bardzo mu to przystało, ponieważ więcéj był obcy niż Carnot i Prieur (de la Côte-d'Or) politycznym rozporządzeniom komitetu ocalenia publicznego. Przyjął był zarząd zaopatrzeń i transportów jedynie pod warunkiem że nie będzie należał do wszelkich czynności swych kolegów, nie będzie nigdy naradzał się z nimi, i zajmie nawet z biórem swojém oddzielny lokal. Odmówił solidarności przed niebezpieczeństwem; gdy niebezpieczeństwo nadeszło, chciał domagać się jéj szlachetnie. Mniemano także iż Carnot i Prieur (de la Côte-d'Or) pójdą za tym przykładem: wiele zatém głosów z prawéj strony podniosło się aby się oprzéć wysłuchaniu Roberta-Lindet. „Głos mają obwinieni, wołano; oni go zabrać winni przed oskarżycielami i obrońcami.“ — „Wczora, rzekł Bourdon (de l'Oise), uknowano spisek dla ocalenia oskarżonych: zniweczyli go dobrzy obywatele. Dziś uciekają się do innych środków, obudzają skrupuły ludzi poczciwych, których oskarżenie odłączyło od ich towarzyszy; usiłują skłonić ich do spółki z winowajcami, aby opóźnić sprawiedliwość przez nowe przeszkody.« Robert-Lindet odpowiedział że chcą sądzić cały rząd, że on był jego członkiem, że zatém zgodzić się nie może na odłączenie siebie od kolegów, i chce mieć udział w odpowiedzialności. Z trudnością odważano się opierać czynowi śmiałości i szlachetności. Robert-Lindet otrzymał głos, opisywał bardzo długo ogromne prace komitetu ocalenia publicznego; przekonywało jego czynności, przezorności, wielkich zasługach, i dał uczuć że tylko rozogniona gorliwość, podbudzona przez walkę, sprowadziła nadużycia wyrzucane niektórym

członkom tego rządu. Sześciogodzinna mowa, nie była słuchaną bez częstych przerw. Niewdzięczni, zapominając już o posługach ludzi zaskarżonych dzisiaj, uważali to wyliczenie za nadto długie; niektórzy członkowie nawet powiedzieli niegrzecznie że mowę tę wydrukować trzeba nakładem Lindeta, ponieważ zbyt wiele kosztowałaby rzeczypospolitéj. Żyrondyści oburzyli się słysząc o powstaniu federalistowskiém i nieszczęściach jakie ono sprowadziło. Każda partya znalazła cóś do użalania się. Wreszcie odłożono posiedzenie na jutro, obiecując sobie nieznosić tak długich zeznań na korzyść obwinionych. Carnot atoli i Prieur (de la Côte-d'Or) chcieli także być wysłuchanemi; pragnęli, podobnie jak Lindet, udzielić szlachetną pomoc kollegom, i usprawiedliwić się zarazem z mnóstwa zarzutów, które nie mogły spaśdź na Billaud, Collot i Barrèra, nie dotknąwszy ich samych. Podpisy Carnota i Prieura (de la Côte-d'Or) znajdowały się rzeczywiście na rozkazach najmocniéj zarzucanych obwinionym. Carnot, który posiadał znakomite imię, o którym mówiono we Francyi i Europie że »uorganizował zwycięztwo,« którego śmiałe zapasy z Saint-Justem i Robespierrem były wiadome, Carnot musiał być słuchany z względnością i pewnym rodzajem szacunku. Otrzymał głos. »Do mnie należy, rzekł, usprawiedliwić komitet ocalenia publicznego, do mnie, który piérwszy ośmieliłem się uderzyć wprost na Robespierra i Saint-Justa; i mógł dodać: Mnie, który ośmieliłem się uderzyć na nich, kiedy szanowaliście najdrobniejsze ich rozkazy, i kiedy według ich woli skazywaliście na śmierć, kogo oni zażądali. Wytłumaczył naprzód, dla czego jego podpisy i kollegów zupełnie obcych czynnościom politycznym znajdowały się na najkrwawszych rozkazach. „Obciążeni nadzwyczajną pracą, rzekł, mając po trzysta i cztérysta interessów do załatwienia na dzień, nie mając częstokroć czasu pójśdź na obiad, ułożyliśmy się z sobą co do podpisów. Podpisywaliśmy mnóstwo papiérów nieczytając. Podpisywałem akta oskarżenia, a moi koledzy podpisywali rozkazy obrotów, plany attaków, ani jedni zaś ani drudzy, nie mieliśmy czasu do wytłumaczenia się. Konieczność tego ogromnego dzieła wymagała podobnéj dyktatury pojedyńczéj, jaką udzielono nawzajem każdemu. Nigdy, bez tego, praca nie byłaby skończona. Rozkaz o aresztowaniu jednego z najlepszych moich urzędników w wydziale wojny, rozkaz za który napadłem na Saint-Justa i Robespierra, i zaskarżyłem ich jako przywłaszczycieli, rozkaz ten sam podpisałem niewiedząc o tém. Podpis nasz więc niczego nie dowodzi, i nie może w żaden sposób być dowodem naszego udziału w czynach zarzucanych dawnemu rządowi.« Carnot starał się potém usprawiedliwić obwinionych kole-

gów. Zgadzając się, lubo nie mówił wyraźnie, że należeli do ludzi namiętnych i gwałtownych w komitecie, zapewniał iż piérwsi powstali przeciw tryumwiratowi, i że nieugięty charakter Billaud-Varennes największą był przeszkodą, jaką Robespierre napotykał. Prieur (de la Côte-d'Or), który w fabrykacyi ammunicyi i broni, równie wielkie okazał usługi jak Carnot, i toż samo w tenże sam sposób podpisywał, powtórzył oświadczenie Carnota, i żądał, podobnie jak on i Lindet, podzielić odpowiedzialność, jaka ciężyła na oskarżonych.

Tu Konwencya znalazła się znowu w kłopotach dyskussyi zaczynanéj po kilkakroć, i która zawsze kończyła się straszném zamięszaniem. Przykład dany przez trzech mężów posiadających szacunek powszechny, którzy oświadczyli solidarną odpowiedzialność za dawny rząd, przykład ten czyliż nie był przestrogą dla niéj? Czyliż nie znaczył że każdy więcéj lub mniéj był spólnikiem dawnych komitetów, i że sama powinna prosić o kajdany, podobnie jak Lindet, Carnot i Prieur? W rzeczy saméj ona nie wprzód uderzyła na tyraniję, aż dopiéro po trzech ludziach, których dziś karać chciała, jako jéj spólników, a co się tycze ich namiętności, sama je wszystkie podzielała; występniejszą była nawet od nich, jeżeli ich nie doświadczała, ponieważ zatwierdzała wszelkie ich nadużycia.

Dyskussya przeto w dniach 4, 5 i 6 Germinala (24, 25 i 26 Marca), zamieniła się w okropną wrzawę. Co chwila imię nowego członka było kompromitowane; ten chciał usprawiedliwiać się; wzajemne czynił wyrzuty, i wpadano, z jednéj i drugiéj strony, w dyskussye równie długie jak niebezpieczne. Postanowiono zatém wówczas że oskarżeni i członkowie kommissyi sami tylko miéć będą głos w roztrząsaniu faktów, artykuł po artykule, i zabroniono każdemu deputowanemu usprawiedliwiać się, jeśliby imię jego było wyrzeczone. Łacno było postanowić taki dekret; ale co chwila dyskussya stawała się powszechną, i nie było żadnego czynu, którego nie zwalaliby jedni na drugich, z okropną gwałtownością. Wzruszenie panujące od dni poprzedzających bardziéj się wzmogło; powtarzano wciąż na przedmieściach: »Trzeba iśdź do Konwencyi żądać chleba, konstytucyi 1793 roku i uwolnienia patryotów.« Nieszczęściem, ilość mąki potrzebnéj dla dostarczenia tysiąca ośmiuset worów nie nadeszła do Paryża dnia 6, rozdzielono przeto dnia 7 rano tylko pół-racyi, obiecując drugą połowę na wieczór. Kobiéty z sekcyi Gravilliers, cyrkułu Temple, nie chciały przyjąć pół-racyi, jaką im dawano, i tłumnie zgromadziły się na ulicy Vert-Bois. Niektóre przypuszczone do tajemnicy, starały

się utworzyć gromadę, i zabierając z sobą wszystkie kobiéty, jakie spotykały, szły do Konwencyi. Kiedy tam ciągnęły, przywodzcy pobiegli do prezydenta sekcyi, gwałtem wzięli mu dzwonek i klucze od sali posiedzeń, i otworzyli nielegalne zgromadzenie. Mianowali prezydenta, wyznaczyli bióro, i pokilkakroć czytali artykuł deklaracyi praw, który uznawał powstanie jako prawo i obowiązek. Tymczasem kobiéty, szły ciągle do Konwencyi, i wrzeszczały u jéj drzwi. Chciały wejśdź w massie: ale wpuszczono tylko dwadzieścia. Jedna z nich śmiało zabrała głos, i żaliła się że dano im tylko po pół-funta chleba. Gdy prezydent chciał odpowiedzieć, one wrzasnęły: „Chleba! chleba!“ Tymże samym krzykiem przerwały tłumaczenie się Boissy-d'Anglas względem rozdziału chleba dzisiejszego ranka. Nareszcie wyprowadzono je ztąd, i powrócono do dyskussyi o obwinionych. Komitet bezpieczeństwa ogólnego polecił patrolom odeprzéć te kobiéty i wysłał jednego ze swych członków na rozwiązanie zgromadzenia nielegalnie utworzonego w sekcyi Gravilliers. Składający je odmówili zrazu posłuszeństwa wezwaniom reprezentanta przysłanego do nich: ale widząc siłę zbrojnę, rozeszli się. W nocy, aresztowano główniejszych przywodzców i zaprowadzono do więzienia.

Była to trzecia próba powstania: dnia 27 Ventôse wzburzono się z powodu racyj, dnia 1 Gérminala z powodu petycyi sekcyi »Quinze-Vingts,« a dnia 7 z powodu niedostatecznego rozdziału chleba. Lękano się ogólnego poruszenia na dekadę, w dniu próżniactwa i posiedzeń sekcyi. Aby zapobiedz niedogodnościom zebrania się w nocy, postanowiono iż posiedzenia sekcyi odbywać się mają od godziny piérwszéj do czwartéj. Był to środek bardzo mało znaczący, i nie mógł zapobiedz walce. Wiedziano dobrze że główną przyczyną zaburzeń było zaskarżenie dawniejszych członków komitetu ocalenia publicznego, i uwięzienie patryotów. Wielu deputowanych życzyło zaniechać processu, który chociażby był sprawiedliwym, był wszelako niebezpieczny. Rouzet wymyślił środek, który uwalniał od wyroku na oskarżonych, a zarazem ocalał ich głowę, to jest ostracyzm. Kiedy imię obywatela stanie się przedmiotem niezgody, wnosił aby go wygnać na czas pewny. Nie przyjęto jego wniosku. Marlin de Thionville, zapalony thermidoryanin, i nieustraszony obywatel, sam myślić zaczął że lepiéj może będzie zaniechać walki. Radził więc zwołać zgromadzenia wyborcze, wprowadzić natychmiast konstytucyą w wykonanie, i odłożyć sąd na obwinionych do przyszłego zgromadzenia prawodawczego. Mer-

lin (de Douai) silnie popierał to zdanie. Guiton-Morveau wynurzył jeszcze mocniejsze. »Process, jaki prowadzimy, jest zgorszeniem: gdzie wypadnie zatrzymać się, jeżeli prześladować będą wszystkich, którzy podawali krwawsze wnioski, niżeli te jakie zarzucają obwinionym? Nie wiadomo zaiste, czy kończymy czy też zaczynamy rewolucyą.“ Słusznie strwożono się pozostawieniem w podobnéj chwili władzy nowemu zgromadzeniu: nie chciano także udzielać Francyi konstytucyi równie niedorzecznéj jak z roku 1793; oświadczono więc że wniosek obu Merlinów nie będzie wzięty pod rozwagę. Co się tycze processu zaczętego, zbyt wiele zemst życzyło dalszego jego prowadzenia, iżby mógł być zaniechany; postanowiono tylko że zgromadzenie, aby mogło zajmować się innemi sprawami, poświęci wysłuchaniu obwinionych tylko dni nieparzyste.

Postanowienie takie nie mogło uspokoić patryotów. Dzień dekady (10 Germinala) przeszedł na wzajemném podburzaniu się. Posiedzenia sekcyj były bardzo burzliwe: poruszenie atoli, którego obawiano się, nie miało miejsca. W sekcyi „Quinze-Vingts“ nową ułożono petycyę, zuchwalszą niżeli piérwsza, którą nazajutrz podać miano. Przeczytano ją w rzeczy saméj u kratek Konwencyi. „Dla czego, mówiono w niéj, Paryż nie ma municypalności? dla czego towarzystwa ludu są zamknięte? cóż się stało z naszemi żniwami? dla czego assygnaty z każdym dniem bardziéj spadają? dla czego tylko młodzież z Palais-Royal zgromadzać się może? dla czego tylko patryoci znajdują się w więzieniach. Lud wreszcie chce być wolnym. Wié, że skoro jest uciemiężony, powstanie piérwszą jest jego powinnością.“ Wysłuchano petycyi śród szemrania większéj części zgromadzenia, i oklasków Góry. Prezydent Pelet (de la Lozère) ostro przyjął petycyonaryuszów, i odprawił z niczém. Przesłano tylko sekcyom listę patryotów uwięzionych, aby osądzić mogły czy są tacy którzy zasługują na reklamacye.

Reszta dnia 11 upłynęła na burzeniu się przedmieść. Mówiono ze wszech stron że trzeba iść jutro do Konwencyi, i żądać od niéj na nowo tego, czego dotąd otrzymać nie można było. Myśl ta przechodziła z ust do ust po wszystkich cyrkułach zajętych przez patryotów. Przywódzcy każdéj sekcyi, nie mając celu dokładnie określonego, chcieli wzniecić skupienie się powszechne, i popchnąć ku Konwencyi całą massę ludu. Nazajutrz, w rzeczy saméj, dnia 12 Germinala (1 Kwietnia), kobiéty, dzieci, wystąpiły w sekcyi Starego miasta (de la Cité), i skupiły się u drzwi piekarzy, przeszkadzając tym którzy się tam znajdowali odbierać racyj, i usiłując wszystkich pociągnąć ku Tuileries. Przywódzcy roznosili w tymże czasie pogłoski wszelkiego rodzaju; po-

wiadali że Konwencya wyjeżdża do Châlons, i porzuca mieszkańców Paryża na pastwę nędzy; że rozbrojono w nocy sekcyą Gravilliers; że młodzież zgromadziła się w liczbie trzydziestu tysięcy na Polu Marsowém, i że przy jéj pomocy chcą rozbroić sekcye patryotyczne. Zmusili oni władze sekcyi Starego miasta do wydania bębnów: wzięli je i zaczęli bić na trwogę po wszystkich ulicach. Ogień rozszerzył się z szybkością: mieszkańcy cyrkułu Temple i przedmieścia Świętego Antoniego powstali, i przez nadbrzeżne ulice i bulwary ciągnęli ku Tuileries. Kobiéty, dzieci, ludzie pijani, składali to straszne zbiegowisko; ostatni zbrojni byli w kije, i mieli na kapeluszach napis: »Chleba i konstytucyi 93go.«

W téj chwili Konwencya słuchała raportu Boissy-d'Anglas o rozmaitych systematach w przedmiocie zaopatrzenia żywnością. Miała przy sobie tylko zwyczajną swoję straż: kupy ludu stanęły aż u jéj drzwi; napełniały one Karrusel, Tuileries, i zalegały wszystkie przejścia, tak iż liczne patrole rozproszone w Paryżu nie mogły nadejść na pomoc reprezentacyi narodowéj. Tłuszcza wtargnęła do salonu Wolności, który poprzedzał salę posiedzeń, i chciała wedrzeć się aż do samego zgromadzenia. Woźni i straż usiłowali ją zatrzymać: mężczyzni, uzbrojeni w kije. rzucili się, rozpędzili wszystkich opierających się, cisnęli się ku drzwiom, wysadzili je, i jak potok rozlali się śród zgromadzenia, wrzeszcząc, machając kapeluszami, i podnosząc kłęby kurzu. »Chleba! chleba! konstytucyi 93go!“ taki był okrzyk téj ślepéj zgrai. Deputowani nie opuszczali swych miejsc i zachowywali poważną spokojność. Nagle jeden z nich powstał i zawołał: »Niech żyje rzeczpospolita!« Wszyscy poszli za jego przykładem, a tłuszcza wydała tenże okrzyk, ale z dodatkiem: »Chleba! konstytucyi 93!“ Sami tylko członkowie lewéj strony dali oklaski, i nie okazywali smutku że motłoch znajduje się pomiędzy nimi. Tłuszcza, któréj nie wskazano żadnego planu, którą przywódzcy użyć chcieli tylko dla zastraszenia Konwencyi, rozlała się pomiędzy deputowanych, pozasiadała obok nich, nie śmiejąc atoli dopuszczać się żadnego gwałtu względem ich osób. Legendre chciał zabrać głos. — Jeżeli kiedy, rzekł, złośliwość... Niedopuszczono mu daléj mówić. — Precz! precz! wrzeszczał motłoch: nie mamy chleba. — Merlin de Thionville, zawsze tak śmiały jak w Moguncyi, lub Wandei, wstał z miejsca, wyszedł w środek motłochu, rozmawiał z wielą tych ludzi, całował się z nimi, i wzywał aby szanowali Konwencyą... — Na miejsce! krzyknęło nań kilku górali. — „Moje miejsce, odpowiedział Merlin, jest w pośród ludu. Ci ludzie zapewniają mię że nie mają żadnych złych zamiarów; że nie

chcą imponować Konwencyi swoją liczbą; że owszem, bronić jéj będą, i przyszli tu dla tego tylko żeby ją zawiadomić o gwałtownych swych potrzebach. — Tak, tak, zawołano śród tłuszczy; chleba chcemy.

W téj chwili dał się słyszeć wrzask w sali Wolności: nowa massa pospólstwa nasunęła się na piérwszą: powtórnie wtargnęli mężczyzni, kobiéty, dzieci; krzycząc wszyscy razem: »Chleba! chleba!“ Legendre chciał mówić daléj to co zaczął; przerwano mu znowu wrzaskiem: Precz!

Górale czuli dobrze że w takiém położeniu Konwencya, pognębiona, znieważona, przyduszona, nie mogła ani słyszeć, ani mówić, ani naradzać się, i że cel nawet powstania chybiony został, ponieważ dekreta pożądane uchwalonemi być nie mogły. Gaston i Duroi, oba zasiadający na lewéj stronie, powstali i żalili się nad stanem do którego przyprowadzono zgromadzenie. Gaston zbliżył się do pospólstwa: »Przyjaciele, rzekł, chcecie chleba, uwolnienia patryotów i konstytucyi; lecz o tém trzeba się naradzać, a to być nie może jeżeli tutaj pozostaniecie.« Wrzawa przeszkodziła iżby Gaston mógł być słyszany. Andrzéj Dumont, który zastąpił miejsce prezydenta, chciał nadaremno przełożyć też same przyczyny motłochowi; nie słuchano go. Góral Huguet jeden tylko zdołał wymówić kilka słów, które były usłyszane: „Lud, który jest tu obecnym, nie znajduje się w stanie rokoszu; przychodzi z żądaniem rzeczy sprawiedliwéj: uwolnienia patryotów. Ludu, nie zrzekaj się swoich praw.“ W téj chwili stanął u kratek człowiek, przecisnąwszy się przez tłum, który otwierał się przed nim; jest to niejaki Vanec, który dowodził sekcyą Starego miasta w epoce 31 Maja. „Reprezentanci, rzekł, widzicie przed sobą mężów z dnia 14 Lipca, 10 Sierpnia, i jeszcze 31 Maja...« Galerye, motłoch i Góra zagrzmieli oklaskami. „Ci mężowie, mówił daléj Vanec, poprzysięgli żyć wolnemi lub umrzeć. Wasze niesnaski rozdzierają ojczyznę: niepowinna cierpieć z powodu waszych kłótni.....« Podniósł się jakiś głos śród zgromadzenia przeciw niemu, ale zaledwie go dosłyszano. Zażądano aby ten kto ma co do powiedzenia przeciw Vanec'owi, odezwał się.—Tak, tak, zawołał Duhem, niech powié głośno.“ — Mowcy różnych sekcyj stawali u kratek, i w umiarkowańszych słowach, domagali się tego samego co sekcya Starego miasta. Prezydent Dumont odpowiedział z mocą że Konwencya zajmie się rozpoznaniem żądań i potrzeb ludu, skoro będzie mogła powrócić do swych czynności. — Niech zaraz to zrobi, odpowiedziało wiele głosów: chleba potrzebujemy. — Zgiełk trwał przez kika godzin. Interpellacye wszelkiego rodzaju podniosły się przeciw prezydentowi. — Rojalizm zasiada w krześle, rzekł Chou-

dieu. — Nieprzyjaciele nasi podniecają burzę, odezwał się Dumont, nie wiedzą że piorun spadnie na ich głowy. — Tak, odpowiedział Ruamps, piorun, to wasza młodzież z Palais-Royal. — Chleba! chleba! powtarzały kobiéty rozzłoszczone.

Wtém dało się słyszeć bicie we dzwony na gwałt w pawilonie Zjednoczenia. Komitety wykonywając prawo o wielkiéj policyi, zwołały sekcye. Wiele z nich stanęło pod bronią i ciągnęło ku Konwencyi. Górale czuli dobrze że śpieszyć się należy z zamianą w dekreta życzeń patryotów; ale do tego trzeba było nieco oswobodzić zgromadzenie i dopuścić mu odetchnąć. — Prezydencie, zawołał Duhem, poproś-że dobrych obywateli aby wyszli, iżbyśmy naradzać się mogli.« Potém odezwał się do pospólstwa: — Dzwony uderzyły na gwałt, biją alarm po sekcyach; jeżeli nie pozwolicie nam naradzać się, Francya zginęła. — Choudieu chciał wziąć jednę kobiétę za kark, żeby ją wypchnąć. — Jesteśmy tu u siebie, rzekła z gniewem. — Choudieu odezwał się do prezydenta, mówiąc że jeżeli nie umié pełnić swojéj powinności i oczyścić sali, niech ustąpi miejsca komu innemu. Znowu przemówił do tłuszczy: „Sidła na was zastawiają; odejdźcie, abyśmy spełnić mogli wasze życzenia.“ Pospólstwo widząc znaki niecierpliwości okazywnne przez całą Górę, zabierało się do wyjścia. Za danym przykładem, postępowano powoli; ciżba zmniejszyła się w sali i zaczęła zmniejszać się także zewnątrz. Gromady młodzieży niby nie poradziły dzisiaj przeciw massom pospólstwa; ale liczne bataliony sekcyj wiernych Konwencyi nadciągały już ze wszech stron, i motłoch cofał się przed nimi. Ku wieczorowi, sala wewnątrz i zewnątrz oswobodzoną została, i spokojność wróciła do Konwencyi.

Jak tylko oswobodziła się Konwencya, zażądano dalszego ciągu raportu Boissy-d'Anglas, który przerwany został wtargnięciem motłochu. Zgromadzenie nie zupełnie jeszcze ochłonęło, i chciało przekonać, że odzyskawszy wolność natychmiast zajmie się opatrzeniem ludu żywnością. W dalszym ciągu swego raportu, Boissy wniósł aby wybrać z sekcyj Paryża siłę zbrojną, dla zasłonięcia w okolicach dowozu zboża. Dekret zapadł. Prieur (de la Marne) wniósł aby rozdawnictwo chleba zacząć od wyrobników; wniosek ten także przyjęto. Późno już było wieczorem; znakomita siła zgromadzoną była około Konwencyi. Garstka wichrzycieli opierających się jeszcze, zgromadziła się, jedni w sekcyi „Quinze-Vingts«, drudzy w sekcyi Starego miasta. Ostatni zajęli kościół Panny Maryi i w nim obwarowali się. Nie było już jednak żadnego strachu, i Konwencya mogła ukarać zamachy dnia dzisiejszego.

Isabeau stawił się w imieniu komitetów, doniósł o wypadkach tego dnia, o tém jak się utworzyły zbiegowiska, o danym im kierunku, i o środkach jakie komitety przedsięwzięły celem rozproszenia onych, stosownie do prawa z dnia 1 Germinala. Oznajmił że deputowany Auguis, upoważniony do zwiedzenia różnych cyrkułów Paryża, zatrzymany został przez wichrzycieli i raniony: że Pénière, wysłany na jego oswobodzenie, kulą ugodzony został. Na te słowa podniosły się krzyki oburzenia; domagano się zemsty. Isabeau podał wniosek, 1. aby oświadczyć że w dniu dzisiejszym wolność posiedzeń Konwencyi została pogwałcona; 2. upoważnić komitety do wyprowadzenia śledztwa o sprawach tego zamachu. Na ten wniosek Górale widząc jaką korzyść pozyskają przeciwko nim z chybionego zamachu, szemrzéć zaczęli. Trzy czwarte zgromadzenia podniosły się żądając wotów. Ze wszech stron powtarzano że jest to dzień 20 Czerwca przeciw reprezentacyi narodowéj, że dziś wtargnięto do sali zgromadzenia, podobnie jak w dniu 20 Czerwca wtargnięto do pałacu królewskiego, i że jeżeli Konwencya nie ukarze, przygotują dla niéj wkrótce dzień 10 Sierpnia. Sergent, deputowany Góry, chciał przypisywać to poruszenie Feuillantom, Lemethom, Duportom, którzy z Londynu starają się, jak mówił, podburzać patryotów do nieroztropnych nadużyć. Odpowiedziano mu że bredzi. Thibaudeau, który podczas téj sceny, wyszedł ze zgromadzenia, oburzony zamachem przeciwko niemu, rzucił się na mownicę. »Tu jest, rzekł wskazując na lewą stronę, mniejszość knująca spiski. Oświadczam że oddaliłem się na cztéry godziny, ponieważ nie widziałem tutaj reprezentacyi narodowéj. Powracam teraz, i popieram projekt do dekretu. Minął już czas słabości; słabość reprezentacyi narodowéj zawsze ją kompromitowała, i ośmielała zbrodniczą fakcyę. Ocalenie ojczyzny w waszém jest dzisiaj ręku: zgubicie ją, jeżeli będziecie słabi.« Uchwalono dekret śród oklasków; a uniesienia gniewu i zemsty, jakie obudzają się na wspomnienie niebezpieczeństw doznanych, wybuchać zaczęły ze wszech stron. Andrzéj Dumont, który zajmował krzesło prezydenta podczas téj burzliwéj sceny, poskoczył na mownicę: żalił się na pogróżki, na obelgi jakich doświadczył: wspomniał że Chales i Choudieu, wskazując go pospólstwu, powiedzieli że rojalizm zasiada w krześle; że Foussedoire radził wczora, śród jednéj gromady, rozbroić gwardyę narodową. Foussedoire zadał mu kłamstwo; wielu deputowanych zapewniło, że to słyszeli. »Zresztą, rzekł Dumont, pogardzam wszystkiemi nieprzyjaciółmi, którzy chcieli zwrócić sztylety na mnie: w naczelników ugodzić trzeba. Chciano ocalić dzisiaj Billaud'ów, Collot'ów, Barrerów; nie będę ra-

dził skazać ich na śmierć, ponieważ nie są osądzeni, i czas morderstw już minął, ale wygnać ich z kraju, który zarażają i wichrzą rozruchami. Wnoszę aby téj jeszcze nocy wywieźć na wygnanie cztérech obwinionych, których sprawę roztrząsacie od wielu dni.« Wniosek ten powitały huczne oklaski. Członkowie Góry żądali imiennego appelu, i wielu z nich przychodziło do bióra podpisywać żądanie w téj mierze. »Jest to ostatnie wytężenie, rzekł Bourdon, mniejszości, któréj zdrada zawstydzoną została. Wnoszę przytém aby aresztowani byli Choudieu, Chales i Foussedoire.« Oba wnioski przyjęto. Zakończono więc deportacyą długi process Billauda, Collot, Barrèra i Vadier. Choudieu, Chales i Foussedoire aresztowani. Nie poprzestano na tém: przypomniano że Huguet zabrał głos, kiedy tłuszcza wtargnęła do sali, i zawołał: »Ludu! nie zapominaj swoich praw:« że Leonard Bourdon prezydował w towarzystwie ludu przy ulicy Vert-Bois, i że podżegał do buntu ciągłemi deklamacyami; że Duhem otwarcie zachęcał buntowników, podczas wtargnięcia motłochu; że dni poprzedzających widziano go w kawiarni Payena, w sekcyi Inwalidów, pijącego z głównemi hersztami terrorystów, i zachęcającego do rokoszu; wydano przeto dekret na aresztowanie Huguet'a, Leonarda Bourdon i Duhema. Wielu jeszcze innych zaskarżono; w téj liczbie znajdował się Amar, najbardziéj nienawidzony członek dawniejszego komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i uważany za najszkodliwszego z Górali. Konwencya postanowiła aresztować i ostatniego. Aby usunąć z Paryża tych mniemanych dowódzców spisku, żądano osadzenia ich w zamku Ham. Przyjęto wniosek, i postanowiono przytém że natychmiast przewiezieni tam będą. Podano także wniosek aby ogłoszono stolicę za będącą w stanie oblężenia, dopóki niebezpieczeństwo zupełnie nie przeminie. Generał Pichegru znajdował się podówczas w Paryżu i w całym blasku swojéj sławy. Mianowano go dowódzcą siły zbrojnéj przez czas trwania niebezpieczeństwa; przydano mu deputowanych Barrasa i Merlina de Thionville. Była godzina szósta rano, 13 Germinala (2 Kwietnia); Konwencya, znużona trudem rozeszła się, polegając na rozporządzeniach przedsięwziętych.

Komitety zajęły się niezwłocznem wykonaniem zapadłych dekretów. Zrana wsadzono w powozy cztérech deputowanych, skazanych na deportacyą, chociaż jeden z nich, Barrère, mocno był chory, i wieziono ich drogą do Orléans, zkąd wysłać miano do Brest. Z równą szybkością wysyłano siedmiu deputowanych skazanych na więzienie w zamku Ham. Powozy przechodzić miały przez Elizejskie Pola; patryoci wiedzieli o tém, i mnóstwo ich zgromadziło się tutaj celem

zatrzymania uwięzionych. Gdy powozy nadeszły poprzedzane przez żandarmeryą, otoczyło je liczne zbiegowisko. Jedni mówili że Konwencya wyjeżdża do Chalons, zabierając fundusze skarbowe; drudzy przeciwnie mówili że to są deputowani patryoci niesprawiedliwie porwani z łona Konwencyi, i że nie masz prawa wydzierać ich obowiązkom. Rozpędzono żandarmeryę, i zaprowadzono powozy do komitetu cywilnego sekcyi Pól Elizejskich. W tejże chwili drugie zbiegowisko uderzyło na posterunek, strzegący rogatek Gwiazdy, opanowało działa i wymierzyło je na drogę. Dowódzca żandarmeryi nadaremno chciał porozumieć się z buntownikami; napadnięty uciekać musiał. Udał się więc do Gros-Caillou prosić o pomoc; ale kanonijery sekcyi zagrozili dać ognia jeżeli ztąd nie odejdzie. W téj chwili nadchodziło kilka batalionów sekcyj i kilkuset młodzieży, dowodzonych przez Pichegru, i dumnych że idą pod rozkazami generała tak sławnego. Powstańcy dwa razy wystrzelili z działa, i sypnęli dość żywym ogniem karabinowym. Raffet dowodzący dzisiaj sekcyami, postrzelony został zbliska; sam Pichegru w wielkiém znajdował się niebezpieczeństwie, dwakroć brany był na cel. Obecność jego i pewność jaką natchnął tych, któremi dowodził, rozstrzygnęły tryumf. Powstańcy zmuszeni do ucieczki, i powozy odjechały bez przeszkody.

Należało jeszcze rozproszyć zbiegowisko sekcyi »Quinze-Vingts,« do którego przyłączyła się kupa zgromadzona w kościele Panny Maryi. Tu, buntownicy otworzyli nieustające zgromadzenie, i naradzali się o nowém powstaniu. Pichegru tam udał się, kazał im opuścić salę sekcyi, i dokończył przywrócenia spokojności publicznéj.

Nazajutrz stawił się przed Konwencyą, i oświadczył że dekreta zostały wykonane. Jednogłośne oklaski powitały zdobywcę Hollandyi, który obecnością swą w Paryżu, nową wyświadczył posługę. »Zwycięzca wrogów, odpowiedział mu prezydent, nie mógł chybić tryumfu nad buntownikami. »Otrzymał uściśnienie braterskie, zaproszony na posiedzenie, wystawiony był przez kilka godzin na spójrzenia Konwencyi i publiczności, które ze wszech stron zwracały się na niego jednego. Nie wyszukiwano przyczyny jego zwycięztw, nie przypuszczano do jego dzieł szczęśliwych trafów; wypadek tylko uderzał, i podziwiano tak świetny zawód.

Zuchwały zamach Jakóbinów, którego nie można lepiéj określić jak nazywając nowym dniem 20 Czerwca, podbudził przeciw nim podwojone rozjątrzenie, i wywołał nowe środki hamujące. Surowe śledztwo nakazano celem wykrycia wszystkich gałęzi spisku, jaki fałszywie przypisywano członkom Góry. Ci nie mieli stosunków z wi-

chrzycielami ludu, i porozumienie się ich z nimi ograniczało się na kilku schadzkach w kawiarniach, na kilku zachęceniach słowami; wszelako polecono komitetowi bezpieczeństwa ogólnego złożyć o tém raport.

Przypuszczano że spisek tym więcéj jest rozgałęziony, ponieważ okazały się poruszenia na całéj przestrzeni oblanéj Rodanem i morzem Śródziemném, w Lyonie, Awenijonie, Marsylii i Tulonie. Skarżono już patryotów że opuszczają gminy, gdzie się odznaczyli nadużyciami, i zbrojno zbierają się po głównych miastach, bądź aby uniknąć wzroku spółziomków, bądź aby połączyć się z podobnymi sobie i utworzyć jednę massę. Powiadano że przebiegali pobrzeża Rodanu, że licznemi bandami snuli się w okolicach Awenijonu, Nimes, Arles, na polach Crau, i że dopuszczali się tam rozbojów na mieszkańcach posądzonych o rojalizm. Im przypisywano śmierć bogatego sędziego w Awenijonie, którego zamordowano i złupiono. W Marsylii, zaledwo ich hamowała obecność reprezentantów i środki przedsięwzięte ogłoszeniem miasta za będące w stanie oblężenia. W Tulonie, zgromadzili się oni w znacznéj liczbie i utworzyli zbiegowisko kilku tysięcy ludu, prawie takie jak federaliści przed przybyciem generała Cartaux. Panowali oni nad miastem połączywszy się z urzędnikami marynarki, którzy wszyscy prawie byli wybrani przez Robespierra młodszego po odzyskaniu twierdzy. Mieli wielu stronników w robotnikach przy arsenale, których liczba wynosiła przeszło dwanaście tysięcy: i wszyscy ci ludzie połączeni razem zdolni byli do największych gwałtów. W tymże czasie, eskadra, zupełnie naprawiona, gotowa była wyjść pod żagle; reprezentant Letourneur znajdował się na okręcie admiralskim: wojsko wsiadło na okręty i powiadano że wyprawa przeznaczona jest do Korsyki. Rewolucyoniści, korzystając z chwili kiedy pozostała w fortecy szczupła załoga, mało pewna, i pośród któréj liczyli wielu stronników, wzburzyli się i na ręku nawet trzech reprezentantów Marietta, Rittera i Chambona, zamordowali siedmiu więźniów obwinionych o emigracyą. W ostatnich dniach miesiąca Ventôse (w Marcu), ponowili też same rozruchy. Dwódziestu więźniów, zabranych na nieprzyjacielskiéj fregacie, znajdowało się w jednym szańcu; twierdzili oni że to są emigranci, i że chcą ich ułaskawić. Podburzyli dwanaście tysięcy robotników arsenału, otoczyli reprezentantów, omal co ich nie wymordowali, i szczęściem zostali poskromieni przez batalion, który wysadzono na ląd z eskadry.

Wypadki te, łącząc się z Paryzkiemi, pomnażały obawę rządu, i podwoiły jego surowość. Wezwał już on wszystkich członków admini-

stracyj municypalnych, komitetów rewolucyjnych, kommissyj ludu lub wojennych, wszystkich wreszcie urzędników usuniętych po dniu 9 Thermidora, aby opuścili miasta, dokąd się udali i powrócili do właściwych gmin. Ostrzejszy jeszcze dekret zapadł przeciwko nim. Wzięli oni broń, którą rozdawano w chwilach niebezpieczeństwa; postanowiono teraz że wszyscy, którzy są znani we Francyi, jako ucześnicy w rozległéj tyranii, zniesionéj w dniu 9 Thermidora, będą rozbrojeni. Każdemu zgromadzeniu municypalnemu, lub każdemu zgromadzeniu sekcyi, służyło prawo wskazania spólników owéj tyranii, i staranie o ich rozbrojeniu. Łacno pojąć na jak niebezpieczne prześladowanie wystawiał ich ten dekret, w chwili gdy ściągnęli na się gniew tak gwałtowny.

Nie poprzestano na tém: chciano pozbawić ich mniemanych naczelników, których mieli na ławkach Góry. Chociaż trzéj główni skazani byli na deportacyą, chociaż siedmiu innych, jako to: Choudieu, Chales, Foussedoire, Leonard-Bourdon, Huguet, Duhem i Amar, wysłani do zamku Ham, mniemano że pozostają jeszcze równie straszni. Cambon, dyktator skarbu, i nieubłagany przeciwnik Thermidoryanów, którym nieprzebaczał iż odważyli się zaczepić jego poczciwość, wydawał się przynajmniéj niedogodnym; przypuszczono nawet że jest niebezpieczny. Powiadano że z rana dnia 12, rzekł do urzędników skarbu: »Jest tu was trzechset, w razie niebezpieczeństwa oprzéć się możecie;« słowa te mógł on wymówić, i przekonywały o zgodności jego uczuć, nie zaś spólnictwie z Jakóbinami. Thuriot, dawniéj Thermidoryanin, ale znowu Góral od czasu powrotu siedmdziesięciu trzech i dwódziestu dwóch, deputowany posiadający znaczny wpływ, uważany był także za naczelnika fakcyi. Zaliczeni jeszcze zostali do téj kategoryi: Crassous, który jedną był z najenergiczniejszych podpór Jakobinów; Lesage-Sénault, który się przyłożył do zamknięcia ich klubu, ale późniéj strwożył się reakcyi: Lecointre z Wersalu, otwarty przeciwnik Billauda, Collota i Barrèra, który wrócił znowu na Górę od czasu powrotu Żyrondystów; Maignet, podpalacz Francyi Południowéj; Hentz, okropny prokonsul Wandei; Levasseur de la Sarthe, jeden z tych co się przyczynili do śmierci Phelippeaux; i Granet z Marsylii oskarżony o podżeganie rewolucyonistów we Francyi Południowéj. Tallien ich wskazał, i uczyniwszy wybór z samejże mownicy w zgromadzeniu, żądał aby zostali aresztowani, jak siedmiu kolegów, i pospołu z nimi odesłani do Ham. Żądanie Talliena spełniło się, i skazano ich na uwięzienie.

Tak więc, poruszenie patryotów pociągnęło za sobą ich prześladownie, rozbrojenie w całéj Francyi, odesłanie do swoich gmin, i utratę

ze dwódziestu Górali, z których jedni byli deportowani, a drudzy uwięzieni. Każde poruszenie stronnictwa, które nie jest dość silném do zwyciężenia, przyśpiesza tylko jego zgubę.

Uderzywszy w osoby, Thermidoryanie uderzyli na rzeczy: kommissya siedmiu, upoważniona do złożenia raportu o prawach organicznych konstytucyi, oświadczyła, bez żadnych ogródek, że konstytucya tak jest ogólną, iż przerobić ją trzeba. Wyznaczono zatém kommissyę z jedenastu członków, dla przedstawienia nowego planu. Nieszczęściem, zwycięztwa przeciwników, zamiast zwrócenia rewolucyonistów do porządku, bardziéj jeszcze rozjątrzyć ich miały, i wywołać z ich strony nowe i niebezpieczne usiłowania.

ROZDZIAŁ [illegible]

Dalszy ciąg negocyacyi w Bazylei.—Traktat pokoju z Hollandyą. Warunki traktatu.—Inny traktat pokoju z Prussami.—Polityka Austryi i innych państw Imperium.—Pokój z Toskaniją.—Układy z Wandeą i Bretaniją. Poddanie się Charetta i innych naczelników. Stofflet daléj prowadzi wojnę. Polityka Hocha w przedmiocie uspokojenia Zachodu. Intrygi agentów rojalistowskich. Pokój udany naczelników powstania w Bretanii. Pierwsze uspokojenie Wandei.—Stan Austryi i Anglii; plany Pitta, rozprawy w parlamencie angielskim.—Przygotowania koalicyi do nowéj kampanii.

Podczas tych smutnych wypadków, negocyacye zaczęte w Bazylei przerwała na chwilę śmierć barona Goltza. Natychmiast rozbiegły się najszkodliwsze pogłoski. Jednego dnia mówiono: Mocarstwa nigdy nie wejdą w traktaty z rzecząpospolitą, bez ustanku zagrożoną przez fakcye; dopuszczą jéj zginąć w konwulsyach anarchii, nie walcząc jéj, ani téż jéj uznając. Innego dnia utrzymywano zupełnie rzeczy przeciwne: Pokój, mówiono, stanął z Hiszpaniją, wojska francuzkie nie posuną się daléj; toczą się układy z Angliją, układy z Rossyą, ale kosztem Szwecyi i Danii, które poświęcone być mają dumie Pitta, i tym sposobem wynagrodzone będą za przyjaźń swą ku Francyi. Widzimy że złośliwość, rozmaita w tych pogłoskach, wymyślała zawsze przeciwną rzecz temu co przystało dla rzeczypospolitéj; przypuszczała rozterki tam gdzie żądano pokoju, a pokój tam gdzie żądano zwycięztw. Inną razą wreszcie starała się wmówić że wszelki pokój jest niepodobieństwem, i że w tym przedmiocie znajduje się protestacya złożona w komitecie ocalenia publicznego, przez większość członków Konwencyi. Nowy wyskok Duhema dał powód do téj pogłoski. Twierdził on że jest niedorzecznością wchodzić w układy z jedném

mocarstwem, i nie należy udzielać pokoju żadnemu, dopóki wszystkie razem prosić o to nie będą. Złożył notę w tym przedmiocie w komitecie ocalenia publicznego, i to właśnie zrodziło domysł mniemanéj protestacyi.

Patryoci, ze swojéj strony, rozgłaszali wieści niemniéj przykre. Powiadali że Prussy puszczają w odwłokę negocyacye, aby objąć Hollandyę traktatem zawartym z niemi, aby tym sposobem zatrzymać ją pod swym wpływem, i ocalić stadhuderat. Żalili się że los téj rzeczypospolitéj tak długo jest niepewny, że Francuzi nie doznają tam żadnéj korzyści ze zdobyczy, że assygnaty przyjmowane tam są za pół ceny i tylko przez żołnierzy, że negocyanci hollenderscy pisali do negocyantów belgickich i francuzkich że gotowi są mieć znowu interessa z nimi, lecz pod warunkiem iż płaceni będą z góry i brzęczącą monetą; że Hollendrzy dopuścili odjechać Stadhuderowi ze wszystkiém co chciał zabrać, i wysłali do Londynu lub przewieźli na statkach kompanii Indyjskiéj część swoich bogactw. Wiele trudności w rzeczy saméj znalazło się w Hollandyi, bądź z powodu warunków pokoju, bądź z powodu uniesień patryotycznego stronnictwa. Komitet ocalenia publicznego wyprawił tam dwóch członków, zdolnych wpływem swoim do położenia końca wszelkim nieporozumieniom. W interessie układów, prosił Konwencyę o wolność niewskazywania ani ich nazwiska, ani przedmiotu missyi. Zgromadzenie zgodziło się, a oni wyjechali natychmiast.

Rzecz naturalna że wypadki tak wielkie, że interessa tak wzniosłe obudziły nadzieje, obawy i pogłoski tak sprzeczne. Ale pomimo tych wszystkich wieści, konferencye odbywały się pomyślnie: hrabia Hardemberg zastąpił w Bazylei barona Goltza, i warunki z obu stron ułożonemi być miały.

Zaledwo negocyacye te zagajone zostały, panowanie faktów uczuć się dało, i wymagało modyfikacyj władzy komitetu ocalenia publicznego. Rząd zupełnie jawny, który nie może nic ukrywać, nic działać sam przez się, nic czynić bez narady publicznéj, niezdolny jest do układów o traktat z żadném mocarstwem, nawet najszczerszém. Do traktatów potrzeba zawieszenia broni, neutralizowania posiadłości; potrzeba nadewszystko tajemnicy, ponieważ mocarstwo prowadzi negocyacye niekiedy na długo przed tém nim mu wypadnie je objawić; nie dosyć na tém: często są artykuły, które pozostać winny niewiadomemi. Jeżeli naprzykład które mocarstwo przyrzeka połączyć swoje siły z siłami drugiego; jeżeli zastrzega albo połączenie armii, albo połączenie eskadry, albo jakiekolwiek zjednoczenie środków, tajemnica ta staje się naj-

większéj wagi. Jakimże sposobem komitet ocalenia publicznego, odnawiający się w czwartéj części każdego miesiąca, zniewolony zdawać sprawę ze wszystkiego, i nie mając sprężystości i zuchwałości dawnego komitetu, który umiał wszystko brać na siebie, jakimże sposobem mógłby negocyować, zwłaszcza z mocarstwami, które wstydziły się za popełnione błędy, z trudnością przyznającemi się do porażek, a które wszystkie chciały, albo kłaść warunki tajemne, albo nie wprzód ogłaszać tranzakcyę zawartą, aż dopiéro wtedy kiedy podpisana będzie? Konieczność w jakiéj się znalazł, wysłania dwóch swych członków do Hollandyi, nie wymieniając ani ich nazwiska, ani ich missyi, piérwszym była dowodem potrzeby tajemnicy w czynnościach dyplomatycznych. Przedstawił zatém dekret, nadający mu władzę niezbędnie potrzebną do prowadzenia układów, i który był przyczyną nowego szemrania.

Ciekawe to widowisko, pod względem teoryi rządów, demokracya przezwyciężająca nieostrożną ciekawość, nieufność względem władzy, i zniewolona koniecznością, udzielająca kilku osobom moc stanowienia nawet tajemnych warunków. To właśnie uczyniła Konwencya narodowa. Udzieliła komitetowi ocalenia publicznego władzę zawierania rozejmów, neutralizowania posiadłości, prowadzenia negocyacyj, układania warunków do traktatów, redagowania, podpisywania ich nawet, i zachowała tylko dla siebie to co jéj prawdziwie należało, to jest ratyfikacyą. Uczyniła jeszcze więcéj: upoważniła komitet do podpisywania artykułów tajemnych, pod jednym tylko warunkiem, aby te artykuły nie zawierały w sobie nic przeciwnego artykułom jawnym, i były ogłoszone skoroby ustał interess chowania ich w tajemnicy. Opatrzony taką władzą, komitet prowadził daléj i doprowadził do końca rozpoczęte układy z rozmaitemi mocarstwami.

Pokój z Hollandyą podpisany wreszcie został pod wpływem Rewbella, a nadewszystko Sieyesa, którzy byli dwóma członkami komitetu świeżo wysłanemi do Hollandyi. Patryoci hollenderscy w najświetniejszy przyjmowali sposób sławnego autora piérwszéj deklaracyi praw człowieka, i mieli dla niego szacunek, który uchylił nie mało trudności. Warunki pokoju, podpisanego w Hadze dnia 27 Floreala roku III (16 Maja), były następujące: Rzeczpospolita francuzka uznaje rzeczpospolitę Prowincyj Zjednoczonych jako mocarstwo wolne i niezależne, zaręcza jéj niezależność i zniesienie stadhuderatu. Pomiędzy dwiema rzeczamipospolitemi staje przymierze zaczepne i odporne, na cały czas trwania teraźniejszéj wojny. Zaczepne i odporne to przymierze ma trwać na wieczne czasy pomiędzy dwiema rzeczamipospolitemi w każdym przypadku wojny z Angliją. Rzeczpospolita Prowincyj

Zjednoczonych oddaje obecnie pod rozporządzenie Francyi dwanaście okrętów linijowych i ośmnaście fregat, które użytemi być mają mianowicie na morzach Niemieckiém, Północném i Baltyckiém. Oddaje także w posiłek dla Francyi połowę swojéj armii lądowéj, która wprawdzie nic już nie znaczyła i powinna była zupełnie być zreorganizowaną. Co się tycze granic, były określone jak następuje: Francya zatrzymuje całą Flandryę hollenderską, tak iż uzupełniła posiadłości swoje od strony morza, i rozciągała je aż do ujścia rzek; od strony Mozy i Renu, miała Venloo i Maestricht, i cały kraj leżący na południe Venloo, z jednéj i drugiéj strony Mozy. Tak więc rzeczpospolita zrzekała się w tym punkcie rozciągnięcia się aż do Renu, co było rozsądném. Z téj strony, w rzeczy saméj, Ren, Moza, Skalda, tak z sobą mięszają się, że nie masz wyraźnéj granicy. Które z tych ramion wód uważane być musi za Ren? nie wiadomo, i wszystko tu zależy od umowy. Przytém, z téj strony żadne niebezpieczeństwo nie zagraża Francyi, prócz ze strony Hollandyi, niebezpieczeństwo niestraszne, i nie wymagające zasłony wielkiéj granicy. Wreszcie, ponieważ posiadłości przez naturę wskazane dla Hollandyi, składają się z odsepów przy ujściu rzek, wypadałoby żeby Francya, dla przymknięcia do jednego z głównych łożysk rzek, zagarnęła przynajmniéj trzy czwarte téj ziemi, i przywiodła do nicości prawie rzeczpospolitę, którą wyzwoliła. Ren staje się granicą dla Francyi, względem Niemiec, dopiéro w okolicach Wesel, a posiadanie obu brzegów Mozy, na południe Venloo, zostawiało tę kwestyę nietykalną. Nadto, rzeczpospolita francuzka zastrzegała sobie wolność, w przypadku wojny od strony Renu lub Zelandyi, mieć załogę w twierdzach Grave, Bois-le-Duc i Berg-op-Zoom. Port Flessyngi pozostawał spólnym. Wszelkie zatém ostróżności były przedsięwzięte. Żegluga na Renie, Mozie, Skaldzie, Hondt i wszystkich ich ramionach, ogłoszona wolną na zawsze. Oprócz tych korzyści, Hollandya płaciła kosztów 100 milionów złotych. Na wynagrodzenie ostatniéj za poniesione ofiary, Francya obiecywała, przy zawarciu powszechnego pokoju, pomnożenie posiadłości, ziemię krajów zawojowanych i w położeniu najdogodniejszém do dobrego oznaczenia granic wzajemnych.

Traktat ten opierał się na najrozsądniejszych podstawach; zwycięzca okazywał się równie wspaniałym jak przebiegłym. Nadaremno mówiono że przywięzując Hollandyą do swego przymierza, Francya narażała ją na stratę połowy okrętów zatrzymanych w portach Anglii, a nadewszystko osad wystawionych bez obrony na łup ambicyi Pitta. Hollandya, pozostając neutralną, nieodzyskałaby ani swych okrętów, ani zachowała osad, i Pitt znalazłby jeszcze pozór do zagarnięcia

ich na rzecz stadhudera. Utrzymanie tylko stadhuderatu, nie ocalając w sposób niezawodny ani okrętów, ani osad hollenderskich, odjęłoby przynajmniéj wszelki pozór ambicyi angielskiéj; ale utrzymanie stadhuderatu, przy politycznych zasadach Francyi, przy obietnicach danych patryotom batawskim, przy duchu jaki ich ożywiał, przy nadziejach, jakie oni powzięli otwierając nam swe bramy, czyliż było możliwém, stosownem, szlachetném nawet?

Warunki z Prussami łatwiejsze były do urządzenia. Bischoffswerder zamknięty został w więzieniu. Król Pruski, pozbywszy się mistyków, powziął dumę innego rodzaju. Nie mowił już o ocaleniu zasad porządku ogólnego; chciał teraz być pośrednikiem powszechnego pokoju. Traktat podpisany z nim został w Bazylei, dnia 16 Germinala (5 Kwietnia 1795). Postanowiono naprzód że będzie pokój, przyjaźń i dobra zgoda pomiędzy Najjaśniejszym Królem Pruskim i rzecząpospolitą francuzką; że wojska ostatniéj opuszczą część pruskich posiadłości, jakie zajmowały na prawym brzegu Renu; że zajmować będą prowincye pruskie leżące na lewym brzegu, i że stanowczy los tych prowincyj oznaczony będzie dopiéro w czasie powszechnego pokoju. Oczéwista rzecz była, podług tego ostatniego warunku, że rzeczpospolita nietłumacząc się jeszcze stanowczo, myśliła o pozyskaniu sobie granicy Renu, lecz że aż do nowych zwycięztw nad armijami Imperium i Austryi, odracza rozwiązanie trudności, jakie wyniknąćby musiały z tego wielkiego przedsięwzięcia. Wtedy dopiéro mogłaby ona albo wyrugować jednych z posiadłości, albo dać wynagrodzenie drugim. Rzeczpospolita francuzka zobowiązywała się przyjąć pośrednictwo króla Pruskiego w pojednaniu się z książętami i mocarstwami Niemieckiego imperium; zobowiązywała się także, w ciągu trzech miesięcy, nie obchodzić się po nieprzyjacielsku z temi książętami prawego brzegu, za którémi wstawi się Król Jegomość Pruski. Był to pewny środek skłonienia całego Imperium do żądania pokoju za pośrednictwem Pruss.

W rzeczy saméj, skoro ten traktat podpisany został, gabinet Berliński uroczyście zawiadomił Imperium o swém postanowieniu, i o pobudkach, które go do tego skłoniły. Oświadczył sejmowi, że ofiaruje dobre swe chęci dla Imperium, jeżeli pragnie pokoju; a jeżeli większość mocarstw go odmówi, tym z pomiędzy nich, które zniewolone będą do traktowania pojedyńczo dla osobistego bezpieczeństwa. Ze swojéj strony Austrya nader gorzkie przesłała uwagi sejmowi; mówiła że pragnie pokoju podobnie jak każdy, lecz uważa go za niepodobny do skutku; że wybierze stanowczą porę do traktowania, i że Stany

Imperium znajdą daleko większą korzyść w powierzaniu się starodawnéj wierze austryackiéj, niżeli mocarstwom wiarołomnym, które uchybiły wszystkim swym zobowiązaniom. Sejm, aby okazać się gotowym do wojny, żądając pokoju, uchwalił na tę kampaniją pięciokrotny kontyngens, i zastrzegł że mocarstwa, które nie będą mogły dostarczyć żołnierzy, mają prawo uwalniać się od tego płacąc po 240 florenów za człowicka. W tymże czasie postanowił że ponieważ Austrya połączywszy się z Angliją dla dalszego prowadzenia wojny, nie mogła być pośredniczką pokoju, pośrednictwo to zatém powierza Prussom. Zostawało tylko oznaczyć formę i skład deputacyi.

Pomimo żywéj chęci traktowania, Imperium nie mogło uczynić tego w massie; ponieważ wymagać musiało dla swoich członków ogołoconych z posiadłości, wynagrodzenia, jakiego Francya udzielić nie mogła, bez zrzeczenia się linii Renu. Ale oczéwista rzecz była że przy takiém niepodobieństwie układów zbiorowych, każdy książe rzuci się w objęcia Pruss, i za ich pośrednictwem zawrze pokój szczególny.

Tak więc rzeczpospolita zaczynała rozbrajać swych nieprzyjaciół i zniewalać ich do pokoju. Postanowili prowadzić wojnę ci tylko, którzy ponieśli wielkie straty, i niespodziewali się odzyskać przez negocyacye tego co utracili przez oręż. Takie musiało być usposobienie książąt lewego brzegu, ogołoconych ze swych posiadłości, Austryi pozbawionéj Niderlandów, Piemontu wyrugowanego z Sabaudyi i Nizzy. Ci zaś, którzy rozumnie zachowywali neutralność, poklaskiwali sobie codzień, i z powodu swéj roztropności, i z powodu korzyści, jakie ona przyniosła. Szwecya i Danija wysłać miały ambassadorów do Konwencyi. Szwajcarya, która stała się składem handlu lądowego, trwała w rozsądnych postanowieniach, i przez organ pana Ochsa oświadczyła posłowi Barthélemy te piękne słowa: „Trzeba Szwajcaryi dla Francyi, a Francyi dla Szwajcaryi. W rzeczy saméj, wolno jest przypuszczać że gdyby nie związek helwecki, szczątki dawnych królestw Lotaryngii, Burgundyi i Arelatu (Arles) nie zostałyby połączone pod panowanie francuzkie: a trudno wierzyć, iżby bez potężnéj dywersyi i stanowczéj interwencyi Francyi, swoboda helwecka nie byłaby zaduszoną w swojéj kolébce.“ Neutralność Szwajcaryi rzeczywiście okazała wielkie przysługi dla Francyi i przyłożyła się do jéj ocalenia. Do tych myśli, Ochs przydawał inne nie mniéj wzniosłe. »Uwielbiać może będą kiedyś, mówił, to uczucie sprawiedliwości naturalnéj, które wzbudzając w nas wstręt do wszelkiego wpływu postronnego w wyborze naszych form rządu, zabrania nam tém samém sądzić o trybie zarządu publicznego, wybranego przez naszych sąsiadów. Ojcowie nasi nie

przyganiali ani wielkim wassalom cesarstwa niemieckiego iż pochłonęli potęgę imperyalną, ani władzy królewskiéj we Francyi że poskromiła wielkich wassali. Widzieli oni kolejno stany generalne przedstawiające naród francuzki; Richelieu, Mazarinów zagarniających władzę absolutną: Ludwika XIV, jak sam w sobie rozwijał całą potęgę narodu: i parlamenty roszczące prawo do podziału, w imieniu ludu, władzy publicznéj: ale nigdy nie słyszano iżby oni zuchwałym głosem przywłaszczali sobie prawo powoływania rządu francuzkiego do tego lub owego okresu jego historyi. Szczęście Francyi było przedmiotem ich życzeń, jedność jéj ich nadzieją, całość jéj ich podporą.«

Te zasady tak wzniosłe i tak sprawiedliwe były surową krytyką polityki Europejskiéj: a skutki, jakie ztąd osiągnęła Szwajcarya, były dość uderzającym dowodem ich rozsądku. Austrya, zawistna jéj handlowi, chciała mu zaszkodzić kordonem: ale Szwajcarya odwołała się do Wirtemberga i państw sąsiednich i otrzymała sprawiedliwość.

Mocarstwa włoskie życzyły pokoju, te przynajmniéj, których nieroztropność narazić kiedyś mogła na nieprzyjemne skutki. Piemont, chociaż wycieńczony, dość wiele stracił iż pragnął jeszcze uciec się do oręża. Ale Toskanija, mimowolnie wyprowadzona z neutralności przez posła angielskiego, który grożąc jéj eskadrą, dał tylko dwanaście godzin czasu do zdecydowania się, Toskanija niecierpliwie powrócić chciała do swojéj roli, nadewszystko odkąd Francuzi znajdowali się u bram Genui. Wielki książe zagaił przeto negocyacye, które zakończyły się traktatem, najłatwiejszym ze wszystkich do zawarcia. Dobra zgoda i przyjaźń wskrzeszone pomiędzy dwóma mocarstwami, i wielki-książe zwrócił rzeczypospolitéj zboże, zabrane Francuzom w jego portach, w chwili wypowiedzenia wojny. Nawet przed negocyacyą, zwrócił je z własnego natchnienia. Traktat ten, korzystny dla Francyi we względzie handlu Południowego, a nadewszystko zboża, zawarty został dnia 21 Pluviôse (9 Lutego).

Wenecya, która odwołała była swego posła z Francyi, oświadczyła iż wyznaczy innego i przyszle do Paryża. Papież, ze swojéj strony, żałował krzywd wyrządzonych Francuzom.

Dwór Neapolitański, obłąkany namiętnościami nierozumnéj królowéj i intrygami Anglii, nie myślił o układach, i śmieszne czynił obietnice posiłków dla koalicyi.

Hiszpanija ciągle potrzebowała pokoju, i zdawała się czekać aż nowe klęski do tego ją zmuszą.

Niemniéj ważne może układy, z przyczyny moralnego skutku jaki wywrzeć miały, były zagajone w Nantes z prowincyami zbuntowane-

mi. Widzieliśmy jak naczelnicy Wandei, poróżnieni z sobą, prawie opuszczeni od swoich chłopów, mając przy sobie tylko garstkę śmiałych junaków, naciskani ze wszech stron przez generałów republikańskich, zniewoleni wybierać pomiędzy amnestyą a ostateczném zniszczeniem, przyprowadzeni byli do układów o pokój; widzieliśmy jak Charette zgodził się na rozmowę blisko Nantes: jak mniemany baron Cormatin, szef sztabu dowódzcy Puisaye, wystąpił jako pośrednik Bretanii: jak podróżował z Humbertem, wahając się pomiędzy chęcią oszukania republikanów, porozumienia się z Charettem, uwiedzenia Canclaux, i dumą uspokojenia tych sławnych okolic. Ogólna schadzka była w Nantes: rozmowy zacząć się miały w zamku La Jaunaye, o milę francuzką od tego miasta, dnia 24 Pluviôse (12 Lutego).

Cormatin, przybywszy do Nantes, chciał wręczyć generałowi Canclaux list Puisaye; ale ten człowiek, który zamyślał oszukać republikanów, nie umiał nawet ukryć przed nimi tak niebezpiecznego listu. Dowiedziano się o nim i ogłoszono go, a on musiał oświadczyć że list jest sfałszowany, że go nie przynosił, i że przybył szczérze układać się o pokój. Tym sposobem więcéj się wplątał niż kiedy. Wymykała mu się rola dyplomatyka zręcznego, oszukującego republikanów, porozumiewającego się z Charettem, uwodzącego Canclaux; pozostawała tylko rola pacyfikatora. Widział się z Charettem, i znalazł go przymuszonego, przez swe położenie, do chwilowych układów z nieprzyjacielem. Od téj chwili, Cormatin nie wahał się już pracować nad pokojem. Umówili się że pokój będzie udanym, i że w oczekiwaniu wykonania obietnic Anglii, okażą pozorne poddanie się rzeczypospolitéj. Tymczasem myślano o pozyskaniu najlepszych ile być może warunków. Cormatin i Charette, skoro otworzyły się konferencye, wręczyli notę, w któréj domagali się wolności wyznania, pensyj dla wszystkich księży w Wandei, wolności od służby wojskowéj i podatków w ciągu dziesięciu lat, celem naprawy klęsk wojny, wynagrodzenia za wszelkie spustoszenie, zaspokojenia zobowiązań się zawartych przez dowódzców na potrzeby ich wojsk, przywrócenia dawnego podziału kraju i dawnego zarządu, utworzenia straży ziemskiéj pod rozkazami teraźniejszych generałów, oddalenia wszystkich wojsk rzeczypospolitéj, wyłączenia wszystkich mieszkańców Wandei, którzy opuścili kraj jako patryoci, a których dobra zabrali rojaliści, nareszcie amnestyi spólnéj emigrantom równie jak Wandejczykom. Podobne żądania były niedorzeczne i przyjętemi być nie mogły. Reprezentanci zgadzali się na wolność wyznania, wynagrodzenie tych których domostwa zostały zniszczone, na wolność od służby wojskowéj, dla młodzieży

podczas teraźniejszéj rekwizycyi, celem zaludnienia wsiów, na utworzenie straży ziemskiéj pod rozkazami władz, w liczbie tylko dwóch tysięcy; na zapłacenie bon podpisanych przez generałów, aż do wysokości dwóch milionów. Ale odmówili przywrócenia dawnych podziałów kraju i dawnych zarządów, wolności od podatków na lat dziesięć, oddalenia wojsk republikańskich, amnestyi dla emigrantów, i domagali się powrotu do swych dóbr Wandejczyków patryotów. Zastrzegli nadto, że wszelkie te warunki będą objęte nie traktatem, ale postanowieniami wydanemi przez reprezentantów wysłanych; i że ze swojéj strony, generałowie wandejscy podpiszą deklaracyą, w któréj uznają rzeczpospolitę i przyrzeką poddać się jéj prawom. Ostatnia konferencya wyznaczona była na dzień 29 Pluviôse (17 Lutego), ponieważ rozejm kończył się dnia 30.

Żądano, przed zawarciem pokoju, aby Stofflet wezwany został na te konferencye. Wielu oficerów rojalistowskich życzyło tego, ponieważ myśliło że nie należy wchodzić w traktaty bez niego; reprezentanci podobnież tego życzyli, ponieważ chcieli objąć jednym układem całą Wandeę. Stofflet znajdował się wtenczas pod wpływem dumnego księdza Bernier, który wcale nie życzył pokoju, jaki pozbawiłby go wpływu; przytém Stofflet nie lubił grzć podrzędnéj roli, i widział z przykrością że cała ta negocyacya była zaczęta i prowadzona bez niego. Zgodził się wszelako na udanie się na konferencye i przybył do La Jaunaye ze znaczną liczbą swoich oficerów.

Wielka była wrzawa. Stronnicy pokoju i wojny mocno się zapalili jedni przeciw drugim. Piérwsi gromadzili się koło Charetta: przytaczali oni że ci którzy chcą daléj prowadzić wojnę, są właśnie tacy, którzy nigdy nie występowali do bitew; że kraj jest zniszczony i przyprowadzony do ostateczności; że mocarstwa postronne nic nie zrobiły i zapewne nic nie zrobią dla nich; szeptali także sobie do ucha, że zresztą czekać trzeba, zyskać na czasie za pośrednictwem udanego pokoju, i że jeżeli Anglija dotrzyma kiedy swych obietnic, będą w pogotowiu do powstania. Stronnicy wojny mówili przeciwnie, że ofiarują im pokój dla tego tylko żeby ich rozbroić, zgwałcić potém wszelkie obietnice, i wymordować ich bezkarnie; że złożyć broń na chwilę, znaczy osłabić odwagę i uczynić niepodobném wszelkie powstanie na przyszłość; że ponieważ rzeczpospolita wchodzi w układy, dowodzi to że sama przyprowadzona jest do ostateczności; że dosyć jest czekać i okazać jeszcze trochę wytrwałości, iżby widzieć chwilę, kiedy można będzie przedsięwziąć wielkie rzeczy przy pomocy mocarstw; że niegodném jest rycerstwa francuzkiego podpisywać traktat w tajemnym zamiarze nie

wykonania go, i że przytém nie mają prawa uznawać rzeczypospolitéj, gdyż byłoby to nadwerężeniem praw książąt, za które walczono tak długo. Odbyło się kilka konferencyj bardzo żywych, w których okazywało się z jednéj i drugiéj strony wielkie rozjątrzenie. Przez chwilę nawet były pogróżki bardzo ostre ze strony zwolenników Charetta przeciw zwolennikom Stoffleta, i omal co nie przyszło do bitwy. Cormatin nie był najmniéj gorącym ze stronników pokoju: jego gadatliwość, poruszenia ciała i umysłu, tytuł reprezentanta armii Bretańskiéj, ściągnęły nań uwagę. Nieszczęściem dla niego, towarzyszył mu niejaki Sililhac, którego mu przydał komitet centralny Bretanii. Solilhac zdziwiony widząc Cormatina grającego rolę tak odmienną od téj, jakiéj się podjął, zrobił mu uwagę że odstępuje od swoich instrukcyj, i że nie wysłano go dla układów o pokój. Cormatin mocno był zakłopotany; Stofflet i stronnicy wojny tryumfowali, dowiadując się że Bretanija myśliła raczéj o pozyskaniu zwłoki i porozumieniu się z Wandeą, niżeli o poddaniu się; oświadczyli iż nigdy nie złożą broni, ponieważ Bretanija postanowiła im pomagać.

Dnia 29 Pluviôse rano (17 Lutego), rada armii Anjou zebrała się w osobnéj sali zamku La Jaunaye, dla przedsięwzięcia stanowczego kroku. Dowódzcy dywizyi Stoffleta dobyli pałaszów, i poprzysięgli ściąć piérwszego, kto się odezwie o pokoju; uchwalili pomiędzy sobą wojnę. Charette, Sapinaud i ich oficerowie, w drugiéj sali postanowili zawrzeć pokój. O południu zejść się mieli pod namiotem wzniesionym na równinie, z reprezentantami ludu. Stofflet, nie śmiejąc objawić im w oczy swego postanowienia, posłał do nich z oznajmieniem iż nie przyjmuje ich propozycyj. Reprezentanci zostawili w umówionéj odległości oddział, który im towarzyszył, i udali się do namiotu. Charette zostawił swoich Wandejczyków w takiéjże odległości, i przybył tu z przedniejszemi tylko oficerami. Tymczasem Stofflet dosiadł konia, z kilku zapaleńcami, którzy mu towarzyszyli, i puścił się cwałem machając kapeluszem, i krzycząc: „Niech żyje król!“ Pod namiotem gdzie Charette i Sapinaud rozmawiali z reprezentantami, nie było już o czém rozprawiać, ponieważ ultimatum reprezentantów wcześnie już przyjęto. Podpisano nawzajem umówione deklaracye. Charette, Sapinaud, Cormatin i inni oficerowie podpisali poddanie się swoje prawom rzeczypospolitéj; reprezentanci wydali postanowienia obejmujące warunki udzielone dowódzcom wandejskim. Największa grzeczność panowała z jednéj i drugiéj strony, i wszystko rokować zdawało się szczérą zgodę.

Reprezentanci, chcąc wielkim blaskiem otoczyć poddanie się Cha-

retta, przygotowali mu w Nantes wspaniałe przyjęcie. Najżywsza radość panowała w tém mieście patryotyczném. Pochlebiano sobie zbliżenia się wreszcie do kresu okropnéj wojny domowéj; poklaskiwano iż ujrzą męża tak znakomitego jak Charette, powracającego na łono rzeczypospolitéj, i może mającego poświęcić oręż swój jéj sprawie. W dniu oznaczonym na jego wjazd uroczysty, gwardya narodowa i armija Zachodnia stanęły pod bronią. Wszyscy mieszkańcy, pełni radości i ciekawości, zbiegali się aby widzieć i uczcić sławnego dowódzcę. Witano go okrzykami: „niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Charette!« Miał on na sobie ubiór generała wandejskiego, i kokardę trójkolorową. Charette był ostry, podejrzliwy, chytry, nieustraszony; wszystko to malowało się w rysach twarzy i osobie jego. Wzrost mierny, oko małe i żywe, nos zadarty jak u Tatara, usta szerokie, nadawały mu wyraz najosobliwszy i najodpowiedniejszy jego charakterowi. Wybiegając na spotkanie Charetta, każdy chciał odgadnąć jego uczucia. Rojaliści wyczytywali na jego twarzy kłopot i zgryzoty sumienia. Republikanie znajdowali go wesołym i prawie upojonym swoim tryumfem. Musiał nim być pomimo zakłopotanego położenia; ponieważ nieprzyjaciele dostarczali mu najpiękniejszą i najpiérwszą nagrodę, jaką odebrał za swe czyny.

Zaledwo podpisany został pokój, pomyślano o skłonieniu Stoffleta, tudzież szuanów, do przyjęcia warunków udzielonych Charettowi. Ten zdawał się być szczérym w swoich oświadczeniach; rozrzucał proklamacye po kraju, wzywając wszystkich do powrotu na drogę powinności. Mieszkańcy wielce się ucieszyli z tego pokoju. Ludzi zupełnie oddanych wojnie, uorganizowano w straż ziemską, i dowództwo jéj poruczono Charettowi dla przestrzegania porządku w kraju. Był to pomysł Hocha, przekształcony dla przypodobania się dowódzcom wandejskim, którzy mając zarazem tajemne widoki i nieufność, chcieli zatrzymać pod swemi rozkazami, ludzi najbardziéj zahartowanych do wojny. Charette obiecał nawet pomoc przeciw Stoffletowi, jeśliby ten, naciskany w Górnéj Wandei, cofał się ku Marais.

Generała Canclaux zaraz wysłano na ściganie Stoffleta. Zostawiwszy tylko korpus obserwacyjny koło krainy Charetta, największą część swoich wojsk wyprowadził na Layon. Stofflet, chcąc zrobić wrażenie świetnym ciosem, probował zdobyć Chalonne, ale żywo odparty, cofnął się na Saint-Florent. Ogłosił Charetta zdrajcą sprawy królewskiéj, i wydał nań wyrok śmierci. Reprezentanci wiedząc że podobna wojna zakończyć się powinna nie tylko użyciem oręża, ale wynagrodzeniem dumnych, udzieleniem wsparcia ludziom niedostatnim, szafowali także

pieniędzmi. Komitet ocalenia publicznego otworzył im kredyt na swoich funduszach tajemnych. Dali oni 60,000 franków w brzęczącéj monecie i 365,000 w assygnatach różnym oficerom Stoffleta. Szef jego sztabu Trotouin otrzymał 100,000 franków, połowę w brzęczącéj monecie, połowę w assygnatach, i odłączył się od niego. Napisał list do oficerów armii Anjou, namawiając ich do pokoju, i kładąc powody najsilniéj zachwiać ich mogące.

Kiedy używano takich środków względem armii Anjou, reprezentanci pacyfikatorowie Wandei udali się do Bretanii, aby skłonić szuanów do podobnéj ugody. Cormatin im towarzyszył; przechylił się on teraz zupełnie do systematu pokoju, i pragnął odbyć w Rennes wjazd tryumfalny, jaki Charette odprawił w Nantes. Bez względu na rozejm, szuani częstych dopuszczali się rozbojów. Będąc powiększéj części bandytami, bez przywiązania do żadnéj sprawy, mało się troszczyli o polityczne widoki, jakie skłoniły ich dowodzców do podpisu zawieszenia broni, nie starali się bynajmniéj onego przestrzegać, i myślili jedynie o rabunku. Kilku reprezentantów, widząc postępowanie Bretonów, zaczynali niedowierzać ich zamiarom, i myślili już że wypadnie zrzec się pokoju. Boursault najmocniéj trzymał się tego zdania. Bollet, przeciwnie, żarliwy pacyfikator, mniemał, że pomimo niektórych nieprzyjacielskich czynów, zgoda nastąpić może, i że łagodności tylko używać należy. Hoche, przebiegając ze stanowiska na stanowisko, w odległości ośmdziesięciu mil francuzkich, nie mając ani jednéj chwili odpoczynku, znajdując się pomiędzy reprezentantami, którzy chcieli wojny, i temi którzy chcieli pokoju, pomiędzy Jakóbinami miast, którzy oskarżali go o słabość i zdradę, i rojalistami którzy oskarżali go o barbarzyństwo, Hoche doświadczał największych przykrości, a żarliwość jego bynajmniéj nie stygła. »Życzysz mi jeszcze jednéj kampanii Wozgijskiéj, pisał do przyjaciela: jakże chcesz podobnéj kampanii przeciw szuanom, i prawie bez wojska?“ Młody wódz widział swe talenta niszczące się w niewdzięcznéj wojnie, gdy tymczasem generałowie, wszyscy od niego niżsi, zarabiali na nieśmiertelność w Hollandyi, nad Renem, na czele najpiękniejszych armij rzeczypospolitéj. Nie ustawał atoli w swoim zawodzie z zapałem i głęboką znajomością ludzi i położenia. Widzieliśmy że dawał rady najrozsądniejsze, naprzykład o wynagrodzeniu rokoszan, którzy pozostali w stanie kmiecym, i zaciągnięciu do wojska tych, których wojna uczyniła żołnierzami. Większa znajomość kraju otworzyła mu prawdziwe środki uspokojenia mieszkańców i przywiązania ich do rzeczypospolitéj. „Trzeba, mówił, prowadzić daléj układy, z naczelnikami szuanów; bardzo wątpliwą jest dobra ich wiara, ale należy ją mieć względem

nich. Pozyskają się tym sposobem przez ufność ci, którzy pragną być tylko zaspokojonemi. Stopniami wojskowemi zjednywać sobie trzeba dumnych; pieniędzmi potrzebujących; porożnimy ich pomiędzy sobą, a poleci się dozór tym, o których będzie pewność, powierzając im straże ziemskie, które utrzymano. Przytém wypadnie rozdzielić dwadzieścia pięć tysięcy wojska na liczne obozy, dla czuwania nad całym krajem; u brzegów zaprowadzić szalupy kanonijerskie, któreby bez ustanku krążyły; przenieść arsenały, broń i ammunicyą z miast otwartych do fortec i miast warownych. Co się tycze mieszkańców, użyć należy względem nich księży, i dać niejakie wsparcie ubogim. Jeżeli uda się pozyskać ufność za pośrednictwem księży, szuanerya upadnie natychmiast.— Rozszerzajcie, pisał do swych przedniejszych oficerów, dnia 27 Ventôse, rozszerzajcie zbawienne prawo uchwalone przez Konwencyą o wolności wyznań; sami opowiadajcie tolerancyę religijną. Księża pewnymi będąc że nie będziecie przeszkadzali ich obowiązkom, zostaną waszemi przyjaciołmi, chociażby dla saméj spokojności. Ich charakter skłania ich do pokoju; rozmawiajcie z nimi, mowcie że dłuższa wojna wystawi ich na przykrości, nie ze strony republikanów, którzy szanują opinije religijne, ale ze strony szuanów, którzy nie uznają ani Boga, ani prawa, i chcą rządzić się i rabować bez ustanku. Znajdują się pomiędzy nimi ubodzy, i w ogólności są oni bardzo interessowani; nie zaniedbujcie udzielać im pewnego wsparcia, ale nie głośno, i z całą delikatnością, do jakiéj jesteście zdolni. Przez nich dowiecie się o wszelkich obrotach ich stronnictwa, i dokażecie że zatrzymają chłopów po wsiach, i bić się im nie pozwolą. Rozumiecie że dla osiągnięcia tego celu potrzeba łagodności, uprzejmości i szczerości. Namówcie niektórych oficerów i żołnierzy aby z uszanowaniem znajdowali się na ich obrzędach, starając się nigdy onym nie przeszkadzać. Wszelkie środki dobre są dla służenia ojczyznie, skoro się zgadzają z prawami, honorem i godnością republikańską.“ Hoche przydawał do tego radę, aby nic nie brać w kraju na żywność dla wojska, przynajmniéj przez czas niejaki. Co się tycze projektów Anglików życzył aby dla uprzedzenia ich, opanować Jersey i Guernesey, i zaprowadzić szuaneryą w Anglii, celem zaprzątnięcia ich w domu. Myślił także o Irlandyi; ale pisał że ustnie rozmówi się w tym przedmiocie z komitetem ocalenia publicznego.

Środki te, obmyślane bardzo rozsądnie, i użyte nie w jedném miejscu z wielką trafnością, wybornie się już powiodły. Bretanija całkiem była podzielona; wszyscy szuani którzy się pokazali w Rennes, byli najgrzeczniéj przyjmowani, płaceni, uspokojeni i postanowili złożyć

broń. Drudzy, uporczywsi, licząc na Stoffleta i Puisaye, chcieli daléj prowadzić wojnę. Cormatin nie przestawał biegać od jednych do drugich dla zwabienia ich do La Prévalaye, i skłonienia do układów. Pomimo zapału, jaki okazywał ten awanturnik do uspokojenia kraju, Hoche, który przeniknął jego charakter i próżność, niedowierzał mu, i domyślał się że nie dotrzyma on słowa republikanom, podobnie jak rojalistom. Miał go na pilném oku, aby się przekonać czy szczérze i bez tajemnych widoków pracuje nad dziełem pojednania.

Szczególne intrygi połączyły się z temi wszystkiemi okolicznościami do sprowadzenia pokoju, tyle pożądanego od republikanów. Widzieliśmy poprzednio jak Puisaye w Londynie starał się o skłonienie gabinetu angielskiego do swoich projektów; widzieliśmy trzech książąt francuzkich na lądzie, jednego oczekującego roli w Arnheim, drugiego bijącego się nad Renem, trzeciego w charakterze regenta, korrespondującego z Werony, ze wszystkiemi gabinetami, i utrzymującego tajemnych agentów w Paryżu. Puisaye popierał swoje projekta jako człowiek czynny i przebiegły. Nie używając pośrednictwa starego księcia d'Harcourt, nieużytecznego ambassadora regenta w Londynie, udał się wprost do ministrów angielskich. Pitt, niewidzialny zwykle dla emigracyi, która roiła się po ulicach Londynu, i oblegała go projektami i prośbami o pomoc, przyjął natychmiast organizatora Bretanii, zbliżył go z ministrem wojny Vindham'em, który był zapalonym przyjacielem monarchii i pragnął ją utrzymać lub przywrócić wszędzie. Projekta Puisaye, dokładnie roztrząśnione, w zupełności zostały przyjęte. Anglija obiecała wojsko, eskadrę, pieniądze, broń, ogromne zapasy ammunicyi, celem wylądowania na brzegi Francyi: ale wymagano od Puisaye tajemnicy względem spółziomków, nadewszystko względem starego księcia d'Harcourt, posła regenta. Puisaye właśnie żądał działać sam jeden; nie dał się więc przeniknąć księciu Harcourt, wszystkim innym agentom książąt w Londynie, a nadewszystko agentom Paryzkim, którzy korrespondowali nawet z sekretarzem księcia d'Harcourt. Puisaye pisał tylko do hrabiego Artois prosząc go o pełnomocnictwo nadzwyczajne i zapraszając aby stanął na czele wyprawy. Książe nadesłał pełnomocnictwo i obiecał przybyć dla objęcia dowództwa osobiście. Wkrótce domyślać się zaczęto projektów Puisaye, pomimo jego starań o chowanie ich w tajemnicy. Wszyscy emigranci, odepchnięci przez Pitta i odprawieni z niczém przez Puisaye, byli jednozgodni w zdaniu. Puisaye, podług nich, jest intrygantem zaprzedanym wiarołomnemu Pittowi i zamyśla projekta bardzo podejrzane. Opinija ta, rozszerzona w Londynie, ustaliła się wkrótce w Weronie u poradników regenta.

Już na tym małym dworze, wielce niedowierzano Anglii od czasu sprawy Tulońskiéj; nadewszystko niespokojność wzmagała się skoro ona chciała użyć którego z książąt. Tą razą nie omieszkano zapytywać z pewnym rodzajem trwogi, co chce uczynić z hrabią Artois, dla czego nazwisko „Monsieur“ nie ma miejsca w jéj projektach, czy myśli obejść się bez niego, i t. d. Agenci paryzcy, którzy upoważnieni byli przez regenta, i podzielali jego zdanie o Anglii, nie mogąc żadnéj otrzymać kommunikacyi od Puisaye, powtarzali też same słowa o przedsięwzięciu gotującém się w Londynie. Inna pobudka nadewszystko skłaniała ich do przygany. Regent zamyślał uciec się do Hiszpanii, i chciał tam dostać się, aby być bliżéj Wandei i Charetta, który był jego bohaterem. Ze swojéj strony agenci paryzcy weszli w stosunki z emissaryuszem hiszpańskim, który ich namawiał aby się obrócili do tego mocarstwa, i obiecywał że ono to uczyni dla Monsieur i Charetta co Anglija projektowała dla hrabiego Artois i Puisaye. Ale należało czekać aż można będzie przewieść „Monsieur“, z Alp na Pireneje przez morze Śródziemne, i przygotować znaczną wyprawę. Intryganci paryzcy zupełnie więc byli przychylni dla Hiszpanii. Twierdzili że mniéj oburzy Francuzów niżeli Anglija, ponieważ mniéj przeciwnych ma interessów; że zresztą pozyskała ona już Talliena, przez jego żonę, córkę bankiera hiszpańskiego Cabarrus; śmieli nawet mówić że pewni są Hocha, tak mało bowiem kosztował im fałsz byleby nadali powagę swym projektom. Ale Hiszpanija, jéj okręty, wojska, niczém były, podług nich, w porównaniu do pięknych planów, jakie układać mieli wewnątrz. Przebywając na łonie stolicy, widzieli objawiające się wyraźne oburzenie przeciw systematowi rewolucyjnemu. Trzeba, mówili, podniecać to oburzenie i starać się zwrócić je na korzyść rojalizmu; ale, w tym celu, rojaliści powinni okazywać się ile być może najmniéj groźnemi, ponieważ Góra nabierała sił ze wszelkiéj obawy, jaką wzbudzała kontr-rewolucya. Dość było jednego zwycięztwa Charetta, wylądowania emigrantów w Bretanii, aby przywrócić rewolucyjnemu stronnictwu siłę, jaką utraciło, i ogołocenia z popularności Thermidoryanów, których potrzebowano. Charette zawarł pokój: ale powinien być w pogotowiu do jęcia się znowu oręża; trzeba aby Anjou, Bretanija, poddały się też pozornie na czas pewny; aby przez ten czas uwiedziono naczelników rządu i generałów, dopuszczono armijom przejść Ren i wkroczyć w głąb' Niemiec, potém aby nagle uderzono na uśpioną Konwencyę, i ogłoszono władzę królewską w Wandei, w Bretanii, w Paryżu nawet. Wyprawa hiszpańska, prowadząca regenta, spólnie z temi jednoczesnemi poruszeniami, roz-

strzygnąć mogła wtedy zwycięztwo rojalizmu. Co się tycze Anglii, od niéj żądać tylko trzeba pieniędzy (bo trzeba ich było dla tych ichmościów), a potém ją oszukać.

Tak więc, z tysiąca agentów użytych do kontr-rewolucyi każdy marzył po swojemu, tworzył środki według położenia swojego, i pragnął być głównym wskrzesicielem monarchii. Kłamstwo, intryga były jedynemi zasobami większéj ich części, a pieniądze głównym ich celem.

Przy podobnych wyobrażeniach, agencya paryzka, z rodzaju takiéj jaką Puisaye przygotowywał w Londynie, powinna była starać uchylać na chwilę wszelkie przedsięwzięcie, uspokoić prowincye zbuntowane, i skłonić je do udanego pokoju. Korzystając z rozejmu udzielonego szuanom, Lemaître, Brottier i Laville-Heurnois utrzymywali stosunki z prowincyami zbuntowanemi. Regent polecił im przesłać listy do Charetta; powierzyli je oni byłemu oficerowi marynarki, Duverne de Presle, oddalonemu i szukającemu służby. Upoważnili go zarazem do starania się o uspokojenie, radząc powstańcom odwłokę, oczekiwanie posiłków ze strony Hiszpanii i poruszenia wewnętrznego. Posłaniec ten udał się do Rennes, zkąd przesłał Charettowi listy regenta, i radził potém każdemu tymczasową uległość. Inni znowu upoważnieni byli do tego przez agentów paryzkich, i wkrótce myśli o pokoju, bardzo już upowszechnione w Bretanii, rozkrzewiły się jeszcze więcéj. Wszędzie powtarzano że trzeba złożyć broń, że Anglija zwodzi rojalistów, że wszystkiego spodziewać się należy od Konwencyi, że ona sama przywróci monarchiję, i że w traktacie podpisanym z Charettem, znajdują się artykuły tajemne, obejmujące warunek uznania wkrótce za króla młodego sierotę w Temple, Ludwika XVII. Cormatin, którego położenie stało się nader kłopotliwem, który uchybił rozkazom Puisaye i komitetu centralnego, znalazł w systemacie agentów paryzkich wymówkę i zachęcenie do swego postępowania. Zdaje się nawet że zrobiono mu nadzieję dowództwa w Bretanii, w miejscu Puisaye. Przy staraniach, potrafił zgromadzić przedniejszych szuanów do La Prévalaye, i konferencye zaczęły się.

W téj przerwie, de Tinténiac i de La Roberie wysłani zostali z Londynu przez Puisaye, piérwszy z prochem, pieniędzmi dla szuanów, i wiadomością o bliskiéj wyprawie; drugi z wezwaniem do wuja swego Charetta aby był w pogotowiu do pomocy przy wylądowaniu w Bretanii, oba wreszcie celem zerwania negocyacyj. Starali się oni wysiąśdź na ląd z garstką emigrantów u północnego pobrzeża; szuani ostrzeżeni, nadbiegli na ich spotkanie, mieli utarczkę z republikanami i pobici zostali. De la Roberie i de Tinténiac cudem uratowali się; ale rozejm

nadwerężony był, a Hoche, który zaczynał niedowierzać szuanom, podejrzywał dobrą wiarę Cormatina, chciał go aresztować. Cormatin zaręczał o swéj szczerości przed reprezentantami, i wyjednał że rozejm zerwany nie był. Konferencye ciągnęły się w La Prevalaye. Agent Stoffleta miał w nich udział. Stofflet, pobity, ścigany, przyprowadzony do o stateczności, pozbawiony wszelkich zasobów przez odkrycie małego arsenału w lesie, żądał wreszcie być przypuszczonym do układów, i wyprawił reprezentanta do La Prévalaye. Był nim generał Beauvais. Konferencye toczyły się z nadzwyczajną żywością, podobnie jak w La Jaunaye. Generał Beauvais popierał na nich systemat wojny, pomimo smutnego położenia naczelnika który go przysłał, i twierdził że Cormatin, przez podpisanie pokoju w La Jaunaye i uznanie rzeczypospolitéj, utracił dowództwo, jakie mu Puisaye powierzył, i nie może brać udziału w naradach. De Tinténiac, dostawszy się, pomimo wszelkich niebezpieczeństw, na miejsce konferencyj, chciał je zerwać w imieniu Puisaye, i wrócić potem do Londynu; ale Cormatin i stronnicy pokoju nie dopuścili mu tego. Cormatin skłonił wreszcie większość do układu, dając za powód że wygrają na czasie przez pozorne poddanie się, i że uśpią czujność republikanów. Warunki były też same jakie udzielono Charettowi: wolność wyznania, wynagrodzenie tych których posiadłości były spustoszone, wolność od rekwizycyi, zaprowadzenie straży ziemskiéj. Był jeden więcéj warunek w teraźniejszym traktacie: to jest półtora miliona dla przedniejszych dowódzców, w któréj to summie Cormatin także miał wziąć udział. Aby nie zaprzestać ani na chwilę, mówi generał Beauvais, czynów złéj wiary, Cormatin, w chwili podpisania, wziął pałasz w rękę, przysiągł chwycić się oręża przy piérwszéj sposobności, i zalecił każdemu utrzymać, aż do nowego rozkazu, zaprowadzoną organizacyę, i szacunek winny dla wszystkich swych dowódzców.

Dowódzcy rojalistowscy przenieśli się potém do La Mabilaye, o milę francuzką od Rennes, dla podpisania traktatu, na uroczystém zebraniu się z reprezentantami. Wielu z nich niechciało tam udać się; ale Cormatin nakłonił ich do tego. Zebranie odbyło się z takiemiż formalnościami jak w La Jaunaye. Szuani żądali aby Hoche tu się nie znajdował, z powodu nadzwyczajnéj jego nieufności: zgodzono się na to. Dnia 1 Floreala (20 Kwietnia), reprezentanci wydali takie same postanowienia jak w La Jaunaye, i szuani podpisali deklaracyą, którą uznawali rzeczpospolitę i poddawali się jéj prawom.

Nazajutrz, Cormatin odprawił wjazd do Rennes, podobnie jak Charette do Nantes. Czynność jego, znaczenie jakie sobie przywła-

szczył, kazały go uważać za naczelnika rojalistów bretońskich. Wszystko jemu przypisywano, i dzieła tego mnóstwa nieznanych szuanów, którzy tajemniczo przebiegali Bretaniję, i pokój, którego od tak dawna pożądano. Otrzymał pewien rodzaj tryumfu. Poklaskiwany przez mieszkańców, pochlebiany przez kobiéty, opatrzony znaczną summą assygnat, zbierał wszelkie owoce i honory wojny, jak gdyby długo ją prowadził. Wylądował do Bretanii dla odegrania téj szczególnéj roli. Wszelako nie śmiał pisać więcéj do Puisaye; nie odważał się wyjść z Rennes, ani téż zapuścić się w głąb kraju, z obawy iżby go nie rozstrzelali niechętni. Przedniejsi naczelnicy powrócili do swych oddziałów, pisali do Puisaye że ich oszukano, że niech tylko przybędzie a za piérwszém hasłem pośpieszą na jego spotkanie. W kilka dni potém, Stofflet, widząc się opuszczonym, podpisał pokój w Saint-Florent, na tychże samych warunkach.

Kiedy obie Wandeje i Bretanija poddawały się, Charette odebrał wreszcie po raz piérwszy list regenta, datowany dnia 1 Lutego. Książe nazywał go drugim założycielem monarchii, mówił mu o swéj wdzięczności, uwielbieniu, chęci połączenia się z nim, i mianował go namiestnikiem. Oświadczenia te nadeszły trochę za poźno. Charette, rozrzewniony, odpisał zaraz regentowi że list, którym zaszczycony został, radością napełnia jego duszę, że jego poświęcenie się i wierność zawsze będą też same; że konieczność tylko zniewoliła go do uległości, lecz poddanie się jest tylko pozornem; że »skoro obie części lepiéj będą połączone«, weźmie znowu oręż, i gotów będzie umrzeć przed oczyma swojego księcia, i za najpiękniejszą sprawę.

Takiém było piérwsze uspokojenie prowincyj zbuntowanych. Jak zgadł Hoche, było tylko pozornem; ale jak także uczuł, mogło się stać szkodliwém naczelnikom wandejskim, oswajając kraj z odpoczynkiem, z prawami rzeczypospolitéj, i łagodząc lub zaprzątając czém inném ów zapał do boju, który ożywiał nie jednego. Pomimo zaręczeń Charetta regentowi, i szuanów Puisaye, wszystek zapał ostygnąćby musiał w duszach, po kilku miesiącach spokojności. Te knowania były już tylko czynami złéj wiary, wymówionemi bez wątpienia zaślepieniem wojen domowych, lecz które odejmują tym co się ich dopuszczają prawo uskarżania się na surowość przeciwników. Reprezentanci i generałowie republikańscy największą okazywali skrupulatność w wykonaniu udzielonych warunków. Bez wątpienia nie masz potrzeby wykazywać niedorzeczności rozgłaszanych podówczas wieści, i powtarzanych nawet późniéj, że traktaty podpisane obejmowały artykuły tajemne z obietnicą wyniesienia Ludwika XVII na tron; jak gdyby reprezen-

tanci mogli być tyle szalonemi iżby przyjęli takie zobowiązania się! jak gdyby podobném było żeby chcieli poświęcić kilku partyzantom rzeczpospolitę, któréj uporczywie bronili przeciw całéj Europie! Z resztą, żaden z dowódzców, pisząc do książąt lub do różnych agentów rojalistowskich, nigdy się nie odważył wspomnieć o takiéj niedorzeczności. Charette, oddany późniéj pod sąd za pogwałcenie warunków z nim zawartych, nie śmiał także kładź téj potężnéj wymówki nie wykonania artykułu tajemnego. Puisaye w swoich Pamiętnikach, uznał tę pogłoskę za głupią i fałszywą; nie wspomnielibyśmy tu o niéj, gdyby jéj nie powtarzano w mnóstwie Pamiętników.

Pokoju tego owocem nie tylko było rozbrojenie kraju; obok pokoju zawartego z Prussami, Hollandyą i Toskaniją, i przy objawionych życzeniach ze strony wielu innych mocarstw, sprawił on bardzo wielkie wrażenie moralne. Rzeczpospolita uznana została jednocześnie przez wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół, przez koalicyą i nawet przez partyę rojalistowską.

Pomiędzy otwartemi nieprzyjaciółmi Francyi, zostawały tylko Austrya i Anglija. Rossya zbytecznie była oddalona; Imperium gotowe do rozdwojenia się i niezdolne do wytrzymania wojny; Piemont wycieńczony; Hiszpanija, nie wiele podzielając urojone nadzieje intrygantów rojalistowskich, wzdychała do pokoju; a gniew Neapolitańskiego dworu równie był niedołężnym jak śmiesznym. Pitt, pomimo niesłychanych tryumfów rzeczypospolitéj francuzkiéj, pomimo kampanii bezprzykładnéj w dziejach wojen, nie zachwiał się; a dzielne jego pojęcie zrozumiało że tyle fatalnych zwycięztw na lądzie bynajmniéj nie szkodziło Anglii. Stadhuder, książęta Niemieccy, Austrya, Hiszpanija, utraciły podczas téj wojny część swoich posiadłości; ale Anglija pozyskała na morzach wyższość niezaprzeczoną; panowała na morzu Śródziemném i na Oceanie; zabrała połowę flot hollenderskich; zmusiła marynarkę hiszpańskę do wycieńczania się przeciw marynarce francuzkiéj; pracowała nad zakonem naszych osad, zagarnąć miała wszystkie osady Hollendrów, i ustalić na zawsze panowanie swoje w Indyach. Potrzeba jéj było do tego jeszcze trochę wojny i uchybień politycznych ze strony mocarstw lądowych. Ważną przeto było dla niéj rzeczą podżegać nieprzyjacielskie kroki, udzielając pomoc Austryi, obudzając żarliwość Hiszpanii, przygotowując nowe zawichrzenia w południowych prowincyach Francyi. Tym gorzéj dla mocarstw wojujących, jeśliby pobite zostały w nowéj kampanii: Anglija nie miała czego lękać się; posuwała daléj swe zdobycze na morzach, w Indyach, w Ameryce. Jeżeli przeciwnie, mocarstwa odniosłyby zwycięztwo,

ona zyskałaby na powrocie w ręce Austryi Niderlandów, których lękała się nadewszystko oglądać w ręku Francyi. Taka była rachuba morderczа, ale głęboka, ministra angielskiego.

Pomimo strat jakie Anglija poniosła, bądź w zabranych statkach, bądź z powodu klęsk księcia York, bądź z powodu ogromnych kosztów na dostarczenie pieniędzy Prussom i Piemontowi, posiadała ona zasoby jeszcze większe niżeli myślili Anglicy i sam Pitt nawet. Prawda że gorzko uskarżała się na liczne straty okrętów, na głód i drożyznę wszelkich przedmiotów konsumpcyi. Kupieckie angielskie okręty, same tylko krążąc po morzach, naturalnie wystawione były więcéj na łup korsarzy, niżeli okręty innych narodów. Assekuracye, które stały się podówczas wielkim przedmiotem spekulacyi, dodawały im zuchwałości, i często nie czekały one na konwój: to właśnie przynosiło tyle korzyści dla naszych korsarzy. Co się tycze głodu, był naówczas powszechny w całéj Europie. Nad Renem, koło Frankfortu firtel żyta kosztował 15 florenów. Ogromna konsumpcya wojsk, mnóstwo rąk oderwanych od rolnictwa, zaburzenia w Polsce, która nic prawie nie dostarczyła zboża w teraźniejszym roku, sprowadziły głód nadzwyczajny. Nadto, dostawy morzem Baltyckiém do Anglii były prawie niepodobnémi, odkąd Francuzi zostali panami Hollandyi. W nowym świecie Europa szukać musiała opatrzenia się w żywność; żyła w téj chwili przewyżką produktów owych ziem dziewiczych, które Amerykanie północni przeznaczyli rolnictwu. Ale transport był kosztowny, i cena chleba podniosła się w Anglii do nadzwyczajnéj wysokości. Nie mniéj wysoką była cena mięsa. Wełna hiszpańska nie przychodziła odkąd Francuzi zajmowali porty Biskai, i wyrabianie sukien musiało być przerwane. Tak więc, kiedy pracowała nad przyszłą swoją wielkością, Anglija doświadczała okrutnych cierpień. Robotnicy buntowali się we wszystkich miastach rękodzielniczych, lud z krzykiem domagał się pokoju, i przychodziły do parlamentu petycye z tysiącznemi podpisami, błagające o zakończenie zgubnéj wojny. Irlandya, zawichrzona z powodu odjęcia jéj udzielonych wprzód ustąpień, przysporzyła nowych kłopotów rządowi, który i tak był nimi przeciążony.

Śród tych przykrych okoliczności, Pitt widział powody i środki do dalszego prowadzenia wojny. Naprzód pochlebiała ona namiętnościom jego dworu, pochlebiała nawet namiętnościom ludu angielskiego, który miał przeciwko Francyi zapas gniewu, jaki zawsze rozżarzyć można było śród najdotkliwszych cierpień. Przytém, pomimo strat handlu, strat jakie dowodziły że sami tylko Anglicy nie przestawali krążyć po morzu, Pitt widział wzrost tego handlu, od dwóch lat, wyłącznem

korzystaniem ze wszelkiego wstępu do Indyów i Ameryki. Przekonał się że wywóz szczególnie się powiększył od początku wojny, i mógł już przewidywać przyszłość swojego narodu. W pożyczkach znajdował zasoby, których obfitość zadziwiała jego samego. Papiery nie spadały; utrata Hollandyi mało je dotknęła, ponieważ gdy przewidywano ten wypadek, ogromna ilość kapitałów przeniosła się z Amsterdamu do Londynu. Handel hollenderski, lubo patryotyczny, niedowierzał wszelako wypadkom, i starał się zabezpieczyć swoje bogactwa, przewożąc je do Anglii. Pitt odezwał się o nowéj znacznéj pożyczce, i bez względu na wojnę, mnóstwo oświadczało się z chęcią jéj zawarcia. Doświadczenie przekonało późniéj, że wojna, przeszkadzając spekulacyom handlowym, i dopuszczając tylko spekulacye na papiery publiczne, ułatwia pożyczki, zamiast ich utrudzania. To się naturalniéj jeszcze dziać musi w kraju, który nie mając granic, nigdy nie upatruje w wojnie obawy o swój byt, ale tylko kwestyę handlu i odbytu. Pitt postanowił zatém przy pomocy bogatych kapitałów swego narodu, dostarczyć fundusze Austryi, pomnożyć swoję marynarkę, zreorganizować armiję lądową aby ją przewieźć do Indyów lub Ameryki, i udzielić powstańcom francuzkim posiłki znakomite. Zawarł z Austryą traktat o subsidia, podobny do tego jaki w poprzedzającym roku zawarł z Prussami. Mocarstwo wspomnione miało żołnierzy i obiecywało utrzymywać przynajmniéj dwakroć sto tysięcy na stopie wojennéj; ale brakło mu piéniędzy; nie mogło już zaciągać pożyczek ani w Szwajcaryi, ani we Frankforcie, ani w Hollandyi. Anglija zobowiązała się, nie dostarczyć mu funduszów, ale zaręczyć dług, jaki zaciągnąć miało w Londynie. Zaręczyć długi takiego mocarstwa jak Austrya, było to prawie zobowiązać się do ich zapłacenia: ale operacya, pod taką formą, łatwiejszą była do usprawiedliwienia przed parlamentem. Pożyczka wynosiła 4 miliony 600,000 funtów szterlingów (115 milionów franków), z procentem 5 od 100. Pitt otworzył w tymże czasie pożyczkę 18 milionów szterlingów na rachunek Anglii, po 4 od 100. Nadzwyczajna była skwapliwość kapitalistów, a ponieważ pożyczka austryacka zaręczona była przez rząd angielski, i przynosiła większy procent, żądali aby na dwie trzecie pożyczki angielskiéj, dano im jednę trzecię część udziału w pożyczce austryackiéj. Pitt, zapewniwszy sobie tym sposobem Austryę, starał się obudzić gorliwość Hiszpanii; ale zgasła już ona. Wziął na swój żołd półki emigrantów księcia Condé, i rzekł do Puisaye że ponieważ uspokojenie Wandei zmniejsza ufność, jaką obudzały prowincye zbuntowane, da mu eskadrę, materyał wojenny dla armii, i półki emigrantów, ale nie angielskich żołnierzy; i że je-

żeli, jak pisano z Bretanii, nie zmieniło się usposobienie rojalistów, i jeżeli wyprawa powiedzie się, starać się będzie uczynić ją stanowczą nadsyłając tam armiję. Postanowił daléj podnieść swą marynarkę od ośmdziesięciu tysięcy marynarzy do stu tysięcy. Wymyślił w tym celu pewny rodzaj konskrypcyi. Każdy okręt kupiecki obowiązany był dostarczyć jednego majtka na siedmiu ludzi osady: był to dług jaki handel musiał zapłacić za opiekę, odbieraną ze strony marynarki wojennéj. Rolnictwo i przemysł rękodzielniczy winny były także pomoc marynarce, która im odbyt zapewniała: każda zatém parafija musiała téż dostarczyć jednego majtka. Pitt zapewnił sobie tą koleją środek nadzwyczajnego rozwinięcia marynarki angielskiéj. Okręty angielskie były daleko niższe pod względem budowy od okrętów francuzkich: ale ogromna wyższość liczby, doskonałość osady i biegłość oficerów marynarki, nieczyniły spółzawodnictwa możliwém.

Z temi wszystkiemi połączonemi środkami, Pitt stawił się przed parlamentem. Oppozycya pomnożyła się w tym roku blisko o dwódziestu członków. Stronnicy pokoju i rewolucyi francuzkiéj więcéj byli ożywieni niżeli kiedy, i mieli potężne fakta przeciw ministrowi. Słowa jakie Pitt dyktował koronie, i z jakiemi sam odzywał się podczas téj sessyi, jednéj z najpamiętniejszych parlamentu angielskiego, ważnością przedmiotów i krasomówstwem Foxa i Sheridana, nieskończenie były zręczne. Przyznawał że Francya odniosła tryumfy niesłychane; ale tryumfy te, zamiast zniechęcenia jéj nieprzyjaciół, powinny owszem, mówił, dodać im więcéj uporu i wytrwałości. Do Anglii zawsze Francya gniew miała, jéj konstytucyę, jéj błogi byt starała się ona zniszczyć: byłoby zarazem nieroztropnie i niechwalebnie uledz przed gniewem tak zawziętym. W obecnéj nadewszystko chwili, złożyć broń, mówił, byłoby zgubną słabością. Francya, mając tylko Austryę i Imperium do walczenia, zgnębiłaby je; wierna naówczas gniewowi swemu, uwolniwszy się od nieprzyjaciół lądowych, rzuciłaby się znowu na Angliję, która odtąd sama jedna w téj walce, wytrzymaćby musiała straszliwe starcie się. Korzystać zatém należało z chwili, kiedy wiele jeszcze mocarstw walczyło, aby zgodnie uderzyć na spólnego nieprzyjaciela, aby zwrócić Francyą do jéj granic, odebrać jéj Niderlandy i Hollandyę, odepchnąć na własne jéj łono i jéj armije, i jéj handel i jéj zgubne zasady. Z resztą potrzeba tylko usiłowania, jednego tylko, aby ją zgnębić. Zwyciężała, bez wątpienia, ale wycieńczając się, używając barbarzyńskich środków, które zużyły się przez samą gwałtowność swoję. »Maximum, rekwizycye, assygnaty,« terroryzm, zużyły się w rękach naczelników Francyi. Wszyscy ci naczelnicy upa-

dli, ponieważ chcieli zwyciężać takim kosztem. Tak więc, dodał, jeszcze jedna kampanija, a Europa, Anglija, będą pomszczone i zachowane od krwawéj rewolucyi. Zresztą, gdyby nawet nie chciano usłuchać tych powodów honoru, bezpieczeństwa, polityki, i zawrzeć pokój, pokój ten nie byłby możliwym. Demagogowie francuzcy odepchnęliby go z dziką dumą, jaką okazywali wprzód jeszcze nim byli zwycięzcami. I aby traktować z nimi, gdzież ich znaleźć? gdzie szukać rządu, śród krwawych fakcyi, popychających się nawzajem ku władzy, i niknących tak prędko jak do niéj doszły? Jak spodziewać się warunków trwałych, stanowiąc je z depozytaryuszami tak znikomemi władzy ustawicznie zaprzeczanéj? Byłoby więc nie chwalebnie, nie roztropnie, niepodobna, negocyować. Anglija posiada jeszcze ogromne zasoby; wywóz jéj towarów szczególnie się pomnożył: handel jéj ponosił straty w okrętach, które dowodziły jego śmiałości i czynności: jéj marynarka stawała się groźną, a bogate jéj kapitały same nastręczały się w obfitości rządowi, dla dalszego prowadzenia wojny „sprawiedliwéj i koniecznéj.«

Takie nazwisko dawał Pitt téj wojnie od początku, i starał się je zachowywać. Widzimy że pośród swoich przyczyn z mownicy, nie mógł wymienić prawdziwych, że nie mógł powiedzieć jak machiawelskiemi drogami chciał doprowadzić Angliję do najwyższego stopnia potęgi. Nie wyjawia się przed obliczem świata podobna ambicya.

Oppozycya zatém zwycięzko odpowiadała. Żądano od nas jednéj tylko kampanii, podczas ostatniéj sessyi, mówili Fox i Sheridan: posiadano już kilka fortec; z nich wystąpić miano wiosną na zniszczenie Francyi. A przecież patrzcie na czém się skończyło! Francuzi zawojowali Flandryą, Hollandyą, cały lewy brzeg Renu, wyjąwszy Moguncyą, część Piemontu, największą część Katalonii, całą Nawarrę. Szukajmy podobnéj kampanii w rocznikach Europy! Zgadzają się że wzięli kilka fortec; pokażcież nam wojnę, w któréj tyle fortec zdobytoby w ciągu jednéj kampanii! Jeżeli Francuzi walcząc przeciwko całéj Europie, odnieśli takie tryumfy, jakich-że nie odniosą korzyści przeciw Austryi i Anglii prawie samym? bo inne mocarstwa albo nie mogą już nam pomagać, albo zawarły traktaty. Powiadają że oni wycieńczyli się, że assygnaty, jedyny ich zasób, straciły całą swoję wartość, że ich rząd dzisiaj stracił dawną energiję. Ale Amerykanie widzieli swoje pieniądze papiérowe, jak straciły dziewięćdziesiąt na sto, a przecież nie upadli. Ale ten rząd, kiedy był energicznym, powiadano nam że jest barbarzyński; dzisiaj gdy został ludzkim i umiarkowanym, znajdują go bezsilnym. Mówią o naszych zasobach, o naszych bogatych kapitałach; ale lud ginie z nędzy i nie ma czém płacić za mięso i chléb; z krzykiem doma-

ga się pokoju. Cudowne bogactwa, które zdają się tworzyć przez czary, czyliż są rzeczywistemi? Czyliż tworzą się skarby z papieru? Wszystkie te systemata finansowe ukrywają w sobie jakiś okropny błąd, jakąś ogromną próżnię, która nagle się objawi. Idziemy szafując naszemi bogactwami mocarstwom Europy; jużeśmy szafowali niemi Piemontowi, Prussom; jeszcze mamy je dawać i Austryi. Któż nam zaręczy, że to mocarstwo wierniejsze będzie swym zobowiązaniom jak Prussy? Któż nam zaręczy że nie uchybi swym obietnicom, i nie wejdzie w traktaty wziąwszy nasze złoto? Podżegamy do bezecnéj wojny domowéj; uzbrajamy Francuzów przeciw ich ojczyznie, a jednak ze wstydem naszym, ci Francuzi, uznając swój błąd i rozsądek nowego ich rządu, składają broń. Czyliż rozdmuchniemy zagasłe popioły w Wandei, aby rozniecić tam okropny pożar? Mówią nam o barbarzyńskich zasadach Francyi: czyliż te zasady mają w sobie co więcéj anty - socyalnego jak nasze postępowanie względem zbuntowanych prowincyj? Wszystkie więc środki wojny są wątpliwe albo występne... Pokój, powiadają, jest niepodobieństwem; Francya nienawidzi Anglię; lecz kiedy gwałtowność Francuzów objawiła się przeciwko nam? Czy nie wtedy kiedyśmy okazali występny zamiar wydarcia jéj swobód, wtrącania się w wybór ich rządu, podżegania wojny domowéj u nich? Pokój, mówią, rozkrzewi zarazę ich zasad. Ależ Szwajcarya, Szwecya, Danija, Stany Zjednoczone są w pokoju z nimi; a czyliż ich konstytucya zniszczona? Pokój, dodają jeszcze, niepodobny jest z rządem chwiejącym się i ciągle zmienianym. Ale Prussy, Toskanija znalazły z kim traktować; Szwajcarya, Szwecya, Danija, Stany Zjednoczone, wiedzą z kim porozumiewać się w stosunkach swoich z Francyą, a my nie moglibyśmy negocyować z nią! Trzeba więc było powiedzieć nam w początkach wojny, że nie zawrzemy pokoju wprzód nim pewny kształt rządu przywrócony nie będzie u naszych nieprzyjaciół, wprzód nim rzeczpospolita nie będzie zniszczona u nich, wprzód nim poddadzą się instytucyom, jakie nam podoba się im narzucić.

Śród takiego ścierania się dowodów i wymowy, Pitt postępując daléj swoją drogą, nigdy nie wymieniając prawdziwych pobudek, otrzymał to czego chciał: pożyczki, konskrypcyę morską, zawieszenie »habeas corpus.« Przy swoich skarbach, marynarce, 200 tysiącach wojska Austryackiego, i rozpaczliwéj odwadze powstańców francuzkich, postanowił odbyć w tym roku nową kampaniję, pewny panowania przynajmniéj na morzach, jeśliby zwycięztwo na lądzie utrzymało się przy ognistym narodzie, z którym on wojował.

Negocyacye te, ścieranie się opinij w Europie, przygotowania do

wojny, przekonywają jak wielką wagę ojczyzna nasza posiadała wówczas na świecie. W owéj epoce przyjechali wszyscy razem posłowie, Szwecyi, Danii, Hollandyi, Pruss, Toskanii, Wenecyi, i Ameryki. Przybywszy do Paryża, odwiedzali prezydenta Konwencyi, który mieszkał niekiedy na trzecim lub czwartym piętrze, a którego proste i grzeczne powitanie zastąpiło dawne przyjęcia u dworu. Wprowadzani potém byli do pamiętnéj sali, gdzie zasiadało na prostych ławkach, i w najskromniejszym ubiorze, zgromadzenie to, które swoją potęgą i wielkością swych namiętności, nie wydawało się już śmiesznem, ale strasznem. Mieli oni krzesło naprzeciw prezydenta; mówili siedząc; prezydent odpowiadał im podobnież, mianując ich tytułami zawartemi w ich pełnomocnictwach. Udzielał im potém uściśnienie braterskie, i ogłaszał reprezentantami mocarstwa, które ich przysyłało. W oddzielnéj trybunie mogli oni znajdować się podczas burzliwych rozpraw, które obudzały tyle ciekawości ile trwogi w cudzoziemcach. Taki był ceremoniał używany względem posłów mocarstw obcych. Prostota przyzwoitą była rzeczypospolitéj przyjmującéj bez przepychu, ale z grzecznością i względnością, posłów królewskich....

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Powiększenie się nienawiści i gwałtowności stronnictw po dniu 12 Germinala.—Nowy spisek patryotów.—Morderstwa w więzieniach Lyonu przez reakcyonistów. — Nowe dekreta przeciw emigrantom i o wykonywaniu obrzędów wyznania. Zmiany w attrybucyach komitetów.—Kwestye finansowe. Wzmagające się spadanie pieniędzy papierowych. Ażyotarstwo. Różne projekta i rozprawy o redukcyi assygnat. Ważne rozporządzenie uchwalone celem ułatwienia sprzedaży dóbr narodowych. — Powstanie rewolucyonistów w dniu 1 Prairiala roku III. Najście na Konwencyę. Morderstwo reprezentanta Féraud. Główniejsze wypadki tego dnia i dni następujących.—Skutki dnia 1 Prairiala. Aresztowanie różnych członków dawniejszych komitetów. Na śmierć skazani reprezentanci. Romme, Goujon, Duquesnoy, Duroi, Soubrany, Bourbotte i inni, jako zamięszani w powstaniu. Rozbrojenie patryotów i zniszczenie tego stronnictwa. Nowe rozprawy o sprzedaży dóbr narodowych. Skala redukcyi przyjęta względem assygnat.

Wypadki zaszłe w miesiącu Germinalu miały dla obu stronnictw rozdzielających Francyę zwyczajny skutek niepewnego działania: oba te stronnictwa stały się gwałtowniejszemi i zawziętszemi na wzajemne zniszczenie się. W całéj Francyi południowéj, a zwłaszcza w Awenijonie, Marsylii i Tulonie, rewolucyoniści, groźniejsi i zuchwalsi niż kiedykolwiek, wymykając się przed wszelkiemi usiłowaniami celem ich rozbrojenia lub sprowadzenia do ich gmin, nieprzestawali domagać się uwolnienia patryotów, śmierci wszystkich emigrantów którzy powrócili, i konstytucyi 1793 roku. Korrespondowali ze stronnikami, jakich mieli we wszystkich prowincyach; wzywali ich do siebie, obowiązując aby się gromadzili w dwóch głównych punktach, w Tulonie dla Południa, w Paryżu dla Północy. Kiedy poczują się na siłach w Tulonie, podburzą, mówili, departamenta do powstania, i wystąpią aby się połączyć z bracią swoją na Północy. Taki właśnie projekt mieli federaliści w roku 1793.

Ich przeciwnicy, bądź rojaliści, bądź Żyrondyści, stali się także zuchwalszemi od czasu jak rząd, attakowany w Germinalu, dał hasło do

prześladowań. Panowie władz istniejących, straszliwie używali dekretów wydanych przeciw patryotom. Więzili ich jako spólników Robespierra, lub jako tych, którzy szafowali groszem publicznym, a nie zdali rachunku, rozbrajali ich jako mających udział w tyrannii zniesionéj dnia 9 Thermidora, lub wreszcie gnali z jednego miejsca w drugie, jako tych co opuścili swoje gminy. Nadewszystko we Francyi Południowéj nieprzyjacielskie kroki przeciw patryotom były najczynniejsze. W departamencie Rodanu przygotowywała się okropna reakcya. Rojaliści, zmuszeni uciekać przed okrótną energiją 1793 roku, powracali przez Szwajcaryą, przechodzili granicę, przybywali do Lyonu za fałszywemi pasportami, mówili tu o królu, religii, przeszłém szczęściu i używali wspomnień o mitrailladach dla skłonienia do monarchii miasta całkiem republikańskiego. Tak więc, rojaliści opierali się o Lyon, jak patryoci o Tulon. Mówiono że Précy powrócił i ukrywa się w mieście, którego wszystkich nieszczęść był przyczyną przez swoję waleczność. Mnóstwo emigrantów, nadbiegłych do Bazylei, Bern, Lauzanny, większą niż kiedykolwiek okazywali zarozumiałość. Mówili o bliskim swoim powrocie, powiadali że ich przyjaciele teraz rządzą; że wkrótce przywrócony będzie na tron syn Ludwika XVI, że odwołani będą oni sami, i dobra im powrócone; że zresztą, wyjąwszy kilku terrorystów i kilku dowódzców wojskowych, których ukarać należy, każdy chętnie się przyłoży do téj restauracyi. W Lauzannie, gdzie cała młodzież z entuzyazmem sprzyjała rewolucyi francuzkiéj, dokuczano im i przymuszano do milczenia. Gdzieindziéj pozwalano im mówić; gardzono ich chełpliwością, do któréj dosyć już nawyknięto od sześciu lat; ale nie dowierzano niektórym z nich, jacy byli pensyonowani przez policyę austryacką, celem podsłuchiwania w oberżach nieroztropnych słówek podróżników. W téj także stronie, to jest koło Lyonu, zawiązały się towarzystwa, które pod imieniem »kompanij Słońca« i »kompanij Jezusowych,« przebiegać miały wsie, lub wdzierać się do miast, i mordować patryotów mieszkających w swych dobrach, lub osadzonych w więzieniach. Księża wygnani wracali także przez tę granicę, i rozbiegli się już po wszystkich prowincyach Wschodnich; ogłaszali oni za żadne wszystko cokolwiek uczynili księża przysięgli; chrzcili na nowo dzieci, nowe dawali śluby małżeństwom, i wpajali w lud nienawiść i wzgardę ku rządowi. Troskliwie atoli trzymali się granicy, aby ją napowrót przebydź mogli za piérwszém hasłem. Ci, których nie dotknęła deportacya, i którzy pobierali we Francyi wsparcie na życie, i mieli wolność wyznania, nie mniéj nadużywali jak wygnani księża tolerancyi rządu. Niekontenci że mszą odprawiać musieli w domach albo najętych, albo

użyczonych, podburzali lud i zachęcali go do opanowania kościołów, które stały się własnością gmin. Mnóstwo przykrych scen miało miejsce z tego powodu, i trzeba było użyć siły dla nakazania posłuszeństwa dekretom. W Paryżu, gazeciarze zaprzedani rojalizmowi, podżegani przez Lemaître, pisali z większą niż kiedy zuchwałością przeciw rewolucyi, i prawie otwarcie opowiadali monarchiję. Autor „Spektatora“ Lacroix, uwolniony został od zarzutów wymierzonych przeciw niemu, a odtąd tłuszcza paszkwilantów nie lękała się już trybunału rewolucyjnego.

Tak więc dwa stronnictwa stały naprzeciwko siebie, gotowe do stanowczéj rozprawy. Rewolucyoniści, postanowiwszy zadać cios, którego dzień 12 Germinala był tylko pogróżką, otwarcie knowali spiski. Układali te spiski w każdym cyrkule, odkąd utracili głównych naczelników, którzy sami obmyślali projekta dla całego stronnictwa. Zawiązały się schadzki u niejakiego Lagrelet, przy ulicy Bretagne; roztrząsano tu projekt podburzenia różnych zbiegowisk, na czele których stawiono Cambona, Maribon-Montaut i Thuriota; skierowania jednych ku więzieniom celem oswobodzenia patryotów, drugich na komitety celem ich porwania, innych nakoniec na Konwencyą, dla wymożenia na niéj dekretów. Zostawszy panami Konwencyi, spiskowi zamierzali powrócić do niéj deputowanych uwięzionych, znieść wyrok wydany przeciw Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrérowi, wydalić siedmdziesięciu trzech, i ogłosić natychmiast konstytucyą 1793 roku. Wszystko było już przygotowane, nawet cęgi do otwierania więzień, bilety z hasłem dla rozpoznania spiskowych, sztuka materyi, która wywieszoną być miała u okna, zkąd wydawane będą wszelkie rozkazy. Przejęto list ukryty w chlebie i adressowany do jednego z więźniów, w którym pisano: »W dniu kiedy odbierzesz jaja w połowie białe, w połowie czerwone, bądź w pogotowiu.« Wyznaczono dzień 1 Floréala. Jeden spiskowy wydał tajemnicę i objawił szczegóły projektu komitetowi bezpieczeństwa ogólnego. Komitet rozkazał zaraz aresztować wszystkich wskazanych naczelników, co nieszczęściem nie rozchwiało projektu patryotów; każdy bowiem dzisiaj był naczelnikiem u siebie, i knowano spiski w tysiącznych na raz miejscach. Rovère, godny niegdyś nazwiska terrorysty pod dawnym komitetem ocalenia publicznego, a dzisiaj zapamiętały reakcyonista, złożył o tym spisku raport Konwencyi, i mocno powstawał na deputowanych, którzy stanąć mieli na czele zbiegowisk. Ci deputowani obcemi byli spiskowi, i użyto ich nazwisk mimo ich wiedzy, ponieważ miano tego potrzebę, i liczono na ich sposób myślenia. Już skazani na uwięzienie w Ham, nie okazali

posłuszeństwa i uchylili się przed wyrokiem. Rovére wyjednał natychmiast postanowienie Konwencyi, że jeżeli nie stawią się natychmiast do więzienia, deportowani będą za samo nieposłuszeństwo. Chybiony ów projekt zapowiadał dość bliskie wypadki.

Skoro gazety ogłosiły o nowym spisku patryotów, wielkie wzburzenie objawiło się w Lyonie, i podwoiła się zawziętość przeciwko nim. Toczyła się podówczas sprawa głośnego denuncyanta terrorysty, pociągniętego do odpowiedzialności mocą dekretu wydanego przeciw spólnikom Robespierra. Nadeszły gazety i doniosły o raporcie Rovéra o spisku z dnia 29 Germinala. Lyończycy burzyć się zaczęli; większa część opłakiwała albo stratę majątku, albo śmierć swoich krewnych. Zbiegli się oni tłumnie koło sali trybunału. Reprezentant Boisset wsiadł na koń; otoczyli go, i każdy wyliczał mu swoje żale przeciw człowiekowi będącemu pod sądem. Podżegacze nieładu, członkowie kompanij Słońca i Jezusowéj, korzystali z tego wzruszenia, rozdmuchali tumult, poszli do więzień, wtargnęli tutaj, i zamordowali siedmdziesięciu lub ośmdziesięciu więźniów, uważanych za terrorystów, i wrzucili ich trupy w rzekę Rodan. Gwardya narodowa starała się zapobiedz rzezi, ale nie okazała może gorliwości, jakąby rozwinęła, gdyby mniejszym gniewem zapaloną była przeciw ofiarom dzisiejszego dnia.

Tak więc, skoro nadeszła wiadomość o spisku Jakóbinów z dnia 29 Germinala, kontr-rewolucyoniści odpowiedzieli nań morderstwami dnia 5 Floréala (24 Kwietnia) w Lyonie. Szczérzy republikanie, potępiając projekta terrorystów, strwożyli się atoli projektów kontr-rewolucyonistów. Dotychczas zaprzątali się oni przeszkadzaniem nowemu terroryzmowi, i nie lękali się bynajmniéj rojalizmu: rojalizm w rzeczy saméj, zdawał się tak dalekim po exekucyach trybunału rewolucyjnego i zwycięztwach naszych armij! Lecz skoro go postrzegli, jak wypędzony poniekąd z Wandei, powrócił przez Lyon, zawiązywał kompanije morderców, popychał księży wichrzycieli aż w środek Francyi i dyktował nawet w Paryżu pisma pełne zajadłości emigracyi, odmienili zdanie, i sądzili że do surowych środków użytych przeciw zwolennikom terroryzmu, przydać należy inne przeciw stronnikom rojalizmu. Naprzód, aby nie zostawić pozoru tym którzy ucierpieli z powodu popełnionych nadużyć, i którzy domagali się zemsty, polecili trybunałom aby czynniejszemi były w sądzeniu osób obwinionych o zdzierstwo, nadużycie władzy, czyny ucisku. Myślili potém o środkach najzdolniejszych do poskromienia rojalistów. Chenier, znany z talentów literackich i opinij szczérze republikańskich, odebrał polecenie złożyć o tém raport. Skreślił on energiczny obraz Francyi, dwóch stronnictw,

które walczyły o panowanie nad nią, a nadewszystko knowań emigracyi i duchowieństwa, i podał wniosek aby natychmiast pozwano przed trybunały każdego emigranta powróconego, celem zastosowania do niego prawa; aby uważać za emigranta uległego deportacyi, ktoby powróciwszy do Francyi, znajdował się tu jeszcze po miesiącu upłynionym; aby karać sześcio-miesięcznem więzieniem każdego, ktoby zgwałcił prawo o wolności wyznania i chciał siłą opanować kościoły; aby skazać na wygnanie każdego pisarza, któryby podbudzał do znieważenia reprezentacyi narodowéj, albo do powrotu władzy królewskiéj; nakoniec, zobowiązać wszelkie władze upoważnione do rozbrajania terrorystów, aby wyjaśniały powody rozbrojenia. Wszystkie te rozporządzenia zostały przyjęte, wyjąwszy dwóch, które wywołały pewne uwagi. Thibaudeau uznał za nieroztropność karać sześciomiesięcznem więzieniem naruszających prawo o wolności wyznania; słusznie powiedział że kościoły przydatne są tylko do jednego użytku, to jest do obrzędów religijnych; że lud, który przez pobożność znajduje się na mszy w zgromadzeniach prywatnych, uważać siebie będzie zawsze z gwałtownym żalem za pozbawionego gmachów, gdzie ją odprawiano niegdyś; że oświadczając iż rząd nigdy ponosić nie będzie kosztów na obrzędy wszelkich wyznań, można było zwrócić kościoły katolikom, aby uniknąć skarg, zaburzeń, a może powszechnéj Wandei. Nie przyjęto uwag Thibaudeau; gdyż przywracając kościoły katolikom, nawet z obowiązkiem aby sami je utrzymywali, lękano się przywrócić dawnemu duchowieństwu przepych, który stanowił część ich potęgi. Tallien zostawszy gazeciarzem pospołu z Freronem, bądź dla téj przyczyny, bądź dla popisania się ze sprawiedliwością, chciał bronić niepodległości druku, i oparł się wygnaniu pisarzy. Twierdził że rozporządzenie jest samowolném, i pozostawia zbyt wielką rozciągłość dla surowości względem druku. Miał słuszność; ale w stanie otwartéj wojny z rojalizmem, ważną może było rzeczą aby Konwencya mocno się oświadczyła przeciw paszkwilantom, którzy kwapili się tak wcześnie z nawróceniem Francyi do wyobrażéń monarchicznych. Louvet, zapalony Żyrondysta, którego niedowierzanie tyle złego wyrządziło jego stronnictwu, ale który był człowiekiem najszczerszym z całego zgromadzenia, śpiesznie odpowiedział Tallienowi, i zaklinał wszystkich przyjaciół rzeczypospolitéj aby zapomnieli o niesnaskach i urazach wzajemnych, i połączyli się z sobą przeciw nieprzyjacielowi najdawniejszemu, i jedynie prawdziwemu jakiego wszyscy mieli, to jest rojalizmowi. Oświadczenie się Louveta za środkami gwałtownemi, było najmniéj podejrzaném ze wszystkich, ponieważ wystawił się był na najokrutniejszą

proskrypcyą aby walczyć systemat środków rewolucyjnych. Całe zgromadzenie oddało poklask szlachetnemu i szczéremu jego oświadczeniu, postanowiło wydrukować i rozesłać jego mowę po całéj Francyi, i przyjęło artykuł, z wielkim wstydem Talliena, który tak niezręcznie wybrał porę do obrony zdania sprawiedliwego i prawdziwego.

Tak więc, kiedy Konwencya nakazała pociągnięcie do odpowiedzialności, rozbrojenie patryotów i odesłanie ich do gmin właściwych, w tymże czasie ponowiła prawa przeciw emigrantom i księżom deportowanym, ustanowiła kary przeciw otwarciu kościołów i pamfletom rojalistowskim: ale prawa karne słabą są rękojmią przeciw stronnictwom, gotowym uderzyć jedno na drugie. Deputowany Thibaudeau osądził że organizacya komitetów rządowych od dnia 9 Thermidora była zbyt słaba i zbyt rozwolniona. Organizacya, zaprowadzona w chwili obalenia dyktatury, ułożoną była śród obawy nowéj tyrannii. Po zbyteczném więc wytężeniu wszystkich sprężyn nastąpiło nadzwyczajne rozwolnienie. Przywrócono każdemu komitetowi jego wpływ szczególny, celem zniszczenia zbyt przeważającego wpływu komitetu ocalenia publicznego, i z takiego stanu rzeczy wyniknęło szarpanie się to w jednę, to w drugą stronę, powolność, i zupełne osłabienie rządu. W rzeczy saméj, jeżeli rozruchy zaszły w jakim departamencie, hierarchija wymagała aby pisano do komitetu bezpieczeństwa ogólnego; ten wzywał komitet ocalenia publicznego, a w niektórych przypadkach komitet prawodawstwa; czekać należało iżby komitety były kompletne do zebrania się, a potém aby miały czas do narad. Zebrania zatém stały się prawie niepodobnemi, i zbyt licznemi aby działać mogły. Gdyby szło o wysłanie tylko dwódziestu ludzi straży, komitet bezpieczeństwa ogólnego, mający powierzoną sobie policyę, musiał odwoływać się do komitetu wojennego. Poznano teraz jakiego dopuszczono się błędu lękając się tak bardzo tyrannii dawnego komitetu ocalenia publicznego, i przedsiębiorąc ostrożności przeciw niebezpieczeństwu, które stało się odtąd urojoném. Rząd podobnie uorganizowany nader słabo mógł tylko opierać się fakcyom, i niedołężną jedynie stawić przeciwko nim władzę. Deputowany Thibaudeau podał zatém wniosek o uproszczeniu rządu; żądał aby attrybucye wszystkich komitetów ograniczone były do prostego podawania wniosków do prawa, i aby środki wykonania wyłącznie służyły komitetowi ocalenia publicznego; aby ten przyłączył policyę do innych swoich obowiązków i aby zatém komitet bezpieczeństwa ogólnego zniesiony został; aby nakoniec komitet ocalenia publicznego, posiadając tym sposobem cały rząd, powiększony był do dwódziestu cztérech członków, dla podoła-

nia rozciągłości nowego swego zawodu. Tchórze Konwencyi, zawsze skorzy do powstania przeciw niepodobnym niebezpieczeństwom, oburzyli się na projekt, powiadając iż wznawia dawną dyktaturę. Gdy otworzył się zawód dla umysłów, każdy podawał swój wniosek. Ci którzy mieli maniję powrotu na drogi konstytucyjne, do podziału władz, wnosili aby ustanowić władzę wykonawczą za obrębem zgromadzenia, aby odłączyć wykonanie prawa od jego stanowienia; inni myślili znowu wybierać członków téj władzy z samegoż zgromadzenia, ale zabronić im, przez czas trwania ich obowiązków, głosu prawodawczego. Po długich rozprawach od rzeczy, Konwencya uczuła, że mając tylko dwa lub trzy miesiące bytu, to jest zaledwo czas potrzebny na dokończenie konstytucyi, śmiesznością byłoby tracić czas nad konstytucyą tymczasową, a nadewszystko zrzekać się dyktatury w chwili, kiedy więcéj niż kiedykolwiek moc była potrzebna. Odrzucono zatém wszelkie wnioski dążące do podziału władz; ale zbyt lękano się projektu Thibaudeau iżby mógł być przyjęty: poprzestano tylko na nadaniu nieco swobodniejszego biegu komitetom. Postanowiono że ograniczone będą do prostego wnoszenia praw; że sam tylko komitet ocalenia publicznego mieć będzie środki wykonania, ale policya pozostanie przy komitecie bezpieczeństwa ogólnego; że zebrania komitetów odbywać się będą przez delegowanie kommissarzy; i nakoniec, aby coraz więcéj zabezpieczyć się od groźnego komitetu ocalenia publicznego, który tak wielkiego nabawiał strachu, postanowiono że mieć nie będzie inicyatywy praw, ani téż nigdy podawać wniosków zmierzających do wytoczenia processu przeciw deputowanemu.

Kiedy przedsiębrano te środki celem przywrócenia nieco energii rządowi, zaprzątano się daléj kwestyami finansowemi, których roztrząsanie przerwane zostało wypadkami miesiąca Germinala. Zniesienie „maximum,“ rekwizycyi, sekwestru, całego zapasu środków przymuszonych, przywracając rzeczy do naturalnego ich biegu, tym skorszém uczyniło spadanie assygnat. Ponieważ sprzedaż nie była już przymuszoną, ceny zostały wolne, towary podrożały w nadzwyczajny sposób, a zatém assygnaty spadły stosunkowo. Kommunikacye z zagranicą były przywrócone, assygnaty więc weszły na nowo w porównanie z papierami zagranicznemi, a niższość ich szybko się objawiła przez wzrastające spadanie zamiany. Tak więc upadek pieniędzy papierowych był zupełny pod wszelkiemi względami, i podług zwyczajnego prawa prędkości, szybkość tego spadania powiększała się przez samąż szybkość. Każda zbyt nagła zmiana w papierach sprowadza zuchwałe spekulacye, to jest ażyotarstwo; a ponieważ zmiana ta zawsze jest skut-

kiem nieładu politycznego lub finansowego, że zatém produkcya cierpi, przemysł i handel stygną, taki rodzaj spekulacyj pozostaje prawie sam jeden; wtedy zamiast fabrykacyi lub przywozu nowych towarów, kwapią się ze spekulacyami na zmianach ceny istniejących towarów. Zamiast produkowania, idą w zakłady o tém co jest produkowane. Ażyotarstwo, które tyle się powiększyło w miesiącach Kwietniu, Maju i Czerwcu 1793 roku, kiedy odstępstwo generała Dumouriez, powstanie Wandei i koalicya federalistowska spowodowały tak znaczny upadek assygnat, pokazało się znowu czynniejszém niż kiedykolwiek, w Germinalu, Floréalu i Prairialu roku III (Kwiecień i Maj 1795). Do klęsk zatém głodu przyłączyło się zgorszenie szalonéj gry, która przykładała się jeszcze do drożyzny towarów i upadku papierów. Tryb postępowania graczów był taki sam, jak w roku 1793, taki sam jak zawsze. Kupowali towary, które podnosząc się w stosunku do assygnat ze szczególną szybkością, powiększały cenę w ich ręku i przynosiły im w krótkich chwilach znaczne zyski. Wszystkie życzenia i wszelkie usiłowania godziły zatém na upadek papierów. Były przedmioty przedawane i odprzedawane po tysiąc razy, bez odmiany miejsca. Spekulowano nawet, podług zwyczaju, na to czego nie posiadano. Kupowano towar od sprzedającego, który go nie miał, ale obowiązany był dostarczyć na czas wyznaczony: gdy termin nadszedł, sprzedający niedostarczał go, ale płacił różnicę cen kupna podług ceny teraźniejszéj, jeżeli towar podniósł się; odbiérał tę różnicę jeżeli towar spadł. W Palais-Royal, już tyle występnym w oczach ludu, jako obejmującym złotą młodzież, zbierali się spekulanci tego rodzaju. Nie podobna było przejśdź tędy nie będąc ściganym od kupców noszących w ręku materye, tabakierki złote, srébrne naczynia, kosztowne sprzęty. W kawiarni Chartres zbierali się wszyscy spekulanci na metalliczne przedmioty. Chociaż złoto i srébro nie uważane już były za towar, i chociaż od roku 1793 zabroniono pod karami bardzo surowemi, sprzedawać je za assygnaty, handel wszelako niemi odbywał się prawie otwarcie. Luidor sprzedawany był za 160 liwrów w papierach, i w ciągu jednéj godziny zmieniał się od 160 do 200, nawet do 210 liwrów.

Tak więc okropny głód, zupełny niedostatek opału śród zimna, które było ostrém jeszcze podczas wiosny, nadzwyczajna drożyzna wszelkich towarów, niepodobieństwo dosiągnięcia jéj papierami, które spadały codzień; śród tych klęsk ażyotarstwo szalone, przyśpieszając upadek assygnat przez swoje spekulacye, i przedstawiając widowisko gorszéj gry, i niekiedy nagłego spanoszenia się obok nędzy powszechnéj, taki był rozległy przedmiot skarg nastręczający się patryotom

dla podburzenia ludu. Ważną rzeczą było i dla przyniesienia ulgi nieszczęściom publicznym, i dla zapobieżenia powstaniu, usunąć przedmioty podobnych skarg; ale w tém zachodziła trudność wiekuista.

Środkiem uznanym za nieodzowny, jakeśmy widzieli, było podniesienie assygnat przez wyprowadzenie ich z obiegu: ale aby je wyprowadzić należało sprzedać dobra, a niechciano postrzedz prawdziwéj przeszkody, to jest trudności w dostarczeniu nabywcom sposobu do zapłacenia trzeciéj części dóbr. Odrzucono środki gwałtowne, to jest demonetyzacyą pożyczki przymuszonéj; wahano się pomiędzy dwoma dobrowolnemi środkami, to jest pomiędzy loteryą a bankiem. Proskrypcya Cambona rozstrzygnęła piérwszeństwo na korzyść projektu Johannot, który podał wniosek o banku. Ale, w oczekiwaniu nimby się powiódł ten środek urojony, który powiodłszy się nawet, nigdy nie mógł doprowadzić assygnat do równości z brzęczącą monetą, największe złe, to jest różnica pomiędzy wartością nominalną, a wartością rzeczywistą, trwała zawsze. Tak więc wierzyciel kraju albo prywatnych osób odbiérał assygnaty al pari, a nie mógł ich wydawać, chyba za dziesiątą część najwięcéj. Właściciele którzy wydzierżawili swoje dobra, odbierali tylko dziesiątą część dzierżawy. Widziano nie raz jak dzierżawcy płacili dzierżawę worem zboża, wieprzem karmnym, lub koniem. Skarb nadewszystko tracił, co przyczyniało się do upadku finansów, a następnie i samychże papierów. Odbierał od kontrybuenta assygnatę podług wartości nominalnéj, i wpływało co miesiąc pięćdziesiąt milionów, które warte były najwięcéj pięć. Dla zaradzenia temu deficit, i dla pokrycia nadzwyczajnych wydatków wojny, musiał wypuszczać aż ośmset milionów assygnat co miesiąc, z przyczyny wielkiego ich upadku. Piérwszą rzeczą w oczekiwaniu skutku mniemanych środków, które miały je wywieśdź z obiegu i podnieść, było przywrócić stosunek pomiędzy ich wartością nominalną a wartością rzeczywistą, w taki sposób iżby rzeczpospolita, wierzyciel kraju, właściciel dóbr, kapitaliści, wszyscy wreszcie płaceni papierami, nie byli zniszczeni. Johannot wniósł aby powrócić do metallów dla oznaczenia wartości. Wypadało sprawdzać każdego dnia cenę assygnat w stosunku do złota lub srébra, i nieprzyjmować ich inaczéj tylko podług téj ceny. Komu należało 1,000 franków odbierze 10,000 franków w assygnatach, jeżeli assygnaty nie więcéj warte będą nad dziesiątą część metallów. Podatki, dzierżawy, dochody wszelkiego rodzaju, nabycie dóbr narodowych, płacone będą brzęczącą monetą lub assygnatami podług kursu. Sprzeciwiano się wyborowi metallu na ogólną miarę wszelkich wartości, naprzód z powodu dawnéj nienawiści ku kruszcom,

które obwiniano o zabicie pieniędzy papierowych; potém że Anglicy, mając ich bardzo wiele, mogli, jak mówiono zmieniać ich cenę podług woli swojéj, i staliby się panami kursu assygnat. Liche to były przyczyny, ale skłoniły Konwencyą do nieprzyjęcia metallów za miarę wartości. Wtedy Jean-Bon-Saint-André wniósł aby przyjęto zboże, które u wszystkich narodów miało wartość rzeczywistą, do któréj wszelkie inne odnosić się powinny. Zrobi się więc obrachunek ilości zboża, jaką dostarczyć mogłaby summa przynależna, w epoce zawarcia tranzakcyi, i zapłaci się w assygnatach wartość dostateczna do zakupienia dzisiaj takiejże ilości zboża. Tak więc, kto był winien albo rentę, albo dzierżawę, albo podatek 1,000 franków, w epoce kiedy 1,000 franków znaczyło tyle co sto centnarów zboża, zapłaci rzeczywistą wartość stu centnarów zboża w assygnatach. Ale zrobiono zarzut. Klęski wojny i straty rolnictwa podniosły bardzo znacznie zboże w stosunku do innych przedmiotów żywności lub towarów, i wartość jego była cztéry razy większą. Powinno było, według teraźniejszego kursu assygnat, nie więcéj kosztować jak dziesięć razy nad cenę 1790 roku, to jest 100 franków centnar; a przecież kosztowało 400 franków. Ten kto był winien 1,000 franków w roku 1790, winienby był dzisiaj 10000 franków w assygnatach, płacąc podług ceny brzęczącéj monety, a 40,000 franków, płacąc podług taksy zboża; zapłaciłby zatém wartość cztéry razy większą. Nie wiedziano przeto jaką wziąć miarę wartości. Deputowany Raffron wniósł, aby zacząwszy od dnia 30 miesiąca, zniżać assygnaty o jeden od sta codziennie. Powstano natychmiast że to jest bankructwo, jak gdyby nie było bankructwem porównać assygnaty do kursu monety brzęczącéj lub zboża, to jest przyprawić je nagle o stratę dziewięćdziesiąt na sto. Bourdon, który bez ustanku rozprawiał o finansach, nic ich nie rozumiejąc, wyjednał dekret iż nie będą słuchać żadnego wniosku dążącego do bankructwa.

Wszelako redukcya assygnat do kursu miała największą niedogodność. Jeżeli w każdéj wypłacie, bądź podatku, bądź za dobra narodowe, brać miano assygnaty podług ceny na jaką one spadały każdego dnia, spadanie nie miało już granic, bo nic już ich nie zatrzymywało. W obecnym stanie, w rzeczy saméj, assygnaty mogąc jeszcze służyć nominalną swoją wartością do zapłaty podatków, dzierżawy, wszelkich summ terminowych, miały użytek, który nadawał jeszcze pewną rzeczywistość ich wartości; lecz jeżeli wszędzie miały być przyjmowane tylko podług ceny każdodniowéj, musiałyby spadać bez oznaczenia i bez umiarkowania. Assygnata wypuszczona dzisiaj na 1000 franków mogła mieć jutro wartość tylko 100 franków, jeden frank, jednę cen-

tymę; nie rujnowałaby wprawdzie nikogo, ani osób prywatnych, ani rządu, bo wszyscy braliby ją podług jéj wartości; ale jéj wartość, nigdzie nie przymuszona, zniknęłaby zupełnie natychmiast. Nie było powodu iżby bilion nominalny nie spadł na jeden frank rzeczywisty, a wtedy pomoc pieniędzy papierowych, konieczna jeszcze rządowi, zupełnieby mu zabrakła.

Dubois-Crancé, uważając te wszystkie projekta za szkodliwe, oparł się redukcyi assygnat podług kursu, i niebacząc na cierpienia tych, którzy byli zniszczeni przez opłatę papierami, wnosił jedynie aby wymagać podatku gruntowego w naturze. Rząd tym sposobem mógł zapewnić środki wyżywienia armij i wielkich gmin, i uchronić się od wypuszczenia 3 do 4 bilionów pieniędzy papierowych, które wydawał na kupno zapasów żywności. Projekt ten, wydający się zrazu powabnym, uchylony został po ścisłém roztrząśnięciu: należało szukać innego.

Ale tymczasem złe pomnażało się z każdym dniem; zaburzenia objawiały się ze wszech stron z przyczyny niedostatku żywności i opału; w Palais-Royal sprzedawano chléb po 22 franki funt; marynarze, u jednéj przeprawy przez Sekwanę, chcieli aby im zapłacono 40 tysięcy franków za posługę, którą dawniéj opłacano stem franków. Rozpacz ogarnęła umysły; wołano że wyjść potrzeba z takiego stanu, i wynaleść środki zaradcze bądź co bądź. W tak okrutném położeniu, Bourdon (de l'Oise), finansista bardzo ciemny, który rozprawiał o tych wszystkich przedmiotach jak szaleniec, znalazł, bez wątpienia trafunkiem, jedyny odpowiedny środek do wyjścia z kłopotu. Zredukować assygnaty podług kursu było trudném, jakeśmy widzieli, bo niewiadomo czy należało brać za miarę brzęczącą monetę, czy téż zboże, zresztą, byłoby to odjąć im natychmiast wszelką wartość i wystawić je na upadek bez granic. Podnieść zaś, pochłonywając je, było również trudném, bo należało sprzedać dobra, a sprzedaż tak wielkiéj liczby dóbr nieruchomych była prawie niepodobieństwem.

Wszelako był środek sprzedaży dóbr, to jest uczynić je przystępnemi dla nabywców, wymagając od nich tylko wartości, jaką dać mogli w stanie obecnym zamożności publicznéj. Dobra sprzedawano podówczas drogą licytacyi; wynikało ztąd że summa ofiarowana stosowała się do spadania papierów, i że wypadało płacić assygnatami pięć do sześciu razy więcéj nad cenę 1790 roku. Była to wprawdzie połowa tylko wartości dóbr w owéj epoce; ale było za wiele na dzisiaj, bo ziemia rzeczywiście nie była wartą połowy, nawet czwartéj części wartości swojéj w 1790 roku. Nic absolutnego nie masz w wartości.

W Ameryce, na rozległych lądach, ziemia mało co warta, ponieważ jéj massa daleko przewyższa massę kapitałów ruchomych. Toż samo prawie było we Francyi w 1795 roku. Nienależało więc trzymać się wartości domyślnéj z roku 1790, lecz takiéj jaką wynaleść można było w roku 1795, gdyż rzecz tyle istotnie jest wartą, ile być może zapłaconą.

Bourdon (de l'Oise) wniósł zatém aby sprzedać dobra bez licytacyi, tylko protokularnie temu kto ofiaruje trzy razy więcéj w assygnatach nad szacunek z roku 1790. Pomiędzy dwóma konkurentami, piérwszeństwo ma być przyznane temu kto stawił się piérwszy. Dobra więc oszacowane 100,000 franków w roku 1790, musiały być zapłacone 300,000 w assygnatach. Ponieważ assygnaty spadły na piętnastą część swojéj wartości, 300,000 franków rzeczywiście znaczyły tylko 20,000 franków; płacono zatém 20,000 franków za dobra, które w roku 1790 warte były 100,000. Nie było to stratą cztérech piątych, gdyż rzeczywiście niepodobna było otrzymać więcéj. Zresztą, gdyby nawet ofiara była rzeczywistą, nie należało wahać się, ponieważ korzyści były ogromne.

Naprzód unikano niedogodności redukcyi podług kursu, która niszczyła pieniądze papierowe. Widziano w rzeczy saméj, że assygnaty zredukowane podług kursu w zapłacie wszystkich rzeczy, nawet dóbr, nie miały nigdzie stałéj wartości, i w niwecz się obróciły. Lecz zachowując im prawo zapłaty za dobra, miały wartość stałą, ponieważ przedstawiały pewną ilość ziemi, mogąc ją zawsze dostarczyć, zawsze miałyby wartość i nie zginęłyby równie jak ona. Unikano więc zniesienia pieniędzy papierowych. Ale lepiéj jeszcze: rzecz pewna, a to co nastąpiło we dwa miesiące poźniéj, przekonywa o tém, że wszystkie dobra mogły być zakupione natychmiast, pod warunkiem opłaty trzy razy wyższéj nad wartość z roku 1790. Wszystkie assygnaty lub prawie wszystkie, mogły więc wpłynąć napowrót; pozostałe w obiegu odzyskałyby wartość; rząd mógłby wypuścić ich jeszcze więcéj, i nowy zrobić użytek z tego zasobu. Prawda że wymagając tylko trzy razy więcéj nad szacunek z roku 1790, zmuszony był oddawać daleko więcéj ziemi dla wydobycia papierów z obiegu; ale pozostawało mu jeszcze dosyć na opędzenie nowych nadzwyczajnych potrzeb. Przy tém, podatki, nic teraz prawie nieznaczące, ponieważ płacone były assygnatami spadłemi, odzyskałyby wartość, skoroby assygnaty zostały usunięte z obiegu, albo podniosły się. Dobra, wydane natychmiast przemysłowi pojedyńczemu, przynosićby zaczęły dochód dla osób prywatnych i dla skarbu; wreszcie, najokropniejsza katastrofa kończyła się, bo wracał sprawiedliwy stosunek pomiędzy wartościami.

Projekt Bourdona (de l'Oise) przyjęty został, i gotowano się wprowadzić go natychmiast w wykonanie: ale burza zebrana oddawna, i któréj dzień 12 Germinala, był tylko zapowiednią stała się groźniejszą niż kiedykolwiek; rozwiesiła się nad horyzontem i zagrzmieć miała. Oba przeciwne sobie stronnictwa działały po swojemu. Kontr-rewolucyoniści, przemagając w niektórych sekcyach, układali petycye przeciw rozporządzeniom, których Chenier był sprawozdawcą, a zwłaszcza przeciw karzącemu wygnaniem nadużycia druku, jakich się dopuszczali rojaliści. Ze swojéj strony patryoci, przyprowadzeni do ostateczności, rozmyślali nad rozpaczliwym zamachem. Śmierć Fouquier-Tinvilla, skazanego z wielą przysięgłemi trybunału rewolucyjnego, za sposób w jaki wykonywał swoje obowiązki, posunęła ich rozjątrzenie do najwyższego stopnia. Lubo odkryci w swoim projekcie dnia 29 Germinala, i świeżo omyleni w powtórnym zamachu o ogłoszenie wszystkich sekcyj za nieustające, pod pozorem głodu, knowali wszelako spiski w rozmaitych ludnych cyrkułach. Zawiązali nakoniec centralny komitet powstania, który zasiadał pomiędzy cyrkułami Saint-Denis i Montmartre, przy ulicy Mauconseil. Składał się z byłych członków komitetów rewolucyjnych i różnych ludzi tegoż rodzaju, wszystkich prawie nieznanych za obrębem ich cyrkułu. Plan powstania dostatecznie był wskazany przez wszelkie wypadki podobnego rodzaju: wysłać kobiéty przodem, za niemi ogromną tłuszczę, otoczyć Konwencyą takim tłumem iżby wspartą być nie mogła, zmusić ją do wyrzucenia siedmdziesięciu trzech, odwołania: Billaud, Collot i Barrèra, uwolnienia deputowanych uwięzionych w Ham, i wszystkich patryotów aresztowanych, wprowadzenia w wykonanie konstytucyi 1793 roku, i wyznaczenia nowéj gminy Paryżowi, przedsięwzięcia na nowo wszelkich środków rewolucyjnych „maximum«, rekwizycyj i t. d.... taki był plan patryotów. Ułożyli go w kształcie manifestu z jedénastu artykułów, wydrukowali dnia 30 Floreala (19 Maja) wieczorem, i rozrzucili po Paryżu. Wezwali mieszkańców stolicy aby udali się w massie do Konwencyi, mając na kapeluszach te słowa: „Chleba i konstytucyi 93.« Cała noc z 30 Floréala na 1 Prairiala (20 Maja) upłynęła na zgiełku, wrzaskach, pogróżkach. Kobiéty biegały po ulicach mówiąc że trzeba iść jutro do Konwencyi, że dla tego ona zabiła Robespierra aby sama miejsce jego zajęła, że głodem morzy lud, opiekuje się kupcami, którzy ssą krew ubogiego, i wysyła na śmierć wszystkich patryotów. Zachęcały się nawzajem do wystąpienia na przód, ponieważ, mówiły, siła zbrojna nie ośmieli się strzelać do kobiét.

Nazajutrz (*) w rzeczy saméj, o świcie, wrzawa była powszechna na przedmieściach Świętego Antoniego i Saint-Marceau, w cyrkule Temple, na ulicach Saint-Denis, Świętego Marcina, a nadewszystko w Starém Mieście (Cité). Patryoci uderzyli we wszystkie dzwony, które mieli w swém rozporządzeniu, w bębny na alarm i strzelali z dział. W téjże chwili uderzono na gwałt we dzwony w pawilonie Zjednoczenia, z rozkazu komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i sekcye zbierały się; lecz należące do spisku uszykowały się od samego rana, i wystąpiły już pod bronią daleko wcześniéj niż inne zostały ostrzeżone. Tłumy, ciągle pomnażając się, posuwały się powoli ku Tuileries. Zgraja kobiét, pomięszanych z pijanemi mężczyznami, wrzeszcząc: »Chleba i konstytucyi 93!«, gromady bandytów zbrojnych w piki, pałasze i oręż wszelkiego rodzaju, tłumy najpodlejszego motłochu, wreszcie kilka batalionów sekcyj porządnie uzbrojonych, składały to zbiegowisko, i ciągnęły bez ładu ku wskazanemu dla wszystkich celowi, Konwencyi. Około godziny dziesiątéj, przybyli do Tuileries, oblegli salę zgromadzenia, i zamknęli wszystkie do niéj przystępy.

Deputowani, zbiegłszy się co tchu, znajdowali się już na swém stanowisku. Członkowie Góry, którzy nie mieli stosunków z nieznanym komitetem powstania, nie byli zawiadomieni, i podobnie jak koledzy, dowiedzieli się o poruszeniu tylko z wrzasku pospólstwa i odgłosu dzwonów. Niedowierzali nawet, lękając się iżby komitet bezpieczeństwa ogólnego nie zastawił sideł na patryotów i niepodburzył ludu aby mieć powód do uderzenia na nich. Skoro się zgromadziła Konwencya, deputowany Isabeau przeczytał manifest powstania. Galerye, zajęte od samego rana przez patryotów, hucznemi zagrzmiały oklaskami. Widząc Konwencyę otoczoną, jeden członek zawołał, że potrafi ona umrzeć na swém stanowisku. Natychmiast wszyscy deputowani powstali powtarzając: »Tak! tak!« — Jedna galerya, zajęta przez ludzi lepszego sposobu myślenia, dała oklaski temu oświadczeniu. W téj chwili, usłyszano zgiełk wzmagający się, i gwar tłumów pospólstwa; deputowani występowali kolejno na mównicę i przedstawiali rozmaite uwagi. Nagle zgraja kobiét wpadła na galerye; rzuciła się tu depcąc nogami tych co je zajmowali, i wrzeszcząc: »Chleba! chleba!« Prezydent Vernier nakrył głowę i kazał im milczeć; ale nie przestawały wrzeszczeć: »Chleba! chleba!« Jedne pięściami groziły zgromadzeniu, drugie śmiały się z przykrego jego położenia. Mnóstwo członków powstało chcąc zabrać głos; ale nie mogli być słyszani. Żądali ażeby

(*) Dnia 1 Prairiala roku III (środa 20 Maja).

prezydent nakazał poszanowanie dla Konwencyi; prezydent nic nie mógł dokazać. Andrzéj Dumont, który prezydował śmiało w dniu 12 Germinala, nastąpił po Vernier i zajął krzesło. Tumult trwał ciągle, krzyk: »Chleba! chleba!« powtarzały kobiéty, które zajęły galerye. Andrzéj Dumont oświadczył iż każe je wyprowadzić; odpowiedziano mu szyderskim wrzaskiem z jednéj strony, oklaskami z drugiéj. W téj chwili usłyszano gwałtowne wybijanie drzwi, po lewéj stronie bióra, i łoskot wysadzającéj je zgrai. Skrzypnęły deski, tynk opadać zaczął. W tak niebezpiecznem położeniu, prezydent odezwał się do generała, który stawił się u kratek z gromadą młodzieży, celem złożenia w imieniu sekcyi Bon-Conseil, rozsądnéj petycyi: »Generale, rzekł, wzywam cię abyś czuwał nad reprezentacyą narodową, i mianuję cię tymczasowym naczelnikiem siły zbrojnéj.« Konwencya oklaskami potwierdziła tę nominacyą. Generał oświadczył iż umrze na swém stanowisku, i wyszedł na plac potyczki. W téj chwili hałas u jednych drzwi ustał, spokojność nieco powróciła. Andrzéj Dumont, obracając się do galeryj, wezwał wszystkich dobrych obywateli, którzy je zajmowali, aby ztąd ustąpili, i oświadczył iż siła użytą będzie do ich oczyszczenia. Wielu obywateli ztąd wyszło, ale kobiéty zostały, powtarzając też same wrzaski. W kilka chwil potém, generał upoważniony przez prezydenta do czuwania nad Konwencyą, wrócił z eskortą fizyljerów i wielą młodzieży, która uzbroiła się w bicze. Wpadli oni na galerye i biczami wypędzili kobiéty. Uciekały okropnie wrzeszcząc, śród hucznych oklasków pewnéj części obecnych.

Zaledwo galerye oczyszczone zostały, podwoił się hałas u lewych drzwi. Powróciła tu znowu tłuszcza; znowu wybijać zaczęła drzwi, i te pod gwałtownem wybijaniem pękły. Członkowie Konwencyi cofnęli się na wyższe ławki; żandarmerya uszykowała się koło nich, aby ich zasłonić. W tém zbrojni obywatele sekcyj wpadli do sali przez prawe drzwi, chcąc wypędzić ztąd motłoch. Odparli go naprzód i schwytali kilka kobiét; ale wkrótce sami odparci zostali przez zwycięzkie pospólstwo. Szczęściem sekcya Grenelle, nadbiegłszy piérwsza na ratunek Konwencyi, przybyła w téj chwili z użyteczną pomocą. Deputowany Auguis szedł na jéj czele z pałaszem w ręku. Naprzód! zawołał. Ścisnęli się w szeregi, szli naprzód skrzyżowawszy bagnety, i odparli bez ran tłum napastników, którzy ustąpili na widok żelaza. Schwytano za kołnierz jednego z buntowników, zawleczono ku stołowi, przetrząśnięto i znaleziono w kieszeniach pełno chleba. Była godzina druga. Nieco się uspokoiło w zgromadzeniu; oświadczono że sekcya Grenelle dobrze się zasłużyła ojczyznie. Wszyscy posłowie mocarstw zagranicznych

udali się do wyznaczonéj sobie trybuny, i obecnemi byli téj scenie, jakby podzielając w pewnym względzie niebezpieczeństwa Konwencyi. Postanowiono zrobić wzmiankę w biulletynie o ich odważném poświęceniu się.

Tłumy atoli powiększały się około sali. Zaledwo dwie lub trzy sekcye miały czas nadbiedz i wpaść do Pałacu Narodowego; ale nie mogły oprzeć się ciągle wzrastającéj massie oblegających. Inne nadchodziły, ale dostać się nie mogły wewnątrz; nie miały kommunikacyi z komitetami; nie odbierały rozkazów, i niewiedziały jak użyć swéj broni. W téj chwili tłuszcza znowu rzuciła się ku sali Wolności i doszła aż do drzwi wysadzonych. Wznowiły się krzyki: »Do broni!"; siła zbrojna obecna wewnątrz sali, poskoczyła ku drzwiom zagrożonym. Prezydent nakrył głowę, zgromadzenie było spokojne. Wówczas spotkano się z obu stron; bitwa wszczęła się przed samemi drzwiami; obrońcy Konwencyi skrzyżowali bagnety; napastnicy zaś dali ognia, i kule ugodziły w mury sali. Deputowani powstali wołając: „Niech żyje rzeczpospolita!" Nowe oddziały nadbiegły z prawéj ku lewéj stronie i wytrzymywały attak. Podwoiły się strzały: bitwa, zgiełk, rąbanie pałaszami. Ale ogromny tłum z tyłu napastników, popycha ich, prze mimo ich woli na bagnety, łamie wszelkie przeszkody i wpada do sali posiedzeń. Młody deputowany, pełen odwagi i poświęcenia się, Féraud, świeżo przybyły z armii Nad-Reńskiéj, i od piętnastu dni krążący koło Paryża aby przyśpieszyć dowóz żywności, wybiegł naprzeciw tłuszczy, i zaklinał aby nie posuwała się daléj. „Zabijcie mnie, zawołał odkrywając piersi; wejdziecie tu chyba po mojém ciele." W rzeczy saméj, położył się na ziemi, chcąc ich zatrzymać; ale zapamiętali, niesłuchając go, przeszli po nim i rzucili się do bióra. Była godzina trzecia. Kobiéty pijane, mężczyzni uzbrojeni w pałasze, piki, karabiny, mając na kapeluszach napis: »Chleba, konstytucyi 93", napełnili salę; jedni pozajmowali niższe ławki, opuszczone przez deputowanych; drudzy zajęli resztę sali; niektórzy stanęli przed biórem, lub szli po wschodkach prowadzących do krzesła prezydenta. Młody oficer sekcyj, nazwiskiem Mally, stojąc na stopniach bióra, zerwał jednemu z tych ludzi napis z kapelusza. Natychmiast strzelono do niego i padł przeszyty kilku kulami. W téj chwili, wszystkie bagnety, wszystkie piki zwróciły się na prezydenta; głowę jego otoczono żelaznym wieńcem. Boissy-d'Anglas, nastąpił po Andrzeju Dumont, siedział spokojny i nieporuszony. Féraud, powstawszy, rzucił się ku stopniom mównicy, rwał sobie włosy, tłukł piersi z żalu, i widząc niebezpieczeństwo prezydenta, poskoczył aby go zasłonić swojém ciałem. Jeden z ludzi z pikami chciał go przytrzy-

mać za suknię; oficer, aby oswobodzić Féraud, pięścią uderzył zatrzymującego go człowieka: ostatni na uderzenie pięścią odpowiedział wystrzałem z pistoleta, który trafił w ramię Féraud. Nieszczęśliwy młody człowiek upadł, wywleczono go, deptano nogami, wyniesiono z sali i trupa wyrzucono pospólstwu.

Boissy-d'Anglas siedział spokojny i nieporuszony śród téj okropnéj sceny; bagnety i piki otaczały jeszcze jego głowę. Wtedy zaczęła się scena zgiełku, niepodobna do opisania. Każdy chce mówić, i krzyczy nadaremno żeby być słyszanym. Uderzono w bębny aby przywrócić milczenie; ale tłuszcza bawiąc się takim chaosem, wrzeszczy, tupa nogami, miota się z radości, widząc do jakiego stanu przyszło zwierzchnicze zgromadzenie. Nie tak się odbył dzień 31 Maja, kiedy stronnictwo rewolucyjne mając na swém czele gminę, sztab sekcyj, i wielką liczbę deputowanych do przyjmowania i odbierania hasła, otoczyło Konwencyę tłumem milczącym i zbrojnym, i zamknąwszy ją, bez wkraczania, wymogło, przy pozornéj godności, dekreta jakie otrzymać żądało. Teraz, niepodobieństwo być słyszanym, ani wycisnąć przynajmniéj pozorne zatwierdzenie życzeń patryotów. Kanonijer, otoczony fizyljerami, wszedł na mównicę aby przeczytać plan powstania. Czytanie przerywały co chwila wrzaski, obelgi i bicie w bęben. Ktoś chciał zabrać głos i przemówić do tłuszczy: „Przyjaciele, rzekł, wszyscy jesteśmy tutaj w jednéj sprawie. Niebezpieczeństwo nagli, trzeba dekretów: dopuśćcie waszym reprezentantom je wydać.« Precz! precz! krzyczano za całą odpowiedź. Deputowany Rhul, starzec poważnego oblicza, i żarliwy góral, chciał powiedzieć kilka słów ze swego miejsca, aby pozyskać milczenie; ale przerwano mu nowym wrzaskiem. Romme, człowiek surowy, obcy buntowi, jak cała Góra, ale pragnąc żeby żądania ludu zostały przyjęte, i z przykrością patrząc że okropne to zamięszanie, żadnego mieć nie będzie skutku, podobnie jak w dniu 12 Germinala, Romme prosił o głos. Duroi prosił także dla téj saméj przyczyny; ani jeden, ani drugi otrzymać go nie mogli. Wrzawa wznowiła się i trwała jeszcze przeszło godzinę. Podczas téj sceny przyniesioną głowę na bagnecie: z przerażeniem patrzano na nią, a poznać jéj nie można było. Jedni mówili że to głowa Frerona, drudzy że Féraud. Była to głowa Féraud, w rzeczy saméj, którą zbójcy odcięli i wsadzili na bagnet. Obnieśli ją po sali, śród wycia motłochu. Złość ku prezydentowi Boissy-d'Anglas wznowiła się; znowu był w niebezpieczeństwie; otoczono głowę jego bagnetami, wymierzono karabiny ze wszech stron; tysiąc śmierci mu zagroziło.

Była już godzina siódma wieczorem; drzano w Konwencyi, lękano

się żeby tłuszcza, w której znajdowali się zbrodniarze, nie dopuściła się ostateczności, i nie wymordowała reprezentantów ludu, śród ciemności nocnéj. Wielu członków środka wzywało niektórych górali aby przemówili do pospólstwa radząc aby się rozeszło. Vernier probował odezwać się do zbuntowanych że już późno, że trzeba pomyśleć o rozejściu się, że narażą lud na niedostatek chleba, przeszkadzając dowozowi. — »To taktyka, odpowiedział motłoch; trzy miesiące mówicie nam toż samo.« Wtedy wiele głosów podniosło się kolejno śród tłumu: jeden żądał uwolnienia patryotów i deputowanych uwięzionych; drugi, konstytucyi 93; trzeci aresztowania wszystkich emigrantów; mnóstwo innych nieustającego zasiadania sekcyj, przywrócenia gminy, dowódzcy siły zbrojnéj paryzkiéj, rewizyi domów dla wyszukania ukrytych zapasów żywności, assygnat al-pari i t. d. Jeden z tych ludzi, który mógł być słyszanym przez kilka chwil, chciał aby natychmiast mianowano dowódzcę siły zbrojnéj paryzkiéj, i wybrano do tego Soubrany. Nakoniec, ostatni, nie wiedząc czego ma żądać, krzyknął: »Aresztować łotrów i tchórzów!« i przez pół-godziny, powtarzał w przerwach: »Aresztować łotrów i tchórzów!«

Jeden z przywódzców, czując wreszcie potrzebę postanowienia czegokolwiek, wniósł aby sprowadzić deputowanych z górnych ławek gdzie siedzieli, iżby w środku sali obradować mogli. Wnet przyjęto wniosek, wypchnięto ich z ławek, sprowadzono na dół, natłoczono, jak trzodę, na przestrzeni dzielącéj mównicę od dolnych ławek. Otoczono ich i zamknięto wieńcem z pik. Vernier zastąpił na krześle Boissy-d'Anglas, zmęczonego po sześciu godzinach tak niebezpiecznéj prezydencyi. Była godzina dziewiąta. Zaczął się pewien rodzaj obrad; ułożono się że lud pozostanie z głową nakrytą, i że tylko deputowani zdejmą kapelusze na znak potwierdzenia lub odrzucenia. Górale zaczęli mieć nadzieję iż można będzie wydać dekreta, i gotowali się do zabrania głosu. Romme, który raz już odezwał się, żądał aby dekretem uchwalono uwolnienie patryotów. Duroi rzekł, że od dnia 9 Thermidora, nieprzyjaciele ojczyzny wywierają zgubną reakcyę, że deputowanych aresztowano w dniu 12 Germinala nieprawnie, i że odwołać ich należy. Zmuszono prezydenta aby różne te wnioski oddał pod głosy; zdejmowano kapelusze, krzyczano: „Przyjęto, przyjęto!« śród okropnéj wrzawy, a rozróżnić nie można było czy deputowani rzeczywiście głosowali. Goujon nastąpił po deputowanych Romme i Duroi, i rzekł iż trzeba zapewnić wykonanie dekretów; że komitety niepokazują się, że wiedzieć trzeba co one robią, wezwać je należy do zdania sprawy ze swych czynności i w miejsce ich wyznaczyć

kommissyę nadzwyczajną. W tém w rzeczy saméj znajdowało się niebezpieczeństwo owego dnia. Jeśliby komitety miały wolność działania, mogły przybyć na oswobodzenie Konwencyi od ciemiężców. Albitte starszy zwrócił uwagę że nie ma dostatecznego porządku w obradowaniu, że bióro nie wyznaczone, trzeba je więc wyznaczyć. Złożono je natychmiast. Bourbotte żądał aresztowania gazeciarzy. Nieznany głos odezwał się, że dla przekonania iż patryoci nie są kannibalami, znieść trzeba karę śmierci. »Tak, tak, zawołano; wyjąwszy emigrantów i fałszerzy assygnat.« Przyjęto wniosek w takiejże formie jak poprzedzające. Duquesnoi wrócił do wniosku Goujona, żądał znowu zawieszenia komitetów i wyznaczenia komissyi nadzwyczajnéj ze cztérech członków. Wymienieni natychmiast: Bourbotte, Prieur (de la Marne), Duroi i sam Duquesnoi. Ci cztéréj deputowani przyjęli poruczone im obowiązki. Jakkolwiek są niebezpiecznemi, potrafią oni, mówili, wypełnić je, i umrzeć na swojém stanowisku. Wyszli celem udania się do komitetów i zagarnięcia wszelkiéj władzy. W tém mieściła się trudność, i cały dzień zależał od wypadku téj czynności.

Była godzina dziewiąta; ani komitet insurrekcyjny, ani komitety rządowe nic niedziałały w ciągu tego długiego i strasznego dnia. Komitet insurrekcyjny umiał tylko popchnąć lud na Konwencyą; ale, jakeśmy powiedzieli, nieznani naczelnicy, jacy zawsze pozostają w ostatnich dniach stronnictwa, nie mając w swém rozporządzeniu ani gminy, ani sztabu sekcyj, ani dowódzcy siły zbrojnéj, ani deputowanych, nie mogli kierować powstaniem z porządkiem i sprężystością, jakie mogłyby zjednać mu pomyślny skutek. Popchnęli szaleńców, którzy dopuścili się okropnych gwałtów, ale nic tego nie zrobili co należało zrobić. Żaden oddział nie był wysłany dla zawieszenia i sparaliżowania komitetów, otwarcia więzień, i oswobodzenia ludzi energicznych, których pomoc byłaby szacowną. Opanowano tylko arsenał, który żandarmerya trybunałów, całkiem złożona ze służalców Fouquier-Tinvilla, wydała piérwszym którzy się nawinęli. Tymczasem, przeciwnie, komitety rządowe, otoczone i bronione przez złotą młodzież, wytężyły wszelkie usiłowania celem zgromadzenia sekcyj. Nie łacno to było przy zgiełku jaki panował, przy trwodze jaka ogarnęła wiele z nich, i złéj woli, jaką nawet okazywały niektóre. Naprzód zgromadzono dwie, lub trzy, których usiłowania, jakeśmy widzieli, odparte zostały przez napastników. Potém zwołano większą ich liczbę, przy gorliwości sekcyi Lepelletier, niegdyś Filles-Saint-Thomas, i gotowano się za nadejściem nocy, korzystać z chwili, kiedy pospólstwo znużone, zmniejszało się w liczbie, aby uderzyć na zbuntowanych i

oswobodzić Konwencyą. Przewidując że podczas długiego uciemiężenia, wyciśnięto na niéj dekreta, których wydać nie chciała, uchwalono postanowienie, którém nie uznawano za autentyczne dekretów zapadłych w tym dniu. Po tych rozporządzenioch, Legendre, Auguis, Chenier, Delecloi, Bergoeng i Kervelegan udali się na czele silnych oddziałów do Konwencyi. Przybywszy tu, umówili się zostawić drzwi otworem, aby pospólstwo naciskane z jednéj strony, wychodzić mogło drugą. Legendre i Delecloi podjęli się potém wejśdź do sali, wstąpić na mownicę, śród wszelkich niebezpieczeństw i wezwać buntowników do oddalenia się. »Jeżeli nie usłuchają, mówili do swych kollegów, uderzcie i nie lękajcie się o nas. Chociażbyśmy zginąć mieli śród zamięszania, idźcie naprzód.«

Legendre i Delecloi dostali się do sali, w chwili właśnie kiedy cztéréj deputowani wyznaczeni do kommissyi nadzwyczajnéj wychodzić mieli. Legendre wszedł na mownicę, śród obelg i bicia i zabrał głos bez względu na wrzaski: »Wzywam zgromadzenie, rzekł, aby zachowało wytrwałość, a obywateli tu obecnych, aby ztąd wyszli.« — Precz! precz! krzyczano. Legendre i Delecloi cofnąć się musieli. Duquesnoi odezwał się wówczas do swych kollegów kommissyi nadzwyczajnéj, aby szli za nim celem zawieszenia komitetów, które, jak się okazuje, przeciwne są czynnościom Konwencyi. Soubrany wzywał ich także aby się śpieszyli. Wyszli więc wszyscy cztéréj, ale spotkali oddział, na czele którego znajdowali się reprezentanci: Legendre, Kervelegan i Auguis, i dowódzca gwardyi narodowéj, Raffet. Prieur (de la Marne) zapytał Raffeta czy odebrał od prezydenta rozkaz do wejścia. »Nie mam obowiązku tobie tłumaczyć się,« odpowiedział Raffet; i postępował naprzód. Wezwano wtedy motłoch aby wyszedł; prezydent wezwał go także w imieniu prawa: odpowiedziano mu szyderskim wrzaskiem. Nastawili więc bagnety i weszli; bezbronna tłuszcza ustępowała, ale zbrojni tam wmięszani, opierali się przez chwilę; odparci uciekali krzycząc: »Do nas, san-kiuloci!« Część patryotów wróciła na ten krzyk, i z gwałtownością uderzyła na oddział, który tu wszedł. Przez chwilę wzięli górę; deputowany Kervelegan raniony był w rękę; górale Bourbotte, Peyssard, Gaston, wykrzyknęli zwycięztwo. Ale usłyszano wojenne stąpania w zewnętrznéj sali; znaczny posiłek nadszedł, uderzył znowu na buntowników, odparł, zrąbał i odpędzał bagnetem. Ci uciekali, tłoczyli się do drzwi, lub wskakiwali na galerye i uciekali przez okna. Sala została wypróżniona: była północ.

Konwencya, oswobodzona od napastników, którzy wnieśli gwałt i śmierć na jéj łono, strawiła kilka chwil na powróceniu do porządku.

Wreszcie spokojność powróciła. »Prawda więc, zawołał jeden członek, że zgromadzenie to, kolébka rzeczypospolitéj, raz jeszcze omal się nie stało jéj grobem! Szczęściem, zbrodnia spiskowych znowu nie dopięła celu. Ale, reprezentanci, nie będziecie godni narodu, jeżeli nie pomścicie się nad nią w świetny sposób. „Zabrzmiały oklaski ze wszech stron, i podobnie jak dnia 12 Germinala, noc upłynęła na karaniu zamachów popełnionych we dnie: ale wypadki daleko ważniejsze wymagają daleko ostrzejszych środków. Piérwszą czynnością było odwołanie dekretów wniesionych i uchwalonych przez buntowników. »To nienazywa się odwołaniem, odezwano się do Legendra, który podał ten wniosek. Konwencya nie głosowała, nie mogła głosować, kiedy mordowano jednego z jéj członków. Wszystko co zrobiono nie do niéj należy, ale do zbójców, którzy ją przygnębili, i do kilku występnych reprezentantów, którzy stali się ich spólnikami.“ Ogłoszono więc że wszystko cokolwiek postanowiono uważa się za niebyłe. Sekretarze spalili bruliony dekretów wydanych przez buntowników. Wypatrywano potém deputowanych, którzy zabierali głos podczas tego okropnego posiedzenia; wskazywano ich palcem, ostro wzywano do wytłumaczenia się. „Nie masz, zawołał Thibaudeau, nie masz nadziei pojednania pomiędzy nami a buntowniczą mniejszością. Ponieważ miecz wydobyto, potrzeba walczyć, i korzystać z okoliczności aby przywrócić na zawsze pokój i bezpieczeństwo na łono tego zgromadzenia. Wnoszę abyście postanowili natychmiast aresztować deputowanych, którzy zdradzając wszelkie swe powinności, chcieli ziścić życzenia buntu, i ułożyli je w kształcie prawa. Żądam aby komitety podały natychmiast najostrzejsze środki przeciw tym pełnomocnikom niewiernym swojéj ojczyźnie i swoim przysięgom.“ Wymieniono ich: byli nimi Rhul, Romme i Duroi, domagali się milczenia aby przystąpić do obrad; Albitte, spowodował wyznaczenie bióra; Goujon i Duquesnoi, żądali zawieszenia komitetów, i wyznaczenia kommissyi nadzwyczajnéj ze cztérech członków; Bourbotte i Prieur (de la Marne), przyjęli, wraz z Duroi i Duquesnoi, obowiązki członków téj kommissyi; Soubrany, którego buntownicy mianowali dowódzcą siły zbrojnéj paryzkiéj; Peyssard, okrzyknął zwycięztwo w czasie potyczki. Duroi, Goujon, chcą mówić: nie pozwolono im, nazywano ich rozbójnikami, wydano na nich dekret natychmiast, i domagano się aby nie uciekli, jak większa część tych, na których wydano dekret w dniu 12 Germinala. Prezydent kazał żandarmom otoczyć ich i zaprowadzić przed kratki. Szukano Romma, który się nie pokazywał; Bourdon palcem go wskazał; poprowadzono go do kratek wraz z towarzyszami. Zemsta nie poprzestała na

tém; chciano dosięgnąć wszystkich górali, którzy się odznaczyli na kommissoryach nadzwyczajnych po departamentach. „Żądam, zawołał ktoś, aresztowania Lecarpentiera, kata departamentu la Manche... Pineta starszego, odezwał się drugi głos, kata mieszkańców Biskai... Borie, zawołał trzeci, niszczyciela Francyi Południowéj, i Fayau, jednego z oprawców Wandei.“ Przyjęto te wnioski śród okrzyków: niech żyje Konwencya! niech żyje rzeczpospolita! „Nie potrzeba półśrodków, rzekł Tallien. Celem dzisiejszego zaburzenia było przywrócenie Jakóbinów, a nadewszystko gminy; wytępić należy resztki: aresztować trzeba i Pacha i Bouchotta. Jest to wstęp do rozporządzeń, które wam komitet przedstawi. Zemsta, obywatele, zemsta na morderców swoich kollegów i reprezentacyi narodowéj! Korzystajmy z niezręczności tych ludzi, którzy sądzą że równi są tym którzy obalili tron, i starają się iśdź na wyścigi pospołu z nimi; tych ludzi którzy chcą robić rewolucye, a umieją tylko robić bunty. Korzystajmy z ich niezręczności, śpieszmy się uderzyć w nich i położyć tym sposobem kres rewolucyi.« Klaskano i przyjęto wniosek Talliena. W uniesieniu zemsty, kilka głosów powstało przeciw Robertowi Lindet, którego cnoty i posługi zasłaniały dotychczas od zawziętości reakcyi. Lehardi żądał aresztowania »tego potworu;“ ale tyle przeciwnych głosów odezwało się z pochwałami łagodności Lindeta, ze wspomnieniami iż on ocalił gminy i departamenta, że Konwencya przeszła do porządku dziennego. Po tych rozporządzeniach nakazano znowu rozbrojenie terrorystów; uchwalono że w przyszły quintidi to jest piąty dzień dekady (w niedzielę 24 Maja), sekcye zgromadzą się, i przystąpią natychmiast „do rozbrojenia zbójców, żłopaczy krwi, złodziejów i agentów tyrannii, która poprzedziła dzień 9 Thermidora;« upoważniono je nawet do aresztowania tych, których uważałyby za powinność oddać pod sąd. Postanowiono zarazem, aż do nowego rozkazu, nie wpuszczać kobiét na galerye. Była trzecia godzina rano. Ponieważ komitety doniosły że wszystko spokojnie w Paryżu, zawieszono posiedzenie do godziny dziesiątéj.

Takiem było powstanie dnia 1 Prairiala. Żaden dzień rewolucyi nie przedstawiał tak okropnego widowiska. Jeżeli, w dniu 31 Maja i 9 Thermidora, działa były wymierzone na Konwencyą, wszelako miejsce jéj obrad nie było napastowane, ani też zakrwawione bitwą, przerzynane kulami i skalane morderstwem reprezentanta ludu. Rewolucyoniści, tą razą, działali z niezręcznością i gwałtownością stronnictwa pobitego oddawna, bez spólników w rządzie, z którego zostało wyłączoném, pozbawionego naczelników, i kierowanego przez ludzi nieznanych,

skompromitowanych i rozpaczą dotkniętych. Nie umiejąc użyć korzystnie Góry, nie zawiadomiwszy jéj nawet o poruszeniu, narazili i wystawili na rusztowanie deputowanych prawych, obcych nadużyciom terroryzmu, przywiązanych do patryotów przez obawę reakcyi, i zabierających głos jedynie dla zapobieżenia większym nieszczęściom, i przyśpieszenia skutku niektórych życzeń, jakie podzielali.

Wszelako buntownicy, widząc jaki los czeka ich wszystkich, nawykli przytém do rewolucyjnych zapasów, nie łacno mogli być rozproszonemi za jednym zamachem. Zebrali się nazajutrz w gminie, ogłosili że są w powstaniu nieustającém, i starali się zgromadzić koło siebie sekcye im oddane. Myśląc atoli że gmina nie jest dobrém stanowiskiem, lubo umieszczona pomiędzy cyrkułem Temple i starém miastem (Cité), woleli założyć ognisko powstania na przedmieściu Świętego Antoniego. Przenieśli się tam około południa i gotowali się do wznowienia wczorajszego zamachu. Tą razą, starali się działać z większym porządkiem i umiarkowaniem. Wysłali trzy bataliony wybornie uzbrojone i uorganizowane, jako to sekcyj: Quinze-Vingt, Montreuil i Popincourt, wszystkie trzy złożone z silnych rzemieślników i dowodzone przez naczelników nieustraszonych. Bataliony te szły same, bez pomocy ludu który im towarzyszył wczora, spotkały sekcye wierne Konwencyi, ale które nie dość silnemi były, aby zatrzymać je mogły, i po południu, uszykowały się z działami swoimi przed Pałacem Narodowym. Zaraz téż sekcye Lepelletier, Butte des Moulins i inne stanęły naprzeciw, dla obrony Konwencyi. Wszelako gdyby bitwa nastąpiła, wątpliwa rzecz, podług obecnego położenia, czyliby zwycięztwo pozostało przy obrońcach reprezentacyi narodowéj. Na domiar nieszczęścia, kanonijery, któremi we wszystkich sekcyach byli rzemieślnicy i zapaleni rewolucyoniści, opuścili sekcye uszykowane przed pałacem, i przyłączyli się zabrawszy swe armaty do kanonijerów sekcyi Popincourt, Montreuil i Quinze-Vingts. Krzyk »do broni!“ dał się słyszeć, ponabijano karabiny z obu stron, wszystko gotowało się do krwawéj bitwy. Głuchy turkot dział rolegał się aż w Konwencyi. Wielu członków powstało chcąc mówić. »Reprezentanci, zawołał Legendre, bądźcie spokojni, i nie opuszczajcie swego stanowiska. Przyrodzenie nas wszystkich skazało na śmierć: trochę wcześniéj, trochę późniéj, mniejszać o to. Dobrzy obywatele gotowi są was bronić. Tymczasem, najpiękniejszym wnioskiem jest milczenie.“ Zgromadzenie całe wróciło na swoje miejsca, i zachowało poważną spokojność, jaką okazało w dniu 9 Thermidora i tyle innych razy, w ciągu burzliwéj swojéj sessyi. Tymczasem, dwa nieprzyjazne wojska stały naprzeciw siebie w najgroźniejszéj postawie.

Nim przyszło do bitwy, niektórzy zawołali że okropna rzecz iżby dobrzy obywatele mordować mieli jedni drugich, że przynajmniéj wytłumaczyć się należy i starać się z sobą porozumieć. Wystąpiono z szeregów, wynurzano swe zażalenia. Członkowie komitetów, tu obecni, weszli pomiędzy bataliony nieprzyjacielskie, i przemawiali do nich; a widząc że wiele otrzymać można drogą pojednania, wezwali Konwencyę o nadesłanie dwónastu członków, dla porozumienia się. Zgromadzenie upatrując pewny rodzaj słabości w podobnym kroku, nie życzyło zgodzić się; wszelako oświadczono mu, że komitety uważają go za pożyteczny ku zapobieżeniu rozlewowi krwi. Dwónastu członków wysłano i wyszli oni do trzech sekcyj. Wkrótce rozstąpiły się szeregi z jednéj i drugiéj strony, i pomięszano się razem. Człowiek nie oświecony i z klassy niższéj zawsze jest czułym na przyjazne oświadczenia człowieka, którego ubiór, mowa, obejście się, kładą wyżéj nad niego. Żołnierze trzech batalionów nieprzyjaznych byli wzruszeni, i oświadczyli że nie chcą ani przelewać krwi spółobywateli, ani ubliżyć winnego uszanowania dla Konwencyi narodowéj. Przywodzcy atoli nalegali aby wysłuchano ich petycyę. Generał Dubois, dowódzca jazdy sekcyj, i dwónastu wysłanych reprezentantów, zgodzili się na wprowadzenie przed kratki deputacyi trzech batalionów.

Przedstawili ją w rzeczy saméj i prosili o głos dla petycyonaryuszów. Niektórzy deputowani chcieli odmówić; udzielono przecież im głos. »Jesteśmy upoważnieni żądać od was, rzekł mowca, konstytucyi 93 i uwolnienia patryotów.« Na te słowa wrzasnęły galerye: Precz z Jakóbinami! Prezydent kazał milczeć przerywającym. Mowca daléj rzecz ciągnął i oświadczył że obywatele zgromadzeni przed Konwencyą gotowi są wrócić na łono swoich rodzin, lecz że raczéj umrą niżeli opuszczą swoje stanowisko, jeżeli ich żądania wysłuchanemi nie będą. Prezydent z mocą odpowiedział petycyonaryuszom, że Konwencya uchwaliła dekret o opatrzeniu w żywność i że go im przeczyta. Przeczytał; dodał także że Konwencya roztrząśnie ich przedstawienia, i w mądrości swojéj osądzi co przedsięwziąść wypadnie. Zaprosił ich potém na posiedzenie.

Tymczasem, trzy sekcye nieprzyjazne ciągle były pomięszane z innemi. Mówiono im, że petycyonaryuszów przyjęto, że przedstawienia ich będą rozstrzygnięte, że czekać należy na decyzyą Konwencyi. Była godzina jedynasta; trzy bataliony otoczyła ogromna większość mieszkańców stolicy: późno już przytém było, zwłaszcza dla rzemieślników, postanowili więc powrócić na przedmieścia.

Drugi ten zamach nielepiéj przeto powiódł się patryotom; zostawali wszelako zgromadzeni na przedmieściach, zachowując groźną postawę, i nie zrzekając się bynajmniéj żądań przedstawionych. Konwencya dnia 3 rano, wydała wiele dekretów, jakich wymagały okoliczności. Aby zaprowadzić większą jedność i energiję w użyciu tych środków, powierzyła kierunek siły zbrojnéj trzem reprezentantom, Gilet, Aubry i Delmas, i upoważniła ich do użycia broni dla zapewnienia spokojności publicznéj; postanowiła karę sześć miesięcy więzienia na tego, ktoby uderzył w bęben bez rozkazu, a karę śmierci na tego, ktoby uderzył na alarm bez upoważnienia reprezentantów ludu. Nakazała wyznaczyć sąd wojenny dla sądzenia i exekwowania natychmiast wszystkich jeńców zabranych buntownikom w dniu 1 Prairiala. Zamieniła w dekret oskarżenia, dekret aresztu, jakiemu ulegli: Duquesnoi, Duroi, Bourbotte, Prieur (de la Marne), Romme, Soubrany, Goujon, Albitte starszy, Peyssard, Lecarpentier (de la Manche), Pinet starszy, Borie i Fayau. Wydała podobnąż decyzyą na deputowanych aresztowanych dnia 12 i 16 Germinala, i poleciła swoim komitetom złożyć sobie raport o trybunale, który miał sądzić jednych i drugich.

Trzéj reprezentanci śpieszyli się ściągnąć do Paryża wojska rozproszone w okolicach dla ochrony dowozu zboża; kazali zostawać pod bronią sekcyom przychylnym Konwencyi i otoczyli się liczną młodzieżą, która nie opuszczała komitetów przez cały czas powstania. Sąd wojenny rozpoczął swe obowiązki tegoż samego dnia; piérwszym kogo miał sądzić był morderca deputowanego Féraud, aresztowany wczora; skazał go na śmierć, i wyznaczył exekucyę w godzinach popołudniowych tegoż samego dnia 3. Wyprowadzono go w rzeczy saméj na rusztowanie; ale patryoci zostali ostrzeżeni; niektórzy z najzuchwalszych zebrali się koło placu kaźni; uderzyli na rusztowanie, rozproszyli żandarmeryę, oswobodzili delinkwenta, i zaprowadzili go na przedmieście. Tejże nocy, wezwali do siebie wszystkich patryotów obecnych w Paryżu, i gotowali się do obwarowania na przedmieściu Świętego Antoniego. Stanęli pod bronią, wyprowadzili swoje działa na plac Bastylii, i oczekiwali dalszych skutków zuchwałego postępku.

Skoro dowiedziała się o tém Konwencya, postanowiła wezwać przedmieście Śgo Antoniego o wydanie skazanego na śmierć, tudzież broni i dział, a w razie odmowy, zaraz je bombardować. W téj chwili, istotnie, siły zgromadzone pozwalały Konwencyi przybrać mowę bardziéj groźną. Trzéj reprezentanci potrafili zgromadzić trzy do cztérech

tysięcy wojska linijowego; mieli przeszło dwadzieścia tysięcy z sekcyj zbrojnych, którym bojaźń odrodzenia się tyrannii wiele dodawała odwagi, nareszcie oddaną gromadę młodzieży. Natychmiast powierzyli generałowi Menou dowództwo sił połączonych, i przygotowali się do wyruszenia na przedmieście. Tego właśnie dnia, 4 Prairiala (23 Maja), kiedy reprezentanci posuwali się naprzód, złota młodzież chciała popisać się po junacku, i piérwsza weszła na ulicę Świętego Antoniego. Tysiąc lub tysiąc dwóchset składało tę zuchwałą gromadę. Patryoci dopuścili im wejść w głąb, nie stawiąc oporu i otoczyli potém ze wszystkich stron. Wkrótce młodzież ujrzała z tyłu za sobą groźne bataliony przedmieścia: postrzegła w oknach tłumy kobiét zagniewanych, gotowych do spuszczenia na nią gradu kamieni i spodziewała się że drogo przypłacić jéj wypadnie zuchwałe junactwo. Szczęściem dla niéj zbliżała się siła zbrojna; przytém mieszkańcy przedmieścia nie chcieli jéj wymordować, dopuścili wyjść ze swego cyrkułu, skarciwszy tylko niektórych. W téj chwili generał Menou pomknął się ze dwudziestu tysiącami; zajął wszystkie wnijścia na przedmieście, zwłaszcza łączące się z sekcyami patryotycznemi. Wymierzył działa i wezwał zbuntowanych do poddania się. Stawiła się deputacya i odebrała jego ultimatum, którem żądał wydania broni i zabójcy Féraud. Rękodzielnicy i wszyscy spokojni i bogaci mieszkańcy przedmieścia, lękając się bombardowania, śpieszyli użyć wpływu swojego na lud, i skłonili trzy sekcye do wydania broni. W rzeczy saméj sekcye Popincourt, Quinze-Vingts, i Montreuil wydały swe działa, i obiecały szukać winowajcy, którego porwano. Generał Menou wrócił tryumfując z działami przedmieścia, i od téj chwili Konwencya nie miała już czego lękać się ze strony patryotów. Zbici na zawsze, występują odtąd jedynie dla doświadczenia zemsty.

Sąd wôjenny zaczął natychmiast sądzić wszystkich jeńców, których można było schwytać; skazał na śmierć żandarmów, którzy wzięli stronę buntowników, rzemieślników, kupców, członków komitetów rewolucyjnych, schwytanych na gorącym uczynku dnia 1 Prairiala. We wszystkich sekcyach zaczęło się rozbrajanie patryotów i aresztowanie osób głośniejszych; a ponieważ dzień jeden nie wystarczał na tę czynność, ogłoszono sekcye za nieustające dla dalszego jéj prowadzenia.

Ale nie w samym tylko Paryżu wybuchnęła rozpacz patryotów. Objawiła się ona we Francyi Południowéj przez wypadki nie mniéj nieszczęśliwe. Widzieliśmy jak się schronili do Tulonu w liczbie siedmiu do ośmiu tysięcy, jak otaczali pokilkakroć reprezentantów, wydarli im więźniów obwinionych o emigracyę, i starali się pociągnąć do

swego buntu rzemieślników arsenału, załogę i osadę okrętową. Eskadra gotowa była do wyjścia pod żagle, oni chcieli temu przeszkodzić. Osada okrętów przybyłych z Brest, i połączonych z dywizyą Tulońską dla zamierzanéj wyprawy, zupełnie była im przeciwną; ale liczyć mogli na marynarzy należących do portu Tulońskiego. Wybrali do działania też same prawie epoki co patryoci w Paryżu. Reprezentant Charbonnier, który prosił o urlop, obwiniony był o tajemne przewodzenie nimi. Powstali oni dnia 25 Floreala (14 Maja), wyruszyli na gminę Souliès, zabrali piętnastu uwięzionych emigrantów, powrócili z tryumfem do Tulonu, zgodzili się wszelako wydać ich reprezentantom. Ale, następnych dni, powstali na nowo, podburzyli rzemieślników arsenału, opanowali znajdującą się w nim broń, i otoczyli reprezentanta Brunel, żądając aby rozkazał uwolnić patryotów. Reprezentant Nion, będący na flocie, nadbiegł; ale bunt zwyciężył. Dwaj reprezentanci musieli podpisać rozkaz uwolnienia. Brunel, w rozpaczy że uległ, w łeb sobie strzelił; Nion uciekł na flotę. Wtedy buntownicy postanowili iść na Marsyliję, dla podburzenia, jak mówili, całéj Francyi Południowéj. Ale reprezentanci znajdujący się w Marsylii uszykowali kompaniję artylleryi przy drodze, i przedsięwzięli wszelkie środki ostróżności, aby zapobiedz wykonaniu ich zamiarów. Dnia 1 Prairiala byli oni panami w Tulonie, nie mogąc wprawdzie rozszerzyć się daléj, i starali się przeciągnąć na swą stronę osadę eskadry, któréj część opierała się, druga zaś całkiem złożona z marynarzy rodem z Prowancyi, zdawała się gotową do połączenia się z nimi.

Raport o tych wypadkach złożony został Konwencyi dnia 8 Prairiala; musiał on wywołać nowe rozjątrzenie przeciw Góralom i patryotom. Mówiono że wypadki w Tulonie i Paryżu wcześnie były ułożone; obwiniano deputowanych Górali że są tajemnemi ich sprawcami, i z nową zawziętością oburzono się na nich. Natychmiast wydano rozkaz aresztowania: Charbonnier, Escudier, Ricorda i Salicette, oskarżonych o wichrzenie we Francyi Południowéj. Deputowani ulegli zaskarżeniu w dniu 1 Prairiala, a których sędziowie jeszcze nie byli wyznaczeni, doświadczać musieli nowego podwojenia surowości. Bez żadnego względu na ich charakter reprezentantów ludu, oddano ich pod sąd wojenny, który miał sądzić podżegaczy i spólników buntu dnia 1 Prairiala. Wyjęty tylko został stary Ruhl, którego roztropność i cnoty poświadczyło wielu członków. Odesłani byli do trybunału Eure-et-Loire ex-mer Pache, zięć jego Audoain, dawniejszy minister Bouchotte, jego adjutanci Daubigny i Hassenfratz; nareszcie trzéj główni agenci policyi Robespierra: Herón, Marchand i Clémence. Zdawało się iż depor-

tacya wyrzeczona przeciw Billaud, Collot i Barrerowi, była już prawomocną: bynajmniéj. W dzisiejszych dniach surowości uważano tę karę za zbyt łagodną: postanowiono iż sądzić ich trzeba na nowo i odesłać do trybunału departamentu Charente-Inférieure, celem skazania na śmierć, która przeznaczoną była dla wszystkich naczelników rewolucyi. Dotąd zdawało się iż pozostali członkowie dawnych komitetów otrzymali przebaczenie; świetne posługi Carnota, Roberta Lindet i Prieura (de la Côte d'Or), zdawały się zasłaniać ich przeciw nieprzyjaciołom: zaskarżył ich wszelako z straszną gwałtownością Żyrondysta Henryk Lariviére. Robert Lindet, chociaż broniony przez mnóstwo członków, którzy znali jego zalety i posługi, aresztowany został. Carnot „uorganizował zwycięztwo“, zawołało mnóstwo głosów; zawzięci reakcyoniści nie odważyli się wydać dekretu, na zwyciężcę koalicyi. Nic nie mówiono o Prieur'ze (de la Côte-d'Or). Co się tycze członków dawnego komitetu bezpieczeństwa ogólnego, jeszcze nie aresztowanych, ci wszyscy teraz aresztowani zostali. Z Davidem, którego geniusz obronił, aresztowani byli: Jagot, Eliasz Lacoste, Lavicomterie, Dubarran i Bernard de Saintes. Wyłączono tylko Louis z departamentu Dolnego Renu, którego ludzkość bardzo dobrze była znana. Wreszcie zażądano natychmiast raportu, jaki był nakazany względem wszystkich których wysyłano na kommissorya, a których nazywano prokonsulami, Artigoyte, Mallarné, Javognes, Sergent, Monestier, Lejeune, Allard, Lacoste i Baudot, naprzód pociągnięni zostali do odpowiedzialności. Zamierzano potém zrobić przegląd tych wszystkich, którzy mieli jakie bądź kommissorya. Żadnemu przeto z naczelników rządu, który ocalił Francyę, nie przebaczono: członkowie komitetów, deputowani rozesłani na kommissorya, spólnemu ulegli prawu. Oszczędzono tylko Carnota, którego szacunek wojsk oszczędzać kazał; lecz uderzono w Roberta Lindet, obywatela równie użytecznego, a szlachetniejszego, lecz którego nie zasłaniały zwycięztwa przeciw nikczemności reakcyonistów.

Zaiste nie potrzeba było takich ofiar dla zadość uczynienia cieniom młodego Féraud; dosyć już było honorów oddanych jego pamięci. Konwencya uchwaliła na jego cześć posiedzenie żałobne. Sala ubrana była kirem; wszyscy reprezentanci przybyli w paradnym stroju i w żałobie. Cicha i pogrzebowa muzyka otworzyła posiedzenie; Louvet miał potém pochwałę młodego reprezentanta, tak poświęcającego się, tak odważnego, tak prędko wydartego krajowi. Uchwalono wznieść pomnik na uwiecznienie jego bohatérstwa. Korzystając z téj okoliczności nakazano uroczystość poświęconą pamiątce Żyrondystów. Nic spra-

wiedliwszego. Ofiary tak znakomite, chociaż naraziły kraj na niebezpieczeństwo, zasługiwały na szacunek: ale dość było rzucić kwiaty na ich grób, nie należało rozlewać krwi. A przecież rozlewano ją strumieniem; bo żadne stronnictwo, nawet takie które ludzkość bierze za godło, nie zachowuje umiarkowania w zemście. Zdawało się w rzeczy saméj, że nie poprzestając na swoich stratach, Konwencya przydawać sama chciała jeszcze nowe. Oskarżeni deputowani, przewiezieni naprzód do zamku Taureau dla zapobieżenia wszelkiemu zamachowi na ich korzyść, sprowadzeni zostali do Paryża, i process ich odbywał się z nadzwyczajną czynnością. Stary Ruhl, którego jednego tylko wyłączono z pod dekretu oskarżenia, nie chciał takiego przebaczenia: i sztyletem życie sobie odebrał. Wzruszeni tylu scenami żałośnemi Louvet, Legendre, Fréron, żądali odesłania do właściwego sądu deputowanych, oddanych pod sąd wojenny: ale Rovère, niegdyś terrorysta, zostawszy zapalonym rojalistą, Bourdon (de l'Oise), nieubłagany jak człowiek, który doznał strachu, bronili dekretu, i wyjednali jego utrzymanie.

Deputowanych oddano pod sąd wojenny, dnia 29 Prairiala (17 Czerwca). Pomimo najtroskliwszych poszukiwań, nic nie odkryto takiego coby dowodziło ich spólnictwa tajemnego z buntownikami. Trudno było zaiste to odkryć, ponieważ nie wiedzieli oni o poruszeniu; nie znali się nawet z sobą: Bourbotte tylko znał Goujona, ponieważ spotkał się z nim podczas jednego kommissorium przy armijach. Dowiedziono tylko, że po dokonanym rokoszu, chcieli oni nadać legalną formę niektórym życzeniom ludu. Skazano ich wszelako na karę, bo sąd wojenny, któremu rząd we Francyi przesyłał znakomitych obwinionych, nie umiał ich uniewinniać nigdy. Uwolnił się tylko Forestier. Przyłączono go do winowajców, chociaż ani jednego nie podał wniosku w czasie pamiętnego posiedzenia. Peyssard, który krzyknął tylko podczas walki, skazany na deportacyą. Romme, Goujon, Duquesnoi, Duroi, Bourbotte, Soubrany, skazani na śmierć. Romme był człowiek prosty i surowy: Goujon, młody, piękny, obdarzony szczęśliwemi przymiotami; Bourbotte, równie młody jak Goujon, do rzadkiego męztwa łączył w sobie najtroskliwsze wychowanie: Soubrany dawniejszy szlachcic, szczérze był oddany sprawie rewolucyi. Kiedy objawiono im wyrok, wręczyli pisarzowi listy, pieczątki i portrety, przeznaczone dla ich familij. Odesłano ich potém do osobnéj sali, gdzie pozostać mieli aż do wyprowadzenia na rusztowanie. Przyrzekli sobie nie dójść tam. Pozostał im tylko nóż i para nożyczek, które schowali pod podszyciem swojéj odzieży. Na wschodach, Romme piérwszy ugodził

w siebie, a lękając się żeby nie chybił, uderzył się jeszcze pokilkakroć w serce, szyję, twarz. Oddał nóż Goujon'owi, który pewną ręką zadał sobie cios śmiertelny, i padł bez życia. Z rąk Goujona przeszedł oręż w ręce Duquesnoi, Duroi, Bourbotta i Soubrany. Nieszczęściem, Duroi, Bourbotte, Soubrany, nie potrafili zadać sobie śmiertelnego ciosu; krwią zbroczonych powleczono na rusztowanie. Soubrany, nurzając się we krwi, zachowywał wszelako, pomimo boleści, spokojność i dumną postawę, jaką zawsze w nim postrzegano. Duroi rozpaczał że chybił siebie: »Cieszcie się, zawołał, cieszcie się waszym tryumfem, panowie rojaliści.“ Bourbotte zachował całą pogodę młodości; odzywał się z niezachwianą spokojnością do ludu. W chwili kiedy miał odebrać cios fatalny postrzeżono że nóż nie był wyostrzony; trzeba było przygotować narzędzie: użył on tego czasu na przemówienie jeszcze kilku od niego słów. Zapewniał że nikt nie umiera bardziéj przywiązany do swego kraju, do jego szczęścia. Nie wielu znajdowało się widzów przy téj exekucyi: minął czas politycznego fanatyzmu; nie zabijano już z taką wściekłością, jaka dawniéj czułość odejmowała. Wszystkie serca oburzyły się, dowiedziawszy się o szczegółach téj kaźni, i Thermidoryanie mieli w zysku hańbę zasłużoną. Tak więc, w téj długiéj kolei sprzecznych wyobrażeń, wszystkie miały swoje ofiary; wyobrażenia nawet łagodności, ludzkości, zgody, miały swoje całopalenia: gdyż, podczas rewolucyj, żadne pozostać nie może czystém od krwi ludzkiéj.

Stronnictwo Górali zupełnie więc zostało zniszczoném. Patryoci byli zwyciężeni w Tulonie. Po bitwie dosyć krwawéj stoczonéj na drodze do Marsylii, musieli złożyć broń i wydać twierdzę, na któréj oprzeć się spodziewali aby podburzyć całą Francyę. Nie byli już oni teraz przeszkodą, i jak zwykle, upadek ich pociągnął za sobą upadek niektórych instytucyj rewolucyjnych. Sławny trybunał, ograniczony od czasu prawa z dnia 8 Nivôse do stopnia zwyczajnego trybunału, zupełnie zniesiony został. Wszystkich obwinionych odesłano do trybunałów kryminalnych, które sądziły podług procedury z 1791 roku; sami tylko spiskowi sądzeni być mieli podług procedury z dnia 8 Nivôse i bez rekursu do sądu kassacyjnego. Nazwisko rewolucyjnych, zastosowane do instytucyj i zakładów, uchylono. Gwardye narodowe zreorganizowano na dawniejszą stopę; rzemieślnicy, słudzy, obywatele niedostatni, gmin wreszcie wyłączeni ztąd zostali: czuwanie przeto nad spokojnością publiczną powierzono znowu klassie, która największy miała interess w jéj utrzymaniu. W Paryżu, gwardyę narodową, rozdzieloną na bataliony, brygady, i dowodzoną kolejno przez każde-

go naczelnika brygady, oddano pod rozkazy komitetu wojennego. Nareszcie przyznano katolikom to czego najgoręcéj żądali, to jest zwrot kościołów; oddano im z obowiązkiem aby sami je utrzymywali swoim kosztem. Z resztą, to rozporządzenie, chociaż było wypadkiem reakcyi, popierali ludzie najrozsądniejsi. Uważano je jako zdolne do ułagodzenia katolików, którzy niewierzyliby w odzyskanie wolności wyznania, dopókiby nie mieli dawnych swoich gmachów na odprawianie obrządków.

Rozprawy o finansach, przerwane wypadkami miesiąca Prairiala, były zawsze najpilniejszemi i najtrudniejszemi. Konwencya wróciła do nich zaraz po ustaleniu się spokojności; uchwaliła na nowo iż będzie jeden tylko gatunek chleba, aby odjąć ludowi powód do skarg o zbytek przeciw bogatym; nakazała spis zboża, aby zapewnić przewyżkę każdego departamentu na opatrzenie armij i wielkich gmin; wreszcie odwołała dekret, który pozwalał handlu złotem i srebrem. Tak więc konieczność okoliczności zwróciła ją do niektórych rozporządzeń rewolucyjnych, przeciw którym tak mocno wprzód powstawano. Ażyotarstwo doszło do najwyższego stopnia zapamiętałości. Nie było już piekarzy, rzeźników, kupców korzennych z powołania: każdy kupował i odprzedawał chleb, mięso, korzenie, oliwę i t. d. Spichrze i piwnice napełniały się towarami i zapasami żywności, na które każdy spekulował. Sprzedawano w Palais-Royal, funt chleba białego po 25 do 30 franków. Przekupnie rzucali się na targi, i zakupowali owoce i jarzyny, przynoszone ze wsi, aby natychmiast podnieść ich cenę, Kupowano zawczasu plony na pniu lub niedojrzałe, albo całe trzody, aby spekulować potém na podwyższeniu cen. Konwencya zakazała przekupniom przychodzić na targi przed oznaczoną godziną. Zniewoloną była postanowić że sami tylko patentowani rzeźnicy kupować mogą bydło; że zboża nie wolno kupować przed żniwem. Wszystko więc było wstrząśniętem; wszystkie osoby zupełnie obce spekulacyom handlowym, czatowały na każdą zmianę assygnat, aby przyczynić stratę drugiemu, a samym korzystać z przewyżki ceny towaru albo przedmiotu żywności.

Widzieliśmy że z pomiędzy dwóch projektów oznaczenia kursu assygnat, lub poboru podatków w naturze, Konwencya dała piérwszeństwo temu, jaki zależał na sprzedaży dóbr bez licytacyi, za trzy razy większą cenę nad oszacowanie z 1790 roku. Był to, jakeśmy powiedzieli, jedyny środek do ich sprzedaży, bo licytacya podwyższała zawsze cenę dóbr w stosunku do spadania assygnat, to jest do ceny, jakiéj publiczność wydołać nie mogła. Skoro więc prawo zapadło, nadzwyczajna liczba

osób zgłaszała się. Jak tylko dowiedziano się że dosyć jest stawić się piérwszemu, aby zapłacić za dobra trzy razy więcéj nad oszacowanie z 1790 roku w assygnatach, zbiegano się ze wszech stron. Na niektóre dobra składano po kilkaset deklaracyj; w Charenton, podano trzysta sześćdziesiąt za dobra należące dawniéj do Zakonu Trynitarzy; pięćset zaś za inne dobra. Tłoczono się na urzędach powiatowych. Prości kommissanci, ludzie bez majątku, lecz w ręku których znajdowały się chwilowo summy assygnat, biegli kupować dobra. Ponieważ obowiązani byli płacić zaraz tylko szóstą część, a resztę po kilku miesiącach, kupowali za drobne summy znakomite dobra, aby odprzedać je z zyskiem, tym którzy się mniéj kwapili. Z powodu takiéj skwapliwości, dobra o których władze nie wiedziały że przeszły na własność narodową, wskazywane były jako takie. Plan Bourdona (de l'Oise) powiódł się zupełnie, i można było spodziewać się że wkrótce wielka część dóbr narodowych sprzedana będzie, i że assygnaty albo wyjdą z obiegu, albo podniosą się. Prawda że na tych sprzedażach rzeczpospolita ponosiła straty, które liczebnie obrachowane, były znaczne. Oszacowanie z 1790 roku, oparte na pozornym dochodzie, często było niedokładne; ponieważ dobra duchowne, tudzież zakonu Maltańskiego wydzierżawiane były bardzo tanio; dzierżawcy wnosili przewyżkę w podarunkach, które wynosiły częstokroć cztéry razy więcéj nad cenę dzierżawy. Grunta wydzierżawione na pozór za 1000 franków, przynosiły rzeczywiście 4000; podług oszacowania 1790 roku wartość ich oznaczona była na 25,000 franków; zapłacić za nie należało 75,000 franków w assygnatach, które rzeczywiście miały wartość 7,500 franków. W Honfleur, składy soli, których budowa kosztowała przeszło 400,000 liwrów, sprzedane być miały rzeczywiście za 22,500 liwrów. Podług takiéj rachuby, strata była wielka; ale trzeba było uledz, i starać się ją zmniejszyć, żądając cztéry lub pięć razy wyżéj nad oszacowanie z 1790 roku, zamiast tylko trzech razy.

Rewbel i mnóstwo deputowanych niezrozumieli tego; widzieli tylko stratę pozorną. Twierdzili że idą na grabież skarby rzeczypospolitéj, że ogołacają ją z zasobów. Podniosły się krzyki ze wszech stron. Ci którzy nie rozumieli rzeczy, i ci którzy z żalem widzieli niknące dobra emigrantów, sprzymierzyli się celem zawieszenia dekretu. Balland i Bourdon (de l'Oise) bronili go z zapałem; nie umieli dać istotnéj przyczyny, to jest iż nie należy żądać za dobra więcéj niżeli kupujący zapłacić może; ale mówili, co była prawda, że strata liczebna nie jest tak wielką, jak się pokazuje; że 75,000 franków w assygnatach warte jest 7,500 franków w brzęczącéj monecie, ale brzęcząca moneta ma

wartość dwa razy większą niż dawniéj, i że 7,500 franków wyraża niewątpliwie 15 lub 20,000 franków z roku 1790: mówili że stratę rzeczywistą równoważy korzyść z ukończenia niezwłocznego katastrofy finansowéj, wyjęcia z obiegu lub podniesienia assygnat, zniesienia ażyotarstwa na towarach przez ściągnięcię papierów na dobra, wydania natychmiast massy dóbr narodowych przemysłowi pojedyńczemu, nakoniec odjęcia wszelkiéj nadziei emigrantom.

Zawieszono atoli dekret. Nakazano władzom przyjmować deklaracye, aby wszelkie dobra narodowe wyjawione zostały przez interess osobisty, i aby sporządzić można było dokładniejszy ich wykaz. W kilka dni potém, całkiem odwołano dekret i postanowiono sprzedawać dobra przez licytacyę.

Tak więc, dostrzegłszy środka jak zakończyć przesilenie, zaniechano go, i odpadnięto w okropną nędzę, z któréj wydźwignąć się można było. Wszelako, ponieważ nic nieczyniono dla podniesienia assygnat, nie można było pozostać przy straszliwém kłamstwie nominalnéj wartości, która niszczyła rzeczpospolitą i osoby pojedyńcze, płacone papierami. Trzeba było wrócić do podanego już wniosku o redukcyi assygnat. Odrzucono wniosek o zredukowaniu ich podług kursu brzęczącéj monety, ponieważ Anglicy, jak powiadano, posiadając aż do schyłku brzęczącą monetę, byliby panami kursu; niechciano ich zastosować do taksy zboża, ponieważ jego cena znacznie się podwyższyła; odmówiono przyjęcia czasu za stopę, i zmniejszania co miesiąc papierów o pewną wartość, gdyż byłoby to demonetyzacyą i bankructwem. Wszystkie te przyczyny były błahe; gdyż, jeśliby wybrano brzęczącą monetę, zboże, lub czas, na oznaczenie redukcyi papierów, zawszeby następowała ich demonetyzacya. Bankructwo nie zależało na redukcyi wartości assygnat pomiędzy prywatnemi, gdyż ta redukcya miała już miejsce w rzeczy saméj, a uznanie jéj byłoby tylko zapobieżeniem złodziejstwu: bankructwo zależało raczéj na przywróceniu sprzedaży dóbr przez licytacyą. W rzeczy saméj rzeczpospolita przyrzekła nie to że assygnaty mieć będą wartość takiéj lub takiéj summy pomiędzy prywatnemi (to bowiem nie od niéj zależało), lecz że przyniosą taką ilość dóbr; stanowiąc przeto licytacyę, assygnaty nie przynosiły już pewnéj ilości dóbr; stawały się niedołężnemi względem dóbr, podobnie jak względem towarów; spadały także skutkiem konkurencyi.

Szukano innego środka niżeli brzęcząca moneta, zboże lub czas, do redukcyi assygnat; wybrano ilość emissyj. Podług zasady, prawdą jest że powiększenie się w obiegu brzęczącéj monety podnosi stosunkowo cenę wszystkich przedmiotów. Jeżeli więc pewien przedmiot

wart był jeden frank wtedy, kiedy były dwa biliony brzęczącéj monety w obiegu, musiał mieć wartość dwóch franków, kiedy były w obiegu cztéry biliony brzęczącéj monety, trzech franków kiedy było sześć, cztérech kiedy było ośm, pięć kiedy było dziesięć. Przypuściwszy, że obecnie znajdowało się w obiegu assygnat za 10 bilionów, trzeba było płacić dzisiaj pięć razy więcéj, niż kiedy ich było tylko 2 biliony. Ułożono wyrachowanie stosunkowe zacząwszy od epoki, kiedy były tylko 2 biliony assygnat w obiegu, i postanowiono że we wszystkich wypłatach assygnatami, przydawana będzie czwarta część więcéj na każde 500 milionów puszczonych dodatkowo w obieg. Tak więc summa oznaczona na 2,000 franków, kiedy było w obiegu dwa miliony, będzie płaconą 2,500 franków, kiedy są 2 biliony 500 milionów; 3,000 franków, kiedy są 3 biliony; dziś nakoniec płaconą być winna 10,000 franków, kiedy jest 10 bilionów.

Ci którzy uważali demonetyzacyą za bankructwo, niepowinni byli być zaspokojonemi tém rozporządzeniem, gdyż zamiast demonetyzacyi w stosunku do brzęczącéj monety, zboża albo czasu, nastąpiła demonetyzacya w stosunku do emissyj, co wychodziło na jedno, z różnicą niedogodności, jaka tu była jedna więcéj. Przy nowém wyrachowaniu, każda emissya zmniejszać miała o pewną i wiadomą ilość wartość assygnat. Wypuszczając 500 milionów, Rząd odbierał posiadaczom assygnat czwartą, piątą, szóstą część tego co oni posiadali.

Wszelako skala ta, która miała swoje niedogodności podobnie jak wszystkie inne redukcye podług kursu brzęczącéj monety lub zboża, powinna była przynajmniéj być zastosowaną do wszelkich umów; ale nie odważono się na to: zastosowano tylko do podatków i ich zaległości. Obiecywano zastosować do urzędników publicznych, skoro ich liczba zostanie zmniejszoną i do rentyerów, skoro piérwsze wpływy podatku, według nowéj skali, pozwolą płacić je podług tejże stopy. Nie śmiano dozwolić korzystać ze skali wierzycielom wszelkiego rodzaju, właścicielom domów w mieście lub na wsi, właścicielom hamerni i t. d. Korzystali tylko właściciele dóbr ziemskich. Dzierżawcy, ciągnąc z produktów zyski nadzwyczajne, i płacąc przy pomocy assygnat, tylko dziesiątą lub dwónastą część dzierżawnéj ceny, musieli wnosić dzierżawę podług nowéj skali. Powinni byli złożyć ilość assygnat zastosowaną do ilości wypuszczonéj od chwili zawarcia przez nich kontraktu dzierżawy.

Przez takie to rozporządzenia starano się zmniejszyć ażyotarstwo, i usunąć zamięszanie w przedmiocie wartości. Zależały one, jak widzimy na zakazie spekulantom wyprzedzania konsumentów w kupnie

żywności i produktów, i w zastosowaniu wypłat assygnatami do ilości papierów będących w obiegu.

Zamknięcie klubu Jakóbinów w miesiącu Brumaire rozpoczęło upadek patryotów, wypadki z dnia 12 Germinala przyśpieszyły go, a wypadki z Prairiala dokończyły. Massa obywateli przeciwnych im, nie przez rojalizm, ale przez obawę nowego terroryzmu, rozjątrzała się więcéj niż kiedykolwiek, i prześladowała ich z ostateczną surowością. Więziono, rozbrajano każdego, kto gorąco służył rewolucyi. Dopuszczano się względem nich, równie samowolnych czynów, jak względem dawniejszych podejrzanych. Więzienia napełniały się podobnie jak przed dniem 9 Thermidora, ale napełniały się rewolucyonistami. Liczba uwięzionych nie dochodziła jak wtedy, blisko do stu tysięcy osób, ale do dwódziestu lub dwódziestu pięciu tysięcy. Rojaliści tryumfowali. Rozbrojenie lub uwięzienie patryotów, skaranie śmiercią deputowanych górali, process wytoczony przeciwko wielu innym, zawieszenie trybunału rewolucyjnego, zwrót kościołów wyznaniu katolickiemu, nowy skład gwardyj narodowych, napełniały ich radością i nadzieją. Pochlebiali sobie że wkrótce zmuszą rewolucyą do zniszczenia saméj przez się, i że ujrzą jak rzeczpospolita więzić lub skazywać na śmierć będzie wszystkich ludzi, którzy ją założyli. Dla przyśpieszenia tego, intrygowali po sekcyach, podburzali je przeciw rewolucyonistom, i popychali do ostateczności. Mnóstwo emigrantów powracało, albo za fałszywemi pasportami, albo pod pozorem starania się o wykreślenie. Władze miejscowe nowo wyznaczone po dniu 9 Thermidora, i pełne ludzi albo słabych, albo nieprzyjaznych rewolucyi, gotowe były do wszelkiego usłużnego kłamstwa, jakiego wymagano po nich; wszystko cokolwiek zmierzało do osłodzenia losu tak nazwanych ofiar terroryzmu zdawało się im pozwoloném; dostarczały one zatém tłumom nieprzyjaciół swego kraju, środków do powrotu dla szarpania onego. W Lyonie i w całéj Francyi południowéj, agenci rojalistowscy nieprzestawali snuć się potajemnie; towarzystwa: Jezusowe i Słońca dopuściły się nowych morderstw. Dziesięć tysięcy karabinów, przeznaczonych dla armii Alpejskiéj, bez użytku rozdano gwardyi narodowéj w Lyonie; nie używała ich ona, i dopuściła wymordować, dnia 25 Prairiala (13 Czerwca), mnóstwo patryotów. Saona i Rodan znowu popłynęły trupami. W Nîmes, Awenijonie, Marsylii, podobneż morderstwa miały miejsce. W tém ostatniém mieście reakcyoniści poszli do szańca Saint-Jean, i wznowili okropności Wrześniowe względem więźniów.

Przemagające stronnictwo w Konwencyi, złożone z Thermidoryanów i Żyrondystów, broniąc się przeciw rewolucyonistom, niespuszcza-

ło jednak z oka rojalistów, i znało potrzebę ich poskromienia. Wydało natychmiast dekret, że miasto Lyon będzie rozbrojone przez oddział armii Alpejskiéj, i że władze, które dopuściły wymordowania patryotów, usunięte będą. Polecono zarazem komitetom cywilnym sekcyj przejrzeć listy więźniów i nakazać uwolnienie tych, którzy byli uwięzieni bez dostatecznych przyczyn. Sekcye, za podnietą intrygantów wzburzyły się; zaniosły groźne petycye do Konwencyi, i mówiły że komitet bezpieczeństwa ogólnego uwalnia terrorystów i wraca im broń. Sekcye: Lepelletier i Teatru Francuzkiego (Odeon), zawsze najzawziętsze przeciw rewolucyonistom, zapytywały czy chcą podźwignąć fakcyę pognębioną, i czy dla tego aby zapomniano o terroryzmie, mówić o rojalizmie zaczęto we Francyi.

Do tych petycyj, często nie bardzo pokornych, mający interess w nieładzie, przydawali pogłoski najzdolniejsze do wstrząśnienia umysłów. Już Tulon wydano Anglikom, już książe Condé i Austryacy wkraczają przez Franche-Comté, gdy tym czasem Anglicy wejdą od strony Zachodniéj; już Pichegru nie żyje; już zabraknie żywności, ponieważ oddają ją wolnemu handlowi; już wreszcie komitety, przerażone niebezpieczeństwem publicznem, uchwaliły przywrócenie terroryzmu. Gazety przyjazne rojalizmowi podbudzały, rozsiewały wszystkie te pogłoski; i wśród ogólnego wzburzenia, można było powiedzieć, że panowanie anarchii nadeszło. Thermidoryanie i kontr rewolucyoniści mylili się nazywając anarchiją rząd jaki poprzedził dzień 9 Thermidora; rząd ten był straszliwą dyktaturą; ale anarchija zaczęła się od tego czasu, kiedy dwie fakcye, prawie równe w siłach, walczyły z sobą, a rząd nie był dość silnym do ich przezwyciężenia.

ROZDZIAŁ XLIII.

Położenie armij na Północy i nad Renem, w Alpach i w Pireneach, w połowie roku III.— Piérwsze projekta zdrady generała Pichegru. — Stan Wandei i Bretanii. Plany Rojalistów. Wznowienie działań nieprzyjacielskich w niektórych miejscach uspokojonego kraju.— Wyprawa na Quiberon. Zniesienie armii rojalistowskiéj przez generała Hoche. Przyczyny małego powodzenia tego zamachu.—Pokój z Hiszpanija.— Przejście Renu przez wojska francuzkie.

Położenie armij mało się odmieniło, i chociaż połowa pięknéj pory upłynęła, żaden ważniejszy wypadek nie miał miejsca. Moreau objął dowództwo armii Północnéj, rozłożonéj w Hollandyi; Jourdan, dowództwo armii Sambre-et-Meuse, stojącéj nad Renem, blisko Kolonii; Pichegru armii Nad-Reńskiéj, zajmującéj przestrzeń od Moguncyi do Strasburga. Wojska znajdowały się w nędzy, która bardziéj jeszcze powiększała się przez rozwolnienie wszelkich sprężyn rządu i upadek pieniędzy papierowych. Jourdan nie miał pontonów do przeprawy przez Ren, ani konia do pociągu artylleryi i pakunków. Kleber pod Moguncyą niemiał ani czwartéj części materjału potrzebnego do oblężenia téj twierdzy. Żołnierze uciekali do kraju rodzinnego. Większa ich część mniemała iż dość już uczyniła dla rzeczypospolitéj, zaniosłszy zwycięzkie chorągwie aż nad Ren. Rząd nie umiał ich żywić; nie umiał ani zająć, ani rozniecić ich zapału przez wielkie działania. Nie śmiał zwrócić siłą tych, którzy opuszczali swoje chorągwie. Wiedziano że młodzi ludzie piérwszéj rekwizycyi, powróciwszy do kraju, niebyli ani poszukiwani, ani karani; w Paryżu nawet mieli łaskę komitetów, których często składali dobrowolną straż. Liczba przeto

zbiegów była znaczna; armije utraciły czwartą swoję część, i wszędzie uczuć się dawało rozprzężenie ogólne, które odstręcza żołnierza od służby, zniechęca naczelników i wierność ich na niebezpieczeństwo naraża. Deputowany Aubry, któremu w komitecie ocalenia publicznego poruczono wydział osób służących w wojsku, zaprowadził tu prawdziwą reakcyą przeciw wszystkim oficerom patryotom, na korzyść tych którzy nie służyli w dwóch wielkich latach 1793 i 1794.

Gdyby Austryacy nie byli do tyla zdemoralizowani, byłaby to dla nich chwila do pomszczenia się swoich klęsk; ale reorganizowali się oni powolnie za Renem, i nie śmieli nic przedsięwziąć do przeszkodzenia dwóm jedynie operacyom armij francuzkiéj, to jest oblężeniom Luxemburga i Moguncyi. Te dwie fortece były jedynemi stanowiskami, jakie koalicya zatrzymała na lewym brzegu Renu. Upadek Luxemburga dokonywał podbicia Niderlandów, i czynił je stanowczém; upadek Moguncyi pozbawiał Austryaków szańca przedmostowego, który im ułatwiał bezpieczne przejście Renu w każdéj porze. Luxemburg, blokowany przez całą zimę i wiosnę, poddał się głodem zmuszony, dnia 6 Messidora (24 Czerwca). Moguncya upadłaby chyba w skutku oblężenia, ale brakowało materjału wojennego, trzeba było opasać twierdzę z obu brzegów, a do tego, należało iżby Jourdan lub Pichegru przebyli Ren: obrót trudny w obecności Austryaków i niepodobny bez pontonów. Tak więc, armije nasze, chociaż zwycięzkie, zatrzymane były rzeką Ren, któréj przebydź nie mogły dla braku środków, i doznawały na sobie, jak wszystkie gałęzie rządu, słabości administracyi teraźniejszéj.

Na granicy Alp, położenie nasze mniéj jeszcze było zaspakajającem. Nad Renem przynajmniéj, zrobiliśmy ważną zdobycz Luxemburga; ze strony zaś pogranicza Włoch cofnęliśmy się. Kellermann dowodził dwiema armijami Alpejskiemi; znajdowały się w takimże stanie nędzy jak inne; a oprócz zbiegostwa, osłabione były przez odrywanie różnych oddziałów. Rząd zamierzył wykonać śmieszny zamach z nienacka na Rzym. Pragnąc pomścić się morderstwa Bassevilla, wysłał dziesięć tysięcy żołnierza eskadrą Tulońską, zupełnie naprawioną staraniem byłego komitetu ocalenia publicznego; chciał je wyprawić ku ujściu Tybru, dla nałożenia kontrybucyi na gród papiezki, z tém aby szybko potém wrócili na swoje okręty. Szczęściem bitwa morska stoczona z lordem Hotam, po któréj obie eskadry wróciły zarówno uszkodzone, przeszkodziła wykonaniu tego projektu. Oddano armii Włoskiéj wzięta jéj dywizyę; ale trzeba było w tymże czasie wyprawić oddział do Tulonu, dla zwalczenia terrorystów, i do Lyonu, dla rozbrojenia gwar-

dyi narodowéj, która dopuściła wymordować patryotów. Tym sposobem obie armije Alpejskie pozbawione zostały części swoich sił, w obecności Piemontczyków i Austryaków, wzmocnionych dziesięcią tysiącami nadeszłemi z Tyrolu. Generał Devins korzystając z chwili kiedy Kellermann wysłał jednę dywizyę do Tulonu, uderzył na lewe jego skrzydło koło Genui. Kellermann nie mogąc się oprzeć przemagającéj sile, cofać się musiał. Zajmując zawsze środkiem swoim wąwoz Tende, w Alpach, przestał rozszerzać się prawém skrzydłem aż do Genui, i zajął pozycyą za liniją Borghetto. Lękać się należało iż wkrótce przecięta będzie kommunikacya z Genuą, któréj handel zbożem napotkałby wielkie przeszkody, skoroby rzekę Ponant zajął nieprzyjaciel.

W Hiszpanii nie zaszło nic stanowczego. Armija nasza Pireneów wschodnich ciągle zajmowała Kataloniją aż do brzegów Fluwii. Niepożyteczne bitwy stoczono nad tą rzeką, a niemożna było zająć pozycyi na drugim jéj brzegu. W Pireneach zachodnich, Moncey organizował swoję armiję, niszczoną przez choroby, pragnąc wejść do Guipuscoa, i posunąć się do Nawarry.

Chociaż wojska nasze nic nie straciły, wyjąwszy we Włoszech, chociaż nawet zdobyły jednę z piérwszych fortec Europy, były wszelako, jak widzimy, źle administrowane, słabo prowadzone, i doznawały na sobie anarchii ogólnéj, jaka panowała we wszystkich gałęziach zarządu.

Była to więc chwila pomyślna, nie do zwyciężenia ich, bo niebezpieczeństwo przywróciłoby im energiją; lecz do pokuszeń o ich wierność i do sprobowania projektów kontr-rewolucyi. Widzieliśmy że rojaliści i gabinety obce układali rozmaite przedsięwzięcia względem prowincyj zbuntowanych; widzieliśmy że Puisaye i Anglija zaprzątali się planem wylądowania w Bretanii; że agencya Paryzka i Hiszpanija zamyślały o wyprawie do Wandei. Emigracya zamyślała w tymże czasie o wkroczeniu do Francyi z innéj strony. Chciała uderzyć na nas od Wschodu, gdy tymczasem wyprawy przedsięwzięte przez Hiszpaniją i Angliją miałyby miejsce od Zachodu. Książe Condé miał główną kwaterę nad Renem, gdzie dowodził korpusem liczącym dwa tysiące pięćset piechoty i tysiąc pięćset jazdy. Wydany miał być rozkaz do wszystkich emigrantów tułających się na lądzie aby gromadzili się koło niego, pod karą iż usunięci zostaną z tych krajów gdzie znaleźli przytułek; korpus jego pomnożyłby się tym sposobem wszystkiemi emigrantami, którzy byli bez użytku; a zostawiwszy Austryaków nad Renem zatrzymujących armije republikańskie, miał starać się wkroczyć przez Franche-Com-

té, i pójśdź na Paryż, gdy tymczasem hrabia Artois z powstańcami Zachodniemi, zbliżyłby się tam z swojéj strony. Gdyby się to nie powiodło, spodziewano się pozyskać przynajmniéj kapitulacyą taką jak Wandejczykowie; téż same były powody do żądania jéj: »Jesteśmy Francuzi, powiedzieliby emigranci należący do téj wyprawy, którzy chwycili się wojny domowéj, ale we Francyi, i nie przyjmując cudzoziemców w nasze szeregi. „Był to, mówili stronnicy projektu, jedyny środek dla emigrantów powrotu do Francyi, bądź przez kontr-rewolucyę, bądź przez amnestyą.

Rząd angielski, który wziął był korpus księcia Condé na swój żołd, i który bardzo pragnął dywersyi od Wschodu, kiedyby sam działał od strony Zachodniéj, nalegał iżby Condé wykonał zamach, jakikolwiek bądź wreszcie. Obiecał mu przez swojego posła w Szwajcaryi Wickhama pomoc w pieniądzach, i potrzebne środki do sformowania nowych regimentów. Odważny książe nie żądał nic lepszego nad wojenne przedsięwzięcie; zupełnie był niezdolny do kierowania sprawą albo bitwą, ale gotów był rzucić się na oślep śród niebezpieczeństwa skoroby to wskazaném zostało.

Nastręczono jemu myśl sprobowania czy nie uda się uwieśdź generała Pichegru, dowodzącego armiją Nad-Reńską. Straszliwy komitet ocalenia publicznego nie trwożył już generałów, nie miał już otwartego na nich oka, ani podniesionéj ręki: rzeczpospolita płacąc swoim oficerom assygnatami, dawała zaledwo czém opędzić najgwałtowniejsze potrzeby: nieład jaki powstał na jéj łonie, podając byt jéj w wątpliwość, straszył dumnych, którzy obawiali się z jéj upadkiem utracić wysokie dostojeństwa, jakie piastowali. Wiedziano że Pichegru lubił kobiéty i rozpustę; że 4,000 franków płacy na miesiąc, pobieranéj assygnatami, co zaledwo wynosiło 200 franków na granicy, nie mogły mu wystarczyć, i że z niechęcią służył on chwiejącemu się rządowi. Przypomniano że w miesiącu Germinalu udzielił pomocy siłą przeciw patryotom na polach Elizejskich. Wszystkie te okoliczności rodziły domysł, że Pichegru byłby może dostępny świetnym ofiarom. Książę zatém w przedmiocie wykonania tego projektu obrócił się do Montgaillarda, a ten do księgarza w Neufchâtel, Fauche-Borela, który, będąc poddanym rzeczypospolitéj rozsądnéj i szczęśliwéj, miał zostać pokątnym służalcem dynastyi, pod którą się nie urodził. Fauche-Borel udał się do Altkirch, gdzie była główna kwatera Pichegru. Znajdując się na kilku przeglądach, ściągnął wreszcie jego uwagę na siebie; nakoniec ośmielił się przemówić do niego w korytarzu; wspomniał naprzód o rękopiśmie, jaki chciał mu dedykować, a gdy Pichegru w pe-

wnym względzie wywołał zwierzenie się Fauche-Borela, ten wytłumaczył się przed nim otwarcie. Pichegru zażądał od niego listu samegoż księcia Condé, aby mógł wiedzieć z kim ma do czynienia. Fauche-Borel wrócił do Montgaillarda, a ten do księcia. Trzeba było noc całą poświęcić, na pisanie listu przez księcia w ośmiu wierszach. Raz niechciał on dawać Pichegru tytułu generała, ponieważ lękał się uznać rzeczypospolitéj: już znowu nie chciał przyłożyć herbu swego na kopercie. Wreszcie, po napisaniu listu, Fauche-Borel, powrócił do Pichegru, który ujrzawszy pismo księcia, wszedł zaraz w układy. Ofiarowano mu stopień marszałka, rządy Alzacyi, milion pieniędzmi, zamek i park Chambord na własność, z dwónastą działami zdobytemi na Austryakach, pensyą 200,000 franków, przechodzącą na jego żonę i dzieci. Dla armii zaś jego ofiarowano: zachowanie wszelkich stopni, pensyę dla komendantów twierdz, którzy się poddadzą, i wolność od podatków przez lat piętnaście dla miast, które otworzą swoje bramy. Ale żądano aby Pichegru wywiesił białą chorągiew, wydał twierdzę Hunningę księciu Condé, i wyruszył z nim na Paryż. Pichegru zbyt był przezorny iżby miał przyjąć podobne oświadczenia. Nie chciał wydać Huninngi i wywiesić chorągwi białéj w swojéj armii: byłoby to zbytecznie wplątać się i skompromittować. Żądał on aby dopuszczono mu przejścia przez Ren z korpusem wyborowym; tu przyrzekał wywiesić białą chorągiew, wziąć z sobą korpus księcia Condé i wyruszyć potém na Paryż. Nie widzimy coby na tém projekt jego mógł zyskać: bo równie trudno było nakłonić armiję tak z téj, jak z drugiéj strony Renu: ale nie narażał się na niebezpieczeństwo wydania twierdzy, złapania siebie przy wydaniu, i niemożności usprawiedliwienia niczém swojéj zdrady. Przeciwnie, udawszy się za Ren, mocen był jeszcze nie popełnić zdrady, jeśliby nie porozumiał się z księciem i Austryakami; albo, gdyby odkryty został zawcześnie, mógł korzystać z dozwolonego przejścia do wykonania operacyj, które mu rząd nakazywał, i powiedzenia potém że przyjął oświadczenia nieprzyjaciela dla tego tylko, żeby z nich skorzystał przeciwko niemu. W jednym i drugim przypadku zachowywał dla siebie środek zdradzenia albo rzeczypospolitéj, albo książęcia z którym wchodził w układy. Fauche-Borel powrócił do tych co go wysłali: ale odprawiono go znowu z naleganiem o przyjęcie podanych wniosków: jeździł i wracał po wiele razy, nie mogąc zakończyć trudności, która zawsze na tém zależała, że książe chciał otrzymać Hunningę, a Pichegru przejście przez Ren. Ani jeden, ani drugi nie chcieli zgodzić się na udzielenie tak wielkiéj korzyści. Pobudka jaka nadewszystko stawała na przeszkodzie przychyleniu się księcia do tego czego po

nim żądano, była konieczność obrócenia się do Austryaków o wyjednanie zezwolenia na wydanie przejścia: pragnął działać bez ich ucześnictwa, i pozyskać sobie samemu sławę kontr-rewolucyi. Zdaje się jednak iż musiał odwoływać się do rady nadwornéj; a w tym przeciągu czasu, Pichegru miany na oku przez reprezentantów, zniewolony był zawiesić swoje stosunki i zdradę.

Gdy się to działo w armii, agenci wewnątrz kraju: Lemaître, Brottier, Despomelles, Laville-Heurnois, Duverne-Despreslé i inni, daléj prowadzili swoje intrygi. Młody królewicz, syn Ludwika XVI, umarł z nabrzmiałości kolana, która była skutkiem skrofulicznego jego usposobienia. Agenci rojalistowscy mówili że umarł z trucizny, wyszukiwali książek opisujących ceremoniał koronacyi, dla przesłania do Werony. Regent został dla nich królem pod imieniem Ludwika XVIII. Hrabia Artois zamienił się w „Monsieur.“

Uspokojenie pozorném tylko było w kraju zbuntowanym. Mieszkańcy, którzy zaczęli kosztować trochę odpoczynku i bezpieczeństwa, byli wprawdzie skłonni do zachowania pokoju: ale naczelnicy i otaczający ich ludzie wojenni, czekali tylko zręczności wzięcia się do broni. Charette, mając pod swemi rozkazami straż ziemską, w któréj skupili się wszyscy, co mieli szczególne zamiłowanie wojny, myślił jedynie, pod pozorem czuwania nad wewnętrznym porządkiem, o przygotowaniu zawiązku armii do wystąpienia w pole. Nieopuszczał swojego obozu w Belleville, i przyjmował tu ciągle posłańców rojalistowskich. Agencya Paryzka przesłała mu list z Werony, w odpowiedzi na list, w którym usprawiedliwiał pacyfikacyą. Pretendent uwalniał go od tłumaczenia się, zachowywał dla niego ufność i łaskę, mianował go namiestnikiem generalnym i zapowiadał o bliskiéj pomocy ze strony Hiszpanii. Agenci Paryzcy, daléj jeszcze posuwając się nad oświadczenia księcia, głaskali dumę Charetta najświetniejszą przyszłością: obiecywali mu dowództwo nad wszystkiemi prowincyami rojalistowskiemi, i znakomitą wyprawą z portów Hiszpańskich, która przywieźć miała posiłki i książąt francuzkich. Co się tycze przygotowywanéj w Anglii, téj zdawali się nie wierzyć. Anglicy, mówili, zawsze obiecywali i zawsze nie dotrzymywali; z resztą należy korzystać z podanych przez nich środków, jeżeli można, ale korzystać w odmiennym zupełnie celu, niżeli oni sobie zamierzają: trzeba sprowadzić do Wandei posiłki przeznaczone dla Bretanii, i poddać tę prowincyę Charettowi, który sam tylko posiada ufność teraźniejszego króla. Podobne myśli musiały pochlebiać zarazem i dumie Charetta, i nienawiści jego ku Stoffletowi, i zazdro-

ści ku świeżemu znaczeniu Puisaye, i wstrętowi ku Anglii, którą obwiniał iż nigdy nic dla niego nie uczyniła.

Co się tycze Stoffleta, ten mniéj był skłonny niżeli Charette do jęcia się oręża, chociaż daleko większy okazywał wstręt do złożenia go. Kraina jego czulszą była niżeli inne na korzyści pokoju, i okazywała wielką niechęć do wojny. On sam głęboko był dotknięty piérwszeństwem daném Charettowi. On również zasługiwał na dostojeństwo namiestnika generalnego, jakie udzielono jego spółzawodnikowi, i mocno był zniechęcony niesprawiedliwością, która jak mniemał go spotkała.

Bretanija, uorganizowana jak dawniéj, zupełnie była usposobioną do powstania. Naczelnicy szuanów otrzymali podobnie jak naczelnicy wandejscy, organizacyą najlepszych ich żołnierzy w kompanije regularne, pod pozorem zapewnienia porządku wewnętrznego. Każdy z naczelników utworzył sobie kompaniję strzelców, w mundurach i spodniach zielonych, kamizelce czerwonéj, złożoną z najodważniejszych szuanów. Cormatin, grając daléj rolę swoję, nadawał sobie śmieszną powagę. Ustanowił w La Prévalaye tak nazwaną główną kwaterę; publicznie przesyłał rozkazy, datowane z téj kwatery, do wszystkich naczelników szuanów; przejeżdżał z oddziału do oddziału celem uorganizowania kompanij strzelców; powściągał niby nadwerężenia rozejmu, jeżeli te były popełnione, i zdawał się istotnie być rządcą Bretanii. Często przyjeżdżał do Rennes w ubiorze szuana, który stał się modnym: tu, w towarzystwach odbierał oznaki szacunku mieszkańców i grzeczności kobiét, którzy upatrywali w nim osobę znakomitą i naczelnika stronnictwa rojalistowskiego.

Tajemnie, nieprzestawał zachęcać szuanów do wojny, i znosić się z agentami rojalistowskiemi. Jego rola względem Puisaye była kłopotliwa; okazał mu się nieposłusznym, zawiódł jego ufność, i teraz nic mu nie pozostawało jak rzucić się w objęcia agentów Paryzkich, którzy czynili mu nadzieję dowództwa Bretanii i przypuścili go do swych projektów z Hiszpaniją. Mocarstwo to obiecywało półtora miliona franków co miesiąc, pod warunkiem iżby działano bez uczestnictwa Anglii. Nic bardziéj nie przypadało Cormatinowi do smaku nad plan, któryby rozerwał jego stosunki z Angliją i Puisaye. Dwaj drudzy oficerowie, których Puisaye wysłał z Londynu do Bretanii, de la Vieuville i Dandigné, weszli także do systematu agentów paryzkich, i nabrali przekonania że Anglija chce oszukiwać, podobnie jak w Tulonie, posługiwać się rojalistami aby port pozyskać, wysyłać do boju Francuzów przeciw Francuzom, ale nie dawać żadnéj pomocy rzeczywistéj,

mogącéj podnieść partyę książąt i zapewnić ich tryumf. Kiedy część naczelników bretońskich podzielała te myśli, dowódzcy w Morbihan, Finistére, Côtes-du-Nord, oddawna połączeni z Puisaye, nawykli służyć pod nim, uorganizowani jego staraniem, obcy intrygantom paryzkim, dochowali mu wiary, nazywali Cormatina zdrajcą, i pisali do Londynu że gotowi wziąć się do broni. Czynili przygotowania, zakupowali ammunicyą i materye na kołnierze czarne, podmawiali żołnierzy republikańskich do zbiegostwa. Udawało się im to, ponieważ będąc panami kraju, mieli żywności podostatkiem, żołnierze zaś republikańscy, źle żywieni i mając tylko assygnaty w miejsce racyj, musieli porzucać swe chorągwie, aby nie umrzeć z głodu. Zresztą, przez nieroztropność zostawiono wielu Bretończyków w półkach, przeznaczonych przeciw krajom rojalistowskim, naturalnie więc przeszli oni w szeregi spółziomków.

Hoche, zawsze czujny, pilnie przypatrywał się stanowi kraju: widział patryotów prześladowanych pod pozorem prawa o rozbrojeniu, rojalistów pełnych chełpliwości, żywność przechowywaną przez dzierżawców, drogi niebezpieczne, wozy pocztowe zmuszone do jazdy po kilka razem pod eskortą, szuanów odbywających tajemne narady, częste stosunki z wyspami Jersey, i pisał do komitetu i reprezentantów że pacyfikacya była wiérutném szalbierstwem, że oszukano rzeczpospolitę, że wszystko zapowiada bliskie nowe powstanie. Tymczasem formował kolumny ruchome, i rozdzielał je po całym kraju, aby zapewnić spokojność i uderzyć na piérwsze zbiegowisko, jakie się utworzy. Ale liczba jego wojsk była niedostateczna na taką przestrzeń i ogromną rozległość pobrzeża. Co chwila obawa wybuchu w jednéj części kraju, lub pokazanie się flot angielskich u brzegów, wymagały obecności jego kolumn, i mordował je ustawicznym pochodem. Aby podołać służbie, trzeba było z jego strony, tudzież wojska, sto razy większego poświęcenia się, aniżeli odwaga w lekceważeniu śmierci. Nieszczęściem, jego żołnierze wynagradzali sobie trudy nadużyciami: martwił się tém, i tyle znajdował przeszkód w powściąganiu onych, ile w czuwaniu nad nieprzyjacielem.

Wkrótce powiodło mu się schwytać Cormatina na gorącym uczynku. Przejęto jego depesze do różnych naczelników Szuanów i znaleziono materyalny dowód tajemnych jego knowań. Dowiedziawszy się że ma on znajdować się w pewny dzień targowy w Rennes z mnóstwem szuanów przebranych i lękając się żeby nie wykonał zamachu na arsenał, Hoche kazał go aresztować dnia 6 Prairiala wieczorem, i tym sposobem położył koniec jego roli. Różni naczelnicy oburzyli się wnet przeciwko temu,

i skarżyli się że rozejm naruszony został. Hoche za odpowiedź wydrukował listy Cormatina, i odesłał go ze spólnikami do więzień w Cherburgu: w tymże czasie trzymał w pogotowiu wszystkie swoje kolumny do uderzenia na buntowników, jacyby się pokazali. W Morbihan, kawaler Desilz, zrobił powstanie, był zaraz attakowany przez generała Josnet, który mu zniósł trzechset ludzi, i poraził go na głowę: dowódzca ten zginął pośród bitwy. W departamencie Côtes du-Nord, Bois-Hardi także powstał; oddział jego rozproszono, sam zas wzięty w niewolę i zabity. Żołnierze, rozjątrzeni złą wiarą młodego dowódzcy, który był najgroźniejszym w téj krainie, odcięli mu głowę i nosili zatknąwszy na bagnet. Hoche oburzony takim brakiem wspaniałości, pisał najszlachetniejszy list do swoich żołnierzy, i kazał wyśledzić winowajców celem ich ukarania. Zniesienie tak szybkie dwóch dowódzców, którzy rokosz podnieśli, sprawiło wrażenie na innych: pozostali nieczynnemi, oczekując niecierpliwie przybycia wyprawy, którą im zapowiadano od tak dawnego czasu. Ich hasłem było: „Niech żyje król, Anglija i Bonchamp!“

O téj porze wielkie przygotowania czyniono w Londynie. Puisaye wybornie porozumiał się z ministrami angielskiemi. Nie dawano już mu teraz wszystkiego co wprzód obiecano, ponieważ pacyfikacya zmniejszyła ufność: lecz udzielono półki emigrantów, i znaczne zapasy wojenne do wylądowania: nadto przyrzekano mu wszelkie zasoby monarchii, jeśliby wyprawie powodzić się zaczęło. Interess sam Anglii nakazywał wiarę w jéj obietnice: wyrugowana ze stałego lądu od czasu podbicia Hollandyi, odzyskiwała plac bitwy, przenosiła ten plac bitwy w sam środek Francyi, i składała swoje wojsko z Francuzów. Następne środki udzielano Puisaye. Półki emigrantów na stałym lądzie, od czasu teraźniejszéj kampanii przeszły na żołd Anglii; te które tworzyły korpus księcia Condé, musiały, jakeśmy widzieli, pozostać nad Renem; inne, które były tylko resztkami, wsiąśdź miały na statki przy ujściu Elby i popłynąć do Bretanii. Oprócz tych dawnych półków, które nosiły czarną kokardę, i były zniechęcone niepożyteczną i morderczą służbą, do jakiéj używały ich mocarstwa postronne, Anglija zezwoliła na utworzenie dziewięciu nowych półków, na jéj żołdzie, ale które nosić miały kokardę białą, aby ich przeznaczenie wydawało się więcéj francuzkiém. Trudność zależała na zaciągu do nich żołnierzy; bo jeżeli w piérwszych chwilach zapału emigranci zgadzali się służyć jako żołnierze, dzisiaj już tego niechcieli. Postanowiono zatém brać na lądzie zbiegów lub jeńców francuzkich. Zbiegów nie znaleziono, ponieważ zwycięzca nie ucieka do zwyciężonego, obrócono się więc ku jeńcom

francuzkim. Hrabia d'Hérvilly, znalazłszy w Londynie wychodzców tulońskich, którzy sformowali półk, wcielił ich do swojego i tym sposobem podniósł go do tysiąca dwóchset ludzi, to jest przeszło do dwóch trzecich kompletu. Hrabia Hector, sformował swój z marynarzy, którzy emigrowali, i ten liczył sześćset ludzi. Hrabia du Dresnay znalazł w więzieniach Bretończyków zaciągniętych mimowolnie za piérwszéj rekwizycyi, i wziętych w niewolę podczas wojny: zebrał ich cztérysta lub pięciuset. Ale było to wszystko co zebrać udało się Francuzów do półków o kokardzie białéj. Tak więc z dziewięciu trzy tylko były sformowane, a z tych jeden w dwóch trzecich kompletu, dwa tylko w trzeciéj części. Znajdował się téż w Londynie podpułkownik Rothalier, który dowodził cztérmaset kanonijerami tulońskiemi. Utworzono z nich regiment artylleryi: przydano do tego pewną liczbę inżenierów francuzkich. Co się tycze mnóstwa emigrantów, którzy nie chcieli już służyć inaczéj tylko w dawnych stopniach, i nie znajdowali żołnierzy do sformowania pułków, postanowiono zakładać z nich kadry, któreby zapełniono w Bretanii powstańcami. Tu, ponieważ ludzi nie brakło, a na umiejętnych oficerach zbywało, mogli znaleźć stosowne przeznaczenie. Wysłano ich na wyspę Jersey dla uorganizowania i trzymania w pogotowiu do działań z wyprawą mającą wylądować. W tym samym czasie, kiedy tworzyło się wojsko, Puisaye starał się o zasoby piéniężne. Anglija obiecała mu zrazu dać w brzęczącéj monecie znakomite summy: ale on wolał mieć assygnaty. W skutku tego upoważniony został przez książąt do przygotowania fałszywych assygnat na trzy biliony; użył do tego próżnujących księży, którzy nie byli zdolni do noszenia broni. Biskup Lyoński inaczéj uważając tę sprawę niżeli Puisaye i książęta, zabronił księżom mieć w tém udział. Puisaye wtedy udał się do innych osób, i przygotował summę, któréj mu było potrzeba. Chciał on także mieć biskupa, któryby grał rolę legata papiezkiego w krajach katolickich. Przypomniał sobie że intrygant, mniemany biskup Agry, przywłaszczywszy fałszywie ten tytuł, podczas piérwszéj wojny Wandejskiéj, wywierał nadzwyczajny wpływ na umysły mieszkańców; wziął przeto z sobą biskupa dyecezyi Dol, który miał polecenie z Rzymu. Otrzymał następnie od hrabiego Artois potrzebne upoważnienie do dowództwa wyprawą, i nominacyj na wszystkie stopnie do czasu jego przybycia. Ministerium angielskie ze swojéj strony, powierzyło mu kierunek wyprawy; ale, lękając się jego zuchwałości i zbytecznego zapału do wylądowania, powierzyło hrabiemu d'Hervilly dowództwo półków emigranckich do czasu, póki nie nastąpi wylądowanie.

Po wydaniu wszelkich rozporządzeń, wsadzono na eskadrę półk hrabiego d'Hérvilly, dwa półki hrabiów Hectora i Dresnay, noszące kokardę białą, cztérechset artyllerzystów tulońskich, pod dowództwem Rothaliera, i półk emigrantów dawniejszego zaciągu, to jest La Châtre, znany pod nazwiskiem Loyal-Emigrant, i zmniejszony z powodu wojny lądowéj do cztérechset ludzi. Waleczne te resztki zachowywano na stanowcze rozprawy. Na téj eskadrze złożono żywność dla sześciotysięcznego wojska na trzy miesiące, sto koni, siedmnaście tysięcy zupełnych mundurów dla piechoty, cztéry tysiące dla jazdy, dwadzieścia siedm tysięcy karabinów, dziesięć dział polowych, sześćset baryłek prochu. Dano Puisaye dziesięć tysięcy luidorów w złocie i wexle na Anglią dla przyłączenia do fałszywych jego assygnat pewniejszych środków finansowych. Eskadra wiozącą tę wyprawę składała się ze trzech okrętów linijowych o 74 działach, z dwóch fregat o 44, cztérech okrętów o 30 do 36, wielu szalup kanonijerskich i statków przewozowych. Dowodził nią kommodor Waren, jeden z najznakomitszych i najwaleczniejszych oficerów marynarki angielskiéj. Była to piérwsza dywizya. Umówiono się że zaraz po jéj odejściu, druga dywizya morska zabierze w Jersey emigrantów uorganizowanych w kadry; że czas niejaki krążyć będzie koło Saint-Malo, gdzie Puisaye tajemne miał porozumienia się, a które zdrajcy wydać mu obiecali; że następnie, jeżeli Saint-Malo wydaném nie zostanie, połączy się ona z Puisaye i przywiezie mu kadry. W tymże czasie statki przewozowe udać się miały ku ujściu Elby, zabrać półki emigrantów z czarną kokardą i przewieźć je do Puisaye. Spodziewano się że te rozmaite oddziały nadejdą w tym prawie samym co i on czasie. Jeżeli wszystko co mówił sprawdzi się, jeżeli wylądowanie nastąpi bez trudności, jeżeli część Bretanii wyjdzie na jego spotkanie, jeżeli będzie on mógł zająć mocne stanowisko na brzegach Francyi, bądź że mu wydadzą Saint-Malo, Lorient, Port-Louis, albo jakikolwiek port, wtedy nowa wyprawa, wiozącą wojsko angielskie, nowe posiłki w zapasach wojennych i hrabiego Artois, natychmiast wyjść miała pod żagle. Lord Moira rzeczywiście udał się na ląd po księcia.

Jeden tylko zarzut uczynić można było tym rozporządzeniom, to jest że rozdrabniały wyprawę na kilka oddziałów, a nadewszystko że nie umieszczono książęcia francuzkiego na czele piérwszéj.

Wyprawa wyszła pod żagle przy końcu Prairiala (w połowie Czerwca). Puisaye zabrał z sobą biskupa Dol, liczne duchowieństwo, i cztérdziestu szlachty najznakomitszych domów, którzy służyli jako prości ochotnicy. Miejsce wylądowania było tajemnicą, wyjąwszy dla

Puisaye, kommodora Waren, Tinteniaca i d'Allegre, których Puisaye wyprawił z oznajmieniem o swém przybyciu.

Po długich naradach, dano piérwszeństwo południowéj Bretanii przed północną, i wybrano zatokę Quiberon, która była jedną z najlepszych i najpewniejszych na stałym lądzie, i którą Anglicy znali doskonale, ponieważ bardzo długi czas stali tu na kotwicy. Kiedy wyprawa odpłynęła, Sidney Smith, lord Cornvallis, zagrażali wszystkim pobrzeżom, aby omylić wojska republikańskie co do prawdziwego punktu wylądowania; i lord Bridport, z eskadrą, która zajmowała stacyę przy wyspach Ouessant, zasłaniał wyprawę. Marynarka francuzka na Oceanie wcale nie była straszną od czasu nieszczęśliwéj przejażdżki w ostatniéj zimie, kiedy flota Brestska okrutnie ucierpiała od złéj pory roku. Wszelako Villaret-Joyeuse odebrał rozkaz wyjść z dziewięcią okrętami linijowemi, stojącemi w Brest, i oswobodzić dywizyę blokowaną pod Belle-Isle. Odpłynął, i zabrawszy tę dywizyę, tudzież ścigawszy kilka okrętów angielskich, wracał do Brestu, gdy wiatr gwałtowny rozproszył jego eskadrę. Stracił czas na zgromadzeniu jéj na nowo, a w téj przerwie spotkał wyprawę przeznaczoną do brzegów Francyi. Przewyższał liczbą i mógł zabrać całą wyprawę; ale kommodor Waren, postrzegłszy niebezpieczeństwo, rozpuścił wszystkie żagle, i konwój swój umieścił z daleka, tak iżby wydawał się drugą linią; w tymże czasie wysłał dwa kultery szukać wielkiéj eskadry lorda Bridport. Villaret, niesądząc iżby mógł walczyć korzystnie, zwrócił się ku Brest, stosownie do otrzymanych instrukcyj. Ale lord Bridport przybył w téj chwili, i wnet uderzył na flotę republikańską. Było to dnia 5 Messidora (23 Czerwca). Villaret pragnąc sformować się na okręcie »Alexandre«, który nieprędko chodził, stracił czas niepowetowany na manewrowaniu. Zamięszanie rozszerzyło się na jego linii: stracił trzy okręta „Alexandre“ »le Formidable“ i „le Tigre“, i niemogąc dostać się do Brestu, przymuszony był rzucić się ku Lorient.

Wyprawa więc odznaczywszy swój początek zwycięztwem morskiém, popłynęła ku zatoce Quiberon. Dywizya eskadry wezwała załogę w Belle-Isle, w imieniu króla Francuzkiego, do poddania się, ale odebrała od generała Boucret energiczną odpowiedź i kule armatnie. Wyprawa zawinęła w samejże zatoce Quiberon dnia 7 Messidora (25 Czerwca). Puisaye, podług zasięgniętych doniesień, wiedział że mało wojska znajdowało się na pobrzeżu; chciał w zapale natychmiast wysiąść na ląd. Hrabia d'Hervilly, który był waleczny, zdolny dobrze dowodzić pułkiem, ale nie zdolny kierować dobrze operacyą wojenną, a nadewszystko bardzo drażliwy pod względem władzy i powagi,

oświadczył iż on dowodzi wojskiem, że jest za nie odpowiedzialny rządowi angielskiemu, i że nie narazi go na niebezpieczeństwo na pobrzeżu nieprzyjacielskiém i nieznajomém, wprzód nim zrobi rekonnesans. Cały dzień stracił na przyglądaniu się brzegom przez lunetę, a chociaż nie dostrzegł ani jednego żołnierza, nie chciał atoli wysadzić wojska na ląd. Puisaye i kommodor Waren postanowili wylądować, d'Hérvilly zgodził się wreszcie, i dnia 9 Messidora (27 Czerwca), ci Francuzi, nieroztropni i zaślepieni, wysiedli pełni radości na ziemię, na którą wnosili wojnę domową, i gdzie znaleźć mieli los tak opłakany.

Zatoka, w któréj zawinęli, utworzona jest z jednéj strony przez pobrzeże Bretanii, z drugiéj przez półwysep, szeroki blisko mili francuzkiéj, a długi dwie; jest to pamiętny pół-wysep Quiberon. Łączy się on z lądem wązkim piasczystym przesmykiem, długim na milę francuzką zwanym Falaise. Forteca Penthièvre, leżąca między pół-wyspem a Falaise, broni przystępu od strony lądu. Znajdowało się w téj fortecy siedmiuset żołnierzy załogi. Zatoka utworzona przez pół-wysep i pobrzeże, dostarcza okrętom przystań jednę z najbezpieczniejszych i najlepiéj zasłoniętych na całym lądzie.

Wyprawa wylądowała w głębi zatoki, pod wsią Carnac. W chwili kiedy przybywała, różni dowódzcy, Dubois-Berthelot, d'Allégre, George Cadoudal, Mercier, zawiadomieni przez Tinteniaca, nadbiegli ze swoim zbrojnym ludem, rozproszyli kilka oddziałów strzegących pobrzeża, odparli je w głąb' kraju, i stanęli na brzegach. Przyprowadzili oni cztéry lub pięć tysięcy ludzi zahartowanych w bitwach, ale źle uzbrojonych, źle odzianych, nie trzymających się szeregu, podobniejszych do rabusiów niżeli do żołnierzy. Do tych szuanów przyłączyli się chłopi z okolic sąsiednich, krzycząc: „niech żyje król!“ i przynosząc jaja, drob', żywność wszelkiego rodzaju, dla oswobodzicielskiéj armii, która wrócić im miała ich monarchę i religiję. Puisaye pełen radości na ten widok, pewny był że cała Bretanija powstanie. Towarzyszący mu emigranci odmiennych doświadczali wrażeń. Żyjąc wprzód na dworach, lub służąc w najpiękniejszych wojskach Europy, ze wstrętem i małą ufnością poglądali na żołnierzy, któremi dowodzić mieli. Już szyderstwa i skargi krążyć zaczynały. Przyniesiono skrzynie z karabinami i mundurami; szuani rzucili się na nie; sierżanci pułku hrabiego d'Hérvilly chcieli przywrócić porządek; wszczęła się bitwa, i gdyby nie Puisaye, mogłaby pociągnąć za sobą smutne skutki. Piérwsze te okoliczności nie bardzo mogły ustalić ufność pomiędzy powstańcami a wojskiem regularném, które jako przybyłe z Anglii i należące do tego mocarstwa, było dla téj

przyczyny nieco podejrzane Szuanom. Uzbrajano wszelako nadchodzące bandy, których liczba podniosła się do dziesięciu tysięcy w ciągu dwóch dni. Dano im czerwone mundury i karabiny, a Puisaye chciał potém wyznaczyć dowodzców. Brakło oficerów, ponieważ cztérdziestu szlachty ochotników, którzy mu towarzyszyli, byli bardzo niedostateczną liczbą: nie miał jeszcze w swém rozporządzeniu kadrów, gdyż według ułożonego planu, krążyły one jeszcze pod Saint-Malo; chciał więc wziąć trochę oficerów z półków, gdzie oni znajdowali się w wielkiéj liczbie, rozdzielić pomiędzy szuanów, wyruszyć potém szybko na Vannes i Rennes, nie dać czasu republikanom do ochłonięcia z niespodziewenéj trwogi, podburzyć całą krainę, i zająć stanowisko za ważną liniją Mayenne. Tu, będąc panem cztérdziestu mil francuzkich przestrzeni, podburzywszy całą ludność, Puisaye mniemał iż czas będzie do urządzenia półków regularnych. D'Hérvilly, waleczny, ale drobiazgowy, metodysta, gardzący Szuanami nieregularnemi, odmówił oficerów. Zamiast dać ich Szuanom, chciał z pomiędzy tych ostatnich wybrać żołnierzy na skompletowanie półków, a potém wyruszyć naprzód, czyniąc rekonnesanse i wybierając pozycye. Nie taki był plan Puisaye. Chciał on użyć swojéj władzy; d'Hérvilly oparł się, powiadając że dowództwo wojsk regularnych do niego należy, że jest odpowiedzialnym za nie przed rządem angielskim, i że na szwank ich narażać nie powinien. Puisaye przekładał mu że miał on dowództwo tylko w czasie przejazdu morzem, że stanąwszy na ziemi Bretańskiéj, on, Puisaye, jest naczelnym wodzem i panem dalszych czynności. Wysłał natychmiast kutter do Londynu, prosząc o wyjaśnienie komu służy władza, a tymczasem zaklinał hrabiego d'Hérvilly aby nie zniweczył przedsięwzięcia zgubnemi niesnaskami. D'Hérvilly był waleczny i pełen dobréj wiary, ale nie zdatny do wojny domowéj i miał wyraźny wstręt do powstańców w łachmanach. Wszyscy emigranci, z resztą, myślili pospołu z nim że nie są stworzeni do »szuaneryi"; że Puisaye naraża ich na szwank prowadząc do Bretanii; że w Wandei wylądować należało, gdzieby znaleźli sławnego Charetta, i bez wątpienia innych żołnierzy.

Kilka dni upłynęło na zatargach podobnego rodzaju. Rozdzielono szuanów na trzy oddziały, dla osadzenia nimi posterunków naprzód pomkniętych, tak iżby zająć drogi z Lorient do Hennebon i Aurai. Tinteniac z oddziałem 2,500 szuanów, umieszczony był na lewo w Landevant; Dubois-Berthelot na prawo ku Aurai, z równemi prawie siłami. Hrabia Vauban, jeden ze cztérdziestu szlachty ochotników, towarzyszących Puisaye, i jeden z tych, których imię i zasługa mieściły

w piérwszym rzędzie, odebrał polecenie zająć środkowe stanowisko w Mendon, z cztérma tysiącami szuanów, tak iżby mógł dać pomoc Tinteniac'owi albo Dubois-Berthelot. Miał on dowództwo całéj téj linii, bronionéj przez dziewięć do dziesięciu tysięcy ludzi, i posuniętéj na cztéry lub pięć mil francuzkich w głąb. Szuani, widząc się tu rozłożonemi, zapytywali zaraz dla czego nie stawią wraz z nimi linijowych żołnierzy; liczyli daleko więcéj na te półki niżeli na siebie samych; przybyli aby zgromadzić się wkoło nich, towarzyszyć, pomagać im, ale pewni byli że one pójdą naprzód, aby wytrzymać groźne starcie się z republikanami. Vauban prosił tylko o cztérech set żołnierzy, bądź dla odporu w razie potrzeby, przy piérwszym attaku, bądź dla dodania otuchy szuanom, dania im przykładu, i przekonania że nie myślą narażać ich samych na niebezpieczeństwo. D'Hérvilly odmówił zrazu, potém kazał czekać, nakoniec przysłał żądany oddział.

Od pięciu już dni wylądowano, a posunięto się na przód tylko trzy lub cztéry francuzkie mile. Puisaye bardzo był zmartwiony: taił wszelako swe nieprzyjemności, spodziewając się przezwyciężyć powolność i przeszkody, jakie mu stawili towarzysze broni. Myśląc że na wszelki przypadek zapewnić trzeba sobie punkt oparcia się, radził hrabiemu d'Hérvilly opanować pół-wysep, zdobywszy znienacka fortecę Penthièvre. Wziąwszy tę fortecę, która zamykała pół-wysep od strony lądu, wspierani z obu stron przez eskadry angielskie, zajmowaliby pozycyę niezdobytą: pół-wysep szeroki na milę, długi na dwie, stawał się wówczas zajazdem równie pewnym, a dogodniejszym niżeli Saint-Malo, Brest albo Lorient. Anglicy mogli tu dostarczać wszystko co przyrzekli w ludziach i zapasach wojennych. Taki środek zabezpieczenia musiał się podobać hrabiemu d'Hérvilly, zgodził się więc, ale chciał rozpocząć attak regularny fortecy Penthièvre. Puisaye nie słuchał go, i ułożył attak otwartą siłą; kommodor Waren, pełen żarliwości, oświadczył się pomagać mu wszystkiemi działami swojéj eskadry. Zaczęto ogień dnia 1 Lipca (13 Messidora) i wyznaczono attak stanowczy na dzień 3 (15 Messidora). Kiedy robiono przygotowania, Puisaye rozesłał emissaryuszów po całéj Bretanii, aby podbudzili Scépeaux, Charetta, Stoffleta i wszystkich dowódzców prowincyj zbuntowanych.

Wieść o wylądowaniu rozbiegła się z nadzwyczajną szybkością; w ciągu dwóch dni przeleciała całą Bretaniję, a w kilku dniach całą Francyę. Rojaliści pełni radości, rewolucyoniści pełni gniewu, mniemali że już widzą emigrantów w Paryżu. Konwencya wyprawiła natychmiast dwóch kommissarzy nadzwyczajnych do generała Hoche; wybór padł na Blada i Tallicna. Obecność ostatniego w miejscu

zagrożoném przekonać musiała że Termidoryanie również byli przeciwnikami rojalizmu jak i terroryzmu. Hoche, nieustraszony i energiczny, zaraz napisał do komitetu ocalenia publicznego uspakajając go. »Spokojności tylko, mówił, czynności, żywności na któréj nam zbywa, i dwanaście tysięcy wojska, dawno już mi obiecanego.“ Wydał zaraz rozkazy naczelnikowi swego sztabu; umieścił generała Chabot pomiędzy Brest a Lorient, z oddziałem cztérotysięcznym, aby śpieszył na pomoc temu z dwóch portów, któryby zagrożony został. »Czuwaj przedewszystkiém, mówił mu, czuwaj nad Brestem; w razie potrzeby, zamknij się w twierdzy, i broń się aż do śmierci.“ Pisał do Aubert-Dubayet, dowodzącego pobrzeżem Cherbourga, aby ściągnął wojska w północną część Bretanii, dla pilnowania Saint-Malo i brzegów. Aby zabezpieczyć południową część, prosił Canclaux, który ciągle miał na oku Charetta i Stoffleta, o przysłanie mu przez Nantes i Vannes generała Lemoine z posiłkami. Ściągnął potém wszystkie swoje wojska koło Rennes, Ploermel i Vannes, rozstawił je eszelonami na tych trzech punktach dla zasłonięcia swego tyłu. Potém sam wyruszył na Aurai z tém wszystkiém co mógł zgromadzić pod ręką. Dnia 14 Messidora (2 Lipca), znajdował się już osobiście w Aurai, z trzema lub cztérema tysiącami.

Cała przeto Bretanija opasana została. Tu rozproszyć się miały marzenia, jakie piérwsze powstanie Wandei wznieciło. Ponieważ w roku 1793 chłopi Wandejscy, spotykając tylko przed sobą gwardye narodowe, złożone z mieszczan, nie umiejących władać karabinem, mogli opanować całe Poitou i Anjou, i utworzyć w swoich wąwozach i zaroślach trudne do zniszczenia siedlisko, wyobrażono sobie że Bretanija powstanie za piérwszém hasłem Anglii. Ale Bretończycy nie mieli bynajmniéj zapału piérwszych Wandejczyków; garstka tylko bandytów, pod imieniem szuanów, mocno była przywiązana do wojny, albo właściwiéj mówiąc do rabunku; nadto, młody wódz, którego żywość wyrównywała geniuszowi, przewodnicząc wojsku zahartowanemu w bojach, trzymał na wodzy całą ludność, silną i pewną dłonią. Czyliż mogła Bretanija powstać śród podobnych okoliczności, chybaby wojsko mające jéj pomagać pomknęło się z szybkością naprzód, zamiast ostróżnego przechadzania się nad brzegiem Oceanu?

Nie dosyć na tém: część Szuanów zostających pod wpływem agentów rojalistowskich w Paryżu, czekała z przyłączeniem się do Puisaye, aż książe z nim się pokaże. Agenci i wszyscy spólnicy ich intryg krzyczeli że wyprawa niedostateczna i nieszczéra, że Anglija przychodzi powtórzyć w Bretanii wypadki Tulońskie. Nie mówiono już że chce

dać koronę hrabiemu Artois, ponieważ go nie było, ale księciu York; pisano że nie należy pomagać wyprawie, ale skłonić żeby wsiadła znowu na okręty i wylądowała koło Charetta. Tego właśnie żądał ostatni. Na nalegania agentów Puisaye odpowiadał że wyprawił Scépeaux do Paryża z żądaniem wykonania jednego artykułu swego traktatu; że musi czekać na powrót tego oficera aby go nie narazić na areszt, przez wzięcie się do broni. Co się tycze Stoffleta, który lepiéj był usposobiony względem Puisaye, ten kazał odpowiedzieć, że jeśli mu zapewnią stopień generał-lejtnanta, wystąpi natychmiast i zrobi dywersyą od tyłu republikanów.

Wszystko więc spiknęło się przeciw Puisaye: i widoki przeciwne jego widokom u rojalistów wewnątrz kraju, i zazdrość pomiędzy dowódzcami wandejskiemi, i nareszcie zdolny przeciwnik, posiadający siły dobrze uorganizowane i dostateczne do poskromienia rojalistowskiéj gorliwości Bretończyków.

Dnia 15 Messidora (3 Lipca) Puisaye postanowił attakować fortecę Penthièvre. Żołnierzom broniącym jéj brakło chleba od trzech dni. Zagrożeni szturmem, gromieni ogniem z okrętów, źle dowodzeni, złożyli broń i wydali fortecę Puisaye. Ale w téj właśnie chwili, Hoche, stojąc w Aurai, attakował wszystkie przodowe posterunki szuanów, celem przywrócenia kommunikacyi pomiędzy Aurai a Hennebon i Lorient. Nakazał attak jednoczesny na Landevant i ku posterunkom pod Aurai. Szuani Tinteniaca, dzielnie natarci przez republikanów, nie wytrzymali przeciw wojsku linijowemu. Vauban, stojący środkowo w Mendon, nadbiegł z częścią rezerwy na pomoc Tinteniac'owi: ale zastał gromadę jego rozproszoną, a ta, którą przyprowadził, widząc porażkę, zmięszała się: przymuszony był uciekać i wpław nawet przebyć dwie małe zatoki morza, aby się połączyć z resztą swoich szuanów w Mendon. Po prawéj jego stronie, Dubois-Berthelot odparty został; ujrzał on przeto republikanów posuwających się z prawego i lewego jego boku, i znalazł się w pośrodku nich. W téj chwili cztérechset żołnierzy linijowych, o których prosił, byliby nader użytecznemi dla wsparcia jego szuanów i zwrócenia ich do bitwy; ale d'Hérvilly odwołał ich dla attaku fortecy. Wrócił atoli nieco odwagi swoim żołnierzom, i skłonił aby korzystając z okoliczności, uderzyli z tyłu na republikanów, którzy bardzo się zapędzili naprzód w pogoni za uciekającemi. Rzucił się więc naówczas w lewo i uderzył na wieś, do któréj weszli republikanie ścigając szuanów. Niespodziewali się oni tak nagłego attaku, i cofnąć się musieli. Vauban udał się potém na swe stanowisko w Mendon; ale ujrzał się tu sam jeden, wszyscy koło

niego pouciekali, musiał cofnąć się także, ale w porządku, i po dzielném natarciu, które umiarkowało szybkość nieprzyjaciela.

Szuani oburzyli się widząc się wystawionymi sami na ciosy republikanów; gorzko się uskarżali że odebrano im cztérechset żołnierzy linijowych. Puisaye wyrzucał to hrabiemu d'Hérvilly: ten odpowiedział że odwołał ich do attaku fortecy. Skargi wzajemne niczego nie naprawiły. Opanowano wszelako fortecę Penthièvre. Puisaye wysadził na pół-wysep wszystkie zapasy wojenne nadesłane przez Anglików; założył tu główną kwaterę, przeprowadził całe wojsko, i postanowił mocno się trzymać. Wydał rozkazy inżeniorom o wzmocnienie środków obrony fortecy, i przydanie okopów przodowych. Zatknięto tu chorągiew białą obok chorągwi angielskiéj, na znak przymierza pomiędzy królami Francuzkim i Angielskim. Wreszcie postanowiono że każdy regiment dostarczy załodze oddział odpowiedni jego sile. D'Hérvilly, bardzo zazdrośny o skompletowanie swojego oddziału i skompletowanie dobrym żołnierzem, radził republikanom wziętym w niewolę, aby przeszli w jego służbę i utworzyli trzeci batalion jego regimentu. Piéniądze, żywność któréj im brakowało, wstręt do niewoli, nadzieja rychłego przejścia na stronę Hocha, skłoniły ich do usłuchania oświadczeń, i wcieleni zostali do półku hrabiego d'Hérvilly.

Puisaye, który ciągle myślił o pochodzie naprzód, i zatrzymał się dla zajęcia pół-wyspu tylko aby zapewnić sobie pozycyą na pobrzeżu, z żywością rozmawiał z hrabią d'Hérvilly, przekładał mu najlepsze powody dla skłonienia go do swych widoków, zagroził nawet iż żądać będzie jego oddalenia, jeśliby trwał w uporze. D'Hérvilly przez chwilę zdawał się zgadzać na jego projekta. Według Puisaye, trzeba było wesprzeć tylko szuanów aby popisali się ze swoją odwagą; należało rozdzielić wojsko linijowe przed ich frontem i z tyłu, umieścić tym sposobem w środku, i ze dwónastą lub trzynastą tysiącami ludu, z których blisko trzy tysiące linijowego żołnierza, można było iśdź na korpus Hocha, który podówczas miał zaledwo pięć do sześciu tysięcy. D'Hérvilly przystał na taki plan. W téj chwili Vauban, widząc swoje stanowisko bardzo niebezpieczném, utraciwszy to które wprzód zajmował, prosił o rozkazy i pomoc. D'Hérvilly przesłał mu rozkaz ułożony w sposób najpedantyczniejszy, w którym polecał mu cofać się na Carnac i przepisywał takie obroty, którychby najbardziéj wyćwiczone wojsko europejskie wykonać nie zdołało.

Dnia 5 Lipca (17 Messidora), Puisaye wyszedł z pół-wyspu dla odbycia przeglądu szuanów, a d'Hérvilly wyszedł także z swoim regimentem, w celu przygotowania się do wykonania projektu ułożonego

wczora, o pochodzie naprzód. Puisaye znalazł tylko smutek, zniechęcenie i niesmak w tych ludziach, którzy przed kilku dniami pełni byli entuzyazmu. Powiadali oni że ich samych wystawić chciano na sztych i poświęcić wojsku linijowemu. Puisaye jak mógł ich ułagodził, i starał się natchnąć jakążkolwiek odwagą. D'Hérvilly, ze swojéj strony, widząc tych żołnierzy w czerwonych mundurach, którzy nosili je i trzymali karabin z bagnetem tak niezgrabnie, mówił że nie ma co robić z podobném wojskiem, i zwrócił swój regiment. Puisaye spotkał go wówczas i zapytał czy tak wykonywa plan ułożony. D'Hérvilly odpowiedział że nigdy nie odważy się wystąpić z podobnemi żołnierzami; że tylko wypada wsiąśdź znowu na okręty lub zamknąć się na pół-wyspie i czekać nowych rozkazów z Londynu; co w jego mniemaniu znaczyło rozkaz wylądowania w Wandei.

Nazajutrz, dnia 6 Lipca (18 Messidora), Vauban tajemnie ostrzeżony został że na całéj linii attakowany będzie przez republikanów. Znajdował się w najniebezpieczniejszém położeniu. Lewe jego skrzydło opierało się o stanowisko zwane Sainte-Barbe, które się łączyło z pół-wyspem; ale środek i prawe skrzydło ciągnęły się wzdłuż brzegu Carnac, i morze tylko miały do odwrotu. Jeśliby więc żywo był attakowany, prawe skrzydło i środek mogły być wparte do morza; lewe tylko skrzydło dostałoby się przez Sainte-Barbe do Quiberon. Szuani zniechęceni, nie mogli się trzymać; nie pozostawało mu więc nic innego tylko ściągnąć środek i prawe skrzydło ku lewemu i przez Falaise przejśdź na pół-wysep. Ale wówczas zamknąłby się na tym klinie, niemogąc już z niego wydobyć się; gdyż stanowisko Sainte-Barbe, które opuszczono, bez obrony od strony lądu, było niezdobytém od strony Falaise, i panowało nad tém w zupełności. Taki zatém projekt odwrotu był niczém więcéj jak postanowieniem zamknięcia się na pół-wyspie Quiberon. Vauban żądał przeto posiłków aby nie być zmuszonym do cofania się. D'Hérvilly przesłał mu nowy rozkaz, ułożony z całą powagą militarnego stylu, i obejmujący polecenie trzymania się w Carnac do upadłego. Puisaye wezwał także hrabiego d'Hérvilly o nadesłanie wojsk, co ten mu obiecał.

Nazajutrz dnia 7 Lipca (19 Messidora), o świcie, republikanie wystąpili gęstemi kolumnami, i uderzyli na dziesięć tysięcy szuanów na całéj linii. Ci poglądają na Falaise i nie widzą nadchodzących wojsk regularnych. Wtedy zapalili się gniewem przeciw emigrantom, którzy nie przybywali im w pomoc. Młody George Cadoudal, którego żołnierze nie chcieli bić się, błagał aby nie szli w rozsypkę; ale słuchać go nie chcieli. George, gniewem wówczas zapalony, zawołał że ci

zbrodniarze Anglicy i emigranci przybyli tylko na zgubę Bretanii, i że lepiéj byłoby gdyby ich morze pochłonęło, niżeli przyniosło na brzegi. Vauban rozkazał wtedy prawemu skrzydłu i środkowi ściągnąć się na lewe, aby je ocalić przez Falaise na pół-wysep. Szuani rzucili się tu na oślep: większéj ich części towarzyszyły rodziny, uciekające przed zemstą republikanów. Kobiéty, dzieci, starcy, unosząc szczątki swojego mienia, pomięszani z tysiącami szuanów w czerwonych mundurach, zalegli ten wązki i długi klin piasku, oblany z obu stron morzem, i już orany kulami. Vauban, zebrawszy koło siebie wszystkich dowódzców, starał się skupić ludzi najwaleczniejszych, upominał aby nie gubili siebie ucieczką skwapliwą, i zaklinał, aby dla własnego ocalenia i honoru, odbywali odwrót w należytym porządku. Zawstydzą oni, mówił, te półki linijowe, które wystawiły ich samych na wszelkie niebezpieczeństwo. Powoli ośmielił ich nieco, i skłonił aby się obrócili przeciw nieprzyjacielowi, wytrzymywali jego ogień i nań odpowiadali. Wówczas, dzięki wytrwałości naczelników, odwrót zaczął odbywać się spokojniéj; walczono o każdą piędź ziemi. Wszelako rojaliści nie byli pewni iż zdołają wytrzymać dzielne natarcie, i nie zostaną zepchnięci w morze; ale szczęściem waleczny kommodor Waren, powiązawszy swe okręty i szalupy kanonijerskie, sypał ogień na republikanów z obu stron Falaise, i nie dopuścił im na ten dzień przynajmniéj daléj posuwać swych korzyści.

Uciekający tłoczyli się chcąc wnijść do fortecy, ale przez chwilę ich niepuszczano; rzucili się wtenczas na palissady, powyrywali je, i wpadli w nieładzie na pół-wysep. W téj chwili nadchodził wreszcie d'Hérvilly z swoim regimentem; Vauban spotkał go, i w uniesieniu gniewu rzekł iż zażąda od niego zdania sprawy z jego postępowania przed radą wojenną. Szuani rozbiegli się po pół-wyspie, gdzie było kilka wiosek i zagród. Wszystkie mieszkania zajęte były przez żołnierzy linijowych; wszczęły się ztąd zwady; wreszcie szuani pokładli się na ziemi; dano im półracyi ryżu, który zjedli w naturze, nie mając czém gotować.

Tak więc wyprawa, która zanieść wkrótce miała chorągiew Burbonów i Anglików aż na brzegi Mayenne, była teraz zacieśnioną na pół-wyspie, długim dwie mile francuzkie. Dwanaście do piętnastu tysięcy-więcéj ludzi żywić należało, a nie można było dać im ani pomieszkania, ani drzewa opałowego, ani naczyń do gotowania jadła. Półwysep, broniony przez fortecę na swéj krawędzi, z obu stron zasłonięty przez eskadry angielskie, mógł stawić opór nieprzezwyciężony; ale stawał się nagle bardzo słabym z przyczyny braku żywności. W rzeczy

saméj, przywieziono jéj tylko na wyżywienie sześciu tysięcy przez trzy miesiące, a teraz żywić należało ośmnaście do dwudziestu tysięcy. Wydobyć się z téj pozycyi przez nagły attak na Sainte-Barbe, nie było podobieństwem; bo republikanie pełni zapału, obwarowywali to stanowisko tak iżby zdobytém być nie mogło od strony pół-wyspu. Kiedy zamięszanie, gniew i upadek ducha panowały w tém niesfornem skupieniu szuanów i emigrantów, przeciwnie w obozie Hocha, żołnierze i oficerowie pracowali gorliwie nad wzniesieniem okopów. »Widziałem, mówi Puisaye, oficerów nawet, w koszulach, odznaczających się tylko ryngrafem, jak pracowali z motyką, i przyśpieszali roboty swoich żołnierzy.«

Puisaye atoli postanowił w nocy wycieczkę dla przeszkodzenia robotom; ale ciemność, działa nieprzyjacielskie wniosły nieład w szeregi; powrócić należało. Szuani w rozpaczy, uskarżali się że ich oszukano; żałowali dawnego swego trybu prowadzenia wojny, i żądali aby powróceni byli do lasów. Umierali z głodu. D'Hérvilly, aby ich zmusić do wnijścia do półków, kazał dawać tylko pół-racyi wojskom nieregularnym: te oburzyły się. Puisaye, bez którego wiedzy wydany był rozkaz, kazał go odwołać i całe racye przeznaczone zostały.

Oprócz rozsądku, odznaczała szczególniéj Puisaye wytrwałość niezłomna: nie stracił on ducha. Przyszła mu myśl wybrać czoło szuanów, podzielić ich na dwa oddziały, i przewieźć na statkach, aby przebiegali kraj z tyłu za Hochem, celem podbudzenia dowodzców o których nie mieli wiadomości, i zwrócić ich w massie na obóz Sainte-Barbe, aby uderzyć z tyłu, gdy tymczasem wojska pół-wyspu przypuściłyby attak od przodu. Uwalniał się tym sposobem od żywienia sześciu do ośmiu tysięcy ludzi, używał ich pożytecznie, obudzał gorliwość szczególniéj ostygłą naczelników bretońskich, i przygotowywał attak na tył obozu Sainte-Barbe. Gdy projekt stanął, uczynił jak może być najlepszy wybór z pomiędzy szuanów, przeznaczył ich cztéry tysiące Tinteniac'owi, i trzech nieustraszonych dowódzców, George, Mercier i Allègre, tudzież trzy tysiące panom Jean-Jean i Lantivy. Tinteniac miał być wysadzony w Sarzeau, blisko u-ścia la Vilaine; Jean-Jean i Lantivy, pod Quimper. Obaj mieli, po dość długim zakręcie, połączyć się w Baud dnia 14 Lipca (26 Messidora), i wystąpić dnia 16 rano, na tył obozu Sainte-Barbe. W chwili kiedy wychodzić mieli, dowódzcy szuanów przyszli do Puisaye, i prosili dawnego swego wodza, aby udał się z nimi, powiadając, że ci zdrajcy Anglicy zgubią go: niepodobna było aby Puisaye na to się zgodził. Odpłynęli, i szczęśliwie wysiedli na ląd. Puisaye napisał zaraz do Londynu, oznajmując że wszystko jeszcze

naprawioném być może, ale że trzeba aby nadesłano natychmiast żywność, ammunicyę, wojsko i książęcia francuzkiego.

Gdy się to działo na pół wyspie, Hoche ściągnął już ośm do dziesięciu tysięcy w Sainte-Barbe. Aubert-Dubayet nadsyłał mu, od brzegów Cherbourga, wojsko dla pilnowania północnéj części Bretanii; Canclaux nadesłał z Nantes znaczne posiłki pod rozkazami generała Lemoine. Reprezentanci zniweczyli wszelkie knowania mające na celu wydanie Lorient i Saint-Malo. Sprawa republikanów polepszała się więc z każdym dniem. Tymczasem, Lemâitre i Brothier, przez swoje intrygi, przykładali się jeszcze wszelkiemi siłami do krzyżowania działań wyprawy. Napisali natychmiast do Bretanii ganiąc ją. Wyprawa, podług nich, miała cel niebezpieczny, ponieważ książe jéj nietowarzyszył, i nikt jéj wspierać nie powinien. Agenci zatém rozbiegli się, i objawiali rozkaz, w imieniu króla, aby żadnych poruszeń nie czyniono; ostrzegli Charetta aby trwał w swojéj bezczynności. Według dawnego ich systematu o korzystaniu z pomocy Anglii i oszukiwaniu jéj, zaimprowizowali na miejscu plan. Należąc do intrygi, która wydać miała Puisaye twierdzę Saint-Malo, chcieli wezwać do téj twierdzy kadry emigrantów, które krążyły na angielskiéj flocie, i zająć port, w imieniu Ludwika XVIII, gdy tymczasem Puisaye działał w Quiberon, może, jak mówili, na rzecz księcia York. Intryga w Saint-Malo niepowiodła się, cofnęli się przeto na Saint-Brieuc, zatrzymali u tego brzegu eskadrę, wiozącą kadry emigrantów, i wysłali natychmiast emissaryuszów do Tinteniaca i Lantivy, o których wylądowaniu dowiedzieli się, polecając aby ciągnęli do Saint-Brieuc. Ich celem przeto było utworzyć w północnéj części Bretanii kontr-wyprawę, pewniejszą, podług nich, jak wyprawa Puisaye w części południowéj.

Tinteniac wylądował szczęśliwie, i zniosłszy kilka posterunków republikańskich, przybył do Elven. Tu znalazł wezwanie, w imieniu króla, aby się udał do Coëtlogon, celem odebrania nowych rozkazów. Nadaremno tłumaczył się poleceniem Puisaye, koniecznością nie zawiedzenia planu przez oddalenie się ze wskazanego miejsca. Uległ wszelako spodziewając się, że przy marszu przyśpieszonym, potrafi zdążyć ku tyłowi Sainte Barbe na dzień 16. Jean-Jean i Lantivy, wylądowawszy również szczęśliwie, gotowali się wystąpić ku Baud, kiedy znaleźli także rozkaz zwrócenia się na Saint-Brieuc.

W téj przerwie, Hoche, niepokojony z tyłu, przymuszony był wysyłać nowe oddziały dla powstrzymania band, o których pochodzie

dowiedział się; ale zostawił w Sainte-Barbe dostateczną siłę do odparcia otwartego attaku. Mocno był niepokojony przez angielskie kanonijerskie szalupy, które sypały gradem kul na jego żołnierzy, skoro ci pokazali się na skałach wzdłuż brzegów morskich, i liczył tylko na głód że mu dopomoże do zwyciężenia emigrantów.

Puisaye, ze swojéj strony, gotował się na dzień 16 (28 Messidora). Dnia 15 nowa dywizya morska zawinęła w zatoce, ta która udała się ku ujściom Elby dla zabrania emigranckich regimentów, które przeszły na żołd Anglii, znanych pod nazwiskiem regimentów czarnéj kokardy. Przywiozła ona legijony Salma, Damasa Béona i Périgorda, zmniejszone w ogóle przez straty wojenne do tysiąca stu ludzi, i dowodzone przez znamienitego oficera de Sombreuil. Ta eskadra dostarczała nowe posiłki w żywności i ammunicyi; oznajmiła o trzech tysiącach Anglików prowadzonych przez milorda Graham, i bliskiém przybyciu hrabiego Artois z siłami daleko znaczniejszemi. List z ministerium angielskiego donosił Puisaye, że kadry zostały zatrzymane na pobrzeżu północném przez agentów rojalistowskich wewnątrz Francyi, którzy chcieli mu wydać jakoby port. Druga depesza nadeszła w tymże samym czasie, rozstrzygała spór pomiędzy hrabią d'Hervilly a Puisaye, udzielała ostatniemu bezwarunkowe dowództwo wyprawy, a nadto mianowała go generał-lejtnantem w służbie Angielskiéj.

Puisaye, wolny już w dowództwie, wszystko przygotował na dzień jutrzejszy. Chciałby on odwlec attak ułożony, aby dać czas do wylądowania dywizyi Sombreuila; ale ponieważ wszystko było wskazane na dzień 16, i o tym dniu zawiadomiono Tinteniaca, nie mógł przeto odwlekać. Dnia 15 wieczorem, rozkazał Vauban'owi wysiąśdź pod Carnac z tysiącem dwóchset szuanów, dla zrobienia dywersyi na krawędzi obozu Sainte-Barbe, i dla zetknięaia się z szuanami, którzy attakować go mieli od tyłu. Statki przygotowano bardzo późno, i Vauban zaledwo o północy mógł wsiąśdź na nie. Rozkazano mu puścić jednę rakietę, skoroby wylądował, a drugą jeśliby nie powiodło mu się utrzymać na brzegu.

Dnia 16 Lipca (28 Messidora), o świcie, Puisaye wyruszył z półwyspu z całém swojém wojskiem. Postępował kolumnami. Waleczny regiment »Loyal-Emigrant« szedł na czele z artyllerzystami Rothaliera; na prawo ciągnęły regimenta »Royal-Marine« i Drusenay, z sześciuset szuanów, dowodzonych przez księcia Levis. Półk hrabiego d'Hérvilly, i tysiąc szuanów dowodzonych przez kawalera

Saint-Pierre, zajmowali lewe skrzydło. Połączone te oddziały składały około cztérech tysięcy. Kiedy się posuwały na Falaise, postrzegły piérwszą racę puszczoną przez hrabiego Vauban; nie widziały drugiéj, i pewne były że powiodło się Vaubanowi. Szły daléj; w tém słyszeć się dał odgłos daleki karabinowego ognia: »To Tinteniac, zawołał Puisaye; naprzód!« Wtedy dano hasło do attaku, i uderzono na okopy republikanów, Przednia straż Hocha, pod dowództwem Humberta, umieszczona była przed wzgórzami Sainte-Barbe. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela, cofnęła się i wróciła do linij. Napastnicy posuwali się pełni radości; nagle oddział jazdy, który był rozwinięty, zrobił obrót i odsłonił groźne bateryę. Ogień karabinowy i artylleryi przywitał emigrantów; kartacze, kule armatne i granaty sypały się na nich. Na prawo, półki »Royal-Marine« i Drusenay traciły całe szeregi bez żadnego zachwiania się; książe Levis ciężko raniony w głowę, na czele szuanów; na lewo, regiment hrabiego d'Hervilly śmiało szedł na ogień. Ale strzelanie, jakie zdawało się słyszeć z tyłu i po bokach ucichło. Ani Tinteniac, ani Vauban, nie attakowali więc, nié ma przeto nadziei zdobycia obozu. W téj chwili, wojsko republikańskie, piechota i jazda, wyszły z okopów; Puisaye widząc że chyba wymordować siebie dać należy, polecił hrabiemu d'Hérvilly wydać prawemu skrzydłu rozkaz do odwrotu, kiedy on sam wykonywać go będzie na lewém skrzydle. W tém, d'Hérvilly, który z największą odwagą narażał się na ogień, kulą ze śmigownicy w piersi uderzony został. Polecił adjutantowi zanieść rozkaz odwrotu; kula działowa zabiła adjutanta: nie będąc zawiadomionym regiment hrabiego d'Hérvilly i tysiąc szuanów kawalera Saint-Pierre szli ciągle naprzód pod okrutnym ogniem. Kiedy trąbiono do odwrotu na lewém skrzydle, trąbiono do attaku na prawém. Straszliwe były zamięszanie i rzeź. Wtedy jazda republikańska uderzyła na wojsko emigrantów i odparła je w nieładzie na Falaise. Armaty Rothaliera, ugrzązłszy w piaskach, zostały zabrane. Po cudach waleczności, cała armija uciekała ku fortecy Penthiévre; republikanie co tchu ją ścigali, i wraz z nią wpaśdź mieli do fortecy; ale niespodziewane posiłki ocalają ją od pogoni zwycięzców: Vauban, który miał znajdować się w Carnac, jest na krawędzi Falaise z szuanami; kommodor Waren jemu towarzyszy. Oba wsiadłszy na szalupy kanonijerskie, i kierując na Falaise gwałtowny ogień, wstrzymali republikanów, i ocalili raz jeszcze nieszczęśliwą armiję Quiberońską.

Tinteniac więc nie pokazał się; Vauban, wysiadłszy na ląd zbyt późno, nie mógł zaskoczyć znienacka republikanów, źle potém był

wspierany przez szuanów, którzy zamaczali swe karabiny aby się nie bić i cofnął się pod fortecę; druga jego raca, puszczona we dnie, nie mogła być dostrzeżoną; tak więc Puisaye zawiedziony we wszystkich swoich kombinacyach, doznał fatalnéj porażki. Wszystkie regimenta poniosły okropne straty: półk »Royal-Marine,« na siedmdziesięciu dwóch oficerów, stracił pięciudziesiąt trzech; inne poniosły straty w podobnymże stosunku.

Wyznać należy że Puisaye za nadto był skwapliwym w uderzeniu na obóz. Cztéry tysiące mając uderzyć na dziesięć tysięcy mocno obwarowanych, powinny były zapewnić sobie, w sposób niewątpliwy, że wszelkie attaki przygotowane na tył i boki bliskie były wykonania. Nie dosyć było wyznaczyć miejsce zejścia się oddziałom, które tyle przeszkód miały do przezwyciężenia, ażeby wierzyć iż przybędą na godzinę i punkt wskazany; trzeba było umówić się o sygnał, o jakikolwiek środek przekonania się czy plan wykonany został. W tém Puisaye, chociaż oszukany odgłosem dalekich strzałów, nie działał z dostateczną ostrożnością. Z resztą, przypłacił osobą swoją i należycie odpowiedział tym, którzy powątpiewali o jego waleczności, ponieważ zaprzeczać nie mogli przymiotom jego umysłu.

Łacno zrozumieć dla czego Tinteniac nie pokazał się. Znalazł on w Elven rozkaz udania się do Coëtlogon; posłuszny był dziwnemu temu rozkazowi, w nadziei iż zyska czas stracony przyśpieszonym marszem. W Coëtlogon zastał kobiéty, które oznajmiły mu rozkaz udania się do Saint-Brieuc. Agenci przeciwni Puisaye, używając imienia króla, w imieniu którego zawsze przemawiali, chcieli użyć oddziałów wysłanych przez Puisaye do kontr-wyprawy zamierzanéj na Saint-Malo albo Saint-Brieuc. Kiedy naradzano się nad tym rozkazem, zamek Coëtlogon był attakowany przez oddziały, jakie Hoche wysłał w pogoń za Tinteniakiem; ten nadbiegł, i padł trupem, kulą ugodzony w czoło. Następca jego w dowództwie zgodził się iśdź na Saint-Brieuc. Ze swojéj strony, Lantivy i Jean-Jean, wylądowawszy w okolicach Quimper, znaleźli podobneż rozkazy: dowódzcy różnili się w zdaniach, a widząc taką sprzeczność rozkazów i projektów, żołnierze ich już zniechęceni rozproszyli się. Tak więc żaden z oddziałów wysłanych przez Puisaye, dla zrobienia dywersyi, nie stanął na oznaczoném miejscu. Agencya Paryzka, ze swemi projektami, pozbawiła tym sposobem Puisaye Kadrów, które zatrzymała na północném pobrzeżu, dwóch oddziałów, którym przeszkodziła stanąć w Baud dnia 14, nareszcie pomocy wszystkich dowódzców, którym wydała rozkazy aby żadnego nieczynili poruszenia.

Zamknięty w Quiberon, Puisaye nie miał już więc żadnéj nadziei wydobycia się ztąd, aby pójśdź naprzód; pozostawało mu tylko wsiąśdź na okręty, wprzód nim głód go do tego zmusi, aby sprobować szczęśliwszego wylądowania na innéj części pobrzeża, to jest w Wandei. Większa część emigrantów tego właśnie chciała; imię Charetta czyniło im nadzieję, że znajdą w Wandei wielkiego generała, na czele pięknéj armii. Zresztą radzi byli widzieć kontr-rewolucyą zdziałaną przez kogo innego niżeli Puisaye.

Tymczasem Hoche rozpoznawał ten półwysep, i szukał sposobu dostania się tutaj. Broniła go od czoła forteca Penthièvre, a po bokach eskadry angielskie. Nie można było myślić o wylądowaniu na statkach; zdobyć fortecę za pomocą regularnego oblężenia, również było niepodobieństwem, ponieważ nie inaczéj przyjśdź tu można tylko przez skały, ciągle zmiatane ogniem szalup kanonijerskich. Republikanie, w rzeczy saméj, nie mogli odbywać tu rekonnesansu, nie narażając się na grad kartaczów. Nowy tylko napad znienacka albo głód, mogły wydać półwysep w ręce generała Hoche. Jedna okoliczność skłoniła go do niespodziewanego napadu, jakkolwiek ten był niebezpiecznym. Jeńcy, których prawie mimowolnie wcielono do regimentów emigranckich, tylko przez tryumf mogliby być zatrzymani; ale najnaglejszy ich interess, w braku patryotyzmu, zniewalał ich do przejścia na stronę zwycięzkiego nieprzyjaciela, który postąpiłby z nimi jak ze zbiegami, gdyby ich wiął z bronią w ręku. Udali się oni tłumnie do obozu Hocha, w nocy, powiadając że dla tego tylko weszli do półków, aby wydostać się z więzienia, lub nie być tam odesłanemi. Wskazali mu środek dostania się na półwysep. Na lewo fortecy Penthiévre wznosiła się skała; można było, wszedłszy w wodę aż po piersi, obejść tę skałę; potém znajdowała się ścieżka, wiodąca na wierzchołek fortecy. Zbiegowie zapewniali, w imieniu swych towarzyszy składających załogę, że ci pomogą otworzyć bramy.

Hoche nie wahał się, bez względu na niebezpieczeństwo podobnego zamachu. Ułożył plan podług otrzymanych wskazań, i postanowił opanować półwysep, celem zachwycenia całéj wyprawy, wprzód nimby zdążyła dostać się na okręta. Dnia 20 Lipca wieczorem (2 Thermidora), niebo było pochmurne: Puisaye i Vauban rozkazali odbywać patrole dla zabezpieczenia się od nocnego attaku. »Przy podobnéj porze, mówili do oficerów, wywołajcie strzelanie nieprzyjacielskich placówek.“ Gdy wszystko zdawało się im spokojném, udali się na spoczynek w zupełném bezpieczeństwie.

Zrobiono przygotowania w obozie republikańskim. Około północy, Hoche wystąpił ze swojém wojskiem. Niebo pokryte było chmurami; wiatr bardzo gwałtowny podnosił fale i głuchym rykiem tłumił szczęk oręża i gwar żołnierzy. Hoche uszykował swe wojsko kolumnami na skałach nadbrzeżnych; dał potém trzechset grenadyerów generał-adjutantowi Ménage, młodemu republikanowi bohatérskiéj odwagi. Polecił mu zwrócić się na prawo, wejść w wodę z grenadyerami, okrążyć skałę o którą opierają się mury, wedrzeć się na ścieżkę, i starać się dostać tędy do fortecy. Po tych rozporządzeniach, maszerowano w największém milczeniu: patrole, którym dano czerwone mundury zdjęte z trupów w dniu 16, i mające hasło, oszukały czaty przodowe. Zbliżono się nie będąc poznanemi. Ménage wszedł w morze z trzemaset grenadyerami, świst wiatru zagłuszał łoskot, jaki czynili idąc wodą. Niektórzy upadli i podnieśli się, drugich przepaście pochłonęły. Nareszcie, ze skały na skałę, przyszli za nieustraszonym wodzem i wdarli się na ścieżkę wiodącą do fortecy. Tymczasem Hoche stanął przy murach ze swemi kolumnami. Lecz nagle straże poznały jeden z fałszywych patrolów; postrzegły śród ciemności długi i poruszający się cień; dały, ognia: alarm powstał. Kanonijery tulońscy przybiegli do armat, i sypnęli kartaczami na półki Hocha; nieład wszczął się pomiędzy nimi, zmięszały się i gotowe były uciekać. Ale w téj chwili Menage dostał się na wierzchołek fortecy; żołnierze spólnicy nacierających zbiegli się na wały, podawali kolby swoich karabinów republikanom, i tym sposobem ich tu wpuścili. Wszyscy razem uderzyli wtedy na resztę załogi, wymordowali opierających się i wnet zatknęli chorągiew trójkolorową. Hoche, śród nieporządku, jaki baterye nieprzyjacielskie sprawiły w jego kolumnach, nie zachwiał się ani na chwilę; biegł do każdego dowódzcy, zwracał na stanowisko, ściągał każdego do szeregów, i zebrał swoje wojsko pod straszliwym ogniem. Gdy ciemność rozpraszać się zaczęła, postrzegł chorągiew republikańską na szczycie fortecy. »Jak to, rzekł do żołnierzy, cofać się będziecie, kiedy wasi towarzysze już zatknęli chorągiew swoję na nieprzyjacielskich murach!« Powiódł ich na okopy przodowe, gdzie stała obozem część szuanów, wpadli tu ze wszech stron, i nareszcie opanowali fortecę. W téj chwili Vauban, Puisaye, przebudzeni strzelaniem, nadbiegli na plac klęski, ale już po czasie. Widzą uciekających w nieładzie szuanów, oficerów opuszczonych przez żołnierzy, i resztki załogi pozostałe wiernemi. Hoche niepoprzestał na zdobyciu fortecy; ściągnął część kolumn, i posu-

nął się na półwysep wprzód nim wojsko wyprawy zdążyło wsiąśdź na okręta. Puisaye, Vauban, wszyscy dowódzcy, cofnęli się w głąb', gdzie stały jeszcze regiment hrabiego d'Hervilly, szczątki regimentów Drusenay, „Royal - Marine," „Loyal - Emigrant," i legija Sombreuila, która wylądowała od dwóch dni, i liczyła tysiąc stu żołnierzy. Zająwszy dobrą pozycyę, a nie jedna taka znajdowała się na półwyspie, osadziwszy ją trzema tysiącami regularnego żołnierza, jaki jeszcze pozostał, można było dać czas eskadrze do zabrania nieszczęśliwych emigrantów. Ogień szalup kanonijerskich zasłaniałby wsiadanie na statki; ale nieład opanował umysły; szuani rzucali się w morze ze swemi rodzinami, aby wsiąśdź na kilka rybackich łodzi, stojących u brzegu i dostać się na eskadrę, którą niepomyślna pogoda trzymała w znacznem oddaleniu. Wojska, rozproszone na półwyspie, biegały tu i ówdzie, nie wiedząc gdzie się zatrzymać. D'Hérvilly zdatny do dzielnéj obrony pozycyi, i bardzo dobrze świadomy miejscowości, śmiertelnie raniony został; Sombrueil, który nastąpił po nim, nie znał położenia miejsca, nie wiedział o co się oprzeć, gdzie się cofać, i chociaż waleczny, zdawało się iż w téj okoliczności, stracił konieczną przytomność umysłu. Puisaye, przybywszy do Sombreuila, wskazał mu pozycyę. Sombreuil zapytał go czy posłał do eskadry wezwanie aby zbliżyła się; Puisaye odpowiedział że wysłał stérnika biegłego i poświęconego; ale czas był niepomyślny, sternik nie przybywał tak prędko, jak tego sobie życzyli nieszczęśliwi, zagrożeni zepchnięciem w morze. Zbliżały się kolumny republikańskie: Sombreuil na nowo nalęgał. »Czy dano znać eskadrze?« zapytał on Puisaye. Ostatni podjął się wówczas udać się na eskadrę aby skłonić kommodora do zbliżenia się, co wypadało raczéj polecić komu innemu, ponieważ powinien był ostatnim być w ratowaniu się z niebezpieczeństwa. Zniewoliła go do tego jedna przyczyna, to jest potrzeba ocalenia swojéj korrespondencyi, którąby skompromittowała całą Bretaniję, jeśliby wpadła w ręce republikanów. Bez wątpienia równie naglącém było ocalić ją, jak ocalić sameż wojsko; ale Puisaye mógł ją odesłać na eskadrę, sam nie odjeżdżając. Odpłynął i przybył na okręt kommodora w tym samym czasie co i sternik wysłany. Odległość, ciemność, niepogoda, niepozwalały widzieć z eskadry doznanéj klęski. Waleczny admirał Waren, który podczas wyprawy wspierał emigrantów wszelkiemi sposobami, rozpuścił żagle, i zbliżył się z okrętami na wystrzał armatni, w chwili kiedy Hoche, na czele siedmiuset grenadyerów, naciskał legiję Sombreuila, i miał ją zepchnąć w morze. Co za widowisko w owéj chwili przedstawiało to nieszczęśliwe pobrzeże! wzbu-

rzone morze zaledwo pozwalało statkom zbliżyć się do brzegu: mnóstwo szuanów, żołnierzy uciekających, wchodziło w wodę aż po szyję aby dostać się na statki, i tonęło chcąc dojść tam czém prędzéj; tysiące nieszczęśliwych emigrantów, natłoczonych między morzem a bagnetami republikanów, przymuszone były albo rzucić się w wodę albo na nieprzyjacielskie żelazo, i tyle im szkodził ogień eskadry angielskiéj, ile samymże republikanom. Kilka statków nadeszło, ale w inném miejscu. Z téj zaś strony była jedna tylko galiota, która straszliwy miotała ogień, i powstrzymała na chwilę republikanów w marszu. Kilku grenadyerów zawołało, jak mówią, na emigrantów: »Poddajcie się, nic wam się nie stanie.« Słowo to przebiegało z szeregów w szeregi. Sombreuil chciał zbliżyć się dla rozmówienia się z generałem Humbert; ale ogień nie pozwalał posuwać się daléj. Oficer emigrancki wpław rzucił się aby przerwać ogień. Hoche nie zgadzał się na kapitulacyą; znał bardzo dobrze prawa przeciw emigrantom żeby się odważył na jakie zobowiązania się, a niezdolny był obiecywać tego czego wykonać nie mógł. W liście ogłoszonym po całéj Europie, oświadczał że nie słyszał o żadnéj z obietnic, jakie przypisywano generałowi Humbert, i że do nichby nieupoważniał. Kilku jego żołnierzy mogło krzyknąć: »Poddajcie się!« ale on sam niczego nie ofiarował, nic nie obiecywał. Posunął się naprzód, a emigranci, nie mając już innego środka jak poddać się, lub zginąć, powzięli nadzieję że może obejdą się z nimi jak z Wandejczykami. Złożyli broń. Żadna kapitulacya, nawet ustna, nie miała miejsca z Hochem; Vauban, obecny podówczas, wyznaje iż żadnéj nie było umowy, i radził nawet Sombreuilowi aby się niepoddawał, licząc na niepewną nadzieję, jaką obudziły krzyki kilku żołnierzy.

Wielu emigrantów poprzebijało się szpadami; inni rzucili się w morze, aby dostać się na statki. Kommodor Waren wszelkie wytężał usiłowania aby przezwyciężyć przeszkody, jakie nastręczało morze, i uratować największą, ile być może, liczbę tych nieszczęśliwych. Mnóstwo było takich którzy widząc zbliżające się szalupy, weszli w wodę aż po szyję; z brzegu strzelano w ich głowy. Niekiedy rzucali się oni na przeładowane już szalupy, a ci którzy znajdowali się na nich, lękając się zatonięcia, rąbali im ręce pałaszami.

Opuśćmy te okropne sceny, gdzie straszliwe nieszczęścia były karą wielkich błędów. Nie jedna przyczyna wpłynęła na niepowodzenie téj wyprawy. Naprzód, za nadto wiele liczono na Bretaniję. Lud rzeczywiście skłonny do rokoszu, powstaje jak Wandejczycy w Maju 1793 roku, wybiera sobie dowódzców, prosi ich, zmusza aby stanęli na jego

czele, ale nieczeka aż go uorganizują, nieznosi dwóletniego ucisku aby powstać kiedy ucisk już przeminął. Gdyby lud nawet najlepszego był usposobienia, tak czujny zwierzchnik jak Hoche, niedopuściłby mu objawić się. Puisaye przeto wiele miał illuzyj, wszelako możnaby jeszcze użyć korzystnie tego ludu, i znaleźć na jego łonie niemało skłonnych do boju, gdyby znaczna wyprawa posunęła się, aż do Reues i popędziła przed sobą wojsko, które kraj trzymało na wodzy. W tym celu należało aby dowódzcy powstańców byli w zgodzie z Puisaye, Puisaye z agencyą paryzką: aby najsprzeczniejszych z sobą instrukcyj nieprzesyłano dowódzcom szuanów, żeby jedni nieodbierali rozkazu o pozostaniu w bezczynności, żeby drudzy niebyli zwracani na stanowiska przeciwne tym, które Puisaye wyznaczył: aby emigranci lepiéj pojmowali wojnę, którą prowadzić mieli, i nieco mniéj gardzili chłopami, którzy poświęcali się dla ich sprawy; trzeba było aby Anglicy mniéj niedowierzali Puisaye, nieprzydawali mu drugiego naczelnika, udzielili razem wszelkie środki jakie dla niego przeznaczali, i wykonali wyprawę wszelkiemi siłami połączonemi; nadewszystko potrzeba było książęcia wielkiego na czele wyprawy: nie trzeba było nawet wielkiego, tylko iżby piérwszy stąpił na brzeg. Na jego widok wszelkie przeszkody upadłyby. Rozdwojenie dowódzców wandejskich pomiędzy sobą, dowódzców wandejskich z dowódzcą bretońskim, dowódzcy bretońskiego z agentami paryzkiemi, szuanów z emigrantami, Hiszpanii z Angliją, to rozprzężenie wszelkich żywiołów przedsiewzięcia, ustałoby natychmiast. Na widok książęcia, obudziłby się cały entuzyazm téj krainy, wszyscy poddaliby się pod jego rozkazy, i przyczyniliby się do przedsięwzięcia. Hoche mógłby zostać otoczonym, i bez względu na swe talenta i dzielność, musiałby cofać się przed wszechwładnym wpływem w téj krainie. Bez wątpienia znajdowały się z tyłu za nim owe waleczne armije, które zwyciężyły Europę; ale Austrya mogła je zająć nad Renem, i przeszkodzić wysyłaniu znacznych oddziałów; rząd niemiał już energii wielkiego komitetu, i rewolucya wystawioną byłaby na wielkie niebezpieczeństwa. Wyrugowana dwudziestu laty wcześniéj, niemiałaby czasu do utrwalenia swego wpływu; niesłychane wytężenia, zwycięztwa nieśmiertelne, potoki krwi, wszystko pozostałoby bezowocném dla Francyi; lub jeśliby przynajmniéj nie było daném garstce zbiegów podbić pod swoje jarzmo waleczny naród, narazilibyjego odrodzenie się na niebezpieczeństwo, a co do nich, niestraciliby swojéj sprawy bez obrony i uzacniliby swoje pretensye własną energiją.

Wszystko zwalali na Puisaye i Angliją, krzykacze składający stronnictwo rojalistowskie. Puisaye, podług nich, był zdrajcą zaprzeda-

nym Pittowi, celem wznowienia scen Tulońskich. Wszelako pewném było iż Puisaye zrobił wszystko co mógł. Niedorzecznością było przypuszczać że Anglija nie życzyła aby jéj powiodło się: własna jéj ostrożność względem Puisaye, wybór przez nią samę hrabiego d'Hervilly dla zapobieżenia aby oddziały emigrantów nie były zbyt wystawione na sztych i wreszcie gorliwość z jaką kommodor Waren ratował nieszczęśliwych pozostałych na pół wyspie, przekonywają, że bez względu na swego ducha politycznego, nie wymyśliła zbrodni ohydnéj i podłéj jaką jéj przypisywano. Sprawiedliwość dla wszystkich, nawet dla nieubłaganych nieprzyjaciół!...

Kommodor Waren wysadził na wyspę Houat nieszczęśliwe resztki wyprawy; tu czekał na nowe rozkazy z Londynu i na przybycie hrabiego Artois, który znajdował się na okręcie. »Lord Moir“ aby wiedzieć co czynić wypada. Rozpacz panowała na téj wysepce: emigranci, szuani w największéj nędzy, dotknięci chorobą zaraźliwą, od dawali się zarzutom i gorzko obwiniali Puisaye. Rozpacz daleko większa jeszcze była w Aurai i Vannes, gdzie przeniesiono tysiąc emigrantów wziętych z bronią w ręku. Hoche, zwyciężywszy ich, oddalił się od tego boleśnego widowiska, i udał się w pogoń za bandą Tinteniaca, zwaną Czerwoną armiją. Los jeńcow już nie obchodził go więcéj: cóż mógł uczynić dla nich? Prawa istniały, znieść ich niebył mocen. Odwołał się w tym przedmiocie do komitetu ocalenia publicznego i Talliena. Tallien wyjechał natychmiast, i przybył do Paryża dniem przed rocznicą 9 Thermidora. Nazajutrz obchodzono, według nowo przyjętego trybu, uroczystość w łonie samegoż zgromadzenia na pamiątkę upadku Robespierra. Wszyscy reprezentanci zasiadali w ubiorach; liczna orkiestra wykonywała muzykę: chóry śpiewały hymny Chenier. Courtois przeczytał zdanie sprawy o dniu 9 Thermidora. Potém Tallien raport o wypadkach w Quiberon. Postrzeżono w nim zamiar pozyskania podwójnego tryumfu; żywo atoli poklaskiwano jego posługom w roku ostatnim i tym jakie teraz okazał. Jego obecność, w rzeczy saméj, nie była niepożyteczną dla generała Hoche. Tegoż samego dnia była uczta u Talliena, przedniejsi Żyrondyści połączyli się tutaj z Thermidoryanami: Louvet, Lanjuinais tu się znajdowali. Lanjuinais wzniosł toast dnia 9 Thermidora i śmiałych deputowanych, którzy obalili tyraniją: Tallien wzniosł drugi siedemdziesięciu trzech, dwudziestu dwóch, deputowanych, którzy padli ofiarą terroryzmu; Louvet dodał: »I ścisłego ich zjednoczenia z mężami 9 Thermidora.»

Nader potrzeba było im, w rzeczy saméj, ziednoczyć się aby walczyć wspólnemi siłami przeciwników wszelkiego rodzaju, jacy powstali przeciw rzeczypospolitéj. Wielka była radość zwłaszcza gdy wspomniano o niebezpieczeństwie jakie im groziło, jeśliby wyprawa Zachodnia połączyć się mogła z wyprawą, którą książe Condé przygotował od Wschodu.

Należało rostrzygnąć los jeńców. Mnóstwo prośb złożono komitetowi; ale w obecném położeniu, niepodobieństwem było ich ocalić. Republikanie mówili że rząd chce przywołać emigrantów, zwrócić im majątki, a następnie wskrzesić władzę królewską; rojaliści, zawsze chełpliwi, toż samo twierdzili: powiadali że ich przyjaciele rządzą, i stawali się tym zuchwalszemi, im więcéj się spodziewali. Okazać najmniejsze pobłażanie w takiém zdarzeniu, byłoby to usprawiedliwić obawę jednych, nierozsądne nadzieje drugich; byłoby przyprowadzić republikanów do rozpaczy i zachęcić rojalistów do zuchwalszych zamachów. Komitet ocalenia publicznego nakazał zastosowanie praw; zaiste niebyło Górali na jego łonie, ale czuł niepodobieństwo postąpić inaczéj. Kommissyi zebranéj w Vannes, polecono rozróżnić jeńców zaciągniętych mimowolnie od prawdziwych emigrantów. Ostatnich rozstrzeliwano. Żołnierze wypuszczali ich ile mogli najwięcéj. Wielu dzielnych ludzi zginęło; ale niepowinni byli dziwić się swemu losowi, wniosłszy wojnę do własnego kraju, i skoro wzięci zostali z bronią w ręku. Mniéj zagrożoną będąc przez nieprzyjaciół wszelkiego rodzaju, zwłaszcza przez własnych ich spólników, rzeczpospolita mogłaby im przebaczyć: nie mogła zaś w okolicznościach obecnych. Sombreuil, chociaż oficer waleczny, dopuścił się w chwili śmierci postępku niegodnego jego odwagi. Napisał list do kommodora Waren, w którym oskarżał Puisaye z gwałtownością rozpaczy. Uprosił Hocha o przesłanie go kommodorowi, chociaż obejmował fałszywe twierdzenie. Hoche szanując atoli wolę umierającego, przesłał go kommodorowi; ale odpowiedział listem na twierdzenie Sombreuila i zadał mu kłamstwo: »Znajdowałem się, mówił, na czele siedmiuset grenadyerów Humberta- i zaręczam iż niebyła udzielona żadna kapitulacya.“ Wszyscy spółcześni którym charakter młodego generała był znany, uważali go za niezdolnego do kłamstwa. Zresztą naoczni świadkowie potwierdzają jego słowa. List Sombreuila szczególnie zaszkodził emigracyi i Puisaye, i uznano go za tyle ubliżający pamięci autora, iż mniemano że republikanie go wymyślili; zarzut godny zupełnie nikczemnych baśni, jakie wylęgały się u emigrantów.

Kiedy stronnictwo rojalistowskie poniosło na półwyspie Quiberon

tak ciężką klęskę, gotowała się dla niego nowa w Hiszpanii. Moncey wrócił znowu do Biskai, zdobył Bilbao i Vittorję, i zbliska naciskał Pampelunę. Faworyt, który rządził dworem, niechcąc wprzód słuchać oświadczeń o pokój podanych przez rząd, w początkach kampanii, ponieważ nie był pośrednikiem, postanowił teraz wejść w układy, i wysłał do Bazylei kawalera Yriarte. Pokój podpisany został w Bazylei z posłem rzeczypospolitéj Barthélemy, dnia 24 Messidora (12 Lipca), w chwili właśnie klęsk Quiberońskich. Warunkiem było zwrócenie wszelkich zdobyczy, jakie Francya uczyniła na Hiszpanii, i nawzajem, odstąpienie na korzyść naszą Hiszpańskiéj części wyspy San-Domingo. Francya uczyniła tu wielkie ofiary za zysk nader płonny, ponieważ San-Domingo do nikogo już nienależało: ale ofiary te podyktowała najrozsądniejsza polityka. Francya niemogła niczego pożądać za Pirenejami; niemiała żadnego interessu w osłabieniu Hiszpanii: owszem, powinna była jeżeli można przywrócić temu mocarstwu siły, jakie postradało w walce przedsiewziętéj wbrew interessom obu narodów.

Pokój ten przyjęli z radością najżywszą wszyscy, którzy kochali Francyę i rzeczpospolitę. Było to jedno więcéj mocarstwo oderwane od koalicyi, Bourbon uznawał rzeczpospolitę, a dwie armije, można już było ztąd przeprowadzić na Alpy, ku Zachodowi i nad Ren—Rojaliści wpadli w rozpacz. Agenci paryzcy nadewszystko lękali się, aby niewyszły na jaw ich intrygi, trwożyli się wydania ich listów pisanych w Hiszpanii. Anglija ujrzała by tam wszystko co mówili o niéj: a chociaż to mocarstwo było okrzyczane z powodu wypadków w Quiberon, wszelako było jedyne, które dawać mogło piéniądze teraz: należało je oszczędzać, aby potém oszukać jeżeli się uda. (*)

Inne powodzenie, niemniéj ważne, odniosły armije Jourdana i Pichegru. Po długich zwłokach, uchwalono wreszcie przejść Ren. Armije francuzka i austryacka znajdowały się na przeciw siebie na obu brzegach rzeki od Bazylei aż do Düsseldorfu. Odporne położenie Austryaków było bardzo dobre nad Renem. Fortece Düsseldorf i Ehrenbreitstein zasłaniały prawe ich skrzydło: Moguncya, Manheim, Philipsburg, ich środek i lewe skrzydło; Necker i Men, mając zródło niedaleko Dunaju, i płynąc prawie równolegle ku Renowi, tworzyły dwie ważne linije kommunikacyjne między posiadłościami dziedzicznemi, dostarczały obficie żywności, i zasłaniały dwa boki armii, którąby koncentrycznie działać chciała ku Moguncyi. Plan postępowania na takiém polu bitwy jest tenże sam dla Austryaków i dla Francu-

(*) Dowody tego wszystkiego znajdują się w tomie V. Puisaye.

zów: jedni i drudzy (podług zdania wielkiego wodza i sławnego krytyka) powinni zmierzać do koncentrycznego działania pomiędzy Menem a Necker. Armije francuzkie Jourdana i Pichegru powinny były starać się przejść Ren koło Moguncyi niedaleko jedna od drugiéj, połączyć się potém na dolinie Menu, odciąć Clerfeyta od Wurmsera, i iśdź w górę pomiędzy Necker i Menem, usiłując pobić kolejno obu generałów austryackich. Podobnież generałowie austryaccy powinni byli starać się skoncentrować, aby przez Moguncyą dostać się na lewy brzeg. Jeśliby zostali uprzedzeni, jeśliby przejście Renu uskutecznioném było w jednym punkcie, powinni byli skoncentrować się pomiędzy Necker a Menem, przeszkodzić połączeniu się dwóch armij francuskich i korzystać z okoliczności aby uderzyć na jednę lub drugą. Generałowie austryaccy mieli całą przewagę we wzięciu inicyatywy, ponieważ zajmowali Moguncyą i mogli skoroby się im podobało, rozwinąć się na lewym brzegu.

Francuzi wzięli inicyatywę. Po długich zwłokach, statki hollenderskie przybyły wreszcie pod Düsseldorf i Jourdan gotował się do przejścia Renu. Dnia 20 Fructidora (6 Września) przeszedł przez Eichelcamp, Düsseldorf i Neuwied, nader śmiałym obrotem posunął się drogą Düsseldorfską do Frankfortu, pomiędzy linją neutralności pruskiéj a Ren, i stanął nad Lahn czwartego dnia dodatkowego (20 Września), W tejże chwili Pichegru odebrał rozkaz probować przejścia górnego Renu, i wezwać Manheim do poddania się. Kwitnące to miasto zagrożone bombardowaniem poddało się, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, czwartego dnia dodatkowego (20 Września). Od téj chwili wszelkie korzyści padły na stronę Francuzów. Pichegru, opierając się o Manheim, powinien był ściągnąć tu całą swoję armiję, i połączyć się z Jourdanem, na dolinie Menu. Możnaby było wtedy rozdzielić dwóch generałów austryackich i działać koncentrycznie pomiędzy Menem a Necker. Nadewszystko ważną było rzeczą wydostać Jourdana z pozycyj pomiędzy linją neutralną a Renem; gdyż jego armija niemając potrzebnych środków do przewozu żywności, a niemogąc obchodzić się z tą krainą po nieprzyjacielsku, wkrótce doświadczyłaby niedostatku, gdyby nie posuwała się naprzód.

Tak więc, w owéj chwili wszędzie powodziło się rzeczypospolitéj. Pokój z Hiszpaniją, zniszczenie wyprawy angielskiéj na brzegi Bretanii, przejście Renu, i szczęśliwe zaczepne działanie w Niemczech wszelkie miała po sobie korzyści na jeden raz. Jéj generałowie i jéj rząd powinni byli korzystać z tylu szczęśliwych wypadków.

ROZDZIAŁ XLIV.

Knowania stronnictwa rojalistów w sekcyach. — Powrót emigrantów. — Prześladowanie patryotów. — Konstytucya Dyrektoryalna, tak nazwana roku III, i dekreta 5 i 13 Fruktidora. — Przyjęcie konstytucyi i dekretów przez zgromadzenia wyborcze we Francyi. — Bunt sekcyj paryzkich przeciw dekretom Fruktidorskim i przeciw Konwencyi. Dzień 13 Vendemiera; porażka sekcyj zbuntowanych. — Zamknięcie Konwencyi Narodowéj.

Pobite na granicach, i opuszczone przez dwór Hiszpański, na który liczyło najwięcéj, stronnictwo rojalistowskie musiało ograniczyć się intrygowaniem wewnątrz kraju; i wyznać należy, że podówczas Paryż nastręczał rozległe pole dla intryg. Dzieło konstytucyi posuwało się naprzód; chwila kiedy Konwencya złoży swoję władzę, kiedy Francya zgromadzi się dla wyboru nowych reprezentantów, kiedy zupełnie nowe zgromadzenie zastąpi to, które panowało tak długo, była przyjaźniejsza więcéj niż każda inna dla knowań kontr-rewolucyjnych.

Najżywsze namiętności wrzały w sekcyach Paryzkich. Nie były one rojalistowskiemi, ale posługiwały rojalizmowi, nie domyślając się tego. Starały się walczyć terrorystów; rozpaliły się walką, zapragnęły także prześladować, i oburzały się przeciw Konwencyi, która niechciała posuwać za daleko prześladowania. Zawsze gotowe były przypominać że terroryzm wyszedł z jéj łona; żądano od niéj konstytucyi i praw, i końca długiéj dyktatury. Większa część tych, którzy domagali się tego, nie myślili bynajmniéj o Burbonach. Był to bogaty stan średni 1789; byli negocyanci, kupcy, właściciele nieruchomości, adwokaci, pisarze, którzy chcieli nareszcie ustalenia praw i używania tych jakie im służyły; była to młodzież szczérze republikańska, ale za-

ślepiona zapałem przeciw systematowi rewolucyjnemu: było wielu dumnych pisarzy gazet lub mowców sekcyj, którzy pragnąc także znaleźć dla siebie miejsce, życzyli aby Konwencya ustąpiła przed nimi. Rojaliści ukrywali się za tą massą. Liczono pomiędzy nimi trochę emigrantów, trochę księży powróconych, trochę kreatur dawnego dworu, które postradały miejsca, i wielu obojętnych i tchorzów, którzy lękali się wolności burzliwéj. Ostatni nieuczęszczali do sekcyj; ale piérwsi byli tam pilni i wszelkich używali środków do wichrzenia. Podług instrukcyi danéj przez agentów rojalistowskich swoim powiernikom, należało przybierać mowę sekcyonistów, domagać się tychże samych rzeczy, żądać podobnie jak oni kary na terrorystów, ukończenia konstytucyi, processów deputowanych Górali; ale domagać się tego wszystkiego z większą gwałtownością, aby poróżnić sekcye z Konwencyą i wywołać nowe poruszenia; ponieważ każde poruszenie czyniło nadzieję wygranéj, a przynajmniéj zniechęcić mogło do rzeczypospolitéj tak burzliwéj.

Podobne knowania szczęściem w Paryżu tylko mogły mieć miejsce ponieważ zawsze jest to najburzliwsze miasto Francyi; tu najgoręcéj roztrząsane są sprawy publiczne, tu mają upodobanie i pretensye do wpływu na rząd, i tu zawsze oppozycya bierze początek. Wyjąwszy Lyon, Marsyliję i Tulon, gdzie wyzywano się nawzajem, reszta Francyi brała w tych zawichrzeniach politycznych nieskończenie mniejszy udział niżeli sekcye Paryża.

Do wszystkiego co mówili lub pobudzali do mówienia po sekcyach intryganci, będący na usługach rojalizmu, przydawali pisemka i artykuły gazeciarskie. Kłamali potém, według swego zwyczaju, nadawali sobie znaczenie jakiego niemieli, i pisali za granicę że im udało się uwieśdź przedniejszych naczelników rządu. Takiemi kłamstwami zyskiwali piéniądze, i otrzymali kilka tysięcy funtów szterlingów od Anglii. Wszelako rzecz niezawodna że jeżeli nie uwiedli ani Talliena, ani Hocha, jak mówili, powiodło się im u kilku członków Konwencyi, moze dwóch lub trzech. Wymieniano Rovèra i Saladina, dwóch zapalonych rewolucyonistów, którzy teraz stali się zapalonemi reaktorami. Mniemają także że delikatniejszemi środkami pozyskali niektórych deputowanych opinii pośredniéj, którzy czuli niejaką skłonność do monarchii reprezentacyjnéj, to jest do Bourbona, niby skrępowanego prawami na sposób angielski. Generałowi Pichegru ofiarowano zamek, działa i piéniądze; kilku prawodawcom albo członkom komitetów, można było powiedzieć: Francya jest zbyt wielka na rzeczpospolitą; daleko szczęśliwszą będzie mając króla, ministrów odpowiedzialnych, pa-

rów dziedzicznych i deputowanych. Ten pomysł, nie będąc nawet nasuniętym naturalnie, musiał przychodzić do głowy nie jednemu, zwłaszcza tym którzy zdatni byli do pełnienia obowiązków deputowanego lub para dziedzicznego. Uważani byli wtedy za rojalistów tajemnych: Lanjuinais i Boissy d'Anglas, Henryk Larivière, Lesage (z departamentu Eure et Loir).

Widziemy że środki agencyi nie nader były potężne: ale dostatecznemi były do zakłócenia spokojności publicznéj, do zatrwożenia umysłów, nadewszystko do przypomnienia Francuzom owych Burbonów, jedynych nieprzyjaciół, jakich jeszcze miała rzeczpospolita, a których oręż jéj niemógł zwyciężyć, ponieważ żyli we wspomnieniach.

W liczbie siedmdziesięciu trzech znajdował się nie jeden monarchista; ale w ogólności byli oni republikanami, wszyscy Żyrondyści byli niémi, albo prawie wszyscy. Jednak gazety kontr-rewolucyjne wychwalały ich z przesadą, i tym sposobem potrafiły ściągnąć na nich podejrzenie Termidoryanów. Broniąc się od takich pochwał, siedmdziesięciu trzech i dwudziestu dwóch ogłaszali o swém przywiązaniu do rzeczypospolitéj, bo nikt wówczas nieśmiał mówić ozięble o téj rzeczypospolitéj. Wszelako, pomimo tych oświadczeń, Termidoryanie nie dowierzali, liczyli tylko na Daunou, którego poczciwość i surowe zasady były wiadome, i na Louveta, którego dusza ognista pozostała republikańską. Ten w istocie, utraciwszy tylu znamienitych przyjaciół, po narażeniu się na tyle niebezpieczeństw, niepojmował iżby mogło to bydź nadaremno, niepojmował iżby tyle pięknego życia zniszczono dla dojścia do rojalizmu, zupełnie się on przywiązał do Termidoryanów. Termidoryanie sami codzień bardziéj przywiązywali się do Górali, do owéj massy niezachwianych republikanów, których dość wielką liczbę poświęcili na ofiarę.

Chcieli oni naprzód wyjednać rozporządzenia przeciw powrotowi emigrantów, którzy tłumami ciągle przybywali, jedni za fałszywemi pasportami i pod zmyślonem nazwiskiem, drudzy pod pozorem starania się o wykreślenie. Prawie wszyscy składali fałszywe świadectwa pobytu, twierdzili że nie opuszczali Francyi, że tylko się ukrywali, lub byli prześladowani jedynie z przyczyny wypadków dnia 31 Maja. Pod pozorem starań u komitetu bezpieczeństwa ogólnego napełniali Paryż, a niektórzy z nich brali udział w zawichrzeniach sekcyj. Pomiędzy najznakomitszemi osobami, które powróciły do Paryża, znajdowała się Pani de Stael przybyła do Francyi w towarzystwie swojego męża posła Szwedzkiego. Otwarty był jéj dom, i w towarzystwie czyniła zadość potrzebie popisywania się ze świetnemi przymiotami. Śmiałość

jéj umysłu nie miała bynajmniéj wstrętu do rzeczypospolitéj, ale przyjęłaby ją ona tylko pod warunkiem iżby w niéj zajaśnieli prześladowani jéj przyjaciele, pod warunkiem iżby nieoglądała więcéj owych rewolucyonistów, których bez wątpienia uważano za energicznych, ale byli grubijanie i bez dowcipu. Życzono w rzeczy saméj otrzymać z ich rąk rzecz pospolitę ocaloną, ale rugując ich niezwłocznie z mownicy i rządu. Znakomici cudzoziemcy, wszyscy posłowie mocarstw zagranicznych, literaci najsłynniejsi z dowcipu, zgromadzali się u pani Staël. Już nie salon pani Tallien, ale jéj zwracał teraz na się wszelką uwagę i podług tego miarkować można o zmianach, jakim społeczność francuzka uległa od kilku miesięcy. Powiadano że pani Staël wstawia się za emigrantami; twierdzono że starała się aby pozwolono powrócić Narbonnowi, Jaucourt'owi i wielu innym. Legendre formalnie zaskarżył ją z mownicy. Użalano się w gazetach na wpływ, jaki wywierać chciały koterye, zawiązane około posłów zagranicznych, nakoniec zażądano aby ustało wykreślanie. Termidoryanie wyjednali nadto dekret (18 Sierpnia), mocą którego każdy emigrant przybyły starać się o wykryślenie siebie, powinien wracać do swojéj gminy, i tam oczekiwać decyzyi komitetu bezpieczeństwa ogólnego. Spodziewano się tym sposobem uwolnić stolicę od mnóstwa intrygantów, którzy w zawichrzeniach brali udział.

Termidoryanie pragnęli w tymże samym czasie powstrzymać prześladowanie, jakiego patryoci byli przedmiotem; za ich staraniem uwolnieni zostali przez komitet bezpieczeństwa ogólnego: Pache, Bouchotte, znany Héron i bardzo wielu innych. Wyznać trzeba iż lepszy mogli zrobić wybór niżeli ostatniego, dla wymierzenia sprawiedliwości patryotom. Sekcye podawały już prośby, jakeśmy widzieli, w przedmiocie tych uwolnień: teraz zaniosły nowe. Komitety odpowiedziały że trzeba nakoniec osądzić patryotów uwięzionych, i nie zatrzymywać ich dłużéj, jeżeli są niewinni. Radzić sąd, znaczyło radzić uwolnienie, ponieważ ich występki po większéj części należały do liczby występków politycznych, z natury swojéj trudnych do udowodnienia. Wyjąwszy kilku członków komitetów rewolucyjnych, którzy się ozdnaczyli okrutnemi czynami, większa część niemogła być prawnie potępioną. Wiele sekcyj prosiło o dozwolenie im przez kilka dni nieustających obrad, celem wyjaśnienia powodów aresztu i rozbrojenia tych, których one uwięziły; powiadały że w piérwszéj chwili niemogły ani wyszukać dowodów, ani przedstawić przyczyn; ale oświadczały że je złożą. Nie usłuchano tych żądań, które ukrywały w sobie chęć gromadzenia

się i nie ustających obrad — i wezwano komitety o przedstawienie projektu do sądzenia patryotów uwięzionych.

Gwałtowne spory wszczęły się z powodu tego projektu. Jedni chcieli odesłać patryotów do sądów departamentowych; drudzy lękając się miejscowych namiętności, opierali się takiemu trybowi sądzenia i życzyli aby wybrano w Konwencyi kommissyą z dwónastu członków, dla rozgatunkowania uwięzionych, wypuszczenia tych, przeciw którym niedostateczne były zarzuty, i odesłania innych do trybunałów kryminalnych. Powiadali że kommissya ta, obca nienawiści wrzącéj po departamentach, lepiéj wymierzy sprawiedliwość, i nie pomięsza patryotów, którzy się narazili przez zapał swojéj gorliwości z ludźmi występnymi, którzy brali udział w okrucieństwach tyranii decemwiralnéj. Wszyscy zawzięci nieprzyjaciele patryotów oburzyli się na pomysł owéj kommissyi, która działać miała podobnie jak komitet bezpieczeństwa ogólnego, odnowiony po dniu 9 Thermidora, to jest uwalniać w massie. Zapytywali oni jakim sposobem kommissya ze dwónastu członków potrafi osądzić dwadzieścia lub dwadzieścia pięć tysięcy spraw. Odpowiedziano po prostu że postąpi podobnie jak komitet bezpieczeństwa ogólnego, który osądził ośmdziesiąt lub sto tysięcy, podczas otworzenia więzień; ale własnie niechciano takiego sposobu sądów. Po wielodniowych sporach, przeplatanych petycyami jedne od drugich zuchwalszemi, postanowiono wreszcie że patryoci sądzeni będą przez trybunały departamentowe, i przesłano dekret komitetom, celem zmodyfikowania niektórych rozporządzeń podrzędnych. Zgodzić się także wypadło na dalszy ciąg raportu o deputowanych, którzy dopuścili się uchybień podczas swoich missyj. Lequinio, Lanot, Lefiot, Dupin, Bô, Piorry, Maxieu, Chaudron-Rousseau, Laplanche, Fouché, skazani zostali na uwięzienie, dekretami z dni 8 i 9 Sierpnia: i rozpoczęto sprawę Lebona. W téj chwili Konwencya miała tyluż członków swoich w więzieniu, ilu za czasów terroryzmu. Stronnicy przeto łagodności nie mieli czego żałować, i wypłacili się złem za złe.

Kommissya jedynastu przedstawiła konstytucyę: roztrząsano ją w ciągu trzech miesięcy Messidora, Thermidora i Fructidora roku III, i kolejno była uchwalana z małemi odmianami. Jéj autorami byli: Lesage, Daunou, Boissy-d' Anglas, Creuzé-Latouche, Berlier, Louvet, Laréveillére-Lepaux, Lanjuinais, Durand - Maillane, Baudin z Ardennes i Thibaudeau. Sieyes niechciał należeć do téj kommissyi; bo co się tyczy konstytucyi, w tém jeszcze był absolutniejszy, niżeli we wszystkiém inném. Konsystucye były przedmiotem rozwagi całego jego życia, one były szczególném jego powołaniem. Miał zupełnie

gotową w swojéj głowie; a nie był człowiekiem któryby uczynił z niéj ofiarę. Przedstawił ją w swojém imieniu i bez uczestnictwa kommissyi. Zgromadzenie przez wzgląd dla genijuszu Sieyesa, wysłuchało go, ale nie przyjęło jego projektu. Pokaże się on później, a wtedy będzie czas do obeznania z tym pomysłem, na uwagę zasługującym w historyi umysłu ludzkiego. Konstytucya, którą przyjęto, odpowiedna była postępom, jakie uczyniły umysły. W roku 1791, Francuzi byli zarazem nowicyuszami i dobrodusznemi, pojąć niemogli istnienia ciała arystokratycznego, kontrolującego wolę reprezentacyi narodowéj, a przyjęli wszelako, zachowali z uszanowaniem, i prawie z miłością, władzę królewską. Zastanawiając się jednak gruntowniéj ujrzeli by że ciało arystokratyczne we wszystkich znajduje się krajach, a nawet że szczególnie przypada do rzeczypospolitych: że wielkie państwo obchodzi się niekiedy bez króla, ale nigdy bez senatu. W roku 1795 widzieli na jaki nieład wystawioném jest zgromadzenie jedyne; zgodzili się przeto na zaprowadzenie ciała prawodawczego, podzielonego na dwa zgromadzenia. Mniéj wówczas byli zajątrzeni przeciw arystokracyi, niżeli przeciw władzy królewskiéj, ponieważ w rzeczy saméj daleko więcéj lękali się ostatniéj. Z większą przeto troskliwością starali się zabezpieczyć od niéj w składzie władzy wykonawczéj. Znajdowała się w kommissyi partya monarchiczna; składali ją: Lesage, Lanjuinais, Durand-Maillane i Boissy-d' Anglas. Ta partya podała wniosek o prezydencie; ale się niezgodzono. „Może kiedyś, rzekł Louvet, podadzą wam Bourbona." Baudin z Ardennes i Daunou radzili mieć dwóch konsulów: drudzy żądali trzech. Dano piérwszeństwo pięciu Dyrektorom stanowiącym większością głosów. Nie udzielono téj władzy wykonawczéj żadnej z istotnych attrybucyj królewskiéj władzy, jakiemi są nietykalność, sankcya praw, władza sądownicza, prawo pokoju i wojny. Posiadała ona tylko prostą nietykalność deputowanych, ogłoszenie i wykonywanie praw, kierunek, ale nie wypowiadanie wojny, układy, ale nie ratyfikacyę traktatów.

Na takich zasadach opierała się konstytucya Dyrektoryalna. W skutku tego ustanowione zostały:

Rada, tak nazwana „Pięciuset", złożona z pięciuset członków, mających wieku przynajmniéj lat trzydzieście: sama tylko mocną była po dawać wnioski do prawa, i odnawiała się w trzeciéj części corocznie.

Rada tak nazwana „Starszych," złozona z dwóchset pięciudziesiąt członków, przynajmniéj czterdziestoletnich, wdowców albo żonatych; téj służyła sankcya praw: odnawiała się ona także w trzeciéj części.

Nareszcie Dyrektoryat wykonawczy, złożony z 5ciu członków, stanowił

większością głosów, odnawiał się corocznie w piątéj części, miał ministrów odpowiedzialnych, promulgował prawa i one wykonywał, rozporządzał siłą lądową i morską, stosunkami zagranicznemi, mocen odpierać piérwsze kroki nieprzyjacielskie, ale nie może prowadzić wojny bez zezwolenia ciała prawodawczego: zawierał traktaty i przedstawiał je do ratyfikacyi ciała prawodawczego, wyjąwszy artykuły tajemne, które wolno mu zawierać, byleby nie niszczyły artykułów jawnych.

Wszystkie te władze następnym sposobem były stanowione:

Wszyscy obywatele liczący dwadzieścia jeden rok wieku, zbierają się z prawa na zgromadzenie wyborcze, każdych piérwszych dni miesiąca Prairiala, i wyznaczają zgromadzenia elektoralne. Zgromadzenia elektoralne zbierają się dnia 20 Prairiala, i mianują członków obu Rad. Dwie Rady wyznaczają członków Dyrektoryatu. Mniemano że władza wykonawcza, będąc wybieraną przez władzę prawodawczą, więcéj od niéj będzie zależna; skłonił także do tego powód wynikły z okoliczności ówczesnych. Ponieważ rzecz pospolita nie przeniknęła jeszcze do zwyczajów Francyi, i była raczéj opiniją ludzi światłych lub wplątanych w rewolucyę, niżeli powszechném uczuciem, niechciano przeto powierzyć massom składu wykonawczéj władzy. Sądzono więc że nadewszystko w piérwszych latach, sprawcy rewolucyi, mając naturalnie przeważać w prawodawczém ciele, wybiorą Dyrektorów zdolnych do obrony ich dzieła.

Władzę sądowniczą powierzono sędziom wybieralnym. Ustanowiono sędziów pokoju. Zaprowadzono w każdym departamencie trybunał cywilny, który miał sądzić w piérwszéj instancyi sprawy departamentu, a jako apellacyjny sprawy departamentów sąsiednich. Przydano sąd kryminalny, składający się z pięciu członków i jednego przysięgłego (jury).

Nie przyjęto bynajmniéj zgromadzeń gminnych, ale zarządy municypalne i departamentowe, złożone z trzech lub pięciu członków i więcéj, stosownie do ludności; tworzyć się one miały drogą elekcyi. Doświadczenie wskazało potrzebę przyjęcia dodatkowych rozporządzeń i znakomitéj wagi. Tak więc ciało prawodawcze samo wskazywało miejsce swojéj rezydencyi, i mogło przenosić się do gminy, którą wybrać mu się podoba. Żadne prawo nie może być wykonaném bez trzykrotnego poprzedniego odczytania, chyba by je uważano za naglącéj konieczności, i za takie uznaném zostało przez Radę Starszych. Był to środek zapobieżenia owym postanowieniom tak prędkim i wnet odwoływanym, jakie tak często Konwencya uchwalała. Nareszcie, wszelkie

towarzystwo mianujące się popularném, odbywające posiedzenia publiczne, mające swoje bióro, mownice, związki, zostało zakazaném. Wolność druku zupełna. Emigranci na wieczne czasy wygnani z posiadłości rzeczypospolitéj; dobra narodowe nieodwołalnie pozostają przy nabywcach; wszystkie wyznania są wolne, lubo nieuznane, i nie opłacane przez rząd.

Taką była konstytucya, przez którą spodziewano się utrzymać rzeczpospolitę we Francyi. Nastręczało się ważne zapytanie: Zgromadzenie Konstytujące, przez chełpliwość bezinteressowności, wyłączyło siebie ze Zgromadzenia Prawodawczego, które nastąpiło po niém; czy Konwencya toż samo uczyni? Wyznać trzeba, że podobne postąpienie byłoby wielką nieroztropnością. W narodzie niestałym, który przeżywszy cztérnaście wieków pod rządem monarchicznym, obalił go w chwili entuzyazmu, rzeczpospolita nie przypadała tak dalece do obyczajów, iżby jéj ustalenie się można było pozostawić samemu biegowi rzeczy. Rewolucyi sami tylko jéj sprawcy bronić mogli jak należy. Konwencyę składali w wielkiéj części członkowie Zgromadzeń Konstytującego i Prawodawczego: znajdowali się w niéj ludzie, którzy znieśli dawną konstytucyę feudalną dnia 14 Lipca i 4 Sierpnia 1789 roku, którzy obalili tron w dniu 10 Sierpnia, którzy dnia 21 Stycznia wydarli życie głowie dynastyi Burbonów, i którzy w ciągu trzech lat, wytężali przeciw Europie niesłychane usiłowania, celem podtrzymania swojego dzieła; oni tylko sami zdolni byli bronić należycie rewolucyi, uświęconéj w konstytucyi dyrektoryalnéj. Nie chełpiąc się przeto próżną bezinteressownością, postanowili dnia 5 Fructidora (22 Sierpnia), że nowe ciało prawodawcze składać się będzie w dwóch trzecich częściach z członków Konwencyi, i że tylko trzecia część będzie wyznaczona na nowo. Szło jedynie o to czy Konwencya sama wyznaczy dwie trzecie, jakie pozostać mają, lub czy téż poruczy to zgromadzeniom elektoralnym. Po okropnych sprzeczkach postanowiono, dnia 13 Fructidora (30 Sierpnia), że zgromadzenia elektoralne zająć się mają pomienioném wyznaczeniem. Postanowiono, że zgromadzenia wyborcze zbiorą się dnia 20 Fructidora (6 Września), w celu przyjęcia konstytucyi i dwóch dekretów z dni 5 i 13 Fructidora. Uchwalono nadto, że po wynurzeniu zgody swojéj na konstytucyą i dekreta, zgromadzenia wyborcze zbiorą się znowu, i odbędą obecnie, to jest w roku III (1795), wybory dnia 1go Prairiala roku przyszłego. Konwencya zapowiadała przez to, że złoży dyktaturę i wprowadzi konstytucyę w wykonanie. Uchwaliła przytém, że wojska, chociaż zazwyczaj pozbawione prawa narad, zbiorą się atoli na polu bitwy, jakie w téj

chwili zajmować będą, dla oświadczenia swego zdania o konstytucyi. Trzeba, mówiono, aby ci którzy bronić jéj powinni, mogli wynurzyć swoję zgodę na nią. Było to zainteressować wojska o sprawę rewolucyi przez samą ich uchwałę.

Zaledwo stanęły te rozporządzenia, nieprzyjaciele Konwencyi tak liczni i tak różnorodni mocno się tém zmartwili. Nie wiele obchodziła konstytucya większą część z nich. Każda konstytucya dobra była dla nich, byleby sprowadziła ogólną zmianę wszystkich członków rządu. Rojaliści pragnęli téj zmiany aby wywołać zaburzenie, zgromadzić ile być może największą liczbę ludzi swojego wyboru, i użyć saméjże rzeczypospolitéj na korzyść władzy królewskiéj: pragnęli jéj nadewszystko aby usunąć członków Konwencyi, tyle interessowanych o zwalczenie kontr-rewolucyi, i aby wezwać ludzi nowych, niedoświadczonych, nie skompromitowanych i łatwiejszych do uwiedzenia. Wielu literatów, pisarzy, ludzi nieznanych, skwapliwych do rzucenia się w zawód polityczny, nie przez ducha kontr-rewolucyi, ale przez osobistą dumę, pragnęli także zmiany zupełnéj, aby mieć większą liczbę miejsc do zajęcia. Jedni i drudzy rozbiegli się po sekcyach, i podżegali je przeciw dekretom. Konwencya, powiadali, chce na wieczne czasy utrzymać się przy władzy; mówi ona o prawach ludu, a przecież odkłada do nieograniczonego czasu ich wykonywanie: nakazuje mu kogo ma wybierać, niepozwala dawać piérwszeństwa ludziom, którzy nie splamili się zbrodniami: przemocą chce zatrzymać większość złożoną z ludzi, którzy okryli Francyę rusztowaniami. Tak więc, dodawali, nowa prawodawcza władza nie będzie oczyszczona od wszystkich terrorystów; tak więc Francya nie uspokoi się zupełnie co do swojéj przyszłości, i mieć nie będzie pewności iżby nie oglądała znowu okropnego rządu. Deklamacye te wywierały swój skutek na wielką liczbę umysłów: wszyscy mieszczanie sekcyj, którzy chcieli wprawdzie nowych instytucyj, takich jakie im dawano, ale nadzwyczaj lękali się powrotu terroryzmu: ludzie szczérzy, ale nierozważni, którzy marzyli o rzeczypospolitéj bez skazy, i życzyli umieścić u stéru rządu nowe i czyste pokolenie; młodzież, zachwycona temiż samemi marzeniami, wiele imaginacyj chciwych nowości, z najżywszym żalem patrzyli, że Konwencya przeciągnie się jeszcze dwa lub trzy lata. Podniosła się zgraja dziennikarzy. Mnóstwo ludzi zajmujących się literaturą, lub którzy występowali na dawnych Zgromadzeniach, pokazało się na mównicach sekcyj. Suard, Morellet, Lacretelle młodszy, Fiévée, Vaublanc, Pastoret, Dupont de Nemours, Quatremère - de Quincy, Delalot, porywczy nowo-nawrócony La Harpe, generał Miranda, który wymknął się z więzień, gdzie

był zamknięty z powodu postępowania swego pod Neerwinden, Hiszpan Marchenna, który uniknął proskrypcyi swoich przyjaciół Żyrondystów, naczelnik agencyi rojalistowskiéj Le Maître, odznaczyli się pamfletami lub gwałtownemi mowami po sekcyach, oburzenie stało się powszechném.

Plan, jakiego trzymać się należało, był bardzo prosty: przyjąć konstytucyę i odrzucić dekreta. To właśnie radzono zrobić w Paryżu, i wezwać do takowegoż postąpienia wszystkie sekcye we Francyi. Ale intryganci wichrzący po sekcyach, którzy chcieli posunąć oppozycyę aż do rokoszu, pragnęli rozleglejszego planu. Żądali aby zgromadzenia wyborcze, przyjąwszy konstytucyę i odrzuciwszy dekreta z dnia 5 i 13 Fructidora, ogłosiły się za nieustające; aby ogłosiły, że władza Konwencyi już skończyła się, i zgromadzenia elektoralne mogą wybrać swoich deputowanych jakich im się podoba; nakoniec, aby rozeszły się dopiéro po ustanowieniu nowego ciała prawodawczego. Agenci Le Maître roznieśli ten plan w okolicach Paryża; pisali do Normandyi, gdzie wiele intrygowano za rządem 1791 roku; do Bretanii, Żyrondy, wszędzie gdzie mieli stosunki. Jeden z ich listów przejęty został i ogłoszony z mównicy. Konwencya bez trwogi patrzyła na przygotowania przeciwko sobie czynione, i spokojnie oczekiwała wyroku zgromadzeń wyborczych całéj Francyi, pewna, że większość będzie za nią. Wszelako, podejrzéwając zamiar nowego powstania, ściągnęła nieco wojska, i rozłożyła je w obozie Sablons, pod Paryżem.

Sekcya Lepelletier, niegdyś Saint-Thomas, nie omieszkała tu odznaczyć się; pospołu z sekcyami Mail, Butte-des-Moulins, Pól Elizejskich, Teatru Francuzkiego (Odeonu), zaniosła petycye do zgromadzenia. Wszystkie zapytywały czy Paryżanie wpadli w niełaskę, czy nie ufają im, ponieważ ściągają wojska; żaliły się na mniemany gwałt popełniony względem ich wyborów, i używały wyrażeń zuchwałych. »Zasługujcie na nasz wybór, lecz go nie nakazujcie.“ Konwencya odpowiedziała z mocą na te wszystkie adressa, i ograniczyła się oświadczeniem, że z uszanowaniem czeka na objawienie się woli narodu, że podda się jéj, skoro ta będzie wiadomą, i skłoni wszystkich do poddania się onéj.

Życzono nadewszystko ustanowić punkt środkowy do znoszenia się ze wszystkiemi sekcyami, dla nadania im spólnego popędu, i uorganizowania tym sposobem rokoszu. Było dosyć przykładów przed oczyma, żeby wiedzieć, że to jest najpiérwsza potrzeba. Sekcya Lepelletier ogłosiła się ogniskiem: miała prawo do tego zaszczytu, ponieważ zawsze była najzapaleńszą. Zaczęła od ogłoszenia aktu gwarancyi, równie niezręcznego jak niepożytecznego. Władza ciała konstytują-

cego, mówiła ona, ustaje przed obliczem wszechwładnego ludu; zgromadzenia wyborcze przedstawiają lud wszechwładny; mają one prawo wynurzać opiniję niejaką o konstytucyi i dekretach; są one pod opieką jedne drugich; winny sobie wzajemną gwarancyę swojéj niepodległości. Nikt temu niezaprzeczał, z zastrzeżeniem wszakże dodatku do tych maksym, to jest, że ciało konstytujące zachowuje swą władzę dopóki wola większości nie będzie wiadoma. Z resztą, te marne ogólniki były tylko środkiem przejścia do innego postanowienia. Sekcya Lepelletier wezwała cztérdzieści ośm sekcyj Paryża do wyznaczenia z każdéj kommissarza, aby wynurzyli zdanie obywateli stolicy o konstytucyi i dekretach. Tu zaczynało się nadwerężenie prawa: ponieważ zabronioném było zgromadzeniom wyborczym znosić się pomiędzy sobą, przesyłać na wzajem kommissarzy lub adressa. Konwencya unieważniła to postanowienie, i ogłosiła, że wykonanie jego uważać będzie jako zamach przeciw bezpieczeństwu publicznemu.

Sekcye nieposiadając jeszcze dosyć śmiałości upokorzyły się, przystąpiły do zbierania głosów na konstytucyę i dekreta. Zaczęły od wypędzenia, bez wszelkiéj formy legalnéj, patryotów, którzy przychodzili tam głosować. W jednych, po prostu wypchnięto ich za drzwi; w drugich, ogłoszono im przez kartki poprzylepiane, że pozostać winni w domu, gdyż jeżeli pokażą się w sekcyi, z hańbą wypędzeni będą. Wielka była liczba pozbawionych tym sposobem swoich praw; zbiegli się oni do Konwencyi, powstając przeciw gwałtowi im zadanemu. Konwencya zganiła postępowanie sekcyj, ale odmówiła wdania się w rzecz tę, iżby nie pokazać że się stara o werbunek głosów, i aby samo nadużycie przekonało o wolności narad. Patryoci, wypędzeni z sekcyj, schronili się na galerye Konwencyi; zajmowali je w znacznéj liczbie i codziennie domagali się u komitetów o zwrót broni, zapewniając, że gotowi jéj użyć na obronę rzeczypospolitéj.

Wszystkie sekcye Paryża, wyjąwszy sekcyę „Quinze-Vingts,“ przyjęły konstytucyę i odrzuciły dekreta. Nie tak się miała rzecz w całéj Francyi. Oppozycya, jak zawsze się zdarza, mniéj była ognistą na prowincyi, niżeli w stolicy. Rojaliści, intryganci dumni, którzy mieli interess w nagleniu odnowienia ciała prawodawczego i rządu, liczni byli tylko w Paryżu; na prowincyi zatém zebrania się były spokojne, chociaż zupełnie swobodne; przyjęły konstytucyę prawie jednomyślnością, a dekreta znaczną większością. Co się tycze wojsk, te przyjęły konstytucyę z entuzyazmem w Bretanii i Wandei, w Alpach i nad Renem. Obozy, zamienione w zgromadzenia wyborcze, brzmiały okrzykami. Pełne były ludzi poświęconych rewolucyi, i którzy byli przywiązani do

niéj nawet przez same ofiary, jakie dla niéj uczynili. Rozjątrzenie, jakie okazywano w Paryżu przeciwko rządowi rewolucyjnemu, całkiem było nieznane w wojskach. Zaciężni z 1793 roku, któremi one były zapełnione, zachowywali największe wspomnienia głośnego komitetu, jaki daleko lepiéj kierował nimi i żywił ich niżeli nowy rząd. Oderwani od życia domowego, nawykli do lekceważenia trudów i śmierci, żywieni sławą i urokiem, posiadali jeszcze entuzyazm, który wewnątrz Francyi, rozpierzchać się zaczynał; dumni byli z tego, iż mogli się nazywać żołnierzami rzeczypospolitéj, bronionéj przez nich przeciw wszystkim królom Europy, i która, w pewnym względzie, ich była dziełem. Szczérze poprzysięgali, iż nie dadzą jéj zginąć. Armija Sambry i Mozy, pod dowództwem Jourdana, podzielała szlachetne uczucia walecznego swego dowódzcy. Ona to zwyciężyła pod Wattignies i zniosła blokadę Maubeuge; ona zwyciężyła pod Fleurus i oddała Belgiję Francyi: ona wreszcie, przez zwycięztwa nad Ourthe i Roër zapewniła jéj liniję Renu. Armija ta, która najlepiéj zasłużyła się rzeczypospolitéj, najmocniéj téż była do niéj przywiązana. Przeprawiła się przez Ren: zatrzymała się na polu bitwy, i sześćdziesiąt tysięcy ludzi razem przyjęło nową konstytucyę republikańską.

Wiadomości te, nadchodząc kolejno do Paryża, cieszyły Konwencyę, bardzo smuciły członków sekcyj. Każdego dnia składali oni adressa, w których donosili o wypadku głosów swojego zgromadzenia, i oznajmiali z obrażającą radością, że konstytucya została przyjęta, a dekreta odrzucone. Patryoci natłoczeni na galeryach szemrali; ale w téjże chwili odczytywano protokuła nadesłane z departamentów, które wszystkie prawie zwiastowały przyjęcie i konstytucyi i dekretów. Wówczas patryoci grzmieli hucznemi oklaskami, i szydzili wybuchem radości z petycyonaryuszów sekcyj, siedzących u kratek. Ostatnie dni Fructidora upłynęły na scenach podobnego rodzaju. Nareszcie dnia 1 Vendemiaira roku IV (23 Września 1795), ogólny wypadek głosowania objawiony został.

Konstytucyę przyjęto prawie jednomyślnością, a dekreta ogromną większością. Kilka tysięcy głosów oświadczyło się jednak przeciw dekretom, i tu i ówdzie, niektóre odważyły się żądać króla: był to dowód dostateczny, że największa wolność panowała w zgromadzeniach wyborczych. Tegoż samego dnia, konstytucya i dekreta uroczyście ogłoszone zostały przez Konwencyę prawami kraju. Ogłoszeniu towarzyszyły długie oklaski. Konwencya uchwaliła potém, że zgromadzenia wyborcze, które nie mianowały jeszcze swoich elektorów, winny to uskutecznić przed dniem 10 Vendemiaira (2 Października), że

zgromadzenia elektorów zejdą się dnia 20, i powinny zakończyć swoje czynności najpóźniéj dnia 29 (21 Października); że wreszcie nowe ciało prawodawcze zbierze się dnia 15 Brumaira (6 Listopada).

Wiadomość ta uderzyła jak piorunem w członków sekcyj. Spodziewali się aż do ostatniéj chwili, że Francya głosować będzie podobnie jak Paryż, i że wyzwoleni zostaną od tak nazwanych dwóch trzecich: ale ostatni dekret nie pozwalał im żadnéj mieć nadziei. Udając iż nie wierzą w rzetelność rachuby głosów, wysłali kommissarzy do komitetu dekretów, celem sprawdzenia protokołów. Krzywdzący ten krok nie był źle przyjęty. Pokazano im protokóła, i pozwolono obliczyć głosy; znaleźli rachunek dokładnym. Odtąd niemieli nawet nieszczęśliwego zarzutu o błąd lub kłamstwo w rachubie; pozostał im tylko rokosz. Ale był to krok gwałtowny, i niełacno nań się odważyć. Dumni, którzy pragnęli usunąć ludzi rewolucyjnych, aby zająć ich miejsce w rządzie republikańskim; młodzież, która życzyła popisać się ze swoją odwagą, i która po większéj części służyła już wojskowo; rojaliści nakoniec, którzy nie mieli innego środka prócz otwartego attaku, mogli chętnie narazić się na walkę; ale massa ludzi spokojnych, wciągniętych do sekcyj przez bojaźń terrorystów raczéj niżeli przez odwagę polityczną, nie łatwa była do zuchwałego kroku. Rokosz nie przypadał do ich zasad; jak w rzeczy saméj, nieprzyjaciele anarchii mogli uderzać na władzę ustaloną i uznaną? Stronnictwa wprawdzie nie bardzo lękają się sprzeczności: ale jakże mieszczanie, którzy nigdy nie wychodzili z swoich kantorów lub domów, odważyliby się uderzyć na wojsko linijowe, opatrzone w działa? Wszelako intryganci rojalistowscy, dumni, wpadli do sekcyj, rozprawiali o interesie publicznym i honorze; mówili, że nié masz bezpieczeństwa pod rządem konwencyonistów; że zawsze wystawieni będą na terroryzm; że z resztą wstyd cofać się i dać się okiełznać. Odwołano się do próżności. Młodzież, która powróciła z armij, hałasowała wiele, pociągnęła za sobą trwożliwych, nie dopuściła im wynurzyć obawy, i wszystko gotowało się do wybuchu. Gromady młodzieży przebiegały ulice krzycząc: »Precz dwie trzecie!« Kiedy żołnierze Konwencyi chcieli ją rozproszyć i niepozwolić okrzyków buntowniczych, odpowiadali karabinami. Częste trafiały się zaburzenia, i strzały słyszano nie jednokrotnie w samym Palais-Royal.

Le Maître i jego towarzysze, widząc powodzenie swoich zamiarów, sprowadzili do Paryża wielu dowódzców szuaneryi i pewną liczbę emigrantów; trzymali ich w ukryciu, i oczekiwali tylko piérwszego hasła do wyprowadzenia ich na jaw. Powiodło się im wzniecić zabu-

rzenia wOrléans, Chartres, Dreux,Verneuil i Nonancourt. W Chartres, reprezentant Letellier, nie zdoławszy zapobiedz buntowi, w łeb sobie strzelił. Chociaż te zaburzenia poskromione zostały, wszelako powodzenie w Paryżu, pociągnąćby mogło za sobą rokosz powszechny. Niczego nie zapominano do rozdmuchiwania go, i wkrótce tryumf spiskowych zdawał się zupełnym.

Projekt powstania nie był jeszcze ostatecznie uchwalony, ale poczciwi mieszczanie paryzcy dawali się omamić powoli młodzieży, i intrygantom. Wkrótce, od przechwałek do przechwałek, wplątali się nieodzownie w tę sprawę. Sekcya Lepelletier zawsze była najczynniejszą. Przed pomyśleniem o jakim bądź zamachu, należało, jakeśmy powiedzieli, ustanowić kierunek centralny. Od dawna wyszukiwano na to sposobu. Rozumiano, że zgromadzenie elektorów mianowane przez wszystkie zgromadzenia wyborcze w Paryżu, mogłoby zostać tą władzą centralną; ale podług ostatniego dekretu, zgromadzenie to nie miało się zebrać przed dniem 20, a nie chciano czekać tak długo. Sekcya Lepelletier wymyśliła wówczas uchwałę, opartą na dosyć osobliwszéj zasadzie. Konstytucya, mówiła ona, kładzie tylko dwadzieścia dni przerwy, pomiędzy zebraniem się zgromadzeń wyborczych i zgromadzeń elektorów. Zgromadzenia wyborcze zebrały się tą razą dnia 20 Fructidora; zgromadzenia więc elektorów zebrać się powinny 10 Vendémiaira. Konwencya wyznaczyła zebranie się ich dopiéro na dzień 20; ale oczéwiście dla tego iżby opóźnić wprowadzenie konstytucyi w wykonanie, i podział władzy z nową trzecią częścią. Dla zabezpieczenia przeto praw obywateli, sekcya Lepelletier stanowi, że elektorowie już mianowani zebrać się mają natychmiast; udzieliła téż uchwałę innym sekcyom. Zgodziło się ich wiele na nią. Zebranie się wyznaczono na dzień 11, w Teatrze-Francuskim (sala Odeonu).

Dnia 11 Vendémiaira (3 Października), część elektorów zebrała się w sali teatralnéj, pod osłoną kilku batalionów gwardyi narodowéj. Mnóstwo ciekawych ściągnęło się na plac Odeonu, i utworzyło wkrótce znaczny tłum. Komitety ogólnego bezpieczeństwa i ocalenia publicznego, trzéj reprezentanci, którzy od dnia 4 Prairiala, zachowali kierunek siły zbrojnéj, zawsze się zbierali w sprawach większéj wagi. Udali się oni na Konwencyę z oznajmieniem o tym piérwszym kroku, który jawnie zapowiadał projekt powstania. Konwencya zebrała się była na obchód żałobny, w sali posiedzeń, poświęcony pamiątce nieszczęśliwych Żyrondystów. Chciano odłożyć obchód na inny dzień; oparł się temu Tallien; mówił, że niegodném byłoby Konwencyi przerywać się, i że winna zaprzątać się zwykłemi czynnościami, pośród

wszelkich niebezpieczeństw. Uchwalono dekret, nakazujący rozejście się każdemu zgromadzeniu elektorów, zwołanemu albo w sposób nielegalny, albo przed czasem przepisanym, albo do czynności obcych obowiązkom elektorów. Aby zostawić drogę dla tych, którzyby usunąć się chcieli, przydano do dekretu, że wszyscy pociągnięci do nielegalnych postępków, którzy wrócą niezwłocznie do powinności, wolni będą od odpowiedzialności. Natychmiast urzędnicy policyjni, eskortowani tylko przez sześciu dragonów, wysłani zostali na plac Odeonu, dla ogłoszenia dekretu. Komitety chciały, o ile można, unikać użycia siły. Tłumy powiększyły się w Odeonie, zwłaszcza ku nocy. Środek teatru słabo był oświecony: mnóstwo sekcyonistów zajmowało loże: ci, którzy brali czynny udział w téj sprawie, przechadzali się po teatrze wzruszeni. Nie odważano się naradzać o niczém, i nic stanowić. Dowiedziawszy się o przybyciu urzędników policyjnych dla przeczytania dekretu, wybiegli na plac Odeonu. Otoczyły ich już były tłumy: rzucono się na nich, pogaszono pochodnie, które trzymali, i zmuszono dragonów do ucieczki. Wrócono potém do sali teatralnéj, poklaskując sobie tryumfu: miano mowy, pod przysięgą obiecywano opierać się tyranii; ale nic nie przedsięwzięto dla poparcia stanowczego kroku, jaki już zrobiono. Noc się zbliżała: wielu ciekawych i sekcyonistów rozeszło się; sala wypróżniać się zaczynała, i zupełnie wkrótce opuszczoną została za zbliżeniem się siły zbrojnéj, która wkrótce nadeszła. W rzeczy saméj, komitety rozkazały generałowi Menou, mianowanemu od dnia 4 Prairiala, generałem armii wewnętrznéj, wyprowadzić kolumnę z obozu w Sablons. Kolumna nadciągnęła z dwóma działami, i nie zastała już nikogo ani na placu, ani w sali Odeonu.

Scena ta, lubo bezowocna, sprawiła jednak wielkie wzruszenie. Sekcyoniści sprobowali swoich sił, i nabrali niejakiéj śmiałości, jak zawsze się zdarza po piérwszym wyskoku. Konwencya i jéj stronnicy ze zgrozą patrzyli na wypadki tego dnia; a skorsi do wierzenia w przedsięwzięcia swoich przeciwników, niżeli przeciwnicy do tworzenia onych, nie wątpili już bynajmniéj o powstaniu. Patryoci, niechętni Konwencyi, która z nimi tak ostro postąpiła, ale pełni zwykłego zapału, uczuli, że potrzeba poświęcić urazę dla swéj sprawy, i téjże nocy, tłumnie zbiegli się do komitetów, ofiarując swe dłonie i żądając broni. Jedni wyszli wczorajszego dnia z więzień, drudzy wyłączeni zostali ze zgromadzeń wyborczych: wszyscy mieli największe powody do gorliwości. Przyłączyło się do nich mnóstwo oficerów, wykreślonych z kontroll armij przez reaktora Aubry. Termidoryanie, przemagając ciągle w komitetach, i całkiem pojednani z Górą, niewahali się przyjąć

ofiary patryotów, i zdanie ich nie przez jednego Żyrondystę poparte było. Louvet, na schadzkach u jednego spólnego przyjaciela Żyrondystów i Termidoryanów, już podał był wniosek o uzbrojeniu na nowo przedmieść, o odkryciu nawet klubu Jakóbinów, z zastrzeżeniem zamknięcia go późniéj, jeśliby tego okazała się potrzeba. Nie wahano się więc z wydaniem broni każdemu obywatelowi, który się stawił; wyznaczono dla nich oficerami wojskowych, znajdujących się w Paryżu bez czynności. Stary i waleczny, generał Berruyer otrzymał dowództwo nad nimi. Uzbrajanie odbywało się rano dnia 12. Wieść o tém rozbiegła się natychmiast po wszystkich cyrkułach. Był to wyborny powód dla wichrzycieli po sekcyach, którzy chcieli wystawić na sztych spokojnych obywateli Paryża. Konwencya chce, powiadali, wznowić terroryzm: uzbroiła już terrorystów: wypuści ich na poczciwych ludzi: własność, osoby, nie są już w bezpieczeństwie: wziąć się trzeba do oręża dla swojéj obrony. W rzeczy saméj sekcye: Lepelletier, Butte-des-Moulins, Contrat-Socil, Teatru-Francuskiego, Luksemburga, ulicy Rybnéj (rue Poissonnière), Brutusa, Temple, ogłosiły się będącemi w stanie rokoszu, uderzyły na trwogę w swoich cyrkułach, i wezwały wszystkich obywateli gwardyi narodowéj, aby się udali do swych batalionów, dla czuwania nad bezpieczeństwem publiczném, zagrożoném przez terrorystów. Sekcya Lepelletier zaraz się urządziła jako nieustająca, i stała się ogniskiem intryg kontr-rewolucyjnych. Dobosze i proklamatorowie sekcyj rozbiegli się po Paryżu z nadzwyczajną śmiałością, i dali hasło do powstania. Obywatele, podburzeni rozsiewanemi wieściami, zbrojno udali się do swoich sekcyj, gotowi usłuchać wszelkich podszeptów nieroztropnéj młodzieży i fakcyi zdradzieckiéj.

Konwencya ogłosiła się także za nieustającą, i wezwała swoje komitety aby czuwały nad bezpieczeństwem publiczném i wykonaniem jéj dekretów. Odwołała dekret nakazujący rozbrojenie patryotów, i tym sposobem uprawniła rozporządzenia komitetów; ale zarazem wydała odezwę celem uspokojenia mieszkańców Paryża, i zapewnienia ich o zamiarach i patryotyzmie ludzi, którym wrócono broń.

Komitety, widząc że sekcya Lepelletier staje się ogniskiem wszystkich intryg, i będzie może wkrótce główną kwaterą buntowników, postanowiły otoczyć i rozbroić sekcyę tegoż samego dnia. Menou odebrał nowy rozkaz aby wyszedł z Sablons z wojskiem i działami. Generał Menou, dobry oficer, obywatel łagodny i umiarkowany, wiódł podczas rewolucyj życie najprzykrzejsze i najniespokojniejsze. Zmuszony walczyć w Wandei, wystawiony był na wszelkie prześladowanie

stronnictwa Ronsin'a. Powołany do Paryża, zagrożony sądem, winien był życie tylko dniowi 9 Thermidora. Mianowany generałem armii wewnętrznéj, dnia 4 Prairiala i wezwany do wystąpienia na przedmieścia, miał wtedy do walczenia ludzi, którzy byli jego nieprzyjaciółmi naturalnemi, których przytém potępiała opinija, którzy nakoniec, w energii swojéj, zbyt mało cenili życie innych, iżby miał sobie robić skrupuł z poświęcenia własnego ich życia; ale dzisiaj była to świetna ludność stolicy, była to młodzież z najlepszych rodzin, była to wreszcie klassa, która tworzyła opiniję, a on musiał osypać ją kartaczami, jeśliby trwała przy swojéj nieroztropności. Znajdował się przeto w okrutnych kłopotach, jak zawsze się zdarza człowiekowi słabemu, który nie umié ani zrzec się swych obowiązków, ani odważyć się na wykonanie surowéj powinności. Wyprowadził kolumny swoje bardzo późno, dopuścił sekcyom ogłosić wszystko cokolwiek chciały, w dniu 12: wszedł potém w porozumienie się tajemne z niektóremi ich naczelnikami, zamiast działać; oświadczył nawet trzem reprezentantom, upoważnionym do kierowania siłą zbrojną, że nie chce mieć pod swemi rozkazami batalionu patryotów. Reprezentanci odpowiedzieli mu że ten batalion jest pod rozkazami tylko generała Berruyer. Nalegali na niego aby działał, nie donosząc jeszcze dwóm komitetom o jego wahaniu się i opieszałości. Widzieli podobnyż wstręt nie w jednym oficerze, i pomiędzy innemi, w dwóch generałach brygady, Despierre i Debar, którzy pod pozorem choroby, nie znajdowali się na swojém stanowisku. Nareszcie, około nocy, Menou wystąpił z reprezentantem Laporte, ku sekcyi Lepelletier. Zasiadała ona w klasztorze Filles-Saint-Thomas, którego miejsce zajął późniéj piękny gmach Giełdy. Szli tam ulicą Vivienne. Menou natłoczył swoję piechotę, jazdę, działa, w téj ulicy, i znalazł się w takiém położeniu, gdzie trudno przyszłoby mu walczyć, otoczonemu mnóstwem sekcyonistów, którzy zamykali wszelkie przystępy i napełniali okna domów. Menou kazał zatoczyć działa aż pod bramę klasztoru, i wszedł z reprezentantem Laporte i jednym batalionem do saméj sali sekcyi. Członkowie sekcyi, zamiast naradzać się, byli uzbrojeni, w szyku, mając swego prezydenta Delalot na czele. Generał i reprezentant wezwali ich aby złożyli broń; odmówili. Prezydent Delalot, widząc wahanie się z jakiegém ich wzywano odpowiedział z zapałem, przemówił do żołnierzy Menou, zręcznie i z przytomnością umysłu oświadczył, że muszą przyjść do ostateczności jeżeli chcą wydrzeć oręż sekcyi. Zostawał wybór smutny walczyć na ciasnéj przestrzeni, lub cofnąć się dla bicia z dział do sali. Wszelako, gdyby Menou przemówił mocno, i wymierzył działa, wątpić należy iżby sekcyoniści

wytrwali w przedsięwzięciu do końca. Menou i Laporte woleli kapitulacyą; obiecali wyprowadzić wojsko konwencyjne, pod warunkiem, że sekcya rozejdzie się natychmiast; obiecała, lub udała obietnicę. Część batalionu przeciągnęła, jakby dla wyjścia; Menou ze swojéj strony, wyszedł z żołnierzami, i kazał powracać kolumnom, które z trudnością przeciskały się przez tłumy zgromadzone w sąsiednich cyrkułach. Kiedy on okazał słabość ustępując przed wytrwałością sekcyi Lepelletier, ta powróciła na miejsce posiedzeń, i dumna z oporu, ośmielała się coraz więcéj do buntu. Rozbiegła się wieść natychmiast, że dekreta nie są wykonane, że rokosz wyszedł zwycięzko, że wojsko powraca nie pozyskawszy tryumfu dla władzy Konwencyi. Mnóstwo świadków téj sceny zbiegło się na galerye Konwencyi, która była nie ustającą, zawiadomiło deputowanych, i słyszano ze wszech stron krzyki: „Zdradzeni jesteśmy! jesteśmy zdradzeni! do kratek generała Menou!« —

Wezwano komitety o wytłumaczenie się.

W téj chwili, komitety zawiadomione o tém co się działo, znajdowały się w największém poruszeniu. Chciano aresztować Menou i sądzić go natychmiast. Ale nie zaradzało to niczemu: trzeba było wykonać to, czego on nie zrobił. Ale cztérdziestu członków, naradzających się co do środków wykonania, nie zdatni byli do porozumienia się i działania ze sprężystością i dokładnością konieczną. Trzéj reprezentanci, upoważnieni do kierowania siłą zbrojną, nie posiadali także dość energicznéj władzy. Pomyślano o mianowaniu dowódzcy, jak we wszystkich zdarzeniach stanowczych; i w téj chwili, która przywodziła na pamięć wszelkie niebezpieczeństwa Thermidora, wspomniano na deputowanego Barrasa, który w charakterze generała brygady, objął był dowództwo w owym pamiętnym dniu, i wywiązał się z niego z najpożądańszą energiją. Deputowany Barras był wzrostu wysokiego, głos miał mocny; nie mógł miewać długich mów, ale celował w powiedzeniu na prędce kilku wyrażeń energicznych i silnych, które podawały o nim wyobrażenie człowieka śmiałego i poświęcającego się. Mianowano go generałem armii wewnętrznéj, i przydano mu do pomocy trzech reprezentantów, upoważnionych przed nim do kierowania siłą zbrojną. Jedna okoliczość uczyniła ten wybór nader szczęśliwym. Barras miał przy sobie oficera bardzo zdolnego do dowództwa, i nie miał tak ograniczonego umysłu iżby chciał usunąć człowieka, który był zdatniejszy nad niego. Wszyscy deputowani wysyłani z poleceniami do armii włoskiéj znali młodego oficera artylleryi, który rozstrzygnął zdobycie Tulonu, i przełamał Saorgio i linije Roya. Młody oficer, zostawszy generałem brygady, usunięty został przez

Aubry, i znajdował się bez czynności, przyprowadzony prawie do ubóstwa. Zaznajomiony był z panią Tallien, która przyjęła go ze zwykłą sobie dobrocią, i nawet wstawiała się za nim. Szczupły i wzrostu małego, policzki miał zapadłe i sine; ale piękne rysy twarzy, oczy bystre i przenikliwe, mowa silna i oryginalna, zwracały na niego uwagę. Często mówił on o teatrze wojny stanowczéj, na którym rzeczpospolita znalazłaby zwycięztwa i pokój: były nim Włochy. Ciągle powracał do tego przedmiotu. Gdy więc linije Apenninów stracone zostały pod Kellermannem, powołano go do komitetu, aby wynurzył swoje zdanie. Poruczono mu odtąd redakcyę depeszy, i ciągle znajdował się przy dyrekcyi działań wojennych. Barras pomyślił o nim 12 Vendémiaira w nocy; żądał aby go przeznaczono mu za pomocnika, na co się zgodzono. Oba wybory, przedstawione Konwencyi téjże nocy, natychmiast zatwierdzone zostały. Barras powierzył rozporządzenia wojenne młodemu generałowi, który w téjże chwili zajął się wszystkiém, i zaczął wydawać rozkazy z nadzwyczajną czynnością.

Ciągle bito w bębny na alarm po wszystkich cyrkułach. Emissaryusze rozbiegli się na wszystkie strony chełpić się z oporu i tryumfu sekcyi Lepelletier, z przesadą mówić o jéj niebezpieczeństwach, przekonywać że te niebezpieczeństwa spólne są wszystkim sekcyom, rozdrażnić ich honor, podbudzić do wyrównania grenadyerom cyrkułu Saint-Thomas. Zbiegano się ze wszech stron, i komitet centralny i wojskowy zawiązał się wreszcie w sekcyi Lepelletier, pod prezydencyą gazeciarza Richer-Serizy. Uchwalono projekt powstania: formowały się bataliony, wszystkich wahających się wciągnięto, i cały stan miejski Paryża, obłąkany fałszywym punktem honoru, grać miał rolę tak nie stosowną do jego nawyknień i interessów.

Nie była już pora myśleć o wystąpieniu przeciw sekcyi Lepelletier dla przytłumienia buntu w samym zarodzie. Konwencya miała blisko pięciu tysięcy wojska linijowego. Gdyby wszystkie sekcye okazały równą gorliwość, mogły zebrać cztérdzieści tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych i dobrze uorganizowanych; nie z pięcią przeto tysiącami Konwencya mogła wystąpić przeciw cztérdziestu tysiącom, przez ulice wielkiéj stolicy. Spodziewać się chyba było tylko obronić Konwencyę, i zamienić ją w obóz mocno obwarowany. O tém właśnie myślił generał Bonaparte. Sekcye nie miały dział; złożyły je wszystkie dnia 4 Prairiala; a najzapaleńsze dzisiaj, piérwszemi były wówczas do dania przykładu, celem zapewnienia rozbrojenia przedmieścia Świętego Antoniego. Wielka to była korzyść dla Konwencyi. Cały park znajdował się w obozie w Sablons. Bonaparte rozkazał natychmiast dowódzcy

szwadronu Muratowi udać się po te działa we trzysta koni. Dowódzca szwadronu przybył tam właśnie w téj chwili, kiedy batalion sekcyi Lepelletier nadchodził dla zabrania parku: wyprzedził on batalion, kazał pozaprzęgać konie do dział, i przyprowadził je do Tuileries. Bonaparte zajął się potém obwarowaniem wszelkich przystępów. Miał pięć tysięcy żołnierzy linijowych, hufiec patryotów, który od wczorajszego dnia, podniósł się blisko do tysiąca pięciuset, trochę żandarmów sądowych rozbrojonych w Prairialu, a teraz uzbrojonych na nowo, wreszcie legiję policyjną i garstkę inwalidów, wszystkiego ogółem blisko ośmiu tysięcy. Rozdzielił artyllerye i wojska na ulicach: nieprzechodniéj Dauphin, l' Echelle, Rohan, Saint-Nicaise, na Pont-Neuf, Pont-Royal, Pont-Louis XVI, na placach Ludwika XV i Vendôme, na wszystkich wreszcie punktach, zkąd był przystęp do Konwencyi. Oddział jazdy i część piechoty zostawił w odwodzie na placu Karruselu i w ogrodzie Tuileries. Rozkazał wszelkie zapasy żywności, znajdujące się w Paryżu, przenieść do Tuileries, urządzić tu skład ammunicyi i ambulans dla rannych; wysłał oddział dla wzięcia zakładu w Meudon i zajęcia gór, aby tam mógł się cofnąć wraz z Konwencyą, w przypadku klęski: kazał przeciąć drogę do Saint-Germain, aby przeszkodzić dostarczeniu dział buntownikom, i przenieść skrzynie z bronią na przedmieście Swiętego Antoniego, dla uzbrojenia sekcyi Quinze-Vingts, która jedna tylko głosowała za dekretami, Fréron poszedł ożywiać jéj gorliwość. Rozporządzenia te skończone były dnia 13 rano. Wydano rozkaz wojskom republikańskim czekać napaści, ale jéj niewywoływać.

W tym przeciągu czasu, komitet insurrekcyjny, zawiązany w sekcyi Lepelletier, zrobił także swoje rozporządzenia. Ogłosił komitety za wyjęte z pod opieki prawa, i ustanowił pewny rodzaj trybunału dla sądzenia tych, którzyby się opierali wszechwładności sekcyj. Kilku generałów przyszło ofiarować mu swoje usługi: Wandejczyk, znany pod nazwiskiem hrabiego Maulevrier, i młody emigrant Lafond, wysunęli się ze swego ustronia, dla kierowania poruszeniem. Generałowie Duhoux i Danican, którzy dowodzili wojskiem republikańskiém w Wandei, przyłączyli się do nich. Danican, głowa niespokojna, zdolniejszy do rozprawiania w klubie, niżeli do dowództwa armiją; był przyjacielem generała Hoche, który go często strofował za jego niedorzeczności. Usunięty znajdował się w Paryżu, mocno zniechęcony przeciw rządowi, i gotów brać udział w najgorszych projektach; mianowano go naczelnym dowódzcą sekcyj. Ponieważ postanowiono bić się, i wszyscy obywatele mimowolnie do tego się wplątali, ułożono

więc pewny rodzaj planu. Sekcye przedmieścia Saint-Germain, pod rozkazami hrabiego Maulevrier, wystąpić miały z Odeonu i uderzyć na Tuileries od strony mostów; sekcye prawego brzegu miały uderzyć od ulicy Swiętego Honoryusza i od wszystkich ulic poprzecznych, które idą od ulicy Swiętego Honoryusza do Tuileries. Oddział, pod rozkazami młodego Lafond, miał zająć Pont Neuf, aby ułatwić kommunikacyą dwóch dywizyj armii sekcyjnéj. Na czele kolumn postawiono młodzież, która służyła w wojsku, i najzdolniejszą była do wytrzymania ognia. Ze cztérdziestu tysięcy gwardyi narodowéj, dwadzieścia albo dwadzieścia siedm tysięcy najwięcéj, znajdowało się pod bronią. Był manewr daleko pewniejszy niżeli wystawienie się w gęstych kolumnach na ogień bateryj; to jest należało porobić barrykady na ulicach, zamknąć tym sposobem Konwencyą i jéj wojsko w Tuileries, opanować domy sąsiednie, skierować ztąd morderczy ogień i zabijać po jednemu obrońców Konwencyi, i tym sposobem pokonać ich wkrótce przez głód i kule. Ale sekcyoniści myślili tylko o gwałtownym napadzie, i mniemali że za piérwszém natarciem dostaną się aż do pałacu, i otworzą bramy.

Tegoż samego rana, sekcya Rybna zatrzymała konie artylleryi i broń wysłaną do sekcyi Quinze-Vingts; sekcya Mont-Blanc zabrała żywność przeznaczoną do Tuileries; oddział sekcyi Lepelletier zagarnął kassę. Młody Lafond, na czele kilku kompanij, udał się ku Pont-Neuf, gdy tym czasem inne bataliony szły ulicą Dauphine. Generał Carteaux pilnował tego mostu z trzemaset żołnierzy i cztérma działami. Niechcąc rozpoczynać bitwy, cofnął się na ulicę nadbrzeżną Luwru. Bataliony sekcyj uszykowały się wszędzie o kilka kroków od posterunków Konwencyi, i dosyć blisko iżby rozmawiać mogły z placówkami.

Wojska Konwencyi wielką odniosły by korzyść gdyby działać zaczęły zaczepnie, i zapewne, uderzywszy nagle, wniosły by nieład w szeregi napadających: ale polecono generałom oczekiwać natarcia. Przeto, bez względu na popełnione już kroki nieprzyjacielskie, pomimo zabrania koni artylleryi, pomimo przejęcia żywności przeznaczonej dla Konwencyi i broni przesyłanéj sekcyi Quinze-Vingts, bez względu na śmierć huzara ordynansowego, zabitego na ulicy Swiętego Honoryusza, niechciano jeszcze zaczynać attaku.

Ranek upłynął na przygotowaniach ze strony sekcyj, na oczekiwaniu ze strony wojska konwencyjnego, kiedy Danican, przed rozpoczęciem bitwy, uznał za potrzebne wysłać parlamentarza do komitetów, z oświadczeniem warunków. Barras i Bonaparte objeżdżali posterunki, gdy przyprowadzono do nich parlamentarza z zawiązanemi oczyma, jakby do fortecy; kazali oni zaprowadzić go do komitetów. Parlamentarz

wyrażał się w sposób nader groźny, i ofiarował pokój pod warunkiem że patryoci będą rozbrojeni, i że dekreta z dnia 5 i 13 Fructidora odwołane zostaną. Takie warunki niemogły być przyjętemi, a z resztą niebyło nawet co słuchać. Wszelako komitety, naradzając się aby nie dać odpowiedzi, postanowiły wyznaczyć dwudziestu cztérech deputowanych dla porozumienia się przyjacielskiego z sekcyami, co często pomyślny miało skutek: gdyż słowa bardzo działają, skoro się zbliża do rozprawy ręcznéj, i chętnie następuje zgoda na układ, który uwalnia od wzajemnéj rzezi. Danican atoli nieodbierając odpowiedzi, nakazał przypuścić attak. Usłyszano wystrzały; Bonaparte kazał przynieść ośmset karabinów i ładownic do jednéj z sal Konwencyi, aby uzbroić nimi samychże reprezentantów, którzyby w razie potrzeby stanowili hufiec odwodowy. Ta ostrożność dała uczuć całą wielkość niebezpieczeństwa. Każdy deputowany śpiesznie zajął swe miejsce, i według zwyczaju w chwilach niebezpieczeństwa, zgromadzenie oczekiwało w najgłębszém milczeniu wypadków walki, piérwszéj walki porządnéj, którą stoczyło z sekcyami zbuntowanemi.

Było pół do piątéj; Bonaparte w towarzystwie Barrasa, wsiadł na koń w dziedzińcu Tuileries, i udał się do posterunku przy ulicy nieprzechodniéj Dauphin, naprzeciw kościoła Swiętego Rocha. Bataliony sekcyjne zajmowały ulicę Swiętego Honoryusza, i przymykały aż do wejścia na ulicę nieprzechodnią. Jeden z najlepszych ich batalionów zajął wschody kościoła Swiętego Rocha, zkąd nader korzystnie mógł strzelać do kanonijerów konwencyjnych. Bonaparte, umiejący oceniać potęgę piérwszych ciosów, rozkazał wytoczyć natychmiast działa naprzód, i dać ognia. Sekcyoniści odpowiedzieli nader żywym ogniem karabinowym: ale Bonaparte zasypawszy ich kartaczami, zmusił do cofnięcia się na wschody kościoła Swiętego Rocha; wszedł natychmiast na ulicę Swiętego Honoryusza, i wypuścił na sam kościół hufiec patryotów, którzy walczyli obok niego z największą odwagą i mieli do pomszczenia się okrutne krzywdy. Sekcyoniści, po żywym oporze, wyparci zostali. Bonaparte, zwracając zaraz swe działa na prawo i lewo, kazał strzelać przez całą długość ulicy Swiętego Honoryusza. Napastnicy uciekać zaczęli na wszystkie strony, w największym nieładzie. Bonaparte poruczył wtedy oficerowi daléj utrzymywać ogień i dokonać porażki; sam zwrócił się na plac Karusselu i udał się na inne posterunki. Wszędzie rozkazał strzelać kartaczami, i widział wszędzie uciekających nieszczęśliwych sekcyonistów, którzy nierostropnie wystawili się w gęstych kolumnach na

pociski artylleryi. Sekcyoniści, chociaż mieli na czele swoich kolumn bardzo walecznych ludzi, uciekali co tchu ku głównéj kwaterze w sekcyi Filles-Saint-Thomas. Danican i dowódzcy poznali naówczas błąd, jakiego dopuścili się, idąc na armaty, zamiast tego żeby zabarrykadować się i zająć domy w sąsiedztwie Tuileries. Nie tracili jednak odwagi, i postanowili nowe wytężyć usiłowania. Zamyślili połączyć się z kolumnami, nadchodzącemi z przedmieścia Saint-Germain, aby przypuścić razem attak na mosty. W rzeczy saméj, zebrali sześć do ośmiu tysięcy ludzi, zwrócili ich ku Pont-Neuf, gdzie stał Lafond z swoim oddziałem, i połączyli się z batalionami nadchodzącemi z ulicy Dauphine, pod dowództwem hrabiego Maulevrier. Wszyscy razem pomknęli się w ścieśnionéj kolumnie, od Pont-Neuf ku Pont-Royal, idąc nadbrzeżną ulicą Woltera. Bonaparte obecny wszędzie, gdzie tego wymagało niebezpieczeństwo, nadbiegł tutaj. Ustanowił kilka bateryj przy ulicy Tuileryjskiej, równoległéj ulicy Woltera; posunął działa naprzód umieszczone przy Pont-Royal, i wycelował tak iżby dawały ognia wzdłuż ulicy, kędy nadchodzili rokoszanie. Tak rozporządziwszy się, dopuścił sekcyonistom zbliżyć się, potém nagle kazał dać ognia. Sypnęły się kartacze z mostu, i wzięły sekcyonistów od frontu; sypnęły się także z ulicy Tuileryjskiej, i wzięły ich z ukosa; śmierć i strach wniosły w ich szeregi. Młody Lafond, pełen waleczności, zgromadził koło siebie najodważniejszych, i szedł znowu na most, aby zdobyć działa. Podwojony ogień zniósł jego kolumnę. Nadaremno chce ją prowadzić po raz ostatni, uciekła i rozproszyła się pod ciosami artylleryi dobrze celowanéj.

O godzinie szóstéj, bitwa zaczęta o pół do piątéj, już się skończyła. Bonaparte w ówczas, który okazał nielitościwą energiją w działaniu, i strzelał na ludność stolicy, jakby na bataliony Austryackie, kazał nabić działa tylko prochem, aby dokonać rozproszenia buntu. Garstka sekcyonistów oszańcowała się na placu Vendôme, w kościele Swiętego Rocha i w Palais-Royal: rozwinął przeto swoje wojska wszelkiemi wyjściami z ulicy Swiętego Honoryusza, i wysłał oddział, który wyruszywszy z placu Ludwika XV, przeszedł ulicę Królewską (Royale) i ciągnął wzdłuż bulwarów. Tym sposobem oczyścił plac Vendôme, zajął kościół Swiętego Rocha, otoczył Palais-Royal, i blokował go, dla uniknienia bitwy nocną porą.

Nazajutrz rano, trochę wystrzałów karabinowych dostatecznemi były na oczyszczenie Palais-Royal i sekcyi Lepelletier, gdzie buntownicy zamierzyli obwarować się. Bonaparte kazał zdobyć kilka

barrykad, wzniesionych blisko rogatek Sergesn, i zatrzymać oddział, który prowadził z Saint-Germain działa dla sekcyonistów. Spokojność zupełnie była przywrócona dnia 14. Trupów natychmiast uprzątnięto, aby zniknęły wszelkie ślady bitwy. Z jednéj i z drugiéj strony było trzechset do cztérechset zabitych i ranionych.

Zwycięztwo to wielką sprawiło radość wszystkim szczérym przyjaciołom rzeczypospolitéj, którzy nie mogli nieuznać w tém poruszeniu wpływu rojalizmu; przywróciło Konwencyi zagrożonéj, to jest rewolucyi i jéj twórcom, władzę, któréj potrzebowali do zaprowadzenia nowych instytucyj. Jednogłośne atoli było zdanie aby nie używać surowo zwycięstwa. Gotów był zarzut przeciw Konwencyi: powiedzianoby że walczyła jedynie na korzyść terroryzmu i dla przywrócenia go. Szło o to iżby nie można było przypisać jéj projektu rozlewu krwi. Zresztą sekcyoniści przekonali że są mierni spiskowi, i że nie mają energii patryotów; śpiesznie powrócili do domów, radzi że rzecz skończyli tak małym kosztem, i dumni że przez chwilę wystąpili przeciw działom, które tak często przełamywały linije Brunświckiego i Koburgskiego książąt. Byleby dopuścić im poklaskiwać sobie w domu za swoje męztwo, niebyli już niebezpieczni. Konwencya przeto ograniczyła się usunięciem sztabu gwardyi narodowéj, rozwiązaniem kompanij grenadyerów i strzelców, które były najlepiéj urządzone i obejmowały prawie całą młodzież o kędzierzawych włosach, oddaniem na przyszłość gwardyi narodowéj pod rozkazy generała dowodzącego armiją wewnętrzną, nakazaniem rozbrojenia sekcyj Lepelletier i Teatru Francuzkiego, i wyznaczeniem trzech kommissyj dla sądzenia dowódzców buntu, którzy z resztą, prawie wszyscy zniknęli.

Kompanije grenadyerów i strzelców dały się rozwiązać; dwie sekcye Lepelletier i Teatru Francuzkiego złożyły broń bez oporu; każdy się upokorzył. Komitety wchodząc w widoki łagodności, dopuściły umknąć wszystkim winowajcom, lub niezważały że niektórzy pozostali w Paryżu, gdzie się zaledwo ukrywali. Kommissye wydawały tylko zaoczne wyroki. Jeden tylko z dowódzców był schwytany, to jest młody Lafond. Obudził on pewny interess swoją odwagą; chciano go ocalić, ale uporczywie oświadczał, że jest emigrantem, przyznawał się do buntu, i niepodobna było mu przebaczyć. Pobłażanie było tak wielkie, że jeden z członków kommissyi zawiązanéj w sekcyi Lepelletier, de Castellane, spotkawszy w nocy patrol, który zawołał nań: »kto idzie!« odpowiedział: »Castellane, niestawiący się!« Skutki dnia 13 Vendémiaira nie były więc krwawe, i stolicy

bynajmniéj nie ogarnął smutek. Winowajcy albo wynosili się, albo chodzili swobodnie, a salony zaprzątały się jedynie opowiadaniem czynów, do jakich śmiało oni przyznawali się. Niekarząc tych którzy uderzyli na nię, Konwencya poprzestała na wynagrodzeniu tych, którzy ją obronili; oświadczyła że ci dobrze zasłużyli się ojczyznie; przeznaczyła dla nich wsparcie, i świetnie przyjęła Barrasa i Bonapartego. Barras, sławny już od dnia 9 Thermidora, stał się nim jeszcze więcéj z powodu wypadków Vendémiaira; jemu przypisywano ocalenie Konwencyi. Nie lękał się wszelako udzielić cząstkę swojéj sławy młodemu pomocnikowi. » Generała Bonapartego, rzekł, szybkie i umiejętne rozporządzenia, ocaliły zgromadzenie." Poklaskiwano tym słowom. Dowództwo armii wewnętrznéj potwierdzono Barrasowi, a dowództwo pod nim Bonapartemu.

Intryganci rojalistowscy szczególnego doznali zawodu widząc skutki powstania z dnia 13. Spiesznie pisali do Werony że są oszukani przez wszystkich; że piéniędzy zabrakło; że tam gdzie trzeba było złota, znalazła się ledwie starzyzna; że deputowani monarchiczni, ci od których mieli obietnice, oszukali ich, i bezecnie zadrwili; że jest to plemię jakóbinskie, na które spuszczać się nie należało; że nieszczęściem nie dosyć skompromitowano i wplątano tych, którzy chcieli służyć sprawie; że rojaliści Paryzcy, z czarnemi, z zielonemi kołnierzami, i z kędzierzawemi włosami, którzy fanfaronowali po salach widowisk, za piérwszym wystrzałem karabinowym, pochowali się pod łóżka kobiét, które ich przyjmowały.

Le Maître, ich naczelnik, aresztowany został, wraz z innemi podżegaczami sekcyi Lepelletier. Zabrano u niego mnóstwo papierów: rojaliści lękali się aby te papiery nie zdradziły tajemnicy spisku, a nadewszystko żeby Le Maître sam się nie wygadał. Nie stracili jednak odwagi; ich powiernicy nie przestawali działać na sekcyonistów. Pewna bezkarność, jakiéj ci doświadczali, dodała im śmiałości. Ponieważ konwencya, lubo zwycięzka, nieodważała się w nich uderzyć, tém samém uznawała że opinija jest za nimi; nie była pewna słuszności swojéj sprawy, ponieważ wahała się. Chociaż zwyciężeni, byli dumniejsi i bardziéj hardzi niżeli ona, i pokazywali się na zgromadzeniach elektoralnych, celem wyborów stosownych do ich życzeń. Zgromadzenia zacząć się miały dnia 20 Vendémiaira, i trwać aż do dnia 30, nowe ciało prawodawcze zebrać się miało dnia 5 Brumaira. W Paryżu, agenci rojalistowscy pozyskali wybór członka konwencyi Saladina, którego już przeciągnęli na swą stronę. W niektórych departa-

mentach, wywołali kłótnie; w zgromadzeniach elektoralnych były scyssye, i podzielały się one na dwoje.

Takie knowania, taki powrót zuchwałości, przyczyniły się do mocnego rozjątrzenia patryotów, którzy widzieli w dniu 13, ziszczonemi wszelkie swe przepowiednie; dumni byli zarazem że odgadli trafnie, i że męztwem przezwyciężyli niebezpieczeństwo, które tak dobrze przewidzieli. Chcieli oni iżby zwycięztwo niebyło niepożytecznem dla nich, iżby sprowadziło ostre postępowanie względem przeciwników, i wynagrodzenie dla przyjaciół uwięzionych; zanosili petycye, w których domagali się uwolnienia więźniów, oddalenia oficerów mianowanych przez Aubry, przywrócenia tych którzy byli usunięci, sądu na deputowanych uwięzionych, i przywrócenia ich na listy elektorów, jeżeli okażą się niewinnemi. Góra, popierana przez galerye napełnione patryotami, poklaskiwała tym żądaniom, i z energiją domagała się ich przyjęcia. Tallien, który się zbliżył do niéj, i był naczelnikiem cywilnym panującego stronnictwa, podobnie jak Barras był jego naczelnikiem wojskowym, Tallien starał się ją hamować; wyjednał uchylenie ostatniego żądania, o przywróceniu na listy deputowanych uwięzionych, jako przeciwnego dekretom z dni 5 i 13 Fructidora. Dekreta te, w rzeczy saméj, ogłaszały niewybieralnémi deputowanych, obecnie zawieszonych w swoich obowiązkach. Góra atoli niełatwiejszą była do poskromienia, jak sekcyoniści; a ostatnie dni Konwencyi, która tylko przez jednę dekadę zasiadać miała, zdawoła się iż niemogą obejśdź się bez zaburzeń.

Nowiny od granic przyczyniały się także do większego wzburzenia, obudzając nieufność patryotów i niewygasłe nadzieje rojalistów. Widzieliśmy że Jourdan przeprawił się przez Ren pod Düsseldorf i posunął się ku Sieg; że Pichegru wszedł do Manhejmu i wysłał dywizyą za Ren. Tak szczęśliwe wypadki nie natchnęły żadną wielką myślą generała Pichegru, tyle wychwalanego, i dowiódł tutaj albo swego wiarołomstwa, albo niezdolności. Wedlug zwykłéj anologii, niezdolności przypisać wypada jego błędy; gdyż, nawet przy chęci zdradzenia, nigdy się nie odmawia zręczności do wielkich zwycięztw; zawsze one posługują do nadania sobie wyższéj ceny. Wszelako spółcześni godni wiary sądzą, że przypisać należy jego błędne obroty zdradzie; tak więc on jest jednym generałem znanym w historyi, który dał się pobić dobrowolnie. Nie korpus tylko należało posunąć za Manhejm, ale całą armiję, dla opanowania Heidelberga, który jest głównym punktem, gdzie się krzyżują drogi, wiodące od Górnego Renu ku dolinom Necker i Menu. Byłoby to opanować stanowisko, przez które Wurmser mógł się połączyć z Clerfaytem; byłoby to roz-

dzielić na zawsze tych dwóch generałów, zapewnić sobie pozycyę, z którejby można połączyć się z Jourdanem, i utworzyć pospołu z nim massę, którąby pokonała kolejno Clerfayta i Wurmsera. Clerfayt, czując niebezpieczeństwo, opuścił brzegi Menu aby pośpieszyć do Heidelberga; ale jego pomocnik Kwasdanovich, wspierany przez Wurmsera, potrafił wyprzeć z Heidelberga dywizyę, którą Pichegru tam zostawił. Pichegru zamknął się w Manhejmie; i Clerfayt nielękając się już o swoje kommunikacye z Wurmserem, niezwłocznie wystąpił przeciw Jourdanowi. Ten, zacieśniony pomiędzy Renem, a liniją neutralności, nie mogąc tam żyć jak w kraju nieprzyjacielskim, i nie mając zgoła urządzonéj służby do sprowadzania zapasów z Niderlandów, znajdował się, skoro niemógł ani iśdź naprzód, ani połączyć się z Pichegru, w najkrytyczniejszém położeniu. Clerfayt przytém, nieszanując neutralności, zajął takie stanowisko, z którego mógł obejśdź lewe jego skrzydło i zepchnąć go w Ren. Jourdan przeto nie mógł tu się utrzymać. Postanowili reprezentanci, za zdaniem wszystkich generałów, że się on cofnie na Moguncyę, aby ją blokować z prawego brzegu. Ale pozycya ta nie była lepszą od poprzedzającéj: pozostawiała go w takimże samym niedostatku, narażała na pociski Clerfayta w niekorzystném położeniu, zagrażała mu przypadkiem utraty drogi do Düsseldorfu; postanowiono więc na ostatku że cofnie się ku Dolnemu Renowi, co też wykonał w dobrym porządku, nie będąc niepokojonym przez Clerfayta, który, układając wielki projekt, powrócił nad Men, celem zbliżenia się do Moguncyi.

Do wieści o wstecznym pochodzie armii Sambry i Mozy, przyłączyły się nieprzyjemne pogłoski o armii Włoskiéj. Scherer przybył do Włoch z dwiema pięknemi dywizyami z Pireneów Wschodnich, któremi można było rozporządzać od czasu zawarcia pokoju z Hiszpaniją: mówiono wszelako że ten generał nie jest pewnym swojéj pozycyi, i żądał materyału wojennego i zapasów żywności, czego mu dostarczyć nie można było, a bez których zagrażał iż cofać się będzie. Nareszcie mówiono o powtórnéj wyprawie angielskiéj, która wiozła hrabiego Artois i nowe wojska.

Wiadomości te, które bez wątpienia nic strasznego dla bytu rzeczypospolitéj nie miały, która zawsze była panią brzegu Renu, miała dwiema armijami więcéj do wysłania, jednę we Włoszech, drugą w Wandéi, która z wypadków w Quiberon nauczyła się liczyć na Hocha i nielękać się wypraw emigrantów; wieści te przyczyniły się wszelako do przebudzenia rojalistów przerażonych Vendémiairem, i rozjątrzenia patryotów, niezadowolonych sposobem, w jaki korzy-

stano ze zwycięztwa. Odkrycie korcsspondencyi Le Maître wywarło nadewszystko najprzykrzejsze wrażenie. Ujrzano tu zupełny spisek, którego domyślano się od dawna: powzięto przekonanie o istnieniu agencyi tajemnéj w Paryżu, znoszącéj się z Weroną, z Wandeą, ze wszystkiemi prowincyami Francyi, obudzającéj tam poruszenia kontr-rewolucyjne, i będącéj w porozumieniu z wielu członkami Konwencyi i komitetów. Chełpliwość nawet tych nędznych agentów, którzy pochlebiali sobie że pozyskali już na swą stronę: już generałów, już deputowanych, którzy mówili że mają stosunki z monarchistami i Termidoryanami, przyczyniła się do tym większego obudzenia podejrzeń i zwrócenia ich na głowę deputowanych prawéj strony.

Już wskazywano Rovèra i Saladina, i powzięto przeciwko nim przekonywające dowody. Ostatni ogłosił był pisemko przeciw dekretom z dni 5 i 13 Fructidora, i wynagrodzony za to został wyborem elektorów paryzkich. Wskazywani byli jeszcze, jako spólnicy tajemni agencyi rojalistowskiéj: Lesage (d' Eure et Loir), La Riviére, Boissy d' Anglas i Lanjuinais. Ich milczenie w dniach 11, 12 i 13 Vendémiaira, mocno ich skompromitowało. Gazety kontr-rewolucyjne, wychwalając ich za to z przesadą, przyczyniły się do tym większego ich narażenia. Też same gazety, które wychwalały tak bardzo siedmiudziesiąt trzech, sypały obelgami na Termidoryanów. Trudno było iżby rozterki nie nastąpiły. Siédemdziesięciu trzech i Termidoryanie nie przestawali zbierać się u spólnego przyjaciela, ale panowały pomiędzy nimi niesnaski i mała ufność. W ostatnich dniach sessyj, mówiono na tém zgromadzeniu o nowych wyborach, o intrygach rojalizmu celem ich skrzywienia, i o milczeniu Boissy, Lanjuinais, La Rivièra i Lesaża, podczas scen Vendémiaira. Legendre, ze zwykłą porywczością, wyrzucał to milczenie cztérem deputowanym, którzy byli obecni. Ci starali usprawiedliwić się. Lanjuinais wymknął się ze szczególném słówkiem o rzezi 13 Vendémiaira, i dowiódł tém albo wielkiego nieładu w myślach, albo uczuć wcale nie republikańskich. Tallien na to słowo wpadł w gwałtowny gniew i chciał odejść, powiadając że niemoże dłużej zostawać z rojalistami, i że zaskarży ich przed Konwencyą. Otoczono go, uspokojono, starano się złagodzić słówko Lanjuinais. Wszelako rozeszli się całkiem poważnieni.

Wzburzenie wzmagało się w Paryżu, nieufność powiększała się ze wszech stron, podejrzenia o rojalizm padały na wszystkich. Tallien żądał aby Konwencya zamieniła się w komitet tajemny, i zaskarżył formalnie Lesaża, La Rivièra, Boissy-d' Anglas i Lanjuinais. Dowody jego nie były dostateczne, gruntowały się jedynie na

domysłach więcéj lub mniéj prawdopodobnych, i oskarżenie nie było popieraném. Louvet chociaż przychylny Termidoryanom, nie popierał oskarżenia cztérech deputowanych, którzy byli jego przyjaciółmi; ale zaskarżył Rovèra i Saladina, i czarnemi kolorami odmalował ich postępowanie. Skréślił ich przejście od najgwałtowniejszego terroryzmu do najgwałtowniejszego rojalizmu, i wyjednał dekret na ich aresztowanie. Aresztowano także Lhomonda, wplątanego w sprawę Le Maître, i Aubry, sprawcę reakcyi wojskowéj.

Przeciwnicy Talliena żądali, przez odwet, ogłoszenia listu pretendenta do księcia d'Harcourt, gdzie pisząc o tém, co mu donoszono z Paryża, mówi: »Nie mogę wierzyć żeby Tallien był rojalistą dobrego gatunku.« Przypomnieć trzeba, że agenci paryzcy pochlebiali sobie iż pozyskali na swą stronę Talliena i Hocha. Zwykła ich chełpliwość, i potwarze względem Hocha, dostatecznemi były do usprwiedliwienia Talliena. List ten małe zrobił wrażenie, ponieważ Tallien od czasu wypadków Quiberońskich, a późniéj, postępowaniem swojém w Vendémiairze, wcale nie uchodził za rojalistę, ale był uważany jako terrorysta krwawy. Tak więc ludzie, którym należało porozumieć się dla ocalenia spólnemi siłami rewolucyi, będącéj ich dziełem, nie ufali jedni drugim, i dawali się kompromitować, jeżeli nie pozyskać rojalizmowi. Dzięki potwarzom rojalistów, ostatnie dni słynnego zgromadzenia, kończyły się podobnie, jak się zaczęły, śród zgiełku i burzy.

Tallien zażądał wreszcie wyznaczenia kommissyi z pięciu członków, do przedstawienia środków skutecznych ku ocaleniu rewolucyi, podczas przejścia od jednego rządu do drugiego. Przez Konwencyą mianowani zostali: Tallien, Dubois-Cranie, Florent Guyot, Roux (de la Marne), i Pons (de Vérdun). Celem kommissyi było zapobiedz obrotom rojalistów na wyborach, i uspokoić republikanów co do składu nowego rządu. Góra, pełna ognia, i wyobrażając sobie że kommissya ziści wszelkie jéj życzenia, spodziewała się przez chwilę i rozgłaszała, że wszystkie wybory zostaną unieważnione, i zawieszoném będzie jeszcze na czas pewny wprowadzenie konstytucyi w czynność. Przekonaną była, istotnie, że nie nadeszła jeszcze chwila do opuszczenia rzeczypospolitéj sobie saméj, że rojaliści nie dosyć są pognębieni, i że potrzeba jeszcze na niejaki czas przedłużyć rząd rewolucyjny, aby ich pokonać. Kontr-rewolucyoniści roznosili także umyślnie podobne pogłoski. Deputowany Thibaudeau, który dotąd nie trzymał się ani Góry, ani Termidoryanów, ani z monarchistami, ale wydawał się wszelako szczérym republikaninem, i na którego padł wybór trzydziestu dwóch departamentów, ponieważ mianując go

była korzyść iż się nie oświadczono za żadném stronnictwem, deputowany Thibaudeau nie musiał naturalnie nieufać stanowi umysłów tyle ile Termidoryanie. Wierzył, że Tallien i jego partya spotwarzają naród, chcąc używać tylu ostrożności przeciwko niemu; przypuszczał nawet że Tallien miał osobiste widoki, że chciał stanąć na czele Góry i zagarnąć dyktaturę, pod pozorem zabezpieczenia rzeczypospolitéj od rojalistów. Zaskarżył w sposób gwałtowny i pełen goryczy ów projekt dyktatury, i uderzył na Talliena znienacka, czém zadziwili się republikanie, bo nie pojmowali tego przyczyny. Wyskok ten skompromitował nawet Thibaudeau w oczach ludzi więcéj niedowierzających, i przypisywano mu zamiary, jakich on nie miał. Chociaż przypominał że był królobójcą, wiedziano dobrze z zabranych listów (*), że śmierć Ludwika XVI mogła być okupioną przez wielkie posługi okazane jego następcom, i tytuł ten nie wydawał się już dostateczną rękojmią. Tak więc, chociaż był stałym republikanem, wyskok jego przeciw Tallienowi, zaszkodził mu w umyśle patryotów, a pozyskał dla niego ze strony rojalistów pochwały nadzwyczajne. Nazywano go „sztabą żelazną.«

Konwencya przeszła do porządku dziennego, i czekała na łaport Talliena w imieniu kommissyi pięciu. Owocem prac kommissyi był projekt do dekretu, obejmującego następujące rozporządzenia;

Wyłączenie ze wszystkich urzędów cywilnych, municypalnych, prawodawczych, sądowych i wojskowych, emigrantów i krewnych emigrantów, aż do czasu pokoju ogólnego:

Wolność opuszczenia Francyi, z zabraniem z sobą majątku, dla tych wszystkich, którzy żyć nie zechcą pod prawami rzeczypospolitéj:

Oddalenie wszystkich oficerów, którzy nie służyli podczas rządu rewolucyjnego, to jest od dnia 10 Sierpnia, i zamieszczeni zostali po dniu 15 Germinala, to jest od czasu Aubrego.

Rozporządzenia te zostały przyjęte.

Konwencya uchwaliła potém uroczyście przyłączenie Belgii do Francyi, i podział jéj na departamenta. Nakoniec, dnia 4 Brumaira, w chwili rozejścia się, chciała zakończyć wielkiém dziełem łaskawości swój długi i burzliwy zawód. Postanowiła, że kara śmierci będzie zniesiona w rzeczypospolitéj francuzkiéj, po zawarciu pokoju powszechnego; zamieniła imię placu „Rewolucyi,« na imię placu »Zgody;« nakoniec, wyrzekła amnestyę na wszystkie czyny ściągające się do rewo-

(*) Monitor z roku IV, str. 150, list d'Entraigues do Le Maître, datowany dnia 10 Padziernika 1795.

lucyi, wyjąwszy bunt z dnia 13 Vendémiaira. Znaczyło to puścić na wolność ludzi wszystkich stronnictw, wyjąwszy Le Maître, jednego tylko ze spiskowych vendémiairskich, przeciw któremu znajdowały się przekonywające dowody. Deportacya, wyrzeczona przeciw Billaud-Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrérowi, którą odwołano dla tego, aby ich sądzić nanowo, to jest skazać na śmierć, zatwierdzona została. Barrère, który jeden tylko jeszcze znajdował się w kraju, odpłynąć musiał. Wszystkie więzienia otworzyć się miały. Było pół do trzeciéj dnia 4 Brumaira roku IV (26 Października 1795): prezydent Konwencyi wyrzekł te słowa: „Konwencya Narodowa oświadcza, że spełniło się jéj posłannictwo i że jéj sessya zakończyła się.“ Krzyki po tysiąc razy powtarzane: »Niech żyje Rzeczpospolita!“ towarzyszyły ostatnim słowom.

Tak się zakończyła długa i pamiętna sessya Konwencyi Narodowéj. Zgromadzenie Konstytujące miało do obalenia starą organizacyę feudalną, i nową organizacyę do założenia. Zgromadzenie Prawodawcze miało sprobować téj organizacyi, w obecności króla, pozostawionego w konstytucyi. Po kilkomiesięcznéj próbie, uznało i ogłosiło sprzeczność króla z instytucyami nowemi, i jego spólnictwo z Europą sprzysiężoną: zawiesiło władzę króla i konstytucyę, i samo złożyło swoję. Konwencya więc znalazła króla detronizowanego, konstytucyę zniesioną, wojnę wypowiedzianą Europie, a za cały zasób, administracyę zupełnie rozprzężoną, piéniądze papierowe bez kredytu, stare półki zużywane i bez żołnierzy. Przeto nie wolność ogłaszać miała w obecności tronu osłabionego i nieszanowanego, ale bronić wolności przeciwko całéj Europie; a inna to była powinność! Nie lękając się ani chwili, ogłosiła rzeczpospolitą przed obliczem armij nieprzyjacielskich, potém poświęciła króla na ofiarę, aby zamknąć sobie wszelki odwrót; zagarnęła następnie wszelką władzę, i przetworzyła się w dyktaturę. Podniosły się głosy na jéj łonie, które przemawiały o ludzkości, kiedy ona tylko o energii słuchać chciała: stłumiła je. Wkrótce tę dyktaturę, którą przyswoiła ona nad Francyą, przez potrzebę utrzymania się spólnego, dwunastu członków przyswoiło nad nią, dla téj saméj przyczyny i téj saméj potrzeby. Od Alp do morza, od Pireneów do Renu, dwunastu Dyktatorów zagarnęło wszystko, ludzi i rzeczy, i rozpoczęło z narodami Europy walkę najstraszliwszą i największą, o jakiéj historya wspomina. Aby pozostać najwyższemi zwierzchnikami ogromnego dzieła, poświęcali na ofiarę kolejno wszystkie stronnictwa: i stosownie do ludzkiéj ułomności, posiadali zbytek swoich przymiotów. Przymiotami ich była siła i energija; zbytkiem okrucieństwo. Przelali

potoki krwi, dopóki stawszy się niepotrzebnemi przez zwycięztwo, ohydnemi przez nadużycie siły, nieulegli. Konwencya objęła wtedy na siebie dyktaturę, i zaczęła powoli zwalniać sprężyny straszliwego zarządu. Uspokojona przez zwycięztwo, usłuchała głosu ludzkości, i oddała się duchowi odrodzenia. Cokolwiek jest dobrego i wielkiego, tego pragnęła, i probowała w ciągu jednego roku, ale stronnictwa, zgniecione pod nieubłaganą władzą, ożyły pod władzą łagodną. Dwie fakcye, w których się mięszali, w nieskończonych odcieniach, przyjaciele i nieprzyjaciele rewolucyi, kolejno powstawały przeciw Konwencyi. Zwyciężyła jednych w Germinalu i Prairialu, drugich w Vendémiairze, i aż do ostatniego dnia okazała się bohatérską śród niebezpieczeństw. Ułożyła wreszcie konstytucyę republikańskę, i po trzech latach walki z Europą, z fakcyami, z sobą samą, krwawa i pokaleczona, złożyła swoję władzę i wręczyła Francyę Dyrektoryatowi.

Okropną zostawiła pamięć po sobie: ale za nią jeden tylko czyn przytoczyć można, jeden tylko, a wszelkie zarzuty upadną przed tym czynem ogromnym: ona ocaliła nas od wtargnięcia obcych! Poprzedzające zgromadzenia przekazały jéj Francyę wystawioną na niebezpieczeństwo: ona ocaloną Francyę przekazała Dyrektoryatowi i Cesarstwu. Jeśliby w roku 1793 emigracya powróciła do Francyi, niepozostałoby ani śladu dzieł Zgromadzenia Konstytującego: zamiast przedziwnych instytucyj cywilnych, wspaniałych czynów, jakie odznaczyły Zgromadzenie Konstytujące, Konwencyą, Dyrektoryat, Konsulat i Cesarstwo, mielibyśmy anarchiję krwawą i nikczemną, jaką widzimy dzisiaj za górami Pirenejskiemi. Odpierając nieprzyjaciół naszéj rzeczypospolitéj, Konwencya zapewniła nowemu porządkowi rzeczy nieprzerwaną czynność w ciągu trzydziestu lat na ziemi Francyi, i dała jego dziełom czas do utrwalenia się i nabrania mocy.

Ludziom, którzy z dumą mianowali się patryotami 1789 roku, Konwencya mogła zawsze powiedzieć: »Wyście wywołali walkę, ja ją prowadziłam i zakończyłam.“

ROZDZIAŁ XLIV.

Mianowanie pięciu Dyrektorów. — Installacya Ciała Prawodawczego i Dyrektoryatu. — Trudne położenie nowego rządu. — Nędza skarbu; upadek pieniędzy papierowych. — Piérwsze czynności Dyrektoryatu. — Utrata linij Moguncyi. — Wznowienie działań nieprzyjacielskich w Bretanii i Wandei. — Zbliżenie się nowéj eskadry angielskiéj ku brzegom Zachodnim. — Plan finansów podany przez Dyrektoryat; nowa pożyczka przymuszona. — Skazanie na śmierć kilku agentów rojalistowskich. — Córka Ludwika XVI wydana Austryakom, w zamian za reprezentantów wydanych przez Dumouriez. — Położenie stronnictw przy końcu 1795 roku. — Zawieszenie broni nad Renem. — Działania armii Włoskiéj. — Bitwa przy Loano. — Wyprawa na Ile-Dieu. — Odjazd eskadry angielskiéj. — Ostatnie usiłowania Charetta; rozporządzenia generała Hoche celem uspokojenia Wandei. — Wypadki kampanii 1795 roku.

Dzień 5 Brumaira roku IV (27 Października 1795), był dniem wyznaczonym na wprowadzenie w wykonanie konstytucyi dyrektoryalnéj. W tym dniu dwie trzecie Konwencyi, zachowane w ciele prawodawczém, połączyć się miały z trzecią częścią nowo wybraną przez zgromadzenia elektoralne, rozdzielić się na dwie rady, urządzić się, i przystąpić do mianowania pięciu Dyrektorów, posiadających władzę wykonawczą. W tych piérwszych chwilach, poświęconych uorganizowaniu ciała prawodawczego i Dyrektoryatu, dawniejsze komitety rządowe winny były pozostać czynnemi, i zatrzymać skład wszelkiéj władzy. Członkowie Konwencyi rozesłani bądź do armij, bądź do departamentów, mieli prowadzić daléj swoje czynności, dopóki nie odbiorą zawiadomienia o installacyi Dyrektoryatu.

Wielkie panowało wzburzenie umysłów. Patryoci umiarkowani i patryoci zapaleni okazywali jednostajne rozjątrzenie przeciw stronnictwu, które uderzyło na Konwencyę w dniu 13 Vendémiaira; bojaźnią byli przejęci; zachęcali się do zjednoczenia, do skupienia się, celem oporu rojalizmowi: głośno powtarzali że trzeba powołać do Dyrektoryatu i na wszystkie miejsca, tylko ludzi nieodzownie przywiązanych do sprawy rewolucyi; bardzo niedowierzali deputowanym no-

wéj trzeciéj części, i wybadywali z niespokojnością ich nazwiska, ich życie przeszłe, ich opinije wiadome lub domyślne.

Sekcyoniści, rozpędzeni kartaczami w dniu 13 Vendémiaira, ale doznając najłagodniejszego obejścia się po zwycięztwie, znowu stali się zuchwałemi. Pyszni że przez chwilę wytrzymali ogień, zdawali się wierzyć że Konwencya, oszczędzając ich, miała wzgląd na ich siły i domyślnie uznała słuszność ich sprawy. Pokazywali się wszędzie, chełpili się z wielkich swoich czynów, powtarzali po salonach też same grubijaństwa o wielkiém zgromadzeniu, które opuszczało władzę, i udawali że liczą wiele na deputowanych nowéj trzeciéj części.

Ci deputowani, którzy zasiądź mieli pośród weteranów rewolucyi, i przedstawiać nową opiniję, jaka utworzyła się we Francyi, skutkiem długich zaburzeń, wcale nieusprawiedliwiali wszelkiéj nieufności republikanów i wszelkich nadziei kontr-rewolucyonistów. Liczono pomiędzy nimi kilku członków dawnych zgromadzeń, jakiémi byli: Vaublanc, Pastoret, Dumas, Dupont de Nemours, poczciwy i uczony Tronchet, który wyświadczył tak wielkie posługi prawodawstwu naszemu. Znajdowało się tu także wielu ludzi nowych, nie ludzi nadzwyczajnych, którzy jaśnieją na wstępie rewolucyi, ale posiadających trwałe zalety, jakie w zawodzie polityki, podobnie jak w zawodzie sztuk, następują po geniuszu; naprzykład prawoznawcy, administratorowie, tacy jak Portalis, Simeón, Barbé-Marbois, Tronçon-Ducoudray. W ogólności, ci nowo-wybrani, wyjąwszy kilku znanych kontr-rewolucyonistów, należeli do owéj klassy ludzi umiarkowanych, którzy nie wziąwszy żadnego udziału w wypadkach, nie mogąc zatém wprzód ani źle zrobić, ani się pomylić, utrzymywali że kochają rewolucyę, ale odłączając ją od tego co nazywali jéj zbrodniami. Naturalnie musieli być dosyć skłonnemi do przygany przeszłości; ale nieco już pojednali się z Konwencyą i rzecząpospolitą przez swoję elekcyę; bo chętnie się przebacza porządkowi rzeczy, w którym znaleźliśmy miejsce dla siebie. Zresztą, obcy Paryżowi i polityce, lękliwi jeszcze na tym nowym teatrze, starali się o znajomości, odwiedzali najznakomitszych członków Konwencyi Narodowéj.

Takie było usposobienie umysłów w dniu 5 Brumaira roku IV. Członkowie Konwencyi wybrani na nowo zbierali się z sobą, i starali się tak ułożyć resztę nominacyj; aby pozostać mogli panami rządu. Na mocy sławnych dekretów z dnia 5 i 13 Fructidora, liczba deputowanych w nowém ciele prawodawczém miała być pięciuset. Jeśliby liczba ta nie była uzupełnioną przez powtórne wybory, członkowie obecni dnia 5 Brumaira winni byli zamienić się w ciało

elektoralne dla jéj uzupełnienia. Ułożono projekt listy w komitecie ocalenia publicznego, na któréj zamieszczono wielu jawnych Górali. Lista nie całkowicie została przyjęta. Wszelako zamieszczono w niéj tylko znanych patryotów. Dnia 5, wszyscy deputowani obecni, połączeni w jedno zebranie, złożyli ciało elektoralne. Naprzód uzupełnili dwie trzecie konwencyonistów, którzy zasiadać mieli w ciele prawodawczém: potém ułożyli listę wszystkich deputowanych żonatych, liczących wieku przeszło lat cztérdzieści, i wybrali z niéj losem dwóch set pięciudziesiąt, do Rady Starszych.

Nazajutrz, Rada Pięciuset zebrała się w Manežu, w dawnéj sali Zgromadzenia Konstytującego, wybrała na prezydenta Daunou, na sekretarzy: Rewbell'a, Chenièr, Cambacérès'a i Thibaudeau. Rada Starszych zebrała się w dawnéj sali Konwencyi, powołała Larévellière-Lépaux do krzesła, a Baudin'a, Lanjuinais, Bréard'a, Karola Lacroix do biór. Stosowne to były wybory i przekonywały, że w obu Radach, większość przychylna jest sprawie republikańskiéj. Rady oświadczyły, że już się urządziły, zawiadomiły się o tém nawzajem, zatwierdziły tymczasowie pełnomocnictwa deputowanych, i odłożyły sprawdzenie onych do czasu, kiedy rząd już uorganizowany zostanie.

Najważniejszy ze wszystkich wyborów pozostawał do uskutecznienia, to jest wybór pięciu urzędników, piastować mających władzę wykonawczą. Od tego wyboru zawisły były zarazem i los rzeczypospolitéj i fortuna osób pojedyńczych. Pięciu Dyrektorów, w rzeczy saméj mając prawo mianowania wszystkich urzędników publicznych, wszystkich oficerów wojsk, mogli utworzyć rząd podług woli swojéj i zapełnić go ludźmi przyjaznemi lub przeciwnemi rzeczypospolitéj. Byli oni przy tém panami losu osób; mogli otwierać im lub zamykać przed nimi zawód urzędów publicznych, wynagradzać lub zniechęcać talenta wierne sprawie rewolucyi. Wpływ więc jaki wywierać mieli, był ogromny. Umysły przeto szczególniéj zaprzątnione były ich wyborem.

Konwencyoniści zebrali się dla porozumienia się co do tego wyboru. Wszyscy byli zdania aby wybrać królobójców, iżby większą dać sobie rękojmię. Opinije, wahając się czas niejaki, zjednoczyły się na korzyść Barras'a, Rewbell'a, Sieyes'a, Larévellière-Lépaux i Le Tournera. Barras okazał wielkie posługi w Thermidorze, Prairialu i Vendémiairze; był on w pewnym względzie powszechnym prawodawcą przeciwnym wszystkim fakcyom: ostatnia bitwa dnia 13 Vendémiaira, nadewszystko zjednała mu wielkie znaczenie, chociaż zasługa rozporządzeń wojskowych w tym dniu należy młodemu Bonapartemu. Rewbell, zamknięty w Moguncyi, podczas oblężenia, i często powoływany

do komitetów od dnia 9 Thermidora, przybrał opiniję Termidoryanów okazywał zdolność i pilność do interessów, i pewną moc charakteru., Sieyes uważany był jako piérwszy geniusz spekulacyjny w owéj epoce. Larévellière-Lépaux dobrowolnie przyłączył się do Żyrondystów w dniu ich prześladowania, powrócił dnia 9 Thermidora do swych towarzyszy, i wszelkiemi siłami gromił obie fakcye, które kolejno uderzały na Konwencyę. Patryota łagodny i ludzki, on był jedynym Żyrondystą, którego Góra nie miała w podejrzeniu, i jedynym patryotą, którego cnót zaprzeczać nie śmieli kontr-rewolucyoniści. Miał tylko jednę wadę, podług zdania niektórych ludzi, to jest był ułomny, powiadano że niezgrabnie nosić będzie płaszcz dyrektorski. Le Tourneur nareszcie, znany jako patryota, szanowany dla swego charakteru, był dawniéj oficerem inżenieryi, i w ostatnich czasach zastąpił Carnota w komitecie ocalenia publicznego, ale wyrównać nie mógł jego talentom. Niektórzy konwencyoniści życzyli, aby między pięcią dyrektorami zamieszczono jednego z generałów, którzy się najwięcéj odznaczyli na czele armij, jak naprzykład: Kleber, Moreau, Pichegru lub Hoche; lecz obawiano się udzielić zbytniego wływu wojskowym, i nie chciano powołać żadnego do władzy najwyższéj. Aby wybór uczynić niewątpliwym, konwencyoniści postanowili pomiędzy sobą użyć środka, który nie będąc nielegalnym, zakrawał bardzo na podejście. Według konstytucyi, Rada Pięciuset winna była, na wszelkie wybory, przedstawiać po dziesięciu kandydatów Radzie Starszych. Ta z dziesięciu, wybierała jednego. Na pięciu Dyrektorów, należało więc przedstawić pięciudziesiąt kandydatów. Konwencyoniści, mając większość w Radzie Pięciuset, umówili się aby zamieścić Barras'a, Rewbell'a, Sieyes'a, Larévellière-Lépaux i Le Tourneur'a na czele listy, i dodać potém cztérdzieści pięć nazwisk nieznanych, na które niepodobna było iżby padł wybór. Tym sposobem, piérwszeństwo było wymuszone dla pięciu kandydatów, których konwencyoniści powołać chcieli do Dyrektoryatu.

Wiernie trzymano się tego planu: tylko, ponieważ zabrakło jednego nazwiska do cztérdziestu pięciu, przydano Cambacérèsa, który bardzo podobał się nowéj trzeciéj części i wszystkim umiarkowanym. Kiedy listę przedstawiono Radzie Starszych, obruszyli się na taki środek wymuszenia na nich wyboru. Dupont de Nemours, który występował już na dawniejszych zgromadzeniach, i otwartym był przeciwnikiem, jeżeli nie rzeczypospolitéj, to przynajmniéj Konwencyi, Dupont de Neumours żądał odroczenia. „Bez wątpienia, rzekł, cztérdzieści pięć osób, uzupełniających tę listę, nie są niegodnemi waszego

wyboru, gdyż, w razie przeciwnym, wyznaćby należało że chciano dopuścić się na was gwałtu na korzyść pięciu osób. Bez wąptienia te nazwiska, które po raz piérwszy dochodzą uszu waszych, należą do ludzi cnoty skromnéj, i którzy godni są także przedstawiać wielką rzeczpospolitę: ale potrzeba czasu abyśmy ich poznali. Sama ich skromność, co pozostawiała ich w ukryciu, zniewala nas do badań celem ocenienia ich zasługi, upoważnia nas do żądania odroczenia.« Rada Starszych, lubo niekontenta z takiego postępku, podzielała zdanie większości Rady Pięciuset, i zatwierdziła wybór pięciu kandydatów, których narzucić jéj chciano. Larévellière-Lépaux, na dwóch set ośmnastu głosujących otrzymał dwieście szesnaście głosów, tak był jednozgodnym szacunek dla tego zacnego człowieka; Le Tourneur otrzymał sto ośmdziesiąt dziewięć, Rewbell sto siedmdziesiąt sześć, Sieyes sto pięćdziesiąt sześć, Barras sto dwadzieścia dziewięć. Ostatni, który więcéj był człowiekiem partyj niżeli inni, więcéj musiał obudzić niezgody, i pozyskać mniéj głosów.

Wybór wspomionych pięciu osób wielkie sprawił zadowolenie rewolucyonistom, którzy widzieli w tém zapewnienie dla siebie rządu. Szło teraz o to czy pięciu Dyrektorów przyjmie urząd. Nie było wątpliwości co do trzech z pomiędzy nich, ale o dwóch wiedziano, że nie wiele mają upodobania we władzy. Larévellière - Lépaux, człowiek prostego serca, skromny, nie wiele zdolny do kierowania sprawami i ludźmi, nie znajdował i nie szukał przyjemności, jedno w Ogrodzie Botanicznym, z bracią Thouin; wątpiono iżby dał się skłonić do przyjęcia urzędu dyrektora. Sieyes, z umysłem potężnym, który mógł wszystko pojmować, interess równie jak zasadę, był wszakże przez swój charakter niezdolnym do rządu. Może téż, zniechęcony ku rzeczypospolitéj, która nie urządziła się podług jego woli, okazywał się nie wiele skłonnym do przyjęcia kierunku nad nią. Co się tycze Larévellière Lépaux, przedstawiono mu uwagę wszechwładną na poczciwém jego sercu: powiedziano mu że przyłączenie się jego do urzędników mających rządzić rzecząpospolitą jest pożyteczném i koniecznem. Uległ. W rzeczy saméj, pomiędzy temi pięcią osobami, ludźmi do interessu albo czynu, potrzeba było cnoty nieskazitelnéj i znanéj; znalazła się ona, gdy Larévellière-Lépaux przyjął urząd. Co się zaś tycze Sieyesa, nie można było przezwyciężyć jego wstrętu; odmówił, zapewniając iż nie uważa siebie za zdolnego do rządu.

Trzeba było obmyślić kto go ma zastąpić. Był mąż, który posiadał w Europie ogromne znaczenie, to jest Carnot. Z przesadą mówiono o jego zasługach wojskowych, które wszelako były rzeczywistemi;

jemu przypisywano wszystkie nasze zwycięztwa, i chociaż był on członkiem wielkiego komitetu ocalenia publicznego, towarzyszem Robespierra, Saint-Justa i Couthona, wiedziano iż powstawał przeciwko nim z wielką energiją. Widziano w nim zjednoczenie wielkiego geniuszu wojskowego z charakterem stoickim. Sieyesa i jego sława, były dwie największe w owéj epoce. Nie można było lepiéj uczynić, dla zaszczytu Dyrektoryatu, jak zastąpić jedno z tych słynnych imion drugiém. Carnot rzeczywiście zamieszczony został na nowéj liście, obok nazwisk, które mianowanie go czyniły przymuszoném. Cambacérès przydany był także do téj listy, która obejmowała tylko ośm osób nieznanych. Rada Starszych nie wahała się przecież z udzieleniem piérwszeństwa Carnotowi: otrzymał sto siedmnaście głosów na dwieście trzynaście, i został jednym z pięciu Dyrektorów.

Tak więc Barras, Rewbell, Larévellière-Lépaux, Le Tourneur i Carnot, byli pięciu urzędnikami, którym powierzono rząd rzeczypospolitéj. Pomiędzy temi pięcią, nie było ani jednego człowieka z geniuszem, ani nawet żadnego człowieka głośnego imienia, wyjąwszy Carnota. Ale jakże postąpić przy końcu rewolucyi krwawéj, która, w ciągu kilku lat, pożarła kilka pokoleń ludzi genialnych w każdym rodzaju? Nie było już w zgromadzeniach żadnego mówcy nadzwyczajnego; w dyplomacyi nie było jeszcze ani jednego sławnego negocyatora. Jeden tylko Barthélemy, przez traktaty z Prussami i Hiszpaniją, zyskał pewny rodzaj poważania, ale nieobudzał wcale ufności w patryotach. W wojskach, kształciło się już wielu generałów, a przygotowywali się jeszcze więksi; ale nie było obecnie żadnego człowieka wyższego, przytém nie dowierzano wojskowym. Nie było więc, jakeśmy powiedzieli, tylko dwa wsławione imiona, Sieyesa i Carnota. W niepodobieństwie pozyskania jednego otrzymano drugie. Barras był człowiekiem do działania, Rewbell, Le Tourneur, byli ludzie pracowici, Larévellière-Lépaux, człowiek rozważny i poczciwy. Trudno było, w obecnéj chwili, inaczéj złożyć rząd najwyższy.

Stan, pośród jakiego ci pięciu urzędników obejmowali władzę, był opłakany; trzeba było jednym wiele odwagi i cnoty, drugim wiele dumy, aby przyjęli na się podobny ciężar. Znajdowali się oni nazajutrz po bitwie, do któréj powołać należało jednę fakcyę dla zwalczenia drugiéj. Patryoci, którzy przelali krew swoję, okazali się wymagającemi: sekcyoniści zuchwałemi być nie przestali. Dzień 13 Vendémiaira, słowem, nie był jedném z tych zwycięztw, po których następuje trwoga, które poddając rząd pod jarzmo fakcyi zwycięzkiéj, przynajmniéj uwalnia go od fakcyi zwyciężonéj. Patryoci podnieśli głowę,

sekcyoniści nieupokorzyli się. Paryż napełniony był intrygami wszelkich stronnictw, miotany dumą wszelkiego rodzaju, szarpany okropną nędzą.

Dzisiaj, podobnie jak w Prairialu, brakło żywności wszystkim wielkim gminom; pieniądze papierowe zaprowadziły nieład w umowach, i pozostawiły rząd bez zasobów. Konwencya nie chciała odstąpić dóbr narodowych za potrójną ich wartość z 1790 roku, w papierach, sprzedaż przeto zawieszoną została: papier, który inaczéj powrócić nie mógł, tylko drogą sprzedaży, został więc w obiegu, a upadek jego coraz był straszniejszy. Nadaremno wymyślono skalę proporcyi dla zmniejszenia straty tych, którzy przyjmowali assygnaty; skala ta redukowała je tylko do piątéj części ich wartości, gdy tymczasem nie miały już one ani sto pięćdziesiątéj części piérwotnéj swojéj wartości. Rząd, biorąc tylko papier w podatkach, zrujnowany był podobnie jak i osoby prywatne. Pobierał wprawdzie połowę podatku gruntowego w naturze, co mu przynosiło trochę zboża do wyżywienia wojsk: ale często brakło mu środków przewozu, i zboże gniło w magazynach. Na domiar wydatków, rząd przymuszony był, jak wiemy, żywić Paryż. Wydawał racye za opłatą assygnatami, co zaledwo pokrywało setną część kosztu. Środek ten, zresztą, jeden był możliwym, dla dostarczenia przynajmniéj chleba rentjerom i urzędnikom publicznym, płaconym assygnatami; ale konieczność ta podniosła wydatki do ogromnéj wysokości. Mając tylko papiery na ich opędzenie, rząd wypuszczał assygnaty bez miary, i w ciągu kilku miesięcy podniósł ich liczbę od 12 bilionów do 29. Odjąwszy dawny zwrót i wpływy, summa w rzeczywistym obiegu dochodziła do 19 bilionów, co przechodzi wszelką ilość znaną w finansach. Aby nie pomnażać więcéj liczby assygnat, kommissya pięciu, wyznaczona w ostatnich dniach Konwencyi, dla przedstawienia nadzwyczajnych środków, ściągających się do policyi i finansów, wyjednała dekret o nadzwyczajnéj kontrybucyi wojennéj o dwadzieścia razy większéj od kontrybucyi gruntowéj i dziesięć razy od podatku patentowego, co przynieść mogło 6 do 7 bilionów w papierach. Ale kontrybucya ta uchwaloną była tylko co do zasady; tymczasem dawano liwerantom inskrypcye rent, które brali oni w zabójczéj cenie. Pięć franków renty brano za dziesięć franków kapitału. Probowano także zaciągnąć dobrowolną pożyczkę po trzy od sta, co także było zgubném i źle wykonaném.

Śród tak okropnéj nędzy, urzędnicy publiczni, nie mogąc żyć z swojéj płacy, brali dymissye, żołnierze porzucali armije, które utraciły trzecią część rzeczywistéj swojéj liczby, i wracali do miast, gdzie

słabość rządu pozwalała im gościć bezkarnie. Tak więc, pięć armij i ogromna stolica do wyżywienia, przy prostéj tylko władzy wypuszczania assygnat niemających wartości; zaciągi rekrutów do tych armij, całkowite zreorganizowanie rządu pośród dwóch fakcyj nieprzyjaznych: takie były obowiązki pięciu urzędników, powołanych teraz do najwyższego rządu rzeczypospolitéj.

Potrzeba porządku jest tak wielką w społecznościach ludzkich, że same chętnie poddają się jego przywróceniu, i wspierają przedziwnie tych, którzy podejmują się zreorganizowania: niepodobna byłoby je zreorganizować, gdyby się temu nie podawały, ale niemniéj przyznać potrzeba odwagę i starania w tych, którzy ośmielają się podjąć podobnych przedsięwzięć. Pięciu Dyrektorów, gdy się udali do pałacu Luksemburgskiego, nie znaleźli tam ani jednego sprzętu. Murgrabia pożyczył im stół połamany, arkusz papieru listowego, kałamarz, do napisania piérwszéj odezwy, zawiadamiającéj obie Rady, że Dyrektoryat rozpoczął już swoje czynności. Nie było ani jednego grosza brzęczącą monetą w kassie. Każdej nocy drukowano assygnaty potrzebne na wydatki jutrzejsze i wychodziły jeszcze wilgotne z pod prass rzeczypospolitéj. Największa niepewność panowała co do opatrzenia w żywność, i przez wiele dni dawano ludowi tylko po kilka uncyj chleba albo ryżu.

Piérwsze żądanie było o fundusz. Według nowéj konstytucyi, każdy wydatek poprzedzać powinno zażądanie funduszu, z wyznaczeniem go dla każdego ministerium. Skoro obie Rady przychylały się do żądadania, i wówczas skarb, który stał się niezależnym od Dyrektoryatu, wyliczał summy wyznaczone dekretem obu Rad. Dyrektoryat zażądał naprzód trzy biliony assygnatami, co mu udzielono, i co należało zamienić natychmiast na brzęczącą monetę. Czy skarb, czy téż Dyrektoryat miał zająć się zmianą na brzęczącą monetę? to była piérwsza trudność. Skarb, sam zawierając kontrakta, wychodził z obrębu attrybucyj prostego dozoru. Rozstrzygniono wszelako trudności, poruczając mu negocyacyę papierów. Trzy biliony przynieść mogły najwięcéj dwadzieścia lub dwadzieścia pięć milionów talarów. Zaledwo więc wystarczyć mogły na piérwsze bieżące potrzeby. Natychmiast wzięto się do pracy nad planem finansów, i Dyrektoryat oznajmił obu Radom że za kilka dni go przedstawi. Tymczasem należało żywić Paryż, któremu zbywało na wszystkiém. Nie było uorganizowanego systematu rekwizycyj: Dyrektoryat zażądał aby wolno było ściągnąć drogą urzędową, z departamentów sąsiednich departamentowi Sekwany, dwakroć sto pięćdziesiąt tysięcy centnarów zboża, na rachunek podatku gruntowego, wypłacanego w naturze. Dyrektoryat pomyślił potém o za-

żądaniu licznych praw, celem powściągania nieporządków wszelkiego rodzaju, a w szczególności zbiegostwa, które umniejszało z każdym dniem siły armii. W tymże czasie zajął się wyborem osób, które składać miały administracyę. Merlin (de Douai) powołany został do ministerium sprawiedliwości; sprowadzono Aubert'a-Dubayet z armii od brzegów Cherbourga, dla powierzenia mu ministerium wojny: Karol Lacroix otrzymał zarząd spraw zagranicznych, Faypoult finansów, Benezech, światły administrator, spraw wewnętrznych. Dyrektoryat starał się potém wynaleść, w tłumie proszących, którzy go oblegali, ludzi najzdolniejszych do sprawowania obowiązków publicznych. Nie podobna było, iżby przy takim pośpiechu, nie dopuścił się bardzo złego wyboru. Użył nadewszystko wielu patryotów, zbyt głośnych iżby byli bezstronni i rozważni. Dzień 13 Vendémiaira uczynił ich koniecznemi, i kazał zapomieć o obawie, jaką wzniecali. Cały rząd, dyrektorowie, ministrowie, urzędnicy wszelkiego rodzaju, wybrani zostali w nienawiści ku dniowi 13 Vendémiaira i stronnictwu, które ten dzień wywołało. Deputowani konwencyjni nawet nie byli jeszcze odwołani ze swoich missyi; i dla tego Dyrektoryatowi dosyć było nie zawiadomić ich o swojéj installacyi; chciał tym sposobem dać im czas do ukończenia poruczonych czynności. Fréron, wysłany do Francyi Południowéj dla powściągnienia zapędów kontr-rewolucyjnych, mógł przedłużać swój objazd w tych okolicach nieszczęśliwych. Pięciu Dyrektorów pracowało bez odpoczynku, i okazywało w piérwszych chwilach tę samą gorliwość, jaką okazywali członkowie wielkiego komitetu ocalenia publicznego, w dniach na zawsze pamiętnych Września i Października 1793 roku.

Nieszczęściem, trudności tego dzieła pomnożyły jeszcze klęski wojenne. Odwrót, do jakiego zmuszona była armija Sambry i Mozy, dał powód do wieści najmocniéj zastraszających. Z przyczyny najbłędniejszego ze wszystkich planów, i zdrady Pichegru, zamierzane wkroczenie do Niemiec wcale się nie powiodło, jakeśmy widzieli. Chciano przejść Ren w dwóch miejscach, i zająć prawy brzeg przez dwie armije. Jourdan, wystąpiwszy z Düsseldorfu, gdy przeszedł szczęśliwie rzekę, znalazł się nad Lahn, ściśnięty między liniją pruską a Renem, i pozbawiony wszystkiego w kraju neutralnym, gdzie nie mógł żyć samowolnie. Wszelako niedostatek nie trwałby dłużéj nad kilka dni, gdyby on mógł posunąć się w głąb kraju nieprzyjacielskiego, połączyć się z Pichegru, który znalazł, przez zajęcie Manhejmu, środek tak łatwy i tak niespodziewany do przebycia Renu. Jourdan naprawiłby, przez to połączenie się, błędy planu kampanii narzuconego

jemu; ale Pichegru, który roztrząsał jeszcze warunki swojéj zdrady z agentami księcia Condé, wysłał za Ren niedostateczny tylko korpus. Uporczywie odmawiał przejścia przez tę rzekę z główną swoją armiją, i zostawił Jourdana samego na obu brzegach, w środku Niemiec. Takie położenie nie mogło trwać długo. Wszyscy którzy najmniejsze mieli wyobrażenie o wojnie, drżeli o Jourdana. Hoche, który lubo dowodził w Bretanii, zwracał jednak ciekawe oko na obroty innych armij, pisał o tém do wszystkich. Jourdan przeto musiał cofać się i powrócić za Ren: działał w tém z wielką roztropnością, i zasłużył na szacunek przez sposób w jaki wykonał odwrót.

Nieprzyjaciele rzeczypospolitéj tryumfowali z tego obrotu wstecznego, i rozsiewali wieści najbardziéj zatrważające. Złowieszcze ich przepowiednie iściły się w saméj chwili otwarcia Dyrektoryatu. Błąd planu przyjętego przez komitet ocalenia publicznego zależał na rozdzieleniu naszych sił, na pozostawieniu tym sposobem nieprzyjacielowi, który zajmował Moguncyę, korzyści pozycyi centralnéj, i podaniu mu przez to myśli do połączenia swoich wojsk, i zwrócenia całéj ich massy na jednę lub drugą z dwóch naszych armij. Generał Clerfayt winien był temu położeniu szczęśliwy pomysł, który świadczył o większym jego geniuszu, niżeli dotąd go okazywał, i niżeli okazał także w wykonaniu. Korpus około trzydziestu tysięcy Francuzów blokował Moguncyę. Będąc panem téj twierdzy, Clerfayt mógł zrobić wycieczkę, i rozbić korpus blokujący, wprzód nimby Jourdan i Pichegru zdążyli tam nadbiedz. Dopatrzył, w rzeczy saméj, stosownéj chwili, z wielką zręcznością. Zaledwo Jourdan cofnął się ku Dolnemu Renowi, przez Düsseldorf i Neuvied, Clerfayt, zostawiwszy oddział dla obserwacyi, udał się do Moguncyi, i tu ściągnął swe siły, aby uderzyć nagle na korpus blokujący. Korpus ten, pod rozkazami generała Schaal, rozciągał się w półkole pod Moguncyą, i tworzył liniję długą prawie na cztéry mile francuzkie. Lubo z wielkiém staraniem ją obwarowano, rozległość jéj nie pozwalała zamknąć ją zupełnie. Clerfayt, który dobrze się jéj przypatrzył, odkrył nie jeden punkt łatwo przystępny. Krawędź téj linii półkolistéj, która opierać się miała o górne koryto Renu, zostawiała między ostatniemi szańcami a rzeką obszerną łąkę. Na ten punkt Clerfayt postanowił zwrócić główne swe usiłowanie. Dnia 7 Brumaire (29 Października), wystąpił przez Moguncyę z siłami znacznemi, ale nie dostatecznemi jeszcze iżby operacya była stanowczą. Wojskowi zarzucali mu, w rzeczy saméj, że zostawił na prawym brzegu korpus, który użyty do działania na brzegu lewym, nieochybnie zadałby klęskę części armii francuzkiéj. Clerfayt skierował, wzdłuż łąki zalegającéj

przerwę pomiędzy Renem, a liniją blokady, kolumnę, która pomknęła się naprzód z bronią w ręku. W tymże czasie flotylla szalup kanonijerskich płynęła w górę rzeki dla wspierania działań téj kolumny. Reszcie swojéj armii rozkazał iśdź na czoło linij, i przypuścić attak prędki i dzielny. Dywizya francuzka umieszczona na krawędzi tego półkola, widząc się attakowaną jednocześnie od frontu, obchodzoną przez korpus, który ciągnął wzdłuż rzeki, i rażoną przez flotyllę, któréj kule padały na jéj tył, strachem przejęta, pierzchnęła w nieładzie. Dywizya Saint - Cyra umieszczona zaraz po poprzedzającéj, została wówczas odkryta, i zagrożona obejściem. Szczęściem, pewność i trafny rzut oka jéj generała, wydźwignęły ją z niebezpieczeństwa. Zawrócił się wstecz, i wykonał odwrót w dobrym porządku, ostrzegłszy inne dywizye, aby toż samo uczyniły. Od téj chwili całe półkole zostało opuszczoném; dywizya Saint-Cyra cofała się ku armii Górnego Renu: dywizye Mengaud i Renaud, które zajmowały drugą część linii, ujrzawszy się oddzielonemi, cofnęły się ku armii Sambry i Mozy, któréj na szczęście, jedna kolumna, dowodzona przez Marceau, posuwała się ku Hunds-Ruck. Odwrót ostatnich dwóch dywizyj nadzwyczajnie był trudny, i mógł stać się niepodobnym, gdyby Clerfayt, zrozumiawszy dobrze całą ważność pięknego swego obrotu, działał silniejszemi massami, i z dostateczną szybkością. Mógł, podług zdania wojskowych, złamawszy liniję francuzką, obejść prędko dywizye ciągnące ku Dolnemu Renonowi, otoczyć je i zamknąć je w kolanie, jakie Ren tworzy od Moguncyi do Bingen.

Obrót Clerfayta niemniéj wszelako był bardzo piękny, i uważany za piérwszy tego rodzaju, wykonany przez sprzymierzonych. Kiedy tym sposobem zdobywał on linije Moguncyi, Wurmser, wykonywając jednocześnie attak na Pichegru, odebrał mu most na Necker, i odparł go potém w mury Manhejmu. Tak więc, dwie armije francuzkie, odsunięte za Ren, zachowując wprawdzie Manhejm, Neuvied i Düsseldorf, ale oddzielone jedna od drugiéj przez Clerfayta, który rozpędził blokujących Moguncyą, mogły na wielkie być narażonemi niebezpieczeństwo ze strony generała śmiałego i przedsiębierczego. Ostatnie wypadki mocno wstrząsnęły niemi; uciekający rozbiegli się aż do Francyi, a nędza największa pomnożyła smutek z porażki. Szczęściem Clerfayt, nie kwapił się z działaniem, i obrócił daleko więcéj czasu niżeli było potrzeba, dla skoncentrowania wszystkich swoich sił.

Smutne te wiadomości, nadeszłe z 11 na 12 Brumaira do Paryża, w chwili właśnie otwarcia Dyrektoryatu, wiele się przyczyniły do pomnożenia trudności nowéj organizacyi republikańskiéj. Inne wypadki,

mniéj niebezpieczne rzeczywiście, ale również ważne na pozór, miały miejsce na Zachodzie. Nowe wylądowanie emigrantów zagrażało rzeczypospolitéj. Po smutnéj próbie na Quiberon, którą wykonano, jakeśmy widzieli, z częścią tylko sił przygotowanych przez rząd angielski, szczątki wyprawy przeniesione zostały na flotę angielską, i wysadzone potém na wysepkę Ouat. Wysiadły tu nieszczęśliwe rodziny z Morbihan, które zbiegły się na spotkanie wyprawy, i reszta regimentów emigranckich. Choroba zaraźliwa i okropne niesnaski panowały na téj drobnéj skale. Po niejakim czasie, Puisaye, wezwany przez wszystkich szuanów, którzy zerwali pacyfikacyę, i przypisywali tylko Anglikom, nie zaś dawnemu swemu dowódzcy, nieszczęścia Quiberonu, Puisaye powrocił do Bretanii, gdzie wszystko przygotował do podwojenia kroków nieprzyjacielskich. Podczas wyprawy na Quiberon, dowódzcy Wandejscy, pozostali nieczynnemi, ponieważ wyprawa nie skierowała się do nich, ponieważ mieli zakaz od agentów paryskich pomagania Puisaye, ponieważ nakoniec oczekiwali pomyślnego skutku wprzód nimby odważyli się narażać znowu na zgubę. Sam tylko Charette poróżnił się z władzami republikańskiemi, z powodu różnych nieporządków popełnionych w jego obozie, i niejakich przygotowań wojennych, które mu wyrzucano, i prawie otwarcie zerwał z niemi. Odebrał on przez Paryż nowe łaski z Werony, i naczelne dowództwo krain katolickich, co było celem wszystkich jego życzeń. Ta nowa godność, ostudzając żarliwość spółzawodników, szczególniéj go ożywiła. Spodziewał się nowéj wyprawy na swoje brzegi; a gdy kommodor Waren ofiarował mu ammunicyę pozostałą po wyprawie na Quiberon, nie wahał się już dłużéj; przypuścił na pobrzeżu attak ogólny, odparł posterunki republikańskie, i zabrał trochę prochu i karabinów. Anglicy wysadzili w tymże czasie na pobrzeże Morbihan nieszczęśliwe rodziny, które wzięli z sobą, a które umiérały z głodu i nędzy na wyspie Ouat. Tak więc, pacyfikacya zerwana została, i wojna wznowiła się.

Od dawnego już czasu trzéj generałowie republikańscy, Aubert-Dubayet, Hoche i Canclaux, dowodzący trzema armijami, nazwanemi Cherburgską, Brestską i Zachodnią, uważali pacyfikacyę jako zerwaną, nie tylko w Bretanii, ale téż i w Dolnéj Wandei. Zjechali się wszyscy trzéj w Nantes, i nic rozstrzygnąć nie zdołali. Przygotowywali się wszelako nadbiedz pojedyńczo na piérwszy punkt zagrożony. Mówiono o nowém wylądowaniu; powiadano, co było prawdą, że dywizya Quiberońska jest tylko piérwszą, i że nadejdzie wkrótce druga. Ostrzeżony o nowych niebezpieczeństwach zagrażających brzegom,

rząd francuzki mianował Hocha dowódzcą armii Zachodniéj. Zwycięzca Wissemburgski i Quiberoński był w rzeczy saméj człowiekiem, w którym przy tak naglącém niebezpieczeństwie położyć należało całą ufność narodową. Wyjechał zaraz do Nantes dla zajęcia miejsca Canclaux. Trzy armije przeznaczone do poskromienia prowincyj zbuntowanych, kolejno były wzmacniane przez oddziały nadchodzące z Północnéj Francyi, i przez kilka dywizyj, które pokój z Hiszpaniją zostawiał do rozporządzenia. Hoche wyjednał upoważnienie do ściągnięcia nowych oddziałów z dwóch armij Brestskiéj i Cherburgskiéj, dla pomnożenia Wandejskiéj, którą podniósł tym sposobem do cztérdziestu cztérech tysięcy. Urządził posterunki silnie obwarowane nad Sévre Nańteńską, płynącą między dwiema Wandeami, która przedzielała krainę Stoffleta od Charetta. Miał na celu odosobnić tym sposobem dwóch naczelników, i przeszkodzić im spólnego działania. Charette zupełnie zrzucił maskę, i na nowo wypowiedział wojnę. Stofflet, Sapinaud, Scépeaux, zazdrośni widząc Charetta mianowanego naczelnym wodzem, zatrwożeni także przygotowaniami Hocha, i niepewni przybycia Anglików, nieporuszali się jeszcze. Eskadra angielska pokazała się wreszcie, naprzód w zatoce Quiberon, potém w zatoce Jle-Dieu, naprzeciw Dolnéj Wandei. Wiozła ona dwa tysiące piechoty angielskiéj, pięćset jazdy zupełnie wysztyftowanéj, kadry regimentów emigranckich, wielką liczbę oficerów, broń, ammunicyę, żywność, ubiór dla znacznéj armii, pieniądze w brzęczącéj monecie, nakoniec książęcia tyle oczekiwanego. Znaczniejsze jeszcze siły nadejść miały, jeśliby wyprawa otrzymała pomyślny początek, i gdyby książe dowiódł szczéréj swéj chęci wystąpienia na czele stronnictwa rojalistowskiego. Zaledwie doniesiono na pobrzeżu o wyprawie, wszyscy dowódzcy rojalistowscy wysłali emissaryuszów do księcia, aby go zapewnić o swém poświęceniu się, prosić o zaszczyt posiadania go, i ułożyć się względem działań. Charette pan pobrzeża, najlepsze zajmował miejsce dla ułatwienia wylądowania, a jego słynne imię, tudzież życzenia całéj emigracyi, ściągały wyprawę ku niemu. Wysłał on także agentów dla ułożenia planu działań.

Hoche tymczasem przygotowywał się ze zwykłą sobie czynnością i mocą charakteru. Postanowił wysłać trzy kolumny z Challans, Clisson i Sainte-Hermine, trzech punktów na obwodzie kraju, do Belleville, gdzie była główna kwatera Charetta. Te trzy kolumny, liczące dwadzieścia do dwudziestu dwóch tysięcy, winny były massą swoją, zaimponować téj krainie, zniszczyć główny zakład Charetta, i nagłym i dzielnym attakiem wprowadzić go w nieład, iżby niemógł dopomódz wylą-

dowaniu książęcia emigranta. Hoche, w rzeczy saméj, wysłał te trzy kolumny, i złączył w Belleville, niespotykając przeszkód. Charette, którego główne siły spodziewał się napotkać i pobić, nieznajdował się w Belleville; zebrał on dziewięć do dziesięciu tysięcy ludzi, i zwrócił się ku Luçon, aby przenieść teatr wojny w południową stronę, i odwrócić od brzegów uwagę republikanów. Plan jego był dobrze obmyślony, ale chybił z powodu energii, jaka wystąpiła przeciw niemu. Kiedy Hoche wchodził do Belleville z trzema kolumnami, Charette był pod Saint-Cyr, zasłaniającym drogę z Luçon do Sables. Uderzył tu na posterunek ze wszystkiemi siłami swemi: dwóchset republikanów obwarowanych w kościele, stawiło bohatérski opór, i dało dywizyi z Luçon, która usłyszała kanonadę, czas do zdążenia im w pomoc. Charette, napadnięty z boku, na głowę pobity został, i musiał rozproszyć się z siłami swemi aby powrócić w głąb Marais.

Hoche, niespotykając nieprzyjaciela, i odkrywając prawdziwy zamiar jego obrotu, ściągnął swoje kolumny na stanowiska, z których były wyszły, i zajął się urządzeniem warownego obozu w Soullans, ku pobrzeżom, aby uderzyć na piérwszy oddział, któryby kusił się o wylądowanie. W tym przeciągu czasu, książe emigrant, otoczony liczną radą i posłami wszystkich dowódzców bretońskich i wandejskich, naradzał się nad planami wylądowania, i zostawiał generałowi Hoche czas do przygotowania środków ku odporowi. Żagle angielskie, pokazując się u brzegów, nieprzestawały wzniecać obawy w republikanach i nadziei w rojalistach.

Tak więc, w piérwszych dniach installacyi Dyrektoryatu, porażka pod Moguncyą, i nie ochybne wylądowanie w Wandei, były przedmiotem trwogi, jakiéj nieprzyjaciele rządu z wielkiém wiarołomstwem używali, aby ustalenie się jego uczynić trudniejszém. Rząd kazał tłomaczyć lub zbijać część pogłosek, jakie rozsiewano o stanie obojga granic i udzielił wyjaśnień co do wypadków, jakie miały miejsce. Nie można było taić porażki na linijach Mogunckich; ale rząd odpowiadał mowom alarmistów, że Düsseldorf i Neuwied zostały jeszcze przy nas; że Manhejm ciągle jest w naszym ręku; że zatém armiją Sambry i Mozy ma dwa szańce przedmostowe, a Nad-Reńska armija jeden, aby przejśdź, skoro uzna za potrzebę, przez Ren; że położenie nasze jest więc takie same jak Austryaków, ponieważ, gdy oni mogą przez Moguncyę działać na oba brzegi, my możemy przez Düsseldorf, Neuwied i Manhejm. Rozumowanie było sprawiedliwe; ale należało wiedzieć, czy Austryacy posuwając daléj swój tryumf, nie odbiorą nam wkrótce Neuwied i Manhejmu, i nie usadowią się na lewym

brzegu, między górami Wozgijskiemi a Mozellą. Co się tyczy Wandei, rząd zawiadomił o sprężystych rozporządzeniach Hocha, które zaspakajały ludzi dobréj wiary, ale nie przeskadzały zapalonym patryotom mieć obawę, a kontr-rewolucyonistom ją rozszerzać.

Śród tych niebezpieczeństw, Dyrektoryat podwajał usilności ku zreorganizowaniu rządu, administracyi, a nadewszystko finansów. Trzy biljony assygnat udzielono mu, jakieśmy widzieli, i przyniosły one najwięcéj dwadzieścia kilka miljonów talarów. Pożyczka dobrowolna po trzy od sta, w ostatnich dniach Konwencyi otworzona, zawieszona została, bo za kapitał w papierach, rząd obiecywał rentę rzeczywistą i zawierał umowę rujnującą. Nadzwyczajny podatek wojenny, proponowany przez komissyę pięciu, niebył jeszcze wprowadzony w wykonanie, i obudzał narzekania, jako ostatni rewolucyjny akt Konwencyi względem kontrybuentów. Wszystkiego zabraknąć miało. Osoby prywatne, płacone według skali proporcyonalnéj, zanosiły skargi tak gorzkie, ze musiano zawiesić wypłaty. Pocztmistrze płaceni assygnatami, oświadczali że porzucą poczty, gdyż niedostateczna pomoc ze strony rządu, niepokrywa ich strat. Zabraknąć przeto miała wkrótce służba pocztowa, to jest wszelkie kommunikacye, nawet pisane, ustały by we wszystkich częściach kraju. Plan finansów zapowiedziany za kilka dni miał więc być złożony natychmiast. Była to piérwsza potrzeba kraju i piérwsza powinność Dyrektoryatu. Udzielono go nareszcie kommissyi skarbu.

Massa assygnat będących w obiegu dochodziła do 20 biljonów. Nawet przypuszczając że assygnaty mają jeszcze setną część wartości, nie zaś setną pięćdziesiątą, składały one wartość rzeczywistą nie więcéj nad 200 milionów: rzecz pewna, że niewięcéj znaczyły w obiegu, i że ci co je posiadali nie mogli zniewolić do przyjmowania ich za wartość wyższą. Można było nagle przejść do rzeczywistości, brać assygnaty za to tylko co one były istotnie warte, przyjmować je podług kursu, bądź w umowach między prywatnemi, bądź w podatkach, bądź w zapłacie za dobra narodowe. Wówczas natychmiast, ta wielka i straszna massa papierów, ten dług ogromny, zniknęłyby. Zostawało blisko siedm bilionów talarów w dobrach narodowych, licząc w to i Belgijskie, tudzież lasy narodowe; ogromne przeto były zasoby do wydźwignienia 20 bilionów, zredukowanych do 200 milionów i na opędzenie nowych wydatków. Ale trudno było odważyć się na to wielkie i śmiałe przedsięwzięcie; odrzucane było zarazem przez głowy skrupulatne, które uważały je za bankructwo, i przez patryotów, którzy powiadali że chcą zniszczyć assygnaty.

Jedni i drudzy nie wiele okazywali się oświeconemi. Bankructwo to, jeżeli niém było, stało się nieodzownem, i spełniło się późniéj. Szło tylko o zmniejszenie złego, to jest nieładu, i przywrócenie porządku w wartościach, jedyną sprawiedliwość jaką kraj winien każdemu. Bez wątpienia, na piérwszy rzut oka, było bankructwem brać dzisiaj za 1 frank assygnatę, która w roku 1790 wypuszczona była na 100 franków, i zawierała w sobie wówczas obietnicę 100 franków w ziemi. Podług téj zasady, należało wziąść 20 biljonów papierów za 20 biljonów talarów, zapłacić je w zupełności: ale dobra narodowe zaledwo by opłaciły trzecią część téj summy. W przypadku nawet, gdyby można było zapłacić tę summę w zupełności, zapytać trzebaby ile kraj wziął wypuszczając 20 bilionów? może 4 lub 5 bilionów. Nie wzięto ich za więcéj biorąc z jego rąk, i już był wypłacił drogą sprzedaży odpowiednią ilość w dobrach narodowych. Byłoby więc najokrutniejszą niesprawiedliwością względem kraju, to jest względem wszystkich kontrybuentów, uważać assygnaty podług pierwiastkowéj ich wartości. Należało więc zgodzić się na branie ich podług wartości zmniejszonéj; zaczęto nawet to czynić, przyjmując skalę proporcyjną.

Bez wątpienia, jeżeli były osoby posiadające assygnaty piérwszy raz wypuszczone, i zachowały je niezmieniając ani razu, te wystawionemi byłyby na ogromne straty; gdyż otrzymawszy je prawie al-pari, teraz doświadczyć by musiały całkowitéj redukcyi. Ale było to zupełnie fałszywe przypuszczenie. Nikt nie trzymał assygnat w zapasie, gdyż się nie składają skarby papierami: każdy kwapił się z ich wypuszczeniem, i każdy doznał części straty, każdy już miał swój udział w tém mniemaném bankructwie, a w takim razie już to nie było bankructwem. Bankructwo kraju zależy na obciążeniu pewnéj liczby osób, to jest wierzycieli, długiem, którym niechcemy obciążać wszystkich kontrybuentów: jeżeli więc wszyscy większą lub mniejszą ponieśli stratę z powodu upadku assygnat, nie było bankructwa dla nikogo. Można było nakoniec dać przyczynę mocniejszą, niżeli wszystkie inne. Jeśliby nawet assygnaty się zniżyły w kilku tylko rękach, i straciły swoją cenę dla kilku tylko osób, to teraz przeszły w ręce spekulantów na papiery, i ta klassa, daleko więcéj niżeli klassa prawdziwie poszkodowanych, skorzystałaby z nierozsądnego przywrócenia wartości. Calonne przeto wydał w Londynie pisemko, w którém mówił dość rozsądnie, że się mylą sądząc że Francya przygnębiona jest ciężarem assygnat, że te piéniądze papierowe są środkiem do bankructwa bez ogłoszenia jego. Powinien by powiedzieć, aby się wyrazić z większą słusznością, że było ono środkiem do obciążenia niém wszystkich, to jest do uczynienia go żadném.

Słusznie przeto i sprawiedliwie było powrócić do rzeczywistości, i brać assygnaty, za to co były warte. Patryoci mówili że było to zrujnować assygnaty, które ocaliły rewolucyę, i uważali ten zamiar jako pomysł wylęgły w głowie rojalistów. Ci którzy mniemali iż rozumują z większém światłem i znajomością rzeczy, twierdzili że upadną nagle papiery, i że cyrkulacya ustanie, dla braku papierów, które zginą, i dla braku metallów, które były ukryte, lub przeszły za granicę. Przyszłość zadała kłamstwo rozumującym podobnie; ale prosta rachuba winna była naprowadzić ich zaraz na drogę opinii trafniejszéj. Rzeczywiście 20 bilionów assygnat przedstawiało mniéj niż 260 milijonów; podług wszelkiego wyrachowania, cyrkulacya niemogła obchodzić się dawniéj bez 2 przynajmniéj bilionów, złotem lub srébrem. Jeżeli więc dzisiaj, assygnaty wchodziły tylko na 200 miljonów w obieg, czémże więc odbywała się reszta zamiany? Oczéwiście więc metalle krążyć musiały w bardzo znacznéj ilości, i w rzeczy saméj krążyły, ale na prowincyi, i po wsiach, zdala od oka rządu. Zresztą, metalle, podobnie jak wszelkie towary, przychodzą zawsze tam, gdzie je potrzeba wzywa, i wypędzając papiery, powróciły by one, jak rzeczywiście powróciły, skoro papiery same przez się zginęły.

Podwójny więc był błąd, i nader wkorzeniony, iż uważano redukcyę assygnat do rzeczywistéj ich wartości, jako bankructwo i nagłe zniszczenie środków cyrkulacyi. Miała ona jednę niedągodność, ale nie tę jaką jéj zarzucono, co wkrótce zobaczemy. Kommissya skarbu, ścieśniona panującemi wyobrażeniami, w części tylko przyjąć mogła prawdziwe zasady tego przedmiotu. Porozumiawszy się z Dyrektoryatem, ułożyła projekt następujący.

W oczekiwaniu nim podług nowego planu, sprzedaż dóbr i podatki sprowadzą wpływ wartości nie urojonych, ale rzeczywistych, używać jeszcze trzeba assygnat. Podawano wniosek aby ich liczbę posunąć do 30 bilionów, lecz zobowiązując się nie posuwać jéj wyżéj. Dnia 30 Nivôse, stęple uroczyście miały być złamane. Zaspakajano przeto publiczność co do ilości nowych assygnat. Na 30 bilionów przeznaczono jeden bilion talarów w dobrach narodowych. Assygnaty zatém które w obiegu, warte były rzeczywiście setną, pięćdziesiątą część i daleko jeszcze mniéj, likwidowane teraz były na trzydziestą część; co już było dość znaczną korzyścią dla posiadających papiery. Przeznaczono jeszcze bilion talarów w ziemi na wynagrodzenie żołnierzy rzeczypospolitéj, bilion który im był przyrzeczony od dawna. Zostawało więc pięć — z siedmiu, jakiemi rozporządzać można było. W tych pięciu znajdowały się lasy narodowe, ruchomość emigrantów i korony,

gmachy królewskie, dobra duchowieństwa belgickiego. Było więc jeszcze pięć bilionów talarów do rozporządzenia. Ale trudność zachodziła w użyciu tych wartości. Assygnaty, rzeczywiście były środkiem wprowadzenia ich w obieg wcześnie, wprzód nim dobra sprzedane zostaną. Ale po zniesieniu assygnat, ponieważ nie wolno było przydać więcéj nad 10 bilionów do 20 istniejących, summę, która przedstawiała najwięcéj 100 milionów talarów, jak zrealizować zawczasu wartość dóbr narodowych, i użyć jéj na wydatki wojny? To był jedyny zarzut, jaki zrobić można było likwidacyi papierów i ich zniesieniu. Wymyślono ceduły hipoteczne, o których była mowa w roku poprzedzającym. Według tego dawnego planu, należało zaciągnąć pożyczkę, i wydać wierzycielom ceduły mieszczące hipotekę szczególną na dobrach wskazanych. Aby znaleść pożyczkę, udać się należało do kompanij finansowych, któreby wzięły te ceduły. Słowem, zamiast papierów, których obieg był przymuszony, które miały tylko hipotekę ogólną na massie dóbr narodowych, i codziennie zmieniały swoję wartość, tworzono przez ceduły papiery dobrowolne, zahipotekowane mianowicie na pewnéj ziemi lub domu, i które niemogły innéj ulegać zmianie wartości, tylko zmianie samego przedmiotu, jaki przedstawiały. Nie były to właściwie piéniądze papierowe. Nie były wystawione na upadek, ponieważ nie musem wprowadzone były w obieg; ale można też było nieznaleść gdzie je umieścić. Słowem, trudność zawsze zależała, dzisiaj równie jak i w początkach rewolucyi, na wprowadzeniu w obieg wartości dóbr; wiedzieć przeto wypadało czy lepiéj jest przymusić obieg tych wartości, czy też zostawić go dobréj woli. Ponieważ piérwszy środek wyczerpany został, naturalnie więc pomyślano o sprobowaniu drugiego.

Ułożono więc aby pomnożywszy papiery do 30 bilionów, przeznaczywszy na ich umorzenie jeden bilion talarów w dobrach, i zachowawszy jeden bilion talarów w dobrach dla żołnierzy, wydawać ceduły na summę odpowiednią potrzebom publicznym, i zrobić umowę o te ceduły z kompanijami finansowemi. Lasy narodowe niemiały ulegać cedułom; chciano je zachować dla kraju. Składały one blisko 2 biliony, na 5 bilionów pozostałych do rozporządzenia. Zamierzano umówić się z kompanijami tylko na wydzierżawienie dochodu z nich przez pewną liczbę lat.

Wypadkiem tego projektu, opartego na redukcyi assygnat do rzeczywistéj ich wartości, było przypuszczenie ich tylko podług kursu we wszelkich zamianach. W oczekiwaniu nim przez sprzedaż biliona, na nie przeznaczonego, będą mogły być wykupione, miały

bydź odtąd przyjmowane przez osoby prywatne i rząd podług ich dziennéj wartości. Tak więc nieład w zamianach miał ustać, i wszelkie wypłaty podstępne, stawały się nie podobnemi. Kraj miał otrzymywać drogą podatku wartości rzeczywiste, które pokryłyby przynajmniéj wydatki zwyczajne, dobrami zaś opłacał by tylko nadzwyczajne koszta wojny. Assygnaty nie miały być przyjmowane al-pari chyba w opłacie zaległości, jakie były znaczne, i dochodziły do 13 bilionów. Podawano tym sposobem opóźnionym kontrybuentom łatwy środek do oczyszczenia się, pod warunkiem iżby to nastąpiło niezwłocznie; a summa 30 bilionów, wypłacalna dobrami narodowemi w trzydziestéj części, o tyleż się zmniejszała.

Ten plan, przyjęty przez Radę Pięciuset, po długich rozprawach, przy których publiczność obecną nie była, złożony zaraz został Radzie Starszych. Kiedy ci roztrząsać go mieli, nowe przedmioty podane były Radzie Pięciuset, co do sposobu powołania pod chorągwie żołnierzy, którzy zbiegli do Francyi; o porządku mianowania sędziów, urzędników municypalnych i wszystkich innych, których zgromadzenia elektoralne, miotane namiętnościami Vendémiaira, nie miały czasu albo woli mianować. Dyrektoryat pracował zatém bez odpoczynku, i nastręczał nowe przedmioty do pracy obu Radom.

Plan finansowy złożony Radzie Starszych opierał się na dobrych zasadach; przedstawiał zasoby, gdyż Francya miała jeszcze ogromne; nieszczęściem, nieprzezwyciężał prawdziwéj trudności, ponieważ nie czynił tych zasobów dość rzeczywistemi. Oczéwiście Francya, mając podatki, które mogły wystarczyć na roczny jéj rozchód, skoroby papiery nieczyniły tego dochodu urojonym, mając 7 bilionów talarów w dobrach narodowych, na wykupienie assygnat i opędzenie nadzwyczajnych wydatków wojny, oczéwiście Francya posiadała zasoby. Trudność zachodziła, opierając plan na dobrych zasadach, i stosując go do przyszłości, w opatrzeniu nadewszystko czasu teraźniejszego.

Rada Starszych nie sądziła, iżby należało zrzekać się tak wcześnie assygnat. Wolność wypuszczenia jeszcze 10 bilionów przedstawiała zaledwo dochód 100 milionów talarów, a było to nie wiele iżby można czekać dochodów, jakie miał przynieść nowy plan. Przytém czy znajdą się kompanije dla wydzierżawienia lasów na lat dwadzieścia lub trzydzieści? Czy znajdą się dla przyjęcia ceduł, to jest assygnat wolnych? W niepewności czy można będzie użyć dóbr narodowych przez nowe środki, czyliż wypada zrzec się dawnego sposobu ich wydatkowania, to jest assygnat przymuszonych? Rada Starszych, która okazywała wielką surowość w roztrząsaniu postanowień Rady Pięciuset, i

odrzuciła już nie jedno, położyła swoje veto na projekt finansowy, i odmówiła jego przyjęcia.

Odrzucenie to sprawiło wielkie zakłopotanie; odpadnięto w największą niepewność. Kontr - rewolucyoniści, ciesząc się z tego starcia pomysłów, twierdzili że trudności położenia niepodobnemi są do rozstrzygnięcia, i że rzeczpospolita zginie z przyczyny finansów. Ludzie najświatlejsi, którzy nie zawsze są najśmielszemi, lękali się tego. Patryoci, przyszedłszy do największego stopnia rozjątrzenia, na myśl o zniesieniu assygnat, krzyknęli że chcą zniszczyć ten ostatni utwór rewolucyjny, który ocalił Francyę; żądali aby nie idąc tak długo omackiem, przywrócono kredyt assygnatom środkami z 1793 roku, to jest przez »maximum, rekwizycye i śmierć.« Był to gwałt i zapęd, przypominające najburzliwsze lata. Na domiar nieszczęścia, pogorszyły się wypadki nad Renem: Clerfayt, nie korzystając jako wielki wódz ze zwycięztwa, odniósł wszelako nowe z niego zyski. Powoławszy do siebie korpus La Toura, wystąpił przeciw Pichegru, attakował go nad Pfrim i kanałem Frankendal, i kolejno odpierał aż pod Landau. Jourdan posunął się ku Nahe, krainą trudną, i okazywał najszlachetniejsze poświęcenie się, prowadząc wojnę w okropnych górach, celem wyzwolenia armii Nad-Reńskiéj; ale usiłowania jego zmniejszyć tylko mogły zapał nieprzyjaciela, nie naprawiając naszych strat.

Jeżeli więc linija Renu pozostawała przy nas w Niderlandach, straconą była w sąsiedztwie gór Wozgijskich, nieprzyjaciel odebrał nam w pobliżu Moguncyi rozległe półkole.

W takim stanie niedoli, Dyrektoryat przesłał najmocniéj naglącą odezwę do Rady Pięciuset, i podawał wniosek do jednego z nadzwyczajnych postanowień, jaki przedsiębrano w stanowczych zdarzeniach rewolucyi. Była to przymuszona pożyczka sześciuset milionów rzeczywistéj wartości, bądź w brzęczącéj monecie, bądź w assygnatach podług kursu, rozłożyć się mająca na klassy najzamożniejsze. Znaczyło to otworzyć nowe pasmo czynów samowolnych, podobnie jak przymuszona pożyczka Cambona od bogatych: ale, ponieważ nowa pożyczka była wymagalną natychmiast, mogła ściągnąć wszystkie assygnaty będące w obiegu, i dostarczyć jeszcze przewyżkę trzysta lub cztérysta milionów w brzęczącéj monecie, i że nakoniec trzeba było wynaleźć prędkie i energiczne zasoby, przyjęto ją zatém.

Postanowiono, że assygnaty przyjmowane będą sto za jeden: 200 milionów pożyczki wystarczą na wydostanie 20 bilionów piéniędzy papierowych. Wszystko cokolwiek wpłynie miało być spaloném. Spo-

dziewano się tym sposobem że papiery wycofane prawie w zupełności, podniosą się w górę, i że można będzie wypuścić ich jeszcze więcéj i używać tego środka zasobów. Pozostawało do pobrania na 600 milionach, 400 milionów w brzęczącéj monecie, któreby wystarczyły na opędzenie potrzeb dwóch piérwszych miesięcy, gdyż obliczono na 1500 milionów wydatki roku bieżącego (rok IV—1795, 1796).

Przeciwnicy Dyrektoryatu, którzy nie wiele frasując się o stan kraju, chcieli tylko sprzeciwiać się nowemu rządowi bądź co bądź, czynili najstraszliwsze zarzuty. Ta pożyczka, powiadali, pochłonie wszelką brzęczącą monetę we Francyi; nie dosyć nawet ona będzie jéj miała do uiszczenia pożyczki! jak gdyby rząd, biorąc 400 milionów w metallu, nie miał go zwrócić w obieg zakupując zboże, sukno, skóry, żelazo i t. d. Rząd miał palić tylko papiery. Szło o to aby wiedzieć czy Francya może dać natychmiast 400 milionów w zapasach żywności i towarach, i spalić 200 milionów w papierach, które chełpliwie nazywano 20 bilionami. Mogła bez wątpienia. Jedyna niedogodność znajdowała się w sposobie poboru, który byłby uciążliwym, i stałby się przez to mniéj korzystnym; ale nie wiedziano jak postąpić. Zatrzymać assygnaty na 30 bilionach, to jest dać sobie tylko 100 milionów rzeczywistych, zniszczyć potém stęple, i powierzyć los kraju wydzierżawieniu dochodu z lasów i cedułom, to jest wypuszczeniu papierów dobrowolnych, wydawało się zbyt śmiałém. W niepewności co uczyni dobra wola, Podobało się Radom zmusić raczéj Francuzów do nadzwyczajnéj pożyczki.

Przez pożyczkę przymuszoną, powiadano sobie, część przynajmniéj papierów powróci; powróci z pewną ilością brzęczącéj monety; zresztą, zawsze pozostaną stęple, które nabędą większéj wartości przez wydostanie największéj części assygnat. Nie zrzekano się wszakże i innych środków; postanowiono że na część dóbr będą wydane ceduły, operacya długa, ponieważ należało wymienić szczegóły każdego majątku w cedułach, a potém zawarte być mają układy z kompanijami finansowemi. Postanowiono sprzedaż domów po miastach, gruntów mających obszerności mniéj niż trzysta morgów, nareszcie dóbr duchowieństwa belgickiego. Uchwalono także sprzedaż wszystkich gmachów niegdyś królewskich, wyjąwszy Fontainebleau, Wersal, i Compiègne. Ruchomość emigrantów miała téż być sprzedana natychmiast. Wszystkie te sprzedaże odbywać się winny przez licytacyę.

Nie odważono się jeszcze wydać dekretu o redukcyi assygnat podług kursu, coby uchyliło największe złe, to jest ruinę wszystkich, którzy je przyjmowali, tak osób prywatnych, jak skarbu. Lękano

się zniszczyć je nagle przez środek tak prosty. Postanowiono że w pożyczce przymuszonéj, przyjmowane będą sto za jeden; że w zaległościach podatków przyjmowane będą w całości, celem zachęcenia do wypłaty zaległości, które ściągnąć miały 13 bilionów; że wypłata kapitałów ciągle będzie zawieszona; ale renty i procenta wszelkiego rodzaju płacone będą po dziesięć za jeden, co jeszcze było uciążliwém dla pobierających dochód podług takiéj ceny. Wypłata podatku gruntowego i dzierżawy, utrzymaną została na téj saméj stopie, to jest połowa w naturze, a połowa w assygnatach. Cło miało być opłacaném połowa w assygnatach, połowa w brzęczącéj monecie. Zrobiono ten wyjątek dla cła, ponieważ wiele już było brzęczącéj monety na granicach. Był także wyjątek i względem Belgii. Assygnaty tam nieprzeniknęły; postanowiono więc że pożyczka przymuszona i podatki pobierane tam będą w brzęczącéj monecie.

Powracano przeto lękliwie do brzęczącéj monety, i nie śmiano przeciąć trudności, jak zawsze trafia się w podobnych przypadkach. Tak więc, pożyczka przymuszona, sprzedaż dóbr, zaległości, sprowadzając znaczny wpływ papierów, pozwalały wypuszczać ich jeszcze więcéj. Można też było liczyć na niejaki wpływ w brzęczącéj monecie.

Po prawach skarbowych, najważniejszemi były rozporządzenia dotyczące zbiegostwa, i sposobu mianowania urzędników dotąd niewybranych. Jedno posłużyć miało do uzupełnienia armij, drugie do ukończenia organizacyj gmin i sądownictw.

Zbiegostwo za granicę, zbrodnia bardzo rzadka, karane było śmiercią. Z żywością roztrząsano jaką przeznaczyć karę na podmawiających do zbiegostwa. Pomimo oppozycyi, postanowiono ich karać, podobnie jak zbiegostwo za granicę. Wszelkie urlopy udzielone młodzieży rekwizycyjnéj ustać miały w ciągu dziesięciu dni. Sledzenie młodzieży, która opuściła chorągwie, poruczone municypalnościom, odbywało się leniwie i bez skutku; powierzono je teraz żandarmeryi. Zbiegostwo do kraju karane było więzieniem za piérwszy raz, kajdanami za drugi. Wielka rekwizycya z miesiąca Sierpnia 1793 roku, która była jedynym środkiem zaciągu, przyjętym wtedy, dotykała dosyć ludzi dla zapełnienia armij, wystarczyła ona, od trzech lat, do utrzymania ich na stopie przyzwoitéj, i mogła wystarczyć jeszcze przy pomocy nowego prawa, któreby zapewniło jéj wykonanie. Nowe rozporządzenia zbijane były przez oppozycyę, która naturalnie dążyła do obostrzenia działalności rządu; ale przyjęte zostały większością w obu Radach.

Wiele zgromadzeń elektoralnych, wzburzonych dekretami 5 i 13 Fructidora, straciło swój czas, i niedokończyło mianowania osób,

które składać miały zarządy miejscowe i sądownictwa. W prowincyach Zachodnich, nie mogły one tego wykonać z powodu wojny domowéj. Inne niedbale w tém postępowały. Większość konwencyjna, dla zapewnienia jednorodności rządu, a jednorodności całkiem rewolucyjnéj, chciała aby Dyrektoryatowi zostawić nominacye. Naturalnie rząd odziedzicza wszelkie prawa, których obywatele zrzekają się, to jest czynność rządu zastępuje czynność osób pojedyńczych. Tak więc, tam gdzie zgromadzenia przeciągnęły się nad zakres konstytucyjny, tam gdzie niechciały używać swoich praw, naturalnie Dyrektoryat powołanym został do nominacyi. Zwoływać nowe zgromadzenia, byłoby to uchybić konstytucyi, która ich zabraniała, byłoby wynagradzać rokosz przeciw prawom, byłoby wreszcie dać hasło do nowych zawichrzeń. Zresztą, znajdowały się analogije w konstytucyi, które przyprowadzić miały do rozstrzygnięcia kwestyi na korzyść Dyrektoryatu. Poruczono mu zatém nominacye w osadach, i zastąpienie urzędników zmarłych lub dymissyonowanych, w przerwie pomiędzy wyborami. Oppozycya powstała przeciwko temu zdaniu. Dumolard w Radzie Pięciuset, Portalis, Dupont de Nemours, Tronçon-Ducoudray, w Radzie Starszych, twierdzili, że byłoby to udzieleniem prerogatywy królewskiéj Dyrektoryatowi. Mniejszość ta, która skrycie przychylała się raczéj ku monarchii, niżeli ku rzeczypospolitéj, zamieniła tu rolę z większością republikańską, i popierała z ostateczną przesadą wyobrażenia demokratyczne. Z resztą, rozprawy żywe i uroczyste, nie były zakłócone żadném uniesieniem. Dyrektoryat otrzymał nominacye, pod warunkiem tylko aby jego wybór padał na osoby, które już były zaszczycone wyborem ludu. Zasady prowadziły do takiego rozwiązania; ale polityka więcéj jeszcze doradzać to była powinna. Unikano w owéj chwili nowych wyborów, i nadawano całéj administracyi, sądownictwom i rządowi, większą jednorodność.

Dyrektoryat więc posiadał środki otrzymania funduszów, uzupełnienia wojska, dokończenia organizacyi zarządu i sprawiedliwosci. Miał za sobą większość w obu Radach. Umiarkowana oppozycya, powstała wprawdzie w Radach Pięciuset i Starszych: kilka głosów nowéj trzeciéj części zaprzeczało Dyrektoryatowi jego attrybucyj, ale oppozycya ta była przyzwoita i spokojna. Zdawało się, że szanowała jego położenie nadzwyczajne i śmiałe prace. Bez wątpienia szanowała także, w tym rządzie wybranym przez konwencyonistów i popieranym przez nich, rewolucyę wszechwładną jeszcze, i mocno zagniewaną. Pięciu Dyrektorów podzieliło między siebie czynność ogólną. Barras wziął osoby, a Carnot ruchy armij; Rewbell stosunki zagraniczne, Letourneur i La-

révellière-Lépaux, administracyę wewnętrzną. Wszelako spólnie naradzali się o wszelkich większéj wagi rozporządzeniach. Długi czas najlichsze mieli sprzęty; lecz nareszcie wydobyli ze skarbcu rzeczy potrzebne do przybrania pałacu Luxemburgskiego, i godnie przedstawiać zaczęli rzeczpospolitę francuzką. Ich przedpokoje napełniali proszący, pomiędzy któremi nie zawsze łatwy był wybor. Dyrektoryat, wierny swojemu pochodzeniu i swojéj naturze, wybierał zawsze ludzi najwydatniejszych. Nauczony rokoszem 13 Vendémiaira, opatrzył się znaczną, nakazującą poszanowanie siłą, dla zabezpieczenia Paryża i siedliska rządu od nowego zamachu. Młody Bonaparte, który występował w dniu 13 Vendémiaira, otrzymał dowództwo téj armii, nazwanéj wewnętrzną. Zreorganizował ją zupełnie, i umieścił w obozie Grenelle. Połączył w jeden korpus, pod nazwiskiem legii policyjnéj, część patryotów, którzy ofiarowali swoje posługi w dniu 13 Vendémiaira. Ci patryoci należeli po większéj części do dawnéj żandarmeryi, rozwiązanéj po dniu 9 Thermidora, którą zapełniali dawni żołnierze gwardyi francuzkiéj. Bonaparte uorganizował potém straż konstytucyjną, Dyrektoryatu i Rad. Znaczna ta i dobrze kierowana siła zdolna była do trzymania wszystkich na wodzy, a stronnictw w karbach porządku.

Mocno trzymając się obranéj drogi, Dyrektoryat wybitniéj jeszcze się odznaczyłprzez mnóstwo rozporządzeń szczegółowych. Niezawiadamiał o swojéj installacyi deputowanych konwencyjnych, którzy rozesłani byli po departamentach. Polecił wszystkim dyrektorom widowisk aby niedopuszczali śpiewać innych pieśni, oprócz jednego tylko hymnu Marsylczyków. Pieśń „le Reveil du Peuple« zakazana została. Uważano to rozporządzenie za dziecinne; prawda, że z większą byłoby godnością zakazać śpiewy wszelkiego rodzaju; ale chciano obudzić entuzyazm republikański, nieszczęściem nieco ostygły. Dyrektoryat kazał pociągnąć do odpowiedzialności kilka dzienników rojalistowskich, które nieprzestawały pisać z równą gwałtownością, jak w Vendémiairze. Chociaż wolność druku była nieograniczona, prawo Konwencyi przeciwko pisarzom, wywołującym powrót władzy królewskiéj, nastręczało środek do pohamowania w przypadkach nadzwyczajnych. Richer-Serizy pociągnięty był do odpowiedzialności; wytoczono process Le Maître i Brottier, których korrespondencye z Weroną, Londynem i Wandeą, przekonywały o ich charakterze agentów rojalistowskich, i wpływie na rozruchy w Vendémiairze. Le Maître skazany został na śmierć jako agent główny; Brottier uwolniony. Udowodniono że dwaj sekretarze komitetu ocalenia publicznego wydali im papiery wielkiéj wagi. Trzéj

deputowani, Saladin, Lhomond i Rovère, byli aresztowani z powodu 13 Vendémiaira; ale kiedy ich powtórny wybór wyrzeczony został przez zgromadzenie elektoralne Paryża, przywróceni byli przez obie Rady, ze względu że byli już deputowanemi, kiedy wytoczono im process, i że formy przepisane konstytucyą o deputowanych, nie były zachowane. Cormatin i szuani schwytani wraz z nimi, jako gwałciciele pacyfikacyi, oddani także zostali pod sąd. Cormatin skazany na deportacyą, jako tajemnie pracujący nad wznowieniem wojny domowéj; inni byli uwolnieni, z wielką przykrością patryotów, którzy gorzko użalali się na pobłażanie trybunałów.

Postępowanie Dyrektoryatu względem ministra Florenckiego dworu, przekonało jeszcze dobitniéj o republikańskiéj jego surowości. Ułożono się nareszcie z Austryą o wydanie jéj córki Ludwika XVI, jedynego szczątka rodziny, która była zamknięta w Temple, pod warunkiem aby deputowani wydani przez Dumouriez powróceni byli forpocztom francuzkim. Królewna opuściła Temple dnia 28 Frimaira (19 Grudnia). Minister spraw wewnętrznych sam poszedł po nią, i zaprowadził ją z największą grzecznością do swojego pałacu, skąd wyjechała w towarzystwie wybranych przez siebie osób. Hojnie opatrzono ją na drogę, i tak się dostała na granicę. Rojaliści nieomieszkali pisać wierszy i alluzyj o nieszczęśliwéj uwięzionéj, wypuszczonéj wreszcie na wolność. Hrabia Carletti, poseł florencki, wyprawiony do Paryża, z powodu znanéj swojéj przychylności do Francyi i rewolucyi, prosił Dyrektoryat o pozwolenie widzenia się z królewną, jako poseł dworu sprzymierzonego. Ściągnął on był na się podejrzenie, bez wątpienia niesłuszne, z przyczyny wygórowanego swego republikanizmu. Nie pojmowano żeby poseł księcia absolutnego, a nadewszystko księcia austryackiego, mógł być zapaleńcem. Dyrektoryat, za całą odpowiedź kazał mu natychmiast opuścić Paryż, ale oświadczył zarazem że rozporządzenie to ściąga się wyłącznie do osoby posła, nie zaś do dworu Florenckiego, z którym rzeczpospolita Francuzka pozostaje w stosunkach przyjaźni.

Półtora miesiąca zaledwo upłynęło od czasu otwarcia Dyrektoryatu, a już zaczynał sadowić się gruntowniéj; stronnictwa oswajały się z wyobrażeniem stałego rządu, i myśląc mniéj o jego obaleniu, gotowały się do walczenia z nim w granicach zakreślonych przez konstytucyę. Patryoci niezrzekając się ulubionéj myśli o klubie, zebrali się w Panteonie; zasiadali już w liczbie przeszło cztérech tysięcy, i składali zgromadzenie bardzo podobne do dawnych Jakóbinów. Wierni wszelako literze konstytucyi, unikali tego co ona zabraniała stowa-

rzyszeniom obywateli, to jest organizacyi w zgromadzenie polityczne. Nie mieli zatém bióra, nie wydawali sobie patentów; obecni nie rozdzielali się na widzów i członków towarzystwa, nie było ani korrespondencyi, ani związków z innemi towarzystwami tego rodzaju. Wyjąwszy to, klub miał wszelki charakter dawnego towarzystwa Jakóbinów, a jego namiętności, zestarzałe, nosiły cechę większego jeszcze uporu.

Sekcyoniści pozawiązywali towarzystwa odpowiedniejsze ich smakowi i obyczajom. Dzisiaj, podobnie jak za Konwencyi, liczyli trochę rojalistów tajemnych w swoich szeregach, ale w małéj liczbie; większa ich część, z obawy lub dla dobrego tonu, była nieprzyjaciółmi terrorystów i konwencyonistów, których brała za jedno, i gniewała się znajdując ich prawie wszystkich w nowym rządzie. Zawiązały się towarzystwa, gdzie czytano gazety, rozmawiano o polityce grzecznie i tonem salonowym, i gdzie taniec i muzyka następowały po czytaniu i rozmowach. Zaczynała się zima, i ci panowie oddawali się zabawom, jako oppozycyi przeciw systematowi rewolucyjnemu, systematowi, którego nikt nie chciał wznawiać, ponieważ nie było tu już Saint-Just'ów, Robespierr'ów, Couthon'ów, dla doprowadzenia nas drogą terroryzmu, do obyczajów niepodobnych.

Dwa stronnictwa miały swoje gazety. Patryoci mieli: *le Tribun du Peuple*, *l'Ami du Peuple*, *l'Eclaireur du Peuple*, *l'Orateur Plebeien*, *le Journal des Hommes libres*; te gazety były zupełnie jakóbińskie. *La Quotidienne*, *l'Eclair*, *le Véridique*, *le Postillon*, *le Messager*, *la Feuille du Jour*, uważane były za gazety rojalistowskie. Patryoci, w swoim klubie i gazetach, chociaż rząd rzeczywiście sprzyjał rewolucyi, okazywali się mocno zagniewanemi. Wprawdzie, mniéj przeciwko niemu, ile przeciw wypadkom, byli rozjątrzeni. Niepowodzenie nad Renem, nowe rozruchy w Wandei, straszne przesilenie finansowe, były dla nich pobudką do powrotu ku myślom ulubionym. Jeżeli nas pobito, jeżeli assygnaty spadały, to według nich pochodziło ztąd, że nieumiano uciekać się do wielkich środków rewolucyjnych. Nowy systemat finansowy nadewszystko, który objawiał zamiar zniesienia assygnat, i dawał przewidywać bliskie ich zniszczenie, mocno ich zniechęcił.

Nie trzeba było ich przeciwnikom innych powodów do narzekania, nad samo to rozjątrzenie. Terroryzm, podług nich, bliskim jest odrodzenia się. Jego stronnicy nie dają się poprawić; chociaż Dyrektoryat to wszystko czyni czego oni chcą, nie kontenci, burzą się na nowo, otworzyli znowu dawną jaskinię Jakóbinów, i przygotowywują znowu wszelkie zbrodnie.

Takie były czynności rządu, kierunek umysłów i położenie stronnictw w miesiącu Fructidorze roku IV (Listopada i Grudnia 1795).

Działania wojenne, prowadzone daléj bez względu na porę roku, zaczynały obiecywać pomyślniejsze owoce, i przynosić nowemu rządowi niejakie wynagrodzenie za ciężkie jego usiłowania. Żarliwość, z jaką Jourdan udał się ku Hunds-Ruck przez kraj najprzykrzejszy, i bez żadnych materyalnych zasobów, któreby mogły złagodzić cierpienia armii, polepszył nieco naszą sprawę nad Renem. Generałowie austryaccy, których wojska również były znużone jak nasze, widząc się wystawionemi na ciągłe uporczywe walki, śród zimy, podali wniosek o zawieszenie broni, podczas którego wojska cesarskie i francuskie zostaną na teraźniejszych pozycyach. Przyjęto zawieszenie broni, pod warunkiem aby je wypowiedziano dziesięcią dniami przed wznowieniem kroków nieprzyjacielskich. Linija przedzielająca dwie armije, ciągnące się wzdłuż Renu, od Düsseldorf aż powyżéj Neuwied, opuszczała tu tę rzekę, zakréślała półkole od Bingen do Manhejmu, przechodząc u podnóża gór Wozgijskich przymykała do Renu powyżéj Manhejmu, nie opuszczała już téj rzeki aż do Bazylei. Straciliśmy przeto całe półkole na lewym brzegu. Zresztą była to strata, którą dobrze obmyślany prosty manewr mógł naprawić. Największém złem była utrata na chwilę przewagi zwycięztwa. Wojska znużone, udały się na leże zimowe, i zajęto się potrzebnemi przygotowaniami aby je na następną wiosnę przyprowadzić do stanu rozpoczęcia kampanii stanowczéj.

Na granicy Włoch, pora roku nie przeszkadzała jeszcze zupełnie działaniom wojennym. Armija Pireneów Wschodnich przeniesioną została na Alpy. Długiego trzeba było czasu na drogę z Perpignan do Nizzy, a brak żywności i obuwia czynił pochód jeszcze powolniejszym. Wreszcie, około miesiąca Listopada, Augereau nadszedł z wyborną dywizyą, która już się wsławiła na polach Katalonii. Kellermann, jakesmy widzieli, zmuszony był ściągnąć prawe swoje skrzydło, i wyrzec się bezpośredniego związku z Genuą. Lewe skrzydło miał w Wielkich Alpach, a środek w wąwozie Tende. Prawe skrzydło rozłożone było za liniją nazwaną Borghetto, jedną ze trzech, które Bonaparte rozpoznał i nakreślił w roku poprzedzającym, na przypadek odwrotu. Dewins, pyszny z drobnego swego powodzenia, odpoczywał nad rzeką Genui, i popisywał się z projektami, niewykonywając żadnego. Waleczny Kellermann niecierpliwie czekał na posiłki z Hiszpanii, aby rozpocząć zaczepne działania i odzyskać związek z Genuą. Chciał zakończyć kampaniję świetnym czynem, któryby przywrócił Francuzom rzekę, otworzył im bramy do Apenninów i Włoch, i oderwał króla Pie-

montu od koalicyi. Poseł nasz w Szwajcaryi, Barthélemy, nie przestawał powtarzać, że zwycięztwo około Alp nadmorskich, zjedna nam natychmiast pokój z Piemontem, i stanowcze odstąpienie linii Alp. Rząd francuski, zgodny z Kellermannem co do konieczności attaku, nie zgadzał się co do planu, i wyznaczył w jego miejsce Scherera, który dał się już poznać korzystnie przez pomyślne bitwy nad Ourthe i w Katalonii. Scherer przybył w połowie Brumaira, i przedsięwziął wykonać stanowcze działanie.

Wiadomo że łańcuch Alp, stawszy się Apenninami, przytyka bardzo blisko do morza Śródziemnego, od Albengi do Genui, i pozostawia między morzem a szczytem gór, wązkie i strome pochyłości, rozległe zaledwie na trzy mile francuskie. Z przeciwnéj zaś strony, to jest ku równinom Po, pochyłości zniżają się łagodnie, na przestrzeni dwudziestu mil francuskich. Armija francuska, rozłożona na pochyłościach nadmorskich, obozowała między górami a morzem. Armija pijemoncka, pod dowództwem Colli, w warownym obozie pod Ceva na boku Alp, strzegła wnijścia do Pijemontu naprzeciw lewemu skrzydłu armii francuskiéj. Armija austryacka, częścią na wierzchołkach Apenninów, w Rocca-Barbenne, częścią na pochyłości nadmorskiéj, w łożysku Loano, łączyła się tym sposobem z Collim prawém skrzydłem, zajmowała środkiem swoim wierzchołek gór, i przecinała pobrzeże lewém skrzydłem, tak iż przerywała nasz związek z Genuą. Jedna myśl nasuwała się na widok podobnego stanu rzeczy. Należało iśdź ze znaczną siłą na prawe skrzydło i środek armii austryackiéj, zepchnąć ją ze szczytu Apenninów, i odebrać wierzchołki wznioślejsze. Oddzielonoby ją tym sposobem od Collego, a szybko idąc wzdłuż wierzchołków gór, zamkniętoby lewe jéj skrzydło w łożysku Loano, pomiędzy górami a morzem. Massena, jeden z generałów dywizyj, przewidział ten plan i podawał go Kellermannowi; Scherer przewidział także, i postanowił go wykonać.

Dewins wykonawszy kilka zamachów na naszą liniję Borghetto, w miesiącach Sierpniu i Wrześniu, zrzekł się wszelkiego attaku na ten rok. Zachorował, a miejsce jego zajął Wallis. Oficerowie myślili tylko o zabawach zimowych w Genui i okolicach. Scherer, opatrzywszy swoję armiję w trochę zapasów żywności i we dwadzieścia cztéry tysiące par trzewików, na czém jéj zupełnie zbywało, wyznaczył do działania dzień 2 Frimaira (23 Listopada). Miał z trzydziestą sześcią tysiącami attakować cztérdzieści pięć tysięcy; ale dobry wybór punktu attaku wynagradzał nierówność sił. Polecił generałowi Augereau zepchnąć lewe skrzydło nieprzyjacielskie w łożysko Loano; rozkazał

Massenie uderzyć na środek w Rocca-Barbenne, i opanować szczyty Apenninów; nareszcie wezwał generała Serrurier do hamowania Collego, który składał prawe skrzydło na przeciwnym boku. Augereau spychając lewe skrzydło austryackie w łożysko Loano, winien był działać powoli; przeciwnie zaś Massena, miał szybko iśdź wzdłuż gór, i okrążyć Loano, aby zamknąć tam lewe skrzydło austryackie: Serrurier winien był oszukać Collego fałszywemi attakami.

Dnia 2 Frimaira rano (23 Listopada 1795), działa francuskie obudziły Austryaków, którzy wcale nie spodziewali się bitwy. Oficerowie nadbiegłszy z Loano i Finale stanęli na czele zdziwionych żołnierzy. Augereau dzielnie natarł, ale bez skwapliwości. Zatrzymał go waleczny Roccavina. Ten generał, zajmując wzgórze, śród łożyska Loano, bronił go z zaciętością i dał się otoczyć dywizyi Augereau, odmawiając ciągle poddania się. Gdy został otoczonym, rzucił się z orężem w ręku na zamykającą go liniję, i dostał się do armii austryackiéj, przebiwszy się przez brygadę francuską.

Scherer, powściągając zapał Augereau, polecił mu strzelać na tyralierach, przy Loano, aby niepoprzeć zbyt szybko Austryaków na ich liniję odwrotu. Tymczasem Massena, mając sobie poruczoną świetną część planu, przebył z dzielnością i odwagą, jakie go odznaczały we wszystkich zdarzeniach, wierzchołki Apenninów, napadł znienacka na Argenteau, dowodzącego prawém skrzydłem austryackiém, przywiódł go do nadzwyczajnego nieładu, zepchnął ze wszystkich pozycyj, i wieczorem stanął obozem na górach Melogno, opasujących łożysko Loano, i zamykających je z tyłu. Serrurier, dzielnemi i dobrze wyrachowanemi attakami, trzymał na wodzy Collego i całe prawe skrzydło nieprzyjacielskie.

Dnia 2 wieczorem, obozowano, śród okropnéj niepogody, na pozycyach które zajęto. Dnia 3 rano, Scherer ciągnął daléj swoje działanie; Serrurier wzmocniony zaczął szczérzéj nacierać na Collego, aby go całkiém odciąć od sprzymierzonych. Massena nieprzestawał zajmować wszystkich wierzchołków i szczytów Apenninskich gór. Augereau, nie hamując się już dłużéj, dzielnie poparł Austryaków, których odcięto z tyłu. Od téj chwili, zaczęli oni odwrót śród najokropniejszéj niepogody, i po najgorszych drogach. Ich prawe skrzydło i środek uciekały w nieładzie bokami Apenninów; lewe skrzydło, zamknięte między górami a morzem, cofało się z trudnością wzdłuż pobrzeża, drogą do Corniche. Burza połączona z wiatrem i śniegiem przeszkodziła ścigać z taką czynnością, z jakąby można było; wszelako pięć tysięcy jeńców, kilka tysięcy trupów, cztérdzieści dział, i ogromne

magazyny, były owocem téj bitwy, jednéj z najzgubniejszych dla sprzymierzonych, od początku wojny, i jednéj z najlepiéj prowadzonych przez Francuzów, podług zdania wojskowych.

Trwoga ogarnęła Pijemont na tę wiadomość: Włochy mniemały że już są najechane, uspokoiła je tylko pora roku, zbyt spóźniona iżby Francuzi mogli daléj posuwać swoje działania. Znaczne magazyny posłużyły do wynagrodzenia niedostatku i cierpień armii. Trzeba było zwycięztwa tak ważnego do podniesienia umysłów i ustalenia rodzącego się rządu. Ogłoszono je i przyjęto z wielką radością przez wszystkich prawdziwych patryotów.

W téjże chwili, niemniéj pomyślny obrót brały wypadki w prowincyach Zachodnich. Hoche, pomnożywszy armiję strzegącą obu Wandei, do cztérdziestu cztérech tysięcy, rozłożywszy obwarowane posterunki nad Sèvre Nanteńską, celem odłączenia Stoffleta od Charetta, rozproszywszy piérwszą gromadę zebraną przez ostatniego, i pilnując, przy pomocy obozu w Soullans całego pobrzeża Marais, znajdował się w możności oparcia się wylądowaniu. Eskadra angielska, która stała na kotwicy przy wyśpie Ile-Dieu, przeciwnie, była w nader smutném położeniu. Wyspa, na którą wyprawa tak niezręcznie wylądowała, przedstawiała tylko przestrzeń, bez osłony, bez zasobu, mniejszą niż trzy czwarte mili francuskiéj. Brzegi wyspy nie nastręczały bezpiecznéj przystani. Okręty były tu wystawione na wszelkie gwałtowności wiatrów; stérczące na dnie skały przecinały liny, i każdéj nocy narażały okręty na największe niebezpieczeństwo. Przeciwny brzeg na którym zamierzano wylądować, był rozległą, piaszczystą równiną, o którą bałwany morskie rozbijały się bez ustanku, i gdzie łodzie, zachwycone w poprzek przez fale, nie mogły zbliżyć się nienarażając się na niebezpieczeństwo rozbicia się. Z każdym dniem powiększały się niebezpieczeństwa eskadry angielskiéj i środka generała Hoche. Półtora miesiąca już upłynęło odkąd książe francuski znajdował się na Ile-Dieu. Wszyscy posłowie szuanów i Wandejczyków otaczali go, i pomięszani z jego sztabem, przedstawiali razem swoje pomysły, i starali się aby je przyjęto. Wszyscy chcieli posiadać księcia, ale wszyscy zgadzali się na to że potrzeba wylądować co najprędzéj, mniejszać o to, któremu miejscu dane będzie piérwszeństwo.

Przyznać trzeba że z powodu półtora miesięcznego pobytu na wyspie Ile-Dieu, naprzeciw brzegów, wylądowanie stało się trudném. Wylądowanie, podobnie jak przeprawa przez rzekę, nie powinno być poprzedzane długiém wahaniem się, które obudza czujność nieprzyjaciela, i daje mu poznać punkt zagrożony. Należało, aby raz powzią-

wszy zamiar wylądowania i po zawiadomieniu o tém wszystkich dowódzców, wylądowanie odbyło się nagle, w miejscu któreby pozwalało zostawać w stosunkach z eskadrą angielską, i na które Wandejczycy i Szuani mogliby wysłać znaczne siły. Bez wątpienia, gdyby wylądowano na brzeg niezagrażając mu tak długo, cztérdzieści tysięcy rojalistów Bretanii i Wandei mogłoby połączyć się z sobą wprzód nim Hoche miałby czas ściągnąć swoje pułki. Gdy przypomnimy sobie o tém co się działo w Quiberon, o łatwości z jaką wylądowano, o czasie jakiego trzeba było na zebranie wojsk republikańskich, zrozumieć można ileby łatwém było nowe wylądowanie, jeśliby go niepoprzedziło długie krążenie około brzegów. Kiedy, za poprzedzającéj wyprawy, imię Puisaye paraliżowało wszystkich dowódzców, imię książęcia, w teraźniejszéj, zjednoczyłoby ich wszystkich, i pobudziło do powstania dwadzieścia departamentów. Prawda, że wylądowawszy musieliby staczać ciężkie boje; że przybyłym wypadłoby doświadczać zmian losu, jakich Stofflet, Charette, doświadczali blisko od lat trzech, rozpierzchnąć się może przed nieprzyjacielem, uciekać jak partyzanci, kryć się po lasach, pokazywać się, ukrywać się znowu, narażać się wreszcie na schwytanie i rozstrzelanie. Nic niegodnego nie było „w szuaneryi“ po lasach Bretanii lub bagnach i zaroślach Wandei. Książe, któryby wyszedł z tych kryjówek dla wstąpienia na tron ojców swoich, niemniéj byłby sławnym jak Gustaw Waza, który wyruszył z kopalń Dalekarlii. Zresztą, być może, iż obecność książęcia obudziłaby dosyć żarliwości w krainach rojalistowskich, iżby liczne wojsko, zawsze będące przy jego boku, pozwoliło mu prowadzić wielką wojnę. Być także może, że nikt z otaczających go nie miałby dosyć geniuszu do pobicia młodego plebejusza, który dowodził armiją republikańską: ale przynajmniéj byliby zwyciężeni. Często znajduje się pociecha w porażce; Franciszek Iszy wielką znajdował w klęsce poniesionéj pod Pawiją.

Jeżeli więc wylądowanie było możliwém w chwili przybycia eskadry, nie było już teraz gdy strawiono półtora miesiąca na wyspie Ile-Dieu. Marynarze angielscy oświadczali że nie można będzie utrzymać się wkrótce na morzu, i że należy przedsięwziąć co stanowczego; całe pobrzeże krainy Charetta zalegało wojsko; było podobieństwo wylądowania tylko za Loarą, przy ujściu la Vilaine, lub téż w krainie Scepeaux, albo w Bretanii, u Puisaye. Ale emigranci i książe nie chcieli wylądować gdzieindziéj tylko u Charetta i w nim jedynie ufność pokładali. To zaś było niepodobieństwem na brzegach Charetta. Książe, podług twierdzenia Vaubana, prosił ministerium angielskie o odwo-

łanie go. Ministerium odmówiło zrazu, niechcąc aby koszta wyprawy były daremnemi. Wszelako zostawiło księciu wolność postępowania jak zechce.

Od téj chwili, robiono wszelkie przygotowania do odjazdu. Układano długie i niepożyteczne instrukcye dla dowódzców rojalistowskich. Powiadano im że wyższe rozkazy niedopuszczały obecnie wylądowania; że trzeba aby Charette, Stofflet, Sapinaud, Scepeaux, porozumieli się z sobą celem zgromadzenia dwudziestu pięciu lub trzydziestu tysięcy ludzi za Loarą, którzy połączeni z Bretonami, mogliby utworzyć wyborne cztérdziesto lub pięćdziesiąt tysiączne wojsko, dostateczne dla osłony wylądowania książęcia; że punkt wylądowania będzie wskazany, skoro te przygotowawcze środki przedsięwziętemi zostaną, i że wszelkie zasoby monarchii angielskiéj użyte będą ku wsparciu usiłowań krajów rojalistowskich. Do tych instrukcyj przydano po kilka tysięcy funtów szterlingów dla każdego dowódzcy, trochę karabinów i trochę prochu. Przedmioty te wyładowano w nocy na brzegi Bretanii. Zapasy żywności zebrane przez Anglików na ich eskadrach, jako nadpsute, wrzucono w morze. Trzeba było wrzucić tam i 500 koni jazdy i arltylleryi angielskiéj, bo prawie wszystkie z powodu długiéj żeglugi pochorowały.

Eskadra angielska wyszła pod żagle dnia 15 Listopada (26 Brumaira), i odjeżdżając zostawiła rojalistów w przerażeniu. Powiedziano im że Anglicy zniewolili księcia do odjazdu. Oburzeni tém, znowu popuścili cugle gniewowi swemu przeciw wiarołomstwu Anglików. Najmocniéj był rozgniewany Charette, i miał do tego pewne powody, ponieważ najmocniéj się skompromitował. Charette wziął się do broni w nadziei wielkiéj wyprawy, w nadziei ogromnych zasobów, któreby naprawiły nierówność sił pomiędzy nim a republikanami; gdy to oczekiwanie zawiodło, nic innego przewidywać nie mógł tylko nieodzowną i nader bliską zgubę. Zagrożenie wylądowaniem ściągnęło na niego wszystkie siły republikanów; i tą razą, musiał wyrzec się wszelkiéj nadziei ugody: zostawało mu tylko być rozstrzelanym bez miłosierdzia, nie mogąc nawet żalić się na nieprzyjaciela, który już był mu przebaczył tak wspaniale.

Postanowił Charette drogo sprzedać swoje życie, i użyć ostatnie chwile na walkę z rozpaczą. Stoczył kilka bitew aby przejść za tył Hocha, przebić się przez liniję Sèvre Nanteńskiéj, rzucić się w krainę Stoffleta, i zmusić tego spółtowarzysza do jęcia się znowu oręża. Niepowiodło mu się, i odparty został ku Marais przez kolumny Hocha. Sapinaud, którego on skłonił do jęcia się znowu oręża, ubiegł miasto

Montaigu, i chciał przedrzeć się aż do Châtillon; ale zatrzymany pod tém miastem, pobity, musiał rozpuścić swoje wojsko. Linija Sèvre nie mogła być zdobytą. Stofflet, znajdując się z tyłu téj linii obwarowanéj, zniewolony był być spokojnym, a zresztą nie miał chęci chwytać się oręża. Z tajemną radością widział zgubę spółzawodnika, którego osypano tytułami, a który chciał go wydać republikanom. Scepeaux, między Loarą a Vilaine, nie śmiał jeszcze poruszać się. Bretanija była w rozprzężeniu z przyczyny niezgody. Dywizya Morbihańska, dowodzona przez Żorża Cadoudal, zbuntowała się przeciw Puisaye, za podnietą emigrantów, otaczających księcia francuskiego, którzy zachowali ku niemu dawne urazy. Chcieli pozbawić go dowództwa Bretanii. Ale tylko dywizya Morbihańska nie okazała posłuszeństwa władzy naczelnego wodza.

W takim stanie rzeczy Hoche zaczął wielkie dzieło uspokojenia. Młody ten generał, wojownik i polityk biegły, widział dobrze że już nie orężem starać się należy zwyciężyć nieprzyjaciela niedającego się schwycić, i którego nigdzie dosięgnąć nie można było. Wysłał już kilka kolumn ruchomych w pogoń za Charettem; ale żołnierze z ciężkim rynsztunkiem, zniewoleni wszystko dźwigać z sobą, i nieznający kraju, nie mogli wyrównać szybkości chłopów, którzy nic z sobą nie mieli prócz karabina, pewni byli iż wszędzie znajdą żywność i znali najmniejszy wąwoz i każde zarośle. Rozkazał przeto natychmiast zaniechać pogoni i ułożył plan, który prowadzony z wytrwałością i mocą, winien był przywrócić pokój w tych nieszczęśliwych krainach.

Mieszkaniec Wandei był zarazem rolnikiem i żołnierzem. Śród okropności wojny domowéj, nie przestawał uprawiać swojéj roli i hodować trzód. Karabin miał obok siebie, ukryty pod ziemią, lub pod słomą. Na piérwsze hasło swych dowódzców, przybiegał, uderzał na republikanów, potém niknął śród lasów, powracał do roli, chował znowu karabin; a republikanie znajdowali bezbronnego kmiotka, w którym żadną miarą poznać nie mogli nieprzyjacielskiego żołnierza. Tym sposobem Wandejczycy bili się, żywili się, i prawie doścignąć się nie dawali. Kiedy zawsze mieli środki szkodzenia i ściągania się, wojska republikańskie, których podupadły zarząd nie mógł już żywić, doświadczały niedostatku wszystkiego, i znajdowały się w najokropniejszéj nędzy. Nie można było dać uczuć wojny Wandejczykom tylko przez spustoszenia, środek jakiego używano podczas terroryzmu, ale który obudzał tylko wściekłą nienawiść, a nie przecinał wojny domowéj.

Hoche, nie niszcząc kraju, wynalazł trafny środek zawojowania go, odjęciem mu broni, i zabraniem części zapasów żywności na użytek

wojsk republikańskich. Naprzód trwał przy utrzymywaniu kilku warownych obozów, z których jedne, położone nad rzeką Sèvre, przegradzały Charetta od Stoffleta, gdy tymczasem drugie zasłaniały Nantes, pobrzeże i Sables. Urządził potém liniję okrężną, która opierała się o rzeki Sèvre i Loarę, i powoli ogarnąć miała cały kraj. Liniję tę składały posterunki dość silne, łączące się z sobą placówkami, tak iż nie było próżnego miejsca, kędyby mógł przejśdź nieprzyjaciel nieco liczniejszy. Posterunki te zajmować miały każde miasteczko i każdą wieś, i rozbrajać mieszkańców. Aby tego dopiąć, winne były zabierać trzody, które zwykle pasły się razem, tudzież zboże natłoczone w stodołach. Więzić także mieszkańców zamożniejszych i niezwracać bydła, zboża, ani téż uwalniać mieszkańców wziętych w zakład, dopóki chłopi nie złożą dobrowolnie broni. Ponieważ więc Wandejczycy bardziéj byli przywiązani do swoich trzód i zboża, niżeli do Burbonów i Charetta, rzecz pewna iż wydadzą broń. Aby nie dać się oszukać chłopom, którzy mogli złożyć popsute karabiny, a inne zachować, oficerowie wyznaczeni do rozbrojenia, powinni byli kazać sobie składać regestra zaciągu utrzymywane w każdéj parafii i wymagać tylu karabinów, ilu było zaciągowych. W braku regestrów, należało zrobić obliczenie ludności, i żądać liczby karabinów odpowiednéj czwartéj części ludności męzkiéj. Po odebraniu broni, miano wiernie wydać trzody i zboże, wyjąwszy pewną część wziętą jako podatek, i zatrzymaną w magazynach urządzonych za tą liniją. Hoche rozkazał obchodzić się z mieszkańcami z największą łagodnością, zachowywać najściślejszą skrupulatność w oddawaniu im bydła i zboża, a nadewszystko zakładników. W szczególności polecał oficerom rozmawiać z nimi, dobrze się obchodzić, nawet przysyłać ich niekiedy do jego głównéj kwatery, dawać im podarunki w zbożu lub innych przedmiotach. Polecił także zachowywać największe względy dla proboszczów. Wandejczycy, mówili oni, okazują jedyne, prawdziwe uczucie, to jest przywiązanie do swoich księży. Ci ostatni potrzebują opieki i spokojności; zapewnić im te dwie rzeczy, nawet dodać nieco dobrodziejstwa, a życzliwość kraju będzie nam powrócona.

Linija ta, którą on nazywał liniją rozbrojenia, miała objąć Dolną Wandeę koliście, posuwać się powoli naprzód, i skończyć na ogarnięciu jéj całéj. Posuwając się zostawiała za sobą kraj rozbrojony, nawrócony, pojednany nawet z rzecząpospolitą. Co większa, zasłaniała go ona przeciw powrotowi dowódzców zbuntowanych, którzy pospolicie karali zniszczeniem uległość rzeczypospolitéj i wydanie broni. Dwie kolumny ruchome poprzedzały ją dla gromienia tych dowódzców i

chwytania ich jeżeli można, a wkrótce ściskając ich coraz bardziéj, miała ich zamknąć i wziąć nieochybnie. Największa czujność zalecona była wszystkim dowódzcom posterunków, aby się zawsze łączyli z sobą patrolami, i niedopuszczali aby zbrojne gromady przebiły liniję i rozpoczęły wojnę z tyłu. Jakkolwiek wielką byłaby czujność, traficby się mogło jednak, że Charette i niektórzy z jego strony oszukaliby pilność posterunków i przebili się przez liniję rozbrojenia, ale w takim nawet przypadku, który był możliwym, mogliby przejśdź tylko w małéj liczbie, i znaleźliby się we wsiach rozbrojonych, powróconych spokojności i bezpieczeństwu, ukojonych dobrém obchodzeniem się, i zatrwożonych przy tém rozległą siecią ogarniającą kraj cały. Przypadek buntu z tyłu był przewidziany. Hoche rozkazał aby jedna z kolumn ruchomych natychmiast udała się do zbuntowanéj gminy, i dla jéj ukarania że nie wydała wszystkiéj broni i zrobiła jeszcze z niéj użytek, aby zabrała jéj trzody i zboże, tudzież przedniejszych mieszkańców. Wrażenie jakie podobna kara wywrzeć miała, było niewątpliwém; a wymierzana ze sprawiedliwością obudzić miała nie nienawiść, ale bojaźń zbawienną.

Projekt Hocha zaraz wprowadzony został w wykonanie w miesiącach Brumairze i Frimairze (Listopad—Grudzień). Linija rozbrojenia przechodząc przez Saint-Gilles, Légé, Montaigu, Chantonnay, składała półkole, którego prawa krawędź opierała się o morze, lewa krawędź o rzekę Lay, i miała postępnie zamykać Charetta w nieprzebytych bagniskach. Nadewszystko przez roztropność w wykonaniu plan tego rodzaju mógł się udać. Hoche dawał swoim oficerom instrukcye pełne rozsądku i jasności, i sam rozmnażał się niejako, aby wystarczyć wszystkim szczegółom. Nie była to już wojna tylko, ale wielka operacya polityczna, wymagająca tyle roztropności ile sprężystości. Wkrótce mieszkańcy zaczęli oddawać broń, i godzić się z wojskami republikańskiemi. Hoche czerpał z magazynów armii aby udzielił niejakie wsparcie ubogim; sam widywał mieszkańców wziętych na zakładników, kazał ich pilnować przez kilka dni, i odsyłał zadowolonych. Dawał jednym kokardy, drugim czapki żołnierskie, niekiedy nawet zboże tym, którym brakowało go dla zasiewu. Prowadził korrespondencyę z proboszczami, którzy wielką w nim pokładali ufność, i ostrzegali go o wszelkich tajemnicach krajowych. Zaczynał tym sposobem nabywać wielkiego wpływu moralnego, rzeczywistéj potęgi, którą zakończyć należało podobną wojnę. Tymczasem magazyny założone z tyłu linii rozbrojenia napełniały się zbożem; zbierano liczne trzody, i armija zaczynała żyć w dostatkach, za pomocą tak łatwą podatków i kar w naturze.

Charette ukrył się w lasach ze stem lub półtorastą ludzi, równie

zdesperowanych jak on. Sapinaud, który za jego podniętą wziął się znowu do broni, chciał złożyć ją po drugi raz, pod warunkiem tylko aby mu życie darowano. Stofflet zamknięty w Anjou z swoim ministrem Bernier, przyjmował tu wszystkich oficerów, którzy opuszczali Charetta i Sapinaud, i starał się bogacić ich łupami. Miał w swojéj kwaterze w Lavoir pewny rodzaj dworu złożonego z emigrantów i oficerów. Zaciągał żołnierzy i nakładał kontrybucye, pod pozorem organizowania straży ziemskiéj. Hoche czuwał nad nim z wielką uwagą, ściskał go coraz bardziéj obwarowanemi obozami, i zagrażał bliskiém rozbrojeniem, za piérwszym powodem do niechęci. Wyprawa, jaką Hoche nakazał do Loroux, krainy która miała pewny rodzaj bytu niepodległego, nie będąc posłuszną ani rzeczypospolitéj, ani żadnemu dowódzcy, przeraziła Stoffleta trwogą. Hoche nakazał tę wyprawę aby dostać wina i zboża, w jakie obfitowało Loroux, a czego miasto Nantes było zupełnie pozbawioném. Zląkł się Stofflet, i prosił o widzenie się z Hochem. Mógł oświadczać wierność swoję traktatowi, wstawić się za Sapinaud i Szuanami, zostać w pewnym względzie pośrednikiem nowéj pacyfikacyi, i zapewnić sobie przez to dalszy wpływ. Chciał także odgadnąć zamiary, jakie Hoche miał względem niego. Hoche wynurzył przed nim urazy rzeczypospolitéj; oświadczył że jeżeli dawać będzie przytułek wszystkim rozbójnikom, brać piéniądze i zaciągać żołnierzy, że jeżeli chce bydź kim innym niżeli tymczasowym naczelnikiem policyi w Anjou, i grać rolę książęcia, każe go porwać natychmiast, a potém rozbroi jego prowincyę. Stofflet przyrzekł uległość jak największą, i oddalił się mocno zatrwożony o swoję przyszłość.

Hoche miał w owéj chwili daleko większe trudności do przezwyciężenia. Ściągnął był do swojéj armij część dwóch armij Brestu i Cherbourga. Bliskie niebezpieczeństwo wylądowania pozyskało mu te posiłki, które podniosły do cztérdziestu cztérech tysięcy wojska zebrane w Wandei. Generałowie dowodzący armijami Brestu i Cherbourga domagali się teraz powrotu wojsk, jakie użyczyli, i Dyrektoryat zdawał się zatwierdzać ich żądania. Hoche pisał że czynność, którą rozpoczął, jest jedną z najważniejszych; że jeśli mu odbiorą wojska, które rozciągnął jak sieć do koła Marais, poddanie się krainy Charetta i zniszczenie tego dowódzcy, bardzo teraz bliskie, odroczone by musiały bydź na czas nieograniczony: że lepiéj byłoby kończyć to co już tak daleko zostało posunięte, wprzód niżeli przechodzić do czego innego; że potém chętnie zwróci wojska sobie użyczone, a nawet dostarczy swoich generałowi dowodzącemu w Bretanii, dla zastosowania tam działań, których szczęśliwy skutek już daje się uczuć

w Wandei. Rząd uderzony dowodami Hocha, i pokładający w nim wielkie zaufanie, powołał go do Paryża, w zamiarze zatwierdzenia wszystkich jego planów, i powierzenia mu dowództwa trzech armij Wandei, Brestu i Cherbourga. Wezwany tam został przy końcu Frimaira dla ułożenia spólnie z Dyrektoryatem działań, któreby zakończyły najzgubniejszą ze wszystkich wojen.

Tak się zakończyła kampanija 1795 roku. Zdobycie Luxemburga, przejście przez Ren, zwycięztwa w Pireneach, po których nastąpił pokój z Hiszpaniją, zniesienie armii emigranckiéj w Quiberon, oznaczyły jéj początek i środek. Koniec mniéj był szczęśliwy. Powrót armij nad Ren, utrata linij Mogunckich i części ziemi u podnoża gór Wozgijskich, przyćmiły na chwilę blask tryumfów naszych. Ale zwycięztwo przy Loano, otwierając nam bramy do Włoch, przywróciło wyższość naszego oręża; a prace Hocha na Zachodzie rozpoczęły prawdziwe uspokojenie Wandei, tak często i tak nadaremno zwiastowane.

Koalicya, ograniczona do Anglii i Austryi, do kilku książąt Niemieckich Włoskich, była u kresu swych usiłowań, i zażądałaby pokoju, gdyby nie ostatnie zwycięztwa nad Renem. Rozsławiono Clerfayta, i mniemano że ostatnia kampanija otworzy się na łonie naszych prowincyj Nad-Reńskich.

Pitt, który potrzebował subsidiów, zwołał powtórny parlament w jesieni, żądając nowych ofiar. Lud Londynu z jednostajnym uporem ciągle domagał się pokoju. Towarzystwo nazwane korrespondencyjném zebrało się w otwartém miejscu, i uchwaliło adressa najzuchwalsze i najgroźniejsze przeciw systematowi wojny, i za reformą parlamentu. Kiedy król jechał do parlamentu, powóz jego osypany był kamieniami, okna potłuczone, powiadano nawet że ktoś strzelił z wiatrówki. Pitt, jadąc konno przez ulice Londynu, poznany był przez gmin, ścigany aż do swego pałacu, i obrzucony błotem. Fox, Sheridan, krasnomówniejsi niżeli kiedykolwiek, zażądali tłómaczenia się z nader ważnych zarzutów. Hollandya zawojowana, Niderlandy wcielone do rzeczypospolitéj francuzkiéj, podbicie ich stanowcze w pewnym względzie przez opanowanie Luxemburga, ogromne summy roztrwonione w Wandei, i nieszczęśliwi Francuzi wystawieni bez pożytku na rozstrzelanie, były to ciężkie przedmioty zaskarżenia przeciw biegłości i polityce ministerium. Wyprawa na Quiberon wznieciła nadewszystko oburzenie powszechne. Pitt chciał usprawiedliwiać się mówiąc że krew angielska nie płynęła: — Tak, odpowiedział Sheridan z energiją trudną do opisania, tak, krew angielska nie płynęła, ale honor angielski

płynął przez wszystkie pory.— Pitt, niewzruszony jak zwykle, wymienił wszystkie wypadki roku nieszczęść, na które przygotowanym bydź należy, skoro się kto spuszcza na los oręża; ale wysoko cenił ostatnie zwycięztwa Austryi nad Renem; z przesadą mówił o ich ważności i o ułatwieniach, jakie one przyniosły, do traktowania z Francyą. Jak zwykle, twierdził że nasza rzecz-pospolita zbliża się do kresu swojéj potęgi, że nieodzowne bankructwo wtrąci ją w zamięszanie i bezwładność zupełną; że potrafiono, ciągnąc wojnę rokiem więcéj, przyprowadzić spólnego nieprzyjaciela do ostateczności. Przyrzekał uroczyście, że jeżeli nowy rząd francuzki zacznie ustalać się i przybierać kształt regularny, korzystać będą z piérwszego oświadczenia do układów. Zażądał potem nowéj pożyczki 3 miliony sterlingów, i praw przeciwko wolności druku i towarzystwom politycznym, którym przypisywał obelgi wyrządzone królowi i jemu samemu. Oppozycya odpowiedziała że mniemane zwycięztwa nad Renem były tylko kilkodniowemi; że porażki we Włoszech zniweczyły wrażenie otrzymanych korzyści w Niemczech; że ta rzeczpospolita zawsze dogorywająca, odradzała się silniejszą przy otwarciu kampanii każdéj; że assygnaty od dawna już zginęły, zakończyły swoję posługę, że zasoby Francyi znajdują się gdzie indziéj, i że zresztą jeżeli ona się wycieńcza, Wielka Brytanija wycieńcza się daleko jeszcze prędzéj niżeli ona; że dług, codziennie rosnący, jest uciążliwy, i zagraża bliskiém zgnieceniem trzech królestw. Co się tyczy praw o wolności druku i towarzystwach politycznych, Fox, uniesiony oburzeniem, oświadczył, że jeżeli przyjętemi będą, nie inna pozostanie ludowi angielskiemu ucieczka, nad opór, i że uważa opór nie już jako przedmiot prawa, ale roztropności. To ogłoszenie prawa rokoszu wzbudziło wielką wrzawę, która zakończyła się przyjęciem żądań Pitta; otrzymał nową pożyczkę, środki poskramiające, i obiecał zagaić jak najprędzéj układy. Sessya parlamentu odroczoną została na dzień 2 Lutego 1796 (13 Pluviôse roku IV).

Pitt niemyślił wcale o pokoju. Chciał tylko zrobić demonstracye dla zaspokojenia opinii i przyśpieszenia skutku pożyczki. Posiadanie Niderlandów przez Francyą, czyniło mu nieznośną wszelką myśl o pokoju. Obiecał sobie w rzeczy saméj, dopatrzyć chwili dla zagajenia udanéj negocyacyi, i ofiarowania warunków, które przyjętemi bydź by nie mogły.

Austrya, dla zaspokôjenia Jmperium, które domagało się pokoju, zrobiła oświadczenie za pośrednictwem Danii. Mocarstwo to zażądało ze strony Austryi od rządu francuzkiego, złożenia europejskiego

kongressu; na co rząd francuzki odpowiedział słusznie, że kongress uczyni wszelkie układy niepodobnemi, ponieważ zanadto wiele byłoby interessów do pogodzenia; że jeżeli Austrya chce pokoju, niech się z tém wprost oświadczy; że Francya chce układać się pojedyńczo ze wszystkiemi nieprzyjaciółmi swemi, i porozumieć się z nimi bez pośrednika. Odpowiedź ta była sprawiedliwą; ponieważ kongress wikłał pokój z Austryą z pokojem z Anglią i Imperium, i czynił go niepodobnym. Zresztą, Austrya nieżądała innéj odpowiedzi; niechciała bowiem układów. Zanadto straciła ona, a ostatnie powodzenie zawiele obudziło w niéj nadzieci, iżby się zgodzić mogła na złożenie broni. Starała się przywrócić odwagę królowi Piemontu, przelęknionemu zwycięztwem przy Loano, i obiecała mu, na następną kampaniję, liczną armiję i innego generała. Honory tryumfu oddane były Clerfaytowi przy wjezdzie do Wiednia; lud ciągnął jego powóz, a łaski dworu połączyły się z oznakami entuzyazmu popularnego.

Tak się zakończyła, dla całéj Europy, czwarta kampanija téj pamiętnéj wojny.

ROZDZIAŁ XLVI.

Dalsze prace administracyjne Dyrektoryatu. — Stronnictwa objawiają się wyraźniéj na łonie Ciała Prawodawczego. — Ustanowienie uroczystości na pamiątkę dnia 21 Stycznia. — Były minister wojny Beurnonville i reprezentanci Quinette, Camus, Bancal Lamarque i Drouet, wydani nieprzyjacielowi przez Dumouriez, powracają. — Niechęć Jakóbinów. — Dziennik Baboeuf'a. — Ustanowienie ministerium policyi. — Nowe obyczaje. — Kłopoty finansowe; mandata. — Spisek Baboeuf'a. — Położenie wojenne. — Plany Dyrektoryatu. — Uspokojenie Wandei; śmierć Stoffleta i Charetta.

Rząd republikański uspokoił się i wzmocnił wypadkami jakie zakończyły kampaniję. Konwencya, przyłączając Belgiję do Francyi, i wcielając ją do kraju konstytucyjnego, przekazała następcom swoim obowiązek niewchodzenia w układy z nieprzyjacielem, tylko pod warunkiem linii Renu. Nowych potrzeba było usiłowań, nowéj kampanii więcéj stanowczéj niżeli poprzedzające, dla zmuszenia domu Austryackiego i Anglii do zezwolenia na nasze powiększenie się. Dla dopięcia tego celu, Dyrektoryat pracował z energiją nad uzupełnieniem armij, naprawą finansów, poskromieniem fakcyj.

Największego przykładał starania o wykonanie praw ściągających się do młodych popisowych, i zmuszał ich do powrotu w szeregi, z ostateczną surowością. Kazał uchylić wszelkie rodzaje wyłączeń, i wyznaczył w każdym kantonie kommissye lekarzy, dla ocenienia przypadków niezdrowia. Mnóstwo młodzieży natłoczyło się do urzędów, gdzie obdzierało rzeczpospolitę, i okazywało duch najgorszy. Rozkazy najsurowsze wydano aby trzymano po biórach tylko ludzi nieulegających popisowi. Finanse zwracały nadewszystko uwagę Dyrektoryatu: ściągał on przymuszoną pożyczkę 600 milionów z nadzwyczajną czynnością. Ale potrzeba było czekać na wpływy téj pożyczki, na wy-

dzierżawienie dochodu z lasów narodowych, sprzedaż gruntów trzysta morgowych, dobór zaległych podatków: a tymczasem, potrzeba przecież było opędzić wydatki, które nieszczęściem przedstawiały się wszystkie razem, ponieważ otwarcie nowego rządu było epoką do któréj odłożono wszystkie likwidacye, i ponieważ zima była porą przeznaczoną na przygotowania do kampanii. Aby uprzedzić epokę tych wszystkich wpływów, Dyrektoryat zniewolony był uciec się do pozostawionego mu środka, to jest assygnat. Ale wypuścił już był w ciągu jednego miesiąca 12 lub 15 bilionów, dla otrzymania kilkunastu milionów w brzęczącéj monecie i przyszedł do tego stopnia, że nie mógł już pozyskać aby je przyjmowano gdziekolwiek. Przedsięwziął więc wypuścić papiery bieżące, wypłacalne w krótkim terminie, które przedstawiają roczne wpływy, jak to się dzieje z biletami skarbowemi w Angli *(Exchequer bills)*, i jak my robimy dzisiaj z bonami królewskiemi *(bons royaux)*. Wypuścił przeto, pod tytułem reskrypcyj, bony na okaziciela, wypłacalne w kassie skarbowéj, brzęczącą monetą, która niezwłocznie wpłynąć miała, bądź drogą pożyczki przymuszonéj, jaka, w Belgii, była wymagana w brzęczącéj monecie, bądź z komor celnych, bądź skutkiem piérwszych kontraktów zawartych z kompanijami, które wezmą w dzierżawę lasy. Wypuścił zrazu na 30 milionów takich reskrypcyj, i posunął wkrótce ich listę do 60, używając pomocy bankierów.

Kompanije finansowe nie były już zakazane. Zamyślił użyć je do utworzenia banku, jakiego brakowało kredytowi, nadewszystko w chwili, kiedy wyobrażano sobie, że moneta brzęcząca w zupełności wyniosła się z Francyi. Utworzył kompaniję, i podał wniosek aby jéj oddano pewną ilość dóbr narodowych, któraby posłużyła za kapitał bankowi. Bank miał wypuszczać bilety, mające dobra ziemskie za rękojmię, i wypłacalne były na okaziciela, jak wszystkie bilety bankowe. Winien był pożyczyć ich rządowi na summę zastosowaną do ilości dóbr oddanych na rękojmię. Był to, jak widzimy, inny sposób korzystania z wartości dóbr narodowych: zamiast assygnat, używano biletów bankowych.

Pomyślny skutek ulegał wątpliwości; ale w nieszczęśliwém swojém położeniu, rząd chwytał się wszystkiego, i miał słuszność tak postępować. Najwięcéj zasługuje na pochwałę jego rozporządzenie znoszące racye, i powrócenie zaopatrzenia w żywność wolnemu handlowi. Widzieliśmy jakie usiłowania rząd wytężać był powinien, podejmując się sam dostawy zboża do Paryża, i jakie ztąd wynikały koszta dla skarbu, który płacił za zboże wartość rzeczywistą, a dawał

ludowi stolicy za wartość nominalną. Wracały zaledwo dwie setne części wydatków, i tak, z małą nader różnicą, rzeczpospolita żywiła ludność Paryża.

Nowy minister spraw wewnętrznych, Benezech, który uczuł niedogodność takiego systematu, i mniemał, że okoliczności pozwalały wyrzec się jego, radził Dyrektoryatowi aby się na to odważył. Handel zaczynał ożywiać się; zboże pokazywało się znowu w obiegu; lud kazał sobie płacić zarobek w brzęczącéj monecie, mógł zatém wystarczyć cenie chleba, jaka w brzęczącéj monecie była umiarkowana. Minister Benezech radził przeto Dyrektoryaotwi uchylić rozdział racyj, które płacono tylko assygnatami, zachować je li tylko dla ubogich, lub rentyerów i urzędników publicznych, których dochód roczny nieprzechodził tysiąca talarów. Wyjąwszy te trzy klassy, wszystkie inne winny były zaopatrywać się w chléb u piekarzy, drogą wolnego handlu.

Śmiały to był krok, i wymagał prawdziwéj odwagi. Dyrektoryat natychmiast wprowadził go w wykonanie, nielękając się rozjuszenia, jakie ztąd wyniknąć mogło pomiędzy ludem, ani téż środków do rozruchu, jakie on mógł nastręczyć dwóm fakcyom, spikniętym przeciw spokojności rzeczypospolitéj.

Oprócz tych rozporządzeń, Dyrektoryat obmyślił inne, które nie mniéj zranić miały interessa, ale również były potrzebnemi. Nadewszystko brakowało armijom tego, czego im zawsze braknie po długich wojnach, to jest koni. Dyrektoryat zażądał od obu Rad upoważnienia do zabrania wszystkich koni zbytkowych, i wzięcia, za opłatą, trzydziestego konia od roli i furmanek. Kwit za wziętego konia miał być przyjmowany w opłacie podatków. Rozporządzenie to, chociaż ostre, było konieczném i zostało przyjęte.

Obie Rady pomagały Dyrektoryatowi i okazywały tenże sam duch, wyjąwszy umiarkowanéj zawsze oppozycyi mniejszości. Wszczęły się niejakie rozprawy w przedmiocie sprawdzenia pełnomocnictw, prawa z dnia 3 Brumaira, o sukcessyach emigrantów, o księżach, o wypadkach we Francyi Południowéj, i stronnictwa wyraźniéj objawiać się zaczynały.

Ponieważ sprawdzenie pełnomocnictw odesłano do kommissyi, która winna była zbierać liczne wiadomości o członkach, jakich wybieralność mogła być zaprzeczaną, raport jéj przeto musiał nastąpić bardzo późno, i przeszło po dwóch miesiącach czynności prawodawczych. Dał on powód do wielu sporów względem zastosowania prawa z dnia 3 Brumaira. Prawo to, jak wiemy, udzielało przebaczenie wszelkim występkom popełnionym podczas rewolucyi, wyjąwszy wy-

stępki odnoszące się do 13 Vendémiaira; wyłączało od publicznych urzędów krewnych emigrantów, i osoby, które na zgromadzeniach elektoralnych, podniosły rokosz przeciw dekretom z dnia 5 i 13 Fructidora. Było ostatnim czynem energii stronnictwa konwencyjnego, i obrażało szczególniéj umysły umiarkowane, i kontr-rewolucyonistów ukrywających się za nimi. Trzeba było zastosować je do wielu deputowanych, mianowicie do niejakiego Job Aymé, deputowanego z departamentu Drôme, który podburzył zgromadzenie elektoralne swojego departamentu, i którego obwiniano iż należał do kompanij Jezusowych. Jeden członek Rady Pięciuset ośmielił się nawet zażądać odwołania samegoż prawa. Wniosek ten wywołał wszystkie stronnictwa z umiarkowania, jakie dotąd zachowywały. Dysputa, podobna do téj jakie poróżniały tak często Konwencyę, podniosła się w Radzie Pięciuset. Louvet, zawsze wierny sprawie rewolucyjnéj, rzucił się ku mównicy na obronę prawa. Tallien, który grał rolę tak wielką od dnia 9 Thermidora, i któremu brak osobistéj powagi przeszkodził dostąpić Dyrektoryatu, Tallien okazywał się tutaj stałym obrońcą rewolucyi, i miał mowę, która wielkie sprawiła wrażenie. Przypomniano okoliczności, w jakich prawo dnia 3 Brumaira było wydane; zdawano się napomykać, że było nadużyciem zwycięztwa vendémiairskiego względem zwyciężonych; wiele rozprawiano o Jakóbinach i nowéj ich zuchwałości. »Niech przestaną nas straszyć, zawołał Tallien, mówiąc o terroryzmie, przypominając epoki zupełnie odmienne od dzisiejszéj, obudzając w nas obawę ich powrotu. Zaiste, czasy nader się odmieniły: w epokach, któremi usiłują nas zaprzątać, rojaliści nie podnosili zuchwałéj głowy; księża fanatycy, emigranci powróceni, nie doświadczali opieki; dowódzcy szuanów nie byli uniewinniani. Pocóż porównywać okoliczności, które nie mają z sobą nic spólnego? Rzecz zbyt oczéwista, że chcą wytoczyć process dniowi 13 Vendémiaira, rozporządzeniom jakie nastąpiły po tym pamiętnym dniu, ludziom, którzy śród tych wielkich niebezpieczeństw, ocalili rzeczpospolitę. A więc dobrze! niech nasi nieprzyjaciele wystąpią na mównicę; przyjaciele rzeczypospolitéj bronić tu nas będą. Ci sami, którzy w tych smutnych okolicznościach, popchnęli przed działa obłąkaną tłuszczę, chcieliby nam wyrzucać usiłowania, jakie wytężyć potrzebowaliśmy dla jéj odparcia; chcieliby odwołać rozporządzenia do jakich niebezpieczeństwo najnaglejsze nas zniewoliło; ale nie, nie uda się im! Prawo z dnia 3 Brumaira, najważniejsze z tych rozporządzeń, utrzymaném będzie przez was, ponieważ jest potrzebném dla konstytucyi, a bez wątpienia chcecie utrzymać konstytucyę.« — Tak, tak, chcemy, zawo-

łało mnóstwo głosów. Tallien podał potém wniosek o wyłączeniu Joba Aymé. Wielu członków nowéj trzeciéj części powstało przeciw wyłączeniu. Dyskussya stała się jedną z najżywszych; prawo z dnia 3 Brumaira na nowo zatwierdzono. Job Aymé wyłączony, i wyszukiwano więcéj członków nowéj trzeciéj części, do których by też same rozporządzenia mogły bydź zastosowane.

Przystąpiono potém do emigrantów i ich praw do spadków jeszcze nie otworzonych. Prawo Konwencyi, celem zapobieżenia aby emigranci nieodbierali wsparcia zabierało ich ojcowiznę, i ogłaszało spadek do którego oni mieli prawo, za otworzony wcześnie, i przeszły na rzecz pospolitę. Sekwestr zatém nałożony został na majątek krewnych emigrantów. Podano wniosek Radzie Pięciuset o upoważnienie podział i podniesienia części przypadającéj dla emigrantów, celem uchylenia sekwestru. Dość żywa oppozycya podniosła się w nowéj trzeciéj części. Chciano zbijać to rozporządzenie, które było całkiem rewolucyjném, przez dowody wyprowadzone z prawa pospolitego; twierdzono że jest w tém pogwałcenie własności. Wszelako przyjęto to rozporządzenie. Nie tak się rzecz miała w Radzie Starszych. Ta Rada z powodu wieku swoich członków, ich roli zwierzchniczego roztrząsania, więcéj posiadała umiarkowania niżeli Rada Pięciuset. Mniejszy brała udział w namiętnościach przeciwnych; mniéj była rewolucyjną odl większości, a więcéj od mniejszości. Jak każde ciało pośrednicze, miała ducha średniego, i odrzuciła rozporządzenie, ponieważ pociągało za sobą wykonanie prawa, jakie ona uważała za niesprawiedliwe. Rady uchwaliły potém że Dyrektoryat będzie sędzią najwyższym próśb o wykreślenie z listy emigrantów. Wznowiły wszelkie prawa przeciw księżom, którzy nie wykonali przysięgi, lub którzy ją odwołali, i przeciwko tym których zarządy departamentowe skazały na deportacyą. Uchwaliły że tacy księża uważani bydź mają jako emigranci powróceni, skoro się pokażą we Francyi. Zgodziły sie jedynie na zamknięcie tych, którzy z powodu choroby oddalić się z kraju nie mogą.

Jeden przedmiot zakłócił mocno Radę i wywołał wybuch. Freron ciągnął daléj posłannictwo swoje we Francyi Południowéj, i zapełniał tam urzędy i sądownictwa zapalonemi rewolucyonistami. Członkowie kompanij Jezusowych, kontr-rewolucyoniści wszelkiego rodzaju, którzy dopuszczali się morderstw po dniu 9 Thermidora, ujrzeli się z kolei wystawionemi na nowy odwet, i głośne wydawali krzyki. Deputowany Siméon zaniósł już był reklamacye umiarkowane. Deputowany Jourdan d' Aubagne, człowiek ognisty, ex-żyrondysta Jsnard, zanieśli w Radzie Pięciuset, reklamacye gwałtowne, i zajęli kilka posiedzeń

deklamacyami. Dwa stronnictwa starły się z sobą. Jourdan i Talot pokłócili się na témże posiedzeniu, i omal się nie pobili. Koledzy wdali się w tę rzecz i rozbronili. Wyznaczono kommissyę dla zdania sprawy o Francyi Południowéj.

Rozmaite te sceny wywiodły stronnictwa na jaw wyraźniejszy. Większość była wielką w Radach, i zupełnie oddana Dyrektoryatowi. Mniejszość, lubo nie znacząca, stawała się z każdym dniem śmielszą, i okazywała otwarcie ducha reakcyi. Był to dalszy ciąg tegoż samego ducha, który się objawił po dniu 9 Thermidora, i zrazu sprawiedliwie uderzył na zbytki terroryzmu, ale od dnia do dnia stając się surowszym i bardziéj namiętnym, kończył na potępieniu całéj nawet rewolucyi. Kilku członków dwóch trzecich konwencyjnych, głosowało z mniejszością, a kilku członków nowéj trzeciéj części z większością.

Konwencyoniści chwycili się okoliczności, jaką im nastręczała rocznica dnia 21 Stycznia, aby wystawić swoich towarzyszy, podejrzanych o rojalizm, na przykrą próbę. Podali wniosek o uroczystości, na obchód, corocznie w dniu 21 Stycznia, śmierci ostatniego króla, i wyjednali postanowienie, że w tym dniu, każdy członek obu Rad i Dyrektoryatu, wykona przysięgę nienawiści ku rojalizmowi. Formalność przysięgi, tak często używana przez stronnictwa, nigdy uważaną bydź niemogła za rękojmię; była tylko dokuczeniem ze strony zwycięzców, którzy chcieli mieć przyjemność zmuszenia zwyciężonych do krzywoprzysięztwa. Obie Rady przyjęły projekt. Konwencyoniści z niecierpliwością oczekiwali posiedzenia dnia 1 Pluviôse roku IV (21 Stycznia), aby widzieć na mownicy swoich towarzyszy nowéj trzeciéj części. Każda Rada zasiadała w tym dniu z wielką okazałością. Przygotowano obchód uroczysty w Paryżu; Dyrektoryat i wszystkie władze obecnemi bydź miały. Gdy trzeba było wykonać przysięgę, niektórzy z nowo wybranych zmięszali się. Dawny członek Zgromadzenia Konstytującego Dupont de Nemours, teraz członek Rady Starszych, który w podeszłym wieku zachowywał wielką żywość, i stawił najśmielszą oppozycyę teraźniejszemu rządowi, Dupont de Nemours okazał pewną niechęć, i wymawiając słowa: »przysięgam nienawiść ku rojalizmowi« dodał: »i ku wszelkiemu rodzajowi tyrannii«. Był to środek zemsty, i zaprzysiężenia nienawiści ku Dyrektoryatowi, w słowach ogólnych. Wielka powstała wrzawa, zmuszono Dupont'a de Nemours do trzymania się formuły urzędowéj. W Radzie Pięciuset, André, chciał użyć tychże wyrażeń, co Dupont de Nemours; ale zwrócono go także do formuły. Prezydent Dyrektoryatu miał energiczną

mowę, a cały rząd uczynił tym sposobem wyznanie wiary najbardziéj rewolucyjne.

W téjże epoce przyjechali deputowani, których wymieniono za córkę Ludwika XVI. Byli nimi: Quinette, Bancal, Camus, Lamarque, Drouet i ex-minister wojny Beurnonville. Zdali oni sprawę o swojéj niewoli; słuchano ich z mocném oburzeniem, okazywano zasłużone spółczucie, i śród powszechnego zadowolenia zajęli miejsce, jakie Konwencya im zapewniła w Radach. Uchwalono, w rzeczy saméj, że będą z prawa członkami ciała prawodawczego.

Tak postępowały rząd i stronnictwa, podczas zimy roku IV (1795 — 1796).

Francya, która pragnęła rządu i przywrócenia praw, zaczynała smakować w nowym porządku rzeczy, i zatwierdziła by go zupełnie, gdyby nie wysilenie, jakiego wymagano po niéj, dla ocalenia rzeczypospolitéj. Ścisłe wykonywanie praw o rekwizycyi, pożyczce przymuszonéj, pobór trzydziestego konia, nędzny stan rentjerów płaconych assygnatami, były to ważne przedmioty zażaleń; bez tych wszystkich przyczyn, znalazłaby ona nowy rząd doskonałym. Czoło tylko narodu jest czołem na sławę, pomysły szlachetne i wspaniałe, i zgadza się na ofiary dla ich pozyskania. Massa pragnie odpoczynku, i żąda najmniéj ile bydź może ofiar. Są chwile kiedy cała ta massa przebudza się, poruszona wielkiemi i głębokiemi namiętnościami: widziano to, w roku 1789, i w 1793. Ale, wycieńczona takiém wysileniem, znaczna większość Francyi niechciała już tego więcéj. Trzeba było rządu zręcznego i sprężystego, dla pozyskania od niéj zasobów koniecznych na ocalenie rzeczypospolitéj. Szczęściem młodzież, zawsze gotowa do awanturniczego życia, nastręczała wielką pomoc dla uzupełnienia armij. Okazywała ona z początku niemało wstrętu do opuszczenia swojéj siedziby, ale uległa po niejakim oporze. Przeniesiona do obozów, nabierała wyraźnego smaku do wojny, i okazywała cuda waleczności. Kontrybuenci, od których wymagano ofiar pieniężnych, daleko trudniejsi byli do uległości i pogodzenia się z rządem.

Nieprzyjaciele rewolucyi brali pochop z nowych ofiar nakazanych Francyi, i deklamowali w swoich gazetach przeciw rekwizycyi, pożyczce przymuszonéj, przymuszonemu poborowi koni, stanowi finansów, o nieszczęściu rentjerów, i surowém wykonywaniu praw względem emigrantów i księży. Popisywali sie z tém iż uważają rząd jako jeszcze rząd rewolucyjny, i posiadający jego samowolność i gwałtowność. Podług nich, nie można było jeszcze zaufać jemu, i bezpiecznie spuszczać się na przyszłość. Powstawali nadewszystko przeciw projektow i

nowéj kampanii; twierdzili że się poświęca spokojność, majątek, życie obywateli, marzeniom o podbojach, i zdawali się gniewać że rewolucya miała zaszczyt ofiarować Belgiję Francyi. Zresztą, nic dziwnego, powiadali oni, że rząd ma podobny duch i takie projekta, ponieważ Dyrektoryat i Rady, napełnione są członkami zgromadzenia, jakie się splamiło wszelkiemi zbrodniami.

Patryoci, którzy pod względem wyrzutów i obwinień, nigdy nie próżnowali, znajdowali owszem rząd zbyt słabym, i okazywali się już gotowemi do oskarżenia go o pobłażanie dla kontr-rewolucyonistów. Podług nich, dopuszczono wracać emigrantom i księżom; uniewinniano codziennie spiskowych z miesiąca Vendémiaira; młodzież rekwizycyjna nie dosyć surowo ściągana była do wojsk: pożyczkę przymuszoną pobierano leniwie. Nadewszystko potępiali oni systemat finansowy, jaki przyjąć zamierzano. Widzieliśmy że myśl zniesienia assygnat rozgniewała ich, i że domagali się natychmiast o środki rewolucyjne, które w roku 1793 podniosły piéniądze papierowe al-pari. Projekt obrócenia się do kompanij finansowych i założenia banku obudził wszelkie ich uprzedzenia. Rząd powiadali, oddaje się w ręce lichwiarzy; zakładając bank zrujnuje assygnaty, i zniszczy piéniądze papierowe rzeczypospolitéj, aby je zastąpić papierami prywatnemi, utworu lichwiarzy. Oburzyło patryotów zniesienie racyj. Powrócić opatrzenie w żywność wolnemu handlowi, nie żywić więcéj miasta Paryża, było zamachem przeciw rewolucyi: jest to chcieć ogłodzić lud i popchnąć go do rozpaczy. Pod tym względem, gazety rojalizmu zdawały się zgadzać z gazetami jakóbinizmu, i minister Benezech przygnieciony był obelgami wszystkich stronnictw.

Jedno rozporządzenie posunęło do najwyższego stopnia gniew patryotów ku nowemu rządowi. Prawo z dnia 3 Brumaira, udzielając amnestyę wszystkim czynom ściągającym się do rewolucyi, wyłączało wszakże zbrodnie szczególne, jako to: kradzież i zabójstwa, które zawsze ulegały zastosowaniu praw. Processa zatém wytoczone w ostatnich czasach Konwencyi przeciwko uczestnikom morderstw Wrześniowych, prowadzone były daléj, jako zwyczajne sprawy o zabójstwo. W tymże czasie sądzono spiskowych z miesiąca Vendèmiaira, i ci prawie wszyscy zostali uniewinnieni. Process zaś przeciwko ucześnikom Wrześniowym był nadzwyczajnie surowy. Patryoci tém się oburzali. Baboeuf, jakobin wściekły, już więziony w Prairialu, i teraz wolny skutkiem prawa o amnestyi, zaczął wydawać gazetę, na wzór Marata, pod tytułem „Trybun Ludu“ (*Tribun du Peuple*). Łatwo zrozumieć czém mogło być naśladowanie podobnego wzoru. Gwałtowniejsza

niżeli Marata, gazeta Baboeufa niebyła cyniczną, ale płaską. Co nadzwyczajne okoliczności wywołały, to było zamienione w niéj w systemat, i popierane z niedorzecznością i szaleństwem jeszcze nieznaném. Jeżeli wyobrażenia, które zaprzątały umysły, zbliżają się już ku końcowi, pozostają w niewielu głowach, i przekształcają się w obłąkanie i głupotę. Baboeuf był naczelnikiem sekty ludzi chorych na umyśle, którzy twierdzili że morderstwa Wrześniowe były niezupełne, że trzeba je wznowić uogólniając, aby uczynić je stanowczémi. Otwarcie głosili prawo gruntowe (*lex agraria*), czego nawet Hebertyści nie śmieli, i używali nowego słowa „szczęście spólne," na wyrażenie celu swojego systematu. Samo słowo charakteryzowało w nich ostatni stopień absolutyzmu demagogicznego. Wzdrygać się trzeba czytając pismo Baboeufa. Ludzie dobréj wiary litowali się nad tém; alarmiści udawali iż wierzą w zbliżenie się nowego terroryzmu, i powiedzieć trzeba że posiedzenia towarzystwa Panteonu nastręczały wyborny pozór do ich obawy. W obszernym gmachu Świętéj Genowefy Jakóbini wznowili swój klub, jakeśmy wyżéj rzekli. Liczniejsi niż kiedykolwiek, we cztéry prawie tysiące wrzeszczeli razem wszyscy późno w noc. Nieznacznie przekroczyli granice konstytucyi, i mieli wszystko to co ona zakazywała, to jest bióro, prezydenta i patenta; słowem, przybrali znowu charakter zgromadzenia politycznego. Tu, deklamowali przeciwko emigrantom i księżom, spekulantom, pijawkom ludu, projektom o banku, zniesieniu racyj, uchyleniu assygnat, i processom wytoczonym przeciwko patryotom.

Dyrektoryat, który od dnia do dnia, czuł się mocniejszym, i mniéj obawiał się kontr-rewolucyi, zaczynał starać się o przychylność ludzi umiarkowanych i rozsądnych. Uważał za powinność wystąpić przeciw rozkiełznaniu fakcyi jakóbińskiéj. Posiadał do tego środki w konstytucyi i prawach istniejących; użyć ich postanowił. Naprzód, kazał zabrać kilkanaście numerów gazety Baboeufa, jako wywołujących do obalenia konsystucyi; potém kazał zamknąć towarzystwo Panteonu i kilka innych zawiązanych przez złotą młodzież, na których tańcowano i czytano gazety; ostatnie towarzystwa mieściły się w Palais-Royal i przy bulwarze Włoskim, pod nazwiskiem; Towarzystwa Szachowego, Salonu Książąt, Salonu sztuk (*Société des Echecs*, *Salon des Princes*, *Salon des Arts*). Nie straszne były one, i objęto je rozporządzeniem tylko dla pokazania bezstronności. Wyrok został ogłoszony i wykonany dnia 8 Ventôse (27 Lutego 1796 roku). Postanowienie zażądane u Rady Pięciuset przydało jeszcze jeden warunek do wszystkich, jakie konstytucya przepisywała już dla towarzystw lu-

du: niemogły one składać się więcéj jak z sześciudziesiąt członków.

Minister Benezech, obwiniany przez oba stronnictwa, chciał prosić o dymissyę. Dyrektoryat odmówił przyjęcia jéj, i napisał do niego list winszując mu jego posług. List ogłoszony został. Nowy systemat opatrzenia w żywność utrzymany; tylko ubodzy, rentjery i urzędnicy publiczni, którzy nie mieli tysiąca talarów dochodu, pobierali racye. Pomyślano także o nieszczęśliwych rentjerach, którym ciągle płacono papierami. Obie Rady uchwaliły że otrzymają oni dziesięć za jeden w assygnatach; podwyższenie wcale niedostateczne, ponieważ assygnaty miały tylko dwa na sto wartości.

Dyrektoryat, do rozporządzeń już wydanych, przydał wreszcie odwołanie deputowanych Konwencyi rozesłanych po prowincyach. Zastąpił ich kommissarzami rządowemi. Ci kommissarze przy wojskach lub zarządach przedstawiali Dyrektoryat, i czuwali nad wykonaniem praw. Nie mieli, jak niegdyś, władzy nieograniczonéj przy wojskach; ale, w naglącéj potrzebie, kiedy władza generała była niedostateczną, jak naprzykład gdy szło o rekwizycyę żywności albo ludzi, mogli oni wydawać decyzyę z koniecznéj potrzeby, jakowa tymczasowo wykonywana była i przedstawiana następnie pod zatwierdzenie Dyrektoryatu. Ponieważ powstały skargi przeciwko wielu urzędnikom wybranym przez Dyrektoryat, w piérwszéj chwili po jego otwarciu, polecił zatém swoim kommissarzom cywilnym czuwać nad nimi, przyjmować skargi zanoszone przeciwko nim, i przedstawić mu tych, których zmianę uważali by za potrzebną.

Dla czuwania nad fakcyami, które zmuszone teraz ukrywać się, działać miały śród ciemności, Dyrektoryat utworzył oddzielne ministerium policyi.

Policya ważnym jest przedmiotem podczas zaburzeń. Trzy poprzednie zgromadzenia poświęciły dla niéj liczny komitet; Dyrektoryat nie sądził iżby wypadało pozostawić ją w rzędzie dodatkowych attrybucyj ministerium spraw wewnętrznych, i podał wniosek obu Radom o ustanowienie oddzielnego ministerium. Oppozycya twierdziła że jest to instytucya inkwizycyjna, co było prawdą, i co na nieszczęście było koniecznem w czasie fakcyj, a nadewszystko fakcyj upartych i przymuszonych knować spiski skrycie. Projekt zatwierdzony został. Powołano deputowanego Cochon do objęcia nowego ministerium. Dyrektoryat chciałby jeszcze prawa o wolności druku. Konstytucya ogłaszała ją nieograniczoną, z zastrzeżeniem rozporządzeń, jakie stać się mogły koniecznémi dla powściągnienia jéj zdrożności. Obie Rady, po uroczystych rozprawach, odrzuciły wszelki projekt do prawa powściąga-

jącego. Role znowu były odwrotne podczas tych rozpraw. Stronnicy rewolucyi, którzy powinni byli bydź stronnikami nieograniczonéj wolności druku, żądali środków powściągających; oppozycya zaś, któréj tajemna myśl sprzyjała raczéj monarchii niżeli rzeczypospolitéj, głosowała za wolnością nieograniczoną; tak stronnictwami rządzi własny ich interess! Zresztą, postanowienie było rozsądném. Prassa mogła bydź nieograniczoną we Francyi bez niebezpieczeństwa: prawda tylko jest groźną; fałsz jest niedołężny; im więcéj przesadza, tym bardziéj się zużywa. Mniejszać że Baboeuf wychwalał prawo o podziale gruntów, że gazeta *Quotidienne* poniżała wielkość rewolucyi, spotwarzała jéj bohotérów i starała się wywyższać książąt wygnanych! Niechby rząd dopuścił im deklamować: tydzień przesady i kłamstwa zużywa wszelkie pióra paszkwilarzy i pamflecistów. Ale potrzeba długiego czasu i filozofii do przyjęcia takich prawd. Nie przyszedł może czas jeszcze dla Konwencyi do ich usłuchania. Dyrektoryat, który był spokojniejszy, i mocniéj ustalony, powinien był zacząć je pojmować i wykonywać.

Ostatnie rozporządzenie Dyrektoryatu, jako to: zamknięcie towarzystwa Panteonu, odmowa przyjęcia dymissyi ministra Benezech, odwołanie rozesłanych członków Konwencyi, zmiana niektórych urzędników, sprawiły najlepsze wrażenie; uspokoiły tych, którzy rzeczywiście lękali się terroryzmu, skazały na milczenie tych, którzy udawali że go lękają się, i zaspokoiły rozsądnych, którzy życzyli aby rząd zajął miejsce po nad wszystkiemi stronnictwami. Porządek, czynność prac Dyrektoryatu, niemniéj także przyczyniły się jak wszystko do zjednania mu szacunku. Zaczynano spodziewać się odpoczynku, i przypuszczać trwałość rządu teraźniejszego. Pięciu dyrektorów otoczyło się pewną okazałością. Barras, lubiący rozkosze, robił honory pałacu Luxemburgskiego. On, w pewnym względzie, reprezentował swoich towarzyszy. Społeczność nosiła tęż samą prawie barwę co w roku poprzedzającym; przedstawiała osobliwszą mięszaninę stanów, wielką swobodę obyczajów, wyuzdane zamiłowanie rozkoszy, zbytek nadzwyczajny. Salony Dyrektora napełniali generałowie, których edukacya i majątek powstały w ciągu dwóch lat, liweranci i spekulanci, którzy zbogacili się spekulacyami i zdzierstwem, wygnańcy, którzy powrócili i starali się przywiązać do rządu, ludzie z wielkimi talentami, którzy zaczynając wierzyć w rzeczpospolitę, pragnęli zająć w niéj miejsce, intryganci wreszcie, którzy ubiegali się o względy. Kobiéty wszelkiego pochodzenia popisywały się z wdziękami w tych salonach, i używały swego wpływu, w chwili kiedy o wszystko można było prosić

i otrzymywać. Jezeli niekiedy obejściu się brakowało téj przyzwoitości i godności, jakie tyle są cenione we Francyi, i które są owocem społeczności grzecznéj, spokojnéj i wyłącznéj, panowała tu nadzwyczajna swoboda ducha, i wielka obfitość wyobrażeń stanowczych, do jakich pobudzają widok i wykonywanie wielkich dzieł. Ludzie składający tę społeczność wyzwolili się z rutyny wszelakiego rodzaju; nie powtarzali błahych tradycyj; co umieli, tego się nauczyli z własnego doświadczenia. Widzieli oni największe wypadki historyczne, mieli w nich, i teraz jeszcze brali udział; łatwo sobie wystawić ile podobne widowisko obudzić mogło wyobrażeń w umysłach młodych, dumnych i pełnych nadziei. Tu, jaśniał w piérwszym rzędzie młody Hoche, który z prostego żołnierza w gwardyi francuzkiéj, w ciągu jednéj kampanii został generałem, wodzem naczelnym, i w dwóch latach dał sobie najstaranniejszą edukacyę. Przystojny, ugrzeczniony, wsławiony jako jeden z piérwszych wodzów swojego czasu, liczący wieku zaledwo dwadzieścia siedm lat, był nadzieją republikanów, i bożyszczem kobiét, zachwycających się pieknością, talentem i sławą. Obok niego zwracał już na się uwagę młody Bonaparte, który nie był jeszcze wsławiony, ale posługi jego w Tulonie i w dniu 13 Vendemiaira były znane, jego charakter i osoba zdumiewały szczególnością, a dowcip oryginalnością i jędrnością uderzał. W téj społeczności, w któréj pani Tallien jaśniała pieknością, pani Beauharnais wdziękiem, pani Staël rozwijała cały blask dowcipu, pomnożony przez okoliczności i swobodę

Młodzi ludzie powołani do rządzenia krajem, wybierali sobie żony niekiedy z pomiędzy kobiét dawnego stanu, które uważały za zaszczyt ich wybór, niekiedy z rodzin spanoszonych w owym czasie, które chciały uszlachetnić majątek znaczném imieniem. Bonaparte ożenił się z wdową nieszczęśliwego generała Beauharnais. Każdy myślił o zrobieniu sobie losu, i przewidywał że ten będzie wielki. Mnóstwo zawodów stało otworem. Wojna na lądzie, wojna na morzu, mównica, sądownictwa, wielka rzeczypospolita słowem do obrony i rządzenia, były to wielkie cele, godne zapalenia umysłów! Rząd świéżo zrobił szacowny nabytek, to jest dowcipnego i głębokiego pisarza, który poświęcał młody swój talent pogodzeniu umysłów z nową rzeczypospolitą. Benjamin-Constant ogłosił pisemko pod tytułem: „O sile rządu“, które sprawiło wielkie wrażenie. Wykazywał tu potrzebę przywiązania się do rządu, który był jedyną nadzieją Francyi i wszystkich stronnictw.

Finanse najwięcéj zawsze rząd zaprzątały. Ostatnie rozporządzenia były tylko odroczeniem trudności. Udzielono rządowi pewną

ilość dóbr do sprzedania, moc wydzierżawienia lasów, pożyczkę przymuszoną, i zostawiono mu stemple do assygnat, jako ucieczkę w ostatecznym razie. Dla uprzedzenia skutku tych rozmaitych środków, wypuścił on, jakeśmy widzieli, 60 milionów reskrypcyj, to jest pewnego rodzaju biletów skarbowych, albo bon krolewskich, wypłacalnych za piérwszym wpływem do kass brzęczącéj monety. Ale te reskrypcye z wielką trudnością wchodziły w obieg. Bankierowie zebrani dla ułożenia projektu o banku ziemskim, opartym na dobrach narodowych, wycofali się słysząc wrzaski patryotów przeciw lichwiarzom i spekulantom. Pożyczka przymuszona wpływała daleko powolniéj niżeli się spodziewano. Rozkład jéj opierał się na podstawach nadzwyczajnie samowolnych, ponieważ pożyczka dotykać miała klassy najzamożniejsze; każdy się skarżył, i każda cząstka pożyczki ściąganéj sprowadzała opór poborcom. Zaledwo trzecia część wpłynęła w ciągu dwóch miesięcy. Kilka milionów w brzęczącéj monecie i kilka bilionów w papierach pobrano. W niedostateczności tego zasobu, chwycono się znowu nadzwyczajnego środka, pozostawionego rządowi na zastąpienie wszelkich innych, to jest stempla do assygnat. W ostatnich miesiącach dwóch wypuszczono niesłychaną summę 45 bilionów; 20 bilionów przyniosło zaledwo 100 milionów, ponieważ assygnaty warte były tylko dwa na sto. Publiczność zupełnie ich nie chciała, ponieważ na nic się już nie zdały. Nie mogły służyć na zaspokojenie wierzytelności, które były zawieszone; w połowie tylko płaciły za dzierżawę i podatki, ponieważ drugą połowę płacono w naturze;—nie przyjmowano ich na targach, lub brano podług ceny najniższéj: nakoniec, w przedaży dóbr brano je tylko według taksy targowéj, na licytacyach bowiem summa ofiarowana podwyższała się w stosunku spadania papierów. Nie można było więc zrobić z nich żadnego użytku, któryby nadał im jaką bądź wartość. Wypuszczanie w obieg, którego kresu nieznano, kazało przewidywać jeszcze cyfry nadzwyczajne, jakie przynosiłyby summy najdrobniejsze. Biliony znaczyły zaledwo miliony; upadek ten, o którym mówiliśmy (*), kiedy odmówiono zakazu licytacyi dóbr, teraz ziścił się.

Ludzie w umyśle, których rewolucya pozostawiła swoje przesądy, ponieważ wszystkie systemata i wszystkie władze pozostawiają je, chcieli aby podniesiono assygnaty, przeznaczając wielką ilość dóbr na ich hipotekę, i używając gwałtownych środków do nakazania ich obiegu. Ale nie masz nic niepodobniejszego na świecie do naprawienia, jak wziętość monety: należało przeto wyrzec się assygnat.

(*) Obacz tom III, str. 122 i następne.

Zadaje się pytanie, dla czego nie zniesiono natychmiast pieniędzy papierowych, redukując je do rzeczywistéj wartości, która dochodziła najwięcéj do 200 milionów, i wymagając podatków, tudzież zapłaty, za dobra narodowe, bądź w brzęczącéj monecie, bądź w assygnatach podług kursu? W rzeczy saméj, brzęcząca moneta pokazywała się znowu, i w niejakiéj obfitości, zwłaszcza na prowincyach; tak więc była prawdziwym błędem obawa jéj rzadkości; ponieważ papierów liczyło się na 200 milionów w obiegu: ale inny powód przeszkodził wyrzeczeniu się pieniędzy papierowych. Jedyne bogactwo, zawsze powiedzieć trzeba, składały dobra narodowe. Sprzedaż ich nie zdawała się ani pewną, ani bliską. Nie mogąc więc czekać iżby ich wartość wpływała do skarbu dobrowolnie drogą sprzedaży, przedstawić ją należało zawczasu w papierach, i wypuścić ją aby potém wydostać; słowem należało rozszafować ich cenę przed jéj otrzymaniem. Ta konieczność wydatkowania przed sprzedażą, nasunęła myśl o utworzeniu nowych papierów.

Ceduły, które składały szczególną hipotekę na każdym majątku, pociągały za sobą długą zwłokę, ponieważ należało aby obejmowały oszacowanie każdéj posiadłości; zresztą zależały one od woli biorącego, i nie usuwały prawdziwéj trudności. Wymyślono więc papiery, które pod nazwiskiem mandatów, przedstawiały stałą wartość dóbr. Każdy majątek miał być sprzedany bez licytacyi, tylko protokólarnie za cenę w mandatach, wyrównywającą cenie 1790 roku (dwadzieścia dwa razy wyżéj nad dochód). Wypuścić miano 2 biliony 400 milionów tych mandatów, i przeznaczyć na nie natychmiast 2 biliony 400 milionów w dobrach, podług oszacowania z 1790 roku. Tak więc mandaty nie mogły ulegać innéj zmianie, tylko téj co same dobra, ponieważ przedstawiały ilość ich stałą. Nie mogły wprawdzie, iśdź al pari z brzęczącą monetą, ponieważ dobra nie były warte tyle, ile w roku 1790; ale winny były mieć wartość taką jak same dobra.

Postanowiono użyć części mandatów na wykupienie assygnat. Stemple assygnat złamano dnia 30 Pluviôse roku IV (19 Lutego). Wypuszczono 45 bilionów 500 milionów. Przez rozliczne wpływy bądź drogą pożyczki, bądź zaległości, ilość będąca w obiegu ograniczyła się do 36 bilionów, a wkrótce ograniczyć się miała do 24. Te 24 biliony, redukując je do trzydziestéj części, przedstawiały 800 milionów: postanowiono wymienić je na 800 miljonów w mandatach, co było likwidacyą assygnat, podług trzydziestéj części nominalnéj ich wartości, 600 milionów mandatów wypuścić nadto miano na służbę publiczną,

a pozostałe 1000 zamknąć w kassie pod trzema kluczami, i brać ztąd za dekretem, w miarę potrzeb.

Utworzenie mandatów było przedrukiem assygnat, w mniejszéj ilości, pod inném nazwiskiem, i z wartością oznaczoną w stosunku do dóbr. Było to jakby wypuszczono oprócz 24 bilionów mających pozostać w obiegu, 48 nowych bilionów, coby wyniosło 72; było to jak gdyby postanowiono, że te 72 biliony przyjęte będą w zapłacie za dobra o trzydzieści razy nad wartość z 1790 roku, co przypuszczało 2 biliony 400 milionów w dobrach przeznaczonych na hipotekę. Tak więc, cyfra została zmniejszona, stosunek do dóbr ustalony, i nazwisko zmienione.

Mandaty utworzono dnia 26 Ventôse (16 Marca). Dobra miały być natychmiast wystawione na sprzedaż, i wydawane okazicielowi mandatu protokularnie. Połowa ceny zapłaconą być winna w piérwszéj dekadzie, reszta w ciągu trzech miesięcy. Lasy narodowe odłączono; a 2 biliony 400 milionów w dobrach wzięto, z dóbr więcéj liczących niż trzysta morgów. Natychmiast przedsięwzięto środki jakich wymaga wprowadzenie piéniędzy papierowych. Ponieważ mandaty są monetą rzeczypospolitéj, wszystko więc ma być płacone mandatami. Wierzytelności zastrzeżone w brzęczącéj monecie, dzierżawy, najem, procenta od kapitałów, podatki, wyjąwszy podatki zaległe, renty, pensye, płaca urzędników publicznych, winny być płacone mandatami. Wielkie wszczęły się spory względem podatku gruntowego. Ci którzy przewidywali, że mandata spaśdź mogą podobnie jak assygnaty, chcieli aby dla zabezpieczenia rządowi pewnego dochodu, pobierano i nadal podatek gruntowy w naturze. Zarzucano im trudności poboru, i postanowiono że wnoszony będzie w mandatach, podobnie jak cło, opłaty rejestrów, stempla, poczt, i t. d. Nie poprzestano na tém; uważano za potrzebę przydać do nowych papierów zwykłe surowości, jakie towarzyszą użyciu wartości przymuszonéj; ogłoszono, że złoto i srébro nie będą uważane za towar, i że niewolno sprzedawać papierów za złoto, ani też złota za papiery. Po uczynionych już doświadczeniach, nędzne to było zastrzeżenie. Przedsięwzięto w tymże czasie drugie, niemniéj liche, które zaszkodziło opinii Dyrektoryatu, to jest zamknięcie Giełdy. Wiedzieć on był powinien, że zamknięcie targu publicznego nieprzeszkadza powstaniu tysiąca pokątnych. Czyniąc w mandatach nową monetę, i kładąc je wszędzie w miejsce brzęczącéj monety, rząd dopuszczał się ciężkiego błędu. Utrzymując się nawet, mandaty nigdy nie mogły wyrównać cenie srébra. Mandaty warte były, jeżeli chcą, tyle ile dobra, ale nie mogły mieć większéj wartości. Dobra zaś nie były warte połowy tego co w roku 1790; dobra, nawet dziedziczne, warte

100 tysięcy franków, nie byłyby płacone jak tylko 50 tysięcy w brzęczącéj monecie. Jakże więc 100 tysięcy franków w mandatach miały być warte 100 tysięcy brzęczącéj monety. Należało zatém przypuścić tę przynajmniéj różnicę. Rząd winien był, nie zależnie od wszelkich innych przyczyn spadnienia ceny uznać, że piérwsze niepowodzenie wynikło ze spadnienia ceny dóbr.

Tak się kwapiono, że puszczono w obieg promessy na mandaty, w oczekiwaniu nim same mandaty będą przygotowane do wypuszczenia. Natychmiast promessy krążyć zaczęły podług daleko niższéj wartości od ich wartości nominalnéj. Mocno się zatrwożono, powiadano że nowe papiery, po których tyle się spodziewano, upadną jak assygnaty, i pozostawią rzeczpospolitę bez żadnego ratunku. Wszelako była przyczyna wczesnego upadku, i wkrótce uchylić ją było można. Należało ułożyć instrukcye dla władz miejscowych, celem urządzenia przypadków nadzwyczajnie powikłanych, jakie wynikać miały ze sprzedaży dóbr drogą prostego tylko protokółu; praca ta wymagała długiego czasu i opóźniała otwarcie sprzedaży. W téj przerwie, mandaty spadały, i powiadano że ich wartość spada tak nagle, że rząd nie chce otwierać sprzedaży i ustępować dóbr za wartość żadną: że z mandatami stanie się toż samo co z assygnatami; że ograniczą się one kolejno do nicości, i że wówczas przyjmować je będą w zapłacie za dobra, nie podług ich wartości przy wypuszczeniu, ale podług wartości zniżonéj. Źle myślący rozgłaszali, że nowe papiery są oszukaństwem, że dobra nigdy nie będą sprzedane, i że rzeczpospolita chce zachować je sobie jako rękojmię pozorną i wiekuistą papierów wszelkiego rodzaju, jakie wypuścić jéj podoba się. Wszelako otworzyła się sprzedaż. Liczne były subskrypcye. Mandat 100 frankowy spadł na 15 franków. Podniósł się następnie do 30, 40, a w niektórych miejscach do 88 franków. Spodziewano się zatém przez chwilę powodzenia nowéj operacyi.

Wpośród fakcyj tajemnie spikniętych przeciwko niemu, Dyrektoryat zajmował się temi czynnościami. Agenci rojalizmu prowadzili daléj skryte knowania. Śmierć Le-Maître nie rozproszyła ich. Brottier, uniewinniony, został naczelnikiem agencyi. Duverne de Presle, Laville-Heurnois, Despomelles, przyłączyli się do niego, i utworzyli tajemnie komitet rojalistowski. Nędzni ci wichrzyciele nie więcéj mieli wpływu jak dawniéj; intrygowali, z wielkim krzykiem domagali się pieniędzy, obszerną prowadzili korrespondencyę, i obiecywali cuda. Byli zawsze pośrednikami pomiędzy pretendentem a Wandeą, gdzie licznych mieli agentów. Trwali przy swoich wyobrażeniach, a widząc

rokosz poskromiony przez Hocha, i bliski skonania pod jego ciosami, utwierdzali się coraz więcéj w systemacie zrobienia wszystkiego w Paryżu, nawet przez poruszenie wewnętrzne. Chełpili się, jak za czasów Konwencyi, że są w stosunkach z wielu deputowanemi nowéj trzeciéj części, i twierdzili że trzeba czekać, wpływać na opinię przez gazety, pozbawiać rząd szacunku, i przygotować wszystko, aby wybory w następującym roku sprowadziły nową trzecią część deputowanych zupełnie kontr-rewolucyjnych. Pochlebiali sobie tym sposobem zniszczyć konstytucyę środkami przez samąż konstytucyę podanemi. Plan ten był zaiste mniéj chimerycznym, i ten podaje najlepsze wyobrażenie o ich rozumie.

Patryoci ze swojéj strony knowali spiski, ale w inny sposób niebezpieczne przez środki, jakie mieli w swojém rozporządzeniu. Wypędzeni z Panteonu, potępieni zupełnie przez rząd, który odłączył się od nich, i poodbierał im urzędy, oświadczyli się przeciwko niemu, i stali się nie przejednanemi jego nieprzyjaciółmi. Widząc że są prześladowani, i pilnowani z wielką troskliwością, nie znaleźli innego środka nad spiski bardzo tajemne, tak iżby naczelnicy spisku byli zupełnie nieznani. Wybrali cztérech do składu tajemnego Dyrektoryatu ocalenia publicznego; do ich liczby należeli Babœuf i Drouet. Tajemny Dyrektoryat miał znosić się z dwunastą agentami głównemi, którzy nieznali jeden drugiego, i mieli polecenie zawiązania towarzystw patryotycznych we wszystkich cyrkułach Paryża. Ci dwunastu agentów, działając tym sposobem każdy ze swojéj strony, mieli zakaz wymieniać nazwisk cztérech członków tajemnego Dyrektoryatu; winni byli przemawiać i nakazywać sobie posłuszeństwo w imieniu władzy tajemniczéj i najwyższéj, która jest ustanowiona dla kierowania usiłowań patryotów, ku temu co oni nazywali »szczęściem spólném.“ Tym sposobem wątek spisku był prawie niepodobnym do pochwycenia, bo przypuściwszy że ujętoby jednę nić, inne pozostałyby nieznanemi. Organizacya ta ustaliła się, w rzeczy saméj, jak ją zaprojektował Babœuf; towarzystwa patryotyczne istniały w całym Paryżu, i za pośrednictwem dwunastu głównych agentów, odbierały popęd od władzy nieznajoméj.

Babœuf i towarzysze wyszukiwali środka, jakiego użyćby należało do wykonania tego, co nazywali »oswobodzeniem“ i komuby powierzono władzę, po wymordowaniu Dyrektoryatu, rozproszeniu Rad i wprowadzeniu ludu w posiadanie wszechwładztwa. Niedowierzali już bardzo prowincyom i opinii, iżby uciec się mieli do wyborów, i zwołać nowe zgromadzenie. Chcieli po prostu wyznaczyć jedno zło-

żone z najcelniejszych Jakóbinów, wybranych z każdego departamentu. Sami wybór ten uskutecznić mieli, i uzupełnić takie zgromadzenie przydając wszystkich Górali dawnéj Konwencyi, którzy wybrani niezostali. Ci nawet Górale nie zdawali się im posiadać dostatecznéj rękojmi, bo wielu z nich przychyliło się, w ostatnich czasach Konwencyi, do tego co nazywali wolność zabijającemi rozporządzeniami, i przyjęli nawet urzędy od Dyrektoryatu. Wszelako zgodzili się nakoniec na przypuszczenie do nowego zgromadzenia sześćdziesięciu ośmiu z pomiędzy nich, których uważali za najczystszych. Zgromadzenie to zagarnąć miało wszelką władzę, dopókiby „szczęście spólne“ niezostało zapewnione.

Należało porozumieć się z konwencyonistami nie wybranemi na nowo, których większa część znajdowała się w Paryżu. Baboeuf i Drouet weszli w stosunki z nimi. Wielkie były rozprawy co do wyboru środków. Konwencyoniści uważali za zbyt nadzwyczajne, te jakie podawał Dyrektoryat insurrekcyjny. Chcieli oni przywrócenia dawnéj Konwencyi, z organizacyą przepisaną w konstytucyi 1793 roku. Nareszcie porozumiano się, i powstanie przygotowano na miesiąc Floreal (Kwiecień—Maj). Środki, jakich Dyrektoryat tajemny zamierzał użyć, prawdziwie były przerażające. Naprzód wszedł w korrespondencyę z głównemi miastami Francyi, aby rewolucya wybuchnęła jednocześnie i wszędzie była taż sama. Patryoci wyruszyć mieli z swoich cyrkułów niosąc chorągwie. Ktokolwiekby się opierał, ulegał śmierci. Miano zamordować pięciu dyrektorów, niektórych członków Rady Pięciuset, dowódzcę armii wewnętrznéj; opanować Luksemburg, kassę, telegraf, arsenały i zakład artylleryi w Meudon. Aby skłonić lud do powstania i dłużéj mu nie płacić obietnicami próżnemi, zniewolić chciano wszystkich mieszkańców a zamożnych do przyjęcia żywienia i częstowania każdego, kto wezmie udział w powstaniu. Piekarze, handlujący winem obowiązani będą dawać ludowi chléb i napoje, za wynagrodzeniem, jakie im zapłaci rzeczpospolita, pod karą powieszenia na latarni w przypadku odmowy. Każdy żołnierz, który przejdzie na stronę powstania, otrzyma na własność swój ubiór, pewną summę piéniędzy, i wolno mu będzie powrócić do domu. Spodziewano się pozyskać tym sposobem wszystkich, którzy mimowolnie weszli w służbę. Co się tycze żołnierzy z rzemiosła, którzy zasmakowali w wojnie, tym pozwolony będzie rabunek domów rojalistowskich. Aby zatrzymać armije w komplecie, i zastąpić tych, którzy powrócą do domów, zamierzano udzielić żołnierzom takie korzyści, iż dobrowolnie zgłosiłyby się tłumy nowych ochotników.

Widzimy jak okropne i szalone zamiary ułożyły te głowy zdesperowane. Wskazali oni Rossignola, ex-generała w Wandei, na dowódzcę armii insurrekcyjnéj paryzkiéj. Weszli w porozumienie z legiją policyjną, która składała część armii wewnętrznéj, złożonéj całkiem z patryotów, żandarmów sądowych, dawnéj gwardyi francuskiéj. Zbuntowała się ona, w rzeczy saméj, ale zbyt wcześnie, i rozwiązana została przez Dyrektoryat. Minister policyi Cochon, który miał oko na postęp spisku, o jakim doniósł mu oficer armii wewnętrznéj, którego wciągnąć chciano, dopuścił mu posuwać się daléj, aby uchwycić cały jego wątek. Dnia 20 Floréala (9 Maja), Baboeuf, Drouet, i inni dowódzcy i agenci, zebrać się mieli przy ulicy Błękitnéj (Bleue) u stolarza. Urzędnicy policyjni w okolicach, pochwytali spiskowych i zaprowadzili ich natychmiast do więzienia. Uwięzieni zostali także byli członkowie Konwencyi: Laignelot, Vadier, Amar, Ricord, Choudieu, Pijemontczyk Buonarotti, były członek Zgromadzenia Prawodawczego Antonelle, Lepelletier de Saint-Fargeau, brat zamordowanego. Zażądano wnet od obu Rad zaskarżenia Droueta, który był członkiem Rady Pięciuset, i odesłano ich wszystkich, do najwyższego sądu narodowego, który nie był jeszcze uorganizowany, a który zaczęto organizować natychmiast. Baboeuf, którego pycha wyrównywała fanatyzmowi, napisał do Dyrektoryatu osobliwszy list, malujący obłąkanie jego głowy.—»Jestem potęgą, pisał do pięciu Dyrektorów: nie lękajcie się przeto układać się ze mną jak równy z równym. Jestem naczelnikiem groźnéj sekty, któréj nie zniszczycie wysyłając mnie na śmierć, a która, po moim zgonie, będzie tylko bardziéj rozjątrzoną i niebezpieczniejszą. Macie jeden tylko wątek spisku; nic nieznaczy aresztowanie kilku osób; naczelnicy odradzać się będą bez ustanku. Oszczędźcie sobie niepożytecznego rozlewu krwi nie zrobiliście jeszcze wielkiego hałasu, nie róbcież go więcéj, wejdźcie w układy z patryotami; pamiętają oni że byliście niegdyś prawdziwemi patryotami; przebaczą wam, jeżeli zechcecie pracować z nimi nad ocaleniem rzeczypospolitéj.“

Dyrektoryat bynajmniéj nie zważał na ten list szalony, i nakazał śledztwo. Miało przeciągnąć się na długo, bo chciano zachować wszelkie formalności. Ostatni ten akt sprężysty dokończył ustalenia Dyrektoryatu w opinii powszechnéj. Zbliżał się koniec zimy; fakcye były pilnowane i hamowane, zarząd kierowany z gorliwością i troskliwością; tylko odnowione piéniądze papierowe obudzały niespokojność: dostarczyły wszelako chwilową pomoc na piérwsze przygotowania do kampanii, jaka otworzyć się miała. W rzeczy saméj, pora do działań wojennych nadeszła. Ministerium angielskie, zawsze chytre w swojéj

polityce, uczyniło względem rządu francuskiego krok, jaki mu nakazywała opinija publiczna. Upoważniło agenta swego w Szwajcaryi, Wickam'a, do zadania nic nieznaczących pytań posłowi francuskiemu Barthélemy. Oświadczenie to, uczynione dnia 17 Ventôse (7 Marca 1796) miało na celu zapytanie czy Francya skłonna jest do pokoju, czy zgodzi się na kongress dla roztrząśnienia jego warunków, czy chciałaby zawiadomić poprzednio o zasadach głównych, na jakichby życzyła wejść w układy. Podobny krok był tylko próżną grzecznością Pitta względem swojego narodu, aby upoważnionym mógł zostać, przez odmowę ze strony Francyi, do żądania nowych ofiar. Jeśliby w rzeczy saméj Pitt postępował szczérze, nieupoważniłby do tego agenta bez pełnomocnictwa; nie żądałby kongressu europejskiego, który przez powikłanie przedmiotów nie mogłby niczego skończyć, i co Francya zresztą odmówiła już była Austryi za pośrednictwem Danii; nakoniec, nie zapytywałby na jakich zasadach otworzone być mają negocyacye, ponieważ wiedział, że podług konstytucyi, Niderlandy stały się częścią kraju francuskiego, i że rząd teraźniejszy nie może zgodzić się na ich oderwanie. Dyrektoryat nie chcąc wystrychnąć się na łatwowiernego, kazał odpowiedzieć Wickam'owi, że ani forma, ani przedmiot tego kroku nie obudzają wiary w szczérość jego; że z resztą dla okazania skłonności swoich do pokoju, zgadza się udzielić odpowiedź na zapytanie, które na to nie zasługuje, i oświadcza że chce układać się tylko na zasadach wskazanych przez konstytucyę. Było to oświadczenie stanowcze, że Francya nigdy nie wyrzecze się Belgii. List Dyrektoryatu, napisany tonem przyzwoitym i mocnym, zaraz ogłoszonym został obok listu Wickam'a. Był to piérwszy przykład dyplomacyi otwartéj i mocnéj bez chełpliwości.

Każdy pochwalił Dyrektoryat, i z jednéj i z drugiéj strony gotowano się w Europie do wznowienia nieprzyjacielskich działań. Pitt zażądał od parlamentu nowéj pożyczki 7 milionów sterlingów, i starał się o drugą 3 milionów dla Cesarza Austryackiego. Usilnie pracował około króla Pruskiego, aby go wyciągnąć z neutralności i powrócić znowu do walki; ofiarował mu fundusze, i przekładał że zbliżywszy się ku końcowi wojny, kiedy wszystkie strony są zwyciężone, on mieć będzie niewątpliwe piérwszeństwo. Król Pruski, nie chcąc odpaśdź w dawne nieprzyjemności, nie dał się omamić, i zachowywał neutralność. Część jego wojsk rozłożona w Polsce, czuwała nad wcieleniem nowych zdobyczy; druga, rozłożona wzdłuż Renu, gotowa była bronić linii neutralności przeciwko temu mocarstwu, któreby ją pogwałciło, wziąć

pod swoję opiekę te kraje Imperium, któreby prosiły o pośrednictwo pruskie.

Austrya, nadęta powodzeniem przy końcu poprzedzającéj kampanii, gotowała się do wojny z zapałem, i oddawała się najzarozumialszym nadziejom. Generał, któremu winna była ten lekki powrót fortuny, usunięty wszelako został, pomimo całego blasku jego sławy. Clerfayt, niepodobał się radzie nadwornéj; miejsce jego w dowództwie armii Dolnego Renu zastąpił młody arcy-książe Karol, po którym wiele się spodziewano, nie przewidując jeszcze atoli jego talentów. Okazał on w poprzedzających kampanijach zalety dobrego oficera. Wurmser dowodził ciągle armiją Górnego Renu. Aby skłonić króla Sardyńskiego do dalszego prowadzenia wojny, wysłano znaczne posiłki armii cesarskiéj, która walczyła w Pijemoncie, i dano jéj generała Beaulieu, który nabył znakomite imię w Niderlandach. Hiszpanija, zaczynając kosztować pokoju, czujną była na nową walkę, jaka otworzyć się miała, a teraz lepiéj oświecona co do prawdziwych swoich interessów, zanosiła życzenia na korzyść Francyi.

Dyrektoryat, gorliwy jak nowy rząd, i zazdrośny o wsławienie swojéj administracyi, przemyślał wielkie projekta. Przyprowadził armije do stanu sił nakazujących poszanowanie; ale mógł tylko posyłać im ludzi, nie dostarczając potrzebnych zaopatrzeń. Na całą Belgiję nałożono kontrybucyę dla wyżywienia armii Sambry i Mozy; nadzwyczajne wytężono usiłowania dla wyżywienia armii Nad-Reńskiéj śród gór Wozgijskich. Wszelako nie można było dostarczyć im ani środków transportu, ani koni dla jazdy. Armija Alpejska żyła magazynami zabranemi Austryakom po bitwie przy Loano; ale nie miała ani odzienia, ani obuwia, a żołd jéj zalegał. Zwycięztwo zatém przy Loano pozostało bez skutku. Armije prowincyj Zachodnich znajdowały się, dzięki staraniom Hocha, w lepszym stanie niżeli inne, nie będąc wszelako opatrzonemi we wszystko, czego potrzebowały. Ale pomimo takiéj nędzy, wojska nasze nawykłe do niedoli, do życia fortelami, przytém zahartowane w boju przez śliczne kampanije, usposobione były do wielkich dzieł.

Dyrektoryat przemyślał, jakeśmy powiedzieli, rozległe projekta. Chciał zakończyć na wiosnę wojnę Wandejską, i działać potém zaczepnie na wszystkich punktach. Celem jego było wyprawić armije Nad-Reńskie do Niemiec, poleciwszy im blokować i oblegać Moguncyę; dokonać upokorzenia książąt Imperium, odosobnić Austryę, przenieść teatr wojny na łono państw dziedzicznych, i żywić wojska swoje kosztem nieprzyjaciela, na bogatych dolinach Menu i Neckary. Co się

tycze Włoch, obszerniejsze jeszcze miał pomysły, nasunięte przez generała Bonaparte. Ponieważ nie korzystano ze zwycięztwa przy Loano, trzeba było, podług tego młodego oficera, odnieść drugie, skłonić króla Pijemontu do pokoju, albo zabrać mu kraj, przejść następnie Po, i odebrać Austryi najpiękniejszą ozdobę jéj korony, Lombardyę. Tu był teatr działań stanowczych; tu zadać miano Austryi ciosy najdotkliwsze, pozyskać pokój; a nawet może wyzwolić piękne Włochy. Przytém miano żywić i pokrzepić najuboższą z armii naszych, śród najżyźniejszéj krainy ziemskiéj.

Dyrektoryat, przemyślając o tém, uczynił niektóre zmiany w dowództwie armii. Jourdan zatrzymał dowództwo, na które tak dobrze zasłużył na czele armii Sambry i Mozy. Pichegru, który zdradził ojczyznę, i którego zbrodnia była już podejrzywana, zastąpiony został przez generała Moreau, dowodzącego w Hollandyi. Ofiarowano Pichegru poselstwo do Szwecyi, lecz go odmówił. Beurnonville, przybyły niedawno z niewoli, zastąpił Moreau w dowództwie armii francuskiéj w Hollandyi. Scherer, który ściągnął na siebie niełaskę, że nie umiał korzystać ze zwycięztwa przy Loano, zmieniony został. Chciano człowieka młodego, przedsiębierczego, dla sprobowania śmiałéj kampanii. Bonaparte, który już się odznaczył w armii Włoskiéj, który przy tém zdawał się być tyle przenikniony korzyściami pochodu za Alpy, wydał się człowiekiem najstosowniejszym do zastąpienia Scherera. Posunięto go z dowództwa armii Wewnętrznéj na dowództwo armii Włoskiéj. Wyjechał natychmiast do Nizzy. Pełen zapału i radości, powiedział wyjeżdżając, że za miesiąc będzie w Medyolanie albo w Paryżu. Ogień ten zdawał się zuchwałym; ale w młodym człowieku, i w hazardownem przedsięwzięciu, dobrą uczynił wróżbę.

Podobneż zmiany zaszły w trzech armijach, strzegących prowincye zbuntowane. Hoche, wezwany do Paryża dla porozumienia się z Dyrektoryatem względem planu, któryby położył koniec wojnie domowéj, otrzymał tam najsprawiedliwsze względy, i odebrał największe oznaki szacunku. Dyrektoryat, uznając mądrość jego planów, wszystkie zatwierdził; i aby nikt nie mógł przeszkadzać ich wykonaniu, połączył trzy armije pobrzeża Cherbourga, pobrzeża Brestu i Zachodnią, w jednę, pod nazwiskiem armii Oceanu, i dał mu naczelne dowództwo nad nią. Była to największa armija rzeczypospolitéj, ponieważ dochodziła do stu tysięcy, rozciągała się na kilka prowincyj, i wymagała w wodzu połączenia władzy cywilnéj i wojskowéj, całkiem nadzwyczajnéj. Tak rozległe dowództwo było największą oznaką zaufania,

jakie okazać można generałowi. Hoche zasługiwał na nie bez wątpienia. Posiadając w dwudziestym siódmym roku bardzo wiele przymiotów wojskowych i cywilnych, które często się stają niebezpiecznemi dla swobód, żywiąc nawet wielką w sobie ambicyę, nie miał téj występnéj zuchwałości umysłu, która może pomknąć wsławionego wodza do żądania czegoś więcéj niżeli tytułu obywatela; był on republikaninem szczérym, i wyrównywał Jourdan'owi w patryotyzmie i poczciwości. Można było bez obawy poklaskiwać jego tryumfom, i życzyć mu zwycięztw.

Hoche miesiąc tylko przepędził w Paryżu. Powrócił natychmiast na Zachód, aby dokonać uspokojenia Wandei przy końcu zimy lub w początkach wiosny. Jego plan rozbrojenia i pacyfikacyi ułożony został w artykuły i zamieniony w postanowienie przez Dyrektoryat. Podług tego planu, kordon rozbrojenia miał opasać wszystkie prowincye zbuntowane i przebiegać je kolejno. W oczekiwaniu zupełnego ich uspokojenia, poddane były rządowi wojennemu. Wszystkie miasta ogłoszone są w stanie oblężenia. Przyjęto za zasadę że armija żyć będzie kosztem kraju zbuntowanego; Hoche zatém upoważniony został do pobierania podatków i pożyczki przymuszonéj bądź w naturze, bądź w piéniądzach, i do zakładania magazynów i kass na utrzymanie wojska. Miasta, którym wsi wypowiedziały wojnę żywnością, starając się je ogłodzić, miały być zaopatrywane trybem wojennym przez kolumny, wyznaczone do główniejszych z nich. Przebaczenie udzielano wszystkim buntownikom, którzy złożą broń. Co się tycze dowódzców, wzięci z bronią w ręku, będą rozstrzelani; którzy poddadzą się, będą albo uwięzieni, albo pod dozorem policyjnym w miastach wskazanych, albo wywiezieni z Francyi. Dyrektoryat zatwierdzając projekt Hocha, który zależał na uspokojeniu Wandei, wprzód nim się pomyśli o Bretanii, upoważniał go do ukończenia działań na lewym brzegu Loary, przed wyprowadzeniem wojsk na brzeg prawy. Skoro Wandea zupełnie uśmierzona będzie, linija rozbrojenia ogarnąć miała całą Bretaniję, od Granville aż do Loary, i posuwać się tym sposobem, przebiegając półwysep bretoński, aż na krawędź departamentu Finistère. Hoche miał wyznaczyć chwilę, kiedy te prowincye, uznane przez niego za uśmierzone, wolne będą od rządu wojennego i powrócone systematowi konstytucyjnemu.

Hoche, przybywszy do Angers ku końcowi miesięca Nivôse (w połowie Stycznia), znalazł działania bardzo pokrzywione podczas swojéj nieobecności. Powodzenie jego planu, zależąc nadewszystko od sposobu w jaki będzie wykonany, koniecznie wymagało jego obe-

cności. Generał Willot źle go zastąpił. Linija rozbrojenia mały czyniła postęp. Charette ją przełamał, i zaszedł jéj tył. Ponieważ systemat regularny zaopatrzenia źle był prowadzony, i wojsku częstokroć zbywało na rzeczach koniecznie potrzebnych, oddało się więc znowu niekarności, i dopuścił się czynów mogących odstręczyć mieszkańców. Sapinaud, wykonawszy, jakeśmy widzieli, nieprzyjacielski zamach na Montaigu, otrzymał od generała Willot śmieszny pokój, na jaki Hoche zgodzić się nie mógł. Nareszcie Stofflet, grając ciągle rolę książęcia, a Bernier piéwszego ministra, wzmacniali się zbiegami, opuszczającemi Charetta, i tajemne robili przygotowania. Miastom Nantes i Angers zbywało na żywności. Natłoczyli się tu patryoci chroniąc się z sąsiednich okolic, i po klubach zaprzątali się wściekłemi deklamacyami, godnemi Jakóbinów. Nareszcie rozgłaszano, że Hoche powołany zo stał do Paryża, dla tego iż miał stracić dowództwo. Jedni mówili że go usunięto jako rojalistę, drudzy że jako Jakóbina.

Jego powrót rozproszył wszelkie pogłoski, i naprawił złe zrządzone przez jego nieobecność. Kazał on wznowić rozbrojenie, napełnić magazyny, zaopatrzyć miasta w żywność; ogłosił wszystkie za będące w stanie oblężenia: a mocen teraz wykonywać tu dyktaturę wojskową, pozamykał kluby Jakóbinów zawiązane przez wychodzców, a nadewszystko towarzystwo znane w Nantes pod imieniem »Chambre ardente.“ Odmówił racyfikaeyi pokoju udzielonego Sapinaud; kazał zająć jego krainę, i zostawił mu wolność opuszczenia Francyi, albo tułactwo po lasach, pod karą rozstrzelania, skoroby schwytany został. Ściśléj jeszcze niżeli kiedy opasał Stoffleta, i wznowił ściganie Charetta. Poruczył generał – adjutantowi Travot, który łączył z wielką odwagą niezmordowaną czynność partyzanta, pogoń za Charettem z kilką kolumnami lekkiéj piechoty i jazdy, tak iżby mu nie pozostawić ani odpoczynku, ani nadziei.

Charette, w rzeczy saméj, ścigany we dnie i w nocy, nie miał już żadnego sposobu do wymknięcia się. Mieszkańcy Marais, rozbrojeni, nie mogli już być mu żadną pomocą. Wydali oni przeszło siedm tysięcy karabinów, kilka dział, cztérdzieści baryłek prochu, i znajdowali się w niemożności wzięcia się znowu do broni. Zresztą, gdyby nawet mogli, niechcieliby, ponieważ czuli się szczęśliwemi z odpoczynku, jakiego kosztowali, i lękali się narażać na nowe spustoszenia. Chłopi donosili oficerom republikańskim o drogach, kędy przechodził Charette, o kryjówkach gdzie na chwilę złożył głowę, a kiedy zdołali pochwycić kogo z towarzyszących mu, wydawali ich wojsku. Charette mając zaledwo stu poświęconych sobie sług, i kilka kobiét dla przyje-

mności, nie myślił jednak o poddaniu się. Pełen nieufności, kazał niekiedy zabijać swoich gospodarzy, skoro się lękał być zdradzonym przez nich. Powiadają, że skazał na śmierć proboszcza, którego miał w podejrzeniu, że doniósł o nim republikanom. Travot spotykał go pokilkakroć, położył mu trupem około sześciudziesiąt ludzi, wielu oficerów, między innemi jego brata. Pozostało mu tylko cztérdziestu lub pięciudziesiąt ludzi.

Kiedy Hoche kazał go ścigać bez wytchnienia i wykonywał daléj swój projekt ó rozbrojeniu, Stofflet z trwogą ujrzał się otoczonym ze wszech stron, i uczuł dobrze, że po wytępieniu Charetta i Sapinaud, i uśmierzeniu wszystkich szuanów, niedługo znosić będą pewny rodzaj władzy książęcéj, jaką sobie przywłaszczył w Górném Anjou. Sądził, że nie należy czekać z rozpoczęciem działań, aż wszyscy rojaliści wytępieni będą; biorąc pochop z jakiegoś rozporządzenia Hocha, podniósł znowu chorągiew buntu, i wziął się na nowo do broni. Hoche znajdował się podówczas na brzegach Loary, i miał udać się do Calvados dla przekonania się własnemi oczyma, o stanie Normandyi i Bretanii. Odłożył przeto swój wyjazd, i zrobił przygotowania, celem pochwycenia Stoffleta wprzód nimby jego bunt mógł nabrać pewnéj ważności. Hoche z resztą ucieszył się, że Stofflet sam mu podał zręczność do zerwania pacyfikacyi. Ta wojna mało go zakłopotała, i pozwoliła mu obchodzić się z Anjou podobnie jak z Marais lub Bretaniją. Wyprawił swoje kolumny z wielu punktów razem, od strony Loary, Layon i Sèvre Nanteńskiéj. Stofflet, oskoczony ze wszech stron, nigdzie utrzymać się nie mógł. Chłopi w Anjou byli jeszcze czulszemi na słodycze pokoju niżeli chłopi w Marais; nie odpowiedzieli na wezwanie dawnego swego naczelnika, zaczął więc wojnę mając tylko hultajów téj krainy i emigrantów, którzy napełniali jego obóz. Dwie gromady zebrane przez niego, rozproszone zostały; a on sam musiał podobnie jak Charette, tułać się po lasach. Ale nie posiadał ani uporu, ani przebiegłości tego naczelnika, kraina zaś jego nie była téż dobrze usposobiona do ukrywania bandy tułaczów. Właśni powiernicy wydali go. Zwabiony na folwark, pod pozorem narady, został schwytany, związany i wydany republikanom. Powiadają, że wierny jego minister, ksiądz Bernier, należał do téj zdrady. Pojmanie naczelnika wielkiéj było wagi przez wpływ moralny, jaki wywrzeć miało na tę krainę. Stofflet dostawiony do Angers, po wybadaniu, rozstrzelany został dnia 7 Ventôse (26 Lutego), w obecności ogromnéj liczby ludu.

Wiadomość o tém najżywszą sprawiła radość, i zapowiadała, że wkrótce wojna zakończy się w tych nieszczęśliwych stronach. Hoche

śród uciążliwych kłopotów podobnéj wojny, doświadczał niezliczonych przykrości wszelkiego rodzaju. Rojaliści naturalnie nazywali go zbrodniarzem, opilcą krwi, chociaż on pracował nad ich wytępieniem drogami zupełnie prawemi; ale samiż patryoci dręczyli go potwarzami. Wychodzcy z Wandei i Bretanii, których powściągał zapędy, i obrażał lenistwo, przestając ich żywić, skoro powróciło bezpieczeństwo w ich dobrach, skarżyli go Dyrektoryatowi. Zarządy miast, które ogłaszał za będące w stanie oblężenia powstawały także przeciw systematowi wojennemu, i również go skarżyły. Gminy skazywane na karę, lub wojskowy pobór podatków, żaliły się też z kolei. Było to ciągłe pasmo skarg i zażaleń. Hoche, będąc charakteru drażliwego, pokilkakroć wpadał w rozpacz, i formalnie prosił o dymissyę. Ale Dyrektoryat odmówił jéj i pocieszył go nowemi oznakami szacunku i zaufania. Uczynił mu podarunek narodowy, parę pięknych koni, podarunek, który nie tylko był nagrodą, ale wsparciem niezbędném. Młody ten generał, lubiący rozrywki, który dowodził stu tysięczną armiją, i miał w swém rozporządzeniu dochody kilku prowincyj, niekiedy znajdował się w niedostatku. Płaca pobierana pieniędzmi papierowemi, nic prawie nie znaczyła. Zbywało mu na koniach, siodłach, munsztukach, i prosił o upoważnienie do wzięcia za zapłatą sześciu siodeł, sześciu munsztuków, podków końskich, kilku butelek rumu, i kilku głów cukru, z magazynów zostawionych przez Anglików w Quiberon! Przedziwny przykład delikatności, jaki nasi generałowie republikańscy często dawali, a który co raz rzadszym stawać się miał, w miarę jak nasze wtargnięcia rozszerzały się, a wojownicze obyczaje nasze ulegały skażeniu, skutkiem zwycięztw i obyczajów dworskich!

Zachęcony przez rząd, Hoche pracował daléj nad dokończeniem dzieła swego w Wandei. Uspokojenie zupełne zależało już tylko od schwytania Charetta. Naczelnik ten, przyprowadzony do ostateczności, prosił Hocha o pozwolenie na odjazd do Anglii. Hoche zgodził się na mocy upoważnienia objętego postanowieniem Dyrektoryatu, względem dowódzców, którzy się poddadzą. Ale Charette zaniósł prośbę aby tylko otrzymać trochę wytchnienia, i korzystać z tego nie chciał. Dyrektoryat ze swojéj strony nie chciał udzielić przebaczenia Charettowi, ponieważ sądził że głośny ten wódz zawsze będzie postrachem dla owéj krainy. Pisał przeto do Hocha aby nie wchodził z nim w żadne układy. Ale kiedy Hoche odebrał te nowe rozkazy, Charette już był oświadczył, że jego prośba była tylko zmyśleniem dla pozyskania kilku chwil wypoczynku, i że on nie chce przebaczenia od republikanów. Zaczął więc znowu tułać się po lasach.

Charette nie mógł już dłużéj wymykać się przed republikanami. Ścigany zarazem przez kolumny piechoty i jazdy, pilnowany przez gromady żołnierzy przebranych, donoszony przez mieszkańców, którzy pragnęli ocalić swój kraj od spustoszenia, obsaczony po lasach jak dzikie zwierzę, wpadł dnia 2 Germinala (22 Marca), w zasadzkę, zastawioną na niego przez Travot. Od stóp do głowy uzbrojony, i otoczony kilku walecznemi, którzy go własném ciałem zasłonić chcieli, bronił się jak lew, i padł wreszcie cięty kilkakroć pałaszem. Nie chciał nikomu oddać swéj szabli tylko walecznemu Travot, który okazał mu wszelkie względy należne tak wielkiemu męztwu. Zaprowadzono go do republikańskiéj kwatery, gdzie go zaprosił na obiad naczelnik sztabu Hédouville. Rozmawiał z wielką wesołością, i nie okazywał najmniejszego smutku o los, jaki go czekał. Wysłany naprzód do Angers, przeniesiony potém do Nantes, aby zakończył życie w tych samych miejscach, które były świadkami jego tryumfu. Był badany i odpowiadał z wielką spokojnością i przyzwoitością. Wypytywano go o mniemane artykuły tajemne traktatu zawartego w La Jaunaye, i zeznał iż żadnych nie było. Nie starał się ani ochraniać swojego postępowania, ani usprawiedliwiał swoich pobudek; oświadczył, że był sługą rojalizmu, i że pracował wszelkiemi siłami nad obaleniem rzeczypospolitéj. Okazał godność i wielką obojętność. Wyprowadzony na plac kaźni, śród tłumów ludu, który nie był dosyć szlachetnym iżby mu przebaczył klęski wojny domowéj, zachował zupełną moc charakteru. Cały był krwią zbroczony; stracił trzy palce w ostatniéj potyczce, i trzymał rękę na temlaku, Głowę miał związaną chustką. Nie chciał aby mu zawiązano oczy, ani téż uklęknąć. Stojąc zdjął rękę z temlaka, i sam dał znak. Natychmiast padł trupem. Było to dnia 9 Germinala (29 Marca). Tak zakończył mąż sławny, którego nieugięta odwaga przyczyniła tyle klęsk jego krajowi, i zasługiwała na wsławienie się w innym zawodzie. Skompromitowany przez ostatni zamach wylądowania na jego brzegach, nie chciał już się cofać, i skończył po desperacku. Wynurzył on, jak powiadają, silny gniew ku książętom, którym służył, i od których uważał się za opuszczonego.

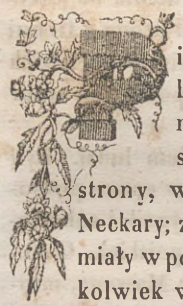
Śmierć Charetta sprawiła tyle radości, ile najpiękniejsze zwycięztwo nad Austryakami. Jego śmierć rozstrzygnęła koniec wojny domowéj. Hoche, w przekonaniu, że nie ma już co robić w Wandei, oddzielił ztąd główne swe siły, dla przeniesienia ich za Loarę, i rozbrojenia Bretanii. Zostawił tu wszelako siły dostateczne na poskromienia rozbojów pojedyńczych, które zwykle następują po wojnach domowych, i na dokończenie rozbrojenia mieszkańców. Przed odejściem

do Bretanii, musiał przytłumić poruszenie buntownicze, które wybuchło w sąsiedztwie Anjou, w stronie Berry. Czynność ta zajęła kilka dni; udał się potém we dwadzieścia tysięcy do Bretanii, a wierny swemu planowi, ogarnął ją obszernym kordonem, od Loary do Granville. Nieszczęśliwi szuani nie mogli wytrzymać przeciw działaniu tak wielkiemu i tak dobrze obmyślanemu; Scepeaux pomiędzy Vilaine i Loarą, piérwszy oświadczył chęć poddania się. Wydał znaczną ilość broni. W miarę jak byli przypierani do Oceanu, szuani większego nabierali uporu. Pozbawieni ammunicyi, bili się na sztylety i bagnety. Nareszcie przyparto ich zupełnie do morza. Departament Morbihan, który oddawna odłączył się od Puisaye, złożył broń. Inne dywizye poszły za tym przykładem, jedne po drugich. Wkrótce cała Bretanija ukorzyła się, a Hochowi pozostało już tylko rozdzielić swoje sto tysięcy ludzi na mnóstwo oddziałów, dla czuwania nad krajem, i łatwiejszego ich wyżywienia. Czynności już tylko administracyjne i policyjne miał do załatwienia; potrzeba mu było jeszcze kilku miesięcy rządu łagodnego i umiejętnego do ukojenia nienawiści, i wskrzeszenia pokoju. Pomimo wściekłych wrzasków wszystkich stronnictw, Hocha lękano się, kochano, szacowano, w tamtym kraju, a rojaliści przebaczać zaczynali rzeczypospolitéj, tak godnie przedstawianéj. Duchowieństwo nadewszystko, którego umiał on pozyskać zaufanie, zupełnie było mu oddane, i dokładnie zawiadamiało go o wszystkiém, o czém wiedzieć był powinien. Wszystko zapowiadało pokój i koniec okropnych klęsk. Anglija nie mogła już liczyć na prowincye Zachodnie dla uderzenia na rzeczpospolitę we własném jéj łonie. Owszem widziała w tych stronach sto tysięcy ludzi, z których pięćdziesiąt było do rozporządzenia, i mogło być użytemi na jakie szkodliwe dla niéj przedsięwzięcie. Hoche, w rzeczy saméj, przemyślał nad wielkim projektem, który zachowywał na środek pięknéj pory roku. Rząd uradowany posługami, jakie on wyświadczył, i chcąc go wynagrodzić za nieprzyjemne trudy, jakie umiał wykonać, kazał oświadczyć jemu, tudzież armijom, które odnosiły wielkie zwycięztwa, że armija Oceanu i jéj wódz, dobrze się zasłużyli ojczyznie.

Tak więc Wandea uspokojona została w miesiącu Germinalu, wprzód niżeli która bądź armija rozpoczęła kampaniję. Dyrektoryat mógł więc spokojnie oddać się wielkim działaniom, i nawet ściągnąć z nad brzegów Oceanu użyteczne posiłki.

KAMPANIA WŁOSKA.

Kampanija 1796 roku. — Zawojowanie Pijemontu i Lombardyi przez generała Bonaparte. Bitwy pod Montenotte, Millesimc. — Przejście mostu pod Lodi. — Usadowienie się i polityka Francuzów we Włoszech. — Działania wojenne na Północy. — Przejście Renu przez generałów Jourdan'a i Moreau. — Bitwy pod Rastadt i Ettlingen. — Armija Włoska zabiera stanowiska nad Adygą i Dunajem.



iąta kampanija rzeczypospolitéj zacząć się miała; winna była otworzyć się na najpiękniejszych teatrach wojennych Europy, na najrozmaitszych pod względem przeszkód, położenia, linij obrony lub attaku. Była to z jednéj strony, wielka dolina Renu i dwie poprzeczne doliny Menu i Neckary; z drugiéj Alpy, Po, Lombardya. Armije, które wystąpić miały w pole, były najmocniéj zahartowane w bojach, jakie kiedykolwiek widziano pod bronią; były dosyć liczne do zapełnienia przestrzeni, na któréj działać miały, ale nie dosyć, iżby uczynić kombinacye niepożytecznemi, i ograniczyć wojnę do prostego wtargnięcia. Dowodzili niemi młodzi generałowie, wolni od wszelkiéj rutyny, wyzwoleni od wszelkich tradycyi, ale jednak światli, i rozognieni przez wielkie wypadki. Wszystko się więc łączyło aby uczynić walkę upartą, rozmaitą, obfitą w kombinacye, godną uwagi ludzkiéj.

Projektem rządu francuskiego, jakeśmy widzieli, było wkroczenie do Niemiec, aby żywić wojska swoje w nieprzyjacielskim kraju, odłączyć książąt Imperium, opasać Moguncyę, i zagrozić państwom dziedzicznym. Chciał w tymże czasie sprobować śmiałego zamachu na Włochy, aby tu żywić swoje wojska i wydrzeć bogatą tę krainę Austryi.

Dwie piękne armije, od siedmiudziesiąt do ośmiudziesiąt tysięcy

każda, oddane zostały nad Renem dwóm sławnym generałom. Trzydzieści tysięcy wygłodniałych żołnierzy powierzono młodemu człowiekowi, nieznanemu, ale śmiałemu, dla sprobowania losu za Alpami.

Bonaparte przybył do głównéj kwatery w Nizza dnia 6 Germinala roku IV (26 Marca). Wszystko znajdowało się tutaj w opłakanym stanie. Żołnierze doprowadzeni byli do ostatecznéj nędzy. Bez odzieży, bez obuwia, bez żołdu, niekiedy bez pożywienia, znosili wszelako swoję niedolę z rzadką odwagą. Dzięki przemyślnemu dowcipowi, który odznacza francuskiego żołnierza, uorganizowali oni maroderstwo, i kolejno bandami wychodzili do wsiów Pijemontu dla zaopatrzenia się w żywność. Artylleryi zupełnie brakowało koni. Dla wyżywienia jazdy, przeniesiono ją w tył na brzegi Rodanu. Trzydziesty koń i pożyczka przymuszona nie były jeszcze brane we Francyi Południowéj, z powodu zawichrzeń. Bonaparte otrzymał na cały zapas dwa tysiące luidorów gotowizną, i milion w wekslach, których część była zaprotestowana. Dla zaradzenia wszystkiemu czego brakowało, układano się z rządem genueńskim, aby otrzymać niejaki zasiłek. Nie odebrano jeszcze zadośćuczynienia za popełniony zamach na fregatę »la Modeste,« i jako naprawę tego pogwałcenia neutralności żądano od senatu Genui zezwolenia na pożyczkę i wydania Francuzom fortecy Gavi, panującéj nad drogą z Genui do Medyolanu. Domagano się także odwołania rodzin genueńskich wygnanych za przywiązanie do Francyi. Takie było położenie armii kiedy Bonaparte tam przybył.

Przedstawiała ona całkiem inny widok pod względem ludzi. Byli to, po większéj części, żołnierze powołani do wojska w epoce pospolitego ruszenia, wyćwiczeni, młodzi, nawykli do niewygód, i zahartowani w olbrzymich bojach, śród gór Pirenejskich i Alpejskich. Generałowie posiadali przymioty żołnierzy. Przedniejsi byli: Massena, młody Nissard, niewykształconego umysłu, ale trafnego i świetnego pośród niebezpieczeństw, i niepokonanéj wytrwałości; Augereau, dawniéj nauczyciel fechtowania, którego wielka odwaga i sztuka ujęcia żołnierzy wyniosły na piérwsze stopnie; Laharpe, Szwajcar, który swój kraj opuścił, łączący naukę z odwagą; Sérrurier, były major, metodyczny i waleczny; nakoniec Berthiér, którego czynność, dokładność w szczegółach, znajomość geografii, łatwość w zmierzeniu okiem rozległości przestrzeni albo liczby żołnierzy w kolumnie, czyniły nadzwyczajnie zdolnym do obowiązków naczelnika sztabu, użytecznego i dogodnego.

Armija ta miała swoje zakłady w Prowancyi; rozłożona była wzdłuż łańcucha gór Alpejskich, wiążąc się lewém skrzydłem z Kellermanem,

pilnującym wąwozu Tende, i rozciągając się ku Apenninom. Armija czynna dochodziła najwięcéj do trzydziestu sześciu tysięcy. Dywizya generała Serrurier znajdowała się w Garession, za Apenninami, aby miéć oko na Pijemontczyków w warownym ich obozie Ceva. Dywizye generałów Augereau, Masseny, Laharpa, składające massę około trzydziestu tysięcy, były z téj strony Apenninów.

Pijemontczycy, w liczbie dwudziestu albo dwudziestu dwóch tysięcy, pod rozkazami generała Colli, obozowali w Cera, na bokach gór. Austryacy, w liczbie trzydziestu sześciu lub trzydziestu ośmiu tysięcy, posuwali się z Lombardyi ku Genui. Beaulieu, dowodzący nimi, odznaczył się w Niderlandach. Starzec posiadał zapał młodzieńczy. Nieprzyjaciel mógł więc stawić około sześciudziesiąt tysięcy żołnierzy przeciwko trzydziestu tysiącom, ktorych Bonaparte miał wyprowadzić w pole: ale Austryacy i Pijemontczycy nie w wielkiéj byli z sobą zgodzie. Według dawnego planu Colli chciał zasłaniać Pijemont; Beaulieu chciał utrzymać swoje kommunikacye z Genuą i Anglikami.

Takie były siły stron obu. Chociaż Bonaparte dał się już poznać armii Włoskiéj, uważano go wszelako za bardzo młodego na jéj dowódzcę. Mały, chudy, bez żadnéj powierzchowności, oprócz rzymskich rysów twarzy, i wzroku przenikliwego i żywego, nic nie miał w swojéj osobie i życiu przeszłém coby mogło nakazywać powagę. Przyjęto go bez wielkiéj uprzejmości. Massena miał do niego urazę, że on w roku 1799 opanował Dumerbiona. Bonaparte przemówił do wojska energicznym językiem. „Żołnierze, rzekł, złą macie żywność i jesteście prawie nadzy. Rząd wiele wam winien, ale nic dla was zrobić nie może. Wasza cierpliwość, wasze męztwo, zaszczyt wam czynią, ale nieprzynoszą wam ani korzyści, ani sławy. Poprowadzę was na najżyźniejsze w całym świecie niwy; znajdziecie tam wielkie miasta, bogate prowincye; znajdziecie honor, sławę i bogactwa. Żołnierze Włoch- czyliż wam zabraknie odwagi?“ Wojsko przyjęło z rozkoszą tę mowę. Młodzi generałowie, którzy wszyscy pragnęli wywyższenia się, żołnierze awanturnicy i biédni, nic lepszego nie żądali, jak widziéć śliczne krainy, które im zwiastowano. Bonaparte wszedł w układ z liwerantem, i dostarczył żołnierzom część zaległego żołdu. Rozdał każdemu ze swoich generałów po cztéry luidory w złocie, co pokazuje jaki pod ówczas był stan majątkowy. Przeniósł potém główną swoję kwaterę do Albenga, i kazał iśdź wszystkim administracyom wzdłuż pobrzeża pod ogniem angielskich szalup kanonijerskich.

Plan działania był ten sam, jaki się nastręczył w roku poprzedzającym w bitwie przy Loano. Przedrzéć się przez najniższy wąwóz

Apenninów, oddzielić Pijemontczyków od Austryaków silnie naciskając ich środek: taki był pomysł bardzo prosty, powzięty przez Bonapartego przy oglądaniu miejsc. Rozpoczął działania tak wcześnie, iż miał nadzieję uderzyć na niespodziewających się nieprzyjaciół i w nieład ich wprawić. Wszelako nie zdołał ich uprzedzić. Przed jego przybyciem, wysłano generała Cervoni na Voltri, bardzo blisko Genui, aby zatrwożyć senat tego miasta, i zniewolić go do zgodzenia się na żądania Dyrektoryatu. Beaulieu, lękając się skutków tego kroku, śpieszył z rozpoczęciem działań, i skierował armiję swoję ku Genui, częścią na jeden bok Apenninów, częścią na drugi. Plan Bonapartego pozostawał wykonanym, wyjąwszy tylko napad znienacka na niespodziewających się Austryaków. Wiele dróg prowadziło z boku Apenninów na pochyłość ich nadmorską: naprzód idąca przez Bocchetta do Genui, potém z Acqui i Dego, przerzynająca Apenniny wąwozem Montenotte, i wychodząca na kotlinę Sawony. Beaulieu zostawił prawe skrzydło w Dego, wysłał środek pod dowództwem Argenteau ku wąwozowi Montenotte, a sam z lewém skrzydłem udał się przez Bocchetta i Genuę, na Voltri, wzdłuż morza. Tak więc, jego pozycya była takaż sama jak Dewinsa przy Loano. Część armii austryackiéj znajdowała się między Apenninami a morzem: środek pod Argenteau, na samym szczycie Apenninów u wąwozu Montenotte, i łączył się z Pijemontczykami, obozującemi w Ceva, z drugiéj strony gór.

Obie armije, poruszywszy się jednocześnie, spotkały się w drodze dnia 22 Germinala (11 Kwietnia). Wzdłuż morza, Beaulieu zetknął się z przednią strażą dywizyi Laharpa, wysłanéj ku Voltri, dla niepokojenia Genui, i odparł ją. D'Argenteau, ze środkiem, przeszedł wąwoz Montenotte, aby uderzyć pod Sawoną na środek armii francuskiéj, podczas mniemanego jéj marszu ku Genui. Znalazł w Montenotte tylko pułkownika Rampon, na czele tysiąca dwóchset ludzi, i zmusił go do cofnięcia się na dawną redutę Montelegino, zamykającą drogę do Montenotte. Waleczny pułkownik, czując ważność téj pozycyi, zamknął się w reducie, i opierał się z zaciętością wszelkim usiłowaniom Austryaków. Trzykroć był attakowany przez całą piechotę nieprzyjacielską, trzykroć ją odparł. Śród najokropniejszego ognia, kazał przysiądz żołnierzom iż umrą raczéj w reducie, niżeli ją opuszczą. Żołnierze przysięgli, i całą noc byli pod bronią. Ten czyn odwagi ocalił plany generała Bonaparte, a może i przyszłość kampanii.

Bonaparte, w téj chwili, znajdował się w Sawonie. Nie kazał obwarować wąwozu Montenotte, bo się nieobwarowywa skoro jest zamiarem działać zaczepnie. Dowiedział się o tém co zaszło w Monte-

legino i Voltri. Natychmiast uczuł, że przyszła chwila wprowadzenia planu w wykonanie, i stosownie do tego działał. Téjże nocy ściągnął prawe swe skrzydło, składające się z dywizyi Laharpa, w téj chwili ścierającego się wzdłuż morza z Beaulieu i wyprawił je drogą do Montenotte, naprzeciw Argenteau. Na tenże punkt skierował dywizyę Augereau, dla wsparcia dywizyi Laharpa. Nareszcie wysłał dywizyę Masseny drogą uboczną za Apenniny, aby tył zaszła korpusowi Argenteau. Dnia 23 (12 Kwietnia) rano, wszystkie te kolumny były w poruszeniu; sam z wyniosłego wzgórza widział Laharpa i Augereau idących przeciw Argenteau, i Massenę kołującego, aby zajśdź mu tył. Piechota austryacka walecznie opierała się; ale otoczona ze wszech stron przez siły przewyższające, poszła w rozsypkę, i zostawiła dwa tysiące jeńców i kilkuset trupów. Uciekała w nieładzie ku Dego, gdzie była reszta armii.

Tak więc Bonaparte, o którym Beaulieu mniemał że pójdzie wzdłuż morza na Genuę, zniknął nagle, i zwróciwszy się na drogę przerzynającą Apenniny, przełamał środek nieprzyjacielski, i zwycięzko przeszedł góry.

Niczém było w jego oczach pokonanie środka, jeżeliby Austryacy nie zostali przedzieleni na zawsze od Pijemontczyków. Tegoż samego dnia (23), udał się do Carcare, aby pozycyę swoję uczynić centralniejszą, pomiędzy dwiema armijami sprzymierzonemi. Znajdował się na dolinie rzeki Bormida, płynącéj we Włoszech. Nieco niżéj, naprzeciw niego, w głębi doliny, stali Austryacy, zebrawszy się w Dego, pilnując drogi z Acqui do Lombardyi. Po lewéj stronie, miał wąwozy Millesimo, przytykające do doliny Bormida, i w których znajdowali się Pijemontczycy, strzegący drogi do Ceva i Pijemontu. Potrzeba więc było jednym razem, na lewo zdobyć wąwozy Millesimo, aby zostać panem drogi do Pijemontu, a z przodu zdobyć Dego, aby otworzyć sobie drogę do Acqui i Lombardyi. Wówczas, będąc panem obu dróg, odłączał na zawsze sprzymierzonych, i mógł podług woli rzucić się na jednych lub drugich. Nazajutrz 24 (13 Kwietnia) rano, posunął armiję swoję naprzód; Augereau na lewo, attakował Millesimo, a dywizye Masseny i Laharpa wyruszyły doliną na Dego. Porywczy Augereau tak żywo rzucił się na wąwozy Millesimo, iż tam wszedł, zaczął potyczkę, i dostał się w głąb', wprzód niżeli generał Provera, znajdujący się na górze, miał czas do cofnięcia się. Stanowisko jego było w zwaliskach dawnego zamku Cossaria. Widząc się otoczonym, chciał tu bronić się; Augereau opasał go i wezwał aby oddał się w niewolę. Provera wysłał parlamentarza, i życzył wejśdź w układy. Ważną było rzeczą nie

dać się zatrzymywać przez tę przeszkodę, i natychmiast przystąpiono do attaku pozycyi. Pijemontczycy sypnęli gradem kamieni, spychali ogromne skały, gnietli całe linije. Ale waleczny Joubert dodawał serca żołnierzom i wdarł się na górę na ich czele. Doszedłszy pewnéj odległości, padł kulą przeszyty. Na ten widok żołnierze cofnęli się. Musiano obozować wieczorem u podnoża góry; zasłoniono się zasiekami, i czuwano przez całą noc, aby niedopuścić Proverze ucieczki. Ze swojéj strony, dywizye działające w głębi doliny Bormida zbliżyły się ku Dego, i zdobyły approsze. Dzień jutrzejszy miał być stanowczym.

W rzeczy saméj, dnia 25 (14 Kwietnia), attak stał się ogólnym na wszystkich punktach. Na lewo Augereau, w wąwozach Millesimo, odparł wszelkie usiłowania generała Colli ku oswobodzeniu Provery, bił go cały dzień, i przywiódł Proverę do rozpaczy. Ten złożył wreszcie broń na czele półtora tysiąca żołnierzy. Laharpe i Massena, ze swojéj strony, uderzyli na Dego, gdzie armija austryacka wzmocniła się, dnia 22 i 23, pułkami ściągniętemi z Genui. Okropny był attak; po kilku szturmach, zdobyto Dego; Austryacy stracili część artylleryi, i zostawili cztéry tysiące jeńców, w téj liczbie dwudziestu cztérech oficerów.

Podczas téj rozprawy, Bonaparte zauważał młodego oficera nazwiskiem Lannes, który szarżował z wielką odwagą; mianował go pułkownikiem na polu bitwy.

Walczono od cztérech dni, trzeba było odpocząć; żołnierze zaledwo odetchnęli po trudach bitwy, gdy w tém strzelanie dało się słyszéć na nowo. Sześć tysięcy grenadyerów weszło do Dego, i odebrało nam tę pozycyę, która kosztowała tyle pracy. Był to jeden z oddziałów austryackich, który pozostał na nadmorskim boku Apenninów, i przechodził teraz przez góry. Nieład był tak wielki, że ten oddział nic nie wiedząc nasunął się w środek armii francuskiéj. Waleczny Wukassovich, dowódzca tych sześciu tysięcy grenadyerów, sądząc iż powinien ratować się zuchwałym krokiem, zdobył Dego. Trzeba więc rozpocząć znowu bitwę i powtórzyć wczorajsze usiłowania. Bonaparte rzucił się tam cwałem, zebrał swoje kolumny i puścił na Dego. Zatrzymali je grenadyery austryaccy; ale wróciły do szarży, a prowadzone przez generała-adjutanta Lanusse, który włożył swój kapelusz na koniec szpady, weszły do Dego, i odzyskały zdobycz swoję, zabrawszy kilkuset jeńców.

Tak więc Bonaparte był panem doliny Bormidy. Austryacy uciekali ku Acqui drogą Medyolańską; Pijemontczycy, straciwszy wąwozy Millesimo, cofali się na Ceva i Mondovi. Był on panem wszystkich dróg;

wziął dziewięć tysięcy w niewolę, i rozniósł trwogę przed sobą. Zręczniéj obracając massą swoich sił, i kierując je już na Montenotte, już na Millesimo i Dego, pokonał wszędzie nieprzyjaciela, mając wyższość nad nim na każdym punkcie. Była to chwila do przedsięwzięcia wielkiego zamiaru. Plan Carnota polecał mu zaniechać Pijemontczyków, a uderzyć na Austryaków. Bonaparte nie lekce ważył armiję pijemoncką, i niechciał jéj zostawić za sobą z tyłu; czuł przytém, że dostateczny będzie nowy cios jego oręża na jéj zniesienie, i uważał za rzecz roztropniejszą dokonać upadku Pijemontczyków. Nie wyruszył więc na dolinę Bormidy dla zbliżenia się ku rzece Po, w ślad za Austryakami; lecz wziął się na lewo, zapuścił się w wąwozy Millesimo, i ciągnął drogą do Pijemontu. Dywizya Laharpa sama tylko pozostała w obozie San-Benedetto, panując nad rzekami Belbo i Bormida, i mając oko na Austryaków. Żołnierze zmordowani byli trudami: bili się dnia 22 i 23 pod Montenotte, 24 i 25 pod Millesimo i Dego, stracili i odebrali napowrót Dego 26, wypoczęli tylko 27, a 28 wystąpili w pochód na Mondovi. Śród tak szybkich marszów, nie było czasu do porządnego rozdzielania żywności; zbywało im na wszystkiém, i dopuścili się rabunku. Rozgniewany Bonaparte bardzo surowo ukarał rabusiów, i okazał tyleż energii w przywróceniu porządku, ile w ściganiu nieprzyjaciela. Bonaparte w ciągu kilku dni pozyskał zupełną ufność żołnierzy. Generałowie dywizyj byli zhołdowani. Słuchano z uwagą, nawet już z uwielbieniem, zwięzłéj i przenośnéj mowy młodego wodza. Z wyniosłości Monte-Zemoto, które przebyć należy aby dostać się do Ceva, armija postrzegła śliczne błonia Pijemontu i Włoch. Ujrzała płynące Tanaro, Stura, Po, i wszystkie rzeki zmierzające ku Adryatyckiemu morzu; ujrzała w głębi wielkie Alpy pokryte śniegiem; zachwycona była przypatrując się pięknym równinom »ziemi obiecanéj (*).« Bonaparte znajdował się na czele żołnierzy; był rozrzewniony.— »Annibał, zawołał, przeszedł Alpy; my je obeszliśmy. »Słowo to tłómaczyło kampaniję dla wszystkich. Jakaż przyszłość otwiérała się podówczas przed nami!

Colli bronił obronnego obozu w Ceva tyle tylko aby opóźnić nieco nasz pochód. Dzielny ten oficer umiał ożywić swoich żołnierzy i pokrzepić ich odwagę. Nie miał już nadziei pobicia groźnego nieprzyjaciela; ale chciał wykonać odwrót powoli, i dać Austryakom czas do

(*) Wyrażenie Bonapartego.

nadejścia mu w pomoc ubocznym marszem, na co odebrał obietnicę. Zatrzymał się za rzeką Cursaglia, przed Mondovi. Serrurier, który w początkach kampanii, zostawiony był w Garessio aby miał oko na generała Colli, połączył się teraz z armiją. Tak więc miała jedną dywizyą więcéj. Colli zasłoniony był głęboką i bystrą rzeką Cursaglia, wpadającą w Tanaro. Na prawo Joubert probował przejść tę rzekę; ale omal co nie utonął bez pomyślnego skutku. Od czoła, Serrurier chciał przebydź most Świętego Michała. Udało mo się; ale Colli przepuściwszy go, uderzył na niego znienacka z najlepszém wojskiem, odparł na most i zmusił do powrotu na drugi brzeg w nieładzie. Armija znajdowała się w przykrém położeniu. Z tyłu był Beaulieu, który się reorganizował; należało rzecz skończyć z generałem Colli, ile być może najprędzéj. Wszelako pozycya nie zdawała się podobną do wzięcia, jeśliby dzielnie była broniona. Bonaparte nakazał nowy attak na dzień jutrzejszy. Dnia 2 Floréala (21 Kwietnia), wystąpiono ku rzece Cursaglia, lecz ujrzano mosty opuszczone. Colli bronił się wczora dla tego tylko, aby zwolnić odwrót. Dognano go w linii pod Mondovi. Serrurier rozstrzygnął zwycięztwo zdobyciem głównéj reduty, to jest Bicoque. Colli zostawił trzy tysiące w zabitych lub jeńcach, i cofał się daléj. Bonaparte stanął w Cherasco, forteczce źle bronionéj, ale ważnéj przez swoje położenie nad zbiegiem rzek Stura i Tanaro, i łatwéj do uzbrojenia artylleryą zabraną nieprzyjacielowi. Na tém stanowisku, Bonaparte znajdował się o dwadzieścia mil francuskich od Savony, zkąd wyszedł, o dziesięć od Turynu, o piętnaście od Alessandryi.

Zamięszanie panowało na dworze Turyńskim. Król, bardzo uparty, niechciał uledz. Posłowie Angielski i Ausrtyacki natarczywie oblegali go swemi radami, nakłaniali aby zamknął się w Turynie, odesłał wojsko swoje za rzekę Po, i tym sposobem naśladował wielkie przykłady swoich przodków. Straszyli go wpływem rewolucyjnym, jaki Francuzi wywierać będą w Pijemoncie; prosili dla generała Beaulieu o trzy fortece: Tortone, Alessandryę i Valenza, aby mógł on zamknąć się i bronić się w trójkącie, jaki tworzą na brzegach Po. To najwięcéj nie przypadało do smaku królowi Pijemontu. Wydanie trzech głównych swoich fortec dumnemu sąsiadowi z Lombardyi, było dla niego nieznośném. Kardynał Costa skłonił go do rzucenia się w objęcia Francuzów. Dał mu uczuć niepodobieństwo oporu zwycieżcy tak nagłemu, niebezpieczeństwo rozjątrzenia go długim oporem, i pobudzenia go tym sposobem do rozszerzenia rewolucyi w Pijemoncie; a wszystko dla tego aby usłużyć dumie obcéj, nawet nieprzyjaznéj, to

jest Austryi. Król usłuchał, i przez generała Colli przesłał oświadczenia ze swojéj strony Bonapartemu. Nadeszły one do Cherasco dnia 4 Floreala (23 Kwietnia). Bonaparte nieposiadał władzy do podpisania pokoju; ale mocen był podpisać zawieszenie broni, i na to się zdecydował. Zaniechał planu Dyrektoryatu aby dokonać porażki Pijemontczyków, nie miał na celu zawojowania Pijemontu, ale zabezpieczenie sobie tyłu. Aby zawojować Pijemont, należało zdobyć Turyn, on zaś nie miał ani potrzebnego materyału, ani sił dostatecznych do wystawienia korpusu blokady i zatrzymania sobie armii czynnéj. Przytém kampanija ograniczyłaby się wówczas oblężeniem. Porozumiawszy się zaś z Pijemontem, przy potrzebnéj rękojmi, mógł bezpiecznie uderzyć na Austryaków i wyrugować ich z Włoch. Powiadano koło niego że nie należy przystępować do zgody, że trzeba detronizować króla, krewnego Burbonów, i rozkrzewić w Pijemoncie rewolucyę francuską. Była to w armii opinija wielu żołnierzy, oficerów i generałów, a nadewszystko Augereau, który się urodził na przedmieściu Świętego Antoniego, i podzielał jego opinije. Młody Bonaparte nie tego był zdania; znał trudność rozszerzania rewolucyi w monarchyi, która jedyną była militarną we Włoszech, i gdzie starodawne obyczaje zupełnie się przechowały; niepowinien był tworzyć sobie kłopotów na drodze; chciał szybko zawojować Włochy, co zależało od zniesienia Austryaków i wypędzenia ich za Alpy. Nie chciał przeto nic takiego czynić, coby powikłało jego położenie i opóźniło pochód.

Zgodził się zatém na zawieszenie broni; ale udzielając je oświadczył, że przy wzajemnym stanie armij, zawieszenie broni byłoby dla niego szkodliwém, gdyby mu nie dano rękojmi pewnéj względem jego tyłu; żądał więc aby mu wydano trzy fortece Coni, Tortone i Alessandryę, ze wszelkiemi magazynami, jakie się tam znajdowały, które pójdą na użytek armii, o co późniéj nastąpi rachunek z rzecząpospolitą; że drogi z Pijemontu będą stać otworem dla Francuzów, co znacznie skracało drogę z Francyi na brzegi Po; że etapy urządzone będą na drogach dla wojsk tamtędy przechodzących; nakoniec, że armija sardyńska rozproszoną zostanie po fortecach, tak iżby armija francuska niczego od niéj lękać się nie miała. Warunki te przyjęto, i zawieszenie broni podpisano w Cherasco, dnia 9 Floreala (28 Kwietnia), z pułkownikiem Lacoste i hrabią Latour.

Umówiono się że pełnomocnicy wyjadą natychmiast do Paryża, dla układów o pokój stanowczy. Żądane trzy fortece wydano, z ogromnemi magazynami. Odtąd armija miała zasłoniętą swoję liniję operacyjną trzema najwarowniejszemi w Pijemoncie twierdzami; miała drogi

bezpieczne, wygodne, daleko krótsze niżeli wiodące przez rzekę Genui, i żywności podostatkiem; wzmocniła się mnóstwem żołnierzy, którzy na odgłos zwycięztwa, opuszczali szpitale; posiadała liczną artylleryę zabraną w Cherasco i rozmaitych fortecach, i wielką ilość koni; nareszcie opatrzona była we wszystko, i obietnice generała zostały ziszczone. W piérwszych dniach wejścia swego do Pijemontu, dopuściła się ona rabunku, ponieważ przy szybkich pochodach, nie miała rozdawanéj sobie wcale żywności. Po utuleniu głodu, porządek przywrócony został. Hrabia de Saint - Marsan, minister pijemoncki, odwiedził Bonapartego, i umiał mu podobać się; syn nawet króla zapragnął oglądać młodego zwycięzcę, i szczodrym był w oznaki szacunku, które go wzruszyły. Bonaparte zręcznie się im wywzajemnił za pochlebne słowa; zaspokoił ich co do zamiarów Dyrektoryatu, i co do niebezpieczeństwa rewolucyi. Szczérym był w oświadczeniach, ponieważ żywił już myśl, którą zręcznie dawał przenikać w różnych swych rozmowach. Pijemont uchybił wszelkim swoim interessom sprzymierzając się z Austryą; z Francyą sprzymierzyć się był powinien; Francya jest naturalną jego przyjaciółką, ponieważ Francya oddzielona od Pijemontu Alpami, nie może myśléć o jego podbiciu; owszem bronić go może przeciwko dumie Austryi, a może nawet przyczynić się do jego powiększenia. Bonaparte nie mógł przypuszczać aby Dyrektoryat zgodził się na odstąpienie jakiejbądź części Lombardyi Pijemontowi; bo jeszcze nie była zawojowana, a przytém chciano ją zawojować, aby mieć coś odpowiedniego Niderlandom; ale niewyraźna nadzieja powiększenia mogła skłonić Pijemont do przymierza z Francyą, coby nąs wzmocniło o dwadzieścia tysięcy wybornego żołnierza. Nic nie obiecywał, ale umiał obudzić kilku słowami, pożądliwość i nadzieje gabinetu Turyńskiego.

Bonaparte, łączący do stanowczego umysłu silną i wielką wyobraźnię i lubiący wzruszać, chciał oznajmić o swych tryumfach w sposób uderzający i nowy: wyprawił swego adjutanta Murata dla złożenia uroczyście Dyrektoryatowi dwadzieścia jednéj chorągwi, zdobytych na nieprzyjacielu. Potém wydał do swoich żołnierzy następną odezwę:

„Żołnierze, w ciągu piętnastu dni odnieśliście sześć zwycięztw, zdobyliście dwadzieścia jednę chorągwi, pięćdziesiąt pięć dział, kilka fortec, i zawojowaliście najbogatszą część Pijemontu; wzięliście piętnaście tysięcy jeńców (*), położyliście trupem lub raniliście przeszło dziesięć tysięcy; dotąd walczyliście o jałowe skały, wsławione waszém

(*) Rzeczywiście dziesięć do jedenastu tysięcy.

męztwem, ale niepożyteczne krajowi; wyrównaliście dzisiaj, waszą zasługą, armii Hollenderskiéj i Nad-Reńskiéj. Ogołoceni ze wszystkiego wszystkiemuście zaradzili. Wygrywaliście bitwy bez dział, przechodziliście rzeki bez mostów, odbywaliście śpiesznie pochody bez obuwia, biwakowaliście bez gorzałki, a często bez chleba. Hufce tylko francuskie zdolne były do wycierpienia tego, coście wycierpieli: dzięki niech wam będą, żołnierze! Ojczyzna wdzięczna, wam będzie winna swoję pomyślność; a jeżeli zwycięzcy Tulonu, zapowiedzieliście nieśmiertelną kampaniję 1793 roku, wasze teraźniejsze zwycięztwa rokują piękniejszą jeszcze. Dwie armije, które niedawno attakowały was zuchwale, przerażone uciekają przed wami; ludzie przewrotni, którzy urągali się waszéj nędzy, i cieszyli się w myśli tryumfami waszych nieprzyjaciół, drżą zawstydzeni. Ale żołnierze, nic jeszcze nieuczyniliście, bo zostaje wam jeszcze do czynienia. Ani Turyn, ani Medyolan nie są w ręku waszém: popioły zwycięzców Tarkwinijusza depcą jeszcze mordercy Bassevilla! Powiadają, że są pomiędzy wami tacy, których odwaga stygnie, którzy woleliby powrócić na wierzchołki Apenninów i Alp? Nie, wierzyć temu nie mogę. Zwycięzcy pod Montenotte, Millesimo, Dego, Mondovi, pałają żądzą rozniesienia daleko sławy ludu francuskiego.«

Kiedy te wiadomości, te chorągwie, te odezwy, nadchodziły jedne po drugich do Paryża, radość była nadzwyczajna. Piérwszego dnia było zwycięztwo, które otworzyło Apenniny, i dało dwa tysiące jeńców; drugiego dnia, zwycięztwo bardziéj stanowcze, które oddzieliło Pijemontczyków od Austryaków, i dało sześć tysięcy jeńców. Następne dni zwiastowały nowe tryumfy: zniesienie armii pijemonckiéj pod Mondovi, poddanie się Pijemoutu w Cherasco, i pewność bliskiego pokoju, który zapowiadał inne. Szybkość tryumfów, liczba jeńców, przechodziły wszystko cokolwiek dotąd widziano. Mowa tych odezw przypominała starożytność, i zdumiewała umysły. Zapytywano ze wszech stron, kto jest ten młody generał, którego imię znane od kilku umiejących go cenić, a nieznane od Francyi, zabłysło po raz piérwszy. Nie wymawiano go nawet dobrze, i z radością powtarzano, że rzeczpospolita widzi podnoszące się każdego dnia nowe talenta dla jéj sławy i obrony. Rady uchwaliły potrzykroć, że armija Włoska dobrze się zasłużyła ojczyźnie, tudzież postanowiły uroczystość Zwycięztwa, na obchód szczęśliwego początku kampanii. Adjutant wysłany przez Bonapartego złożył chorągwie Dyrektoryatowi. Obrzęd był wspaniały. Przyjmowano w tym dniu kilku posłów zagranicznych, i rząd pokazał się otoczony zupełnie nową powagą.

Po upokorzeniu Pijemontu, pozostawało generałowi Bonaparte iśdź tylko w pogoń za Austryakami i śpieszyć do zawojowania Włoch. Wiadomość o zwycięztwach Francuzów głęboko wstrząsnęła wszystkie ludy tego kraju. Trzeba było aby ten kto wszedł tutaj, był równie głębokim politykiem, jak wielkim wodzem, iżby postępował z roztropnością. Wiadomo jak się przedstawiają Włochy temu kto wychodzi z Apenninów. Alpy, najwyższe góry naszéj Europy, opisawszy rozległe półkole ku zachodowi, w którym obejmują Górne Włochy, zwracają się na siebie same, i zagłębiają się nagle w linii ukośnéj ku południowi, tworząc tym sposobem długi półwysep, oblany morzem Adryatyckiém i Śródziemném. Bonaparte przychodząc od zachodu, i przebywszy łańcuch w punkcie gdzie się on zniża, i pod nazwiskiem Apenninów tworzy pół-wysep, miał przed sobą śliczne pół-kole Górnych Włoch, a na prawo, wązki i głęboki półwysep, składający Włochy dolne. Mnóstwo pomniejszych państw rozdzielało tę krainę, która zawsze wzdychała do jedności, bez czego nie masz wielkiego bytu narodowego.

Bonaparte przebył posiadłości Genueńskie, położone z téj strony Apenninów, tudzież Pijemont z tamtéj strony. Genua, stara rzeczpospolita, urządzona przez Doria, sama tylko zachowała prawdziwą energiję pomiędzy wszystkiemi rządami włoskiemi. Położona między dwiema armijami wojującemi od cztérech lat, umiała utrzymać neutralność, i zachowała sobie przez to wszelkie zyski z handlu. Między stolicą swoją a brzegiem, liczyła około stu tysięcy mieszkańców, trzymała zwykle trzy lub cztéry tysiące wojska; w razie potrzeby mogła uzbroić wszystkich chłopów Apennińskich, i utworzyć z nich wyborną milicyę; miała bogate dochody. Dzieliły ją dwa stronnictwa: stronnictwo przeciwne Francyi wzięło przewagę, i wygnało wiele rodzin. Dyrektoryat winien był żądać odwołania tych rodzin, i wynagrodzenia za zamach, jakiego się dopuszczono nad fregatą „la Modeste.“

Gdy opuścimy Genuę, i zapuścimy się na prawo w głąb półwyspu, wzdłuż południowego boku Apenninów, przedstawia się naprzód szczęśliwa Toskanija, położona na obu brzegach rzeki Arno, pod najłagodniejszém słońcem, i w jednéj z części najlepiéj zasłoniętych we Włoszech. Część téj krainy składała małą rzeczpospolitę Łukieską, mającą ludności sto cztérdzieści tysięcy; resztę składało wielkie księztwo Toskanii, nie dawno rządzone przez arcy-książęcia Leopolda, a teraz przez arcy-książęcia Ferdynanda. W tym kraju, najoświeceńszym i najpolerowniejszym we Włoszech, filozofija ośmnastego wieku powolnie się rozszerzyła. Leopold dokonał tu pięknych reform prawodawczych, i pomyślnie probował doświadczeń najchlu-

bniejszych dla ludzkości. Biskup Pistoi zaczął tu nawet pewny rodzaj reformy religijnéj, rozkrzewiając zasady jansenistowskie. Chociaż rewolucya zatrwożyła ludzi cichych i bojaźliwych w Toskanii, wszelako tutaj Francya miała najwięcéj przyjaciół i życzliwych. Wielki książe, lubo Austryak, jeden z piérwszych władców Europy, uznał naszą rzecz pospolitę. Miał on milion poddanych, sześć tysięcy wojska, i dochodu piętnaście milionów. Nieszczęściem, ze wszystkich księstw Włoskich, Toskanija była najniezdolniejszą do bronienia się.

Po Toskanii następowało państwo Kościelne. Prowincye podległe papieżowi, rozciągające się po obu bokach Apenninów, od strony morz Adryatyckiego i Śródziemnego, najgorzéj były rządzone w Europie. Posiadały tylko piękne rolnictwo; starodawne podanie wieków upłynionych, spólne całym Włochom, które zastępuje bogactwa przemysłu, wygnanego od dawna z ich łona. Wyjąwszy legacye Bonnonii i Ferrary, gdzie panowała głęboka wzgarda dla rządu księży, tudzież wyjąwszy Rzym, starożytny skład umiejętności i sztuk, gdzie niektórzy panowie zasmakowali w filozofii, pospołu ze wszystkiemi magnatami Europy, umysły pozostały w najbaniebiejszém barbarzyństwie. Gmin zabobonny i dziki, mnisi próżniacy i ciemni, składali ludność półtrzecia miliona. Wojsko liczyło cztéry do pięciu tysięcy żołnierzy, wiadomo jakiéj wartości. Papież, monarcha dumny, pyszny, zazdrośny o władzę swoją i Stolicy Świętéj, głęboko nienawidził filozofii ośmnastego wieku; spodziewał się iż przywróci katedrze Świętego Piotra część jéj wpływu, rozwijając wielki przepych, i zarządzał prace pożyteczne dla sztuk. Licząc na majestat swojéj osoby i urok swoich słów, który był wielki, probował dawniéj podróży do cesarza Józefa II, aby go nawrócić do zasad Kościoła, i odepchnąć filozofiję, która zdawała się opanować umysł tego monarchy. Podróż ta nie była szczęśliwą. Papież, pełen wstrętu ku rewolucyi francuskiéj, rzucił klątwę na nią i ogłaszał krucyatę; dopuścił nawet w Rzymie zamordowania agenta francuskiego Bassevilla. Podżegani przez mnichów, jego poddani, podzielali gniew pana ku Francyi i wpadli we wściekłość fanatyczną usłyszawszy o tryumfach naszego oręża.

Krawędź półwyspu i Sycylia składają królestwo Neapolitańskie najpotężniejsze we Włoszech, najpodobniejsze ciemnotą i barbarzyństwem, do państwa Rzymskiego, i jeszcze gorzéj, jeżeli podobna, rządzone (podówczas). Tu królował Burbon, pan łagodny, niedołężny, zaprzątniony jedynie rybołóstwem. To pochłonywało wszystkie jego chwile; i kiedy niém się zajmował, rząd królestwa był w ręku jego żony, księżniczki austryackiéj, siostry królowéj Francuskiéj Maryi An-

toniny. Księżniczka ta, kapryśna, namiętności rozhukanych, mająca ulubieńca zaprzedanego Anglikom, ministra Actona, nierozumnie kierowała sprawami. Anglicy, których polityką zawsze było starać się o wstęp na ląd stały, panując nad pomniejszemi państwami, zajmującemi jego brzegi, probowali zyskać przewagę w Neapolu, podobnie jak w Portugallii i Hollandyi. Podżegali gniew królowéj przeciw Francyi, a wraz z gniewem, poddmuchywali w nią dumę panowania nad Włochami. Ludność królestwa Neapolitańskiego wynosiła sześć milionów, wojsko, sześćdziesiąt tysięcy: ale zupełnie odmienni od żołnierzy pojętnych i walecznych Pijemontu, żołnierze neapolitańscy, prawdziwi lazzaroni, bez przyzwoitéj powierzchowności, bez karności, byli tchórzami, jak zwykle wojska pozbawione organizacyi. Neapol ciągle obiecywał przyłączyć trzydzieści tysięcy do armii Dewinsa, a nadesłał tylko dwa tysiące cztérysta jazdy, należycie przybranéj i dość dobréj.

Takie były znaczniejsze państwa półwyspu, po prawéj stronie Bonapartego. Naprzeciw siebie, w pół-kolu Górnych Włoch, spotykał on naprzód, na pochyłości Apenninów, księstwo Parmy, Placencyi i Gwastalli, liczące pięćkroć sto tysięcy mieszkańców, mające trzy tysiące wojska, cztéry miliony dochodu, i rządzone przez książęcia hiszpańskiego, niegdyś ucznia Condillac'a, a który pomimo zdrowéj edukacyi, wpadł pod jarzmo mnichów i księży. Trochę daléj jeszcze na prawo, zawsze na pochyłości Apenninów, znajdowało się księstwo Modeny, Reggio, Mirandoli, liczące cztérykróć sto tysięcy mieszkańców, sześć tysięcy wojska, i będące pod władzą ostatniego potomka sławnego domu Est. Niedowierzający ten książe, powziął tak wielka obawę ducha wieku, że ze strachu został prorokiem, i przewidział rewolucyę. Powtarzano jego przepowiednie. Śród przelęknienia, myślił o zabezpieczeniu się przeciw pociskom losu, i zgromadził ogromne bogactwa, gniotąc swój kraj. Chciwy i bojaźliwy, pogardzany był od poddanych, którzy są najbystrzejsi, najostrzejszego dowcipu we Włoszech, i najskłonniejsi do przyjęcia nowych wyobrażeń. Daléj, za rzeką Po, znajdowała się Lombardya, rządzona na rzecz Austryi przez arcy-książęcia. Piękna i żyzna równina, położona między skrapiającemi ją wodami Alp a morzem Adryatyckiém, przynoszącém jéj bogactwa Wschodu, okryta zbożem, ryżem, pastwiskami, stadami, i najbogatsza ze wszystkich prowincyj świata, niechętną była ku swym obcym panom. Była jeszcze Gwelfowską, pomimo długiéj niewoli. Liczyła milion dwakroć sto tysięcy mieszkańców. Medyolan, stolica, był zawsze jedném z najswiatlejszych miast we Włoszech: mniéj kwitnąca pod względem sztuk niżeli Florencya lub Rzym, bliższą była wszelako światła Północy, i

posiadała wielką liczbę ludzi, życzących odrodzenia cywilnego i politycznego narodów.

Nareszcie, ostatniém mocarstwem Górnych Włoch była starodawna rzeczpospolita Wenecka. Ta rzeczpospolita ze swoją starą arystokracyą zapisaną w złotą księgę, z inkwizycyą stanu, milczeniem, polityką nieufną i chytrą, nie była ani dla poddanych, ani dla sąsiadów, groźném mocarstwem. Licząc jéj prowincye na stałym lądzie, u podnoża Tyrolu, tudzież Illiryjskie, miała blisko trzy miliony poddanych. Mogła wystawić do pięciudziesiąt tysięcy Sklawończyków, dobrych żołnierzy, ponieważ byli karni, dobrze utrzymani i dobrze płaceni. Była bogatą dawnemi bogactwy; ale wiadomo, że od dwóch wieków, jéj handel przeniósł się na Ocean, i zaniósł swe skarby wyspiarzom Atlantyku. Zachowała kilka ledwie okrętów, a drogi przez laguny całkiem prawie były zasypane. Wszelako dochody jéj były znakomite. Jéj polityka zależała na bawieniu swoich ludów, usypianiu ich rozkoszami i odpoczynkiem, i zachowywaniu największéj neutralności wzlędem mocarstw postronnych. Wszelako szlachta stałego lądu zazdrościła złotéj księdze i z niecierpliwością znosiła jarzmo szlachty obwarowanéj w lagunach. W Wenecyi nawet, stan miejski dosyć bogaty, zaczynał myśléć. W roku 1793, koalicya zmusiła senat do oświadczenia się przeciw Francyi; uległ, ale powrócił do swéj polityki neutralnéj, skoro zaczęto wchodzić w układy z rzecząpospolitą francuską. Jakeśmy widzieli poprzednio, śpieszył równie jak Prussy i Toskanija, z wyprawieniem posła do Paryża. Teraz jeszcze, ulegając żądaniom Dyrektoryatu, wezwał naczelnika domu Burbonów, podówczas Ludwika XVIII, aby opuścił Weronę. Książe ten odjechał, lecz oświadczając iż wymaga zwrotu zbroi danéj przez jego przodka Henryka IV senatowi, i wykreślenia nazwiska jego rodu ze złotéj księgi.

Takiemi były podówczas Włochy. Przeniknął tam powszechny duch wieku, i zapalił nie mało głów. Nie wszyscy mieszkańcy życzyli rewolucyi, zwłszcza ci, którzy przypominali okropne sceny, jakie zakrwawiły naszą; ale wszyscy, lubo w rozmaitym stopniu, pragnęli reformy: i nie było ani jednego serca, któreby nie biło na myśl o niezależności i jedności ojczyzny włoskiéj. Ów lud rolników, mieszczan, artystów, szlachty, wyjąwszy księży, którzy Kościół tylko znali za ojczyznę, zapalał się na nadzieję oglądania wszystkich części kraju, połączonych w jedno, pod tym samym rządem, republikańskim lub monarchicznym, ale włoskim. Bez wątpienia, ludność dwudziesto-milionowa, brzegi i ziemia przewyborne, wielkie porty, wspaniałe miasta, mogły utworzyć państwo znakomite i potężne! Brakło mu tylko wojska. Jeden Pije-

mont, zawsze wplątany w wojny stałego lądu, miał wojsko odważne i karne. Bez wątpienia, natura bynajmniéj nie odmówiła wrodzonéj odwagi innym częściom Włoch; ale odwaga wrodzona niczém jest bez silnéj organizacyi wojskowéj. Włochy nie miały ani jednego regimentu, któryby mógł znieść widok bagnetów francuskich lub austryackich.

Za zbliżeniem się Francuzów, nieprzyjaciół reformy politycznéj trwoga ogarnęła, jéj zaś stronników radość. Massa cała była w niespokojności; miała przeczucia niewyraźne, nie pewne; nie wiedziała czy trzeba lękać się, czy téż spodziewać się.

Bonaparte, wchodząc do Włoch, miał projekt i rozkaz, wyrugować ztąd Austryaków. Jego rząd chcąc, jakeśmy powiedzieli, pozyskać pokój, myślił o podbiciu Lombardyi, tylko dla oddania Austryi, i zmuszenia jéj do odstąpienia Niderlandów. Bonaparte nie mógł przeto myśléć o wyzwoleniu Włoch: zresztą, mając trzydzieści kilka tysięcy wojska, czyliż mógł ogłaszać cel polityczny? Wszelako, skoroby Austryaków wyrugowano za Alpy, i przewaga jego dobrzeby się ugruntowała, mógł wywierać wielki wpływ, i stosownie do wypadków, kusić się o wielkie rzeczy. Gdyby naprzykład, Austryacy pobici wszędzie, nad Po, nad Renem, nad Dunajem, musieli ustąpić nawet Lombardyę; gdyby ludy prawdziwie zapalone nowemi zasadami, oświadczyły się za niemi po zbliżeniu się wojsk francuskich, wówczas wielka przyszłość otworzyłaby się dla Włoch! Ale tymczasem Bonaparte nie powinien był ogłaszać żadnego celu, aby nierozjątrzyć wszystkich książąt, których zostawił za sobą z tyłu. Miał przeto zamiar nieokazywać żadnego projektu rewolucyjnego, ale téż nie sprzeciwiać się polotowi wyobraźni i oczekiwać skutków, jakie wywrze obecność Francuzów na lud włoski.

Tym sposobem uniknął podbudzenia niechętnych w Pijemoncie, ponieważ widział tu kraj trudny do zrewolucyonowania, rząd silny, i wojsko, którego sprzymierzenie się mogło być użytecznem.

Jak tylko podpisano zawieszenie broni w Cherasco, zaraz wybrał się w drogę. Wielu w armii niepochwalało pochodu naprzód. Jako! mówili, nas jest tylko trzydzieści kilka tysięcy, nie zaszczepiliśmy rewolucyi ani w Pijemoncie, ani w Genui, zostawiamy z tyłu za sobą te rządy, tajemnych nieprzyjaciół naszych, i chcemy kusić się o przeprawę przez tak wielką rzekę, jak Po! rzucić się przez Lombardyę, i skłonić może obecnością naszą, rzeczpospolitę Wenecką do ciśnięcia pięciudziesiąt tysięcy żołnierza na szalę!— Bonaparte miał rozkaz iśdź naprzód, a nie był człowiekiem do uchylania się od śmiałego rozkazu;

ale wykonywał go dla tego że pochwalał, a pochwalał dla gruntownych przyczyn. Pijemont i Genua daleko by większych nabawiły nas kłopotów, mówił on, jeśliby zrobiły rewolucyę: dzięki zawieszeniu broni, mamy drogę zabezpieczoną trzema silnemi fortecami, wszystkie rządy Włoch ukorzą się, jeżeli potrafimy wyprzeć Austryaków za Alpy; Wenecya zadrży skoro będziemy zwycięzcami w jéj sąsiedztwie; huk naszych dział skłoni ją nawet do przymierza z nami; trzeba zatém iśdź naprzód nietylko za rzekę Po, ale za Addę, Mincio, aż do pięknéj linii Adygi; tu oblegać będziemy Mantuę, a całe Włochy zadrżą z tyłu za nami. — Głowa młodego generała, zapalona pochodem, tworzyła nawet projekta, jeszcze bardziéj olbrzymie, niżeli te o których mówił przed wojskiem. Zamierzał, po zniesieniu generała Beaulieu, zapuścić się w głąb Tyrolu, przejśdź Alpy po drugi raz, rzucić się w dolinę Dunaju, i połączyć się tam z wojskami, które wyruszyły od brzegów Renu. Kolossalny i nieroztropny ten projekt był hołdem, jakiego rozległy i ścisły umysł nie mógł nie wypłacić podwójnéj zarozumiałości młodego wieku i tryumfów. Pisał do swego rządu prosząc o upoważnienie do wprowadzenia wspomnionego projektu w wykonanie.

Zaczął kampaniję dnia 20 Germinala (9 Kwietnia); upokorzenie Pijemontu skończyło się dnia 9 Floreala (28 Kwietnia) zawieszeniem broni w Cherasco; poświęcił na to ośmnaście dni. Wyjechał natychmiast ścigać generała Beaulieu. Ułożył się z Pijemontem aby mu wydano Valenza dla przeprawy tam przez rzekę Po; ale warunek ten był zmyśleniem, bo nie w Valenza zamierzał przebyć tę rzekę. Beaulieu, dowiedziawszy się o zawieszeniu broni, zamyślał ubiedz z nienacka trzy fortece: Tortone, Valenza i Alessandryę. Powiodło mu się ubiedz tylko Valenza, gdzie zostawił Neapolitańczyków; widząc potém Bonapartego z szybkością idącego naprzód, śpiesznie przeprawił się napowrót przez rzekę Po, aby mieć tę rzekę pomiędzy sobą a francuzką armiją. Stanął obozem w Valeggio, przy zbiegu rzek Po i Tessino, u wierzchołka kąta utworzonego przez te dwie rzeki. Wzniósł tu okopy dla wzmocnienia swojéj pozycyi, i oparcia się przeprawie armii francuzkiéj.

Bonaparte, opuszczając państwo króla Pijemontu, i wchodząc w posiadłości księcia Parmeńskiego, przyjął deputowanych tego władcy, którzy przyszli prosić o łaskę zwycięzcy. Książe Parmy był krewnym króla Hiszpańskiego; należało więc mieć dla niego pewne względy, które przytém wchodziły do projektów generała. Ale można było wymierzyć na nim niektóre prawa wojny. Bonaparte przyjął jego posłów u przeprawy przez Trebbiję. Okazał niejaki gniew że książe Par-

my niekorzystał, dla zawarcia pokoju, z chwili kiedy spokrewniona z nim Hiszpanija, wchodziła w układy z rzeczpospolitą francuzką. Potém udzielił zawieszenie broni, wymagając kontrybucyi dwa miljony brzęczącą monetą, których kassa armii bardzo potrzebowała; tysiąc sześćset koni, potrzebnych pod artylleryę i bagaże; znacznéj ilości zboża i owsa; wolnego przejścia przez księztwo, i urządzenia szpitali dla jego chorych, kosztem księcia. Generał niepoprzestał na tém: lubił i znał się na sztukach pięknych jak Włoch; wiedział ile się one przyczyniają do blasku mocarstw, i jaki wpływ moralny wywierają na wyobraźnię ludzi: zażądał dwudziestu obrazów, podług wyboru kommissarzy francuzkich, dla przewiezienia do Paryża. Posłowie księcia, zbyt szczęśliwi że rozbroili za taką cenę gniew generała, zgodzili się na wszystko, i śpieszyli z wykonaniem warunków zawieszenia broni. Ofiarowali wszelako milion dla ocalenia obrazu świętego Hieronima. Bonaparte przemówił do armii: »Ten milion, w krótce byśmy rozszafowali, a znajdziemy inne jeszcze do zdobycia. Arcy-dzieło jest wiekuistém; będzie ozdobą Francyi naszej.« Odrzucono milion.

Bonaparte, pozyskawszy korzyści z podbojów, bez ich kłopotów, ciągnął daléj swój pochód. Warunek objęty zawieszeniem broni w Cherasco, co do przeprawy przez rzekę Po w Valenza, skierowanie głównych kolumn francuzkich ku temu miastu, wszystko kazało wierzyć że Bonaparte zamyśla o przeprawie w tych okolicach. Kiedy główna jego armija ściągnęła się już na stanowiska, gdzie Beaulieu spodziewał się przeprawy, dnia 17 Floréala (6 Maja), Bonaparte wziąwszy trzy tysiące pięciuset grenadyerów, jazdę i dwadzieścia cztéry dział, udał się wzdłuż rzeki Po, i stanął dnia 18 rano w Placencyi, odbywszy drogę szesnaście mil francuskich, w ciągu trzydziestu sześciu godzin. Jazda zabrała po drodze wszystkie statki, jakie znajdowały się u brzegów rzeki, i przyprowadziła je do Placencyi. Zabrała także mnóstwo furażu i aptekę wojska Austryackiego. Prom przewiózł straż przednią pod dowództwem pułkownika Lannes. Oficer ten zaledwo dostał się na drugi brzeg, uderzył z grenadyerami na kilka oddziałów austryackich, które biegły lewym brzegiem rzeki Po, i rozproszył. Reszta grenadyerów następnie przebyła rzekę, i zaczęto budować most na przejście armii, która odebrała także rozkaz do udania się ku Placencyi. Tak więc, zmyśleniem i śmiałym marszem, Bonaparte znalazł się za rzeką Po, skorzystawszy że obszedł Tessino. W rzeczy saméj, gdyby przeprawił się wyżéj, oprócz trudności wykonania tego w obliczu Beaulieu, spotkał by rzekę Tessino, i musiałby

przeprawiać się raz jeszcze. Ale w Placencyi już téj niedogodności nie było, bo Tessino już się tu złączyło z rzeką Po.

Dnia 18 Maja, dywizya Liptaja, nasamprzód ostrzeżona, udała się do Fombio, w niewielkiej odległości od rzeki Po, na drogę do Pizzighitone. Bonaparte nie chcąc jéj dopuścić usadowienia się na pozycyi, gdzie cała armija austryacka ściągnąć się miała, i gdzie mógł być później zniewolony do stoczenia bitwy mając rzekę Po z tyłu za sobą, śpieszył do walki z tém co miał pod ręką. Uderzył na tę dywizyę, która się oszańcowała, wyparł po krwawéj rozprawie, i wziął dwa tysiące jeńców. Reszta dywizyi, dostawszy się na drogę do Pizzighitone, zamknęła się w téj twierdzy.

Wieczorem, tegoż samego dnia, Beaulieu, zawiadomiony o przejściu Po w Placencyi, nadchodził na pomoc dywizyi Liptaja. Nie wiedział o klęsce téj dywizyi; nasunął się naforpoczty francuskie, żywo był przywitany, i musiał co tchu cofać się. Nieszczęściem waleczny generał Laharpe, tyle użyteczny dla armii swojéj rozumem i walecznością, zabity został przez własnych żołnierzy, śród ciemności nocnych. Cała armija żałowała odważnego Szwajcara, którego tyrannija Berneńska wywiodła do Francyi.

Po przeprawie przez Po, obejściu Tessino, pobiciu Beaulieu, który teraz nie mógł już daléj prowadzić kampanii, droga do Medyolanu była otwarta. Naturalnie zwycięzca dwudziestosześcio letni pałał niecierpliwością aby tam się dostać. Ale przedewszystkiém, Bonaparte pragnął znieść do ostatka generała Beaulieu. W tym celu, nie chciał poprzestać na pobiciu jego, ale chciał go obejść, przeciąć mu odwrót, i zmusić, jeżeli podobna, do złożenia broni. Dla dopięcia tego należało uprzedzić go w przeprawie przez rzeki. Mnóstwo rzek spada z Alp, i przerzyna Lombardyę, tocząc swe wody ku rzece Po lub Adryatyckiemu morzu. Po rzece Po i Tessino, następują Adda, Oglio, Mincio, Adyga, i jeszcze wiele innych. Bonaparte miał teraz przed sobą Addę, któréj nie mógł obejść jak Tessino, ponieważ wypadałoby przebydź Po chyba aż w Kremonie. Przeprawa przez Addę jest w Pizzighitone; ale szczątki dywizyi Liptaja rzuciły się do téj fortecy. Bonaparte śpiesznie udał się w górę Addy, aby się dostać na most pod Lodi. Beaulieu wcześniéj przed nim tu stanął. Nie można więc było uprzedzić go w przeprawie przez tę rzekę. Ale Beaulieu miał w Lodi tylko dwanaście tysięcy piechoty i cztéry tysiące jazdy. Dwie inne dywizye pod dowództwem generałów Colli i Vukassowicha, udały się ku Medyolanowi, aby zostawić w zamku tamecznym załogę, a potém miały powrócić nad Addę, przejśdź ją w Cassano, daleko wyżéj Lodi. Probując

więc przebyć Addę pod Lodi, bez względu na obecność Beaulieu, można było dostać się na drugi brzeg wprzód nim dwie dywizye, mające przeprawić się w Cassano, dokonałyby swego obrotu. Wówczas, była nadzieja ich odcięcia.

Bonaparte stanął pod Lodi dnia 20 Floreala (9 Maja). To miasto leży właśnie na samym brzegu, kędy nadchodziło wojsko francuskie. Bonaparte uderzył nań niespodziewanie, i wszedł, niezważając na Austryaków. Ci opuściwszy wtedy miasto, cofnęli się przez most, i połączyli się na drugim brzegu z głównemi swemi siłami. Most przebydź należało wychodząc z Lodi, aby przejść Addę. Dwanaście tysięcy piechoty i cztéry jazdy stało w szyku na brzegu przeciwnym, dwadzieścia dział wycelowano na most; chmura tyraljerów zaległa brzegi. Nie było zwyczaju w wojnach lekce ważyć podobnych trudności: most broniony przez szesnaście tysięcy i dwadzieścia dział był przeszkodą, jakiéj niestaranoby się przezwyciężyć. Cała armija francuska zasłoniła się od ognia za murami Lodi, w oczekiwaniu co rozkaże generał. Bonaparte wyszedł z miasta, przebiegł cały brzeg rzeki śród gradu kul i kartaczów, i ułożywszy swój plan, powrócił do Lodi, celem jego wykonania. Rozkazał jazdzie iśdź w górę Addy, i sprobować przejśdź ją w bród powyżéj mostu; potém uszykował kolumnę sześć tysięcy grenadyerów; przebiegał ich szeregi, zachęcał, i wlał w nich swoją obecnością i słowami, odwagę nadzwyczajną. Wówczas nakazał wystąpić przez bramę wiodącą na most, i iśdź śpiesznym krokiem. Wyrachował że szybkość marszu, nie dopnści iżby kolumna wiele ucierpiała. Groźna kolumna w ściśnionych szeregach, biegąc wpadła na most. Okropny ogień ją przywitał; całe czoło kolumny padło. Kolumna jednak szła naprzód: doszedłszy do połowy mostu, zachwiała się; ale generałowie głosem i przykładem własnym dodawali jéj odwagi. Pokrzepiła się, ruszyła naprzód, dostała się do armat, i pozabijała kanonijerów, chcących je bronić. Teraz piechota austryacka zbliża się z kolei, w pomoc swojéj artylleryi; ale po tém co zdziałała, straszna kolumna nie lękała się już bagnetów: uderza na Austryaków w téj chwili, kiedy jazda nasza, znalazłszy bród, zagrażała ich bokom; obala ich, rozprasza i zabiera dwa tysiące jeńców.

Czyn ten nadzwyczajnéj śmiałości zdumieniem przejął Austryaków; ale na nieszczęście stawał się niepożytecznym. Colli i Vukassovich dostali się na drogę bitą do Brescia i nie mogli już być odciętemi. Jeżeli skutek chybił, przynajmniéj linija Addy zdobytą została; odwaga żołnierzy doszła do najwyższego stopnia zapału, poświęcenie się ich dla swego generała nie znało granic.

Śród wesołości, wymyślili szczególny zwyczaj, malujący charakter narodowy. Najstarsi żołnierze zebrali się jednego dnia, i widząc swego generała bardzo młodego, postanowili przeprowadzić go przez wszystkie stopnie: pod Lodi, mianowali go kapralem, i kiedy pokazał się w obozie, powitali go pamiętnym odtąd tytułem. »Małego Kaprala“ *(Petit Caporal)*. Zobaczymy później jak udzielali mu inne, w miarę tego jak zasługiwał na nie.

Armija austryacka pewną już była o swój odwrót na Tyrol; nie było więc żadnego pożytku ścigać ją daléj. Bonaparte przedsięwziął wtedy zwrócić się na Lombardyę, dla zajęcia jéj i uorganizowania. Szczątki dywizyi Liptaja obwarowały się w Pizzighitone, i mogły je zamienić w twierdzę. Udał się więc tutaj aby je wyrugować. Potém wysłał przodem Massenę do Medyolanu; Augereau zwrócił się wstecz dla zajęcia Pawii. Chciał zaimponować temu wielkiemu miastu, sławnemu uniwersytetem, i pokazać mu najpiękniejszą z dywizyj armii. Dywizye generałów Serrurier i Laharpa pozostały w Pizzighitone, Lodi, Kremonie i Cassano, dla pilnowania Addy.

Bonaparte postanowił wreszcie udać się do Medyolanu. Za zbliżeniem się wojsk francuskich, stronnicy Austryi, i ci wszyscy, których przestraszało imię naszych żołnierzy, jacy, mówiono, równie są barbarzyńcy jak waleczni, uciekali i zalegli drogi do Brescia i Tyrolu. Arcy-książe wyjechał, a opuszczając piękną stolicę zalał się łzami. Największa część Medyolańczyków oddawała się nadziei, i oczekiwała naszych wojsk w najlepszém usposobieniu. Kiedy przywitali piérwszą dywizyę, pod dowództwem Masseny, i ujrzeli że ci żołnierze, których imię było tak straszném, szanują własność, oszczędzają osoby, i okazują uprzejmość wrodzoną ich charakterowi, przejęci entuzyazmem, jak najgościnniéj ich przyjmowali. Patryoci zbiegłszy się ze wszystkich części Włoch, oczekiwali młodego zwycięzcy, którego czyny były tak szybkie, a włoskie jego nazwisko słodko im było powtarzać. Natychmiast wyprawiono hrabiego Melzi naprzeciw Bonapartego z przyrzeczeniem posłuszeństwa. Urządzono gwardyę narodową, i przybrano ją w trzy kolory, zielony, czerwony i biały; książe Serbelloni otrzymał dowództwo nad nią. Wzniesiono bramę tryumfalną na przybycie generała francuskiego. Dnia 16 Floreala (15 Maja), w miesiąc po zaczęciu kampanii, Bonaparte odprawił wjazd do Medyolanu. Cała ludność stolicy wyszła na jego spotkanie. Gwardya narodowa była pod bronią. Municypalność wręczyła mu klucze miasta. Okrzyki towarzyszyły mu przez całą drogę, aż do pałacu Serbellonich, gdzie przygotowano dla niego pomieszkanie. Teraz wyobraźnię Włochów pozyskał sobie, po-

dobnie jak żołnierzy, i mógł działać przez siłę moralną tyle, ile przez siłę fizyczną.

Celem jego było niedłużéj gościć w Medyolanie, jak w Cherasco po upokorzeniu Pijemontu. Postanowił zatrzymać się tutaj tyle ile potrzeba do tymczasowego uorganizowania prowincyi, wydobycia ztąd zasobów koniecznych dla armii, i urządzenia wszelkich rzeczy z tyłu za sobą. Miał potém w projekcie iśdź ciągle ku Adydze i Mantui, i jeżeli można, aż do Tyrolu i za Alpy.

Austryacy zostawili dwa tysiące żołnierzy w zamku medyolańskim. Bonaparte kazał go natychmiast otoczyć. Ułożono się z komendantem zamku, że nie będzie strzelał na miasto, ponieważ jest własnością austryacką, któréj niszczyć nie ma on potrzeby. Prace oblężnicze rozpoczęto bez odwłoki.

Bonaparte, nie wdając się za nadto z Medyolańczykami, i nieobiecując im niepodległości, któréj nie mógł zapewnić dla nich, udzielił wszelako im dość nadziei do obudzenia patryotyzmu. Przemawiał do nich energicznie, i rzekł, że chcąc pozyskać swobody, trzeba zasłużyć na nie, pomagając mu odebrać na zawsze Włochy Austryakom. Ustanowił tymczasowo zarząd municypalny. Kazał wszędzie zaprowadzić gwardye narodowe, aby dać początek organizacyi wojennéj Lombardyi. Zajął się potém potrzebami armii, i zmuszony był nałożyć kontrybucyę 20 milionów na Medyolańczyków. Rozporządzenie to zdawało mu się szkodliwém, ponieważ opóźnić musiało postęp ducha publicznego; wszelako nie było bardzo źle przyjętém; zresztą było konieczném. Dzięki magazynom znalezionym w Pijemoncie, zbożu dostarczonemu przez księcia Parmy, armija opływała w dostatek żywności. Żołnierze tyli: pożywali dobry chléb, dobre mięso, i pili wyborne wino. Byli radzi, i zaczynali przestrzegać ścisłą karność. Zostawało tylko ich odziać. Okryci starą odzieżą Alpejską byli w łachmanach, i imponowali tylko swoją sławą, postawą wojowniczą, i piękną karnością. Bonaparte wynalazł wkrótce nowe zasoby. Książe Modeny, którego posiadłości ciągnęły się wzdłuż rzeki Po, poniżéj państwa książęcia Parmy, wyprawił do niego posłów prosząc o też same warunki, co książe Parmy. Stary ten książe chciwy, widząc wszystkie swe przepowiednie ziszczone, schronił się do Wenecyi ze skarbami, zdawszy rząd kraju regencyi. Nie chcąc go atoli utracić, żądał układów. Bonaparte nie mógł udzielać pokoju, ale mógł udzielać zawieszenie broni, co wyrównywało pokojowi, i czyniło go panem wszelkiego istnienia we Włoszech. Żądał 10 milionów, zapasów żywności wszelkiego rodzaju, koni i obrazów.

Przy takich zasobach, otrzymanych w tych stronach, pozakładał na brzegach Po wielkie magazyny, szpitale urządzone na piętnaście tysięcy chorych, i napełnił wszystkie kassy wojskowe. Uważając się nawet za dość bogatego, wysłał na Genuę kilka milionów dla Dyrektoryatu. Ponieważ wiedział także, że armii Nad-Reńskiéj brakło pieniędzy, i że niedostatek wstrzymywał rozpoczęcie kampanii, wyprawił przez Szwajcaryą milion dla generała Moreau. Był to czyn dobrego kolegi, chlubny i pożyteczny jemu, bo wiele na tém zależało, iżby Moreau zaczął kampaniję, celem przeszkodzenia Austryakom zwrócenia głównych sił na Włochy.

Na widok tych wszystkich rzeczy, Bonaparte coraz więcéj utwierdzał się w swoich projektach. Nie było potrzeba, podług niego, występować przeciw władzcom Włoskim; ale działać tylko przeciw Austryakom; dopóki tym ostatnim opierać się będzie, i uda się niedopuścić im powrotu do Lombardyi, wszystkie państwa Włoskie, drżąc pod przewagą armii francuskiéj, poddawać się będą, jedno po drugiém. Książęta Parmy i Modeny upokorzyli się. Rzym, Neapol toż samo uczynią, jeżeli pozostaniemy panami bramy do Włoch. Należało także nieodejmować nadziei ludom, i nieobalając rządów, czekać aż sami poddani powstaną.

Ale, wśród myśli tak trafnych, prac tak rozległych, spotkała go przeciwność jedna z najprzykrzejszych. Dyrektoryat zachwycony był posługami Bonapartego; ale Carnot, czytając jego depesze, pisane z energiją i dokładnością, a przytém z wygórowaną imaginacyą, zatrwożył się jego olbrzymich planów. Słusznie uważał, że chcieć iśdź przez Tyrol, i przebydź Alpy, drugi raz, jest to projekt zbyt nadzwyczajny, nawet niepodobny do wykonania; ale z kolei, dla naprawienia projektu młodego wodza, ułożył inny daleko niebezpieczniejszy. Po zawojowaniu Lombardyi, należało cofnąć się, podług Carnota, na półwysep, skarcić Papieża i Burbonów Neapolitańskich, i wygnać Anglików z Liworno, gdzie im książe Toskański pozwalał gospodarzyć. Na ten koniec Carnot polecał, w imieniu Dyrektoryatu, podzielić armiję Włoską na dwoje, zostawić jednę część w Lombardyi, pod rozkazami Kellermanna, a z drugą iśdź na Rzym i Neapol, pod rozkazami Bonapartego. Zgubny ten projekt wznawiał błąd, jaki Francuzi zawsze popełniali, to jest zapuszczanie się w głąb' półwyspu, nie będąc jeszcze panami Górnych Włoch. Nie z Papieżem, nie z królem Neapolitańskim rozprawiać się trzeba o Włochy, ale z Austryakami. W takim razie linija operacyjna nie jest nad Tybrem, ale nad Adygą. Niecierpliwość posiadania zawsze nas popychała do Rzymu, do Neapolu, i

kiedyśmy posuwali się w głąb' półwyspu, zawsze droga zamykała się dla nas. Naturalnie było iż republikanie chcieli skarcić Papieża i Burbona; ale dopuszczali się błędu dawnych królów Francuskich.

Bonaparte, w swoim projekcie rzucenia się na dolinę Dunaju, widział tylko Austryaków; było to w nim wygórowaniem prawdy w umyśle trafnym, ale młodym; nie mógł więc, po takiém przekonaniu, zgodzić się na pochód w głąb' półwyspu; przytém czując ważność jedności kierunku w zawojowaniu', które wymagało tyleż geniuszu politycznego ile wojennego, nie mógł znieść myśli o podzieleniu się dowództwem z generałem starym, walecznym, ale miernym, i pełnym miłości własnéj. Był to w nim egoizm tak słuszny geniuszu, który sam chce dokonać swego dzieła, ponieważ sam tylko czuje się do tego zdolnym. Postąpił w tym razie jakby na polu bitwy; postawił na los swoję przyszłość, i prosił o dymissyę w liście tyle pełnym uszanowania, ile śmiałości. Czuł dobrze że nie odważą się jéj przyjąć; ale rzecz pewna że wolałby usunąć się niżeli być posłusznym, bo nie mógł się zgodzić na utratę swojéj sławy i armii, przez wykonanie złego planu.

Stawiąc najjaśniejsze dowody naprzeciw błędóm Dyrektora Carnota, mówił, że zawsze działać trzeba przeciw Austryakom, i zajmować się nimi tylko samemi; że jedna dywizya rozciągnąwszy się eszelonami z tyłu koło Po i Ankony, dostateczną będzie do zastraszenia półwyspu, i skłonienia Rzymu i Neapolu do próśb o łaskę. Postanowił natychmiast wyjechać z Medyolanu, śpieszyć nad Adygę, i oblegać Mantuę. Tu zamierzał czekać na nowe rozkazy Dyrektoryatu i na odpowiedź.

Wydał nową odezwę do żołnierzy, która żywo uderzyć miała na ich wyobraźnię, a miała takze cel silnie działać na Papieża i króla Neapolitańskiego.

»Żołnierze, spadliście jako potok z wierzchołka Apenninów; zgnietliście, rozproszyliście wszystko cokolwiek się sprzeciwiało waszemu pochodowi. Pijemont, wyzwolony od przemocy austryackiéj, oddał się naturalnym swym uczuciom pokoju i przyjaźni dla Francyi. Medyolan jest w ręku waszym, a chorągiew republikańska powiewa w całéj Lombardyi. Książęta Parmy i Modeny waszéj tylko wspaniałości winni swój byt polityczny. Armija która z pychą wam zagrażała, nie znajduje już zapory, coby ją zabezpieczyła przeciw waszemu męztwu; Po, Tessino, Adda, nie mogły was zatrzymać ani na jeden dzień; te warowne przedmurza Włoch, tyle wychwalane, okazały się niedołężnemi; przebyliście je z równą szybkością jak Apenniny. Tyle tryumfów zaniosło radość na łono ojczyzny; reprezentanci wasi nakazali uroczy-

stość poświęconą waszym zwycięztwom, obchodzoną po wszystkich gminach rzeczypospolitéj. Tam, wasi ojcowie, wasze matki, żony, siostry, kochanki, weselą się waszemi tryumfami, pysznią się że do was należą. Tak, żołnierze, wieleście uczynili... Ale czyliż nic wam niepozostaje już do czynienia?... Czyliż powiedzą o nas że umieliśmy zwyciężyć, ale nieumieliśmy korzystać ze zwycięztwa? Czyliż potomność wyrzuci wam żeście znaleźli Kapuę w Lombardyi. Ale już widzę was chwytających się za oręż.. Dobrze więc, idźmy! Mamy przed sobą znowu marsze przyśpieszone, nieprzyjaciół do zwalczenia, wawrzyny do zebrania, krzywdy do pomszczenia. Niech drżą ci, którzy wyostrzyli sztylety wojny domowéj we Francyi, którzy nikczemnie zamordowali posłów naszych, spalili nasze okręta w Tulonie! Godzina zemsty wybiła; ale niech ludy będą spokojne: jesteśmy przyjaciółmi wszystkich ludów, a w szczególności potomków Brutusów, Scypionów, i wielkich mężów, których za wzór sobieśmy obrali. Wskrzesić Kapitolium, umieścić tam zaszczytnie posągi bohatérów, którzy go wsławili, przebudzić lud rzymski, odrętwiały kilko-wieczną niewolą: taki będzie owoc naszych zwycięztw. Stanowić one będą epokę w potomności: pozyskacie nieśmiertelną sławę, iż zmienicie postać najpiękniejszéj części Europy. Lud francuski, swobodny, szanowany od świata całego, nada Europie pokój chwalebny, który go wynagrodzi za ofiary wszelkiego rodzaju, jakie od lat sześciu uczynił. Powrócicie wtedy do waszych siedzib, a spół obywatele wasi mówić będą wskazując was: „On był w armii Włoskiéj!“

Ośm tylko dni bawił Bonaparte w Medyolanie; wyjechał ztąd dnia 2 Prairiala (21 Maja) do Lodi, a następnie pomknąć się miał ku Adydze.

Kiedy Bonoparte daléj ciągnął swój pochód, niespodziewany wypadek odwołał go nagle do Medyolanu. Szlachta, mnisi, służba zbiegłych rodzin, mnóstwo kreatur rządu austryackiego, przygotowywali tu powstanie przeciw armii francuskiéj. Rozgłaszali oni, że Beaulieu wzmocniony, nadchodzi w sześćdziesiąt tysięcy: że książe Condé nadciąga przez Szwajcaryą, i zajmie tył republikanom, którzy zginą. Księża używając wpływu swego na chłopów, którzy cierpieli z powodu przejścia armii, podbudzali ich do jęcia się oręża. Ponieważ Bonaparte nie znajdował się już w Medyolanie, spodziewano się, że chwila jest przyjazna do wznieczenia rokoszu i podburzenia całéj Lombardyi z tyłu za nim. Załoga medyolańskiego zamku dała hasło przez wycieczkę. Wnet uderzono na gwałt we dzwony po wszystkich wsiach sąsiednich; uzbrojeni chłopi wyszli na opanowanie Medyolanu. Ale dywizya zostawiona przez Bonapartego na blokowanie zamku, żwawo

odparła załogę w mury, i odpędziła zbliżających się chłopów. W okolicach Pawii buntownikom lepiej się powiodło. Weszli do miasta i opanowali je, bez względu na trzechset ludzi zostawionych przez Bonapartego na załodze. Ci trzechset znużonych lub chorych, zamknęło się w forteczce, aby nie zostać wymordowanemi. Powstańcy otoczyli forteczkę i wezwali do poddania się. Generał francuzki, który w téj chwili jechał do Pawii, otoczony został; sztylet przyłożywszy do gardła, zmuszono go podpisać rozkaz wzywający załogę do otworzenia bram. Rozkaz podpisano i wykonano. Bunt ten pociągnąć mógł za sobą fatalne skutki; mógł wywołać ogólne powstanie, i sprowadzić zgubę armii francuzkiéj. Kiedy ludność miast włoskich oświadczała się za nami, chłopi, podbudzeni przez mnichów, i doznawszy ucisku w czasie przejścia wojsk, bardzo byli nam nieprzychylni. Bonaparte znajdował się w Lodi, gdy go doszła wiadomość, dnia 4 Prairiala (23 Maja), o wypadkach w Medyolanie i Pawii: natychmiast więc zwrócił się nazad z trzemaset jazdy, batalionem grenadyerów, i sześcią działami. Porządek przywrócony już został w Medyolanie. Udał się więc do Pawii, rozkazawszy poprzedzać siebie arcybiskupowi Medyolańskiemu. Powstańcy pomknęli przednią straż aż do wsi Binasco. Lannes ją rozproszył. Bonaparte, myśląc że potrzeba działać z szybkością, aby stłumić złe w samym zarodzie, kazał spalić tę wieś, żeby widok płomieni przeraził mieszkańców Pawii. Stanąwszy pod miastem zatrzymał się. Liczyło trzydzieści tysięcy mieszkańców, otoczone było starym murem, i zajęte przez siedm lub ośm tysięcy chłopów zbuntowanych. Zamknęli oni bramy i tłoczyli się na wałach. Zdobyć miasto z trzemaset jazdy i jednym batalionem niebyła rzecz łatwa; a przecież nie należało tracić czasu, gdyż armija znajdowała się już nad Oglio i potrzebowała obecności swego generała. W nocy, Bonaparte kazał przybić u bram Pawii groźną odezwę, w któréj mówił, że tłumy obłąkane i nie posiadające rzeczywistych środków oporu, odważyły się powstać przeciwko armii tryumfującéj, i zgubić chce lud włoski; że trwając przy swoim zamiarze nieprowadzenia wojny przeciw ludom, życzy przebaczyć temu szałowi, i zostawić otwartą bramę dla żalu; ale ci którzy niezłożą broni natychmiast, będą uważani jako buntownicy, a ich wsi spalone zostaną. Płomienie Binasco, dodał, służyć im powinny za przestrogę. Rano, chłopi panujący w mieście, nie chcieli go poddać. Bonaparte kazał oczyścić wały kartaczami i granatami, potém zbliżyć się grenadyerom, którzy toporami wyrąbali bramy. Weszli do miasta, bój toczył się na ulicach. Niedługo jednak opierano się. Chłopi pouciekali, i wydali Pawiję nieszczęśliwą na pastwę gniewu zwycięzcy.

Żołnierze z krzykiem domagali się rabunku. Bonaparte, chcąc dać surowy przykład, pozwolił rabunku na trzy godziny. Było ich zaledwo tysiąc ludzi, i niemogli przyczynić wielkiego zniszczenia w mieście tak znacznem jak Pawija. Rzucili się na sklepy jubilerów, i pozabierali mnóstwo kosztowności. Najnaganniejszym postępkiem był rabunek lombardu; ale szczęściem we Włoszech jak wszędzie, gdzie są panowie ubodzy a pyszni, lombardy napełnione były rzeczami należącemi do najwyższych klass w kraju. Domy Spallanzaniego i Volty były zachowane przez oficerów, którzy sami stali na straży u pomieszkania tych sławnych uczonych. Przykład podwójnie zaszczytny i dla Francyi i dla Włoch!

Bonaparte wysłał potém na wsie trzysta jazdy, i kazał zrąbać nie małą liczbę buntowników. Szybkie stłumienie rokoszu sprowadziło wszędzie uległość, i przeraziło stronnictwo, które we Włoszech było przeciwne swobodom i Francyi. Smutno jest być zmuszonym do użycia podobnych środków; ale Bonaparte powinien był to uczynić, pod karą poświęcenia swojéj armii i przyszłych losów Włoch. Zadrżało stronnictwo mnichów; nieszczęścia Pawii, przechodząc z ust do ust były przesadzone; i armija francuzka odzyskała groźne swe imię.

Po zakończeniu téj wyprawy, Bonaparte wyjechał natychmiast do armii, która znajdowała się nad Oglio i wkroczyć miała w posiadłości weneckie.

Za zbliżeniem się armii francuzkiéj, przedmiot, tyle roztrząsany w Wenecyi, co do wyboru pomiędzy Austryą a Francyą, wzięty był na nowo pod rozwagę przez Senat. Kilku starych oligarchów, którzy zachowali energiję, chciało aby sprzymierzyć się natychmiast z Austryą naturalną patronką dawnego porządku rzeczy; ale obawiano się dumy Austryackiéj na przyszłość, a obecnie piorunów francuzkich. Przytém wypadałoby wziąść się do broni, coby wiele kosztowało zniewieściałemu rządowi. Kilku młodych oligarchów równie energicznych, ale mniéj upartych niżeli starzy, żądało także śmiałego postanowienia; radziło uzbroić się potężnie, ale zachowywać neutralność, i zagrozić pięciudziesiąt tysiącami wojska temu z dwóch mocarstw, które by pogwałciło terytoryum weneckie. Mocne to było postanowienie, ale zbyt mocne żeby miało być przyjętém. Kilku rozsądnych, przeciwnie, podawało trzecią radę, to jest przymierze z Francyą. Senator Battaglia, bystry, przenikliwy i umiarkowany, przedstawiał dowody, które czas późniejszy okazał że były prawie wieszczemi. Podług niego, neutralność, nawet zbrojna, była najgorsza ze wszystkich środków. Nie podobna nakazać sobie szacunku, jakiekolwiek by siły rozwinęły się;

a nieprzywiązawszy żadnéj z dwóch stron do swojéj sprawy, prędzéj czy późniéj wypadnie być poświęconym przez obie. Wybierać więc trzeba pomiędzy Austryą lub Francyą. Austrya obecnie była wygnana z Włoch; a nawet przypuszczając iż posiada środki do powrotu, nie może dokonać tego przed dwoma miesiącami, w tym zaś przeciągu czasu rzeczypospolita może być zniszczoną przez wojska francuzkie: przytém ambicya Austryi zawsze była najstraszniejsza dla Wenecyi. Zawsze jéj ona zazdrościła prowincyi Illiryjskich i w Górnych Włoszech, i skorzysta z piérwszéj zręczności do ich zabrania. Jedyną rękojmią przeciwko téj ambicyi jest potęga Francyi, która niema czego zazdrościć Wenecyi, i zawsze mieć będzie interess w jéj obronie. Francya wprawdzie trzyma się zasad, niemiłych szlachcie Weneckiéj; ale czas wreszcie zgodzić się na pewne ofiary niezbędne dla ducha wieku, i okazać szlachcie stałego lądu względy, które jedynie przywiązać ich mogą do rzeczypospolitéj i Złotéj Księgi. Z lekkiemi zmianami w dawnéj konsystucyi, można zaspokoić wszystkich poddanych weneckich, i zjednać przychylność Francyi; jeżeli zaś weźmie się oręż na stronę ostatniéj, można by spodziewać się w nagrodę okazanych jéj usług, puścizny po Austryi w Lombardyi. W każdym przypadku, powtarzał senator Battaglia, neutralność jest najgorszym ze wszystkich środków.

Ta rada, któréj mądrość czas wykazał, zbyt głęboko raziła dumę i nienawiść staréj arystokracyi Weneckiéj, iżby przyjętą być miała. Powiedzieć téż trzeba że nie dosyć liczono na trwałość potęgi francuzkiéj we Włoszech, aby z nią wejść w przymierze. Było stare włoskie przysłowie, że „Włochy są grobem Francuzów“, i lękano się wystawić późniéj, bez żadnéj obrony, na gniew Austryi.

Nad temi trzema środkami, dano piérwszeństwo najwygodniejszemu, najwięcéj przypadającemu do rutyny i miękkości zestarzałego rządu, to jest neutralności rozbrojonéj. Postanowiono wysłać proweditorów do Bonapartego, z oświadczeniem neutralności rzeczypospolitéj, i prośbą o szanowanie posiadłości i poddanych weneckich. Bardzo lękano się Francuzów, ale wiedziano, że są łatwi i czuli na dobre obejście się. Wydano rozkaz wszystkim agentom rządowym, aby przyjmowali ich jak może być najlepiéj, a szczególniéj starali się o pozyskanie życzliwości oficerów i generałów.

Bonaparte, wchodząc w granice posiadłości Weneckich, potrzebował mieć tyle ostróżności, ile sama Wenecya. Mocarstwo to, chociaż w ręku rządu osłabionego, było jeszcze wielkie: niewypadało go obrażać tak dalece iżby musiało się wziąść do broni; gdyż w ówczas Francuzi niemogliby utrzymać Włoch Górnych; ale wypadało jednak, za-

chowując neutralność, skłonić Wenecyę, aby pozwoliła nam gościć na swojéj ziemi, bić się, aby nas żywiła nawet, jeżeli można. Pozwoliła była przejścia Austryakom; powodu tego użyć należało, aby wszystkiego sobie pozwalać i wszystkiego wymagać, pozostając w granicach neutralności.

Bonaparte, wchodząc do Brescia, wydał odezwę, w któréj mówił, że ciągnąc przez posiadłości weneckie w pogoni za armiją cesarską, która miała pozwolenie na przejście tędy, szanować będzie ziemię i mieszkańców rzeczypospolitéj weneckiéj, że przestrzegać będzie najściślejszéj karności w swojém wojsku, że za wszystko cokolwiek ono weźmie, zapłaci: i że nie zapomni bynajmniéj o starodawnych węzłach łączących obie rzeczypospolite. Przyjął go bardzo dobrze wenecki proveditore w Brescia, z kąd Bonaparte w dalszą udał się drogę. Przeszedł Oglio, rzekę płynącą za Addą; stanął nad Mincio, która wychodzi z jeziora Garda, krąży po równinach Mantuańskich, daléj po kilku milach francuzkich tworzy nowe jezioro, w pośród którego wznosi się Mantua, i wpada na koniec w rzekę Po. Beaulieu, wzmocniony dziesięcią tysiącami, rozłożył się nad linią Mincio, celem jéj obrony. Przednia straż, cztéry tysiące piechoty i dwa tysiące jazdy stała przed rzeką we wsi Borghetto. Główna armija za Mincio, na pozycyi Valleggio: rezerwa nieco w tył Villa-Franca: oddziały pojedyńcze pilnowały brzegów Mincio, wyżéj i niżéj Valleggio. Weneckie miasto Peschiera leży nad Mincio, przy wyjściu téj rzeki z jeziora Garda. Beaulieu, chcąc mieć tę fortecę dla tém mocniejszego oparcia prawego boku swojéj linii, oszukał Wenecyan: i pod pozorem otrzymania wolności przejścia dla pięciudziesiąt ludzi, ubiegł miasto, i zostawił tu silną załogę. Miało ona wał z basztami, opatrzony osiemdziesięcią dział.

Bonaparte, posuwając się ku téj linii, całkiem zaniechał Mantuę, leżącą na prawo, któréj nie była jeszcze pora blokować i zwrócił się na lewo, ku Peschiera. Miał zamiar przeprawić się przez Mincio w Borghetto i Valleggio. Na ten koniec wypadało mu omylić generała Baualieu co do swego zamiaru. Tak postąpił tutaj, jak w czasie przejścia Po; wysłał korpus na Peschiera, a drugi na Lonato, ażeby niepokoić Beaulieu o górne Mincio, i obudzić w nim domysł, że chce albo przeprawić się w Peschiera, albo obejść jezioro Garda. W tymże czasie skierował najmocniejszy attak na Borghetto. Tę wieś, lężącą przed Mincio, jakeśmy powiedzieli, strzegło cztéry tysiące piechoty i dwa tysiące jazdy. Dnia 9 Prairiala (28 Maja), Bonaparte rozpoczął bitwę. Zawsze mu przychodziło z trudnością wprowadzić do boju swoję jazdę. Nienawykła do szarżowania, ponieważ dawniéj niewiele jéj używano.

a przytém była przestraszoną wielką sławą jazdy niemieckiéj. Bonaparte pragnął, bądź co bądź, żeby się biła, gdyż wielką przywięzywał wagę do posług, jakie okazywać by mogła. Zbliżając się ku Borghetto, rozdzielił grenadyerów i karabinierów po prawéj i po lewéj stronie jazdy, artylleryę umieścił z tyłu, i tak ją zamknąwszy, puścił na nieprzyjaciela. Wspierana ze wszech stron, i prowadzona przez ognistego Murata, dokazywała cudów waleczności, i zmusiła do ucieczki szwadrony austryackie. Piechota uderzyła potém na wieś Borghetto, i zdobyła. Austryacy, cofając się mostem prowadzącym z Borghetto do Valleggio, chcieli go zniszczyć. Powiodło im się w rzeczy saméj znieść jednę arkadę. Ale kilkunastu grenadyerów, za generałem Gardanne weszło w rzekę Mincio, która w wielu miejscach miała brody, i przebyłą ją, trzymając broń nad głowami, i wytrzymując ogień z wyniosłości przeciwnych. Austryakom zdało się widzieć kolumnę z pod Lodi, cofnęli się więc nie zniszczywszy mostu. Zerwaną arkadę naprawiono, i armija przejść mogła. Bonaparte udał się natychmiast w górę Mincio z dywizyą generała Augereau, w pogoń za Austryakami: ale nie przyjęli bitwy przez cały dzień. Polecił, dywizyi Augereau iśdź daléj w pogoń, a sam powrócił do Valleggio, gdzie znajdowała się dywizya Masseny, która zaczynała pożywać zupę. Nagle zatrąbiono do szarży, huzary Austryaccy wpadli do wsi; Bonaparte zaledwo miał czas ocalić się. Wskoczył na koń, i poznał wkrótce że jest to jeden z oddziałów nieprzyjacielskich, pozostawionych dla pilnowania Dolnego Mincio, który szedł w górę rzeki dla połączenia się z Baulieu, w odwrocie jego ku górom. Dywizya Masseny rzuciła się, i goniła ten oddział, który wszelako dostał się do Beaulieu. Przebyto więc rzekę Mincio. Bonaparte po drugi raz zmusił wojska cesarskie do odwrotu, które stanowczo zwróciły się ku Tyrolowi. Otrzymał ważną korzyść, to jest iż biła się jego jazda, która odtąd nie lękała się już austryackiéj jazdy. Wielką do tego przywiązywał cenę. Mało używano jazdy przed nim, i uznał że można z niéj mieć wielką posługę używając jéj do zasłonięcia artylleryi. Wyrachował że lekka artyllerya i jazda, użyte w porę, mogą działać tyle co piechota dziesięć razy silniejsza. Bardzo już mu się podobał młody Murat, który umiał wprowadzić do boju swoje szwadrony; co wówczas uważał za rzadki przymiot w oficerach téj broni. Napad niespodziewany, jaki osobę jego wystawił na niebezpieczeństwo, natchnął go nową myślą, to jest utworzenia oddziału wyborowego, któryby pod nazwiskiem Gidów, wszędzie mu towarzyszył. Bezpieczeństwo osobiste było w oczach jego przedmiotem podrzędnym; ale widział w tém korzyść mieć zawsze pod ręką oddział

poświęcający się i zdolny do najśmielszych czynów. Zobaczymy w rzeczy saméj, jak on rozstrzygał wielkie dzieła, wypuszczając tych dwudziestu pięciu walecznych. Dowództwo nad nimi poruczył nieustraszonemu i spokojnemu oficerowi jazdy, bardzo znanemu pod nazwiskiem Bessières.

Beaulieu opuścił Peschiera, i udał się ku Tyrolowi. Wszczęła się bitwa z tylną strażą austryacką, i armija francuzka weszła do miasta dopiéro po dość żywéj rozprawie. Ponieważ Wenecyanie nie mogli ochronić go od Beaulieu, przestało więc być neutralném; i Francuzi upoważnieni byli do usadowienia się tutaj. Bonaparte wiedział że Beaulieu oszukał Wenecyan, ale postanowił korzystać z tego wypadku, dla otrzymania od nich tego co żądał. Chciał on mieć linije Adygi, a mianowicie ważne miasto Weronę, górujące nad rzeką; nadewszystko pragnął mieć żywność.

Proveditore Foscarelli, stary oligarcha wenecki, bardzo uparty w swoich przesądach, i pełen nienawiści ku Francyi, otrzymał polecenie udać się do głównéj kwatery generała Bonaparte. Powiedziano mu że generał nadzwyczajnie był rozgniewany z powodu tego co zaszło w Peschiera, a rozchodziły się wieści że gniew jego jest straszny. Binasco, Pawija świadczyły o jego surowości; dwie armije zniesione i Włochy zawojowane, świadczyły o jego potędze. Proveditore przybył do Peschiera, przejęty strachem. i odjeżdżając napisał do swego rządu: „Niech Bóg przyjąć mnie raczy za całopalenie!“ Szczególne miał polecenie przeszkodzić Francuzom wnijścia do Werony. To miasto, które dało przytułek pretendentowi, miotane było najokrutniejszą niespokojnością. Młody Bonaparte, który wpadał w gniew gwałtowny ale też i udawał gniew, niczego nie zaniechał aby pomnożyć strach Proveditora. Żywo unosił się przeciw rządowi weneckiemu, który oświadczał że jest neutralny, a nie umiał zjednać szacunku dla swojéj neutralności; który, dopuściwszy Austryakom opanować Peschiera, naraził armiję francuzką na stratę wielkiéj liczby walecznych pod tą twierdzą. Mówił że krew jego towarzyszów broni woła o pomstę, i że ta świetną być musi. Proveditore usprawiedliwiał władze weneckie i przystąpił potém do istotnego przedmiotu, to jest do Werony. Twierdził że ma rozkaz wzbronić wnijścia tam obu mocarstwom wojującym. Bonaparte odpowiedział że już po czasie; że Massena już się tam udał; że może w téj chwili, podłożył ogień dla ukarania miasta, które miało zuchwałość uważać się na chwilę za stolicę państwa francuzkiego. Proveditore błagał na nowo; a Bonaparte, udając iż się łagodzi powoli, rzekł że chyba tylko

jeżeli Massena nie wszedł już przebojem, może udzielić zwłokę na dwadzieścia cztery godziny, poczém weźmie się do bomb i dział.

Proveditore odszedł w przerażeniu. Wrócił do Werony, gdzie oznajmił że przyjąć trzeba Francuzów. Za ich zbliżeniem się, mieszkańcy najbogatsi mniemając że im nie przebaczą pobytu pretendenta w ich mieście, tłumnie uciekali do Tyrolu, unosząc z sobą co mieli najdroższego. Wszelako Werończycy ochłonęli wkrótce ujrzawszy Francuzów i przekonawszy się własnemi oczyma, że ci republikanie nie są tacy barbarzyńcy, jak o tém rozgłaszano.

Dwaj drudzy posłowie weneccy przybyli do Werony widzieć się z Bonapartem. Wybrano senatorów, Erizzo i Battaglia. Ostatni, o którym już mówiliśmy, skłaniał się do przymierza z Francyą, i spodziewano się w Wenecyi, że ci dwaj nowi posłowie lepiéj potrafią niżeli Foscarelli ułagodzić generała. Przyjął ich w rzeczy saméj daleko lepiéj niżeli Foscarellego: a teraz gdy dopiął celu swych życzeń, udawał iż się zmiękczył, i zgadzał się na wysłuchanie przełożeń. Na przyszłość chciał żywności, a nawet, jeżeli podobna, przymierza Wenecyi z Francyą. Wypadało kolejno imponować i przywabiać: jednego i drugiego używał.

— Piérwszém prawem dla człowieka, mówił Bonaparte jest żyć. Chciałbym oszczędzić rzeczypospolitéj Weneckiéj kłopotu żywienia nas; lecz ponieważ los wojny zniewolił nas abyśmy przyszli aż tutaj, musimy żyć tam gdzie jesteśmy. Niech rzeczpospolita Wenecka dostarczy moim żołnierzom czego im potrzeba; obliczy się późniéj z rzecząpospolitą francuską.— Umówiono się, że liwerant żyd dostarczy wojsku wszystkiego, co mu potrzebném będzie, i że Wenecya zapłaci tajemnie liwerantowi, aby się nie wydała gwałcącą neutralność żywieniem Francuzów. Bonaparte zagaił potém rzecz o przymierzu. — Zająłem, rzekł, Adygę; zrobiłem to, ponieważ potrzeba mi linii, ponieważ ta jest najlepszą, i że wasz rząd nie zdolny jest jéj bronić. Niech uzbroi pięćdziesiąt tysięcy, niech je rozłoży nad Adygą, a zwrócę mu twierdze Weronę i Porto-Legnago. Zresztą, dodał, powinniście z przyjemnością nas tu oglądać. Co mi Francya poleciła wykonać w tych krainach, to bardzo obchodzi interess Wenecyi. Przyszedłem wypędzić Austryaków za Alpy, może urządzić Lombardyę w państwo niepodległe: czyliż można uczynić co korzystniejszego dla waszéj rzeczypospolitéj? Jeśliby chciała połączyć się z nami, możeby odebrała wielkie wynagrodzenie za tę posługę. Nie prowadzimy wojny z żadnym rządem: jesteśmy przyjaciółmi tych wszystkich, które nam pomogą zamknąć potęgę austryacką w jéj granicach.

Dwaj Wenecyanie odeszli uderzeni geniuszem młodego człowieka,

który naprzemian grożący lub przymilający się, dumny lub giętki; mówiący o wszelkich przedmiotach wojennych i politycznych z równą głębokością jak krasomówstwem, okazywał, że mąż stanu równie był w nim wczesny, jak i wojownik. »Ten człowiek, pisali oni do Wenecyi, mieć będzie z czasem wielki wpływ na swój kraj (*).“

Bonaparte był więc nareszcie panem linii Adygi, do któréj tak wielką przywiązywał wagę. Wszelkie błędy popełnione w dawnych kampanijach Francuzów we Włoszech przypisywał złemu wyborowi linii odpornéj. Liczne są linije w Górnych Włoszech, bo mnóstwo rzek przebiega je od Alp do morza. Największa i najsławniejsza linija Po, która przerzynała całą Lombardyę, wydawała mu się najgorszą, jako zbyt rozciągła. Armija, podług niego, nie mogła pilnować pięciudziesiąt mil brzegu. Podstęp zawsze mógł otworzyć przeprawę przez wielką rzekę. On sam przeszedł Po o mil kilka od generała Beaulieu. Inne rzeki, jak Tessina, Adda, Oglio, wpadając w Po, mięszały się z nią, i miały też same niedogodności. Mincio można przebydź w bród, a przytém rzeka ta wpada także w Po. Adyga tylko wychodząc z Tyrolu i płynąc ku morzu, zasłaniała całe Włochy. Głęboka, niewielką zajmuje przestrzeń od gór do morza. Bronią jéj dwie fortece, Werona i Porto-Legnago, bardzo bliskie jedna drugiéj, i które, chociaż nie silne nader, oprzeć się mogły piérwszemu attakowi. Wreszcie, zacząwszy od Legnago, płynęła ona śród bagnisk nieprzebytych, które zasłaniały niższą część jéj biegu. Rzeki daléj posunięte w Górnych Włoszech, jak Brenta, Piave, Tagliamento, można było w bród przebydź, a przytém obejść główną drogą z Tyrolu, która wychodziła na ich tył. Adyga przeciwnie miała tę korzyść iż znajdowała się przy początku téj drogi, która przebiega jéj własną dolinę.

Takie przyczyny skłoniły Bonapartego do obrania téj linii, a nie śmiertelna kampanija dowiodła trafności jego sądu. Zająwszy tę liniję, należało myśleć teraz o oblężeniu Mantui.

Twierdza ta, położona nad Mincio, była za Adygą, i zasłonięta przez tę rzekę. Uważano ją za przedmurze Włoch. Leżąc wśród jeziora, utworzonego przez wody Mincio, łączyła się z lądem pięcią groblami. Pomimo sławy swojéj, twierdza ta miała niedogodności zmniejszające rzeczywistą jéj moc. Położona śród wyziewów bagnistych, narażona była na gorączki; potém, skoroby czoło dróg zdobyto, oblężony odpartyby został do fortecy, i mógł być blokowany przez wojsko daleko mniéj liczne od załogi. Bonaparte spodziewał się ją zdobyć

(*) Ta przepowiednia jest z dnia 5 Czerwca 1796 roku.

wprzód nim nowa armija zdąży przyjśdź na pomoc Włochom. Dnia 15 Prairiala (3 Czerwca), kazał przypuścić attak do czoła dróg, z których jedno składało przedmieście Świętego Jerzego, i zdobył je. Od téj chwili, Serrurier mógł blokować, z ośmią tysiącami, załogę składającą się ze cztérnastu, z których dziesięć tysięcy było pod bronią, a cztéry tysiące w szpitalach. Bonaparte kazał rozpocząć prace oblężnicze i przyprowadzić całą liniję Adygi do stanu obrony. Tak więc, mniéj niż we dwa miesiące zawojował Włochy. Szło teraz aby je utrzymać. Ale właśnie o tém powątpiewano, i była to próba, po któréj chciano sądzić młodego generała.

Dyrektoryat odpowiedział na uwagi Bonapartego co do projektu o rozdziale armii i pochodzie na półwysep. Myśli Bonapartego były zbyt trafne, iżby nie uderzyły umysłu Carnota, a jego posługi zbyt świetne, iżby dymissya przyjętą być miała. Dyrektoryat śpiesznie pisał do niego pochwalając jego projekta, zatwierdzając mu dowództwo wszystkich sił działających we Włoszech, i zapewniając o zupełném zaufaniu rządu. Gdyby zwierzchnicy rzeczypospolitéj posiadali dar proroctwa, dobrzeby zrobili przyjmując dymissyę młodego człowieka, chociaż miał słuszność w zdaniu, które popierał, chociaż jego oddalenie pozbawiłoby rzeczpospolitą Włoch i wielkiego wodza; ale w owéj chwili, widziano w nim tylko młodość, geniusz, zwycięztwo, i doświadczano spółczucia, miano względy, jakie te wszystkie rzeczy obudzają.

Dyrektoryat przepisywał Bonapartemu jeden tylko warunek, to jest, aby dał uczuć Rzymowi i Neapolowi potęgę rzeczypospolitéj. Wszyscy szczérzy patryoci we Francyi tego pragnęli. Papież, który wyklinał Francyę, ogłaszał krucyatę przeciwko niéj, i dopuścił zamordować w stolicy swojéj naszego posła, zasługiwał istotnie na skarcenie. Bonaparte mogąc teraz działać jak pojmował, spodziewał się otrzymać wszystkie te skutki nie opuszczając linii Adygi. Kiedy jedna część armii pilnowała téj linii, druga zaś oblegała Mantuę i zamek Medyolański, on chciał z jedną dywizyą rozłożoną eszelonami za rzeką Po, przerazić cały półwysep, zniewolić Papieża i królowę Neapolitańską do błagania o łaskę rzeczypospolitéj. Zapowiadono zbliżanie się wielkiéj armii, od brzegów Renu, mającéj rozprawić się o Włochy z ich zwycięzcami. Armija ta, która przechodzić musiała Czarny Las, Vorarlberg, Tyrol, nie mogła przybydź przed upływem miesiąca. Bonaparte miał więc czas do skończenia wszystkiego z tyłu za sobą, nie zbyt oddalając się od Adygi, tak aby mógł, prostym wstecznym marszem, znaleźć się naprzeciw nieprzyjaciela.

Była w rzeczy saméj pora do pomyślenia o reszcie Włoch. Obecność armii francuskiéj rozwijała tam opinije z osobliwszą szybkością. prowincye weneckie nie mogły znosić dłużéj jarzma arystokratycznego. Miasto Brescia objawiało wielką skłonność do powstania. W całéj Lombardyi, a zwłaszcza w Medyolanie, duch publiczny szybkie czynił postępy. Księstwa Modeny i Reggio, legacye Bononii i Ferrary, nie chciały już ani starego książęcia, ani papieża. Nawzajem, stronnictwo przeciwne stawało się zuchwalszém. Arystokracya genueńska mocno była zniechęcona, i zamyślała złe zamiary na nasz tył. Poseł austryacki Gerola był tajemną podnietą tych wszystkich knowań. Posiadłości genueńskie zapełniały drobne lenności, zawisłe od Imperium. Panowie genueńscy władający temi lennościami, zgromadzali zbiegów, bandytów, jenców austryackich, którym powiodło się uciec z niewoli, żołnierzy pijemontskich, których rozpuszczono, i tworzyli bandy partyzantów znane pod imieniem *Barbets*. Grassowały one w Apenninach kędy armija francuska weszła: zatrzymywały kurjerów, rabowały nasze transporta, mordowały francuskich żołnierzy, kiedy ci nie byli w takiéj liczbie iżby się bronić mogli, i rozsiewały trwogę na drodze z Francyi. W Toskanii Anglicy opanowali port Liworno, pod opieką gubernatora, i handel francuski doznawał nieprzyjacielskiego obejścia się. Nakoniec Rzym robił przygotowania nieprzyjazne; Anglija obiecywała mu kilka tysięcy wojska; a Neapol, ciągle wichrzony kaprysami gwałtownéj królowéj, zapowiadał ogromne uzbrajanie się. Słaby król, zaniechawszy na chwilę rybołóstwo, publicznie błagał niebios o pomoc; podczas uroczystego obrzędu, złożył ozdoby królewskie i poświęcił je u stóp ołtarza. Cała ludność neapolitańska poklaskiwała i wydawała straszliwe krzyki; tłuszcza nędzników, niezdolnych do noszenia karabina i spotkania się z francuskim bagnetem, żądała broni i chciała iśdź przeciwko naszéj armii.

Chociaż te poruszenia nic bardzo zatrważającego nie miały dla Bonapartego, dopóki mógł rozporządzać sześcią tysiącami żołnierza, śpieszyć się wszelako musiał z ich poskromieniem, przed nadejściem nowéj armii austryackiéj, która wymagała obecności wszystkich sił naszych nad Adygą. Bonaparte zaczął odbierać od armii Alpejskiéj niejakie posiłki, co mu pozwalało użyć piętnaście tysięcy na blokadę Mantui i zamku Medyolańskiego, dwadzieścia tysięcy na pilnowanie Adygi, wysłać dywizyę nad rzekę Po dla wykonania projektów względem Włoch Południowych.

Udał się natychmiast do Medyolanu na otwarcie przykopów około zamku, i przyśpieszenie jego poddania się. Rozkazał generałowi

Augereau, który stał nad Mincio, bardzo blisko Po, przejść tę rzekę w Borgo-Forte i udać się ku Bononii. Polecił Vaubois iśdź z Tortone do Modeny, z cztérma lub pięcią tysiącami nadchodzącemi z Alp. Tym sposobem, mógł wyprawić ośm do dziewięciu tysięcy do legacyj Bononini i Ferrary, i zagrozić ztąd całemu półwyspowi.

Czekał kilka dni aż się skończy wezbranie dolnego Po, z wyprowadzeniem swojéj kolumny w pole. Ale dwór Neapolitański, tyle słaby ile był gwałtownym, przeszedł ze wściekłości do upadku ducha. Usłyszawszy o ostatnich zwycięztwach naszych w Górnych Włoszech, wysłał księcia Belmonte-Pignatelli z upokorzeniem się przed zwycięzcą. Bonaparte odesłał w przedmiocie pokoju do Dyrektoryatu, ale uważał za potrzebne zgodzić się na zawieszenie broni. Nie wypadało mu zapuszczać się aż pod Neapol z kilką tysiącami, nadewszystko oczekując przybycia Austryaków. Dosyć mu było na ten raz rozbroić to mocarstwo, odjąć jego pomoc Rzymowi, i pokłócić z koalicyą. Nie można było, jak innym małym książętom, których miał pod ręką, narzucać mu kontrybucyi, ale zobowiązało się ono otworzyć wszystkie swoje porty Francuzom, odebrać Anglii pięć okrętów i wiele fregat, które jéj dostarczało, nakoniec pozbawić armiję austryacką dwóch tysięcy cztérech set jazdy, która służyła w jéj szeregach. Ten oddział jazdy miał pozostać pod ręką Bonapartego, któremu wolno było zabrać go w niewolę, przy piérwszém pogwałceniu zawieszenia broni. Bonaparte wiedział bardzo dobrze, że podobne warunki niepodobają się rządowi; ale na teraz, ważną dla niego było rzeczą pozyskać spokojność z tyłu, i wymagał tego tylko, co pewny był iż otrzyma. Po upokorzeniu króla Neapolitańskiego, Papież opierać się nie mógł; teraz wyprawa na prawy brzeg Po ograniczała się, jak tego chciał, do kilkodniowego pochodu, i powracał znowu nad Adygę.

Podpisał zawieszenie broni i wyjechał potém na przejście rzeki Po i wystąpienie z dwiema kolumnami skierowanemi ku państwu Kościelnemu, jedną generała Vaubois, która przychodziła z Alp na jego wzmocnienie, i drugą generała Augereau, która wracała nazad od Mincio ku Po. Wielką przywiązywał wagę do położenia Genui, ponieważ leżała przy jednéj z dwójga dróg wiodących do Francyi, i senat jéj zawsze okazywał energiję. Znał, że wypadałoby żądać oddalenia dwudziestu familij mających lenności zależne od Austryi i Neapolu, dla zapewnienia tam przewagi Francyi; ale nie miał rozkazu w téj mierze, a przytém lękał się rozszerzać rewolucyę. Poprzestał więc na napisaniu listu do senatu, w którym żądał aby gubernator Novi, dający opiekę rozbójnikom, ukarany był przykładnie, i aby poseł austryacki

wypędzony został z Genui: żądał przytém kategorycznego wytłómaczenia się. „Czy możecie, mówił, czy też nie możecie oswobodzić waszych posiadłości od grassujących tam rozbójników? Jeżeli nie możecie przedsiewziąć stosownych do tego środków; ja je przedsięwezmę za was; spalę miasta i wsi, gdzie popełnioném będzie morderstwo; spalę domy, gdzie znajdą przytułek rozbójnicy, i ukarzę przykładnie urzędników, którzy ich znosić będą. Trzeba aby morderstwo Francuza przyniosło nieszczęście całym gminom, które temu nieprzeszkodziły.“ Ponieważ znał dyplomatyczną zwłokę, wyprawił więc swego adjutanta Murata z listem, i polecił jemu samemu przeczytać go w senacie. „Trzeba, pisał do ministra Faypoult, użyć takiego rodzaju kommunikacyi, któryby zelektryzował tych panów.“ Wyprawił w tymże czasie generała Lannes z tysiącem dwóch set żołnierzy, na skarcenie lenników imperium. Zamek Augustyna Spinola, głównego podżegacza do rokoszu, spalono. »Barbets,« schwytani z bronią w ręku bez miłosierdzia byli rozstrzelani. Senat Genueński, przelękniony, oddalił gubernatora Novi, odprawił posła Gerola, i obiecał kazać pilnować dróg własnemu wojsku. Wysłał do Paryża Wincentego Spinola, dla porozumienia się z Dyrektoryatem o wszelkich przedmiotach będących w sporze, o wynagrodzenie za fregatę »la Modeste,« o wygnaniu familij lenniczych, i o odwołaniu rodzin wygnanych.

Bonaparte udał się potém do Modeny, gdzie stanął dnia 1 Messidora (19 Czerwca), Augereau zaś tegoż samego dnia wszedł do Bononii.

Nadzwyczajny był zapał Modeńczyków. Wyszli na spotkanie Bonapartego, wysłali do niego deputacyę z powinszowaniem. Przedniejsi z pomiędzy nich otoczyli go prośbami, i błagali aby ich wyzwolił z pod jarzma książęcia, który uwiózł ich bogactwa do Wenecyi. Ponieważ regencya zostawiona przez księcia okazała się wierną warunkom zawieszenia broni, i że Bonaparte nie miał żadnego powodu do wykonywania praw zwycięztwa nad księstwem, nie mógł przeto uczynić zadosyć żądaniu Modeńczyków; przedmiot ten zresztą polityka radziła odłożyć do dalszego czasu. Poprzestał na udzieleniu nadziei, i zalecał spokojność. Wyjechał do Bononii. Forteca Urbino znajdowała się po drodze, piérwsza to była forteca należąca do papieża. Wezwał ją o poddanie się; zamek poddał się. Zawierał w sobie sześćdziesiąt dział wielkiego kalibru, i kilku set żołnierzy. Bonaparte wyprawił tę ciężką artyllerye pod Mantuę, na oblężenie. Stanął w Bononii, gdzie go poprzedziła dywizya Augereau. Najżywsza była radość mieszkańców. Bononija liczyła pięćdziesiąt tysięcy ludności, wspaniale zabudowana, słynęła

artystami, uczonemi, uniwersytetem. Nadzwyczajna tu była miłość ku Francyi i nienawiść rządu duchownego. Tu Bonaparte nie lękał się dopuścić objawienia się uczuć, ponieważ znajdował się na ziemi otwartego nieprzyjaciela, i wolno mu było wykonywać prawo zwycięztwa. Dwie legacye Ferrary i Bononii otoczyły go swemi deputowanymi; udzielił im tymczasową niepodległość, obiecując ją uznać przy zawarciu pokoju.

Watykan przerażony wyprawił natychmiast negocyatora prosząc o łaskę. Poseł hiszpański Azara, znany z dowcipu i przychylności ku Francyi, a przytém poseł przyjaznego mocarstwa, wybrany do tego został. Już on negocyował wprzód na rzecz księcia Parmy. Przybył do Bononii, i złożył tyarę u stóp rzeczypospolitéj zwycięzkiéj. Wierny swemu planowi Bonaparte, który nic jeszcze nie chciał ani obalać, ani budować, żądał naprzód aby legacye Bononii i Ferrary pozostały niepodległemi, aby miasto Ankona przyjęło załogę francuską, aby Papież dał 21 milionów fr., zboże, bydło i sto obrazów albo posągów: przyjęto te warunki. Bonaparte długo rozmawiał z posłem Azara, i zostawił go przejętego entuzyazmem. Pisał list do sławnego astronoma Oriani, w imieniu rzeczypospolitéj, i życzył z nim widzieć się. Skromny uczony zmięszał się w obecności młodego zwycięzcy, i złożył mu hołd, jedynie swojém zakłopotaniem. Bonaparte niczego nie zaniedbywał dla uczczenia Włoch, obudzenia ich dumy i patryotyzmu. Nie był to barbarzyński zdobywca, który przychodzi je niszczyć, ale bohatér, przychodzący rozniecić pochodnię geniuszu, w starożytnéj ojczyznie cywilizacyi. Monge, Bertholet i bracia Thouin, których mu Dyrektoryat przysłał, zostawieni byli przez niego dla wybrania przedmiotów przeznaczonych do muzeów paryzkich.

Dnia 8 Messidora (26 Czerwca), Bonaparte przeszedł Apenniny z dywizyą Vaubois, i wkroczył do Toskanii. Przelękniony książe wysłał do niego ministra Manfredini. Bonaparte uspokoił go co do swych zamiarów, które zostawił w tajemnicy. Tymczasem, jego kolumna przyśpieszonym marszem zbliżyła się do Liworno, weszła tu niespodzianie, i zabrała faktoryę angielską. Gubernatora Spannochi porwano, wsadzono w powóz pocztowy, i dostawiono do wielkiego księcia, wraz z listem, w którym były wyjaśnione powody tego czynu nieprzyjacielskiego, popełnionego w przyjacielskiém państwie. Mówiono wielkiemu księciu, że jego gubernator uchybił wszelkim prawom neutralności, uciskając handel francuski, dając przytułek emigrantom i wszystkim wrogom rzeczypospolitéj; i dodawano, że przez szacunek dla władzy księcia, jemu samemu pozostawia się ukaranie

niewiernego urzędnika. Ten sprężysty postępek przekonywał wszystkie państwa neutralne, że generał francuski zajmie się policyą u nich, jeżeli same nie potrafią jéj wykonywać. Nie można było schwytać wszystkich okrętów angielskich; ale ich handel wielkie poniósł straty. Bonaparte zostawił załogę w Liworno, i wyznaczył kommissarzy do zabrania wszystkiego co było własnością Anglików, Austryaków i Rossyan. Wyjechał potém do Florencyi, gdzie wielki książe wspaniale go przyjmował. Pogościwszy tu kilka dni, przeprawił się przez Po, wracając do głównéj swojéj kwatery w Roverbella, blisko Mantui. Tak więc, dwadzieścia dni, i dywizya jedna rozłożona na prawym brzegu Po, dostatecznemi mu były do nakazania mocarstwom Włoskim uszanowania, i do zapewnienia sobie spokojności podczas nowych walk, które miał prowadzić z Austryą.

Kiedy armija Włoska z taką sławą wykonywała poruczone jéj dzieło w ogólnym planie kampanii, armije Niemieckie nie mogły jeszcze wystąpić w pole. Trudność urządzenia sobie magazynow, i dostania koni, trzymały je dotąd w nieczynności. Ze swojéj strony Austrya, któréj największym było interessem przystąpić nagle do działania, nadzwyczaj powolną była w przygotowaniach, i znalazła się w możności rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich dopiéro w połowie Prairiala (początek Czerwca). Jéj wojska znajdowały się na groźnéj stopie, i daleko liczniejsze były od naszych. Ale tryumfy nasze we Włoszech, zniewoliły je do odłączenia Wurmsera ze trzydziestą tysiącami najlepszego żołnierza z nad Renu, na przyjęcie i zreorganizowanie szczątków generała Beaulieu. Tak więc, oprócz zdobyczy, armija Włoska wyświadczyła ważną usługę przynosząc ulgę armijom Niemiec. Rada nadworna, która postanowiła naprzód działać zaczepnie, i przenieść teatr wojny w środek naszych prowincyj, odtąd myśliła tylko o odpornem działaniu i niedopuszczeniu nam wtargnąć. Chciałaby nawet utrzymać zawieszenie broni; ale wypowiedzianém zostało, i nieprzyjacielskie działania rozpocząć się miały dnia 12 Prairiala (31 Maja).

Jużeśmy podali wyobrażenie teatru wojny. Ren i Dunaj, wyszedłszy jeden z Wielkich Alp, drugi z Alp Szwabskich, zbliżywszy się ku sobie w okolicach jeziora Konstancyeńskiego, rozłączają się ażeby płynąć, piérwszy ku północy, drugi ku wschodowi Europy. Dwie doliny poprzeczne i prawie równoległe, to jest Menu i Nekkary, tworzą w pewnym rodzaju dwa wyjścia, aby się dostać przez Alpy Szwabskie na dolinę Dunaju, lub z doliny Dunaju na dolinę Renu.

Ten teatr wojny, i plan działań jaki on przypuszcza, nie były wówczas znajome, tak jak są dzisiaj, dzięki wielkim przykładom. Carnot,

który kierował naszemi planami, utworzył sobie teoryę podług sławnéj kampanii 1794 roku, która mu tyle sławy przyniosła w Europie. W owéj epoce, ponieważ środek nieprzyjaciela, obwarowany w lesie Mormale, nie mógł być wywabionym, Francuzi obszedłszy jego skrzydła, zmusili go do odwrotu. Przykład ten wraził się w pamięć Carnota. Obdarzony umysłem nowatorskim, ale systematycznym, utworzył teoryę podług téj kampanii, i przekonany był że zawsze działać jednocześnie na dwa skrzydła armii, i ustawicznie starać się je obejśdź. Wojskowi uważali pomysł ten jako prawdziwy postęp i jako już daleko lepszy od systematu kordonów, zmierzającego do attakowania nieprzyjaciela na wszystkich punktach: ale zamienił się on u Carnota w systemat stały i niebezpieczny. Okoliczności nastręczające się tutaj zniewalały go jeszcze bardziéj do trzymania się tego systematu. Armija Sambry i Mozy, tudzież armija Renu i Mozelli, obie znajdowały się nad Renem, w dwóch punktach bardzo odległych jeden od drugiego: dwie doliny wychodziły z tych punktów rozwijając się ku Dunajowi. Dostateczne to były pobudki dla Carnota do uszykowania Francuzów we dwie kolumny, z których jedna idąc w górę przez Men, druga przez Neckar, starałyby się tym sposobem obejśdź skrzydła armij cesarskich, i zmusić je do cofnięcia się nad Dunaj. Polecił więc generałom Jourdanowi i Moreau wyruszyć, piérwszemu z Düsseldorfu, drugiemu ze Strasburga, i pojedyńczo ciągnąć do Niemiec. Podług uwagi wielkiego wodza i wielkiego krytyka, o czém wypadki przekonały w późniejszym czasie, wystąpić dwóma korpusami, było to natychmiast podać nieprzyjacielowi możność i myśl do skoncentrowania się i uderzenia całą massą swoich sił na jeden lub drugi z dwójga korpusów. Clerfayt wykonał był prawie takiż manewr w kampanii poprzedzającéj, odpierając naprzód Jourdana ku Dolnemu Renowi, i rzuciwszy się potém na linije Moguncyi. Chociażby generał nieprzyjacielski, nie posiadał nawet wyższych zdolności, zmuszano go tym sposobem do przyjęcia tego planu, i nasuwano mu pomysł, jakim geniusz powinienby go natchnąć.

Ułożono więc wkroczenie podług błędnego planu. Środki wykonania również źle były obmyślone, jak i sam plan. Linija przegradzająca armije ciągnęła się w górę Renu od Düsseldorfu aż do Bingen, potém zakreślała łuk od Bingen do Manhejmu, u podnoża gór Wozgijskich, i dotykała Renu aż pod Bazyleą. Carnot chciał aby armija Jourdana, wystąpiwszy przez Düsseldorf i szaniec przedmostowy w Neuwied, udała się we cztérdzieści tysięcy na prawy brzeg, dla zwabienia tam nieprzyjaciela; aby reszta téj armii, we dwadzieścia pięć tysięcy, wystąpiwszy zMoguncyi pod rozkazami generała Marceau, ciągnęła wzdłuż

Renu, i minąwszy tył Moreau, skrycie przeprawiła się przez rzekę w okolicach Strasburga. Generałowie Jourdan i Moreau spólnie przedstawili Dyrektoryatowi niedogodności tego planu. Jourdan, ograniczony do cztérdziestu tysięcy nad Dolnym Renem, mógł być pokonany i zniesiony, gdy tymczasem reszta jego armii straciłaby czas nie obrachowany na pochód z Moguncyi aż do Strasburga. Daleko naturalniéj było przeprawę tę wykonać blisko Strasburga, przez koniec prawego skrzydła generała Moreau. Takie postępowanie pozwalało zachować tyleż tajemnicy, co inne, i nie narażało na stratę szacownego czasu. Przyjęto tę zmianę. Jourdan, korzystając z dwóch szańców przedmostowych, jakie posiadał w Düsseldorf i Neuwied, piérwszy miał się przeprawić aby zwabić do siebie nieprzyjaciela, i odwrócić tym sposobem uwagę od Górnego Renu, gdzie Moreau otwartą siłą miał przeprawić się.

Tak ułożywszy plan, przygotowywano się do wykonania. Armije obójga narodów prawie równe były sobie pod względem sił. Od czasu odejścia Wurmsera, Austryacy mieli na całéj linii Renu sto pięćdziesiąt kilka tysięcy wojska, rozłożonego od Bazylei aż do okolic Düsseldorfu. Francuzi mieli tyleż, nie licząc cztérdziestu tysięcy przeznaczonych na straż Hollandyi i utrzymywanych jéj kosztem. Zachodziła wszelako różnica pomiędzy dwiema armijami. Austryacy, w tych stu pięćdziesięciu tysiącach wojska liczyli blisko trzydzieści ośm tysięcy jazdy, i sto piętnaście tysięcy piechoty; Francuzi mieli przeszło sto trzydzieści tysięcy piechoty, ale piętnaście, najwięcéj ośmnaście tysięcy jazdy. Ta wyższość pod względem jazdy nadawała Austryakom wielką przewagę, zwłaszcza w przypadkach odwrotu. Austryacy drugą jeszcze mieli przewagę, to jest, iż zostawali pod rozkazami jednego generała. Od czasu odjazdu Wurmsera, dwie armije cesarskie oddane były pod najwyższe rozkazy młodego arcy-księcia Karola, który już się był odznaczył pod Turcoing, a po jego talentach wiele sobie rokowano. Francuzi mieli dwóch wybornych generałów, ale działających pojedyńczo, w dalekiéj odległości jeden od drugiego, i pod kierunkiem gabinetu znajdującego się o dwieście mil francuskich od teatru wojny.

Zawieszenie broni kończyło się dnia 11 Prairiala (30 Maja). Nieprzyjacielskie kroki zaczęły się od ogólnego rekonesansu forpocztów. Armija Jourdana rozciągała się, jak wiadomo, od okolic Moguncyi do Düsseldorfu. Miał on w Düsseldorf szaniec przedmostowy do wyjścia na prawy brzeg; mógł potém ciągnąć pomiędzy liniją neutralności pruskiéj a Renem, aż do brzegów Lahn, aby udać się z Lahn nad Men.

Austryacy mieli piętnaście do dwudziestu tysięcy rozproszonych pod księciem Wirtemberskim, od Moguncyi do Düsseldorfu. Jourdan wyprawił Klebera przez Düsseldorf ze dwudziestą pięcią tysiącami. Generał ten poparł Austryaków, pobił dnia 16 Prairiala (4 Czerwca), pod Altenkirchen, i szedł prawym brzegiem pomiędzy liniją neutralności a Menem. Skoro doszedł ku Neuwied, i zasłonił to wyjście, Jourdan, korzystając z mostu jaki miał w tém miejscu, przebył rzekę z częścią swojego wojska, i połączył się z Kleberem na prawym brzegu. Tak więc blisko we cztérdzieści pięć tysięcy znalazł się nad rzeką Lahn dnia 17 (5 Czerwca). Zostawił Marceau ze trzydziestą tysiącami pod Moguncyą. Arcy-książe Karol, który znajdował się nie daleko Moguncyi, dowiedziawszy się że Francuzi rozpoczynają wycieczkę z roku przeszłego, i występują znowu przez Düsseldorf i Neuwied, udał się z częścią swoich sił na prawy brzeg, celem oparcia się ich pochodowi. Jourdan zamierzał uderzyć na korpus księcia Wirtemberskiego, wprzód nim ten będzie wzmocniony; ale zniewolony do jednodniowéj zwłoki, stracił zręczność i sam attakowany został pod Wetzlar dnia 19 (7 Czerwca). Znajdował się on nad rzeką Lahn, mając prawe skrzydło nad Renem, a lewe pod Wetzlar. Arcy-książe zwróciwszy się z massą sił na Wetzlar, pobił koniec jego lewego skrzydła, składający się z dywizyi Lefèvra, i zmusił go cofać się. Jourdan, pobity na lewo, musiał pomknąć się ku prawému skrzydłu, które dotykało Renu, i tym sposobem poparty został nad tę rzekę. Aby nie być zepchniętym w nią, powinien był attakować arcy-księcia. W tym celu należało stoczyć bitwę, mając Ren za sobą. W przypadku przegranéj, narażałby się na trudne dostanie się do swoich mostów pod Neuwied i Düsseldorf, a może i na fatalną porażkę. Bitwa więc była niebezpieczną, a nawet niepożyteczną, ponieważ on dopiął już celu, zwabiwszy nieprzyjaciela ku sobie, i zrządziwszy zboczenie sił austryackich od Górnego ku Dolnemu Renowi. Myślił więc, że wypada cofać się, i nakazał odwrót, który odbył się z powagą i w porządku. Przeprawił się pod Neuwied i rozkazał Kleberowi iśdź aż do Düsseldorfu dla powrócenia tam na brzeg lewy. Polecił mu iśdź powolnie, ale nie wdawać się w żadną znaczniejszą rozprawę. Kleber, czując się bardzo naciskanym pod Ukerath, i uniesiony wojowniczém natchnieniem, odwrócił się na chwilę, i dzielny zadał cios nieprzyjacielowi, ale niepożyteczny; poczém dostał się do warownego obozu pod Düsseldorf. Jourdan, posuwając się naprzód aby potém cofać się, dokonał czynność niewdzięczną w interessie armii Nad-Reńskiéj. Ludzie nie dobrze świadomi mogli w rzeczy saméj uważać ten manewr jako prze-

granę; ale poświęcenie się walecznego generała nie znało żadnych względów, i czekał on z rozpoczęciem zaczepnego działania, dopóki armija Nad-Reńska skorzysta ze zrobionéj przez niego dywersyi.

Moreau, który okazywał rzadką roztropność, wytrwałość, zimną krew, w operacyach do których poprzednio był użyty ku Północy, przygotowywał wszystko do godnego spełnienia swego zawodu. Postanowił przeprawić się przez Ren w Strasburgu. Wielka ta twierdza była wybornem stanowiskiem do wyjścia. Mógł tu zgromadzić znaczną liczbę statków, i nie mało żywności i żołnierzy. Lesiste wyspy przecinające w tém miejscu koryto Renu ułatwiają przeprawę. Fortecę Kehl, leżącą na prawym brzegu, łatwo było ubiedz; zająwszy ją, można było jéj użyć na zasłonę mostu, któryby zarzucono pod Strasburgiem.

Przygotowawszy wszystko w tym celu, i kiedy uwaga nieprzyjaciół zwrócona była ku Dolnemu Renowi, Moreau wydał rozkaz dnia 26 Prairiala (14 Czerwca), do ogólnego attaku na obóz obwarowany pod Manhejmem. Attak ten miał na celu zwrócić na Manhejm uwagę generała Latour, który dowodził wojskami Górnego Renu pod arcyksięciem Karolem, i ścieśnić Austryaków na linii. Attak, dzielnie i umiejętnie kierowany, powiódł się wybornie. Niezwłocznie potém, Moreau zwrócił część wojsk na Strasburg; rozgłoszono, że idą do Włoch, dla wzmocnienia armii, i przygotowano dla nich żywność na drodze przez Franche-Comté, celem zjednania wiary tym wieściom. Inne wojska wyruszyły z okolic Hunningi ku Strasburgowi; o tych powiadano, że idą na załogę do Wormacyi. Obroty te ułożono w taki sposób, żeby wszystkie wojska stanęły na wskazaném miejscu dnia 5 Messidora (23 Czerwca). Tego dnia, w rzeczy saméj, dwadzieścia ośm tysięcy ściągnęło się bądź w polygonie Strasburga, bądź w okolicach, pod dowództwem generała Desaix. Dziesięć tysięcy probować miało przeprawy niżéj Strasburga, w okolicach Gambsheim; piętnaście tysięcy winno było udać się ze Strasburga do Kehl. Dnia 5 wieczorem (23 Czerwa), zamknięto bramy Strasburga, aby wiadomość o przeprawie nie mogła być udzieloną nieprzyjacielowi. W nocy wojska w milczeniu wyruszyły ku rzece. Statki sprowadzono w odnogę Mabile, a ztąd na Ren. Wielka wyspa Ehrlen-Rhin nastręczała przedział dogodny dla przeprawy. Statki wysadziły tutaj dwa tysiące sześciuset żołnierzy. Ci waleczni niechcąc robić hałasu wystrzałami, z broni ogniséj, uderzyli bagnetem na wojska rozproszone na wyspie, ścigali je, i nie dali czasu do zerwania mostków, łączących wyspę z prawym brzegiem. Przeszli te mostki w ślad za nimi; a chociaż artyllerya, ani jazda nie mogły pójść

za nimi, sami ośmielili się rozwinąć na szerokiej płaszczyznie, przytykającéj do rzeki, i zbliżyli się pod Kehl. Kontyngens Szwabów obozował w pewnéj ztąd odległości, w Wilstett. Oddziały ztąd nadchodzące, zwłaszcza jazdy, zagrażały niebezpieczeństwem piechocie francuskiéj, która odważyła się wystąpić na brzeg prawy. Nie wahano się z odesłaniem statków, które ją przewiozły, i z narażeniem tym sposobem na niepomyślność swego odwrotu, aby te przyniosły dla niéj posiłki. Nowe wojska nadeszły; posunięto się ku Kehl, uderzono na okopy z bagnetem, i zdobyto. Artyllerye znalezioną w fortecy, zwrócono natychmiast na nieprzyjaciół nadchodzących z Wilstett, i odparto ich. Teraz zarzucono most pomiędzy Strasburgiem a Kehl, i skończono go nazajutrz 7 (25 Czerwca). Cała armija tu się przeprawiła. Dziesięć tysięcy żołnierzy wysłanych do Gambsheim nie mogło przeprawić się, z powodu wezbrania wód. Wrócili oni do Strasburga, i przeszli rzekę po nowo wzniesionym moście.

Operacya ta wykonana była skrycie, dokładnie i śmiało. Wszelako rozdrobnienie wojsk austryackich, od Bazylei do Manhejmu, zmniejszało znacznie jéj trudność i zasługę. Książe Condé znajdował się z trzema tysiącami ośmiuset ludzi w okolicach Górnego Renu, w Brissac; kontyngens Szwabski, w liczbie siedmiu tysięcy pięciuset, był koło Wilstett, na równi ze Strasburgiem; a blisko ośmiu tysięcy pod Starrajem, obozowało od Strasburga do Manhejmu. Nieprzyjacielskie więc siły nie bardzo były groźne w tym punkcie; ale taż sama nawet korzyść była skutkiem tajemniczéj przeprawy, a tajemnica skutkiem roztropności, z jaką była przygotowana.

Położenie takie nastręczało zręczność do najpiękniejszych tryumfów. Gdyby Moreau działał z szybkością zwycięzcy pod Montenotte, mógłby uderzyć na rozproszone oddziały wdłuż rzeki, znieść jeden po drugim, i pokonać nawet Latour'a, który przechodził z Manhejmu na brzeg, a obecnie liczył najwięcéj trzydzieści sześć tysięcy wojska. Mógł przeto uczynić nie zdatną do boju całą armiję Górnego Renu, wprzód nimby arcy-książe Karol zdążył z powrotem od brzegow Lahn. Historya przekonywa, że szybkość jest wszechwładną podczas wojny, podobnie jak we wszystkich położeniach życia. Uprzedzając nieprzyjaciela, niszczy go cząstkowo; uderzając go raz po raz, nie daje mu czasu do odetchnienia, demoralizuje go, odbiera mu myśl i odwagę. Ale ta szybkość, któréj tak piękne przykłady widzieliśmy w Alpach i nad Po, przypuszcza więcéj niżeli pospolitą czynność; przypuszcza ona wielki cel, wielki umysł do objęcia go, wielkie namiętności do odważenia się na to. Nic wielkiego zdziałać nie można na świecie bez

namiętności, bez zapału i śmiałości, jakie one udzielają myśli i odwadze. Moreau, głowa światła i mocna, nie posiadał tego zachwycającego ognia, który na mównicy, na wojnie, we wszelkiém położeniu porywa ludzi i prowadzi ich mimowolnie do rozległych celów.

Moreau użył przerwy od dnia 7 do 10 Messidora (25 — 28 Czerwca), na ściągnienie swoich dywizyj na prawy brzeg Renu. Dywizya generała Saint Cyr, którą zostawił w Manhejmie, nadchodziła przyśpieszonym marszem. W oczekiwaniu téj dywizyi, miał pod ręką pięćdziesiąt trzy tysiące wojska, a dwadzieścia tysięcy widział rozproszone koło siebie. Dnia 10 (28 Czerwca), uderzył na dziesięć tysięcy Austryaków, obwarowanych przy Renchen, pobił ich i wziął ośmset jeńców. Szczątki tego korpusu cofnęły się ku generałowi Latour, który szedł prawym brzegiem. Dnia 12 (30 Czerwca), gdy Saint-Cyr przybył, cała armija znajdowała się za rzeką. Liczyła sześćdziesiąt trzy tysiące piechoty, i sześć tysięcy jazdy, ogółem siedemdziesiąt jeden tysiąc. Moreau powierzył prawe skrzydło generałowi Ferino, środek generałowi Saint-Cyr, lewe skrzydło generałowi Desaix. Znajdował się u podnoża Czarnych Gór.

Alpy Szwabskie składają massę gór, które jak wiemy, zrzucają Dunaj na wschód, Ren ku północy; przez tę massę płyną wężykiem Necker i Men i w rzekę wpadają Ren. Są to góry miernéj wysokości, lasem porosłe, i poprzerzynane ciasnemi wąwozami. Dolinę Renu przedziela od doliny Necker łańcuch gór zwanych Czarnemi Górami. Moreau, stanąwszy na prawym brzegu, znajdował się u ich podnóża. Musiał je przebydź aby dostać się na dolinę Necker. Kontyngens Szwabów i korpus Condé ciągnęły ku Szwajcaryi dla pilnowania górnych przejść przez Czarne Góry. Latour, z korpusem głównym, powracał z Manhejmu, dla pilnowania przejść dolnych przez Rastadt, Ettlingen i Pforzheim. Moreau mógł bez szkody zaniechać oddziały ciągnące ku Szwajcaryi, i z całą massą swoich sił zwrocić się na Latoura; nie ochybnieby go pokonał. Wówczas wystąpiłby jako zwycięzca na dolinę Necker, przed arcy-księciem Karolem. Ale jako ostróżny wódz, polecił generałowi Ferino aby z prawém skrzydłem szedł w ślad za oddziałami Szwabów i Condé; wyprawił Saint-Cyra, ze środkiem, wprost ku górom, na zajęcie pewnych wyniosłości, a sam ciągnął ich podnożem ku Rastadt naprzeciw Latoura. Pochód ten był podwójnym wypadkiem jego ostrożności i planu Carnota. Chciał on wszędzie zasłonić się, a jednocześnie rozciągać swoję liniję ku Szwajcaryi, aby być w pogotowiu do wspomożenia przez Alpy armii Włoskiéj. Moreau wystąpił w pole dnia 12 (30 Czerwca). Szedł pomiędzy Renem a górami,

krainą nierówną, poprzerzynaną lasami, rozrywaną przez potoki. Ciągnął ostrożnie, i stanął pod Rastadt dopiéro dnia 15 (3 Lipca). Była jeszcze pora do pokonania Latoura, z którym się jeszcze niepołączył arcy-książe Karol. Ten książe, dowiedziawszy się o przeprawie, nadchodził w posiłek przyśpieszonym marszem ze dwudziestą pięcią tysiącami. Zostawił trzydzieści pięć tysięcy nad rzeką Lahn, a dwadzieścia siedm tysięcy pod Moguncyą, dla stawienia czoła Jourdanowi, wszystko pod rozkazami generała Wartensleben. Pośpieszał jak tylko mógł; ale głowy jego kolumn bardzo jeszcze były oddalone. Latour, zostawiwszy załogę w Manhejmie, liczył najwięcéj trzydzieści sześć tysięcy. Uszykował się nad rzeką Murg, wpadającą w Ren, mając lewe skrzydło w Gernsbach, pośród gór: środek, u ich podnoża, ku Kuppenheim, nieco przed Murg: prawe skrzydło na równinie, wzdłuż lasów Niederbulh, rozciągających się na brzegach Renu: rezerwa jego była w Rastadt. Nieroztropnieby postąpił Latour, gdyby wdał się w bitwę przed nadejściem arcy-księcia. Ale ponieważ ufał w swoję pozycyę, chciał się opierać dla zasłonięcia głównéj drogi, prowadzącéj z Rastadt nad rzekę Necker.

Moreau miał z sobą tylko lewe skrzydło; środek jego, pod Saint-Cyrem, pozostał w tyle, celem opanowania kilku posterunków w Czarnych Górach. Okoliczność ta naprawiała nierówność sił. Dnia 17 (5 Lipca), attakował Latoura. Wojska jego popisały się z niepospolitém męztwem, zdobyły pozycyę Gernsbach, nad Górném Murg, i dostały się do Kuppenheim, ku środkowi pozycyi nieprzyjacielskiéj. Ale, na płaszczyznie, trudno było jego dywizyom rozwinąć się pod ogniem artylleryi, i w obecności licznéj jazdy austryackiéj. Wszelako zbliżano się ku Niederbuhl i Rastadtowi, i opanowano Murg na wszystkich punktach. Jeńców wzięto tysiąc.

Moreau zatrzymał się na polu bitwy, niechcąc ścigać nieprzyjaciela. Arcy-książe nie był nadszedł, i on mógł jeszcze pokonać Latoura; ale uważał, że wojska są zmordowane, czuł potrzebę sprowadzenia Saint-Cyra do siebie, ażeby działać z wielką massą sił, i czekał do dnia 21 (9 Lipca), z przypuszczeniem nowego attaku. Cztérodniowa przerwa pozwoliła arcy-księciu nadejść z posiłkiem dwudziestu pięciu tysięcy żołnierza, a nieprzyjacielowi walczyć z równą nadzieją pomyślnego skutku.

Wzajemne położenie obu armij było prawie toż samo. Obie znajdowały się na linii prostopadłéj ku Renowi, mając jedno skrzydło w górach, środek u ich podnoża, lewe skrzydło na płaszczyznie leśnéj i bagnistéj, ciągnącéj się wzdłuż rzeki. Moreau, który oświecał się po-

woli, ale zawsze w porę, ponieważ zachował spokojność potrzebną do sprostowania swoich błędów, uczuł bijąc się pod Rastadt, ważność zwrócenia głównych usiłowań na góry. W rzeczy saméj kto był ich panem miał wyjście na dolinę Necker, główny przedmiot, o który spierano się; mógł nadto obejśdź przeciwnika, i zepchnąć go w Ren. Moreau miał jeszcze inny powód do walczenia w górach: to jest wyższość swoję w piechocie, a niższość w jeździe. Arcy-książe czuł podobnie jak on ważnośc usadowienia się tam, ale w licznych swoich szwadronach, znajdował takze powód do trzymania się równiny. Sprostował pozycyę zajętą przez Latoura; wyprawił Sasów w góry ażeby obeszli Moreau; wzmocnił Rothensol, o który opierało się lewe jego skrzydło; rozwinął środek u podnóża gór przed Malsch, a jazdę na płaszczyznie. Chciał przypuścić attak dnia 22 (10 Lipca). Moreau uprzedził go, i attakował dnia 21 (9 Lipca).

Generał Saint-Cyr, którego Moreau sprowadził do siebie, i który składał prawe jego skrzydło, uderzył na Rothensol. Rozwinął tutaj tę dokładność, tę zręczność obrotów, które odznaczały go w ciągu pięknego jego zawodu. Nie mogąc wyrugować nieprzyjaciela z groźnéj pozycyi, otoczył go tyraljerami, potém kazał uderzyć, i zmyślić ucieczkę, aby skłonić Austryaków do opuszczenia pozycyi, i rzucenia się w pogoń za Francuzami. Powiódł się ten manewr: Austryacy, widząc Francuzów, posuwających się naprzód, a potém uciekających w nieładzie, rzucili się za nimi. Generał Saint-Cyr, mając wojsko przygotowane, puścił wtedy na Austryaków, którzy porzucili pozycyę, i opanował Rothensal. Zaraz potém wyruszył naprzód, zatrwożył Sasów przeznaczonych na obejście prawego naszego skrzydła: i zmusił ich do cofnięcia się. Pod Malsch, w środku, Desaix żywo ucierał się z Austryakami, zdobył i stracił tę wioskę, i skończył dzień udając się na ostatnie wyniosłości ciągnące się u podnóża gór. Na równinie jazda nasza nie rozpoczynała jeszcze boju i Moreau trzymał ją pod lasem.

Bitwa więc nie była jeszcze rozstrzygnięta, wyjąwszy w górach. Ale ważny to był punkt, gdyż posuwając daléj swoje korzyści, Moreau mógł rozciągnąć swe prawe skrzydło około arcy-księcia, zdobyć na nim wyjścia na dolinę Necker i zepchnąć go ku Renowi. Prawda, że nawzajem arcy-książe, straciwszy góry, które były podstawą jego działań, mógł odebrać generałowi Moreau Rhin, który był podstawą naszą; mógł wznowić swe działania na równinie, pobić Desaix, i ciągnąc wzdłuż Renu, zmylić plany Moreau. W takich zdarzeniach, mniéj śmiały źle wychodzi: ten kto sądzi, że jest odcięty, rzeczywiście nim będzie. Arcy-książe uważał za powinność cofnąć się aby przez

śmiały obrót nie wystawić na szwank monarchii austryackiéj, która tylko armiję swoję miała za podporę. Ganiono to przedsięzwięcie, które pociągało za sobą odwrót wojsk cesarskich i narażało Niemcy na wkroczenie nieprzyjaciela. Można uwielbiać piękne i wzniosłe a zuchwałe pomysły geniuszu, które sprowadzają wielkie wypadki kosztem wielkich niebezpieczeństw: ale nie można czynić z nich prawa. Ostrożność jedyną jest powinnością w położeniu takiém jak arcy-księcia, i nie należy ganić go za odwrót celem wyprzedzenia Moreau na dolinę Necker, i zasłonięcia tym sposobem posiadłości dziedzicznych. Natychmiast, w rzeczy saméj, postanowił opuścić Niemcy, których żadna linija zasłaniać nie mogła, i udać się wzdłuż Menu i Necker, ku wielkiéj linii posiadłości dziedzicznych, to jest ku Dunajowi. Ta rzeka broniona przez dwie fortece Ulm i Ratysbonę, była najpewniejszém przedmurzem Austryi. Skupiwszy tu swoje siły, arcy-książe znajdował się u siebie, po obu brzegach wielkiéj rzeki, z siłami równemi nieprzyjacielskim, mogąc manewrować na obu brzegach, i pokonać jednę z dwóch armij wkraczających. Nieprzyjaciel przeciwnie, znajdował się bardzo daleko od siebie, w ogromnéj odległości od swojéj podstawy, nie posiadając téj wyższości sił, która wynagradza niebezpieczeństwo oddalenia się, mając do przebycia nieznośny kraj tak przy wkroczeniu, jako téż cofaniu się, nareszcie niedogodność rozdziału na dwa korpusy, i dowództwa przez dwóch generałów. Tak więc wojska cesarskie, zbliżając się ku Dunajowi, zyskiwały to wszystko co tracili Francuzi. Ale żeby zapewnić sobie te wszystkie korzyści arcy-książe winien był dostać się bez porażki nad Dunaj: a zatém, cofać się odważnie, nie narażając się na żadną bitwę.

Zostawiwszy załogę w Moguncyi, Ehrenbreitstein, Cassel, Manhejmie, rozkazał Wartenslebenowi cofać się powolnym krokiem doliną Menu, i dostać się nad Dunaj, ucierając się codziennie z nieprzyjacielem, dosyć dla podtrzymania moralności wojsk, ale nie dosyć dla narażenia ich na walną rozprawę. On sam również postąpił ze swoją armiją; przeprowadził ją z Pforzheim na dolinę Necker, i zatrzymał się tu tyle tylko ile trzeba było do zgromadzenia parków i dania im czasu na odwrót. Wartensleben cofał się ze trzydziestą tysiącami piechoty i piętnastą tysiącami jazdy; arcy-książe ze cztérdziestą tysiącami piechoty i ośmnastą tysiącami jazdy, co ogółem wynosiło sto trzy tysiące wojska. Reszta pozostała w fortecach, lub wyruszyła przez Górny Ren doSzwajcaryi, naprzeciw generałe Ferino, który dowodził prawém skrzydłem Moreau.

Kiedy Moreau zniewolił Austryaków do odwrotu, armija Jourdana

przeszła na nowo Ren pod Düsseldorf i Neuwied, manewrując, jak to zawsze czyniła, i udał się nad Lahn, aby wyjść potém na dolinę Menu. Armije francuskie posuwały się dwiema kolumnami, wzdłuż Menu i Necker, w ślad za dwiema armijami cesarskiemi, które wykonywały bardzo piękny odwrót. Liczne szwadrony austryackie, towarzysząc tylnéj straży, imponowały swoją massą, zasłaniały piechotę od naszéj napaści, i czyniły niepożytecznemi wszelkie nasze usiłowania do uderzenia na nią. Moreau, który oddalając się od Renu, niemiał żadnéj fortecy do zamaskowania, ściągnął w siedemdziesiąt jeden tysięcy. Jourdan zaś zmuszony blokować Moguncyę, Cassel, Ehrenbretstein i poświęcić na ten cel dwadzieścia siedm tysięcy wojska, szedł tylko we cztérdzieści sześć tysięcy i nie był wcale silniejszy od Wartenslebena.

Podług błędnego planu Carnota; należało ciągle wyprzedzać skrzydła nieprzyjaciela, to jest oddalać się od istotnego celu, połączenia dwóch armij. To połączenie pozwoliłoby wyprawić nad Dunaj massę sto piętnaście do stu dwudziestu tysięcy wojska, massę potężną, ogromną, którąby zmyliła wszelkie rachuby arcy-księcia, zawiodła wszystkie jego zabiegi o skoncentrowanie się, przeszła Dunaj pod jego oczyma, zdobyła Ulm i na téj podstawie, zagroziłaby Wiedniowi i wstrząsnęła cesarskim tronem (*).

Stosownie do planu Carnota, Moreau winien był posuwać się ku Górnemu Renowi i Górnemu Dunajowi, a Jourdan ku Czechom. Podawano Moreau za powód do posuwania się w te strony, możność znoszenia się z armiją Włoską przez Tyrol, co przypuszczało wykonanie olbrzymiego planu Bonapartego, słusznie ganionego przez Dyrektoryat. Ponieważ Moreau chciał jednocześnie oddalać się za nadto od Jourdana, i podawać mu lewą rękę, kiedy prawą wyciągał ku armii Włoskiéj, zajął przeto na brzegach Necker liniję pięćdziesiąt mil francuskich. Jourdan, ze swojéj strony, mając rozkaz obejścia Wartenslebena, przymuszony był oddalać się od Moreau; a ponieważ Wartensleben, generał rutynista, nic zgoła nie rozumiejąc myśli arcy-księcia, zamiast zbliżać się ku Dunajowi, ciągnął ku Czechom dla ich zasłonięcia; Jourdan, aby go obejść, zniewolony był rozciągać się coraz więcéj. Armije przeto nieprzyjacielskie, każda ze swojéj strony, działały przeciwnie temu jak działać były powinny. Ta jednak zachodziła różnica pomiędzy Wartenslebenem a Jourdanem, że piérwszy uchybiał wybornemu rozkazowi, drugi zaś był zmuszony

(*) Czytać należy w tym względzie rozumowania Napoleona, które poparł tak wielkiemi przykładami.

wykonywać zły rozkaz. Błąd Wartenslebena był własny, błąd Jourdana był błędem dyrektora Carnota.

Moreau stoczył bitwę pod Canstadt o przeprawę przez Necker, i zapuścił się potém w wąwozy Alp, łańcucha gór dzielących Necker od Dunaju, podobnie jak Czarne Góry dzielą go od Renu. Przebył te wąwozy i wystąpił na dolinę Dunaju, koło połowy Thermidora (koniec Lipca), po miesiącu pochodu. Jourdan, przeszedłszy z nad brzegów Lahn na brzeg Menu, i stoczywszy bitwę pod Friedbergiem, zatrzymał się u miasta Frankfurtu, któremu zagroził bombardowaniem, jeżeli mu natychmiast wydane nie będzie. Austryacy zgadzali się na to, ale pod warunkiem dwudniowego zawieszenia broni. To zawieszenie pozwalało im przebyć Men, i znacznie wygrać na czasie; ale ocaliło interesujące miasto, którego zasoby użytecznemi być mogły dla armii: zgodził się więc Jourdan. Wydano Frankfurt dnia 28 Messidora (16 Lipca). Jourdan nałożył kontrybucyą na miasto, ale zachowywał wielkie umiarkowanie, i niepodobał się nawet wojsku oszczędzając kraj nieprzyjacielski. Wiadomości o dostatkach w jakich opływała armija Włoska rozogniły wyobraźnie, i chciano żyć podobym trybem w Niemczech. Jourdan udał się potém brzegiem Menu, opanował Würtzburg dnia 7 Thermidora (25 Lipca), następnie wyruszył za góry Szwabii, na brzegi Naab, wpadającéj w Dunaj. Znajdował się prawie na téj saméj wysokości co Moreau, i w téj saméj epoce, to jest około połowy Thermidora (początek Sierpnia). Szwabija i Saksonija przystąpiły do neutralności, wysłały agentów do Paryża dla układów o pokój, i zgodziły się na kontrybucye.. Wojska saskie i szwabskie odeszły napowrót i osłabiły tym sposobem armiję o dwadzieśia tysięcy, mało wprawdzie użytecznych, i bijących się bez zapalu: gorliwości.

Tak więc, w połowie lata armije nasze, opanowawszy Włochy, którym całym rozkazywały, opanowawszy połowę Niemiec, które zajęły aż po Dunaj, zagrażały Europie. Od dwóch miesięcy Wandea upokorzyła się. Ze stu tysięcy wojska rozproszonych we Francyi Zachodniéj, można było odłączyć pięćdziesiąt tysięcy, i wysłać gdzie się podoba. Obietnice Dyrektoryalnego rządu nie mogły być chlubniéj spełnionemi.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Stan Wewnętrzny Francyi w połowie roku 1796 (roku IV) — Finansowe kłopoty rządu. Upadek mandatów i pieniędzy papierowych. — Attak obozu w Grenelle przez Jakóbinów. — Wznowienie punktu familijnego z Hiszpanią, i projekt poczwórnego przymierza. — Projekt wyprawy do Irlandyi. — Układy we Włoszech. — Dalsze działania nieprzyjacielskie; przybycie Wurmsera nad Adygę; zwycięztwa przy Lonato i Castyglione. — Działania nad Dunajem; bitwa pod Neresheim; pochód arcy-księcia Karola przeciw Jourdanowi. — Pochód Bonapartego nad Brentę; bitwa pod Roveredo, Bassano i Saint-George; odwrót Wurmsera do Mantui. — Powrót Jourdana nad Men: bitwa pod Würtzburgiem; odwrót generała Moreau.

Francya nigdy nie pokazała się większą zewnątrz, jak podczas lata 1796 roku; ale wewnętrzne jéj położenie wcale nie odpowiadało zewnętrznemu blaskowi. Paryż przedstawiał osobliwe widowisko: patryoci, rozjuszeni od czasu aresztowania Babeufa, Droueta i innych swoich naczelników, przeklinali rząd, i nie życzyli już zwycięztw rzeczy pospolitéj, skoro te szły na korzyść Dyrektoryatu. Jawni nieprzyjaciele rewolucyi zaprzeczali uporczywie; ludzie znużeni nią, nie pokazywali iż wierzą w te zwycięztwa. Wielu spanoszonych, którzy winni byli swoje skarby ażyotarstwu albo liwerunkom, popisywało się z wyuzdanym zbytkiem, i okazywało najniewdzięczniejszą obojętność dla rewolucyi, która przyniosła im majątek. Taki stan moralny był nieodzownym skutkiem powszechnego znużenia w narodzie, zastarzałych namiętności w stronnictwach, i chciwości obudzonéj przez finansowe przesilenie. Ale wiele jeszcze było Francuzów republikanów i entuzyastów, których uczucia przechowały się, których dusze rozweselały nasze zwycięztwa, którzy bynajmniéj ich niezaprzeczając, owszem przyjmowali doniesienia o nich z zapałem, i którzy z zapałem i uwielbieniem wymawiali nazwiska generałów: Hoche, Jourdana, Moreau i Bonapartego. Ci chcieli aby przedsiębrano

nowe usiłowania, aby zmuszono źle myślących i obojętnych do przyłożenia się wszelkiemi środkami ku sławie i wielkości rzeczypospolitéj.

Aby przyćmić blask tryumfów naszych, stronnictwa wysilały się nad spotwarzeniem generałów. Nadewszystko rozżarły się na najmłodszego i najświetniejszego, na Bonapartego, którego imię, w ciągu dwóch miesięcy, pozyskało tak wielką sławę. Dnia 13 Vendémiaira mocno on zatrwożył rojalistów, i pisali o nim nader nieprzychylnie w swoich gazetach. Wiedziano że we Włoszech okazał charakter dosyć dumny; uderzał sposób w jaki obchodził się on z mocarstwami téj krainy, udzielając lub odmawiając podług woli swojéj zawieszenia broni, które rozstrzygały wojnę, pokój; wiedziano, że nie pytając się zarządu skarbowego, przesłał pieniądze do armii Nad-Reńskiéj. Z upodobaniem przeto powtarzano złośliwie że jest nieposłuszny, i że będzie oddalony. Byłby to wielki generał stracony dla rzeczypospolitéj, i nieprzyjemna sława poskromiona za jednym razem. Źle myślący kwapili się zatém z rozszerzeniem najdziwaczniejszych pogłosek; twierdzili nawet że Hoche, który znajdował się podówczas w Paryżu, miał jechać na aresztowanie Bonapartego w pośród jego armii. Rząd napisał do Bonapartego list zbijający te wszystkie kłamstwa, i w którym ponawiał mu świadectwa zupełnéj swojéj ufności. Rozkazał wydrukować ten list we wszystkich gazetach. Waleczny Hoche, niezdolny do nikczemnéj zazdrości ku spółzawodnikowi, który w ciągu dwóch miesięcy, wzniósł się wyżéj nad piérwszych generałów rzeczypospolitéj, napisał ze swojéj strony zadawając kłamstwo roli, jaką mu przypisywano. Trzeba powtórzyć ten list tak chlubny dla obu młodych bohatérów; adressowany był do ministra policyi, i ogłoszony został drukiem.

„Obywatelu ministrze! Ludzie, którzy byli ukryci albo niewiadomi w piérwszych latach założenia rzeczypospolitéj, myślą teraz jedynie o środkach jéj zniszczenia, i mówią o niéj tylko dla tego, aby spotwarzać najdzielniejsze jéj podpory, ludzie ci rozsiewają od kilku dni wieści najbardziéj krzywdzące wojska, i jednego z dowodzących niémi generałów. Czyliż niedosyć już dla nich, w dążeniu do zamierzonego celu, znosić się otwarcie ze spiskową hordą goszczącą w Hamburgu? Czyliż trzeba, aby dla pozyskania opieki panów, jakich narzucić chcą Francyi, hańbili dowódzców armii? Czyliż myślą że ci, tak słabi jak za dawnych czasów, dopuszczą krzywdzić siebie nie śmiejąc odpowiedzieć, i pozwolą obwiniać nie broniąc się? Dla czego Bonaparte jest przedmiotem zajadłości tych panów? czy dla tego że pobił ich przyjaciół i ich samych w Vendémiairze? Czy dla tego że rozbija armije nieprzyjacielskie, i podaje rzeczypospolitéj środki do chlubnego zakończenia téj

pamiętnéj wojny? Ach! waleczny młody człowieku, któryż wojskowy republikański nie pała żądzą naśladowania ciebie? Śmiało, Bonaparte! prowadź do Neapolu, do Wiednia, nasze armije zwycięzkie: odpowiedź osobistym swym nieprzyjaciołom poniżeniem wrogów, przyczyniając orężowi naszemu nowego blasku; a nam pozostaw pieczę o twojéj sławie!

„Śmiałem się z politowaniem widząc człowieka, mającego zresztą wiele dowcipu, ogłaszającego obawę jakiéj niema, w przedmiocie władzy udzielonéj generałom francuzkim. Znasz ich prawie wszystkich, obywatelu ministrze, któż jest z nich, przypuszczając nawet że posiadałby dość władzy nad swoją armiją do wyprowadzenia jéj przeciw rządowi; któż jest z nich mówię, któryby dopuścił się tego, a niebyłby natychmiast zgnębiony przez towarzyszy? Generałowie zaledwo z sobą znają się, zaledwo znoszą się z sobą! ich liczba uspokoić powinna co do zamiarów, jakie nadaremno przypisują jednemu z nich. Czyliż niewiedzą jaką mają potęgę nad ludźmi, zazdrość, duma, nienawiść, a mogę dodać jak mniemam miłość ojczyzny i honor? Uspokójcie się więc, nowocześni republikanie.

„Niektórzy gazeciarze posunęli nawet niedorzeczność aż do rozgłoszenia, że ja wysłany jestem do Włoch na aresztowanie człowieka, którego szacuję, i z którego rząd najwięcéj się chlubi. Zapewnić można że w czasach, w jakich żyjemy, niewielu generałów podjęłoby się powinności żandarmów, chociaż wielu chętnych jest do gromienia fakcyi i fakcyonistów.

„Podczas bytności mojéj w Paryżu, widywałem ludzi wszelkich opinij: mogę ocenić niektórych podług ich wartości. Są tacy którzy mniemają, że rząd utrzymać się nie może bez nich: krzyczą, aby zyskać posady. Drudzy, chociaż nikt nie myśli o nich, sądzą, że sprzysiężono się na ich zgubę: krzyczą aby być interessującemi. Widziałem emigrantów więcéj Francuzów niżeli rojalistów, jak płakali z radości słuchając o naszych zwycięztwach: widziałem Paryżanów powątpiewających o nich. Zdawało mi się, że stronnictwo zuchwałe, a nie posiadające środków do działania, chciało obalić rząd teraźniejszy, i zastąpić go anarchiją: że drugie, daleko niebezpieczniejsze, daleko przebieglejsze, i które ma przyjaciół wszędzie, dążyło do wstrząśnienia rzeczypospolitéj, celem udzielenia Francyi konstytucyi kulawéj z 1791 roku, i wojny domowéj na lat trzydzieści; że trzecie nakoniec, jeżeli potrafi pogardzić dwóma innemi, i wziąść nad niémi przewagę, jaką mu daje prawo, zwycięży je, ponieważ składa się z republikanów prawdziwych, pracowitych i poczciwych, których środkami są talenta

i cnoty; ponieważ mieści w liczbie swoich stronników wszystkich dobrych obywateli i wojska, które bez wątpienia niezwyciężałyby od lat pięciu aby dopuścić ujarzmienia ojczyzny.“

Te dwa listy stłumiły wszelkie pogłoski, i nakazały milczenie źle myślącym.

W pośród swojéj sławy, rząd zasługiwał na politowanie z przyczyny nędzy. Nowe piéniądze papierowe krótko się trzymały, a ich upadek pozbawił Dyrektoryat ważnéj pomocy. Przypomnijmy sobie że dnia 26 Vendôse (16 Marca) 2 biliony 400 milionów mandatów utworzono, i zahipotekowano na odpowiedniéj wartości dóbr. Część tych mandatów przeznaczona była na wykupienie 24 bilionów assygnat pozostałych w obiegu, a reszta na zaspokojenie nowych potrzeb. Było to w pewnym rodzaju, jakeśmy powiedzieli, przedrukowanie dawnych papierów, pod nowym tytułem i w nowéj ilości. Assygnat 24 biliony zastąpiło 800 milionów mandatów; i zamiast utworzenia jeszcze 48 bilionów assygnat, utworzono 1600 milionów mandatów. Różnica zachodziła przeto tylko w nazwisku i ilości. Zachodziła także i w hipotece: ponieważ assygnaty, skutkiem licytacyi, nieprzedstawiały oznaczonéj wartości dóbr; mandaty zaś, przeciwnie, dostarczając dobra za prostą opłatę ceny z 1790 roku, przedstawiały dokładnie summę 2 biliony 400 milionów. Wszystko to jednak nie zapobiegło ich upadkowi, który był skutkiem rozmaitych przyczyn. Francya niechciała już papierów i postanowiła w nie nie wierzyć. Jakkolwiek przeto wielką jest rękojmia, skoro zaś na nią zważać nie chcą, jest ona wtedy jakby nie była. Przytém ilość papierów, chociaż zmniejszona, nie była jeszcze dosyć umniejszoną. Zamieniano 24 miliony assygnat na 800 milionów mandatów; zniżano przeto dawne papiery do trzydziestéj części, a należało ich zniżyć do dwóch setnych, chcąc trzymać się prawdy; ponieważ 24 biliony warte były najwięcéj 120 milionów. Wprowadzić je w obieg za 800 milionów, zamieniając na mandaty było błędem. Prawda że przeznaczono dla nich odpowiednią wartość dóbr; ale dobra które w 1790 roku warte były 100 tysięcy franków, sprzedawały się dzisiaj za 30 lub 25 tysięcy franków; papiery zatém noszące nowy tytuł i nową cyfrę, chociażby nawet najdokładniéj przedstawiały dobra ziemskie, niemogły być więcéj warte, niż one same, to jest tylko trzecią część brzęczącéj monety. Chcieć zatém aby miały obieg al-pari, byłoby także podtrzymywać kłamstwo. Jeśliby więc było nawet podobieństwem przywrócenia zaufania papierom, przesadzone oznaczenie ich wartości pociągnęłoby zawsze ich upadek. Chociaż zatém obieg ich wszędzie był przymuszony, przyjmowano je tylko bardzo krótki czas.

Gwałtowne rozporządzenia, jakie mogły nakazać skutek w roku 1793, były dzisiaj bezwładnemi. Nikt nie wchodził inaczéj w umowy, tylko na brzęczącą monetę. Ta moneta, o któréj mniemano że zagrzebała się w ziemi, lub wywiezioną została za granicę, zapełniła obieg. Co ukrywało się, pokazało teraz na jaw, co opuściło Francyą, powracało teraz. Prowincyje południowe pełne były piastrów, które przychodziły z Hiszpanii, wywołane do nas potrzebą. Złoto i srébro, podobnie jak wszystkie towary, przybywają tam gdzie potrzebowanie je ściąga: tylko ich cena podnosi się, i trzyma się dopóty aż ilość ich będzie dostateczna, i potrzebowanie zaspokojoném będzie. Dopuszczano się jeszcze niekiedy szalbierstw, przez wypłaty w mandatach, ponieważ prawa, nadając przymuszony obieg papierom, pozwalały używać ich na zaspokojenie zobowiązań piśmiennych; ale nie często odważano się na to, i co do wszelkich umów, te odbywały się na brzęczącą monetę. Na wszystkich targach widać było tylko srébro i złoto; zapłata ludu odbywała się nie inaczéj. Można było rzec że nigdy nie było we Francyi piéniędzy papierowych. Mandaty znajdowały się tylko w rękach spekulantów, ktorzy brali je od rządu i odprzedawali nabywcom dóbr narodowych.

Tym sposobem, przesilenia finansowe, chociaż istniejące jeszcze dla rządu, prawie już ustały dla osób prywatnych. Handel i przemysł korzystając z piérwszéj chwili odpoczynku, i z niejakich kommunikacyi otwartych na nowo ze stałym lądem, skutkiem zwycięztw naszych zaczynały odzyskiwać niejakową czynność.

Nie potrzeba, jak to często mówią przez próżność, zachęcać produkcyi, iżby ona kwitnęła; potrzeba tylko jéj niesprzeciwiać się. Korzysta ona z piérwszéj chwili aby się rozwinąć z nadzwyczajną czynnością. Ale jeżeli osoby prywatne odzyskały nieco zamożności, rząd, to jest jego naczelnicy, urzędnicy, wszelkiego rodzaju wojskowi, cywilni lub sądowi, jego wierzyciele przyprowadzeni byli do ostatecznéj nędzy. Mandaty jakiemi im płacono, zostały bez użytku w ich ręku; jeden z nich tylko użytek mieć mogli, to jest odstępować spekulantom na papiery, którzy brali 100 franków za pięć lub sześć, i odprzedawali potém te mandaty nabywcom dóbr narodowych. Rentjery przeto umierali z głodu; urzędnicy podawali się do dymissyi; i wbrew zwyczajowi, zamiast ubiegania się o urzędy, zrzekano się ich. Armija Niemiecka i Włoska, żyjąc w kraju nieprzyjacialskim, wolne były od powszechnego niedostatku; ale armije wewnątrz kraju znajdowały się w okropnéj nędzy. Hoche żywił swoich żołnierzy żywnością pobieraną w prowincyach Zachodnich, i zniewolony był utrzymywać tam rząd

wojskowy, żeby mieć prawo do poboru żywności w naturze. Co się tyczy officerów i jego samego, nie mieli czém się odziać. Etapy zaprowadzone we Francyi dla wojsk przechodzących, często zupełnie były zaniedbane, ponieważ liweranci niechcieli nic już dostarczyć z góry. Oddziały, które z nad brzegów Oceanu wyruszyły na wzmocnienie armii Włoskiéj, zatrzymane były w drodze. Widziano nawet szpitale pozamykane, i nieszczęśliwych żołnierzy napełniających je, wypędzonych z przytułku, jaki rzecz pospolita winna była ich chorobom, a to ponieważ niemożna było już im dostarczyć ani lekarstw, ani pożywienia. Żandarmerya w zupełném znajdowała się rozprzężeniu. Nie będąc ani odziana, ani opatrzona w rzeczy potrzebne, prawie niepełniła służby. Żandarmy, chcąc oszczędzać koni, gdyż nowych im niedawano, niepilnowali dróg; roili się po nich rozbójnicy, którzy mnożą się skutkiem wojen domowych. Wpadali do wiosek, często nawet do miast, i dopuszczali się kradzieży i morderstw z niesłychaną zuchwałością.

Taki był stan wewnętrzny Francyi. Właściwym charakterem tego nowego przesilenia, była nędza rządu pośród powracającéj zamożności między osobami prywatnemi. Dyrektoryat żył tylko szczątkami papierów, i kilkanasto milionami, jakie mu nadesłały armije z zagranicy. Generał Bonaparte nadesłał mu już 30 milionów, i sto pięknych koni powozowych, dla przyczynienia się trochę do jego okazałości.

Szło teraz o zniszczenie ogromnych stosów pieniędzy papierowych. Do tego trzeba było żeby lud nie był przymuszony, i żeby podatki pobierane były w rzeczywistéj swojéj wartości. Ogłoszono więc dnia 26 Messidora (16 Lipca), że każdemu wolno wchodzić w umowy jak się podoba, i na monetę podług swojego wyboru; że mandaty nie będą brane inaczéj tylko podług rzeczywistego kursu, i że kurs ten będzie co dzień sprawdzany i ogłaszany przez wydział skarbowy. Odważono się wreszcie ogłosić, że podatki będą pobierane w brzęczącéj monecie lub w mandatach podług kursu; zrobiono wyjątek tylko dla podatku gruntowego. Od czasu utworzenia mandatów, chciano go pobierać papierami, nie zaś w naturze. Poznano że lepiéj byłoby pobierać zawsze w naturze, ponieważ pośród zmian papierów, zebrano by przynajmniéj żywność. Postanowiono więc, po długich sporach, i odrzuceniu kolejno wielu projektów w Radzie Starszych, że w departamentach pogranicznych, lub sąsiednich armijom, podatek ten wymagany być może w naturze; że w innych mieć będzie miejsce podług ceny zboża. Tak więc, liczono zboże w roku 1790 po 10 franków centnar; obliczono teraz na 80 franków w mandatach. Każde 10 franków

podatku, przedstawiające centnar zboża, miały być płacone dzisiaj 80 franków mandatami. Prostsza rzecz byłaby wymagać opłaty w brzęczącéj monecie lub mandatach podług kursu: ale nieodważano się jeszcze na to; zaczynano przeto wracać się do rzeczywistości, ale wahając się.

Pożyczka przymuszona niezostała jeszcze ściągnięta. Władza nie miała już energii samowolnéj, która mogłaby zapewnić szybkie wykonanie podobnego rozporządzenia. Zostawało jeszcze blisko 300 milionów do pobrania. Postanowiono że przy wnoszeniu pożyczki i podatku, mandaty przyjmowane będą al-pari, a assygnaty sto za jeden, ale tylko w ciągu 15 dni: i że po tym terminie, papiery przyjmowane będą tylko podług kursu. Był to środek podbudzenia opieszałych do uiszczenia zaległości.

Ponieważ upadek mandatów ogłoszony został, nie podobna było przyjmować ich w zapłacie całkowitéj za dobra narodowe, przeznaczone dla nich: i bankructwo, jakie im przepowiedziano, równie jak assygnatom, zdawało się nieuchronném. Oświadczono w rzeczy saméj, że ponieważ mandaty wypuszczone na 2 biliony 400 milionów, spadły daleko niżéj od téj wartości, i niewięcéj były warte jak 2 do 3 set milionów, Rząd nie chce dawać nadal obiecanéj wartości dóbr, to jest 2 bilionów 400 milionów. Twierdzono przeciwnie temu w nadziei, że mandaty utrzymają się przy pewnéj wartości; lecz gdy sto franków spadło na 5 lub 6 franków, Rząd niemógł dawać ziemi, jaka była warta 100 franków w 1790 roku, a 30 do 40 franków dzisiaj, za 5 lub 6 franków. Był to gatunek bankructwa, jakiemu uległy assygnaty, a którego naturę opisaliśmy wyżéj. Rząd uczynił to wówczas co dzisiaj czyni kassa amortyzacyjna, która wykupuje podług kursu na giełdzie, i w razie spadania nadzwyczajnego, wykupuje może za 50, co wypuszczoném było za 80 lub 90. Postanowiono zatém dnia 8 Thermidora (26 Lipca) że ostatnia czwarta część dóbr narodowych zalicytowanych po zapadnięciu prawa dnia 26 Vendôse (stanowiącego mandaty), zapłacona ma być mandatami podług kursu i w sześciu jednostajnych ratach. Ponieważ zalicytowano dobra na 800 milionów, czwarta więc część wynosiła 200 milionów.

Zbliżano się więc ku końcowi pieniędzy papierowych. Możnaby zapytać dla czego robiono tę powtórną próbę z mandatami, które miały tak krótki byt i pochodzenie. W ogólności sądzą za nadto rozporządzenia tego rodzaju, niezależnie od okoliczności, jakie je nakazały. Obawa niedostatku brzęczącéj monety bez wątpienia przyłożyła się do utworzenia mandatów; i gdyby ta tylko była przyczyna, bardzo by się

pomylono, bo brzęcząca moneta zabraknąć nie może: ale nadewszystko skłoniła do tego konieczność gwałtowna życia dobrami, i wczesnego korzystania na rachunek ich sprzedaży. Trzeba było puścić ich cenę w obieg przed jéj odebraniem, i na ten koniec wypuścić ją w formie papierów. Bez wątpienia ratunek nie był wielki, ponieważ mandaty tak szybko spadły, ale przynajmniéj wystarczyło na życie jeszcze przez cztéry lub pięć miesięcy. I czy to nic nie znaczy? Uważać trzeba mandaty jako nowe eskontowanie wartości dóbr narodowych, jako fortel w oczekiwaniu, nim dobra te będą mogły być sprzedane. Zobaczémy że Rząd miał jeszcze do przebycia chwile nędzy, wprzód nim mógł ziścić ich sprzedaż za brzęczącą monetę.

Nie zbywało skarbowi na zasobach wymagalnych niezadługo; ale z temi zasobami było toż samo co z dobrami narodowemi: należało je urzeczywistnić. Miał on jeszcze do pobrania 300 milion. pożyczki przymuszonéj, 300 milionów podatku gruntowego tegorocznego, to jest całkowitą ilość tego podatku; 25 milionów podatku od ruchomości; dzierżawę dóbr narodowych, i zaległość téj dzierżawy, dochodzącą całkiem do 60 milion.; rozmaite podatki wojskowe; wartość ruchomości emigrantów; rozmaite zaległości; wreszcie 80 milion. papierów na krajach obcych. Wszystkie te zasoby, przydane do 200 milionów ostatniéj czwartéj części ceny dóbr, dochodziły do 1100 milionów, ogromnéj summy, ale trudnéj do zrealizowania. Trzeba mu było na dokończenie swojego roku, to jest do 1 Vendémiaira, tylko 400 milionów; uratowałby się gdyby mógł je niezwłocznie zrealizować na rachunek 1100 milionów. Na rok następujący, miał podatki zwyczajne, które spodziewano się pobrać w brzęczącéj monecie, a które dochodząc do 500 przeszło milionów, pokrywały to co nazywano wydatkiem zwyczajnym. Na wydatki wojenne, w przypadku nowéj kampanii, posiadał resztę 1100 milionów, z których w tym roku miał użyć tylko 400 milionów; miał także nowe licytacye na dobra narodowe. Ale trudność zawsze zależała na wpływie tych summ. Gotowizna nigdy się nie składa z czego innego, jak z rocznych dochodów; trudno zaś było ściągnąć zarazem wszystko drogą pożyczki przymuszonéj, podatku gruntowego i od ruchomości, i sprzedaży dóbr. Wzięto się zatem znowu do pracy nad poborem podatków, i udzielono Dyrektoryatowi nadzwyczajną władzę sprzedaży dóbr belgickich za 100 milionów brzęczącéj monety. Ponieważ reskrypcye, gatunek bon królewskich, miały na celu eskontowanie wpływów rocznych, przeto i one podzieliły los wszelkich papierów. Nie mogąc używać tego zasobu, minister płacił liwerantom certyfikatami likwidacyjnemi, które zaspakajanemi być miały z piérwszych dochodów.

Taka była niedola owego rządu, tyle sławnego zewnątrz. Stronnictwa nie przestawały wichrzyć wewnątrz. Upokorzenie Wandei znacznie zmniejszyło nadzieje fakcyi rojalistowskiéj: ale agenci paryzcy tym bardziéj jeszcze byli przekonani o zaletach dawnego swojego planu, który zależał nie na wojnie opornéj, ale na skażeniu opinij, na powolném opanowaniu rad i władz. Pracowali nad tém za pomocą swoich gazet. Co się tycze patryotów, ci doszli do najwyższego stopnia oburzenia. Ułatwili oni ucieczkę Drouetowi, który potrafił wymknąć się z więzienia, i knowali nowe zamachy, bez względu na odkryty spisek Baboeufa. Wielu dawnych konwencyonistów i termidoryanów, sprzymierzonych przedtém z rządem, który sami utworzyli nazajutrz po dniu 13 Vendémiaira, zaczynało zniechęcać się. Prawo nakazywało, jakeśmy widzieli, ex-konwencyonistom nie wybranym na nowo, i wszystkim usuniętym urzędnikom opuścić Paryż. Policya, przez pomyłkę, przesłała wezwania o dostawienie cztérech konwencyonistów, członków ciała prawodawczego. Zaskarżono z gorzczą te wezwania w Radzie Pięciuset. Tallien, który podczas odkrycia spisku Baboeufa, głośno wynurzył przychylność swoję dla systematu rządowego, ostro powstał przeciw policyi Dyrektoryatu, i przeciw nieufności jakiéj patryoci byli przedmiotem. Zwykły jego przeciwnik Thibaudeau odpowiedział mu, i po sporach dość żywych i wzajemnych zarzutach, każdy pozostał przy swojéj niechęci. Minister Cochon, jego agenci, szpiegi nadewszystko byli przedmiotem nienawiści patryotów, których najsamprzód dotknęła ich czujność. Bieg rządu zresztą wybornie był nakreślony; a jeżeli on zupełnie oświadczył się przeciw rojalistom, oddzielił się także od patryotów, to jest od téj cząstki stronnictwa rewolucyjnego, która żądała wrócić do rzeczypospolitéj demokratyczniejszéj, i uważała teraźniejszy rząd za zbyt łagodny dla arystokratów. Ale, wyjąwszy stan skarbu, takie położenie Dyrektoryatu, odstrychnionego od wszystkich stronnictw, powściągającego je silną ręką, i opierającego się na przewybornych wojskach, było dosyć zaspakajające i dosyć piękne.

Patryoci wykonywali już dwa zamachy, i podpadali dwóm skarceniom, od czasu otwarcia Dyrektoryatu. Chcieli wznowić klub Jakóbinów w Panteonie, a rząd go zamknął. Sprobowali potém tajnego spisku pod kierunkiem Baboeufa; zostali odkryci przez policyę i pozbawieni nowych swoich naczelników. Burzyli się jednak, i zamyślali o ostatnim zamachu. Oppozycya, uderzając raz jeszcze na prawo z dnia 3 Brumaira, obudziła w nich podwójny gniew i popchnęła do ostatniego wybuchu. Chcieli oni przeciągnąć na swą stronę legiją policyjną. Legija ta została rozwiązana, i zamieniona w pułk 21szy dragonów.

Pragnęli podejść wierność tego pułku, a skłoniwszy go na swą stronę, spodziewali się pociągnąć całą armiję wewnętrzną, która stała obozem na równinie Grenelle. Zamierzali jednocześnie zrobić rozruch, strzelając z karabinów w Paryżu, rozrzucając kokardy białe po ulicach, krzycząc: »Niech żyje król!“ ażeby mniemano, że rojaliści powstali na obalenie rzeczypospolitéj. Korzystając z tego pozoru, rzuciliby się do broni, opanowali rząd, i skłonili na swą stronę obóz w Grenelle.

Dnia 12 Fructidora (29 Sierpnia), wykonali część swojego projektu, zapalili petardy, rozrzucili trochę kokard białych po ulicach. Alepolicya ostrzeżona, wzięła przed się takie środki ostrożności, że niepodobna było im wykonać żadnego poruszenia. Nie stracili jednak serca, i w kilka dni późniéj, dnia 22 (9 Września), postanowili przyprowadzić do skutku swój spisek. Trzydziestu przedniejszych zebrało się w Gros-Caillou, i postanowiło téj jeszcze nocy zgromadzić się w cyrkule Vaugirard. Cyrkuł ten, przytykający do obozu wGrenelle, pełen ogrodów i poprzerzynany murami, nastręczał linije, za któremi mogli się zgromadzić i stawić opór, w przypadku gdyby byli napadnięci. Wieczorem, w rzeczy saméj, zebrali się w liczbie siedmiuset lub ośmiuset, uzbrojeni w karabiny, pistolety, pałasze, laski ze szpadami. Było to wszystko co partya miała najodważniejszego. Znajdowali się tu oficerowie usunięci ze służby, którzy byli na czele zbiegowiska w mundurach i ze szlifami. Znajdowało się także kilku ex-konwencyonistów, w ubiorze reprezentantów, a nawet, jak powiadają, Drouet, który ukrywał się w Paryżu od czasu swojéj ucieczki. Oficer straży Dyrektoryatu, z dziesięcią jazdy, odbywał patrol w Paryżu, gdy mu oznajmiono o zbiegowisku w cyrkule Vaugirard. Pośpieszył tam ze szczupłą tą garstką: ale natychmiast przywitano go wystrzałami karabinowemi, i oskoczony od dwóchset zbrojnych, musiał co tchu uciekać. Natychmiast kazał stanąć pod bronią straży Dyrektoryatu, i wysłał oficera do obozu w Grenelle, aby się mieli na ostrożności. Patryoci nie tracili czasu, i ostrzeżeni, pośpieszyli co najprędzéj na równinę Grenelle, w liczbie kilkuset. Udali się do dwudziestego piérwszego pułku dragonów, niegdyś legii policyjnéj, i probowali pozyskać go sobie, powiadając, że przychodzą poprzyjaźnić się z nimi. Naczelnik szwadronu Malo dowodzący tym pułkiem, wyszedł natychmiast z namiotu, wskoczył na konia, ubrany do połowy, zebrał koło siebie kilku oficerów i piérwszych dragonów, jakich spotkał, i z pałaszem uderzył na tych, którzy wzywali go do zjednoczenia się. Przykład ten był hasłem dla żołnierzy; poskoczyli do koni, uderzyli na zbiegowisko i wkrótce je rozproszyli. Położyli trupem lub poranili wielką liczbę ludzi, a stu trzydziestu dwóch wzięli w niewolę. Odgłos

téj bitwy przebudził cały obóz, który niezwłocznie stanął pod bronią, a trwoga ogarnęła Paryż. Ale wkróce uspokojono się, dowiedziawszy się o końcu i nierozsądku zamachu. Dyrektoryat kazał natychmiast osadzić w więzieniu wziętych w niewolę, i zażądał od obu Rad upoważnienia do przetrząśnięcia mieszkań, celem schwytania, w niektórych cyrkułach, wielu wichrzycieli, którym rany niepozwoliły opuścić Paryża. Ponieważ należeli do zbiegowiska zbrojnego, odpowiedzialni byli przed sądem wojennym, i odesłani zostali do kommissyi, która na wstępie zaraz rostrzeliła pewną ich liczbę. Organizacya najwyższego sądu narodowego jeszcze ukończona nie była; nalegano znowu o jego otwarcie, aby zacząć sprawę Babocufa.

Zdarzenie to uważano za to czém było w istocie, to jest za jedną z nieroztropności, jakie charakteryzują stronnictwo umierające. Sami tylko nieprzyjaciele rewolucyi udawali, iż wielką do tego przywięzują uwagę, aby mieć nową sposobność do krzyczenia na terroryzm, i rozsiewania trwogi. Nie wiele się trwożono w ogólności, i próżny ten attak przekonał lepiéj jeszcze niżeli wszelkie inne powodzenia Dyrektoryatu, że on stanowczo usadowił się, i że stronnictwa zrzec się powinny myśleć o jego obaleniu.

Takie wypadki miały miejsce wewnątrz kraju.

Kiedy zewnątrz nowe bitwy stoczone być miały, ważne negocyacye przygotowywały się w Europie. Rzeczpospolita francuska znajdowała się w pokoju z wielu mocarstwami, ale nie miała przymierza z żadném. Przyganiacze, którzy powiadali, że nigdy ona uznaną nie będzie, mówili teraz, że nigdy mieć nie będzie sprzymierzeńców. Aby odpowiedzieć na te złośliwe ich przypuszczenia, Dyrektoryat zamyślał o wznowieniu paktu familijnego z Hiszpanią, i projektował poczwórne przymierze pomiędzy Francyą, Hiszpaniją, Wenecyą a Portą. Tym sposobem, poczwórne przymierze, złożone ze wszystkich mocarstw Południowych, przeciwko wszystkim Północnym, panowałoby na morzu Śródziemném i na Wschodzie, zagroziłoby tyłowi Austryi, i zrodziłoby nowego nieprzyjaciela morskiego dla Anglii. Co większa, pozyskałoby znakomite korzyści dla armii Wschodniéj, zapewniając jéj pomoc eskadr weneckich i trzydzieści tysięcy Sklawończyków.

Hiszpaniję z pomiędzy mocarstw najłatwiéj było skłonić. Miała ona przeciwko Anglii urazy, sięgające początku wojny. Główniejszemi były postępowanie Anglików w Tulonie, i tajemnica zachowana przed admirałem hiszpańskim o wyprawie na Korsykę. Większe jeszcze miała urazy od czasu pokoju z Francyą; Anglicy krzywdzili jéj okręty, przytrzymywali zapasy wojenne dla niéj przeznaczone, pogwałcili jéj

ziemię, zajęli stanowiska groźne dla niéj w Ameryce, pogwałcili prawa celne w jéj osadach, i otwarcie starali się je zbuntować. Te niechęci, połączone z świetnemi ofiarami Dyrektoryatu, który robił jéj nadzieję posiadłości we Włoszech, i ze zwycięztwami, które pozwalały wierzyć w spełnienie tych ofiar, skłoniły wreszcie Hiszpaniję do podpisania dnia 2 Fructidora (19 Sierpnia), traktatu przymierza zaczepnego i odpornego z Francyą, na zasadach paktu familijnego. Podług tego traktatu, dwa rzeczone mocarstwa zabezpieczały sobie nawzajem wszystkie posiadłości swoje w Europie i Indyach: przyrzekły nawzajem posiłki ośmnaście tysięcy piechoty i sześć tysięcy jazdy, piętnaście okrętów o 74 działach, sześć fregat i cztéry korwety. Posiłki te udzielone być miały na piérwsze wezwanie tego z dwójga mocarstw, które prowadziło wojnę.

Przesłano instrukcye posłom naszym, aby dali uczuć Porcie i Wenecyi korzyści, jakie odniosłyby one, gdyby przystąpiły do podobnego przymierza.

Rzeczpospolita francuska nie była już więc odosobinona, i wzbudziła dla Anglii nowego nieprzyjaciela. Wszystko zapowiadało, że wypowiedzenie przez Hiszpaniją wojny Anglii wkrótce nastąpi po traktacie przymierza z Francyą.

Dyrektoryat przygotowywał w tymże czasie Pittowi kłopoty innego rodzaju. Hoche znajdował się na czele stu tysięcy wojska, rozłożonego na brzegach Oceanu. Ponieważ Wandea i Bretanija uśmierzone zostały, pałał on żądzą użycia tych sił w sposób godniejszy siebie, i przydania nowych dzieł do czynów pod Weissemburgiem i Landau. Podał rządowi projekt, nad którym rozmyślał oddawna, to jest o wyprawie na Irlandyą. Teraz, mówił, kiedy odepchnięto wojnę domową od brzegów Francyi, zanieść trzeba tę plagę na brzegi Anglii, i powetować, przez podburzenie katolików Irlandzkich, złe, jakie nam przyczyniła, podburzając mieszkańców Poitou i Bretonów. Pora była pomyślna: Irlandczycy byli więcéj niż kiedykolwiek zniechęceni przeciw uciskowi rządu angielskiego: lud trzech królestw okrutnie cierpiał z przyczyny wojny, a wtargnięcie, przydane do innego złego jakie już on znosił, mogło go przyprowadzić do ostateczności. Finanse Pitta były zachwiane; i przedsięwięcie kierowane przez Hocha, mogło pociągnąć za sobą największe skutki. Projekt więc zaraz przyjęty został. Minister marynarki Truguet, republikanin wyborny, i minister zdolny, popierał go wszelkiemi siłami. Zgromadził eskadrę w porcie Brestu, i dla przyzwoitego jéj uzbrojenia, wszelkich dokładał usiłowań, jakie tylko stan skarbu pozwalał. Hoche ściągnął wszystko co było najle-

pszego w jego armii, i posunął ku Brestowi, żeby tam wsiadło na okręty. Rozsiewano umyślnie rozmaite pogłoski, już o wyprawie na San-Domingo, już o wylądowaniu pod Lizboną, w celu wypędzenia Anglików z Portugalii, zgodnie z Hiszpaniją.

Anglija, która domyślała się celu tych przygotowań, mocno była zatrwożona. Traktat zaczepnego i odpornego przymierza pomiędzy Hiszpaniją a Francyą, zapowiadał jéj nowe niebezpieczeństwa; a klęski Austryi nabawiały ją strachu utraty potężnego i ostatniego sprzymierzeńca. Finanse jéj nadewszystko w bardzo przykrym znajdowały się stanie; bank ograniczyło skoncentrowanie; dawał się już uczuć brak kapitałów, i powstrzymano pożyczkę otwartą dla Cesarza, ażeby nie wyszły nowe fundusze z Londynu. Porty Włoch zamknięte były dla okrętów angielskich; porty Hiszpańskie zamkiętemi być miały, porty Oceanu były niemi aż do Terel. Tak więc handel Wielkiéj Brytanii szczególnie zagrożony został. Do tych wszystkich trudności przyłączyły się jeszcze kłopoty wyborów powszechnych: ponieważ parlament doszedł siódmego roku, całkowicie przeto miał być wybrany na nowo. Wybory odbywały się pośród krzyku, złorzeczenia przeciw Pittowi i przeciw wojnie.

Imperium opuściło prawie w zupełności sprawę koalicyi. Baden i Wirtemberg podpisały pokój stanowczy, pozwalając armijom wojującym przejścia przez swoje posiadłości. Austrya była przerażona widząc dwie armije francuskie nad Dunajem, a trzecią nad Adygą, która zdawała się zamykać Włochy. Wysłała Wurmsera ze trzydziestu tysiącami, na zebranie kilku rezerw w Tyrolu, ściągnięcie i zreorganizowanie szczątków armii Beaulieu, i wkroczenie do Lombardyi z siedmiudziesiąt tysiącami. Z téj strony, sądziła, iż mniejsze jest niebezpieczeństwo, i uspokoiła się; ale bardzo trwożyła się o Dunaj, i zwracała tu całą swoję uwagę. Aby zapobiedz przerażającym wieściom, rada narodowa zabroniła w Wiedniu mówić o wypadkach politycznych, uorganizowała zaciąg ochotników, i pracowała ze znakomitą czynnością nad umundurowaniem i uzbrojeniem nowych pułków. Cesarzowa Katarzyna gwarantowała Galicyę dla Austryi, co dozwoliło wyprowadzić ztąd wojska i skierować je ku Alpom i Dunajowi.

Tak więc Francya trwożyła wszędzie swoich nieprzyjaciół, i czekano z niecierpliwością co rozstrzygnie los oręża wzdłuż Dunaju i Adygi. Na ogromnéj linii, ciągnącéj się od Czech do morza Adryatyckiego, trzy armije zebrać się miały z trzema drugiemi, i rozstrzygnąć los Europy.

We Włoszech, prowadzono układy czekając wznowienia działań

nieprzyjacielskich. Zawarto pokój z Pijemontem, a od dwóch miesięcy, traktat nastąpił po zawieszeniu broni. Traktat ten zastrzegał odstąpienie stanowcze dla Francyi księstwa Sabaudyi i hrabstwa Nizzy; zburzenie fortec, Suze i Brunette, leżących u wyjścia z Alp; zajęcie, podczas wojny, twierdz Coni, Tortone i Alessandryi; wolne przejście dla wojsk francuskich przez posiadłości Pijemontu, i dostarczenie wszelkich potrzeb tym wojskom w czasie przechodów. Dyrektoryat, na przełożenie Bonapartego, chciał także zaczepnego i odpornego przymierza z królem Pijemontu, ażeby pozyskać dziesięć lub piętnaście tysięcy jego wojska. Ale monarcha ten nawzajem żądał Lombardyi, którą Francya rozporządzać jeszcze nie mogła, i ciągle myśliła użyć jéj na zamianę za Niderlandy. Gdy na to nie zezwalano, król nie zgodził się na przymierze.

Dyrektoryat nie skończył nic jeszcze z Genuą; odmawiano ciągle odwołania familij wygnanych, wyrugowania familij lennych Austryi i Neapolu, i wynagrodzenia za fregatę „la Modeste.“

Z Toskaniją stosunki były przyjacielskie; środki atoli jakich użyto względem negocyantów w Liworno, dla otrzymania deklaracyi towarów należących do nieprzyjaciół Francyi, zasiały nasiona nieporozumień. Neapol i Rzym wyprawiły agentów do Paryża, stosownie do warunków zawieszenia broni: ale układy o pokój doznawały wielkiego opóźnienia. Oczéwiście, że te mocarstwa czekały z zawarciem pokoju, na dalsze wypadki wojny. Mieszkańcy Bononii i Ferrary ciągle byli zapalonemi zwolennikami wolności, którą otrzymali tymczasowie. Regencya Modeny i książe Parmy byli w stanie nieruchomym. Lombardya z największą niespokojnością wyglądała końca kampanii. Żywo nalegano na senat Wenecki, w podwójnym celu skłonienia go do poczwórnego przymierza, i pozyskania użytecznego pomocnika dla armii Włoskiéj. Oprócz bezpośrednich oświadczeń, nasi posłowie w Konstantynopolu i Madrycie uczynili to pośrednio i mocno nalegali na poselstwa weneckie, przekonywając je o korzyściach tego projektu; ale wszelkie te zabiegi były nadaremne. Wenecya nienawidziła Francuzów, odkąd widziała ich w swoich posiadłościach, i odkąd ich wyobrażenia rozkrzewiały się pomiędzy mieszkańcami. Nie poprzestawała już na neutralności rozbrojonéj; przeciwnie uzbrajała się czynnie. Wydała rozkaz komendantom wysp o wysłanie na laguny okrętów i wojsk będących w pogotowiu: wezwała z Illiryi pułki Sklawońskie. Proveditore Bergamo uzbrajał potajemnie zabobonnych i walecznych chłopów z Bergamasco. Zbierano fundusze podwójną drogą podatków i ofiar dobrowolnych.

Bonaparte osądził, że w obecnéj chwili, należało ukrywać się przed wszystkiemi, przeciągać negocyacye na długo, nie starać się o zakończenie czegokolwiek, udawać, że się nie wie o żadnych krokach nieprzyjacielskich, dopóki nowe bitwy nie rozstrzygną we Włoszech, albo naszego usadowienia się, albo naszego wygnania. Nienależało wszczynać znowu sporów z Genuą, lecz przekonać ją, że poprzestajemy na otrzymaném zadosyćuczynieniu, aby znaleść ją przyjaciółką w przypadku odwrotu. Nie należało zniechęcać księcia Toskańskiego postępowaniem w Liworno. Bonaparte nie sądził bez wątpienia, iżby wypadało zostawić brata cesarskiego w tém księstwie, ale jeszcze nie chciał go przestraszać. Ponieważ kommissarze Dyrektoryatu, Garreau i Salicetti, wydali postanowienie o wypędzeniu emigrantów francuskich z okolic Liworno, Bonaparte napisał do nich list, w którym bez względu na ich charakter, surowo strofował, że przekroczyli swoje pełnomocnictwo, i obrazili księcia Toskańskiego, przyswajając w jego posiadłościach władzę najwyższą. Względem Wenecyi chciał także zachować *statu quo*. Głośno narzekał tylko na zabójstwa popełniane po drogach i na przygotowania, jakiemi zajmowano się koło niego. Celem jego, w utrzymywaniu otwartéj kłótni, było dalsze wyżywienie się i pielęgnowanie pobudki do wyciśnięcia kilku milionów na rzeczypospolitéj, skoroby tryumfował nad Austryakami. »Jeżeli zostanę zwycięzcą, pisał, dość będzie jednéj sztafety do przecięcia wszelkich trudności, jakie mi nasuwają.«

Zamek Medyolański dostał się w jego ręce. Załoga oddała się w niewolę; całą artyllerye przeprowadzono pod Mantuę, gdzie zgromadził znakomity materyał wojenny. Chciał zakończyć oblężenie téj twierdzy wprzód nimby nowa armija austryacka nadciągnęła na odsiecz; ale małą miał nadzieję pomyślnego skutku. Do blokady używał tylko ilość wojska niezbędnie potrzebną, z powodu że gorączki grassowały w okolicach. Wszelako naciskał z bliska fortecę, i miał sprobować jednéj z tych niespodzianek, jakie podług jego wyrażenia się, zależą »od jednéj gęsi lub psa;“ ale opadnięcie wód jeziora, przeszkodziło iśdź statkom, które przewieźć miały żołnierzy przebranych. Odtąd zaniechał na czas pewny zamiaru opanowania Mantui; przytém Wurmser nadciągnął, i trzeba było pośpieszać co najprędzéj.

Armija, wkroczywszy do Włoch we trzydzieści kilka tysięcy, słabe tylko otrzymała posiłki dla naprawy swoich strat. Dziewięć tysięcy przybyło do niéj z Alp. Dywizye odłączone od armii Hocha jeszcze nie mogły przejśdź Francyi. Dzięki wspomnionemu posiłkowi dziesięciu tysięcy, i chorym, którzy opuścili zakłady Prowancyi i Var, armija na-

prawiła swoje straty, i nawet się wzmocniła. Liczyła blisko cztérdziestu pięciu tysięcy, rozłożonych nad Adygą i około Mantui, w chwili kiedy Bonaparte wrócił z pochodu po półwyspie. Choroby, jakie uderzyły na żołnierzy pod Mantuą, ograniczyłą ją do cztérdziestu lub cztérdziestu dwóch tysięcy. Takie były jéj siły w połowie Thermidora (koniec Lipca). Bonaparte zostawił tylko zakłady w Medyolanie, Tortone, Livorno. Niezdatnemi uczynił do boju dwie armije, jednę Pijemoncką i drugą Austryaków: a teraz miał do walczenia trzecią, groźniejszą niżeli poprzedzające.

Wurmser nadchodził z sześciudziesiąt tysiącami. Trzydzieści tysięcy sprowadzono z nad Renu, i dzielny był to żołnierz. Resztę składały szczątki Beaulieu i bataliony nadeszłe ze środka Austryi. Przeszło dziesięć tysięcy zamkniętych było w Mantui, nie licząc chorych. Cała więc armija składała się więcéj niż z siedmiudziesiąt tysięcy. Bonaparte miał blisko dziesięciu tysięcy koło Mantui, i mógł tylko trzydzieści tysięcy stawić przeciwko sześciudziesiąt tysiącom, nadchodzącym z Tyrolu. Przy tak nierównych siłach, potrzeba było wielkiéj waleczności w żołnierzach i bardzo obfitego geniuszu w dowódzcy, aby przywrocić równowagę.

Linija Adygi, do któréj Bonaparte przywiązywał tak wielką wagę, stać się miała teatrem walki. Wykazaliśmy już powody, dla których Bonaparte dawał jéj piérwszeństwo przed innemi. Adyga nie miała długości rzeki Po, albo rzek, które dążąc ku Po, łączą swoje linije z liniją téj ostatniéj rzeki; wpadała wprost do morza, po nie długim biegu; nie miała brodów, i nie można było jéj obejśdź przez Tyrol, jak Brentę, Piave, i rzeki więcéj pomknięte ku krawędzi Włoch Górnych. Ta rzeka była teatrem wypadków tak wielkich, że należy opisać jéj bieg ze szczegółami.

Wody Tyrolu tworzą dwie linije, jednę Mincio, drugą Adygi, prawie równoległe, i wspierające jedna drugą. Jedna część tych wód tworzy w górach obszerne i podługowate jezioro Garda; wychodzą z tąd one pod Peschiera, przerzynają równinę Mautuańskiego kraju, przybierając nazwisko rzeki Mincio, potém nowe tworzą jezioro koło Mantui i wpadają nakoniec w Dolne Po. Adyga, utworzona z wód wzniosłych dolin Tyrolu, płynie za poprzedzającą liniją: spuszcza się z gór równolegle do jeziora Garda, wychodzi na płaszczyznę w okolicach Werony, płynie teraz równolegle do rzeki Mincio, szerokiém i głębokiém łożyskiem aż do Legnago, a o kilka mil od tego miasta, przestaje być zamknięta brzegami, i zamienić się może w nieprzebyte wezbranie, które przecina całą przestrzeń położoną między Legnago a mo-

rzem Adryatyckiém. Trzy drogi przedstawiały się nieprzyjacielowi: jedna, przez Adygę, niedaleko Roveredo, przed utworzeniem się jeziora Garda, okrążała to jezioro, i szła przez Salo, Gavardo i Brescia. Dwie drugie drogi, wychodząc z Roveredo, ciągnęły się dwoma brzegami Adygi, w biegu jéj wzdłuż jeziora Garda. Jedna, brzegiem prawym, szła pomiędzy tą rzeką a jeziorem, przez góry, i wychodziła na płaszczyznę pomiędzy Mincio a Adygą. Druga idąca brzegiem lewym wychodziła na płaszczyznę koło Werony i przymykała tym sposobem do czoła linii obronnéj. Piérwsza ze trzech, która idzie przez Adygę przed utworzeniem się jeziora Garda, nastręczała korzyść obejścia zarazem dwóch linij Mincio i Adygi, i doprowadzenia na tył strzegącéj ich armii. Ale nie bardzo była dogodna; przystępna tylko dla artylleryi górnéj, mogła zatém służyć dla zrobienia dywersyi, nie zaś do głównego działania. Druga, spuszczając się z gór pomiędzy jeziorem i Adygą, przechodziła rzekę pod Rivalta lub Dolce, gdzie mało była obronna; ale krążyła w górach przez pozycye łatwe do obrony, jako to Corona i Rivoli. Trzecia wreszcie, ciągnąc się za rzeką aż na środek płaszczyzny, , wychodziła na zewnątrz, i przymykała ku najlepiéj obronnéj części jéj biegu, od Werony do Legnago. Trzy zatém drogi przedstawiały bardzo wielkie trudności. Piérwsza przydatna była tylko dla pojedyńczego oddziału wojska: druga, idąc pomiędzy jeziorem a rzeką. spotykała pozycye Corona i Rivoli; trzecia wychodziła na Adygę, która od Werony do Legnago ma łożysko szerokie i głębokie, i bronionа jest przez dwie fortece o mil ośm francuzkich jedna od drugiéj.

Bonaparte umieścił generała Sauret z trzema tysiącami w Salo, dla pilnowania drogi wychodzącéj na tył jeziora Garda. Massena, z dwunastą tysiącami, przecinał drogę idącą pomiedzy jeziorem Garda a Adygą, i zajmował pozycye Corona i Rivoli. Despinois z pięcią tysiącami znajdował się w okolicach Werony: Augereau z ośmią tysiącami w Legnago: Kilmaine z dwoma tysiącami jazdy i lekką artylleryą, stał w odwodzie, w środkowéj pozycyi w Castel-Nivo. Tu generał Bonaparte założył główną kwaterę, aby być w jednostajnéj odległości od Salo, Rivoli i Werony. Ponieważ mocno go obchodziła Werona, która miała trzy mosty na Adydze, i ponieważ niedowierzał zamiarom Wenecyi, przedsiewziął usunąć z tąd półki sklawońskie. Twierdził że są w nieprzyjaźni z wojskiem francuzkiém, i pod pozorem zapobieżenia kłótniom, kazał im ustąpić z fortecy. Proveditore był posłuszny, i w Weronie pozostała tylko francuzka załoga.

Wurmser przeniósł swoję główną kwaterę do Trydentu i Roveredo. Wysłał dwadzieścia tysięcy pod Quasdanovichem, na zajęcie drogi,

która okrąża jezioro Garda i wychodzi na Salo. Wziął z sobą cztérdzieści tysięcy, i rozdzielił je na dwie drogi, ciągnące się wzdłuż Adygi. Jedni mieli uderzyć na Corona i Rivoli, drudzy wyjść pod Weronę. Spodziewał się tym sposobem otoczyć armiję francuzką, która będąc jednocześnie attakowana nad Adygą i z tyłu jeziora Garda, była wystawiona na przełamanie od czoła i odcięcie linii odwrotu.

Odgłos publiczny wyprzedził przybycie Wurmsera. W całych Włoszech czekano na niego, a stronnictwo nieprzyjazne niepodległości włoskiéj, wielką okazywało radość i zuchwałość. Wenecyanie objawili niemałe zadowolenie, którego ukrywać dłużéj nie mogli. Żołnierze sklawońscy przebiegali place publiczne, i podając rękę przechodzącym, żądali nagrody za krew francuzką, jaką przelać mieli. W Rzymie, znieważono agentów francuzkich: papież, ośmielony nadzieją bliskiego wyzwolenia, odwołał nazad wozy, na których przesyłano piérwsze zaliczenie nałożonéj na niego kontrybucyi; wyprawił nawet swego legata do Ferrary i Bononii. Nareszcie, dwór Neapolitański, zawsze nierozumny, depcąc warunki zawieszenia broni, wysłał wojska na granice Rzymskich posiadłości. Przeciwnie, najokrutniejsza niespokojność panowała w miastach przychylnych Francyi i swobodom. Z niecierpliwością oczekiwano wiadomości z nad brzegów Adygi. Włoska wyobraźnia, która wszystko powiększa, przesadzała nierówność sił. Powiadano że Wurmser nadciągał z dwiema armijami, jedna sześćdziesiąt, druga ośmdziesiąt tysięcy. Zapytywano jak garstka Francuzów potrafi oprzeć się tak wielkiéj massie nieprzyjaciół; powtarzano pamiętne przysłowie, że »Włochy są grobem Francuzów«.

Dnia 11 Thermidora roku IV (29 Lipca), Austryacy zbliżyli się ku naszym forpocztom i wszystkie przełamali. Korpus który obszedł jezioro Garda przybył do Salo, zkąd odparł generała Sauret. Generał Guyeux sam jeden tu pozostał z kilkuset ludźmi, i zamknął się w starym gmachu, zkąd wyjść niechciał, lubo niemiał ani chleba, ani wody, i zaledwo trochę amunicyi. Dwiema drogami idącemi po brzegach Adygi, Austryacy postępowali z równąż korzyścią; opanowali ważną pozycyę Corona, pomiędzy Adygą a jeziorem Garda; zajęli także trzecią drogę i zbliżali się ku Weronie. Bonaparte, w głównéj kwaterze w Castel-Novo, odbierał te wszystkie wiadomości. Kuryery przybiegali bez ustanku, i nazajutrz dnia 12 Thermidora (30 Lipca), dowiedział się że Austryacy udali się z Salo do Brescia, że zatém odwrót jego na Medyolan jest zamknięty, że pozycya Rivoli opanowana także jak i Corona, i że Austryacy wszędzie przeszli Adygę. W tak niebezpiecznem położeniu, utraciwszy swoje liniję obronną i liniję odwrotną,

trudno było iżby się nie zachwiał. Była to piérwsza próba nieszczęścia. Bądź że go zatrwożył ogrom niebezpieczeństwa, bądź że gotów na śmiałe przedsięwzięcie, chciał podzielić się odpowiedzialnością z swoimi generałami, zażądał ich zdania, po raz piérwszy, i zwołał radę wojenną. Wszyscy głosowali za odwrotem. Niemając przed sobą punktu oparcia się, utraciwszy jednę z dwóch dróg do Francyi, nikt niemyślił iżby było roztropnie trzymać się dłużéj. Sam tylko Augereau, którego te dni były najpiękniejszemi w jego życiu, mocno nalegał, aby sprobować szczęścia oręża. Był młody, ognisty; na przedmieściach nauczył się mówić dobrze obozowym językiem, i oświadczył że ma dobrych grenadyerów, którzy nie cofną się bez bitwy. Mało zdolny do ocenienia środków, jakie nastręczały jeszcze położenie wojsk i położenie miejscowe, słuchał tylko swojéj odwagi, i wojowniczym ogniem rozpalał geniusz Bonapartego. Ten pożegnał generałów nie wynurzywszy swego zdania, ale plan już ułożył. Chociaż linija Adygy przełamana została, a liniję Mincio i jezioro Garda nieprzyjaciel obszedł, miejscowe położenie było tak szczęśliwe, że nastręczało jeszcze środki ratunku dla człowieka z geniuszem i mocną wolą.

Austryacy, podzieleni na dwa korpusy, spuszczali się wzdłuż dwóch brzegów jeziora Garda: złączenie się ich odbywało się na krawędz jeziora, i stanąwszy tutaj mieliby sześćdziesiąt tysięcy przeciwko trzydziestu. Ale skoncentrowawszy się u krawędzi jeziora, przeszkodzonoby ich złączeniu się. Utworzywszy dość szybko główną masę, można było pokonać dwadzieścia tysięcy, które obeszły jezioro, i wrócić zaraz potém ku cztérdziestu tysiącom, które ciągnęły pomiędzy jeziorem a Adygą. Lecz aby zająć krawędź jeziora, należało tu zgromadzić wszystkie wojska z nad brzegów Dolnéj Adygi i Dolnego Mincio; ściągnąć Augereau z Legnago i Serrurier z Mantui, bo niemożna było trzymać już dłużéj tak rozległéj linii. Wielka to była ofiara, ponieważ oblegano Mantuę od dwóch miesięcy, przeprowadzono tam wiele materyału wojennego, twierdza poddać się miała, a dopuściwszy jéj opatrzyć się w żywność, tracono owoc długich trudów i zdobycz prawie niewątpliwą. Bonaparte jednak nie wabał się, i z pomiędzy dwóch ważnych celów, umiał wybrać najważniejszy, i poświęcić mu drugi; postanowienie proste, i które objawia, nie wodza wielkiego, ale wielkiego człowieka. Nie tylko w wojnie, ale i polityce, i we wszelkich położeniach życia, znajdują się dwa cele; chcemy osiągnąć jeden i drugi, i chybiamy obu. Bonaparte posiadał moc tak wielką i tak rzadką wyboru i ofiary. Chcąc zatrzymać cały bieg rzeki Mincio od krawędzi jeziora Garda aż do Mantui, przełamanyby został; koncentrując się

pod Mantuą dla jéj zasłonięcia, miałby naprzeciw siebie siedmdziesiąt tysięcy do zwalczenia na raz, z których sześćdziesiąt tysięcy od czoła, a dziesięć tysięcy z tyłu. Poświęcił Mantuę, i skoncentrował się na krawędzi jeziora Garda. Wydał natychmiast rozkazy aby Augereau opuścił Legnago, Serrurier Mantuę, i szedł ku Valleggio i Peschiera, nad Górną Mincio. W nocy 13 Thermidora (31 Lipca), Serrurier spalił lawety od dział, zagwoździł działa, zakopał kule, i wrzucił proch w wodę, a potém wyruszył ku armii czynnéj.

Bonaparte, nie tracąc ani chwili, chciał zrazu iśdź naprzeciw korpusu nieprzyjaciela najbardziéj wysuniętego, i najniebezpieczniejszego z powodu pozycyi jaką zajął. Były to dwadzieścia tysięcy Quasdanovicha, które nadeszły przez Salo, Gavardo, i Brescia, na tył jeziora Garda, i zagrażały komunnikacyi z Medyolanem. W tym samym dniu, kiedy Serrurier opuszczał Mantuę, dnia 13 (31 Lipca), Bonaparte cofnął się wstecz aby uderzyć na Quasdanovicha, i przeszedł Mincio, pod Peschiera, z największą częścią swojéj armii. Augereau przeszedł tę rzekę w Borghetto, tym samym mostem, który był świadkiem sławnego czynu podczas piérwszych zwycięztw. Zostawiono tylną straż aby miała na oku pochód nieprzyjaciela, który przeprawił się przez Adygę. Bonaparte rozkazał generałowi Sauret wyzwolić generała Guyeux, zamkniętego w starym gmachu z tysiącem siedmiuset żołnierzy, bez chleba i wody, i który od dwóch dni walczył po bohatersku. Sam postanowił iśdź na Lonato, gdzie Quasdanovich wyprawił już dywizyę, i rozkazał generałowi Augereau udać się do Brescia, dla otworzenia znowu kommunikacyi z Medyolanem. Sauret potrafił wyzwolić generała Guyeux, odparł Austryaków w góry, i wziął im kilkuset jeńców. Bonaparte, z brygadą nadeszłą z Niemiec, niemiał czasu uderzyć na Austryaków pod Lonato: uprzedzony został. Po bitwie jednéj z najżywszych, odparł nieprzyjaciela, wszedł do Lonato, i wziął sześciuset w niewolę. Augereau tymczasem ciągnął do Brescia; wszedł tutaj na zajutrz 14 (1 Sierpnia), bez wystrzału, oswobodził trochę jeńców, których nam wzięto, i zmusił Austryaków do cofnięcia się w góry. Quasdanovich który mniemał że zaszedł niespodziewanie tył armii francuzkiéj, zdziwił się znajdując wszędzie przeważne massy, stawiące czoło z taką dzielnością. Stracił niewiele ludzi tak pod Salo, jak pod Lonato; ale uznał za potrzebne zatrzymywać się, i nie posuwać się daléj, wprzód nim się dowie co stało się z Wurmserem i główną massą austryacką. Zatrzymał się.

Bonaparte także się zatrzymał. Pora była szacowna: w tym punkcie nie należało posuwać korzyści nad miarę. Dość było zaimponować

Quasdanovichowi; teraz wypadało zwrócić się na Wurmsera. Cofnął się więc z dywizyami Masseny i Augereau. Dnia 15 (2 Sierpnia), rozłożył dywizyę Masseny w Pont-San-Marco, a dywizyę Augereau w Monte-Chiaro. Tylna straż, którą zostawił nad Mincio, zamieniła się w jego straż przednią. Czas był pośpieszać; bo cztérdzieści tysięcy Wurmsera przeszły nie tylko Adygę, ale Mincio. Dywizya Bayalicza, zamaskowawszy Peschiera oddziałem wojska, i przeprawiwszy się przez Mincio, ciągnęła drogą do Lonato. Dywizya Liptaja przeszła Mincio w Borghetto, i wyparła z Castiglione generała Valette. Wurmser z dwiema dywizyami piechoty i jedną jazdy, udał się na odsiecz Mantui. Widząc nasze lawety w popiołach, nasze armaty zagwożdżone, i ślady nadzwyczajnego pośpiechu, upatrywał w tém nie rachubę geniuszu, ale skutki przestrachu: pełen radości wszedł z tryumfem do twierdzy, którą oswobodził; działo się to dnia 15 Thermidora (2 Sierpnia).

Bonaparte, wróciwszy do Pont-San-Marco i Monte-Chiaro, niezatrzymywał się ani chwili. Wojska jego ciągle były w marszu; sam bez ustanku był na koniu; postanowił wyprowadzić je do boju nazajutrz rano. Miał przed sobą Bayalicza w Lonato, Liptaja w Castiglione, stawiących razem dwadzieścia pięć tysięcy wojska. Należało uderzyć na nich w przód nim Wurmser powróci z Mantui. Sauret po drugi raz opuścił Salo; Bonaparte wysłał tam znowu Guyeux, dla odzyskania pozycyi i trzymania na wodzy Quasdanovicha. Po tych ostróżnościach z lewego boku i z tyłu, postanowił iśdź na przód ku Lonato z Masseną, i wysłać Augereau na góry Castiglione, opuszczone wczora przez generała Valette. Złożył z urzędu tego generała w obec armii, aby wszystkim swym pomocnikom wskazać że wytrwałość jest ich powinnością. Nazajutrz dnia 16 (3 Sierpnia), wystąpiła cała armija; Guyeux powrócił do Salo, co tym bardziej niepodobném czyniło wszelką kommunikacyę Quasdanovicha z armiją austryacką. Bonaparte posunął się ku Lonato; ale przednią jego straż pobito, kilka dział zabrano, i generał Pigeon dostał się w niewolę. Bayalicz, dumny z tego powodzenia, pomknął się naprzód z pewnością, i rozciągnął swoje skrzydła około dywizyi francuzkiéj. Miał dwa cele wykonywając taki obrot, naprzód otoczyć Bonapartego, potém rozciągnąć się prawém skrzydłem, aby zetknąć się z Quasdanovichem, którego słyszał działa pod Salo. Bonaparte, niefrasując się bynajmniéj o tył, dał się otoczyć z niezachwianą zimną krwią: wysłał garstkę tyralierów na zagrożone skrzydła swoje, potém wziął ośmnastą i trzydziestą drugą pół brygady piechoty, uszykował je w ścieśnioną kolumnę, wsparł pułkiem dragonów, i rzucił

się na oślep, w środek nieprzyjaciela, który się osłabił rozciągając się. Wszystko obalał z tą waleczną piechotą, i przełamał tym sposobem linię Austryaków. Ci przecięci na dwoje, stracili głowę; jedna część dywizyi Bayalicza co tchu spieszyła nad Mincio; ale druga, która się rozciągnęła żeby zetknąć się z Quasdanovichem, odrzuconą została ku Salo, gdzie w téj chwili Guyeux znajdował się. Bonaparte kazał ją ścigać bez odpoczynku, aby wpędzić pomiędzy dwa ognie. Wypuścił w pogoń Junot z półkiem jazdy. Junot rzucił się galopem, własną ręką zabił sześciu kawalerzystów, i spadł z konia mocno porąbany. Uciekająca dywizya, wzięta pomiędzy korpus, który był w Salo, a ten który ją ścigał w Lonato, rozpierzchła się, uciekała, i na każdym kroku zostawiała tysiące jeńców. Kiedy kończono pogoń, Bonaparte zwrócił się na prawo do Castiglione, gdzie Augereau od rana walczył z przedziwną odwagą. Trzeba mu było zdobyć góry, na których rozłożyła się dywizya Liptaja. Po zaciętéj bitwie, po kilkakroć wznawianéj, przyszedł wreszcie do końca, i Bonaparte przybywszy tutaj, ujrzał nieprzyjaciela cofającego się na wszystkie strony. Taką była bitwa, nazwana pod Lonato, stoczona dnia 16 Thermidora (3 Sierpnia).

Znakomite były jéj owoce. Wzięto dwadzieścia dział, trzy tysiące jeńców dywizyi odciętéj i popartéj na Salo, i ścigano resztki rozproszone w górach. Wzięto tysiąc albo półtora tysiąca jeńców w Castiglione; trupem położono lub poraniono trzy tysiące; przerażono Quasdanovicha, który spotykając przed sobą wojsko francuskie w Salo, i słysząc jego strzały zdaleka w Lonato, sądził, że jest wszędzie. Tym sposobem zdezorganizowano prawie dywizye Bayalicza i Liptaja, które cofały się na Wurmsera. Ten generał nadchodził w téj chwili z piętnastą tysiącami, żeby przyłączyć do siebie dwie pobite dywizye, i zaczął rozwijać się na płaszczyznach Castiglione. Bonaparte nazajutrz rano (4 Sierpnia) ujrzał go szykującego się do boju. Postanowił więc uderzyć nań znowu, i wydać mu ostatnią bitwę, która rozstrzygnąć miała losy Włoch. Ale na ten koniec trzeba było zgromadzić w Castiglione wszystkie wojska, będące do rozporządzenia. Odłożył więc na drugi dzień 18 (5 Sierpnia), stanowczą bitwę. Galopem wrócił do Lonato, aby mógł przyśpieszyć wystąpienie wojsk. W przeciągu kilku dni pięć koni pod nim padło. Na nikogo nie spuszczał się, co do wykonania swoich rozkazów; chciał wszystko widzieć, wszystko ożywić swoją obecnością. Tym sposobem wielka dusza udziela się ogromnéj massie, i przenika ją swoim ogniem. Przybył do Lonato o południu. Już rozkazy jego wykonywano; część wojsk wystąpiło w pochód do Castiglione, inne ciągnęły do Salo i Gavardo. Zaledwo tysiąc pozostało

w Lonato. Tylko co Bonaparte tam wyjechał, przybył parlamentarz austryacki i wzywał go do poddania się. Zdziwiony wódz niezrozumiał zrazu jakim sposobem mógł się znaleść w obecności Austryaków. Wkrótce atoli rzecz tę sobie wytłumaczył. Dywizya przecięta wczora podczas bitwy pod Lonato, i odepchnięta na Salo, porażona została; ale oddział cztérotysięczny błąkał się całą noc po górach, a widząc Lonato prawie opuszczone, starał się tu wejśdź, aby otworzyć sobie drogę na Mincio. Bonaparte mógł stawić przeciwko nim tylko tysiąc ludzi, nadewszystko zaś niemiał czasu do stoczenia bitwy. Natychmiast kazał wsiąśdź na koń wszystkim officerom, jakich miał koło siebie. Potém kazał przyprowadzić parlamentarza, i odwiązać mu oczy. Ten zdziwił się mocno widząc tak liczny sztab. „Nieszczęśliwy, rzekł Bonaparte, niewiesz więc że znajdujesz się w obecności naczelnego wodza, i że on jest tutaj z całą swoją armiją? Pójdź powiedz tym co cię przysłali, że daję pięć minut czasu do poddania się, lub że ich w pień wytnę, za karę obrazy jaką mi wyrządzić odważyli się,“ Natychmiast kazał zbliżyć się artylleryi, grożąc iż da ognia do nadchodzących kolumn. Parlamentarz odniósł tę odpowiedź, i cztéry tysiące złożyło broń przed tysiącem (*). Bonaparte ocalony takim czynem przytomności umysłu, wydał rozkazy do bitwy, jaka stoczoną być miała. Przyłączył nowe wojska do tych, które już skierowane były na Salo. Dywizya generała Despinois połączyła się z dywizyą generała Sauret, i obie, korzystając z przewagi, jaką daje zwycięztwo, miały uderzyć na Quasdanovicha i odeprzeć go ostatecznie w góry. Resztę odprowadzi Bonaparte do Castiglione. Powrócił tutaj w nocy, nie odpoczął ani chwili, i odmieniwszy konia, pobiegł na pole bitwy, wydawać rozporządzenia. Dzień ten miał rozstrzygnąć losy Włoch.

Na płaszczyznie Castiglione bitwa nastąpić miała. Pasmo wzgórz, utworzonych przez ostatnie odskoki Alp, rozciąga się od Chiesa do Mincio, przez Lonato, Castiglione, Solferino. U podnoża tych wzgórz rozciąga się płaszczyzna, która miała być polem bitwy. Dwie armije stały naprzeciw siebie, prostopadle do linii wzgórz, o które obie opierały jedno skrzydło. Bonaparte opierał lewe, Wurmser prawe. Bonaparte miał najwięcéj dwadzieścia dwa tysiące; Wurmser liczył trzydzieści tysięcy. Ostatni miał jeszcze tę korzyść: skrzydło jego na równinie zasłaniała reduta umieszczona na pagórku Medolano. Opierał się

(*) Zdarzenie to podaje w wątpliwość historyk Botta; ale potwierdzają je wszystkie relacye; i o jego autentyczności zaświadczył mi p. Aubernon, naczelny ordonnator armii czynnéj, który odbył przegląd cztérech tysięcy jeńców.

więc z obu stron. Dla zrównoważenia przewagi liczby i położenia, Bonaparte liczył na wpływ zwycięztwa, i na swoje obroty. Wurmser musiał starać się rozciągnąć prawém skrzydłem, które opierało się o liniję wzgórz, aby otworzyć sobie kommunikacyę ku Lonato i Salo. To właśnie uczynił Bayalicz przedwczora, toż samo uczynić był powinien Wurmser, którego wszelkie życzenia winny były mieć za cel połączenie się z wielkim swoim oddziałem. Bonaparte postanowił ułatwić taki obrót, z którego spodziewał się nie małe odnieść korzyści. Miał teraz pod ręką dywizyę generała Serrurier, która ścigana przez Wurmsera, od czasu jak opuściła Mantuę, nie mogła dotąd jeszcze wejśdź do linii. Nadchodziła przez Guidizzolo. Bonaparte rozkazał jéj wystąpić ku Cauriana na tył Wurmsera. Czekał na jéj ogień z rozpoczęciem bitwy.

Od samego świtu obie armije przystąpiły do rozprawy. Wurmser niecierpliwy attaku, poruszył prawe swoje skrzydło wzdłuż wzgórz; Bonaparte aby ułatwić ten obrót, cofnął lewe skrzydło, które tworzyła dywizya Masseny; utrzymywał środek swój nieczynnie na płaszczyznie. Wkrótce usłyszał ogień generała Serrurier. Teraz, kiedy cofał daléj lewe skrzydło, i kiedy Wurmser rozciągał prawe, kazał on uderzyć na redutę Medolano. Skierowano naprzód dwadzieścia dział lekkiéj artylleryi na tę redutę, i po mocném strzelaniu, wysłał generała Verdier, z trzema batalionami grenadyerów, na jéj zdobycie. Waleczny ten generał wystąpił wspierany przez półk jazdy i zdobył redutę. Lewe skrzydło Austryaków zostało teraz odsłonięte, w téj właśnie chwili, kiedy Serrurier, przybywszy do Cauriana, rozniósł trwogę z tyłu. Wurmser wysłał natychmiast część drugiéj swojéj linii na lewe skrzydło pozbawione podpory, i uszykował ją w szubienicę naprzeciw Francuzów występujących z Medolano. Resztę drugiéj linii wysłał w tył na zasłonięcie Cauriana, i tym sposobem stawił daléj czoło nieprzyjacielowi. Ale Bonaparte, korzystając z chwili ze zwykłą sobie szybkością, przestał wnet wstrzymywać lewe swoje skrzydło i środek; dał Massenie i Augereau hasło, na jakie z niecierpliwością czekali. Massena z lewém skrzydłem, Augereau ze środkiem, uderzyli gwałtownie na osłabioną liniję Austryaków. Attakowana tak nagle na całym swoim froncie, zagrożona na lewém skrzydle i od tyłu, zaczęła ustępować placu. Zapał Francuzów podwaja się. Wurmser, widząc swoję armiję w niebezpieczeństwie, dał hasło do odwrotu. Ścigano go zabierając mu jeńców. Aby dokonać zupełnéj jego porażki należało podwoić szybkość, przeć go w nieładzie ku Mincio. Ale, od sześciu dni, wojska były w marszu i biły się bez odpoczynku; nie mogły już iśdź

daléj, i odpoczywały na polu bitwy. Wurmser stracił w tym dniu tylko dwa tysiące ludzi, nie mniéj wszakże stracił Włochy.

Nazajutrz Augereau udał się ku mostowi w Borghetto, a Massena pod Peschiera. Augereau zaczął kanonnadę, po któréj nastąpił odwrót Austryaków; Massena stoczył bitwę tylnéj straży z dywizyą, która maskowała Peschiera. Wurmser opuścił Mincio; udał się drogą do Rivoli, między Adygą a jeziorem Garda, aby powrócić do Tyrolu. Massena szedł za nim do Rivoli, do Corona, i odzyskał dawne swe pozycye. Augereau stanął pod Weroną. Proveditore wenecki, aby dać czas Austryakom do ustąpienia z miasta i uprowadzenia pakunków, żądał dwóch godzin czasu nim otworzy bramy; Bonaparte armatami wybić je kazał. Werończycy, przychylni sprawie Austryi, i którzy głośno oświadczyli się z uczuciami swemi w chwili odwrotu Francuzów, lękali się gniewu zwycięzcy; ale nakazał zachowywać dla nich względność jak największą.

Od strony Salo i Chiesa, Quasdanovich wykonywał odwrót uciążliwy z tyłu jeziora Garda. Chciał zatrzymać się i bronić wąwozu, znanego Rocca-d'Anfo; ale pobity został, i stracił tysiąc dwóchset ludzi. Wkrótce Francuzi odzyskali wszystkie dawne swoje pozycye.

Kampanija ta trwała sześć dni; i w tak krótkim przeciągu czasu trzydzieści kilka tysięcy zrobiło niezdatnemi do boju sześćdziesiąt tysięcy. Wurmser stracił dwadzieścia tysięcy ludzi, to jest siedm do ośmiu tysięcy, w zabitych lub ranionych, i dwanaście do trzynastu tysięcy jeńców. Odparty został w góry, i przywiedziony do niemożności dalszego prowadzenia kampanii. Tak więc rozpierzchła się groźna wyprawa, przed garstką walecznych. Nadzwyczajne i niesłychane w historyi te wypadki były dziełem szybkości i mocy charakteru młodego wodza. Kiedy dwie potężne armije zaległy oba brzegi jeziora Garda, i gdy zachwiała się odwaga we wszystkich, on umiał zredukować całą kampaniję do jednéj tylko kwestyi, połączenia się tych dwóch armij u krawędzi jeziora Garda; umiał zrobić wielką ofiarę, to jest zaniechać blokady Mantui, aby się skoncentrować w stanowczym punkcie; i zadając naprzemian potężne ciosy każdéj z mass nieprzyjacielskich, pod Salo, Lonato, Castiglione, kolejno je zdezorganizował i odparł w góry, zkąd były wyszły.

Trwoga ogarnęła Austryaków, Francuzi unosili się uwielbieniem dla młodego wodza. Zaufanie i poświęcenie się dla niego doszły do najwyższego stopnia. Jeden batalion mógł zmusić do ucieczki trzy bataliony. Starzy żołnierze, którzy mianowali go kapralem pod Lodi, mianowali sierżantem pod Castiglione. We Włoszech głębokie było

wrażenie. Medyolan, Bononija, Ferrara, miasta księstwa Modeny, i wszyscy przyjaciele unosili się radością. Smutek rozszerzył się po klasztorach i we wszystkich starych arystokracyach. Rządy, które dopuściły się nieroztropności, Wenecyę, Rzym, Neapol, przerażenie ogarnęło.

Bonaparte, zdrowo oceniając swoje położenie, nie sądził iżby się walka skończyła, chociaż pozbawił Wurmsera dwudziestu tysięcy ludzi. Stary marszałek cofał się ku Alpom ze cztérdziestu tysiącami. Po wypoczynku, odetchnięciu, zapełnieniu szeregów nowo zaciężnemi, mógł uderzyć jeszcze raz na Włochy. Bonaparte stracił kilka tysięcy w jeńcach, zabitych lub ranionych; wielu miał po szpitalach: sądził, że należy jeszcze zwlekać, ciągle mieć oko na Tyrol, a opierać się o Adygę, i poprzestać na nakazaniu dla siebie poszanowania mocarstwom włoskim, nim nadejdzie pora do ich ukarania. Dość miał na zawiadomieniu Wenecyan, że wie o ich uzbrajaniu się: żywił się ich kosztem, odkładając do dalszego czasu układy o przymierze. Dowiedział się o przybyciu do Ferrary legata papieskiego, który przyjechał na objęcie znowu legacyi w posiadłość; wezwał go do głównéj kwatery. Legat, którym był kardynał Mattei, upadł mu do nóg, mówiąc: *Peccavi*. Bonaparte osadził go w areszcie w seminarium. Pisał do pana d'Azara, który był jego pośrednikiem przy dworach Rzymskim i Neapolitańskim: żalił się przed nim na głupotę i złą wiarę rządu papieskiego, i oświadczył, że ma zamiar wrócić się wkrótce nazad, jeżeli go do tego zmuszą. Co się tycze dworu Neapolitańskiego, najgroźniejszą przybrał mowę: »Anglicy, pisał do pana d'Azara, wmówili królowi Neapolitańskiemu, że on jest czemsiś, ja zaś przekonam go, że jest niczém. Jeżeli upierać się będzie, z obrazą zawieszenia broni, występować na czoło, obowiązuję się w obliczu Europy, że pójdę przeciwko mniemanym jego siedmiudziesiąt tysiącom z sześcią tysiącami grenadyerów, cztérma tysiącami jazdy, i pięciudziesiąt działami.«

Napisał list grzeczny, ale mocny, do księcia Toskańskiego, który dopuścił Anglikom zająć Porto-Ferrajo, i oświadczył, że Francya mogłaby go ukarać za tę niedbałość zajęciem jego państwa, ale tego nieuczyni, przez wzgląd na dawną przyjaźń. Zmienił załogę w Livorno, aby zastraszyć Toskaniję poruszeniem wojsk. Milczał względem Genui. Napisał list silny do króla Pijemontu, który cierpiał zbrojnych włóczęgów w swojém państwie i wysłał sąd wojenny ruchomy, na chwytanie i rozstrzeliwanie tych włóczęgów po drogach. Mieszkańcy Medyolanu okazywali najprzyjaźniejsze usposobienie ku Francuzom. Napisał do nich list delikatny i szlachetny, z podziękowaniem. Ponieważ ostatnie zwycięztwa obudziły w nim pewniejszą nadzieję zatrzymania Włoch,

sądził, iż może w większe wejść zobowiązania się z Lombardami; dał im broń, i pozwolił zaciągnąć legiję na swój żołd, do któréj tłumnie zaciągnęli się Włosi przychylni swobodom, i Polacy tułający się po Europie od czasu ostatniego podziału. Bonaparte oświadczył swoje zadowolenie mieszkańcom Bononii i Ferrary. Mieszkańcy Modeny prosili aby ich uwolniono od regencyi ustanowionéj przez księcia; Bonaparte miał już pewne powody do zerwania zawieszenia broni, gdyż regencya przesłała żywność załodze Mantuańskiéj. Chciał jednak czekać jeszcze. Prosił Dyrektoryatu o posiłki dla naprawy swoich strat i trzymał się wyjścia u wąwozów Tyrolu, w pogotowiu do uderzenia na Wurmsera, i zniesienia reszty jego armii, skoroby się dowiedział, że Moreau przeszedł Dunaj.

Kiedy te wielkie wypadki działy się we Włoszech, przygotowywały się inne nad Dunajem. Moreau parł przed sobą arcy-książęcia noga za nogą, i w połowie Thermidora (w piérwszych dniach Sierpnia) stanął nad Dunajem. Jourdan znajdował się przy Naab, wpadającéj w tę rzekę. Łańcuch gór Alp, który przedziela Neckarę od Dunaju, składa się, ze wzgórz miernéj wysokości, zakończonych płaszczyznami, poprzerzynanych wąwozami ciasnemi jak szczeliny skał. Temi wąwozami Moreau wyszedł nad Dunaj, na ziemię nierówną, poprzecinaną parowami i pokrytą lasem. Arcy-książe, który miał zamiar skoncentrować się nad Dunajem, i odzyskać siły przy téj linii potężnéj, nagle uczynił postanowienie, które omal co niezniszczyło mądrych jego projektów. Dowiedział się, że Wartensleben, zamiast cofnąć się ku niemu, jak może być najbliżéj ku Donawerth, cofał się ku Czechom, w nierozumnéj myśli zasłonięcia tego kraju; lękał się, iżby korzystając z tego fałszywego obrotu, który odkrywał Dunaj, armija Sambry i Mozy niepokusiła się o jego przejście. Sam więc chciał go przejść, aby prędko na drugim brzegu zastąpić drogę Jourdanowi. Ale rzeka była zawalona jego magazynami, i potrzeba mu było czasu do ich opróżnienia; nie chciał przytém wykonywać przeprawy pod okiem Moreau i zbyt blisko od niego, i zamierzał go oddalić, wydawszy mu bitwę, mając Dunaj z tyłu: zła myśl, którą sam późniéj surowo ganił, bo narażała go na zepchnięcie w rzekę, lub przynajmniéj powróciłby nie w całości, co wszakże było niezbędnym warunkiem powodzenia dalszych jego projektów.

Dnia 24 Thermidora (11 Sierpnia), zatrzymał się przed pozycyami generała Moreau, aby przypuścić attak ogólny. Moreau znajdował się w Neresheim, zajmując pozycye Dunstelkingen i Dischingen prawém skrzydłem i środkiem, a Nordlingen lewém. Arcy-książe chcąc go zra-

zu odsunąć od Dunaju, potém odciąć, jeżeli można, od gór, z których wyszedł, nakoniec przeszkodzić mu kommunikacyi z Jourdanem; ażeby osiągnąć te wszystkie cele, attakował go na wszystkich punktach od razu. Udało mu się obejść prawe skrzydło Moreau, rozproszywszy jego flankierów; posunął się aż do Heidenheim, zachodząc mu prawie tył, i rzucił taki popłoch, że wszystkie parki cofnęły się. W środku, wykonał dzielny attak, ale nie dosyć stanowczy. Na lewém skrzydle, ku Nordlingen, rozwinął groźne demonstracye. Moreau nie zląkł się ani demonstracyj na lewe swoje skrzydło, ani wycieczki za prawe skrzydło; i oceniając trafnie, że istotny punkt znajdował się w środku, postąpił wbrew temu co czynią pospolici generałowie, strwożeni zawsze skoro im grożą zajściem tyłu; osłabił swoje skrzydła, na korzyść środka. Przewidzenie było trafném; gdyż arcy-książe, podwajając usiłowania na środek ku Dunstelkingen, odparty został ze stratą. Jedna i druga strona odbyły nocleg na polu bitwy.

Nazajutrz, Moreau był mocno zakłopotany wstecznym obrotem swoich parków, co go pozostawiło bez amunicyi. Myślił atoli że trzeba nadstarczyć śmiałością, i pokazać, że ma zamiar przypuścić attak. Lecz arcy-książe, któremu pilno było powracać za Dunaj, wcale nie chciał zaczynać znowu bitwy: wykonał odwrót, z niemałą wytwornością, ku rzece, którą przeszedł nie będąc niepokojonym od Moreau, i pozrywał mosty aż do Donawerth. Tu się dowiedział co zaszło pomiędzy dwiema armijami, jakie działały przez Men. Wartensleben nierzucił się ku Czechom, o co się on lękał, ale zatrzymał się przy Naab naprzeciw Jourdana. Młody książe austryacki powziął bardzo piękną myśl, która była wypadkiem długiego jego odwrotu, i mogła rozstrzygnąć kampaniję. Cofając się ku Dunajowi, miał on na celu skoncentrować się tutaj, aby mógł działać na jednę lub drugą z dwóch armij francuskich, z przemagającą massą sił. Bitwa pod Neresheim mogła zniweczyć ten plan, gdyby zamiast być wątpliwą, stała się zupełnie niepomyślną. Ale powróciwszy w całości za Dunaj, mógł teraz korzystać z odosóbnienia armij francuskich, i uderzyć na jednę z dwóch. Postanowił przeto zostawić generała Latour ze trzydziestu sześcią tysiącami dla zajmowania Moreau, sam zaś ze dwudziestu pięciu tysiącami udać się ku Wartenslebenowi, aby takiém połączeniem sił pokonać Jourdana. Armija Jourdana była słabszą z dwóch. W tak wielkiéj odległości od swojéj podstawy, liczyła nie więcéj nad cztérdzieści pięć tysięcy. Oczywiście nie mogłaby stawić oporu, a nawet wielkie groziłyby jéj klęski. Gdyby Jourdan był pobity i odepchnięty nad Ren, Moreau ze swéj strony, nie mógł pozostać w Bawaryi, i arcy-książe mógłby udać się nad Nec-

ker i uprzedzić go na jego linii odwrotu. Pomysł ten tak trafny, uważany był za najpiękniejszy, jakim zaszczycić się mogli generałowie austryaccy, podczas owych długich wojen; równie jak te pomysły, które znamionowały podówczas geniusz Bonapartego we Włoszech, należał on do młodego człowieka.

Arcy-książe wyjechał z Ingolstadtu dnia 29 Thermidora (16 Sierpnia), w pięć dni po bitwie pod Neresheim. Jourdan, stojący przy Naab, pomiędzy Naaburg a Schwandorff, nie spodziewał się burzy, jaka zbierała się nad jego głową. Wysłał był generała Bernardotte do Neumark, na prawe swe skrzydło, ażeby wejśdź w kommunikacyę z generałem Moreau; rzecz trudna do uskutecznienia, i dla któréj bez potrzeby narażono oddział wojska na niebezpieczeństwo. Z tym właśnie oddziałem arcy-książe, idąc od Dunaju, spotkać się koniecznie musiał. Generał Bernadotte, attakowany przez siły przewyższające, chlubny stawił opór, ale zniewolony był szybko wrócić się za góry, kędy armija wyszła z doliny Menu na dolinę Dunaju. Cofnął się do Norymbergi. Arcy-książe wysławszy oddział w pogoń za nim, z resztą sił udał się przeciw Jourdanowi. Ten uprzedzony o nadciąganiu nieprzyjacielskich posiłków, ostrzeżony o niebezpieczeństwie w jakiém znajdował się Bernadotte, i o jego odwrocie na Norymbergę, przedsięwziął także cofnąć się za góry. W chwili kiedy zabierał się do marszu, został attakowany jednocześnie przez arcy-księcia i przez Wartenslebena; trudną miał do wytrzymania bitwę pod Amberg, stracił drogę prostą do Norymbergi. Zepchnięty z parkami, jazdą i piechotą na uboczne drogi, narażał się na wielkie niebezpieczeństwa, i w ciągu ośmiu dni wykonał odwrót jeden z najtrudniejszych i najchlubniejszych dla wojsk i dla siebie. Stanął nad Menem, w Schweinfurt, dnia 12 Fructidora (29 Sierpnia), zamierzając zwrócić się na Wirceburg, aby tam odpocząć, zebrać swoje wojska, i probować na nowo losu oręża.

Kiedy arcy-książe wykonywał ten piękny obrót na armiję Sambry i Mozy, nastręczył generałowi Moreau sposobność do wykonania podobnegoż, równie pięknego i stanowczego. Nieprzyjaciel nigdy nie dopuszcza się zuchwałego kroku nie odsłaniając się, i nie otwierając widoków pięknych przeciwnikowi. Moreau,mając tylko trzydzieści ośm tysięcy przed sobą, łatwo mógł je pokonać, działając z pewną tęgością. Mógł nawet lepiéj postąpić (podług zdania Napoleona i arcy-księcia Karola), mógł wykonać obrót, którego skutki byłyby ogromne. Sam powinien był iśdź w ślad za nieprzyjacielem i zwalić się na arcy-księcia, jak ten zwalił się na Jourdana, i niespodzianie dognać jego tył. Arcy-książe, wzięty pomiędzy Jourdana a Moreau, na niewyrachowane byłby nara-

żony niebezpieczeństwa. Ale na ten koniec, trzeba byłoby wykonać obrót bardzo rozległy, zmienić nagle liniję operacyjną, rzucić się od Neckary nad Men; nadewszystko trzeba było odrzucić instrukcye Dyrektoryatu, które polecały opierać się o Tyrol, ażeby obejść boki nieprzyjaciela, i zetknąć się z armiją Włoską. Młody zwycięzca pod Castiglione nie wahałby się wykonać krok tak śmiały, i dopuścić się nieposłuszeństwa, któreby rozstrzygnęło kampaniję w zwycięzki sposób; ale Moreau nie był zdatny do podobnego przedsięwzięcia. Wiele dni pozostał na brzegach Dunaju, nie wiedząc o pochodzie arcy-księcia, i rozpoznając powoli krainę, która podówczas była bardzo mało znajoma. Dowiedziawszy się nareszcie o obrocie jaki miał miejsce, niespokojny był o Jourdana; ale nie odważając się przedsięwziąć nic śmielszego, postanowił przeprawić się przez Dunaj, i posuwać się do Bawaryi, ażeby tym sposobem zwrócić arcy-księcia do siebie, pozostając wiernym planowi Dyrektoryatu. Łatwo wszelako można było zrozumieć, że arcy-książe nie porzuci Jourdana wprzód nim go pobije, i nie da się odciągnąć od wykonania rozległego planu, przez wycieczkę do Bawaryi. Moreau atoli przeszedł Dunaj, w ślad za Latourem, i zbliżył się ku rzece Lech. Latour udawał, że chce bronić przeprawy przez rzekę Lech; ale zbyt rozciągnięty, iżby mógł tu utrzymać się, przymuszony był opuścić ją, stoczywszy niepomyślną bitwę pod Friedberg. Moreau posunął się następnie pod Monachium; dnia 15 Fructidora (1 Września) znajdował się w Dachau, Pfaffenhofen i Geisenfeld.

Szczęście przeto zaczynało mniéj nam sprzyjać w Niemczech, skutkiem planu błędnego, który rozdzielając nasze armije, wystawiał je na pobicie pojedyńczo. Inne wypadki przygotowywały się jeszcze we Włoszech.

Widzieliśmy, że Bonaparte odepchnąwszy Austryaków do Tyrolu, i odzyskawszy dawne swoje pozycye nad Adygą, zamyślał nowe projekta przeciw Wurmserowi, niekontent, iż go pozbawił tylko dwudziestu tysięcy żołnierzy, chciał mu znieść do szczętu armiję. To było koniecznem dla wykonania wszystkich jego zamiarów we Włoszech. Po zniesieniu Wurmsera, mógł zboczyć aż do Tryestu, zniszczyć ten port tak ważny dla Austryi, wrócić potém nad Adygę, skarcić Wenecyę i Rzym, tudzież Neapol, którego nieżyczliwość zawsze była jawna, i dać nareszcie hasło do powstania Włoch, urządzając Lombardyę, legacye Bononii i Ferrary, może nawet księstwo Modeny, w rzeczpospolitę niezależną. Celem spełnienia tych wszystkich projektów, postanowił udać się do Tyrolu, pewnym dzisiaj będąc, że go wspomoże Moreau, znajdujący się na drugim boku Alp.

Kiedy wojska francuskie trawiły dwadzieścia dni na odpoczynku, Wurmser reorganizował i wzmacniał swoje wojska. Nowe oddziały nadeszłe z Austryi, i milicye tyrolskie, podniosły jego armiję blisko do pięciudziesiąt tysięcy. Nadworna rada wiedeńska przysłała mu innego naczelnika sztabu, generała inżenierów Lauera, z nowemi instrukcyami co do planu zdobycia linii Adygi. Wurmser miał zostawić ośmnaście do dwudziestu tysięcy pod Davidoviche'm, dla pilnowania Tyrolu, i spuścić się z resztą, doliną Brenty na płaszczyzny Vicenza i Padwy. Brenta bierze początek nie daleko Trydentu, oddala się od Adygi w kształcie linii krzywéj, staje się równoległą téj rzece na płaszczyznie, i kończy się w Adryatyckiém morzu. Droga bita prowadzi z Trydentu na dolinę Brenty, i przez Bassano wychodzi na płaszczyzny Vicenza i Padwy. Wurmser musiał przebydź tę dolinę aby dostać się na płaszczyznę, i przeprawić się przez Adygę, między Weroną a Legnago. Plan ten nie lepiéj był obmyślany jak poprzedzający, bo zawsze miał tę niedogodność, iż rozdzielał siły na dwie części, i wpuszczał Bonapartego we środek.

Wurmser przystąpił do działania w tym samym czasie co Bonaparte. Ten nie wiedząc o projektach Wurmsera: ale przewidując z rzadką trafnością, że podczas jego wycieczki w głąb' Tyrolu, może nieprzyjaciel zechce kusić się o liniję Adygi, między Weroną a Legnago, zostawił generała Kilmaine w Weronie z rezerwą blisko trzech tysięcy, i ze wszelkiemi środkami do odporu przynajmniéj przez dwa dni. Generał Sahuguet został z dywizyą ośmiotysięczną pod Mantuą. Bonaparte wyszedł ze dwudziesto ośmią tysiącami na trzy drogi do Tyrolu, jednę okrążającą jezioro Garda, i dwie ciągnące się wzdłuż Adygi. Dnia 17 Fructidora (3 Września), dywizya generała Sauret, teraz dywizya generała Vaubois, obszedłszy jezioro Garda, i stoczywszy kilka potyczek, przybyła do Torbole, głównéj krawędzi jeziora. Tegoż samego dnia, dywizye Masseny i Augereau, które szły wzdłuż obu brzegów Adygi, i połączyły się późniéj na jednym brzegu przez most Golo, stanęły pod Seravalle. Stoczyły bitwę przedniéj straży, i wzięły trochę jeńców nieprzyjacielowi.

Francuzi musieli teraz przebydź wązką i głęboką dolinę: na lewo mieli Adygę, na prawo góry wysokie. Często rzeka podmywając podnoże gór, zostawiała tylko szerokość drogi, i tworzyła tym sposobem trudne do przebycia wąwozy. Nie jeden tego rodzaju przebydź należało przed dostaniem się do Tyrolu. Ale Francuzi, odważni i zwinni, zdolni też byli do takiéj wojny, podobnie jak do wojny, którą odbyli na rozległych płaszczyznach Mantuańskich.

Davidovich rozłożył dwie dywizye, jednę w obozie pod Mori, na prawym brzegu Adygi, dla stawienia czoła dywizyi Vaubois, która ciągnęła drogą z Salo do Roveredo, z tyłu jeziora Garda; drugą w San-Marco, na lewym brzegu, dla straży wąwozu przeciw Massenie i Augereau. Dnia 18 Fructidora (4 Września), stanęli naprzeciw siebie. Dywizya Wukassovicha broniła wąwozu San-Marco. Bonaparte, pojmując natychmiast rodzaj taktyki odpowiedniéj położeniu, utworzył dwa oddziały lekiéj piechoty, i rozłożył je na prawo i na lewo, na otaczających wzgórzach: potém gdy już znużył Austryaków przez czas niejaki, uszykował ośmnastą półbrygadę w ścieśnioną kolumnę batalionami, i rozkazał generałowi Victor przebić się z nią przez wąwoz. Zacięta wszczęła się bitwa: Austryacy opierali się zrazu; ale Bonaparte rozstrzygnął rzecz, rozkazawszy generałowi Dubois uderzyć na czele huzarów. Waleczny ten generał natarł na piechotę austryacką, przełamał ją i padł przeszyty trzema kulami. Odniesiono go umierającego. »Wprzód niżeli umrę, rzekł do Bonapartego, daj mi znać czy jesteśmy zwycięzcami.« Austryacy ze wszech stron uciekali do Roveredo, leżącego o milę francuską od Marco; ścigano ich szybkim krokiem. Roveredo leży w pewnéj odległości od Adygi; Bonaparte wysłał generała Rampon, z trzydziestą drugą pół brygadą, ku przestrzeni oddzielającéj rzekę od miasta; Victora wysłał z ośmnastą pół brygadą na samo miasto. Ten szturmowym krokiem wszedł na główną ulicę Roveredo, wyparł Austryaków przed sobą, i doszedł na drugi koniec miasta, w chwili kiedy Rampon kończył obchodzić je zewnątrz. Kiedy armija główna zdobywała tym sposobem San-Marco i Roveredo, dywizya Vaubois nadchodziła do Roveredo drugim brzegiem Adygi. Dywizya austryacka Reussa broniła obozu w Mori, ale Vaubois zdobył go w jednéj chwili, i wszystkie dywizye połączyły się z sobą teraz pośród dnia około Roveredo, po obu brzegach rzeki. Ale rzecz najtrudniejsza pozostawała do załatwienia.

Davidovich ściągnął dwie swoje dywizye ku rezerwie, w wąwozie Calliano, wąwozie strasznym, i daleko niebezpieczniejszym niżeli Marco. Tutaj Adyga naciskając góry, pozostawia tylko między swojém łożyskiem a ich podnożem, szerokość drogi. Wejścia do wąwozu strzegł zamek Pietra, który łączył górę z rzeką, i opatrzony był w artylleryę.

Bonaparte trwając przy swojéj taktyce, rozdzielił lekką piechotę na prawo, na spadzistościach góry, i na lewo, nad brzegiem rzeki. Żołnierze, zrodzeni na brzegach Rodanu, Sekwany albo Loary, wyrównywają w zręczności i śmiałości strzelcom Alpejskim. Jedni wdzierają się ze skały na skałę, dosięgają wierzchołka góry, i spuszczają

pionowy ogień na nieprzyjaciela; drudzy niemniéj nieustraszeni, ześlizgają się wzdłuż rzeki, opierają nogi wszędzie gdzie tylko utrzymać się mogą, i obchodzą zamek Pietra. Generał Dammartin szczęśliwie umieścił bateryę lekkiéj artylleryi, która najlepszy wydała skutek; zamek zdobyty został. Teraz piechota tędy przeszła i uderzyła w ścieśnionéj kolumnie na armiję austryacką natłoczoną w wąwozie. Artylerya, jazda, piechota, mięszają się i uciekają w okropnym nieładzie. Młody Lemarois, adjutant naczelnego wodza, chciał uprzedzić ucieczkę Austryaków; rzucił się galopem na czele pięciudziesiąt huzarów, przebiegł w całéj długości massę austryacką, i zawróciwszy się nagle starał się wstrzymać jéj czoło. Spadł z konia, ale rzucił popłoch w szeregi austryackie, i dał czas jezdzie, która nadbiegała, zabrać kilka tysięcy jeńców. Na tém skończyło się pasmo bitew, które pozyskało dla armii francuskiéj wąwozy Tyrolu, miasto Roveredo, całą artylleryę austryacką, cztéry tysiące jeńców, nie licząc zabitych i ranionych. Bonaparte nazwał ten dzień bitwą pod Roveredo.

Nazajutrz dnia 19 Fructidora (5 Września), Francuzi wyszli do Trydentu, stolicy Tyrolu włoskiego. Biskup uciekł. Bonaparte, aby ułagodzić Tyrolczyków, którzy bardzo byli przywiązani do domu Austryackiego, wydał odezwę, w któréj wzywał aby złożyli broń, niedopuszczali się kroków nieprzyjacielskich przeciw jego wojsku, obiecując, że pod tym warunkiem ich własność i zakłady publiczne będą szanowane. Wurmsera nie było już w Trydencie. Bonaparte zaskoczył go w chwili właśnie, kiedy on zabierał się do marszu dla wykonania swojego planu. Widząc Francuzów wkraczających do Tyrolu, dla zbliżenia się może ku Niemcom, Wurmser tym więcéj był skłonny do udania się wzdłuż Brenty, celem opanowania Adygi w czasie ich nieobecności. Spodziewał się nawet, szybkiém okrążeniem, które sprowadzić go miało do Werony, zamknąć Francuzów w górnéj dolinie Adygi, i zarazem otoczyć ich i odciąć od Mantui. Wyruszył przedwczora, i juz znajdować się musiał w Bassano; Bonaparte powziął natychmiast jeden z najśmielszych pomysłów: postanowił zostawić Vaubois na straży Tyrolu, i rzucić się przez wąwozy Brenty, w pogoń za Wurmserem. Nie mógł więcéj z sobą zabrać nad dwadzieścia tysięcy, a Wurmser miał trzydzieści; mógł zostać zamknięty w tych okropnych wąwozach, jeśliby Wurmser stawił mu czoło; mógł też za późno przybydź iżby uderzył na tył Wurmsera, a ten możeby miał już czas przeprawić się przez Adygę: wszystko to było możliwe. Ale jego dwadzieścia tysięcy warte były tyle co trzydzieści; ale jeżeli Wurmser stawić mu zechce czoło i zamknąć go w wąwozach, on się przebije;

ale jeżeli ma dwadzieścia mil drogi, zrobi je w ciągu dwóch dni, i stanie na płaszczyznie w tymże czasie co Wurmser. Wtedy odepchnie go albo na Tryest, albo ku Adydze. Jeżeli odepchnie na Tryest, ścigać go będzie i spali ten port w jego oczach: jeżeli odepchnie ku Adydze zamknie go pomiędzy swoją armiją a rzeką, i otoczy tym sposobem nieprzyjaciela, który spodziewał się wziąć go w wąwozach Tyrolu.

Młody ten człowiek, którego myśl i wola szybkie są jak piorun, rozkazał generałowi Vaubois, tegoż samego dnia kiedy przybył do Trydentu, udać się na Lavis, i odebrać tę pozycyę tylnéj straży Davidovicha. Kazał wykonać to pod własném okiem, wyznaczył generałowi Vaubois stanowisko, którego miał strzedz z dziesięcią tysiącami, a potém wyruszył ze dwudziestą tysiącami, ku wąwozom Brenty.

Wystąpił w pochód dnia 20 rano (6 Września), nocował w Levico. Nazajutrz 21 (7) wyruszył rano, i stanął u wąwozu, zwanego Previlano, gdzie Wurmser umieścił dywizyę. Bonaparte użył tychże samych manewrów, rozsypał tyraljerów po górach i na brzegach Brenty, potém w kolumnie kazał uderzyć na drogę. Zdobyto wąwoz. Forteczka mała znajdowała się za nim, opasano ją i opanowano. Garstka nieustraszonych żołnierzy, biegąc drogą, wyprzedziła uciekających, zatrzymała ich i dała armii czas nadejść dla ich zabrania. Wzięto trzy tysiące jeńców. Francuzi stanęli wieczorem w Cismone, zrobiwszy dwadzieścia mil francuskich w ciągu dwóch dni. Bonaparte chciał jeszcze iśdź daléj, ale żołnierze już nie mogli: on sam był nadzwyczajnie znużony. Wyprzedził swoję główną kwaterę, nie miał ani orszaku, ani żywności; podzielił się chlebem z żołnierzem, i udał się na spoczynek, z niecierpliwością oczekując dnia jutrzejszego.

Piorunujący i niespodziewany ten pochód zdumieniem przejął Wurmsera. Nie pojmował on, iżby nieprzyjaciel rzucił się w te wąwozy, narażając się na zamknięcie w onych: zamierzał korzystać z pozycyi Bassano, która je zamyka, i zagrodzić tędy drogę z całą swoją armiją. Jeżeli potrafi tu utrzymać się Bonaparte zamknięty będzie łukiem Brenty. Wurmser już był wysłał dywizyę generała De Mezaros na rozpoznanie Werony, ale odwołał ją aby tu walczyć ze wszystkiemi siłami swemi; wątpić należało czy rozkaz nadejdzie w porę. Miasto Bassano leży na lewym brzegu Brenty. Łączy się mostem z prawym brzegiem. Wurmser rozłożył dwie dywizye Sebottendorffa i Quasdanovicha na obu brzegach Brenty, przed miastem. Uszykował sześć batalionów jako przednią straż, w wąwozach przed Bassano, i zamykających dolinę.

Dnia 22 (8 Września) rano, Bonaparte wystąpił z Cismone, i po-

sunął się ku Bassano. Massena ciągnął prawym brzegiem, Augereau lewym. Zdobyto wąwozy, i rozwinięto się przed obliczem armii nieprzyjacielskiéj, uszykowanéj na obu brzegach Brenty. Żołnierze Wurmsera zmięszani śmiałością Francuzów, nieopierali się z taką odwagą, jaką okazywali w tylu okolicznościach; zachwiali się, i w nieładzie wrócili do Bassano. Augereau stanął pod miastem. Massena, znajdując się na przeciwnym brzegu, chciał wejść tam mostem; zdobył go w ścieśnionéj kolumnie, podobnie jak most pod Lodi, i wszedł w tymże czasie co Augereau. Wurmser, którego główna kwatera była jeszcze w mieście, miał tylko czas do ocalenia się, zostawiwszy nam cztéry tysiące jeńców i ogromny zapas materyału wojennego. Ziścił się zatém plan Bonapartego; wystąpił on na równinę w tymże czasie co Wurmser, i teraz pozostawało mu tylko opasać go, przypierając do Adygi.

Wurmser, śród nieładu tak gwałtownéj rozprawy, odcięty został od resztek dywizyi Quasdanovicha. Dywizya ta cofała się ku Friulowi; a on będąc naciskanym przez dywizye Masseny i Augereau, które zamykały mu drogę do Friulu i odpierały ku Adydze, postanowił przeprawić się przez Adygę otwartą siłą, i rzucić się potém do Mantui. Ściągnął do siebie dywizyę generała De Mezaros, który kusił się nadaremno o zdobycie Werony. Liczył nie więcéj nad cztérnaście tysięcy wojska, to jest ośm tysięcy piechoty, sześć tysięcy wybornéj jazdy. Szedł wzdłuż Adygi i szukał wszędzie miejsca do przeprawy. Szczęściem dla niego, posterunek który strzegł Legnago, przeniesiony został do Werony, a oddział jaki zająć miał jego miejsce, jeszcze nie był nadszedł. Wurmser, korzystając z tego trafu, opanował Legnago. Pewnym teraz będąc, iż dostanie się do Mantui, udzielił trochę odpoczynku swemu wojsku, które było przygnębione trudem.

Bonaparte szedł za nim bez odpoczynku; srodze się zmartwił dowiedziawszy się o niedbałości, jaka ocaliła Wurmsera; nie tracił jednak nadziei, iż go uprzedzi pod Mantuę. Wysłał dywizyę Masseny na drugi brzeg Adygi promem w Ronco, i skierował ją na Sanguinetto, dla zagrodzenia drogi do Mantui. Wyprawił generała Augereau ku samemu Legnago. Przednia straż Masseny, wyprzedzając jego dywizyę, weszła do Cerea dnia 25 (11 Września), w chwili kiedy Wurmser przybywał ku Legnago, z główną swoją armiją. Ta przednia straż jazdy i lekkiéj piechoty, dowodzona przez generałów Murata i Pigeon, opierała się po bohatérsku, ale została przełamana; Wurmser przebił się przez nią i szedł daléj. Bonaparte sam jeden nadbiegł galopem

w chwili rozprawy: omal co się nie dostał w niewolę, i co tchu ratował się ucieczką.

Wurmser przeszedł Sanguinetto, a dowiedziawszy się, że wszystkie mosty na Molinelli są zerwane, wyjąwszy most Villimpenta, ściągnął aż do tego mostu, przeszedł tam rzekę, i udał się ku Mantui. Generał Charton chciał mu się opierać z trzema set żołnierzy, sformowanemi w czworobok; ci waleczni zostali rozsiekani, albo wzięci w niewolę. Wurmser stanął w Mantui dnia 27 (13). Te lekkie korzyści były ulgą dla nieszczęść starego i walecznego marszałka. Rozłożył się on w okolicach Mantui, i utrzymywał czas niejaki pole, dzięki licznéj i pięknéj swojéj jeździe.

Bonaparte nadbiegł zadyszany, rozgniewany przeciwko oficerom niedbałym, którzy go pozbawili tak pięknéj zdobyczy. Augereau powrócił do Legnago, i zabrał w niewolę austryacką załogę, składającą się z tysiąca sześciuset żołnierzy. Bonaparte rozkazał generałowi Augereau udać się do Governolo, nad Dolne Mincio. Toczył potém lekkie utarczki z Wurmserem, chcąc go wywabić w pole; i w nocy, z 28 na 29 (14 — 15 Września), zajął pozycyę z tyłu, ażeby zniewolić Wurmsera do wystąpienia na płaszczyznę. Stary generał, rozłakomiony drobnemi powodzeniami, w rzeczy saméj wyszedł z Mantui, pomiędzy cytadellę a przedmieście Świętego Jerzego. Bonaparte attakował go trzeciego dnia dodatkowego roku IV (19 Września). Augereau, idąc zGovernolo, składał lewe skrzydło; Massena, wyszedłszy zDue-Castelli, składał środek; a Sahuguet z oddziałem blokującym, zajmował prawe skrzydło. Wurmser miał jeszcze dwadzieścia jeden tysiąc w linii. Wszędzie był przełamany, i odparty do twierdzy ze stratą dwóch tysięcy. W kilka dni potém zupełnie zamknięty został w Mantui. Liczna jazda, którą sprowadził, na nic mu się nie zdała, i tylko powiększyła liczbę nieużytecznych, których żywić należało; kazał pozabijać wszystkie konie i robić z nich pekeflejsz. Miał dwadzieścia kilka tysięcy załogi, a z téj liczby kilka tysięcy w szpitalach.

Tak więc, chociaż Bonaparte stracił część owoców śmiałego swego pochodu nad Brentę, i chociaż nie zmusił marszałka do złożenia broni, zupełnie jednak zrujnował i rozproszył jego armiję. Kilka tysięcy odrzucono do Tyrolu pod Davidovichem; kilka tysięcy uciekało do Friulu pod Quasdanovichem. Wurmser z dwunastą lub cztérnastą tysiącami zamknął się w Mantui. Trzynaście lub cztérnaście tysięcy poszło w niewolę, sześć lub siedm tysięcy było zabitych albo ranionych. Armija ta więc straciła jeszcze dwadzieścia tysięcy w ciągu dziesięciu dni, nie licząc ogromnych zapasów materyału wojennego.

Bonaparte stracił siedm do ośmiu tysięcy, w téj liczbie półtora tysiąca jeńców, reszta zaś zabitych, ranionych lub chorych. Tak więc, do armij generałów Colli i Beaulieu, zniesionych przy wkroczeniu do Włoch, przydać należy armiję Wurmsera, zniesioną podwakroć, naprzód na równinach Castiglione, a potém na brzegach Brenty. Do trofeów pozyskanych pod Montenotte, Lodi, Borghetto, Lonato, Castiglione, przyłączyć należy trofea z pod Roveredo, Bassano i Saint-George. W jakiéj epoce historyi widziano tak wielkie wypadki, tylu nieprzyjaciół poległych, tylu jeńców, chorągwi, dział zdobytych! Wieści te rozszerzyły nową radość w Lombardyi, a przestrach w głębi półwyspu. Francya przejęta była uwielbieniem dla generała armii Włoskiéj.

Oręż nasz nie tyle był szczęśliwy na innych teatrach wojny. Moreau posunął się nad rzekę Lech, jakeśmy widzieli, w nadziei, że jego powodzenie w Bawaryi odciągnie arcy-księcia i wyzwoli Jourdana. Nadzieja ta słabą miała podporę, i arcy-książe żleby ocenił ważność swojego obrotu, gdyby dał się odprowadzić od jego wykonania, wrócić do generała Moreau. Cała kampanija zależała od tego co zajśdź miało nad Menem. Gdyby Jourdan został pobity, i odparty ku Renowi, powodzenie Moreau narażałoby go na tém większe niebezpieczeństwo, i wystawiło na utratę linii odwrotu. Arcy-książe poprzestał zatém na odesłaniu generała Nauendorff, z dwóma pułkami jazdy i kilku batalionami dla wzmocnienia generała Latour, a sam szedł daléj w pogoń za armiją Sambry i Mozy.

Waleczna ta armija cofała się z najżywszym żalem, i zachowując wszelkie uczucie swoich sił. Ona to wykonała największe i najpiękniejsze dzieła w piérwszych latach rewolucyi; ona zwyciężyła pod Watignies, Fleurus, na brzegach Ourthe i Roër. Ona miała wysoki szacunek dla swego generała, i wielkie zaufanie w sobie saméj. Odwrót nie osłabił jéj na duchu, i była przekonana, że ulega tylko wyższym kombinacyom, i massie nieprzyjacielskich sił. Gorąco pragnęła sposobności zmierzenia się z Austryakami, i przywrócenia honoru swojéj chorągwi. Jourdan także tego pragnął. Dyrektoryat pisał do niego, że bądź co bądź utrzymać się trzeba we Frankonii, nad Górnym Menem, ażeby zabrać leże zimowe w Niemczech, a nadewszystko żeby nie odsłonić Moreau, który się pomknął aż pod bramy Monachium. Moreau, ze swojéj strony, oznajmił Jourdanowi, pod dniem 8 Fructidora (25 Sierpnia), o swoim pochodzie za Lech, o odniesionych tam korzyściach, i zamiarze dalszego posuwania się aby odciągnąć arcy-księcia. Wszystkie te powody skłoniły Jourdana do

sprobowania losu oręża, chociaż miał przed sobą siły daleko wyższe. Uważałby za uchybienie honorowi, gdyby opuścił Frankoniję bez bitwy, i zostawił swego kolegę w Bawaryi. Omylony zresztą obrotem generała Nauendorff, Jourdan mniemał, że arcy-książe wraca nad brzegi Dunaju. Zatrzymał się więc w Wircburgu, mieście, którego posiadanie osądził za ważne, ale Francuzi zatrzymali tylko cytadellę. Dał tu trochę odpoczynku swoim wojskom, zrobił niektóre zmiany w rozdziale i dowództwie dywizyj, i oświadczył chęć stoczenia bitwy. Armijaj okazała największy zapał w zdobyciu wszystkich pozycyj, jakie Jourdan uważał za pożyteczne zająć przed rozpoczęciem bitwy. Prawe jego skrzydło opierało się o Wircburg, a reszta linii o pasmo pozycyj rozciągających się wzdłuż Menu aż do Schweinfurtu. Men przedzielał go od nieprzyjaciela. Część tylko armii austryackiéj przebyła tę rzekę, co go utwierdzało w mniemaniu, że arcy-książe wrócił nad Dunaj. Zostawił na krawędzi swojéj linii dywizyę generała Lefebvre, w Schweinfurth, dla zabezpieczenia sobie odwrotu na Saale i Fuldę, w przypadku gdyby bitwa przyprawiła go o stratę drogi do Frankfurtu. Tym sposobem ogołacał siebie z drugiéj linii i oddziału rezerwy; ale uważał tę ofiarę za konieczną dla zapewnienia sobie odwrotu. Postanowił przypuścić attak dnia 17 Fructidora (3 Września) rano.

W nocy z 16 na 17, arcy-książe zawiadomiony o projekcie przeciwnika, szybko przeprawił resztę armii swojéj za Men, i rozwinął przed oczyma Jourdana siły bardzo przemagające. Bitwa zaczęła się z razu pomyślnie dla nas; ale jazda nasza, oskoczona na równinach rozciągających się wzdłuż Menu przez groźną jazdę, została przełamana, skupiła się potém, przełamana znowu, znalazła tylko schronienie z tyłu naszych linij i za gęstym ogniem naszéj piechoty. Jourdan, gdyby jego rezerwa nie była tak bardzo oddalona, mogłby odnieść zwycięztwo; wysyłał do generała Lefebvre oficerów, którzy przebić się nie zdołali przez liczne szwadrony nieprzyjacielskie. Spodziewał się jednak, że Lefebvre, widząc że Schweinfurth nie jest zagrożone, pójdzie ku miejscu niebezpieczeństwa: ale czekał nadaremno, i cofnął swoję armiję aby ją ochronić od strasznéj jazdy nieprzyjacielskiéj. Odwrót w dobrym odbył się porządku do Arnstein. Jourdan, ofiara złego planu Dyrektoryatu, i poświęcenia się dla kolegi, musiał teraz cofać się ku Lahn. Szedł bez odpoczynku, wydał rozkaz generałowi Marceau cofać się z pod Moguncyi, i stanął za Lahn dnia 24 Fructidora (10 Września). Jego armija, w tym przykrym pochodzie aż do granic Czeskich, straciła nie więcéj nad pięć do sześciu tysięcy ludzi. Ponio-

sła boleśną stratę przez śmierć młodego Marceau, który ugodzony był kulą strzelca tyrolskiego, i nie można go było unieść z placu bitwy. Arcy-książe Karol troskliwie nim zajmował się; ale wkrótce on umarł. Młody bohatér, żałowany od obojga armij, pogrzebany został przy huku podwójnéj artylleryi.

Kiedy to się działo nad Menem, Moreau, ciągle będąc za Dunajem i Lech, niecierpliwie czekał na wiadomości od Jourdana. Żaden z oficerów wysłanych z niémi nie przybył. Szedł on przeto omackiem nie śmiejąc przedsięwziąć nic stanowczego. W téj przerwie, lewe jego skrzydło pod rozkazami generała Desaix, miało bitwę nader trudną do wytrzymania z jazdą Latoura, która połączywszy się z jazdą Nauendorffa, rozwinęła się niespodzianie przez Langenbruck. Desaix wydał rozporządzenia tak trafne i tak szybkie, że odparł liczne szwadrony nieprzyjacielskie, i rozproszył na płaszczyznie, przyprawiwszy je o znaczną stratę. Moreau ciągle w niepewności, zdecydował się nareszcie, po dwudziestu dniach, wykonać obrót celem odkrycia jaki jest stan rzeczy. Postanowił zbliżyć się ku Dunajowi, aby rozciągnąć lewe skrzydło aż ku Norymberdze, i mieć wiadomości od Jourdana, albo przyjść mu w pomoc. Dnia 24 Fructidora (10 Września), przeprawił przez Dunaj lewe skrzydło i środek, a tylko prawe skrzydło zostawił za tą rzeką, ku Zell. Lewe, pod generałem Desaix, posunęło się aż do Aichstett. W tak szczególném położeniu, rozciągnął lewe skrzydło ku Jourdanowi, który w téj chwili znajdował się o sześćdziesiąt mil francuskich od niego: miał środek swoj nad Dunajem, a prawe skrzydło za tą rzeką, narażając jeden z tych trzech oddziałów na zniszczenie, gdyby Latour umiał korzystać z takiego ich odosobnienia. Wszyscy wojskowi wyrzucali generałowi Moreau ten obrót, jako jeden z owych pół-środków, które mają wszelkie niebezpieczeństwa wielkich środków, nie posiadając ich korzyści. Moreau, w rzeczy saméj, nie dopilnowawszy zręczności do rzucenia się żywo na arcy-księcia, jak ten rzucił się na Jourdana, narażał się tylko na niebezpieczeństwo, zajmując oba brzegi Dunaju.

Wreszcie, po cztérech dniach oczekiwania w tak szczególném położeniu, uczuł jego niebezpieczeństwo, przeniósł się za Dunaj, i zamierzał iść w górę téj rzeki, żeby się zbliżyć ku swojéj podstawie operacyj. Dowiedział się wówczas o przymuszonym odwrocie Jourdana ku rzece Lahn, i nie wątpił już więcéj, że odparłszy armiję Sambry i Mozy, arcy-książe pośpieszy nad Neckarę, aby zamknąć powrót dla armii Nad-Reńskiéj. Dowiedział się także o zamachu Manhejmskiéj załogi na Kehl, w celu zniszczenia mostu, przez który armija

francuska weszła do Niemiec. W takim stanie rzeczy, nie wahał się dłużéj z powrotem do Francyi. Położenie jego było niebezpieczne. Zabrnąwszy w środek Bawaryi, zniewolony przebyć Czarne Góry, żeby powrócić nad Ren, mając przed sobą Latoura ze cztérdziestu tysiącami, i wystawiony na znalezienie arcy-księcia Karola ze trzydziestu tysiącami z tyłu, mógł przewidywać największe niebezpieczeństwa. Ale jeżeli był pozbawiony rozległego i ognistego geniuszu, jaki spółzawodnik jego okazywał we Włoszech; posiadał duszę mocną i niedostępną zmięszaniu, jakiego żywe dusze doświadczają niekiedy. Dowodził przewyborną armiją, składającą się z sześciudziesiąt kilku tysięcy, któréj moralność nie była zachwiana żadną klęską, i która pokładała w wodzu swoim ufność bez granic. Oceniając podobne korzyści, nie zatrwożył się swojego położenia, i postanowił spokojnie puścić się w drogę. Sądząc, że arcy-książe, odparłszy Jourdana, powróci zapewne nad Neckarę, lękał się znaleźć téj rzeki już zajętą; ciągnął więc doliną Dunaju, aby dostać się wprost na dolinę Renu, drogą miast leśnych. Ponieważ drogi te były najbardziéj oddalone od miejsca, w którém obecnie znajdował się arcy-książe, wydawały mu się najbezpieczniejszemi.

Został więc za Dunajem, i spokojnie szedł w górę, opierając jedno swe skrzydło o rzekę. Parki, pakunki ciągnęły przed nim, bez nieładu, a co dzień tylna straż odpierała walecznie przednią straż nieprzyjacielską. Latour, zamiast przeprawić się przez Dunaj, i starać się uprzedzić Moreau u wnijścia w wąwozy, poprzestał na postępowaniu za nim ślad w ślad, nie śmiejąc go zaczepić. Stanąwszy nad jeziorem Federsee, Moreau uznał za potrzebne zatrzymać się. Latour podzielił się na trzy oddziały: dał jeden Nauendorffowi, i wysłał go do Tubingi, nad Górną Neckarą, kędy Moreau przechodzić nie chciał; sam z drugim był w Biberach: trzeci zaś znajdował się bardzo daleko w Schussenried. Moreau, który się zbliżał do Piekielnéj Doliny, kędy chciał dokonać odwrót, i nie życzył zbyt naglić przejścia przez ten wąwoz, widział przed sobą Latoura odosobnionego, i czuł ile zwycięztwo przysporzyć może mocy jego wojsku dla dalszego odwrotu; zatrzymał się więc dnia 11 Vendémiaira roku V (2 Października), w okolicach jeziora Federsee, niedaleko Biberach. Kraj był górzysty, leśny i poprzerzynany dolinami. Latour rozłożył się na rozmaitych górach, które można było odosobnić i obejść, a które, co większa, miały za sobą głęboki wąwoz Riss. Moreau attakował go na wszystkich punktach, i umiejąc zręcznie przenikać swoje pozycye uderzając na jedne od przodu, obchodząc drugie, przycisnął go do Riss, zepchnął w wąwoz i za-

brał mu cztéry tysiące jeńców. Ważne to zwycięztwo, nazwane zwycięztwem pod Biberach, odrzuciło Latoura bardzo daleko, i szczególnie wzmocniło ducha armii francuskiéj. Moreau wystąpił w dalszy pochód, i zbliżył się ku wąwozom. Przebył już drogi wiodące przez dolinę Neckary na dolinę Renu; zostawała mu jeszcze idąca na Tuttlingen i Rottweil, ku samym źródłom Neckary, przez dolinę Kintzig, i wychodząca pod Kehl; ale Nauendoff już ją był zajął. Oddziały z Manhejmu połączyły się z ostatnim, i arcy-książe zbliżał się. Moreau wolał pójśdź trochę daléj w górę, i przejść Piekielną Dolinę, która przerzynając Czarny Las, tworzyła dłuższy zakręt, ale przymykała do Brissach, znacznie daléj od arcy-księcia. Umieścił przeto generałów Desaix i Ferino z lewém i prawém skrzydłami ku Tuttlingen i Rottweil, aby zasłonić się od strony dróg, gdzie znajdowały się główne siły austryackie, i wysłał środek, pod Saint-Cyr'em, na zdobycie Piekielnéj Doliny. W tymże czasie wyprawił główne parki na Hunningę, drogą miast leśnych. Austryacy otoczyli go chmurą drobnych oddziałów, jakby chcieli zupełnie opasać, i nigdzie nie byli w możności stawić mu oporu. Saint-Cyr znalazł tylko jeden oddział w Piekielnéj Dolinie, dostał się bez trudności do Neustadt, a ztąd do Friburga. Dwa skrzydła niezwłocznie udały się za nim, i przez tę okropną dolinę wyszły na dolinę Renu, raczéj w postawie armii zwycięzkiéj niżeli armii w odwrocie. Moreau wszedł na dolnę Renu dnia 21 Vendémiaira (12 Października). Zamiast przejśdź Ren mostem w Brissach, i ciągnąć w górę francuskim brzegiem aż do Strasburga, wolał iśdź prawym brzegiem aż do Kehl, w obecności całéj armii nieprzyjacielskiéj. Bądź, że chciał wykonać poważniejszy odwrót, bądź że spodziewał się utrzymać na prawym brzegu, i zasłonić Kehl udając się tam wprost, powody te wydały się niedostatecznemi aby narażać się na bitwę. Mógł, przebywszy Ren w Brissach, ciągnąć swobodnie do Strasburga, i wyjśdź znowu przez Kehl. Tu szaniec przedmostowy mogł dość długo opierać się aby mu dać czas do nadejścia. Przeciwnie zaś chcieć odbywać pochód w obecności nieprzyjacielskiéj armii, która w zupełności połączyła się pod arcy księciem, i narażać się tym sposobem na walną bitwę, mając Ren z tyłu, było niewybaczoną nieroztropnością, teraz kiedy nie było powodu ani działać zaczepnie, ani też zasłaniać odwrotu. Dnia 28 Vendémiaira (19 Października), obie armije spotkały się z sobą na brzegach Elz, od Waldkirch do Emmendingen. Po krwawéj i zmiennéj bitwie, Moreau uczuł niepodobieństwo przebicia się aż do Kehl, trzymając się prawego brzegu, i postanowił przejśdź mostem w Brissach. Nie sądząc wszelako iżby mógł przeprawić całą armiję

tym mostem, z obawy zbytecznego natłoku, i pragnąc co rychléj nadesłać siły do Kehl, polecił generałowi Desaix z lewém skrzydłem przeprawić się w Brissach, i wrócił do Hunningi ze środkiem i prawém skrzydłem. Ten pomysł uznany został za niemniéj nieroztropny, jak bitwa pod Emmendingen; gdyż Moreau, osłabiony o trzecią część swojéj armii, mógł się wystawić na wielkie niebezpieczeństwo. Liczył wprawdzie na bardzo piękną pozycyę, to jest Schliengen, zasłaniającą drogę do Hunningi, na któréj mógł się zatrzymać i bić się, aby przejscie swoje uczynić spokojniejszém i pewniejszém. Cofnął się tu w rzeczy saméj, zatrzymał się dnia 3 Brumaira (24 Października), i stoczył bitwę zaciętą i ważącą się na obie strony. Dawszy tym dniem boju, czas swoim pakunkom do przeprawy, opuścił pozycyę w nocy, przeprawił się na lewy brzeg i ciągnął ku Strasburgowi.

Tak się zakończyła sławna kampanija i odwrót jeszcze sławniejszy. Skutek dosyć wykazuje błędy planu. Gdyby, jak dowiedli Napoleon, arcy-książe Karol i generał Jomini, zamiast utworzenia dwóch armij, ciągnących odosobnionemi kolumnami, pod dwoma różnemi generałami, w mizernym zamiarze obejścia boków nieprzyjaciela, Dyrektoryat utworzył jednę armiję ze stu sześciudziesiąt tysięcy, któréjby jeden oddział w pięćdziesiąt tysięcy oblegał Moguncyę, a sto dziesięć tysięcy, połączonych w jeden korpus, wtargnęło do Niemiec przez dolinę Renu, Dolinę Piekielną i Górną Bawaryę, armije cesarskie musiałyby cofać się bez przestanku, nie mogąc korzystnie skoncentrować się przeciwko massie zbyt przemagającéj. Piękny plan młodego arcy-księcia stałby się niewykonalnym, a chorągiew republikańska zaniesiona byłaby aż pod Wiedeń. Przy planie wskazanym, Jourdan był przymuszoną ofiarą. Kampanija jego, zawsze nieszczęśliwa, była tylko poświęceniem się, już kiedy przeszedł Ren po raz piérwszy, dla zwabienia ku sobie sił arcy-księcia, już kiedy posunął się aż do Czech i walczył pod Wirceburgiem. Moreau sam tylko, z piękną swoją armiją mógł w części naprawić wady planu, bądź śpiesząc ze zniesieniem wszystkiego co napotykał, wystąpiwszy z Kehl, bądź idąc w ślad za arcy-księciem Karolem, kiedy ten wyruszył na Jourdana. Nie śmiał lub téż nie umiał nic tego wszystkiego zrobić; ale jeżeli nie pokazał ani iskierki geniuszu, jeżeli nad manewr stanowczy i zwycięzki wolał odwrót, przynajmniéj w tym odwrocie rozwinął wielki charakter i rzadką wytrwałość. Bez wątpienia nie był on tyle trudnym ile powiadano, ale niemniéj był prowadzony w sposób nader imponujący.

Młody arcy-książe winien był wadom francuskiego planu piękny pomysł, który wykonał z roztropnością; ale, podobnie jak generałowi

Moreau, zbywało mu na ogniu, na śmiałości, które mogły uczynić błąd francuskiego rządu śmiertelnym dla jego armij. Czy można wyobrazić sobie coby nastąpiło, gdyby z jednéj lub z drugiéj strony znajdował się porywczy geniusz, który zniosł trzy armije za Alpami! Gdyby siedmdziesiąt tysięcy generała Moreau, w chwili wystąpienia z Kehl, gdyby wojska cesarskie, w chwili kiedy opuściły Dunaj, aby uderzyć na Jourdana, prowadzone były z gwałtownością, okazywaną we Włoszech, wojna niezawodnie skończyłaby się natychmiast, fatalnie dla jednego z dwóch mocarstw.

Kampanija ta zjednała w Europie wielką sławę młodemu arcy-księciu. We Francyi, nader byli wdzięczni generałowi Moreau, że przyprowadził bez szwanku armiję zagrożoną niebezpieczeństwem w Bawaryi. Nadzwyczajna panowała niespokojność o tę armiję, zwłaszcza od czasu kiedy Jourdan cofnął się, kiedy most w Kehl zagrożony został, kiedy chmura drobnych oddziałów przecięła kommunikacye przez Szwabiją, i niewiedziano co się stało z tą armiją i co się z nią stać może. Ale kiedy po żywéj niespokojności, ujrzano wychodzącą na dolinę Renu, w tak pięknéj postawie, zachwycano się generałem, który ją odprowadził szczęśliwie. Odwrót jego był wysławiany jako arcy-dzieło sztuki, i porównywany natychmiast z odwrotem dziesięciu tysięcy Greków. Nieśmiano wprawdzie nic stawić obok tryumfów tak świetnych armii Włoskiéj; ale ponieważ zawsze jest mnóstwo ludzi, którym wyższy geniusz, wielkie szczęście, niepodobają się, i którym zasługa mniéj świetna daleko jest przyjemniejsza, ci wszyscy wzięli stronę Moreau, wychwalali jego roztropność, doświadczoną biegłość, i przekładali je nad ognisty geniusz młodego Bonapartego. Od tego dnia, Moreau miał za sobą wszystkich, którzy dają piérwszeństwo przymiotom podrzędnym przed przymiotami wyższemi; i wyznać trzeba, w rzeczypospolitéj wybacza się prawie tym nieprzyjaciołom geniuszu, skoro widzimy ile geniusz zawinić może przeciwko temu, kto go zrodził, wypielęgnował i wywyższył na szczyt sławy.

Koniec tomu trzeciego.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM.

Stronica.

ROZDZIAŁ XXXVIII. Zima roku III. Reformy administracyjne we wszystkich prowincyach. — Nowe obyczaje. — Stronnictwo termidoryańskie; „Złota młodzież“ — Salony Paryzkie. — Walka dwóch stronnictw w sekcyach; kłótnie i sceny burzliwe. — Gwałtowność stronnictwa rewolucyjnego u Jakóbinów i w klubie elektoralnym. — Dekreta o towarzystwach ludu.—Dekreta ściągające się do skarbu.— Zmiany w przedmiocie maximum i rekwizycyj.— Process Carrièr'a — Wzburzenie w Paryżu i wzmagające się rozjątrzenie obu stronnictw. Attak sali Jakóbinów przez Złotą młodzież. — Zamknięcie klubu Jakóbinów. — Powrót siedemdziesięciu trzech deputowanych, uwięzionych po dniu 31 Maja. — Wyrok i kara śmierci na Carrièr'a.— Proces wytoczony przeciw Billaud Varennes, Collot-d'Hérbois i Barrèrowi 1

ROZDZIAŁ XXXIX. Dalszy ciąg wojny nad Renem. Zdobycie Nimegi przez Francuzów.— Zewnętrzna polityka Francyi. Różne mocarstwa żądają układów. — Dekret amnestyi dla Wandei. — Zawojwanie Hollandyi przez generała Pichegru. Zdobycie Utrechtu, Amsterdamu i głównych miast; zajęcie siedmiu Zjednoczonych prowincyj. Nowa organizacya polityczna Hollandyi.—Zwycięztwa w Pireneach. Koniec kampanii 1795 roku. — Prussy i wiele innych mocarstw sprzymierzonych żądają pokoju. Piérwsze negocyacye.— Stan Wandei i Bretanii. Puisaye w Anglii. Rozporządzenia generała Hoche celem uspokojenia Wandei. Układy z dowódzcami Wandejczyków . . . 32

ROZDZIAŁ XL. Otwarcie salonów, widowisk, zgromadzeń uczonych; zaprowadzenie szkół początkowych, normalnéj, prawa i medycyny; dekreta ściągające się do handlu, przemysłu, wymiaru sprawiedliwości i wyznań. — Niedostatek żywności podczas zimy roku III. — Zburzenie biustów Marata. — Zniesienie „maximum“ i rekwizycyi.— Różne systemata wyprowadzenia assygnat z obiegu.— Głód wzmaga się w Paryżu. — Przywrócenie deputowanych Żyrondystów. — Burzliwe sceny z okoliczności głodu; rozruchy rewolucyonistów; powstanie z dnia 12 Germinala, szczegóły tego dnia. — Deportacya Barrèr'a, Billaud-Varennes i Collot-d'Hérbois. — Aresztowanie wielu deputowanych Górali. — Rozruchy w miastach. — Rozbrojenie patryotów . 53

ROZDZIAŁ XLI. Dalszy ciąg negocyacyi w Bazylei — Traktat pokoju z Holandyą. Warunki traktatu. — Inny traktat pokoju z Prussami. — Polityka Austryi i innych państw Imperium. — Pokoj z Toskaniją. — Układy z Wandeą i Bretaniją. Poddanie się Charetta i innych naczelników. Stofflet daléj prowadzi wojnę. Polityka Hocha w przedmiocie uspokojenia Zachodu. Intrygi agentów rojalistowskich. Pokój udany naczelnikom powstania w Bretanii. Piérwsze uspokojenie Wandei.— Stan Austryi i Anglii; plany Pitta, rozprawy w parlamencie angielskim. — Przygotowania koalicyi do nowéj kampanii 91

ROZDZIAŁ XLII. Powiększenie się nienawiści i gwałtowności stronnictw po dniu 12 Germinala. — Nowy spisek patryotów. — Morderstwa w więzieniach Lyonu przez rekcyonistów.—Nowe dekreta przeciw emigrantom i wykonywaniu obrzędów wyznania. Zmiany w atrybucyach komitetów.— Kwestye finansowe. Wzmagające się spadanie piéniędzy papierowych. Ażyotarstwo. Różne projekta i rozprawy o redukcyi assygnat. Ważne rozporządzenie uchwalone celem ułatwienia sprzedaży dóbr narodowych.— Powstanie rewolucyonistów w dniu 1 Prairiala roku III. Najście na Konwencyę. Morderstwo reprezentanta Féraud. Główniejsze wypadki tego dnia i dni następujących.—

Skutki dnia 1 Prairiala. Aresztowanie różnych członków dawniejszych komitetów. Na śmierć skazani reprezentanci. Rome, Goujon, Duquesnoy, Duroi, Soubrany, Bourbotte i inni, jako zamięszani w powstaniu. Rozbrojenie patryotów i zniszczenie tego stronnictwa. Nowe rozprawy o sprzedaży dóbr narodowych. Skala redukcyi przyjęta względem assygnat 116

ROZDZIAŁ XLIII. Położenie armij na Północy i nad Renem, w Alpach i Pireneach, w połowie roku III. — Piérwsze projekta zdrady generała Pichegru. — Stan Wandei i Bretanii. Plany Rojalistów. Wznowienie działań nieprzyjacielskich w niektórych miejscach uspokojonego kraju — Wyprawa na Quiberon. Zniesienie armii rojalistowskiéj przez generała Hoche. Przyczyny małego powodzenia tego zamachu. — Pokój z Hiszpaniją. — Przejście Renu przez wojska francuskie . . 152

ROZDZIAŁ XLIV. Knowanie stronnictwa rojalistów w sekcyach. — Powrót emigrantów. — Prześladowanie patryotów. — Konstytucya Dyrektoryalna, tak nazwana roku III, i dekreta 5 i 13 Fructidora. — Przyjęcie kostytucyi i dekretów przez zgromądzenia wyborcze we Francyi. — Bunt sekcyj paryzkich przeciw dekretom Fructidorskim, przeciw Konwencyi. Dzień 13 Vendémiera; porażka sekcyj zbuntowanych. — Zamknięcie Konwencyi Narodowéj 186

ROZDZIAŁ XLV. Mianowanie pięciu Dyrektorów. — Instalacya Ciała Prawodawczego i Dyrektoryatu. — Trudne położenie nowego rządu. — Nędza skarbu, upadek piéniędzy papierowych. — Piérwsze czynności Dyrektoryatu. — Utrata linii Moguncyi. — Wznowienie działań nieprzyjacielskich w Bretanii i Wandei. — Zbliżenie się nowéj eskadry angielskiéj ku brzegom Zachodnim. — Plan finansów podany przez Dyrektoryat; nowa pożyczka przymuszona. — Skazanie na śmierć kilku agentów rojalistowskich. — Córka Ludwika XVI wydana Austryakom, w zamian za reprezentantów wydanych przez Dumouriez. — Położenie stronnictw przy końcu 1795 roku. — Zawieszenie broni nad Renem. — Działania armii Włoskiéj. — Bitwa przy Loano — Wyprawa na Ile-Dieu. — Odjazd eskadry angielskiéj. — Ostatnie usiłowania Charetta; rozporządzenie generała Hoche celem uspokojenia Wandei. — Wypadki kampanii 1795 roku 218

ROZDZIAŁ XLVI. Dalsze prace administracyjne Dyrekroryatu. — Stronnictwa objawiają się wyraźniéj na łonie Ciała Prawodawczego, — Ustanowienie uroczystości na pamiątkę dnia 24 Stycznia. — Były minister wojny Beurnonville i reprezentanci Quinett, Camus, Bancal, Lamarque i Drouet, wydani nieprzyjacielowi przez Dumouriez, powracają. — Niechęć Jakóbinów. — Dziennik Baboefa. — Ustanowienie ministerium policyi, Nowe obyczaje. — Kłopty finansowe; mandata. — Spisek Baboeufa. — Położenie wojenne. — Plany Dyrektoryatu. — Uspokojenie Wandei; śmierć Stoffleta i Charetta 257

ROZDZIAŁ XLVII. Kampanija 1796 roku. — Zawojowanie Pijemontu i Lombardyi przez generała Bonaparte. Bitwy pod Montenotte, Millesimo. — Przejście mostu pod Lodi. — Usadowienie się i polityka Francuzów we Włoszech. — Działania wojenne na Północy — Przejście Renu przez generałów Jourdana i Moreau. — Bitwy pod Rastadt i Ettlingen — Armija Włoska zabiera stanowiska nad Adygą i Dunajem 285

ROZDZIAŁ XLVIII. Stan Wewnętrzny Francyi w połowie roku 1796 (roku IV). — Finansowe kłopoty rządu. Upadek mandatów i piéniędzy papierowych. — Attak obozu w Grenelle przez Jakóbinów. — Wznowienie punktu familijnego z Hiszpaniją, i projekt poczwórnego przymierza. — Projekt wyprawy do Irlandyi. — Układy we Włoszech. — Dalsze działania nieprzyjacielskie; przybycie Wurmsera nad Adygę; zwycięztwa przy Loano i Castiglione. — Działania nad Dunajem; bitwa pod Neresheim; pochód arcy-księcia Karola przeciw Jourdanowi. — Pochód Bonapartego nad Brentę; bitwa pod Roveredo, Bassano i Saint-George; odwrót Wurmsera do Mantui. — Powrót Jourdana nad Men; bitwa pod Würtzburgiem; odwrót generała Moreau 335

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
t. 3.
30307/2
Nie wypożycza się ze zbiorów czytelni